

A woman with blue eyes and red lips is lying down, looking upwards. She is wearing a white tulle top. There are white and pink flowers around her. The background is a mix of purple and blue tones.

 **editored**

1 000 000
odstón
na Wattpadzie

Amethyst

Of course, sir

#KamienieMiami

FORTUNATEEM

FortunateEm

Amethyst. Of course, sir

Playlista

The Weeknd, *Angel*

X Ambassadors, *Unsteady*

Matt Maeson, Put It On Me

Thirty Seconds To Mars, *Rescue Me*

ZAYN & Zhavia Ward, *A Whole New World*

ZAYN, *Sweat*

Boy Epic, Dirty Mind

Rosenfeld, Do It For Me

Peggy Lee, *Fever*

Alexandra Savior, *But You*

Two Feet, I Feel Like I'm Drowning

ZAYN & Taylor Swift, I Don't Wanna Live Forever

Arctic Monkeys, I Wanna Be Yours

t.A.T.u., All The Things She Said

Machine Gun Kelly & Naomi Wild, *Glass House*

Motto

„Wolność jest nie tylko niepodległością, ale także możliwością autonomicznego działania. Każdy mój czyn jest wolny, o ile jest moim czynem.

Tymczasem wolny czyn musi być nie tylko autonomiczny, lecz także autentyczny. Sprawcą moich czynów jestem ja sam”.

Prof. Tadeusz Gadacz

Prolog

Verina

Kwiecień

Jeżeli moja kalkulacja była prawidłowa, to za cztery miesiące, sześć dni i trzy godziny wyprowadzę się z domu. Uzbieram kwotę wystarczającą do ucieczki i w końcu będę mogła zniknąć. Rozpłynąć się w powietrzu i już nigdy więcej nie martwić się o to, jak zakończy się mój dzień. I czy będzie mi dane przeżyć kolejny. Ostatnimi czasy moje czarne myśli zaczęły się pogłębiać.

— Będę do dwudziestej — oznajmiłam rzeczowo, ucinając dyskusję między moim szefem a kierowniczką zmiany. — Na dwudziestą pierwszą pojadę do klubu, przebiorę się i przeboleję nockę.

Pracowałam, ile tylko mogłam, by jak najszybciej odłożyć sporą sumę pieniędzy, a potem wyprowadzić się od rodziców tak daleko, jak tylko się da.

W ciągu tygodnia harowałam na dwóch zmianach w kawiarni, a w weekendy zdarzało mi się spędzać kilka godzin przy kawach i całe noce za barem w lokalu, który upodobali sobie biznesmeni z przerośniętym ego.

Praca barmanki w klubie nocnym miała swoje plusy i minusy, ale kiedy było się w palącej potrzebie, mało rzeczy wydawało się zniechęcające. Przywykłam do obleśnych komentarzy, niechcianego kontaktu fizycznego podczas podawania drinków oraz niezliczonych spojrzeń w biust. Rekompensatą tych przykrych doświadczeń były napiwki, które znaczyły dla mnie o wiele więcej niż nienaruszona przestrzeń osobista. Każdy dolar przybliżający mnie do wolności był bezcenny.

— Nie sądzę, że po tylu podwójnych zmianach w ciągu tygodnia będziesz w stanie użerać się na kolejnej z pijanymi typami. Jest początek miesiąca, więc tancerki będą wyciągać, ile wlezie, a kelnerki wlewać, ile wlezie.

Wykończysz się, Verino.

Spojrzałam na Lyle'a, czyli syna mojego szefa, i przewróciłam oczami.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmowałam, pracując ponad swoje możliwości, ale *nie mogłam* sobie pozwolić na choćby chwilę wytchnienia. Musiałam walczyć, by osiągnąć swój cel. By zyskać upragnioną wolność i w końcu zacząć normalnie oddychać. Byłam coraz bliżej i zwolnienie tempa w ogóle nie wchodziło w grę.

— Kierownikiem zmiany jest Isla, ona nie będzie mia...

— Właściwie to mam coś przeciwko — uprzedziła mnie wspomniana kobieta — przesadzasz, Verina. Jesteś wycieńczona, niewiele jesz i nawet nie pijesz. Nabawiłaś się już cukrzycy i nadal nie przestrzegasz diety ani nie zmieniałaś trybu życia.

— Zacznę stosować się do diety, jak...

— ...jak będziesz miała spokój z rodzicami — dokończył Ly i prychnął.

— Znamy to na pamięć, powtarzasz to, odkąd pamiętam. Skończ, Rin.

Jesteś wykończona. Masz takie siniaki pod oczami, jakby cię ktoś pobił!

Ty w ogóle nie sypiasz!

Chłopak złapał mnie za ramiona i przyciągnął ku sobie, by zmierzyć mnie ostrym spojrzeniem z bliska, ale niemal od razu mnie puścił. Zbolały jęk, który opuścił moje usta, sprawił, że oboje z Islą na moment zamarli.

Ku mojemu nieszczęściu Ly chwycił mnie za zranioną poprzedniego wieczoru rękę.

— Chcę wiedzieć, co tym razem. Co się stało? — zapytał ostrożnie, głaszcząc mnie po ramieniu.

— Rin?

— Ojciec miał zły humor. Wyleciała mu z rąk szklanka, a ja niefortunnie upadłam na nią. Trochę się skaleczyłam — przyznałam ze wstydem. —

W międzyczasie jeszcze się poszarпалиśmy...

— Na litość boską! — wrzasnęła Isla. — Verina, to nie może tak wyglądać!

Zacisnęłam wargi, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z faktu, że *nie może tak wyglądać*. Dlatego czym prędzej musiałam zdobyć pieniądze i uciekać. Bez względu na wszystko i jak najszybciej. *Za wszelką cenę*.

— Cóż, zgadzam się z tobą, Islo, ale póki moje fundusze nie są wystarczająco duże, pozwólcie, że będę pracować.

Zgarnęłam szmatkę z lady i minęłam swoich współpracowników, kierując się do stanowiska z lodami. Tam przywołałam na twarz jeden ze swoich firmowych uśmiechów, którym obdarzyłam małego chłopca z burzą kręconych włosków. Stał ze zniecierpliwioną miną przy szybie, za którą były lody, i miętolił w pulchnych paluszkach dwudolarówkę.

— Dzień dobry — przywitał się i pokazał szczerbaty uśmiech. —

Chciałem kupić truskawkowego lodzika. — Wyciągnął ku mnie pieniądze, a wolną ręką wskazał na różową masę. — Mogę za dwa dolary?

— Dzień dobry, oczywiście. — Uśmiechnęłam się. — Będzie w wafelku czy może w papierowym kubeczku?

Odebrałam od niego pieniądze i wrzuciłam do kasy, równocześnie na-bijając należność. Podałam chłopcu paragon, a potem otworzyłam gablotkę, spoglądając na swojego małego klienta wyczekującego. Przez chwilę wpatrywał się w kubeczki z miną wyrażającą najwyższe skupienie.

— Chciałbym w rożku.

— Świetny wybór — skomentowałam.

Zrealizowałam zamówienie, przekazałam chłopcu lody i z uśmiechem rozejrzałam się po sali. Było już po siedemnastej, więc ruch nie był wielki.

Dostrzegłam kilka par z dziećmi, jakieś starsze panie i paru mężczyzn w garniturach. Kelnerzy krążyli pośród stolików, więc postanowiłam za-jąć się bałaganem panującym za ladą. Moi współpracownicy średnio radzili sobie z łączeniem sprzątanania z zaparzaniem kawy i krojeniem ciast.

Byłam w trakcie polerowania noży, gdy ktoś podszedł do lady i uderzył

o nią obiema dłońmi, niemal przyprawiając mnie o głupi atak serca. Odwróciłam się na pięcie, próbując zdusić złość w zarodku, bo przecież klient nasz pan... ale okazało się, że po drugiej stronie stał Henry, mój współpracownik. Ze ściereczką na ramieniu i zaróżowionymi policzkami.

— Idź na szóstkę — powiedział wysokim głosem i spłonął jeszcze mocniejszym rumieńcem. — Ja pierdołę, nie nadaję się do tego.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc jego wzburzenia. Pracował tutaj prawie cztery lata, czyli jedynie rok krócej niż ja, i jakoś nigdy wcześniej nie miał problemów z zamówieniami.

— Jest kilku facetów i życzą sobie ładnej kelnerki — wytłumaczył po chwili. — Są... intensywni.

Skrzywiłam się na myśl o kolejnej potyczce z bogaczami o wygórowanym ego. Skrzyżowałam ręce i uniosłam wysoko podbródek.

— Dlaczego ja mam iść? A nie na przykład Cheryl?

— Bo powiedzieli, że chcą ładną.

Powstrzymałam się przed kąśliwym komentarzem, z męczeńskim jękiem wytarłam ręce w ściereczkę, złapałam fartuch i przewiązałam go sobie w talii.

Do kieszonki wsunęłam notes i długopis, a potem bez słowa ruszyłam w kierunku stolika z numerem sześć. Musiałam przejść przez prawie całą kawiarnię i skręcić za filarem.

Stałam jak wryta na widok pięciu roślących mężczyzn w garniturach i przygryzłam wargę, czując, jak moje policzki robią się ciepłe. *Jasna cholera*.

Nie spodziewałam się takiego zastrzyku testosteronu. Każdy z nich wyglądał na mniej więcej trzydzieści do czterdziestu lat i dosłownie wszyscy z pewnością często odwiedzali siłownię.

— Dzień dobry — odezwałam się niepewnie, wyciągając swój notes.

— Mogę przyjąć od panów zamówienie?

Bardzo się starałam, by mój głos nie drżał, ale wyszło średnio. Wszyscy mężczyźni jak jeden mąż podnieśli na mnie spojrzenia, więc obdarowałam ich wymuszonym uśmiechem. Ukradkowo zerknęłam kolejno na każdego z nich i na dłużej zatrzymałam się na tym, który siedział na samym środku.

Jego spojrzenie było tak nachalne, jakby starał się sprawić, że nagle stanę w płomieniach. *Przerażające.*

Mężczyzna wyglądał na góra trzydzieści pięć lat. Miał dość długie, bo sięgające za uszy czarne jak smoła włosy, zaczesane profesjonalnie do tyłu.

Do tego grube brwi, z których jedna była przecięta podwójną blizną, oraz tak ciemną oprawę oczu, że wyglądał wręcz, jakby był pomalowany. Czerń kontrastowała z jego porażająco jasnymi, błękitnymi tęczęwkami, od których spojrzenia trudno było uciec. Jednak udało mi się to i zerknęłam niżej, na jego prosty nos również naznaczony blizną, i pełne, różowe wargi z kolejną blizną, po prawej stronie. Miał zadbane ciemny zarost, który nadawał mu surowy wygląd. Był *naprawdę* przystojnym mężczyzną z *naprawdę* ciężkim, zimnym spojrzeniem.

Wdech i wydech, Rin. Przeniosłam wzrok na łysego biznesmena, który siedział po mojej prawej, i posłałam mu miły uśmiech. Miał ciepłe brązowe oczy i długą rudą brodę. Jego twarz również była przystojna, ale zdecydowanie nie mógł się równać z błękitnookim, który w dalszym ciągu nie oderwał ode mnie spojrzenia.

— Dzień dobry — powiedział bezwłosy. — Poprosimy cztery razy cappuccino i raz czarną kawę, a do tego dla każdego po deserze lodowym.

Zanotowałam zamówienie w swoim mininotesie i rozrysowałam stolik, zaznaczając każdego z klientów kwadratem.

— Jakie smaki lodów?

— Dla mnie będzie czekolada, wiśnia i wanilia.

Zapisałam i spojrzałam na kolejnego klienta. Zamówił to samo, zaznaczając, że siedzący naprzeciwko niego dwaj biznesmeni również chcą taki zestaw.

Na samym końcu wróciłam spojrzeniem do twarzy, która wyrażała jedynie chłód i opanowanie. Mężczyzna nie poruszył się ani o milimetr, odkąd przyszedłam. I nadal wręcz pożerał mnie wzrokiem.

— A dla pana?

— Dla mnie będą jagodowe — oznajmił niskim głosem z wyraźną chrypką.

Prowokacyjnie zerknął na moje fiołkoworóżowe włosy i rozparł się na swoim krześle. Przechylił głowę, nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego, i bardzo leniwie oblizał górną wargę.

Przełknęłam ślinę, wracając spojrzeniem do notesu, i zapisałam jego zamówienie. A potem podziękowałam i z nienaturalną dla siebie prędkością ruszyłam za filar. Serce waliło mi w przetyku.

Rozdział 1.

Verina

Sobotnie wieczory dzieliły się na znośne i wycieńczające. Znośne były wtedy, gdy zaczynałam zmianę w klubie o dwudziestej pierwszej i do pierwszej nikt mnie nie zaczepił, a wycieńczające były te od dziewiętnastej — na starcie *zawsze* coś szło nie tak. Przykładowo dzisiaj miałam pecha i moja koronkowa braletka z kokardką między piersiami musiała się spieszyć

— z rozmachem pociągnęłam za jedną ze wstążek i wyrwałam ją, więc musiałam pozbyć się też drugiej. W konsekwencji mój dekolt był o wiele głębszy, niżbym sobie życzyła. Na domiar złego miałam dziś zły cukier, bo ostatnie dni okazały się jeszcze bardziej stresujące niż zazwyczaj. Rodzice zorientowali się, że nie oddawałam im *wszystkiego*, co zarobiłam, więc wybuchła kolejna awantura, która skończyła się szarpaniną i moim spektakularnym zderzeniem z kantem mebli kuchennych. Rana na ramieniu była niczym w porównaniu z wielkim siniakiem i zadrapaniami na moim prawym boku.

Westchnęłam z roztargnieniem, wracając do polerowania kufla, gdy nagle znikąd pojawiła się jedna z kelnerek. Ubrana w obcisły, czerwony top i szorty z lateksu blondynka o imieniu Suzie uśmiechnęła się do mnie czarująco. Miała to wyuczone, bo napiwki w tym lokalu dostawało się na dwa sposoby: z macania oraz za uśmiech i życzliwość. Jako barmanka mia-

łam niewiele potyczek z nietrzeźwymi osobnikami, bo oddzielała mnie od nich lada, ale nie mogłam powiedzieć, że tego nie znałam. Niejednokrotnie musiałam osobiście podawać drinki, bo klienci mieli takie życzenie, i bywało, że wtedy robiło się nieprzyjemnie. Ale co zrobić, taka praca.

— Dwa razy mojito, Rin — oznajmiła Suzie. — Raz, raz, kochana.

Bez słowa zabrałam się do przygotowywania drinków. Każdy z pracujących w tym lokalu doświadczył już gniewu zniecierpliwionego pijanego

klienta, więc staraliśmy się, jak mogliśmy, by wszystko było podane w błyskawicznym tempie.

— Dasz wiarę, że dzisiaj było chyba z osiem łóż pełnych nadzianych biznesmenów? Każdy z tych dupków skończył z dziewczyną i dosłownie każdy wsadził po pięćset dolców w cycki.

— Doszło do czegoś?

Nie umiałam sobie wyobrazić siebie w takiej sytuacji z klientem, ale...

przez pewien czas to rozważałam. Zarobki za spoufalanie się z gośćmi klubu były wysokie i bardzo kuszące. Na pewno bym skorzystała z takiej opcji, gdyby nie fakt, że byłam kompletnie niedoświadczona w relacjach z mężczyznami. Znosiłam ich tylko przez to, że gdy byłam miła za barem, dostawałam kasę ekstra. Klepanie w tyłek, szczypanie czy gwizdanie było obrzydliwe, ale nie protestowałam. Moja desperacja była o wiele większa, niż można się było spodziewać.

— Dziewczyny, którym trafił się jakiś niezły towar, skusiły się na loda, ale seksu nie było. Szef nie jest zwolennikiem pieprzenia się w łóżach, wiesz, jak jest. Taniec, lodzik i macanie luz, seks to już ciężka sprawa.

Z jednej strony cieszyłam się, że nasz klub nie był domem publicznym, a z drugiej niekiedy życie tak bardzo mnie kopało, że wołałabym się zhańbić z pierwszym lepszym obcym facetem, niż po raz kolejny znosić krzyki, uderzenia i piekielną atmosferę w domu. Chciałam uciec w bezpieczne miejsce ze stuprocentową pewnością, że nikt, kto jest dla mnie zagrożeniem, mnie nie znajdzie. Wolność była dla mnie bezcenna i warta *każdego poświęcenia*.

— „Jesteśmy klubem ze striptizem, nie burdelem” — wygłosiłam uroczyście, przedrzeźniając naszego szefa. — Może to i lepiej.

— Z pewnością bezpieczniej — poparła mnie Suzie. Przesunęłam w jej kierunku dwa drinki. — Dzięki, młoda. A powiedz mi, nie wiesz może, kto dzisiaj wchodzi do klatki? Jestem od osiemnastej i już nic nie ogarniam.

— Wydaje mi się, że dzisiaj tańczy trzecia zmiana, ale nie jestem pewna.

Kiwnęła głową, posyłając mi lekki uśmiech, i odwróciła się, a po sekundzie, kręcąc biodrami, zniknęła w tłumie. Przez chwilę wpatrywałam się w masę ludzi, którzy spoceni przyciskali się do siebie w tańcu albo przez przypadek ocierali się o siebie za sprawą alkoholu. Dzisiaj był ten dzień, gdy bardzo się cieszyłam, że mam przed sobą solidną ladę.

Sięgnęłam po wysoką szklankę, by nalać sobie wody, ale nim ją przechyliłam, przy barze pojawił się kolejny gość. Tym razem był to Kevin,

czyli sześćdziesięcioletni wdowiec, który przychodził do klubu w każdą sobotę i zawsze zamawiał whisky z colą. Nawet nie zapytałam, co podać, tylko uśmiechnęłam się do niego na przywitanie i od razu nalałam, co trzeba, do szklanki z kilkoma kostkami lodu.

— Słabo wyglądasz, skarbie — zaczął. — Nikniesz w oczach, panno Berry.

— Ciężki tydzień. A co u ciebie?

Oparłam się łokciami o blat centralnie przed nim. Mój strój sprowokował go do zerknięcia na moje piersi, które w tej pozycji same rzucały się w oczy.

— U mnie po staremu — odparł. — Ale kiedy widzę twoją słodką buźkę, od razu jest mi lepiej. Jesteś zjawiskowa, kochana. — Wydobył z kieszeni studolarówkę i przesunął ją w moim kierunku. — Reszta twoja.

Wypił swojego drinka jednym haustem, co sprawiło, że poczułam się zde gustowana, bo dosłownie nienawidziłam smaku tego alkoholu. Skrzywiłam się na tyle niedyskretnie, że parsknął śmiechem, gdy odstawiał szklankę na blat.

— Do zobaczenia za chwilę, słoneczko — mruknął. — Jeszcze się nie napatrzyłem.

Puścił mi oczko, jednocześnie zerkając w moje cycki, i moment później zniknął pośród tłumu. Mieliśmy już pewnego rodzaju schemat —

przychodził koło dwudziestej trzeciej, pił pierwszego drinka, zniknął, wracał

o czwartej, by wypić kolejnego, zniknął i pięć minut przed zamknięciem przychodził powiedzieć mi: „miłego tygodnia, Verino”. Lubiłam go, bo mimo że gapił się w moje cycki, zawsze zostawiał mi duże napiwki, które upychałam sobie na koniec dnia do kieszeni. Każdy dolar się liczył.

Odetchnęłam głośno, zmęczona tym dniem, tygodniem i swoim życiem, i oparłam łokcie o blat, a potem schowałam twarz w dłoniach. Kolejna wizyta u lekarza skończy się burą, że nadal o siebie nie dbam. Obiecałam, że zacznę regularnie spać, jeść i mierzyć cukier, ale nie mogłam sobie na to pozwolić.

Musiałam pracować, żeby zniknąć, i dopiero gdy mi się uda, będę mogła myśleć o uregulowaniu swojego trybu życia.

— Verina! Verina!

Głos koleżanki wyrwał mnie z zamyślenia. Wyprostowałam się gwałtownie, pospiesznie szukając jej wzrokiem, i gdy znalazłam, ogarnął mnie niepokój. Ruby, jedna z tancerek, była w samych stringach i zakrywała dłonią swoje piersi. Wyglądała na przerażoną.

— Szuka cię jakiś wielki facet! — pisnęła. — Ma ze dwa metry, mięśnie jak pieprzony atleta i mimo że z twarzy nawet niezły, to patrzył tak, jakby chciał mnie zabić!

— Czekaj, co? Po kolei — powiedziałam.

— Tańczyłam, zdjęłam stanik i znikąd pojawił się ten mięśniak, który zdjął mnie ze stołu! Powiedział, że mam cię znaleźć i że on cię zaprowadzi do łóżka.

— Do łóżka? — Skrzywiłam się. — Po co?

— Bo szef tak sobie życzy. — Usłyszałam nieznamy głos.

Spojrzałam w prawo, gdzie stał wielki, napakowany facet w czarnym garniturze, i przygryzłam wargę. Wyglądał niebezpiecznie i patrzył na mnie z taką niechęcią, że zapragnęłam się skurczyć i schować w jednym z kieliszków.

— Ja... nie rozumiem — przyznałam.

— Szef chce cię zobaczyć, nie musisz rozumieć — burknął. — Zapraszam ze mną, panno Berry.

Okej. Zimny dreszcz przeszył moje ciało. Cofnęłam się o krok i objęłam się ramionami. Skąd ten człowiek znał moje nazwisko?

— Przepraszam?

— Na litość boską, wyjdź z tej pieprzonej lady i chodź ze mną do łóżka. Nie rozumiesz? Mam

ci to przeliterować?

Jego nieuprzejmość była jak policzek. Poczułam odrobinę odwagi, ale nadal za mało, by go zbesztać.

— Zamówienia przyjmują kelnerki. Jeśli pański szef chce zamówić bezpośrednio u mnie, to niech się pofatyguje. Ja nie jestem kelnerką —
oznajmiłam bojowo.

— Nie rozumiesz. Wychodź z za tej lady, bo nie chcesz, żebym ci pomógł.

Ruszył w moim kierunku z taką pewnością siebie, że od razu straciłam rezon. Podbiegłam do przejścia pierwsza, wyszłam na parkiet i zatrzymałam się o krok od mięśniaka.

— No już, jestem — mruknęłam cicho. — Niech się pan nie wścieka.

Przewrócił oczami w kolorze zieleni i głośno odetchnął. Wyglądał na jakieś czterdzieści lat, miał krótko ścięte ciemne włosy lekko przyprószone siwizną przy skroniach i starannie przycięty zarost. Gdyby nie patrzył na mnie ze wściekłością, stwierdziłabym, że rzeczywiście jest przystojny.

Kiedy się do mnie pochylił, gwałtownie wstrzymałam oddech. Jego twarz naznaczało pełno maleńkich blizn.

— Ile ty masz lat, dziecko?

— W sierpniu skończę dwadzieścia dwa — odparłam. — A pan?

— Trzydzieści dziewięć. Idziemy.

Wyprostował się i wskazał, żebym ruszyła w kierunku łoża na piętrze, więc to zrobiłam, ale nie chciałam, by szedł tuż za mną. Wolałam iść z nim ramię w ramię.

— Ostatnia łoża.

Pokonaliśmy drogę do wyznaczonego miejsca w ekspresowym tempie.

Gdy stanęłam przed czerwoną kotarą oddzielającą łożę od przejścia, mój popieprzony towarzysz pchnął mnie do środka. Ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu wpadłam tam z impetem i upadłam na kolana. Ledwo uniknęłam zderzenia nosem z wykładziną. Pieprzony, niewychowany gbur.

Zacisnęłam dłonie w pięści, mieląc w ustach przekleństwa, i uniosłam wzrok.

Zobaczyłam nogi odziane w czarne spodnie garniturowe. Z trudem przełknęłam ślinę, sunąc spojrzeniem do góry. Niemal zemdlałam, uświadamiając sobie, że klęczałam przed mężczyzną, którego kilka dni wcześniej spotkałam w kawiarni.

— Wstań — polecił niskim, zachrypniętym głosem.

Niepewnie wykonałam polecenie, unikając jego wzroku, ale na marne.

Gdy stanęłam na nogach, zrobił krok w moim kierunku i siłą rzeczy po prostu posłusznie spojrzałam w górę. Tak jak zapamiętałam: miał ciemny zarost, ładnie obcięte włosy i tęczówki tak przeraźliwie jasnyniebieskie, że nie umiałam oderwać od nich oczu.

— Usiądź.

— Jestem w pracy — zaprotestowałam. Zrobiłam krok w tył, ale jego twardy, zimny wzrok skutecznie powstrzymał mnie przed kolejnym. —

Ja... ugh, w czym mogę pomóc?

— Powiedziałem: usiądź.

Zacisnęłam zęby, by nie palnąć jakiejś głupoty, i bez słowa zajęłam miejsce na wygodnej skórzanej kanapie. Mój rozmówca usiadł obok mnie w odległości mniej więcej metra i pochylił się ku mnie, opierając łokieć o zagłówek. Zlustrował mnie wzrokiem, dłużej zatrzymując się na moich oczach, i oblizał wargę.

— Taka subtelna... — wyszeptał, przekrzywiając głowę.

Nie dotykał mnie, a mimo to czułam, jakby zacisnął wokół mnie ręce.

Jego zapach był ostry, ciężki i tak męski, jak tylko mógł być. *Pachniał doskonale*. Tak inaczej. Tak... dobrze.

— Wiesz, kim jestem? — zapytał.

— Nie.

Po raz drugi oblizał wargę i tym razem nachylił się ku mnie jeszcze bardziej. Palcami lewej ręki

zebrał z prawej strony mojej twarzy włosy, które uciekły mi z koka, i wsunął mi je za ucho. Wstrzymałam oddech, zdziwiona tym, że pod wpływem jego dotyku poczułam, jak skurczył mi się żołądek. Moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Nie miałam cholernego pojęcia, co się właśnie dzieło.

— Mówią na mnie Zena — wyszeptał. Jego palec zaznaczył linię mojej szczęki, po czym mężczyzna opuścił dłoń, specjalnie zahaczając nią o moje kolano. — Spełniam marzenia. Masz jakieś marzenie, aniele?

Uśmiechnęłam się nieznacznie, słysząc to określenie, i przygryzłam wargę, dając sobie moment na zastanowienie. Odpowiedź nasunęła mi się zaskakująco szybko, ale nie byłam pewna, czy powinnam o tym mówić z nieznanym.

— Chyba każdy o czymś marzy — mruknęłam wymijająco.

Poruszyłam się nerwowo na swoim miejscu, nagle odczuwając niewyobrażalny dyskomfort przez bliskość tego mężczyzny. Emanował taką ilością testosteronu, że czułam, jak w nim tonę.

— Po co tutaj jestem? — odważyłam się zapytać.

— Chciałem cię zobaczyć.

Och.

— Widzi mnie pan — mruknęłam. — Mogę już iść?

— Nazywasz się Verina Berry — stwierdził, a ja niepewnie przytaknęłam. — Masz dwadzieścia jeden lat.

— Tak, ale w jakim celu te pytania? Zrobiłam coś złego?

— Przeciwnie. — Cofnął się na swoim siedzeniu i patrząc na mnie nieustępliwie, potarł kciukiem dolną wargę. — Możesz iść.

Bez zastanowienia podniosłam się do pionu i z prędkością godną pantery prysnęłam z łoży. Dopiero na parterze mój oddech się unormował.

Co to, do jasnej Anielki, w ogóle było?

Dwie godziny później czułam się jak wrak człowieka. Nie dość, że zamówień było od cholery, to jeszcze od dłuższej chwili kręciło mi się w głowie.

Wprawdzie nie jadłam od południa, bo nie miałam czasu, ale... Szlag, mój brzuch wydał żałosny dźwięk, domagając się posiłku, na który nie mogłam sobie pozwolić.

— Verina, zanieś dom pérignon do ostatniej na piętrze, z dwoma kieliszkami! — rzuciła nagle jedna z kelnerek, biegnąc obok lady z tacą pełną brudnych kufli. — Szybko, mała!

Nie kryjąc poirytowania zmieszanego z potwornym zmęczeniem, zgarnęłam tacę, kieliszki i obrzydliwie drogiego szampana. Szłam powoli, bo wołałam donieść alkohol w całości, niż oddawać ze swojej pensji i napiwków.

Dotarłam do ostatniej łoży i weszłam bez słowa ostrzeżenia, bo byłam zbyt wykończona i głodna, by się starać i udawać, że opinia pijących w tym lokalu mężczyzn mnie obchodzi. Zatrzymałam się jednak z jękiem, gdy dotarło do mnie, że osoba zajmująca łożę się nie zmieniła. Nadal siedział w niej wysoki, barczysty brunet o spojrzeniu jaśniejszym niż niebo. Zmierzył mnie uważnym wzrokiem i z zaciekawieniem uniósł brew, widząc moje bose stopy. Już zdążyłam zapomnieć, że pozbyłam się butów, bo po raz kolejny obtarły mi skórę.

— Skrzywdziły mnie — wypaliłam.

Ja pierdole, Verina, zamknij się.

Wzrok mężczyzny przemknął po moim ciele i zatrzymał się na twarzy.

Znów leniwie oblizwał dolną wargę i przechylił głowę. W jego błękitnych oczach czaiło się coś mrocznego.

— Przeziębisz się.

Zacisnęłam wargi w wąską linię, bo zdecydowanie nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. W zasadzie to byłam pewna, że zignoruje moje słowa.

W ogóle nie powinnam była ich wypowiadać. Odstawiłam tacę z szampanem i kieliszkami na niski stolik, a potem zrobiłam na palcach dwa krótkie kroki w tył.

— Tak, cóż, nie sądziłam, że znów się zobaczymy — przyznałam nieśmiało, nagle zbyt mocno

czując jego obecność. Cała łoża zdawała się przesiąknąć jego mocnymi perfumami. Ładnie pachniał. — Mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

— Napij się ze mną, aniele — zaproponował.

Wydymając wargę, pokręciłam głową na nie. Alkohol był ostatnim, czego w tym momencie potrzebowałam. Zmęczenie, brak ciepłego posiłku, znikoma ilość snu i ciągle udawanie, że wszystko jest dobrze... to wszystko było wykańczające.

— Nie mogę.

— Nalegam — odpowiedział od razu niższym tonem.

— Naprawdę, dziękuję — powiedziałam poważnie. Odważyłam się spojrzeć w jego jasne oczy, które teraz wyrażały stanowczość i upór, i lekko się uśmiechnęłam. — Nie wolno nam pić w pracy.

Zmarszczył brwi, przyglądając mi się sceptycznie, bo kompletnie tego nie kupił. No dobrze, może i nie miałyśmy zakazu picia alkoholu. Czasem wręcz trzeba było się napić, bo obsługiwanie mężczyzn z dużym temperamentem wymagało znieczulenia i dziewczyny bez tego nie wytrzymały. Ja nie piłam ze względów zdrowotnych.

— No... to miłego wieczoru — rzuciłam i odwróciłam się szybko, by uciec.

Zrobiłam jeden krok, on zaś w tym czasie zrobił dwa. A z racji tego, że był co najmniej raz większy ode mnie, szybko skrócił dystans między nami. Poczułam jego obezwładniającą bliskość nawet w małych palcach u stóp, mimo że nie dotykał mnie ani koniuszkiem palca. Mój oddech zrobił się płytki i mimowolnie, bojąc się ataku, zacisnęłam powieki i skuliłam ramiona. Ten ruch był w zasadzie odruchem... wyuczonym dzięki moim wspaniałym rodzicom.

— Oddychaj, aniele — wyszeptał mężczyzna w moje włosy. Dopiero gdy to powiedział, zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście na moment zapomniałam o tej podstawowej czynności życiowej. — Dlaczego nie pijesz alkoholu?

Wdech, wydech. Rozluźniłam ramiona i pochyliłam się nieznacznie do przodu.

— Nie powinnam ze względów zdrowotnych. I jestem zmęczona.

— Dobrze — mruknął.

Poczułam, jak jego ciepły oddech odbił się od mojego karku, i po moim ciele zeszła lawina dreszczy.

— A teraz powiedz mi, czego pragniesz — wrócił do pytania, na które wcześniej nie odpowiadałam.

— Spokoju — odparłam na wdechu. — Chociaż chwili spokoju.

— Rozwiń.

Boże, był tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Na wyciągnięcie ręki, a jednak za niewidzialną ścianą. Przez ułamek sekundy miałam ochotę się cofnąć, by wylądować w jego szerokich ramionach, ale ta myśl zniknęła niemal tak szybko, jak się pojawiła. W mgnieniu oka. Mężczyźni byli źli.

— Chciałabym wynająć małe mieszkanie. Sama. Jak najdalej od domu.

— Co cię ogranicza?

Prychnęłam niegrzecznie.

— Pieniądze.

I strach, że sobie nie poradzę. Że mnie znajdą i zniszczą. Że nikt mnie nie ochroni przed gniewem ludzi, którzy powinni mnie bezwarunkowo kochać.

— Potrzebujesz pomocy? — zapytał prawie bezgłośnie.

Czułam, że się zbliżył. Miałam wrażenie, że dzieliły nas od siebie mili-metry, i nie rozumiałam, dlaczego mnie nie dotykał. Kusił, mącił mi w głowie, ale nie odważył się na kontakt fizyczny.

— Poradzę sobie — szepnęłam w odpowiedzi, choć wcale tak nie myślałam.

Byłam tylko małą, niezdarną i życiowo nieporadną dziewczyną bez ambicji i przyszłości. Nie miałam ochroniarzy, którzy ciągnęliby do mnie bezbronne osoby, nie miałam dwóch metrów wysokości i mięśni, dzięki którym mogłabym się ochronić. Nie miałam też drogich perfum, ciuchów i nie byłam, do jasnej cholery, nikim ważnym.

Nagła fala złości na tego obcego mężczyznę sprowokowała mnie do gwałtownego odwrócenia

się w jego stronę. Nie poruszył się ani o milimetr.

Wpatrywał się w moje pełne emocji oczy swoim zimnym, błękitnym spojrzeniem. Był pochylony i miał zwieszoną głowę, a gdy się odwróciłam, zbliżył się tak, że nasze twarze niemal się zetknęły. Pomiedzy naszymi nosami zmieściłaby się jedynie szpilka. To ostudziło mój zapał i mnie speszyło. Czułam, jak oblał mnie żar, przez co na moje policzki wpłynęły krwistoczerwone rumieńce.

— Oddychaj — powtórzył cicho, prostując się powoli. — Mam dla ciebie propozycję.

— Propozycję? — powtórzyłam tępo.

Mój mózg działał na zwolnionych obrotach. Zena, jeśli dobrze zapamiętałam, cofnął się do stolika i bez zbędnych słów otworzył butelkę szampana, po czym nalał do jednego z kieliszków odrobinę alkoholu.

Przyjrzał mu się, po czym spokojnie wyzerował trunek i znów obdarzył mnie intensywnym spojrzeniem.

— Zgadza się — odpowiedział na moje pytanie. — Jutro o dziesiątej przyjedzie po ciebie Ron. Dowiesz się wszystkiego, gdy się spotkamy.

Odstawił kieliszek na stolik z lekkim brzdękiem, a potem ruszył w moim kierunku. Zatrzymał się tuż obok mnie i nachylił do mojego ucha.

— Słodkich snów, aniele — szepnął.

A potem wyszedł, zostawiając mnie samą z sercem bijącym w gardle, czerwonymi policzkami i prawie całą butelką dom pérignon na stoliku.

Rozdział 2.

Verina

Nigdy nie brałam na poważnie słów mężczyzn spotkanych w klubie, ponieważ wszystko, co wtedy mówili, mówili pod wpływem alkoholu albo z powodu frustracji seksualnej. Trzymałam się z daleka od facetów, ale tym razem... Coś z tyłu mojej głowy szeptało, że to nie były żarty. A przede wszystkim to nie przez alkohol powiedział mi to, co usłyszałam, bo ten mężczyzna był zbyt trzeźwy, chłodny i opanowany.

Z cichą nadzieją, że będzie tak, jak zapowiedział, stałam w oknie swojej sypialni i co rusz wypatrywałam czegoś przed domem. Jakiegoś dużego, drogiego samochodu, mężczyzn w garniturach, limuzyny... Sama nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale przeczuwałam, że to będzie się wyróżniać. Zwłaszcza w tak spokojnej i skromnej okolicy.

Mieszkałam w małym domu jednorodzinnym, który zbudowali moi dziadkowie kilkanaście lat przed moimi narodzinami. Ojciec odziedziczył go po śmierci swoich rodziców i od tamtego momentu nazywałam to miejsce piekłem na ziemi. Mimo że z zewnątrz budynek wyglądał przytulnie, w środku panował chaos. Codzienne awantury, wieczne pretensje, ręko-czyny i kradzież — bo moi rodzice zabierali mi moje ciężko zarobione pieniądze, by móc uprawiać hazard. Znałam ciemną stronę Nowego Jorku z opowieści i z autopsji. Niejednokrotnie widziałam pod domem samochody z kuloodpornymi szybami, mężczyzn z pistoletami, słyszałam też groźby kierowane do rodziców. Hazard był paskudnym nałogiem.

A ja byłam jego pozbawioną nadziei ofiarą.

Odeszłam od okna, by po raz kolejny spojrzeć na swoje odbicie, i westchnęłam z frustracją. Moje fioletowe włosy były w nieładzie, bo nie mia-

łam siły się nimi zajmować i już zdążyłam przywyknąć do tego, że żyły własnym życiem. Było im z tym dobrze. Na twarzy miałam lekki, zakrywający zasinienia pod oczami makijaż. Tylko usta zaznaczyłam mocnym akcentem — pomalowałam je pudroworóżową szminką. Ubierając się, postawiłam na prostotę. Nie żebym miała jakieś inne wyjście. Włożyłam porozciągany blad różowy sweter, który na mnie wisiał, oraz obcisłe czarne spodnie z dużą dziurą na kolanie, która powiększyła się podczas jednej z moich szarpanin z ojcem. Pod swetrem miałam tylko pasujący kolorystycznie koronkowy stanik, a na stopach sprane espadryle. Wyglądałam jak obraz nędzy i rozpaczy, a gdy sięgnęłam po swoją szmacianą torebkę, parsknęłam gorzkim śmiechem.

— Oj, Rinny — mruknęłam sama do siebie. — Prędej piekło zamarnie, niż wrócą ci na twarz kolory.

Kręcąc głową, po raz kolejny odwróciłam się i podeszłam do okna, by nadal łudzić się, że dzisiejsza noc będzie inna, bo rozświetli ją jakiś magiczny element w postaci wysokiego mężczyzny.

A jednak! Zakryłam usta dłonią, bo prawie jęknęłam na widok dużego czarnego samochodu, z którego właśnie wysiadł mężczyzna w czarnej koszuli. Rosły, ciemnowłosy i... znajomy, bo to właśnie on zaprowadził mnie dzień wcześniej do łóż.

Bez zastanowienia ruszyłam do drzwi. Na palcach przemknęłam przez cały dom, by wyjść niezauważona. Gdy w moje policzki uderzyło przyjemne kwietniowe powietrze, odetchnęłam pełną piersią. Wysoki mężczyzna czekał na mnie cierpliwie z lekkim uśmiechem na ustach, czym szczerze mnie zaskoczył. Poprzedniego wieczoru wydawał się na mnie zły. I potraktował mnie jak prostak, gdy wepchnął mnie siłą do łóż, którą wynajmował jego pracodawca.

— Dzień dobry, panno Berry — odezwał się, chyląc czoła. — Mam na imię Ron.

Kiwnęłam mu niepewnie i zatrzymałam się dwa kroki od niego, kołyszając się na piętach. Nie wydawał się tak zde gustowany mną jak wczoraj.

Miał wesołe, ciepłe spojrzenie.

— Dzień dobry — mruknęłam w końcu. — Co z panem?

Zmarszczył brwi, jakby mnie nie zrozumiał.

— Wczoraj był pan dla mnie niemiły. Zastanawiam się, czym zasłużyłam sobie na pański dzisiejszy uśmiech.

Mężczyzna parsknął cichym śmiechem.

— Wczoraj poznałeś mojego brata, Setha. Jest ochroniarzem.

— Och.

Nie wiedziałam, co mogłabym dodać, więc bez pozwolenia otworzyłam sobie drzwi i zajęłam miejsce pasażera. Zapach, który mnie otoczył, przypomniał mi poprzedni wieczór. Samochód był całkowicie przesiąknięty zapachem Zeny.

Ron dołączył do mnie moment później, odpalił silnik i płynnie włączył się do ruchu. Przez pierwsze kilka minut starałam się zgadnąć, gdzie jechaliśmy, ale finalnie utkwiałam wzrok w swoim kierowcy. Przyglądałam się jego silnej szczęce, krótko ściętym ciemnym włosom i lekkiemu uśmiechowi na wargach. Wyglądał na zrelaksowanego.

— Wiesz, kim jest Zena? — zapytał zniecierpliwiony.

— Nie mam pojęcia — wyznałam. — Powiedział mi wczoraj, że spełnia marzenia. Co to znaczy w jego przypadku?

Mężczyzna westchnął, zerkając na mnie kątem oka, i na moment przygryzł wargę. Potem zauważyłam, jak jego dłonie mocniej zacisnęły się na kierownicy.

— Zena jest biznesmenem, prowadzi interesy. Często inwestuje. No i z łatwością wyciąga ludzi z bagna. Jesteś w kiepskiej sytuacji finansowej?

Odwrociłam twarz do okna. Nie chciałam pokazywać słabości. Ale byłam słaba. Słaba i zdesperowana, bo siedziałam w obcym samochodzie z obcym mężczyzną, jadąc do obcego człowieka, który w pewnym sensie zaoferował mi pomoc.

— Nie narzekam na swoje zarobki — odpowiedziałam szczerze.

Nie było to kłamstwo, bo rzeczywiście zarabiałam dobrze jak na swój wiek i możliwości. Problemem było jedynie to, że większość moich pieniędzy wrywano mi z rąk, więc odkładanie na samodzielne mieszkanie ciągnęło się w nieskończoność. A do tego musiałam ponosić jakieś skromne wydatki na jedzenie i kosmetyki, by nie wyglądać w pracy nieprofesjonalnie.

— Dlaczego więc spotykasz się z moim szefem? — Ron ciągnął dalej.

— To nie ja to wymyśliłam. Powiedział, że przyjedzie po mnie samochód, a ja nie zaprotestowałam, i dzisiaj... jesteśmy tutaj razem.

— W porządku. Chciałabyś mnie o coś zapytać?

— Nie, wydaje mi się, że nie.

— Dobrze, odpręż się, bo musimy przejechać prawie całe miasto. A gdy będziesz miała ochotę na rozmowę, nie krępuj się, panno Berry.

— Po prostu Verina — poprosiłam. — Albo Rin.

— Jak sobie życzysz, Rin.

Mieszkałam w Nowym Jorku przez całe życie, a nigdy nie zdarzyło mi się dotrzeć na Manhattan. Ta zamożna część miasta była daleko poza moim zasięgiem, więc nie pofatygowałam się nawet, by przyjechać tutaj metrem i pozwiedzać. Generalnie nie żałowałam, bo luksus bijący od niektórych budynków i restauracji onieśmiał mnie i wywoływał na moim ciele gęsią skórę. Zdecydowanie nie pasowałam do takiego obrazka.

Mimo tych odczuć szłam z Ronem ramię w ramię, rozglądając się z ciekawością we wszystkie strony. Chłonełam ten widok, bo nie wiedziałam, czy będę miała jeszcze szansę znaleźć się w tej okolicy. Wall Street była dla mnie miejscem z kosmosu.

W końcu mój towarzysz zatrzymał się przed monumentalną budowlą z dużym, złotym napisem „The Trump Building” i zaoferował mi ramię, bym mu się nie zgubiła. Przyjęłam ten gest z lekkim uśmiechem i pozwoliłam się wprowadzić do budynku. Środek był równie bogaty, co cała ulica, ale nie miałam czasu na przyjrzenie się detalom, bo Ron od razu pociągnął mnie do windy. Gdy wcisnął na

panelu sześćdziesiąte czwarte piętro, oblał mnie zimny pot.

— Tak wysoko?

— Zgadza się.

— Czy... tam są szklane ściany? Mam potworny lęk wysokości i jak się boję, to... robię się dziwna — wyznałam. — Nie chciałabym wyjść na wariatkę.

Ron parsknął lekkim śmiechem i pokręcił głową. Nie rozumiałam jego rozbawienia. Mój lęk wysokości był okropną przypadłością.

— Nie przejmuj się, na pewno nikt nie będzie cię oceniał przez pryzmat strachu związanego z wysokością. W połowie jazdy przejmie cię Seth.

Nie przejmuj się również jego wrogim nastawieniem. On po prostu tak ma.

Mnie przypadła rola lepszego bliźniaka.

— Wyglądacie identycznie — przyznałam.

— Tak, wiem. Ale różnimy się miejscem, gdzie mamy tatuaże, spójrz.

— Zerknęłam w górę, podczas gdy mężczyzna nachylał się nade mną, eksponując swoją szyję.

— Mam tutaj tatuaż trójzębu, Seth ma taki za uchem, a Zena na biodrze.

— Będę pamiętać.

Uśmiechnęłam się do niego, co odwzajemnił, i już więcej się nie odezwaliśmy. Dopiero gdy stanęliśmy na trzydziestym piętrze i naszym oczom ukazał się Seth, spojrzałam na Rona.

— Do zobaczenia, Rin — powiedział.

Pomachałam mu na pożegnanie i posłałam wymuszony uśmiech jego bratu, który zlustrował mnie nieprzychylnym wzrokiem. Zupełnie jakbym była gorsza. Mój wygląd pozostawiał wiele do życzenia, ale bez przesady.

Nie powinien być dla mnie takim dupkiem! Jego brat miał o wiele lepsze maniery.

— Miałem nadzieję, że cię oszczędzi — mruknął od niechcenia.

— Co ma... — zaczęłam, ale mi przerwał.

— Poznałaś mojego brata. Mam nadzieję, że cię nie przestraszył.

— Wręcz przeciwnie — oznajmiłam. — Był bardzo miły.

Seth skrzywił się nieznacznie na moje słowa i zostawił moją wypowiedź bez komentarza. Wbił nieustępliwy wzrok w panel, na którym szybko wzrastały liczby. Na szczęście nim atmosfera w windzie do reszty zgęstniała, dotarliśmy na miejsce. Gdy drzwi się otwarły, zobaczyłam duże pomieszczenie, w którym nie było żywej duszy. Był to dość długi korytarz z przeszkoloną ścianą naprzeciwko mnie. Po lewej stronie za filarem na czarnej ścianie było ukryte biurko, dalej znajdowała się wnęka, a tuż przy oknie stała biała sofa ze szklanym stolikiem. Było tam też kilka roślin w lśnią-cych doniczkach. Wszystko wyglądało na nowe, zupełnie nieużywane.

Ochroniarz wyszedł z windy i skierował się do wnęki, więc podążyłam za nim. Jak się okazało, kryła ona wielkie drzwi z mleczną szybą, za którymi znajdowało się ogromne biuro Zeny. Seth otworzył mi i ruchem głowy wskazał, bym weszła do środka.

— Zapraszam — mruknął. — Bądź grzeczna.

Skrzywiłam się na te słowa, ale postanowiłam je zignorować. Niepewnie wkroczyłam do pomieszczenia i momentalnie stanęłam jak wryta, bo każda ściana poza tą za moimi plecami była wykonana ze szkła. Moje nogi od razu odmówiły współpracy i zaczęły niebezpiecznie drżeć. Mimo że widok był zapierający dech w piersiach, ja miałam w głowie wyłącznie myśl o tym, że spadam i moje wiotkie ciało roztrzaskuje się na betonie. *Rany.*

Gabinet był... praktycznie pusty. Poza biurkiem zawalonym papierami, jedną szafą z dosłownie kilkoma segregatorami na niej oraz ogromnym stołem otoczonym kilkunastoma krzesłami nie było tam nic. Wyglądało to dość dziwnie, ale może Zena był fanem minimalizmu i nie lubił zagraconych pomieszczeń?

— Dzień dobry, aniele — odezwał się mężczyzna niskim, schrypniętym głosem.

Przeniosłam na niego wzrok i niepewnie się uśmiechnęłam. Dzisiaj znów miał na sobie idealnie skrojony garnitur. Jego twarz była poważna i mroczna, a aura, jaka go otaczała, przyprawiała mnie o zawroty głowy. Jego... cało-kształt był intrygujący. Nigdy wcześniej nie czułam się zaintrygowana

mężczyzną. Nie miałam szansy na takie emocje, bo każdego faceta traktowałam jak zagrożenie. Po bataliach z ojcem zupełnie nie interesowali mnie przedstawiciele płci przeciwnej.

— Dzień dobry — odezwałam się po niezręcznej chwili milczenia.

— Jak się dzisiaj czujesz?

Objęłam się ramionami i przygryzłam wargę, bo nie spodziewałam się, że moje samopoczucie w ogóle go zainteresuje. Poczułam, jak przyjemne ciepło rozlało się po moim wnętrzu za sprawą tego prostego, a tak waż-

nego dla mnie pytania.

— W porządku — odparłam. — A jak pan się dzisiaj czuje?

— Wyśmienicie. Napijesz się ze mną kawy?

— Z chęcią.

Dawka kofeiny mogła mi pomóc. Rano miałam niski cukier, który lekko podniósł się po szybkim śniadaniu, jakie w siebie wcisnęłam, więc teraz również nie mógł być wysoki.

Obserwowałam, jak Zena powoli wstał ze swojego fotela, poprawił marynarkę na niewiarygodnie szerokich ramionach i ruszył w moją stronę z kamiennym wyrazem twarzy. Czułam, jak z każdym jego krokiem na-pięcie w moim ciele rosło. A gdy znalazł się tuż przede mną, obezwładnił

mnie jego przyjemny, męski zapach. Ta woń otuliła moje zmysły, subtelnie łaskocząc mnie pod skórą. Nie lubiłam ostrych perfum, ale on... wydawał mi się we wszystkim wyjątkowy.

O co tu chodziło, do cholery?

— Zapraszam — rzucił, otwierając mi drzwi.

Przeszłam przez nie bez słowa i od razu obrałam za cel windę, po drodze mijając Setha majstrującego przy biurku asystentki. A może był asystentem? Moim skromnym zdaniem kompletnie się do tego nie nadawał. Jego mina była zbyt odpychająca.

Weszłam do metalowej skrzynki z Zeną idącym za mną krok w krok i przycisnęłam plecy do zimnej ściany. Przygryzłam wargę, gdy poczułam nieprzyjemne mrowienie karku. To uczucie sprowadziło mnie na ziemię.

Powinnam być czujna. Mieć oczy dookoła głowy. W końcu nie wiedziałam, z kim mam do czynienia. Niepewnie zadarłam głowę i dosłownie kątem

oka uchwyciłam obraz swojego towarzysza. Jego mocny, wyraźny profil z ostrą linią szczęki ukrytą pod lekkim zarostem. Łuk niewiarygodnie długich, mocno wywiniętych rzęs i grubą brew przedzieloną blizną. Skąd miał tyle blizn? Na brwi, wardze i ta na nosie, przecinająca go w poprzek?

Moje oczy mimowolnie powędrowały na szerokie, pełne wargi mężczyzny.

Znów poczułam ten zapach i ciepło bijące od jego ciała... *Oddychaj.*

— Aniele... — wyszeptał miękko mój towarzysz.

Byłam tak zajęta obserwowaniem jego ust, że nie zauważyłam, że drzwi windy się rozsunały, a błękitne oczy Zeny spoczęły na mojej twarzy. Spłonęłam soczystym rumieńcem i z zażenowaniem uniosłam wzrok.

— Ma pan... ładny nos — oznajmiłam.

Zmarszczył brew, ale nie odniósł się do mojego komplementu. Przez chwilę po prostu na mnie patrzył, nie mrugając, ale trwało to mniej więcej tyle, ile dwa uderzenia serca. Potem na sekundę zacisnął powieki i gdy je rozchylił, zaprosił mnie do wyjścia. Przerwaliśmy ten dziwny moment, by wkroczyć do tętniącej życiem kawiarni w stylu vintage. Z ogromnymi oknami, mnóstwem drewnianych akcentów i przeuroczym kominkiem na środku. Stoliki były okrągłe, wokół nich stały małe plecione fotele z poduszkami w paski. Lampy z pomarańczowymi kloszami zwisały z wysokiego sufitu i ładnie kontrastowały z białą ladą połączoną z ogromną gablotą, za którą były umieszczone przeróżne ciasta, ciasteczka i drożdżówki.

Zena skierował się do stolika najbliższej okna, więc podążyłam za nim.

Odsunął dla mnie fotel ustawiony tyłem do panoramy Nowego Jorku.

Odetchnęłam z ulgą, bo przez tę wysokość czułam się spięta. Umościłam się wygodnie pomiędzy dwiema dużymi poduszkami i z lekkim uśmiechem spojrzałam na wnętrze. Było takie ciepłe i piękne.

Proste i ujmujące.

— Na co masz ochotę? — zapytał Zena.

Przeniosłam wzrok na jego poważną twarz, a zaraz potem na szklany stolik, po którym przesunął ku mnie kartę. Widniał na niej minimalistyczny logotyp przedstawiający ziarenko kawy oblewane mlekiem, a pod nim zobaczyłam spis obejmujący mnóstwo kaw. Z drugiej strony były desery.

— Chyba cappuccino będzie w porządku — zdecydowałam. —

Z mlekiem kokosowym. Dziękuję.

Zena uniósł dłoń w górę, by powiadomić kelnera, że jesteśmy gotowi.

Wysoki, puciołowaty chłopak o ciemnobrązowych włosach podszedł do nas ze znudzoną miną i wyciągnął notesik z długopisem.

— Co dla państwa?

— Cappuccino z mlekiem kokosowym i białą kawę — powiedział chłodno Zena.

— Jakies ciasto do tego?

— Ja dziękuję — odpowiedziałam od razu.

— Ja również.

Kelner uklonił się i odmaszerował, zostawiając nas samych. Mimo że starałam się skupić na wnętrzu kawiarni, czułam, jak zimne, błękitne tęczówki mężczyzny wwierały się w moją twarz. Zena obserwował mnie i nawet nie próbował tego ukryć. Peszył mnie niemiłosiernie.

— Nie pijesz słodkiego alkoholu, nie jesz słodczy... — zaczął. —

Z jakiegoś konkretnego powodu?

— Mam problemy z cukrem — przyznałam, zakładając włosy za uszy.

— Mam bardzo ścisły jadłospis, wyznaczone pory na posiłki i takie tam.

Mogłabym opanować swoją chorobę na tyle, by nie mierzyć się co rusz z gwałtownymi spadkami i wzrostami poziomu cukru, ale... Ani nie przestrzegałam jadłospisu i diety, ani nie jadałam regularnie. Dodatkowo żyłam w ciągłym stresie, bałam się własnego cienia i mało spałam. Ruj-nowałam swoje zdrowie na własne życzenie, ale pieniądze były dla mnie ważniejsze. Musiałam zdobyć środki na wynajęcie mieszkania i nowy start.

Wtedy będę mogła się sobą zająć i zacznę dbać o zdrowie. Taki był plan.

Od lat.

— Od dawna?

— Odkąd skończyłam dwanaście lat. Miałam problemy z odżywianiem się, bardzo mało jadłam, zaczęłam pracować... Byłam strasznie ospała i słaba, bo o siebie nie dbałam. — Splotłam palce na kolanach i wpatrzy-

łam się w nie z gorzką miną. — Dalej o siebie nie dbam — dodałam szeptem.

— Dlaczego tak jest? — zapytał, a w jego głosie usłyszałam groźną nutę.

Zmarszczyłam brwi, starając się oderwać z palca serdecznego odstającą skórkę, i zacisnęłam wargi. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że obcy ludzie interesowali się moim stanem zdrowia. Zwłaszcza tacy jak Zena. W ogóle nie byłam przyzwyczajona do prowadzenia rozmowy w cztery oczy z mężczyzną. I to takim dużym. Poza pracą omijałam takich mężczyzn szerokim łukiem.

— Moi rodzice niespecjalnie przejęli się swoją rolą. Jakoś nigdy nie było mi po drodze z dbaniem o siebie pod kątem zdrowotnym. Od lat zależy mi tylko na uzbieraniu pieniędzy i przeprowadzeniu się na drugi koniec miasta.

— Rozumiem — mruknął, rozsiadając się wygodniej w fotelu. Jego ramiona były niemal tak szerokie jak oparcie. *Imponujące*. — Jesteś w stanie mi zaufać?

— To znaczy?

— Chcę, żebyś gdzieś ze mną pojechała.

Spięłam się, przyjmując postawę obronną, ale... ten cichutki głos w mojej głowie mówiący, że to może być moja szansa... Cholera.

— Daleko?

— Na SoHo.

— W porządku.

Zena kiwnął głową na znak zadowolenia i zamilkł, by w ciszy studiować moją twarz. Patrzył tak uparcie, że byłam czerwona jak burak, ale w ogóle tego nie skomentował. A czerwieniłam się piekielnie, bo jeszcze nikt w ca-

łym moim życiu nie poświęcił mi tyle uwagi. Prawie nie mrugał, wpatrując się we mnie.

Kilka minut później wrócił do nas kelner, który poza naszymi kawami miał na tacy dwie niewielkie bułeczki cynamonowe z lukrem. Przygryzłam wargę, bo wyglądały obłędnie i z wielką chęcią bym jedną zjadła.

Ale nie chciałam ryzykować kolejnej cukrowej afery, bo mój organizm ostatnio w ogóle ze mną nie współpracował. Budziłam się z dobrym cukrem, który przez pół dnia utrzymywał się na niskim poziomie, bo mało jadłam. Potem przez zmęczenie spadał do niepokojących wartości, więc jadłam coś słodkiego i wtedy nagle podskakiwał tak, że glukometr pokazywał ponad dwieście. W takich dniach jak ten, gdy nie byłam w pracy, bo szefostwo mi nie pozwoliło, starałam się chociaż odrobinę o siebie zadbać. To niewiele zmieniało, bo czym był jeden dzień w porównaniu z tygodniem czy miesiącem, ale cóż. Wmawiałam sobie przynajmniej, że się starałam.

Podziękowałam kelnerowi za mnie i za Zenę, który nie zwrócił na chłopaka uwagi, bo moja twarz wciąż była jedynym punktem, jakim był zainteresowany. Przesunęłam talerzyk ze swoją bułeczką w jego stronę i uśmiechnęłam się, gdy zabawnie zmarszczył brwi.

— Jak często odmawiasz sobie posiłków? — zapytał prosto z mostu.

— Bo rozumiem, że ograniczenie słodkości jest konieczne przy problemach z cukrem, ale ty wyglądasz, jakbyś odmawiała sobie nie tylko tego.

— Ja... cóż. — Zacisnęłam usta, odwracając twarz w kierunku kominka, i objęłam się ramionami w pasie. — Staram się, jak mogę.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Ale to za mało.

— Wiem.

Spojrzałam na niego kątem oka i dostrzegłam powagę na jego twarzy, która teraz wyglądała groźnie. Było w nim coś... coś tak dziwnie niepokojącego. Gdy mi się przyglądał, wydawał się bardzo skupiony, a kiedy mówił, był nad wyraz pewny swoich słów.

— Poradzimy sobie z tym — powiedział cicho.

Zaparło mi dech w piersiach. Niepokój zmieszał się we mnie z jakąś dziwną ekscytacją i nadzieją. Nadzieją, że może... może w końcu się uda.

Rozdział 3.

Verina

Drogę na SoHo przebyliśmy w ciszy. Jechałam z Zeną dużym czarnym samochodem z przyciemnianymi szybami, które wyglądały na kuloodporne, ale mogłam się mylić. W końcu moja wiedza na temat czegokolwiek była naprawdę niewielka. Uczyłam się, jak mogłam, ale łączenie pracy z sumienną nauką od dwunastego roku życia nie dawało najlepszych efektów.

Z samochodu wyszłam sama i gdy tylko moje stopy spoczęły na chodniku, odetchnęłam pełną piersią. Przebywanie w małej przestrzeni z mężczyzną, który pachnie tak dobrze jak Zena, okazało się bardziej niż przytłaczające. Mogłabym się tym upoić i trochę mnie to przerażało.

— Zapraszam ze mną — mruknął, kładąc dłoń w dole moich pleców.

Usilnie starałam się zignorować myśli o tym, jak duże były jego palce, jak ciepłe było jego ciało i jak onieśmielającą miał posturę. Sięgałam mu ledwo bicepsa.

Szliśmy przez dłuższą chwilę wzdłuż ulicy z piękną architekturą, mijając mnóstwo zabieganych ludzi, z których każdy wydawał się zamknięty we własnym świecie. Chłonełam widoki jak gąbka, bo naprawdę bardzo podobała mi się okolica, i gdyby nie ręka Zeny na moich plecach, zgubiłabym go. W końcu mężczyzna pokierował mnie na prawo, gdzie większość budynków była w jasnych odcieniach, i zatrzymał się przed najjaśniejszym z nich. A przynajmniej tak mi się wydawało. Wejście, w porównaniu z innymi, było bardzo skromnie zdobione — ale ta prostota była urzekająca. Dwie wąskie kolumny, a pomiędzy nimi szklane drzwi, które otworzył

przed nami odzwierny. Mężczyzna ukłonił się z miłym uśmiechem, który z chęcią odwzajemniłam.

— Dzień dobry — odezwałam się.

— Dzień dobry.

Na tym zakończyła się wymiana uprzejmości. Razem z Zeną udaliśmy się do windy, którą wjechaliśmy na czwarte piętro. Potem przeszliśmy korytarzem na lewo i do samego końca. Stanęliśmy przed sporymi mahoniowymi drzwiami. Mój towarzysz wyciągnął z kieszeni marynarki klucze.

Otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie do środka.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam przekazu. Weszłam do przestrzennego, bardzo komfortowego pomieszczenia utrzymanego w ciemnych kolorach i zastygłam. Znajdowałam się w dużym mieszkaniu z przeogromnymi oknami przed sobą. Po lewej stronie zobaczyłam wieszaki i szafkę na buty, a dalej były schody prowadzące na antresolę. Po prawej stronie była ściana z jednymi drzwiami, za którymi mogła, ale nie musiała znajdować się łazienka. Zrobiłam kilka kroków do przodu i na prawo, a stamtąd trafiłam do kuchni, którą od wielkiego salonu oddzielała wyspa kuchenna z wiszącymi nad nią trzema lampami o brązowych kloszach. W kuchni były: duża lodówka, funkcjonalny, nowoczesny aneks, zmywarka i kilka szafek, w których najpewniej znajdowały się naczynia. Salon był urządzone minimalistycznie. Za schodami na ścianie wisiał duży telewizor, przed nim stały stolik i sofa. Dostrzegłam też trochę roślin. Podeszłam do okna, z którego rozciągał się widok na piękne kamienice. Chwilę się im przyglądałam, po czym odwróciłam się i uniosłam głowę, by zobaczyć odgródzone szybą pomieszczenie na górze — sypialnię. Stało tam wielkie łóżko przykryte blad różową pościelą, a za nim pół ściany zajmowały szafy. Obok dostrzegłam otwarte drzwi do łazienki.

To wszystko robiło ogromne wrażenie. Stałam z otwartymi z wrażenia ustami i podziwiałam tę piękną i komfortową przestrzeń.

— Jak ci się podoba? — zapytał w końcu Zena. Stanął tuż obok mnie i to dopiero jego pociągający zapach mnie otrzeźwił.

Spojrzałam w górę na jego surową twarz i najpierw zacisnęłam usta, a potem wyszczerzyłam się jak głupia.

— Jestem zachwycona — powiedziałam szczerze. — Jest tak minimalistycznie i pięknie. Dużo przestrzeni, można spokojnie odetchnąć.

Jedno wielkie wow.

Zena przytaknęła. Odwrócił się do mnie i pewnym ruchem założył mi włosy za ucho. Poczułam falę gorąca, a moje policzki znów spłonęły czerwienią. Serce gwałtownie mi przyspieszyło, a nogi zmiękły. Nie rozumiałam reakcji swojego ciała, ale miałam to gdzieś w tym dziwnym, intymnym momencie. To było takie inne, niezrozumiałe, ale i... komfortowe. Pierwszy raz byłam spokojna, gdy mężczyzna podniósł rękę do mojej twarzy. Nawet nie przeszło mi przez myśl, że mógłby mnie uderzyć. Bezwiednie mu zaufałam.

Pytanie dlaczego? Zena nie wyglądał na człowieka godnego zaufania, a jego oczy nie świeciły wesołym, przyjaznym blaskiem. Mijając go na ulicy, uznałabym, że jest niebezpieczny. A jednak teraz stałam przed nim w pięknym mieszkaniu i wszystko we mnie krzychało: „zaufaj mu”.

— A okolica? Podoba ci się? — zapytał.

— Bardzo.

— Cieszę się. Zamknij oczy — dodał ciszej.

Wykonałam jego polecenie bez wahania. Spięłam się, gdy przeszedł za mnie. Jego duże dłonie spoczęły na moich ramionach, tuż przy szyi.

Mój oddech przyspieszył, a skórę pokryła mi gęsia skórka. Czułam, że płonę. Całe moje ciało dosłownie płonęło.

— Rozluźnij się, jesteś bezpieczna.

Przygryzłam wargę. Nikt nigdy mi tego nie powiedział. Nigdy się tak nie czułam. Czego on ode mnie chciał?

— Gdybym zapytał o granicę twojej strefy komfortu, co byś odpowiedziała?

— W jakim sensie?

— Dam ci wszystko, czego potrzebujesz — oznajmił tak pewnym głosem, że byłam w stanie uwierzyć w każde jego słowo.

— Wszystko? — zapytałam słabo.

— Wszystko, aniele. Ale chcę w zamian czegoś bardzo ważnego — dodał, szepcząc prosto w moje ucho. — Ufasz mi?

— Nie wiem — odszepnęłam.

— Powiedziałem ci, że spełniam marzenia, prawda?

Przytaknęłam ruchem głowy.

— Chcę spełnić twoje. Mam dla ciebie propozycję, na której rozważenie dam ci dziesięć dni.

Zrobiłam krok do przodu i niepewnie odwróciłam się do niego. Jego twarz nie zdradzała żadnej emocji, stał sobie taki wielki i niewzruszony w chwili, gdy ja miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi przez gardło. Co on mi robił? Dlaczego się go nie bałam? To przez to, jak spokojny był?

Przez to, jak ostrożnie się ze mną obchodził? A może już do reszty mi odbiło?

Zaufaj.

— Oddychaj — przypomniał i złapał mnie za nadgarstek, a potem pociągnął do wyspy kuchennej, przy której usiadłam. — Chcesz wody?

Przytaknęłam, więc podszedł do lodówki i wyjął z niej małą szklaną buteleczkę. Podał mi ją i nachylił się ku mnie, układając swoje duże dłonie na blacie. Upiłam kilka łyków, przyglądając się jego długim palcom zakończonym zadbanymi paznokciami. Miał bardzo ładne dłonie. Gdzieniedzie dostrzegłam blizny i kilka zadrapań.

Gdy skończyłam pić, spojrzałam mu w oczy. W zimne, błękitne oczy otoczone pięknymi rzęsami. Był taki... przystojny. I jednocześnie przerażający.

— Musimy ustalić kilka zasad — oznajmił poważnie. — Pierwsza i najważniejsza to dyskrecja. Wszystko, co jest związane z nami, zostaje wyłącznie między nami. — Wyprostował się, sięgnął do jednej z szafek za sobą i z wysokiej szklanki wyciągnął dwie zwinięte w rulon kartki. Roz-

łożył je i przysunął pod mój nos. — To prosta umowa o poufności w dwóch jednakowych egzemplarzach. Przeczytaj ją i podpisz, mój podpis już tam jest.

Spojrzałam na zadrukowany papier i wspierając policzek na ugiętej ręce, zaczęłam powoli czytać. Umowa zakładała, że na czas trwania naszej współpracy — o której niczego na ten moment nie wiedziałam — zobowiązujemy się do utrzymania jej w tajemnicy. Za niespełnienie tego warunku miała grozić kara pieniężna w kwocie pół miliona dolarów, co od razu odebrało mi chęć podpisania tej kartki. Poza tymi dwiema informacjami były tam jeszcze jakieś paragrafy oraz wzmianka o tym, że jakakolwiek zmiana w naszej umowie musi mieć formę pisemną i być opatrzona podpisem.

Uniosłam głowę, by spojrzeć sceptycznie na błękitnookiego mężczyznę przed sobą, i przygryzłam wargę. Nie miałam pojęcia, co powinnam o tym myśleć.

— Mogę dowiedzieć się czegoś więcej, zanim to podpiszę?

— Umowa, którą ci dałem, to tylko zabezpieczenie. Jedyne, do czego cię zobowiązuje, to dyskrecja w kwestii tego, co za chwilę ci powiem. Nie masz się czego bać, zaufaj mi.

Znowu to słowo, tym razem z jego ładnych męskich warg.

Przeczytałam kartkę raz jeszcze i niepewnie podpisałam oba egzemplarze.

— Doskonale — mruknął Zena. — Jeżeli zgodzisz się na moje warunki, mieszkanie, w którym obecnie jesteśmy, zostanie wynajęte na twoje nazwisko na dwa miesiące. Nawet jeśli w trakcie trwania naszej współpracy zrezygnujesz, masz prawo tutaj zostać przez tyle czasu. Pokryję wszystkie koszty bez względu na to, co się wydarzy.

To się źle skończy, to się źle skończy, to się źle...

— W zamian za co? — zapytałam.

— W zamian za ciebie, aniele.

— W zamian za mnie? — powtórzyłam tępo. — Ale... że jak?

— Chcę, żebyś była do mojej dyspozycji. Chcę poznać twoje ciało, twoje pragnienia i lęki. Chcę przekroczyć każdą twoją granicę. Zniszczyć mury, wydobyć to, co skrywasz.

Przez chwilę nie miałam pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Patrzyłam na mężczyznę stojącego przede mną i nie mogłam wyjść z szoku. Ten kompletnie obcy, bogaty, piekielnie przystojny mężczyzna chciał spełnić moje marzenie w zamian za... seks? Bo niby o co innego mogłoby mu chodzić? Przekraczanie granic? Odkrywanie mnie? Jak nic, chodziło o seks.

Czy byłam tak zdesperowana, by oddać swoje ciało? Czy mogłabym upaść tak nisko, ale dzięki temu w jednej chwili zdobyć to, na co pracowałam przez tyle lat? Cholera, oczywiście, że mogłabym. Już niejednokrotnie rozważałam takie wyjście. Głównie po awanturach z użyciem siły, do których w moim domu dochodziło przynajmniej dwa razy w miesiącu.

— Daję ci dziesięć dni na przemyślenie mojej propozycji — powtórzył Zena. — Jeśli się zdecydujesz na taką współpracę, przyjedź do mojego biura i wtedy zajmujemy się resztą. Póki nie dasz mi zielonego światła, nie będę się zagłębiał w szczegóły.

Przytaknęłam, ale potrzebowałam choć odrobinę więcej konkretów.

— Czy... to już będzie sponsoring?

— Myślę, że można to różnie określić — mruknął. — Przemyśl to.

Ja jestem zdecydowany. Dodatkowo mogę ci zagwarantować dobrą pracę z dala od domu rodzinnego, pełne wsparcie materialne i każde inne oraz bezpieczeństwo. — Pochylił się nad blatem, tak że nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. — Musisz tylko mi zaufać, aniele.

— Ja... — NIE MOGĘ — ...przemyśle to.

Cztery i pół godziny po pożegnaniu się z Zeną nadal nie wiedziałam, co myśleć. Moją głowę zaprzętało mnóstwo pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Najmocniej zastanawiało mnie to, dlaczego to właśnie ja otrzymałam od niego taką propozycję. Co takiego było we mnie, że mężczyzna pokroju Zena w ogóle zwrócił na mnie uwagę? Nigdy wcześniej żaden nawet nie próbował mnie poderwać! Albo tego nie zauważyłam, bo byłam zbyt pochłonięta pracą i myślami o tym, ile brakowało mi pieniędzy.

Zbierałam je już tak długo, że mogłabym podać kwotę w środku nocy, zbudzona z głębokiego snu.

Siedziałam w restauracji i konsumowałam sałatkę z tuńczykiem, którą zamówiłam kilkanaście minut wcześniej. Po spacerze i tej dziwnej rozmowie musiałam uzupełnić energię, więc zmierzając do domu, skręciłam do jednego z centrów handlowych. Na środkowej kondygnacji była zlokalizowana

jedna z moich ulubionych miejscówek, gdzie można było zjeść szybki pełnowartościowy posiłek.

Byłam mniej więcej w połowie jedzenia, gdy na ruchomych schodach pojawiła się znajoma postać. A kiedy mnie zauważyła, od razu się spięłam. Wyrzuty sumienia uderzyły we mnie jak rozpędzony pociąg.

— Verina! — odezwała się, gdy była jakieś dwa kroki ode mnie. —

Skarbie, gdzie byłaś, jak cię nie było!? — dodała. Ujęła moje policzki w obie dłonie i ignorując fakt, że mam pełną tuńczyka buzię, pocałowała mnie. — Moje słodkie usteczka.

Caroline Michaelson była moją dziewczyną. Wysoka, długonoga szatynka o przeszywającym, momentami lekko upiornym spojrzeniu ciemnobrązowych oczu, która uwielbiała modę. Jej rodzice byli szanowanymi w mieście prawnikami, a my spotykałyśmy się, odkąd skończyłam szesnaście lat. Poznałam ją w kawiarni, gdzie pracowałam do tej pory. Przez kilka tygodni dzień w dzień przychodziła po kawę i zawsze patrzyła tylko na mnie, a potem zaprosiła mnie na imprezę. Zaintrygowała mnie swoim pięknym uśmiechem, chęcią poznania mnie i szczerą troską widoczną w ciemnych oczach. Z biegiem czasu zbliżyłam się do niej, pokochałam ją i jej troskę o mnie i... jakoś tak wyszło, że pewnego dnia upiłam się i wylądowałyśmy w łóżku. Potem Caroline wyznała, że mnie kocha. A ja zrobiłam to samo, bo miłość była jednym z moich najszczerzych marzeń. Pragnęłam i potrzebowałam tego uczucia.

— Hej — szepnęłam, gdy przerwała pocałunek.

Dziewczyna usiadła naprzeciwko mnie, oparła łokcie na stoliku i wbiła we mnie intensywne spojrzenie, uśmiechając się przy tym.

— Nie widziałam cię tydzień. Nienawidzę wyjazdów za miasto z mamą, nie mogę wtedy przy tobie być — oznajmiła z żalem. — Jesteś strasznie bladziutka, kochanie.

Matka Caroline często wyjeżdżała poza Nowy Jork na spotkania ze swoimi klientami. Moja dziewczyna jeździła razem z nią, choć zawsze narzekała, że tego nienawidzi. I nigdy nie mówiła o tych wyjazdach ani słowa. Była, zniknęła, wracała i to tyle. Zero tematu.

— Jestem zmęczona — przyznałam. — Mało śpię, bo staram się pracować na dwie zmiany i dopiero dzisiaj wypadł mi dzień wolny.

— Kiedy w końcu pójdiesz po rozum do głowy i przeniesiesz się do mnie? — zapytała, przybierając zniecierpliwiony ton. — Od dwóch lat próbuję cię przekonać, a ty nadal swoje.

Zacisnęła swoje pomalowane na czerwono wargi i skrzyżowała ręce pod biustem. To był znak, że jest na mnie zła, bo nie przystałam na jej propozycję. Czasem Caroline była strasznie upierdliwa i bardzo mnie osaczała, ale wiedziałam, że to jej sposób na okazanie mi miłości. A przynajmniej tak mi to tłumaczyła, gdy dochodziło między nami do sprzeczki.

— Nie chcę się do ciebie przenieść, bo twoi rodzice znają moich i mieszkasz za blisko, by moi mnie nie znaleźli. Ja muszę się przenieść tak daleko, żeby się od nich odciąć. — Na przykład na SoHo, w pobliżu biura pewnego zamożnego biznesmena o błękitnych oczach. — Muszę się rozpląnąć w powietrzu. Zniknąć. — Odetchnęłam głęboko, zbierając się na odwagę, i mocno przygryzłam wargę. — A tak właściwie to dostałam propozycję od pewnego mężczyzny.

Wyraz twarzy Caroline zmienił się momentalnie. Niezadowolenie ustąpiło miejsca czujności i irytacji. Już prawie zapomniałam o tym, jak bardzo nienawidziła mężczyzn. Uważała ich za gorszych, bo wiecznie się wywyższali przez swoją siłę. No i jej zdaniem byli obleśni. Zawsze zwałała to na swoją orientację, ale moim zdaniem kryło się za tym coś więcej. W końcu poznałam wiele lesbijek i żadna z nich nie miała aż takiej awersji do facetów. Ja nie zwracałam na nich uwagi, bo kojarzyli mi się głównie z przemocą — przez ojca — albo z żalonymi próbami złapania mnie za pupę.

— Co to za propozycja? — zapytała podejrzliwie. — Seksualna?

— Nie — zaprzeczyłam od razu — oczywiście, że nie. Wpadłam na niego w kawiarni i rozlałam na niego kawę. Potem tak od słowa do słowa,

gdy palnęłam coś o braku funduszy na odkupienie jego ubrania, oznajmił, że szuka kogoś do pomocy w... archiwach swojej firmy — skłamałam gładko. — Dodatkowo zapewnia też mieszkanie słuźbowe.

Jasna cholera, miałam ochotę unieść dłoń i sprawdzić, czy nie wyrosły mi rogi od tego paskudnego łgania. Ale co miałam zrobić? Caroline by mnie nie zrozumiała. Gdybym powiedziała jej

prawdę, wpadłaby w szal

i znów zaczęłyby tyradę na temat tego, jak ohydni i bezduszni są mężczyźni. Zresztą zobowiązałam się przecież do zachowania tego wszystkiego w tajemnicy...

— Wiesz, że tacy mężczyźni zawsze chcą tylko seksu? Słyszałam wiele historii o bogatych dupkach, którzy kupowali sobie młode dziewczyny i obiecywali im gwiazdkę z nieba w zamian za seks. Chciałabyś być taką sekszabawką jakiegoś prostackiego gnojka? Jego workiem na spernę? Oni myślą, że jak mają pieniądze, to mogą sobie na wszystko pozwo...

— Dość — przerwałam jej ostro. — Dość, Caro. Dość, proszę. Nie zaproponował mi seksu, tylko pomoc, bo zrobiło mu się mnie żal.

— Nie potrzebujesz niczyjej litości. Jesteś moją dziewczyną, silną i niezależną kobietą. Czy on jest przystojny?

No i się zaczęło. Przewróciłam oczami, łapiąc się za skronie.

— Wiem, że wygląd może wiele zdziałać, kochanie. Wiem też, że uważasz się za biseksualną, ale przecież już tyle razy o tym rozmawialiśmy!

Nikt nie da ci tego, co...

— Hej, Caroline — przerwałam jej raz jeszcze. Ujęłam w obie dłonie jej prawą rękę. — Uspokój się. Wdech i wydech, to tylko luźna propozycja.

Opowiesz mi o swoich studiach, hm?

Zacisnęła wargi, ale przytaknęła.

— Zabierają mi za dużo czasu i rozważam rzucenie ich, bo ekonomia wcale mnie nie ciekawi. Chciałabym jednak spróbować czegoś z ubraniami.

— Masz jakieś nowe pomysły?

Caroline uwielbiała nietuzinkowe połączenia ciuchów i czasem udawało jej się nawet coś uszyć, ale jej matka tego nie popierała. Starła się zabić w córce tę pasję, ale upór Caro był zbyt silny. To, że moja dziewczyna dla świętego spokoju zdecydowała się studiować zaocznie, było już sporym ustępstwem z jej strony. W tygodniu niby szukała pracy, a częściej buszowała po butikach i oglądała pokazy mody.

— Mam masę! — Rozweseliła się. — Muszę ci je przedstawić. Potem w końcu spędzimy razem trochę czasu. Co ty na to? Może jakieś filmy?

— Wyszczерzyła się, ściskając moje palce. — A później długa kąpiel, zmysłowy seks i przytulanie?

— Z chęcią.

Może spędzając miło czas ze swoją dziewczyną, zapomnę o tej głupiej, niemoralnej propozycji od Zeny i pozbędę się dziwnego wrażenia, że ten mężczyzna jest inny.

Inny, czyli pociągający i intrygujący. A przecież ja nie lubię mężczyzn.

Prawda?

Rozdział 4.

Verina

Tydzień upłynął mi na wykańczającej pracy w ciągłym stresie związanym z rodzicami oraz na wyczekiwaniu na piątkową wypłatę. Poprosiłam kierowniczkę o wypłacenie pieniędzy wcześniej, bo wciąż miałam gdzieś z tyłu głowy myśl, że nagle to wszystko rzucę i zamieszkam na SoHo.

Z każdym kolejnym dniem moje pragnienie wolności przybierało na sile, a świadomość, że jest ktoś, kto chce mi pomóc, dodatkowo nakręcała mnie do podjęcia tej szalonej decyzji.

Po odebraniu pieniędzy, przeliczeniu ich i upchnięciu większej części w skarpetce, którą zakryłam wysokim butem, wyruszyłam w podróż do domu. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu przed klubem spotkałam Kevina, który palił papierosa, opierając się o ogrodzenie. Gdy mnie dostrzegł, na jego twarzy uformował się szeroki, lekko niepokojący uśmiech.

— Verina, słońce, witaj.

Podszedł do mnie z wyciągniętą dłonią, którą niepewnie uścisnęłam.

— Cześć, Kevin.

— Już po pracy? Dzisiaj wychodzisz przed czwartą?

— Tak, jestem zmęczona, a ruch bardzo zmalał, więc kierowniczka zmusiła mnie do wyjścia — przyznałam zgodnie z prawdą. — A ty czemu nie w domu? Wyszedłeś jakieś dwie godziny temu.

— Byłem na spacerze — uciał. — No nic, kochana, nie będę cię zatrzymywał. — Pogłaskał mnie po głowie jak małe dziecko i zrobił dwa kroki w tył. — Trzymaj się ciepło.

— Ty... też. Dobranoc.

Odwróciłam się szybko w kierunku ulicy i powoli ruszyłam w stronę domu. Za pierwszym zakrętem puściłam się biegiem, bo to było naprawdę

dziwne i niepokojące spotkanie. Kevin niby był nieszkodliwy i od dawna miałam z nim dość normalną, koleżeńską relację, ale nie zaufałabym mu, nawet gdyby stał za nim anioł stróż. Jego spojrzenia, ukradkowe — lub nie — zerkanie w moje piersi i nieprzyjemny wygląd na pewno nie szły w parze z dobrymi intencjami. Albo byłam przewrażliwiona przez ostatnie rozmowy z Caroline. Tak się nakręciła na biznesmenów i ich preferencje seksualne dotyczące młodych dziewczyn, że już mnie samej zaczęło odbijać. Nasza kłótnia na temat *Pięćdziesięciu twarzy Greya* zakończyła się awanturą z głośnym trzaskaniem drzwiami, co na szczęście ominęło moich rodziców. Byli w kasynie, więc nie mogli mnie ukarać za to, że im przeszkadzam.

Temat Greya przy Caroline był... jak zapalnik. Gdy tylko wyskoczyła rozmowa o bogatych mężczyznach, ona się przełączała w tryb podejrzliwej histeryczki i kompletnie nic nie było w stanie zmienić biegu jej myśli.

Zaczynała od przytaczania fabuły i podkreślania tego, że każda relacja z biznesmenem to opierający się na kontrakcie seks, a do tego bicze, pejcze, kajdanki i złamany facet, którego zniszczyła jakaś popieprzona star-sza kobieta z szajbą na punkcie kneblowania. Rzygać mi się chciało, gdy Caro poruszała ten temat. A w ciągu ostatniego tygodnia przewalkowała to przynajmniej cztery razy, doprowadzając mnie do szału. Ileż można słuchać o jednym i tym samym? I porównywać książki erotyczne do tego jednego literackiego gniota? To tak, jakby tylko jedna osoba mogła lubić klapsy. A jeśli druga też je lubi, to już podróbka? No chyba nie!

Rozmyślenia pochłonęły mnie do tego stopnia, że nie zauważyłam dziury w chodniku i nim zdążyłam się zorientować, gruchnęłam na ziemię, kalecząc sobie dłonie. Cholera. Podniosłam się pospiesznie, przygryzając mocno dolną wargę, by nie jęknąć z bólu. Podeszłam do latarni, pod którą obejrzałam ręce. Zdarłam sobie skórę na prawej, a w lewą tuż pod kciukiem miałam wbity kawałek szkła. Wyjęłam odłamek, mocno zaciskając zęby, i westchnęłam, a pierwsze łzy powoli spłynęły mi po policzkach. Byłam zmęczona, głodna, słaba i jeszcze na dodatek przez jakąś głupią książkę runęłam na pieprzony chodnik, na którym oczywiście musiał leżeć kawałek szkła.

Pieprzone życie.

Rozejrzałam się i spojrzałam na swój dom. Z przerażeniem odkryłam, że światło w salonie było

zapalone. To mogło oznaczać tylko kłopoty, ale

byłam do tego stopnia wykończona i rozdrażniona upadkiem, że i tak ruszyłam przed siebie.

Otworzyłam drzwi bardzo cicho i ostrożnie, modląc się, by domownicy mnie nie usłyszeli, ale gdy tylko je zamknęłam i odwróciłam się w celu zrzucenia butów, dwie osoby wyłoniły się z salonu. A złość w ich oczach jasno powiedziała mi, że rozcięta ręka była dzisiaj moim najmniejszym problemem.

— Nie powinnaś być teraz w pracy? — warknął na wstępie ojciec.

Miał przekrwione białka, zasiniony policzek i zaschniętą krew w kąciку ust. Po matce nie było niczego widać.

Moi rodzice byli hazardzistami, odkąd pamiętałam. Nigdy nie dali mi ciepła i poczucia bezpieczeństwa i nigdy nie obchodził ich mój stan zdrowia. Na badania pod kątem cukrzycy jeździłam sama lub z Caroline, bo ich nie interesowało to, jak źle wyglądałam i jak słaba byłam. Miałam im przynosić pieniądze. Reszta nie miała znaczenia.

Ojciec był wysokim blondynem o ciemnoniebieskich oczach, zawsze miał gładko ogoloną twarz i ubierał się w koszule i jeansy. Za dnia wyglądał jak zwykły, szary obywatel Nowego Jorku, który jeździ gdzieś do pracy.

W rzeczywistości nie był nigdzie zatrudniony i pałętał się po mieście w celu zdobycia gotówki na pokrycie długów albo kolejną rozgrywkę pokera. Zaczepiał wielu szemranych typów, którzy potem podjeżdżali pod nasz dom i straszili moich rodziców śmiercią. Kończyło się wyłącznie na groź-

bach. Czy byłoby mi smutno, gdyby któregoś dnia jakaś niebezpieczna osoba zmieniła te groźby w czyny? Cóż. Nie umiałam odpowiedzieć.

Matka była szatynką o bardzo jasnych niebieskich oczach i wrednym uśmiechu. Zawsze nosiła obcisłe czarne sukienki. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz miała na sobie spodnie. Za dnia pracowała jako recepcjonistka w hotelu nieopodal naszego domu. W nocy zajmowała się tym, czym ojciec. Nigdy mnie nie przytuliła. Nigdy nie zapytała, jak się czuję. I nigdy nie przeczytała mi bajki przed snem. Nie zachowywała się jak matka.

Żadne z moich rodziców nie zachowywało się jak rodzic. Czy w ogóle zasłużyli na to miano?

— Wysłałam wcześniej — rzuciłam niepewnie. — Źle się czuję.

— A kogo obchodzi to, jak się czujesz? — Matka prychnęła. — Nie ma czasu na twoje symulowanie, bo potrzebujemy kasy. Na dziś wieczór mam mieć dwa tysiące dolarów na wejście.

— Nie mam tyle pieniędzy — skłamałam. — Odbieracie mi wszystko.

— Dobre sobie.

Ojciec ruszył w moim kierunku i nie dał mi ani chwili na reakcję. Zła-pał mnie za rękę i zaciągnął do kuchni, gdzie z dużą siłą pchnął mnie w kierunku wyspy kuchennej. Poleciałam jak szmaciana lalka, tak że nie udało mi się zamortyzować uderzenia i obilałam bok o kant blatu. Piekielny ból rozszedł się po moim ciele, a oczy momentalnie wypełniły mi się łzami. Uderzenie było tak mocne, że nie mogłam złapać tchu.

— Na litość boską, weź się w garść, łamago! — wrzasnął.

Złapał mnie za ramiona, wyprostował i bezczelnie przeszukał moje kieszenie. Oczywiście w jednej z nich znalazł pieniądze, których specjalnie nie schowałam do skarpetki. Musiałam mieć kilka dolarów, by zmylić rodziców, bo gdyby szukali dalej, dokopaliby się do mojej skrytki.

— No i widzisz? — mruknął ojciec, klepiąc mnie po ramieniu.

Nie byłam w stanie całkowicie się wyprostować, bo ból, który promieniował na całe moje ciało, nasilał się z każdym kolejnym oddechem.

— Tysiąc dolarów to nie to, czego oczekiwałam, ale zawsze coś. —

Ojciec złapał mnie za brodę i siłą wyprostował. — Na sobotę masz mieć dziesięć tysięcy. Potrzebuję na dług i nie mam zamiaru słuchać twoich tłumaczeń. Rozumiesz?

Przytaknęłam, patrząc zapłakanymi oczami w jego surową twarz, i już wiedziałam. Wiedziałam, że wolę czuć wyrzuty sumienia względem Caroline i być złym człowiekiem, niż znosić takie traktowanie. Żyłam tak, odkąd pamiętałam. Od dnia śmierci moich dziadków. Niekochana, wykorzystywana i tłamszona. Poszłam do pracy, będąc dzieckiem, zawałam edukację, uczyłam się najslabiej w klasie i ledwo zdawałam. Byłam chora i ciągnęłam się dalej w dół, byle łączyć pieniądze. Miałam dość.

Serdecznie dość.

Poranek okazał się bolesny. Byłam wykończona fizycznie i psychicznie, bok i dłoń bolały, a w ustach miałam pustynię. Czulałam się, jakby ktoś mnie przeżuł, a potem wypluł na twardej beton obsypany gwoździami.

Podniosłam się niechętnie z łóżka i sięgnęłam do szafki nocnej, w której miałam glukometr i paski. Na ślepo załadowałam urządzenie i nakłułam palec serdeczny. Potem ścisnęłam go, by wypłynęła krew, i nabrałam ją na koniec paska. Moment później urządzenie wydało dźwięk i odczytałam wynik. O wiele za niski.

Po chwili nasłuchiwania, czy nikt nie krzątał się po domu, wyszłam z pokoju i prysnęłam do kuchni, gdzie przygotowałam sobie szybkie kanapki z masłem i pomidorem. Niczego innego nie znalazłam. Ważne, że chleb był świeży, bo kupiłam go dzień wcześniej. Zrobiłam sobie też herbatę z sokiem, który trzymałam schowany na dnie szafki.

Po śniadaniu poczułam się o wiele lepiej, więc pognałam pod prysznic, gdzie szybko się umyłam i ogoliłam. Potem zajęłam się włosami i ich znikomą pielęgnacją — sprowadzała się do nałożenia specjalnego olejku, który otrzymałam od Caroline na święta. Gdy je wysuszyłam, zdjęłam z ciała ręcznik i niepewnie spojrzałam w lustro. Tak jak przypuszczałam, na moim boku był paskudny siniak wielkości pięści. Zaczynał się tuż pod żebrami i szpecił prawie całe wcięcie w tali. Dotknęłam go, ale od razu pożałowałam. Bolało jak diabli.

Wykonałam szybki makijaż, by ukryć ciemne kręgi pod oczami, założyłam bieliznę i przeszłam do pokoju, żeby wybrać jakieś ubrania. Nie miałam zbyt wielu opcji. Postawiłam na proste jasnoniebieskie ogrodniczki z nogawką do kostki i blad różową koszulkę z długim rękawem, a na to sweter. Dopełnieniem mojej stylizacji były sprane espadryle.

Wyszłam z domu w konkretnym celu i nic nie mogło mnie powstrzymać. Złapałam taksówkę i poprosiłam o kierunek na Manhattan. A gdy tam dotarłam i zapłaciłam za usługę, odczułam niewyobrażalną ulgę. Dopiero kiedy stanęłam przed The Trump Building, moje nogi zaczęły drżeć.

Przed oczami pojawiła mi się roześmiana twarz Caroline, uderzyły we mnie wspomnienia naszych wspólnych wieczorów, przypomniała mi się jej pomoc i szczerza miłość do mnie. Wyrzuty sumienia obezwładniły moje serce, ale rozum wciąż krzyczał, że postępuję właściwie.

— Verina? — Usłyszałam za sobą.

Odetchnęłam z ulgą, gdy odwróciłam się i zobaczyłam wesołą twarz Rona. Był ubrany w ciemne jeansy i białą koszulę, przez co wyglądał schludnie i elegancko. Miał lekko stłuczony łuk brwiowy, ale postanowiłam o to nie pytać.

— Cześć — odezwałam się. — Przyszłam... do Zeny.

— To świetnie — mruknął. — W takim razie pozwól, że będę ci towarzyszył.

Wystawił do mnie ramię, a ja automatycznie go chwyciłam i pozwoliłam poprowadzić się do budynku, a potem prosto do windy. Chwilę później znów znalazłam się w przestrzeni pachnącej nowością, co tym razem

wydało mi się dziwnie niepokojące... Ale to uczucie szybko minęło, bo przy biurku asystenta dostrzegłam Seta. Spojrzał na mnie nieprzyjaźnie i nawet nie raczył się przywitać, więc ja również porzuciłam pomysł odzywania się do niego. Bez zastanowienia puściłam ramię Rona i udałam się do przeszklonych drzwi. Nawet nie zapukałam. Weszłam i od razu zamknęłam za sobą drzwi, po czym oparłam się o nie plecami. Nie chciałam stchórzyć w ostatnim momencie.

— Dzień dobry — odezwałam się, unosząc wzrok na mężczyznę, który stał przede mną oparty o blat biurka.

Zena miał na sobie ciemnoszare garniturowe spodnie w paski i śnieżnobiałą koszulę z podwiniętymi rękawami. W dłoniach trzymał plik zadrukowanych kartek, a na jego nosie tkwiły okulary w czarnych oprawkach, które... naprawdę doskonale do niego pasowały. Ciemne włosy miał niedbale zaczesane w tył, a zarost starannie przycięty. Przesunął swoim błękitnym spojrzeniem po całej mojej postaci i odłożył papiery.

— Dzień dobry, aniele — przywitał się. — Świetnie wyglądasz w tym kolorze.

Przygryzłam wargę, czując niechciany rumieniec na policzkach, i odepchnęłam się od drzwi, by podejść do niego. Nogi mi drżały.

— Dziękuję — mruknęłam, zatrzymując się o krok od mężczyzny.

— Ja... chciałam porozmawiać.

Odważyłam się spojrzeć w jego jasne oczy i jedynym, co dostrzegłam, była ziejąca chłodem pustka. Trudno mi było zwizualizować sobie jego twarz podczas... stosunku, ale może jednak w tym naszym układzie nie chodziło o seks? Może chciał... Nie no, dobrze, oczywiście, że musiało chodzić o seks. Nie miałam nic innego do zaoferowania. Chociaż, szczerze mówiąc, jako kobieta z zerowym doświadczeniem z mężczyznami nie miałam się czym pochwalić i na tym polu.

— Świetnie — oznajmił bez entuzjazmu. — Napijesz się czegoś?

Odsunął się od biurka i wskazał mi fotel, który od razu zajęłam. Zena pochylił się nade mną, łapiąc za podłokietniki, i spojrzał mi w oczy. Jego zapach po raz kolejny całkowicie mnie obezwładnił. Zaciągnęłam się jego odurzającą wonią i bezwiednie przygryzłam wargę.

— Zadałem ci pytanie, aniele.

— Tak — powiedziałam, chociaż nie miałam pojęcia, o co mnie zapytał.

— Kawa?

Przytaknęłam.

— Cappuccino z mlekiem kokosowym czy może masz ochotę na coś innego?

— Poproszę.

Wyprostował się, minął mój fotel i skierował się prosto do wyjścia. Zerknęłam na niego przez ramię, gdy otworzył szklane drzwi i lekko się wychylił, by powiedzieć do Setha, co ma nam przynieść. Skupiłam się na jego sylwetce. Na szerokich ramionach, na których koszula wyraźnie się naciągała, wąskich biodrach, umięśnionych udach i długich nogach. Miał naprawdę świetne ciało. Gdy zaczął się prostować, szybko się odwróciłam.

Skoncentrowałam się na swoich palcach i nie poruszyłam się ani o milimetr, dopóki Zena nie zajął miejsca naprzeciwko mnie. Zdjął okulary i odłożył je na stertę papierów.

— Słucham cię uważnie — oznajmił, wbijając we mnie przenikliwe spojrzenie.

— Ja... chciałabym skorzystać z pana pomocy.

— Twoja decyzja jest ostateczna?

Poprawił się na siedzeniu i nachylił w moim kierunku, obserwując moje oczy.

— Tak.

— Doskonale — mruknął, prostując się. — Nie mów mi per „pan”.

To, co już mówiłem, nadal jest aktualne. Proponuję ci mieszkanie na dwa miesiące, które opłace bez względu na to, czy w którymś momencie zrezygnujesz, czy nie. Pozwoliłem sobie również dokonać pewnych zmian w kawiarni na górze i zwolniło się przez to miejsce dla ciebie. Zależy mi na tym, byś była blisko mnie. — Oparł się wygodnie na fotelu i leniwym ruchem potarł swoją dolną wargę. — Chcesz pracować tutaj w kawiarni?

— Tak — odparłam bez zastanowienia. Potrzebowałam pracy, a w dotychczasowej ojciec bardzo szybko by mnie znalazł.

— Wykupiłem połowę udziałów tego miejsca, więc będą na ciebie czekać z otwartymi ramionami.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale gdy dotarł do mnie sens jego słów, zamurowało mnie.

— Wykupił pan... wykupiłeś połowę udziałów? — wydukałam w końcu.

— Dokładnie to powiedziałem.

Wbiłam plecy w fotel i mocno przygryzłam wargę. To, co właśnie usłyszałam, nie mieściło mi się w głowie. Zrobił to... ze względu na mnie?

Nie, na pewno nie.

— Więc... to może... hm, może powiesz mi coś więcej?

Przytaknął, ale zanim zaczął mówić, ktoś zapukał do drzwi. Moment później do pomieszczenia wszedł Seth z dwiema kawami w papierowych kubeczkach i z miseczką pełną okrągłych ciasteczek

owsianych. Postawił

wszystko na biurku Zeny i bez słowa wyszedł.

— To ciastka bez cukru — oznajmił mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie. — Słodzone bananami.

Kiwnęłam głową i sięgnęłam po swoją kawę, by ukryć nieśmiały uśmiech, który wdarł się na moją twarz. Czułam ciepło, które przyjemnie rozprzestrzeniło się po całym moim ciele.

— Chciałbym, żebyś mi powiedziała, czy jest coś, czego na pewno byś nie zrobiła — odezwał się Zena. — Mam na myśli seks.

— Ja... hm. — Odstawiłam kubek na biurko i przygryzając wargę, spojrzałam mu w twarz. — Nie chcę uprawiać seksu analnego. Nie dam rady tego zrobić.

Usilnie starałam się zignorować to, że moja twarz przybrała odcień szkarłatu, i wytrzymać jego spojrzenie. To było cholernie trudne.

— W porządku. Coś jeszcze?

— Wydaje mi się, że nie.

— Dobrze. — Wstał ze swojego miejsca i nachylił się nad biurkiem, opierając ciężar ciała na lewej ręce, a prawą wyciągnął w moim kierunku.

— Jeśli uścisz moją dłoń, przypieczętujemy umowę.

Spojrzałam na jego palce, a potem w jego duże, jasne, puste oczy i znów na palce. Przycisnęłam rękę do boku, na którym widniał ślad po wczorajszej nieprzyjemnej sytuacji z ojcem, i pod wpływem bólu gwałtownie wstałam, a potem podałam Zenie dłoń. Zamknął ją w swojej, patrząc mi prosto w oczy. W jego spojrzeniu dostrzegłam iskry. Jego twarz na dosłownie ułamek sekundy złagodniała, gdy położyłam drugą dłoń na jego przedramieniu, uśmiechając się nieśmiało.

— Dziękuję — szepnęłam.

— Cała przyjemność po mojej stronie, aniele. — Puścił moją dłoń, więc ja puściłam jego i zajęłam swoje miejsce. Zena usiadł w swoim fotelu i sięgnął do szuflady, z której wyjął pęk kluczy. Przesunął go w moim kierunku. — Są twoje. Mieszkanie jest gotowe, możesz się wprowadzić w każdej chwili, a jeśli potrzebujesz jakiegokolwiek pomocy, z ogromną chęcią ci ją zapewnię.

— Myślę, że dam sobie radę — odparłam. — Co teraz będzie?

— Zapraszam cię na kolację, na której porozmawiamy na temat naszego układu. Przedyskutujemy szczegóły i ustalimy konkrety. Jutro ci odpowiada?

— Jasne.

— Musisz zwolnić się z pracy, bo będę cię tutaj potrzebował przez cały czas. Oczekuję, że nie będziesz się zajmować niczym więcej. —

Przybrał bardziej formalny, groźny ton i wyprostował się w fotelu, przez co sprawiał wrażenie o wiele większego. — Pracę tutaj zaczniesz w środę.

A do tej pory musisz wypocząć. Chcę, żebyś nabrała sił i zaczęła odpoczywać po pracy. Jesteś w kiepskiej formie, co bardzo mnie martwi.

— Postaram się.

— Nie, panno Berry. — Pokręcił głową dla wzmocnienia swoich słów.

— Nie masz się postarać, po prostu to zrobisz. Masz odpoczywać, to jedna z zasad, które sobie ustalimy jutro. Zabiorę cię do diabetologa i ginekologa. Chcę mieć pewność, że będziesz pod najlepszą opieką me-dyczną. Czy to jest jasne?

Przytaknęłam. Nie do końca wiedziałam, czy jego... troska mi odpowiadała. Z jednej strony to było bardzo miłe, że chciał o mnie zadbać, ale z drugiej trochę mnie przerażało jego zaangażowanie. Czy to normalne, że zamierzał do tego stopnia się mną zaopiekować w zamian za seks?

Chyba nie.

— Doskonale — rzucił. — Będzie mi bardzo miło, jeśli włożysz jutro sukienkę.

— Jasne. A jutro... gdzie konkretnie mam przyjechać?

— Ron po ciebie przyjedzie.

Kiwnęłam głową. Sięgnęłam po swoją kawę, bo nie miałam już nic więcej do powiedzenia.

Rozdział 5.

Verina

Równy o dwudziestej trzeciej trzydziści, pół godziny po tym, jak rodzice wyszli z domu, Caroline podjechała wynajętym samochodem pod moje drzwi. Wszystkie moje rzeczy zmieściły się w wielkiej walizce, którą ku-piłam tego popołudnia. Kilka par spodni, koszulki, jakaś sukienka, buty, kosmetyki i... to w zasadzie tyle. Nie miałam żadnych pamiątek, które chciałabym zabrać, kosztowności czy nawet głupiej książki. Nie miałam nic.

Wstałam ze swojego miejsca, upchnęłam oszczędności w małej torebce, którą przewiesiłam przez ramię, i głęboko odetchnęłam, rozglądając się ostatni raz po pokoju, w którym do tej pory mieszkałam. Nic w tych czterech ścianach nie krzychało, żebym została. Nic a nic.

Złapałam rączkę walizki i bez zbędnego rozczulania się nad sobą wyszłam z pokoju, a potem udałam się prosto do drzwi wyjściowych. Caroline czekała na podjeździe, nerwowo tupiąc nogą. Gdy tylko mnie dostrzegła, głęboko odetchnęła. Zadzwoiłam do niej zdyszana przez pośpiech przy pakowaniu, a ona z góry założyła, że mój ojciec znów mnie skrzywdził.

Na szczęście tym razem nic mi nie było.

— Masz wszystko? — zapytała, gdy wrzucałam klucze od domu do doniczki stojącej na parapecie.

— Tak.

— No to spadamy — postanowiła.

Pomogła mi wsadzić walizkę do samochodu, pocałowała mnie w usta i ruszyliśmy w drogę na SoHo. Prosto do nowej rzeczywistości, w której zamożny, przerażająco spokojny mężczyzna postanowił mi pomóc. Na myśl o Zenie moje dłonie zaczynały drżeć, a na ramiona wstępowała mi gęsia skórka. Życzliwość tego człowieka była moim wybawieniem. I wcale

mi nie przeszkadzał fakt, że za swoją *wolność* miałam zapłacić ciałem.

Weszłam w układ z jednym mężczyzną i mimo że nadal było to niemoralne... to i tak nie upadłam na samo dno.

— Zostanę z tobą — oznajmiła Caroline, spoglądając na nawigację.

— Nie możesz być sama w pierwszej noc.

Zgodziłam się, mając totalnie gdzieś to, co miało się dziać w ciągu najbliższych godzin. Byłam w drodze do swojego azylu, a reszta nie miała żadnego znaczenia.

— Mam wrapy z indykiem na śniadanie. Zrobiłam je na wszelki wypadek, bo twój szef na pewno nie zapełnił ci lodówki. Mężczyźni nie my-

ślą o takich rzeczach. — Spojrzałam na Caroline sceptycznie. — Oni myślą tylko o tym, w co włożyć i jak szybko to nastąpi.

Postanowiłam zignorować czerwoną lampkę, która zapaliła się w mojej głowie. Miałam nadzieję, że mój wybawiciel nie był właśnie takiego typu mężczyzną. Że nie tylko seks się dla niego liczył. I nie tylko to, jak dobra mogłabym w tym być. Bo zapewne będę tragiczna. Nigdy nawet nie całowałam się z mężczyzną. Odkąd pamiętałam, jedynie pracowałam i... miałam Caroline.

— Nie słuchasz mnie! — oburzyła się moja dziewczyna. — Co z tobą?

— Staram się wyciszyć i celebrować chwilę, w której uciekam z domu

— mruknęłam. — Muszę jechać do sklepu i kupić sukienkę.

— Nie lubisz sukienek.

— Nie mam sukienek — poprawiłam ją. — Chciałabym mieć jakąś ładną na rozpoczęcie nowej pracy.

Dłonie Caroline mocniej zacisnęły się na kierownicy. Zerknęła na mnie kątem oka i mocno przygryzła wargę. Czulałam, że to, co zaraz wyjdzie z jej ust, wcale mi się nie spodoba.

— Będziesz się dla niego stroić? — wyrzuciła z siebie. — Podoba ci się?

— Ja...

— Wiem, że uważasz, że jesteś biseksualna, ale przecież to jasne, że pociągają cię tylko kobiety — przerwała mi, znowu wracając do tematu mojej orientacji. — Mężczyźni chcą tylko pieprzyć, gadać o pieprzeniu i potem znów pieprzyć. Nie ma w nich żadnej delikatności. Oni chcą wsadzić, zrzucić balast i iść dalej. To takie płytkie, typowo męskie myślenie.

Myślenie fiutem — gadała jak najęta. — To płytkie stworzenia z jądrami zamiast mózgu.

— Nie każdy mężczyzna jest takim...

— Każdy! — przerwała mi po raz kolejny. — Oni są zaprogramowani na to, by brać, ale nic nie dają w zamian. Są bezużyteczni.

Przewróciłam oczami, wzdychając z rozdrażnieniem, i odwróciłam twarz w stronę szyby. Postanowiłam skupić się na płynącej z głośników muzyce i całkowicie zignorować tyradę Caroline na temat płci przeciwnej.

Czasem łapałam się na tym, że jakiś mężczyzna wydawał mi się po-ciągający, ale to były bardzo krótkie momenty słabości. Byłam z Caroline tak długo i tak do niej przywykłam, że rzeczywiście nie wyobrażałam sobie tego, że mogłabym... być z mężczyzną. A skoro dzień w dzień słuchałam o tym, jak beznadziejni byli, nawet nie chciałam próbować. Do czasu rzecz jasna, bo teraz wszystko się zmieniło. Już niedługo w moim planie dnia miał zagościć wysoki, barczysty brunet o mroźnych oczach i głębokim głose. Pojawił się tak nagle i równie nagle była moja decyzja o oddaniu mu się w zamian za uwolnienie się od rodziców.

Długi wywód Caroline i kilka skrzyżowań później zatrzymałyśmy się przed budynkiem, w którym znajdowało się moje mieszkanie. Opuściłam samochód z ulgą i szeroko się uśmiechnęłam, patrząc na przestrzeń wokół

mnie. Świeże, niezatrute nienawiścią rodziców powietrze. Mnóstwo obcych ludzi, piękna architektura i wolność. Ona była w tym najwspanialsza.

Wygramoliłam walizkę z samochodu i wraz z Caro udałam się prosto do drzwi, gdzie powitał nas odzwierny. Kobieta w recepcji również kiwnęła do nas głową. Wszyscy byli tacy mili! Byłam przeszczęśliwa i mia-

łam ochotę jechać do Zeny i mocno go wyściskać za tę szansę.

Po otwarciu drzwi wejściowych zamarłam. Zaparło mi dech w piersiach.

Moja wymarzona przestrzeń... była udekorowana mnóstwem piwonii.

Zignorowałam zaskoczoną Caroline i weszłam do mieszkania wypełnionego kwiatami i ich zapachem. Przy schodach stały dwa kosze pełne piwonii, na wyspie kuchennej stał wazon z nimi, a na stoliku przed sofą kolejny wazon. Byłam kompletnie oczarowana i wzruszona tym gestem.

— Wow, ciebie na to stać? — zapytała Caroline. — Przecież mieszkanie na SoHo... i to jeszcze takie... wow. — Spojrzałam na nią ostrożnie, bo wyczuwałam, że jest o krok od kolejnego kazania na temat Zeny.

— Ten facet musi być obrzydliwie bogaty, skoro zapewnia pracownikom zakwaterowanie na takim poziomie.

Wzruszyłam ramionami, bo nie wiedziałam, jak odpowiedzieć.

— Dobra, wiesz co, Rin? — Caroline zatrzasnęła drzwi i szeroko się uśmiechnęła. — Pieprzyć to wszystko. Jesteś wolna!

Westchnęłam z ulgą, widząc jej entuzjazm, i w końcu porządnie odetchnęłam. Rozejrzałam się po wnętrzu po raz kolejny. Zatrzymałam się na moment na widoku za oknem i otarłam policzki z łez, które nie wiadomo kiedy opuściły kąciki moich oczu.

— Cholera, mamy pełną lodówkę! — krzyknęła Caro. — I widzę całkiem niezły barek. Tutaj jest pieprzone wszystko. Ta lazania wygląda obłędnie. Odgrzewamy?

— Jasne — mruknęłam, nie skupiając się na tym, co mówiła.

Byłam zaabsorbowana rozsadzającym mnie szczęściem i spokojem.

To takie miłe uczucie. Tak uzależniająco przyjemne i przepiękne! Poczułam wewnątrz niesamowite ciepło i ogarnęła mnie potrzeba, by zadzwonić do Zeny. Ruszyłam w kierunku schodów,

po drodze informując Caroline, że muszę siku. Gdy weszłam na górę i minęłam łóżko, szybko zamknęłam się w łazience. Była biała ze złotymi dodatkami. Po lewej zobaczyłam duży przeszklony prysznic, naprzeciwko mnie wisiało wielkie okrągłe lustro, pod nim umywalka i szafka, dalej stała pralka i na prawo mleczna szyba, która robiła za coś w stylu ścianki działowej. Odgradzała muszlę klozetową od reszty łazienki, co było ciekawym rozwiązaniem.

Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Zeny, który wprowadziłam z wizytówki zwiniętej z jego gabinetu. Czekałam dwa sygnały.

— Aniele — odezwał się spokojnym głosem. — Jak się miewasz?

Przygryzłam wargę zaskoczona faktem, że miał mój numer, i oparłam się plecami o chłodną ścianę obok drzwi. Patrzyłam na swoją szczęśliwą twarz i nie mogłam uwierzyć, że w moich oczach może być tyle radości.

Od wielu lat widziałam w nich wyłącznie zmęczenie i strach.

— Chciałam... chciałam jeszcze raz podziękować. Za wszystko.

— Podobają ci się kwiaty?

— Są przepiękne i bardzo mnie wzruszyły — przyznałam.

— Bardzo się cieszę. — Usłyszałam, jak ktoś głośno otworzył drzwi po stronie Zeny, i zaraz trzasnął nimi z głuchym jękiem. — Wybacz, jestem za miastem — powiadomił mnie. — Jakie masz plany na wieczór, panno Berry? Liczę, że pójdziesz spać i porządnie odpoczniesz.

— Tak — potwierdziłam. — Taki mam plan. Wszystko tam... u ciebie w porządku?

Cały czas słyszałam jakieś dziwne dźwięki i uderzenia, jakby w metal.

— W jak najlepszym.

— No dobrze, to... do zobaczenia.

Spojrzałam w lustro i skrzywiłam się na widok czerwonych placków na swoich policzkach.

— Słodkich snów, aniele — szepnął niskim głosem.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo od razu zakończył połączenie.

Zena

Wyszła z łazienki, przygryzając dolną wargę, i rozejrzała się po swojej nowej sypialni. Na widok kryształowego wazonu wypełnionego różowymi piwoniami, który stał na szafce nocnej, lekko się uśmiechnęła. Bardzo powoli podeszła do zakrytego beżowym kocem łóżka, przysiadła na materacu i wyjęła jedną piwonię z bukietu. Jej ogromne niebieskie oczy wypełniły się łzami, których nie powstrzymała. Przycisnęła kwiat do piersi i pozwoliła sobie na chwilę kompletnego zapomnienia, zanosząc się szlochem. Była taka drobna i krucha. Złamana, ale jednocześnie boleśnie prawdziwa. Niezepsuta.

Doskonała.

— Verina? — rozbrzmiał irytujący wysoki głos.

Caroline Michaelson, jej dziewczyna. Pojawiła się na schodach, a moment później siedziała przy Verinie i obejmowała jej drobne ciało swoimi ramionami. Tuliła ją do siebie, całując w głowę, i szeptała czule słowa.

Zacisnąłem zęby, ustawiając zbliżenie na twarz panny Berry, i głęboko odetchnąłem. Była taka subtelna, piękna i szczęśliwa, choć z jej oczu płynęły łzy. Była wdzięczna za to, co otrzymała. Była wdzięczna za pomoc i opiekę.

Sięgnąłem po klapę laptopa i już chciałem go zamknąć, gdy Caroline odsunęła się od Veriny, ujęła jej policzki w dłonie i przyciągnęła jej piękną twarz do swoich ust. Poczułem, jak wściekłość rozlała się w każdej komórce mojego spiętego ciała. Patrzyłem, jak ich pocałunek nabierał rozpędu, jak Caroline osaczała Verinę i całkowicie dominowała. Obserwowałem, jak wyrwała z drobnych dłoni dziewczyny kwiat i rzuciła go gdzieś za siebie, a potem popchnęła Verinę, tak że ta położyła się na plecach na łóżku. Patrzyłem, jak jej łapy przesuwają się po krągłościach panny Berry i zmuszały ją do współpracy. Patrzyłem, jak ta parszywa suka dotykała tego, co należało do mnie.

Gdy Caroline wsunęła palce w spodnie Veriny, uderzyłem klapą o klawiaturę z taką mocą, że zapewne roztrzaskałem ekran. Wstałem gwałtownie z miejsca i udałem się do wyjścia, a potem ciemnym korytarzem prosto do piwnicy kasyna, którym okazjonalnie zarządzałem. Przed drzwiami czekał na mnie

uśmiechnięty Ron. Zignorowałem jego dobry humor i wparowałem do zatęchłego pomieszczenia, gdzie oparty o stół czekał uzależniony od hazardu skurwiel, który wisiał mi sporo gotówki. Bez zastanowienia, nie mając pieprzonego czasu na słuchanie jego gówna wartych tłumaczeń, zamachnąłem się i wyprowadziłem celne uderzenie w jego nos.

Obrzydliwy dźwięk łamanej kości przywrócił mi utracony spokój.

Rozdział 6.

Verina

Centrum handlowe, do którego udałyśmy się z Caroline, było jednym z moich ulubionych. Rzadko chodziłam na zakupy, a jeszcze rzadziej kupowałam sobie ubrania, ale dzisiaj był wyjątkowy dzień. W poniedziałek zamierzałam oficjalnie zamknąć etap pracy w kawiarni i w klubie, więc musiałam przygotować się do nowej rzeczywistości. Dlatego błądziłam między wieszakami, szukając swojego stylu, i po prostu dobrze się bawiłam.

Udało mi się kupić kilka zestawów ładnej bielizny w jasnych kolorach, biały luźny sweterek z naszytymi kwiatami, dwie pary jeansów i dresowe spodenki. Oprócz tego nowe espadryle, trampki i jedne eleganckie czółenka na wysokim, szerokim obcasie z platformą. Wisienką na torcie była sukienka w odcieniu ciepłego beżu z miłego w dotyku prążkowanego materiału. Była obcisła — pięknie podkreślała moje biodra, talię i piersi. Sięgała mi do połowy uda, miała rękawki do połowy ramienia, głęboki dekolt i zdaniem Caroline bardzo do mnie pasowała.

Wieczór spędziłam na przygotowaniach do spotkania z Zeną. Caroline wróciła do siebie po szesnastej, więc ja zajęłam się swoim wyglądem. Zaczęłam od prysznicza, potem się wysuszyłam i włożyłam nową sukienkę.

Raczej nie powinno się nosić pod nią stanika, ale miałam to gdzieś, poza tym nie chciałam, by mój towarzysz widział, jak przebijają mi przez nią sutki, w które miałam wkręcone proste kolczyki. Już wystarczające było to, że kolczyk w moim pępku był widoczny przez materiał sukienki.

W makijażu postawiłam na prostotę — wydłużająca oko kreska ciemnobrązowym cieniem, tusz do rzęs, odrobina rozświetlacza na kości policzkowe i zwykły błyszczek. Włosy roztrzepałam, by jak zwykle ułożyły się po swojemu. Sięgały mi do ramion i potrzebowały nie tyle cięcia, ile farbowania, bo jasnobrązowe odrosty miały już kilka centymetrów.

Spojrzałam poważnie na swoje odbicie i głośno odetchnęłam, starając się uspokoić galopujące serce. Dzisiaj miałam się ostatecznie dowiedzieć, czego Zena będzie ode mnie oczekiwał, i mimo że się go nie bałam... po kilkunastu godzinach spędzonych z Caroline byłam zestresowana. Niby miło spędziłyśmy czas na zakupach, ale moja dziewczyna co rusz wyska-kiwała z przerażającymi historyjkami dotyczącymi biznesmenów w Nowym Jorku. Jej zdaniem każdy z nich nie dość, że spędzał noce w burdelu, to jeszcze prowadził nielegalne interesy. W świecie Caro posiadanie penisa było równoznaczne z upodobaniem do przemocy, wykorzystywaniem seksualnym i brutalnością. Irytowało mnie jej podejście do mężczyzn, bo przez nią ja również widziałam w nich same wady. A przecież nie każdy mężczyzna był jak mój ojciec. Nie każdy bił swoją córkę i kradł

jej pieniądze. Byli przecież też tacy, którzy kochali swoje dzieci. Musieli być.

Potrząsnęłam głową, by odgonić niechciane myśli, i sięgnęłam po swoje nowe espadryle. Wsunęłam je na stopy i widząc osiemnastą dwadzieścia pięć na zegarze, zabrałam torebkę z batonem i telefon, po czym wyszłam z mieszkania.

Przed budynkiem czekał na mnie Ron. Wysoki, barczysty i elegancki, ubrany w czarną koszulę i granatowe jeansy opierał się o bok samochodu i uważnie rozglądał po okolicy. Gdy do niego podeszłam, na jego wargi wpłynął spokojny, ciepły uśmiech, który odwzajemniłam.

— Cześć — przywitałam się.

— Dobry wieczór, Rin.

Otworzył mi drzwi po stronie pasażera i dżentelmeńskim gestem zaprosił mnie do środka. Zajęłam miejsce i gdy Ron zrobił to samo, a potem powoli ruszył... poczułam, jak wypełnił mnie strach. Znów siedziałam w obcym samochodzie, z obcym mężczyzną i jechałam do kolejnego obcego faceta. Ja — mała i nieporadna Verina Berry, która nigdy nie była sam na sam z mężczyzną, potencjalnym kochankiem — jechałam dogadywać umowę na seks. Komedial. Albo dramat.

— Jesteś z Nowego Jorku? — zapytał Ron, przyciszając spokojną melodię płynącą z radia.

Spojrzałam w jego kierunku — na jego ciemne, dość krótkie włosy, kilkudniowy zarost i ładny profil. Potem mój wzrok zatrzymał się na jego bicepsie, który sprawiał, że mężczyzna wydawał się niebezpieczny.

— Tak, urodziłam się tutaj — przyznałam. — A ty?

— Ja urodziłem się w Miami. Jak ci się podoba nowe lokum? Jesteś zadowolona?

Nasza wycieczka okazała się bardzo krótka, bo właśnie wjechaliśmy na podziemny parking. Nie zwróciłam nawet uwagi, gdzie jechaliśmy.

— Jestem bardzo zadowolona — odparłam po chwili. — Mieszkanie jest piękne, klimatyczne i muszę przyznać, że to dosłownie *idealne* uczucie, gdy nie budzisz się ze strachem, że ktoś przyjdzie, by cię zaatakować na dzień dobry. No i nie boisz się wracać. Wchodzę do siebie z myślą, że zaraz odpocznę, a nie, że ktoś znów... — zamknęłam oczy — ...mnie uderzy.

— Przykro mi, że musiałaś się z tym mierzyć — powiedział szczerze, zatrzymując samochód. — Ale cieszę się, że jest lepiej.

W odpowiedzi lekko się uśmiechnęłam, ale na niego nie spojrzałam.

Opuściliśmy auto i udaliśmy się do schowanej za filarem windy, gdzie Ron nacisnął najwyżej usytuowany przycisk z numerem trzynaście.

— Bądź ostrożna — powiedział zniecierpliwiony mężczyzna, spoglądając na mnie niepewnie z góry.

Uśmiechnęłam się niemrawo, bo na ostrożność było już za późno.

Podjęłam decyzję i weszłam w paszczę lwa. Teraz od niego zależało wszystko.

Albo pogryzie mnie brutalnie, albo jedynie się mną pobawi. Staralam się być gotowa na obie opcje. Odwrót nie wchodził w grę.

Winda się zatrzymała, a gdy drzwi się rozsunęły, od razu uderzył we mnie mocny męski zapach, który zdążyłam już utożsamić z Zeną. Zrobiłam krok w przód, prosto w ciemną, otwartą przestrzeń urządzonej w bardzo męski sposób. Naprzeciwko mnie były schody na piętro, po lewej kilka roślin w drewnianych doniczkach, wieszak na płaszcze i komoda. Po prawej z kolei zobaczyłam duży, minimalistycznie urządzonej salon połączony z kuchnią. Wszystko było utrzymane w czerni z akcentami drewna, miało swój charakter i mimo że wewnątrz wydało mi się odrobinę przytłaczające — przez tę samczą dominację — naprawdę mi się podobało.

Przyjrzałam się uważniej i dostrzegłam ogromne przeszklone drzwi, a za szerokimi oknami duży zadaszony balkon... wtedy żółć podeszła mi do gardła. Panorama Nowego Jorku była piękna, ale potwornie zaniepokoił

mnie fakt, że podłoga była chyba wykonana ze szkła.

— Wszystko w porządku? — zapytał Ron.

— Czy na tym balkonie jest szkło zamiast normalnego...

— Tak, tam jest magicznie.

Moje serce prawie się zatrzymało, gdy Zena pojawił się w drzwiach balkonowych. Ubrany w błękitną koszulę i garniturowe spodnie. Z włosami w artystycznym nieładzie i skróconym zarostem. Stał z rękami w kieszeniach i patrzył na mnie z niebywałą uważnością, a ja robiłam dokładnie to samo. Wyglądał... naprawdę dobrze.

— Ja... dobry wieczór — powiedziałam zduszonym przez emocje głosem.

Ron lekko pchnął mnie w kierunku Zeny, więc jak posłuszna owieczka ruszyłam w stronę potężnego wilka. Z każdym krokiem czułam, jak na pięcie między nami wzrastało. Moje zmysły omiatał jego zapach, który, mimo że był odczuwalny w całym apartamencie, metr od Zeny stał się tak wyraźny, że doszczętnie mącił mi w głowie.

— Dobry wieczór, panno Berry — przywitał mnie mężczyzna zimnym tonem. Wyciągnął w moim kierunku dłoń, a ja bez zastanowienia ją ujęłam. Dysproporcja między jego palcami a moimi była niebywała. —

Wyglądasz obłądnie — skomentował, przyciągając mnie do swojego torsu.

Oparłam na nim wolną dłoń. — Jak się dzisiaj czujesz? — zapytał. —

Odpoczęłaś, tak jak prosiłem?

Jego błękitne oczy pochwyciły moje spojrzenie i zatrzymały je w miejscu.

Zawładnął całym moim ciałem, gdy przyciskał mnie do siebie. Nie mogłam oddychać przez nadmiar testosteronu i ten surowy męski zapach.

Moje serce biło jak szalone. I pierwszy raz nie biło tak ze strachu, tylko przez obezwładniające wyczekiwanie. Wyczekiwanie, *co będzie dalej*.

— Tak — mruknęłam.

— Bardzo mnie to cieszy. Jesteś głodna?

— Mhm.

Kiwnął głową i puścił moje palce, a potem bez słowa się odwrócił i skierował na ten przeszklony balkon. Bez zastanowienia do niego podbiegłam i chwyciłam się jego przedramienia, jakby był moją ostatnią deską ratunku.

Spojrzał na mnie z góry, jakby zdezorientowany.

— Wszystko w porządku?

— Mam potworny lęk wysokości i boję się, że jak spojrzę w dół, dostanę ataku paniki — przyznałam szczerze. — Przepraszam.

— Nie przepraszaj mnie za coś, na co nie masz wpływu. Strach nie jest powodem do przeproszania — odparł chłodnym tonem. — Dobrze, że czujesz się przy mnie bezpiecznie.

Słowo „bezpiecznie” wydawało się dziwnie pasować do naszej relacji.

Nigdy przy nikim nie czułam się bezpieczna, ale on... On był taki duży i emanował pewnością siebie. Czułam się przy nim tak, jakbym mogła wzbić się w powietrze i mieć nadzieję, że gdy będę upadać, on mnie złapie. To głupie i bezsensowne, ale cholera, ja naprawdę... to czułam.

Zena odsunął dla mnie wiklinowy fotel przy dużym, szklanym stole, na którym zobaczyłam gustowne drewniane podkładki, bukiet piwonii w wazonie, talerze zakryte metalowymi pokrywkami, sztuce, dzbanek z parującą herbatą i wysokie szklanki z czarnym rantem. Zająłam miejsce, starając się oddychać spokojnie, i dopiero po chwili odważyłam się rozejrzeć. Balkon był bardzo... onieśmielający. Po swojej lewej dostrzegłam sofę i niewielki stolik, a za nimi w rogu stał duży, nowoczesny grill. Nad nami rozciągało się szklane zadaszenie, a za barierką roztaczał się widok na piękne jasno oświetlone budynki Nowego Jorku. Przez chwilę nie mogłam oderwać od tego wzroku. Było magicznie.

— Smacznego, panno Berry — odezwał się Zena, wrywając mnie z otępienia.

Wróciłam spojrzeniem do stołu. Mój towarzysz zdążył odkryć nasze jedzenie i rozlać herbatę. Uśmiechnęłam się na widok wspaniale wyglądającego posiłku.

— Zapiekane cannelloni z cukinią, mała faszerowana fetą papryka, pikantne marchewki i dla smaku pierogi z dynią. Nie mogłem się zdecydować na jeden konkretny posiłek, więc zamówiłem mniejsze porcje, ale tak, żeby było różnorodnie.

Wszystkie te małe dania na dużym szklanym talerzu z czarnymi zdobieniami robiły ogromne wrażenie. Każde warzywo było podane w tak apetyczny sposób, że ślina sama napłynęła mi do ust. Pachniało wręcz obłędnie.

— Smacznego — powiedziałam, uśmiechając się nieśmiało.

W ciszy zabraliśmy się za jedzenie, które okazało się przepyszne.

Często było tak, że wymyślne dania w małych porcjach, ale o wspaniałym wyglądzie i w kosmicznej cenie, smakowały beznadziejnie. Tym razem jednak wszystko było niesamowicie dobre, zwłaszcza pierogi z dynią, którymi rozkoszowałam się na samym końcu.

Gdy zjedliśmy, sięgnęłam po szklankę z herbatą i wygodnie wtuliłam plecy w poduszkę, którą był wyścielony mój wiklinowy fotel, a Zena w tym czasie — bardzo mnie zaskakując — odniósł nasze talerze do kuchni.

Wrócił z kolejną paterą, tym razem przykrytą szklanym kloszem, dzięki czemu zauważyłam żółte ciasto. Postawił je między nami i zajął swoje miejsce, po czym przysunął ku nam dwa małe talerzyki. Ukroił po niewielkim kawałku ciasta i po chwili jeden trafił przed mój nos. Intensywny zapach cytryn ponownie uruchomił moje ślinianki, które jeszcze nie zdążyły dość do siebie po smakowitościach z kolacji.

— To cytrynowy sernik z ksylitolem — oznajmił. — Zasugerowałem w kawiarni zmiany i to jest

pierwsza propozycja dla osób mających problemy z glikemią.

Spojrzałam na jego surową, pełną obojętności twarz. Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle pomyślał o tym, by zainteresować się zamiennikami cukru, a co dopiero zamówić dla nas takie ciasto.

— Dziękuję — mruknęłam w końcu.

Opuściłam wzrok na kawałek ciasta i przygryzłam wargę, by mój uśmiech nie zrobił się przerażający. Zena rozparł się wygodnie na swoim miejscu i głęboko odetchnął.

— Mamy do omówienia wiele kwestii i musimy ustalić podstawowe zasady — rozpoczął pewnym głosem. — Na początek najważniejsze w naszej współpracy, czyli szczerowość. Chcę zawsze usłyszeć od ciebie prawdę, bez względu na to, czy mi się spodoba, czy nie. Ja również nigdy cię nie okłamię. Czy to jest jasne?

Zmarszczyłam brwi, słysząc surową nutę w jego głosie, i uniosłam głowę, równocześnie wsuwając do ust kawałek sernika. Był lekko kwaskowaty, co bardzo mi odpowiadało.

— Jasne — mruknęłam z pełnymi ustami.

— Jeśli będziesz miała pytania, nie krępuj się. — Oblizwał dolną wargę, pocierając palcami podbródek, i lekko zmrużył oczy. — W ogóle z niczym się nie krępuj. Cokolwiek by to było, nie masz się czego wstydić.

Nie przede mną.

Przytaknęłam, choć było to dla mnie... dziwne. Przez Caroline i ogólne „standardy” w przypadku takich płytkich relacji jak nasza byłam nastawiona na to, że po prostu powie mi, jak i kiedy będziemy uprawiać seks.

A nie, że mnie zrozumie w każdej kwestii i nie będzie oceniał.

— Zacznijmy od twojej pracy. To ja cię zatrudnię, będziesz pracować w kawiarni wraz z jednym z moich zaufanych ludzi oraz towarzyszyć mi na spotkaniach i bankietach. Zależy mi, by twój grafik był skoncentrowany na mnie. Oczywiście będę się starał nie zajmować całego twojego czasu, ale liczę, że będę priorytetem.

— Dobrze.

— Nie ukrywam, że jestem upierdliwy i zaborczy, więc powiedz mi, czy w twoim życiu jest ktoś, kogo traktujesz poważnie. — Jego rysy się wyostriły, a szczęka się zacisnęła. Już nie patrzył na mnie tak obojętnie jak przed momentem. Teraz wyglądał dość... przerażająco. — Mam na myśli związek.

Cholera.

— To... ma jakieś znaczenie w naszym układzie?

— Tak.

— Mam dziewczynę.

Gdy wypowiedziałam to słowo, poczułam smak goryczy w ustach. Byłam w związku i właśnie negocjowałam układ, którego przedmiotem miał być seks z obcym mężczyzną. Co gorsza, póki nie padło pytanie o związek, w ogóle nie myślałam o Caroline.

Zena kiwnął głową, ponownie przebiegając palcami po swoim podbródku, i na moment przygryzł wargę. Wyglądał, jakby się zastanawiał.

Czy będzie chciał zrezygnować? Czy mój związek byłby aż takim problemem? A może...

— Długo?

— Prawie sześć lat.

— Planujesz... z nią życie?

Jego oczy pociemniały. Odniosłam wrażenie, że bardzo się spieszył w oczekiwaniu na moją odpowiedź. Ale ta odpowiedź wcale nie przyszła mi tak łatwo, jak by się mogło wydawać. Nie znałam odpowiedzi. Nie wiedziałam, czy moją wymarzoną przyszłością było wylegiwanie się z Caroline na wygodnej kanapie i wieczorne wspólne oglądanie seriali. Nigdy nie wybiega-

łam tak daleko do przodu. Skupiałam się na dniu, który właśnie przeżywałam, i to tyle.

— Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie — przyznałam po długiej i męczącej chwili ciszy, podczas której byłam uważnie obserwowana.

— Rozumiem. Jak już wspomniałem, chcę być twoim priorytetem, więc musisz ograniczyć

kontakt z nią. — Wyprostował się, a następnie położył swoje długie palce na stole i wychylił się w moim kierunku. —

Pozwól, że powtórzę: jestem zaborczy, aniele. Bardzo, bardzo, bardzo zaborczy i będę wymagał twojej ciągłej uwagi. Czy jesteś w stanie mi ją zapewnić?

Przygryzłam wargę, patrząc na jego surową, poważną twarz. Doskonale widziałam coś niebezpiecznego w jego jasnych, błękitnych oczach. Jakiś mrok. Na moment straciłam oddech. Ostrzegaj mnie? Przed sobą?

— Jestem — odpowiedziałam cicho. — W zamian za bezpieczeństwo

— dodałam pewniej.

— Jesteś bezpieczna. Ze mną zawsze jesteś bezpieczna, panno Berry.

Nigdy się mnie nie obawiaj.

Przytaknęłam, co wzięłam za ostateczną zgodę na swój warunek. Wrócił na poprzednie miejsce, ale jedna z jego dłoni została na stole. Na palcu serdecznym miał sygnet, zapewne platynowy, z wygrawerowaną literką

„F”, który doskonale wyglądał na jego opalonej skórze.

— Dobrze — mruknął — przejdźmy dalej. Myślę, że wybierzemy się razem na zakupy i skompletuję ci całą nową garderobę. Byłaś kiedyś we Włoszech?

Zmarszczyłam czoło i nic nie rozumiejąc, szybko uniosłam spojrzenie na jego twarz. Przyglądał mi się bez mrugnienia okiem.

— Nie byłam. I mam pieniądze na ubrania.

— Wiem, ale po co masz je wydawać na moje zachcianki? Wiele radości sprawi mi zasypanie cię prezentami i oczekuję, że ty również będziesz z nich zadowolona. To część naszej umowy.

— Ale...

— Nie ma ale — uciął w pół zdania. — To dla mnie ważne, panno Berry.

Zacisnęłam wargi i już nic nie powiedziałam. Czekałam na dalsze wymagania.

— Rozluźnij się — polecił. — Teraz chcę przejść do tematu seksu.

Czy uprawiałaś seks z kimś poza swoją dziewczyną?

Przygryzłam wargę, bo to było... trudniejsze, niż przypuszczałam.

Moje policzki spąsowiały i zrobiło mi się gorąco.

— Nie.

— Myślałaś kiedyś o seksie z mężczyzną? Rozumiem, że skoro w ogóle prowadzimy tę rozmowę, nie jesteś lesbijką. Podniecają cię mężczyźni?

— Ja... hm, nie wiem, szczerze mówiąc. Caroline jest dla mnie...

ona... Ja sądzę, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, które po prostu się kochają. Czy to ma sens?

— Oczywiście. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

— Bo nie umiem odpowiedzieć — przyznałam szczerze. — Nigdy nie miałam okazji zainteresować się mężczyzną.

— Dobrze, rozumiem. W takim razie powiedz mi, czy seks ze mną wydaje ci się czymś przerażającym?

— Nie. Mężczyźni nie są dla mnie odpychający, chociaż po tym, ilu obleśnych facetów spotkałam w pracy, czasem miałam wrażenie, że są obrzydliwi. Ale to przez ich zachowanie i fakt, że mój ojciec... że mam złe relacje z ojcem.

Przytaknęłam, zastanawiając się dłużej nad moją odpowiedzią.

— Dobrze, więc teraz coś o preferencjach. — Znów potarł swój podbródek i tym razem wydało mi się to dziwnie urzekające. Jakby to był

jego nawyk. — Depilujesz się?

O ja pierdołę.

— A ty się depilujesz?

Uniósł brew w zaskoczeniu.

— Tak, nie lubię włosów łonowych — przyznał otwarcie. — Pach nie depiluję, ale dbam o

owłosienie. Jednak jeśli tobie te włosy będą przeszkadzać, ich również mogę się pozbyć.

— A jeśli powiem, że nogi też masz wydepilować? Zrobisz to? — rzuciłam kpiąco.

— Jeśli właśnie tego sobie życzysz.

— Nie, myślę, że nie — odparłam. — Po prostu pytam. Wystarczy, że będziesz miał ogolone...

— Przygryzłam nerwowo wargę. Nie chciałam tego mówić.

— Genitalia?

— Tak.

Czułam czerwien bijącą z każdego pora mojej cholernej skóry.

— Zależy mi też, żebyś na co dzień się nie malowała.

— To znaczy? Mam nie chodzić w makijażu?

— Tak, jesteś piękna i masz piegi, co moim zdaniem jest urzekające.

Nie zakrywaj ich.

— Wyglądam jak śmierć bez makijażu. — Skrzywiłam się.

— Jak zadbasz o sen i jedzenie, to przestaniesz i nabierzesz kolorów.

Kolejna kwestia to paznokcie. Lubisz malować paznokcie?

— Nie mam na to czasu. Dotąd biegałam z pracy do pracy i jakoś nie było mi po drodze do kosmetyczki. A tym bardziej nie miałam kiedy sięść i zająć się sobą sama.

— Zabiorę cię więc do spa i tam się tobą zajmą. Przy okazji zrobią ci manicure. Co ty na to?

— Mówisz poważnie? — jęknęłam.

— Oczywiście, masaże są odprężające, a tobie odprężenie się przyda.

Może w środę po pracy, co ty na to?

Wzruszyłam ramionami. Tego się nie spodziewałam. W zasadzie niczego z tego, co mnie tu dziś spotkało, do jasnej Anielki, się nie spodziewałam! Ten mężczyzna był dziwny. Urzekająco opiekuńczy, niebezpieczny, zdystansowany, ale przy tym po prostu dziwny. To... wydawało mi się takie dobre. Nowe i świeże. On był świeżością pomimo tego, jak zimne miał oblicze i jak twardo mi się przyglądał.

— W porządku, z chęcią — zgodziłam się. — Nigdy nie byłam w spa.

A czy ja też mogę mieć jakieś wymagania dotyczące twojego wyglądu?

— Oczywiście, słucham cię uważnie.

Dla wzmocnienia swoich słów wyprostował się i zaraz nachylił w moim kierunku, opierając łokcie na stole. Jego ramiona były takie szerokie...

mogłabym się w nich zgubić.

— Podoba mi się twój zarost — oznajmiłam.

— Sugerujesz, bym się nie golił?

— Tak. Utrzymuj taką długość, jaką masz teraz. Zrobisz to dla mnie?

— Z przyjemnością, aniele. Coś jeszcze?

— Gładkie pięty — wypaliłam. To było... pierwsze, co wpadło mi do tej głupiej głowy. Jego wyraz twarzy zdradził zaskoczenie, ale nie wyśmiał

mnie. A ja musiałam improwizować, by nie wziął mnie za kretynekę. —

Mój kolega ma problem z pękającymi piętami. Dbasz o swoje pięty?

Na moment przygryzłam wargę, a we mnie zrodziła się nadzieja, że się uśmiechnie i to jakoś rozładuje tę niezręczną atmosferę, ale niestety. Nie tym razem.

— Jesteś fetyszystką stóp? — zapytał.

— Nie, po prostu to... boli i jest bardzo nieestetyczne — palnęłam.

— Rozumiem i zapewniam cię, że moje pięty mają się dobrze. Nic im nie dolega.

— To dobrze, bardzo się cieszę.

Idiotka, idiotka, idiotka.

— Jesteś rozkoszna — skwitował, przechylając głowę na bok, i oblizał wargę. — Coś jeszcze w kwestii mojego wyglądu? Nie wstydź się powiedzieć mi, czego oczekujesz.

— Już nic nie przychodzi mi do głowy.

— Dobrze. To teraz przejdźmy do seksu. Wymagam całkowitego zaufania i oddania. Zależy mi

na tym, byś z niczym się nie hamowała, wszystkiemu się poddawała i reagowała tak, jak czujesz. Chcę pragnień, reakcji, po prostu chcę ciebie całej w tym akcie. Nie będzie między nami żadnych barier, czy to jest jasne? — Niepewnie przytaknęłam. — Jeśli nie będziesz czegoś wiedziała, coś będzie cię przerażało, powiedz mi o tym. Zawsze cię zrozumiem i zawsze rozwieję twoje wątpliwości. Musisz mi zaufać.

— Tak, zaufanie jest ważne. Mówiłeś to.

Wyprostował się, poprawił na siedzeniu i zatoczył głową koło, rozluźniając szyję. Po tym popatrzył mi prosto w oczy. W jego spojrzeniu było coś, co uznałam za obietnicę.

— Zwykły seks jest jak najbardziej w porządku, ale moim zdaniem lepiej sprawdza się w związkach — rozpoczął oficjalnie. — Nasz seks ma opierać się na zaufaniu, więc będzie wyglądał inaczej. Oczywiście zwykły też będziemy uprawiać, z tym że on nie pozwala na pełne oddanie. A ja chcę wszystkiego. Chcę ciebie tak, jak nie miał nikt, rozumiesz mnie?

— Mówisz o uległości? O BDSM?

— Połowicznie. BDSM ma różne oblicza. Nie chcę, byś stała się jak bohaterka *Pięćdziesięciu twarzy Greya*. Nie podnieci mnie sprawianie ci bólu.

Ja pragnę reakcji. Będę zasłaniał ci oczy i to ja będę cię prowadził i wydawał polecenia. Kajdanki, wiązania, klapsy czy zabawki erotyczne są jak najbardziej pożądane, ale nigdy do zadawania bólu. Z chwilą, gdy zasłonię ci oczy, przestaniemy być osobami, którymi jesteśmy teraz. Ja stanę się twoim partnerem i nikt poza mną nie będzie mógł siedzieć w twojej głowie. Będziesz się do mnie zwracać „sir” i będziesz mnie słuchać. Będę się z tobą droczył, będę badał twoje reakcje i będę chłonał wszystko, co mi ofiarujesz. Jak mówiłem, nie będzie mi zależało na bólu, bo nie jestem sadystą, ale chcę, byś ustawiła swoje hasło bezpieczeństwa, na wypadek gdybym przesadził z liczbą doznań, jakimi cię zbombarduję.

— Hasło bezpieczeństwa? — jęknęłam.

— Tak, to jedno słowo, które powiesz, gdy nie będziesz chciała, żebym kontynuował. Jeśli je usłyszę, natychmiast się odsunę. Wybierz je.

— Obojętnie jakie słowo?

— Jakie tylko sobie życzysz.

— No to... może... króliczek? — zaproponowałam.

— Króliczek? — Zmarszczył brwi. — W porządku, jeśli chcesz króliczka, to będzie króliczek. Teraz twoja kolej. Czegoś ode mnie oczekujesz w dziedzinie seksu? Masz jakieś upodobania? Fetysze?

— Nie. Nie mam. To nie jest dla ciebie problem... no wiesz, że nie byłam nigdy z mężczyzną?

— Jesteś dziewicą?

— Nie. Przynajmniej nie fizycznie. Psychicznie jakoś nie czuję się... rozdziwiczona.

— Rozumiem. Z wielką satysfakcją wykonam ten krok razem z tobą

— oznajmił łagodnie.

Podniósł się ze swojego miejsca i wyciągnął w moim kierunku dłoń, którą bez wahania przyjąłam. Bez słowa pociągnął mnie w kierunku wejścia do mieszkania, a potem przeszliśmy na sofę. Zena umościł się na niej i wygodnie oparł plecy. Jego wzrok pociemniał.

— Zdejmij sukienkę. Chcę cię zobaczyć.

— Teraz? — sapnęłam zaskoczona tym poleceniem.

— Tak.

— Tutaj?

— Zgadza się. Pokaż mi się, aniele.

Cholera. No dobra. To tylko ciało, prawda? Przecież po to tutaj przyszedłam i po to odbyłam z nim tę rozmowę. Właśnie po to. *Wdech i wydech*.

Ignorując zawstydylenie, bardzo niepewnie wsunęłam palec pod materiał

sukienki na prawym ramieniu, po czym wyswobodziłam rękę. Potem drugą i zsunęłam ubranie pod stanik, a następnie do bioder. Wygięłam ręce, by rozpiąć biustonosz, bo zapewne tego oczekiwał, ale nagle zamarłam. Jego pożądliwy wzrok przemknął po mojej odkrytej skórze i zniemacka stał się tak morderczo zimny, że nie byłam w stanie drgnąć. Jego jasne oczy skupiły się na brzydkim siniaku

szpecącym mój bok. Wpatrywał się w niego z taką nienawiścią, jakby miało go zaraz dosłownie rozerwać od środka.

— Skąd to... przebarwienie? — warknął.

Jego szczęka była tak napięta, że mógłby pokruszyć zęby.

— Wpadłam na wyspę kuchenną.

— Kto cię skrzywdził?

— Potknęłam się — mruknęłam i odwróciłam wzrok.

— Nie okłamuj mnie, Verino. Ustaliliśmy to. Masz być ze mną szczerą.

— To sprawy rodzinne, nic, co dotyczy nas — ucięłam twardo.

— Spójrz na mnie.

— Po prostu odpuść — poprosiłam.

Zena prychnął i gwałtownie się wyprostował, a potem nachylił się ku mnie, przenosząc ciężar ciała na ręce oparte na kolanach. Jego zapach uderzył we mnie ze zdwojoną mocą, a gdy delikatnie dotknął mojego siniaka, wzdrygnęłam się i od razu spojrzałam na jego surową twarz.

— Powiedz mi, kto cię skrzywdził.

Jego oczy... Cholera. Czaiło się w nich tak wiele mroku.

— To przez ojca — wyszeptalam.

— Przez niego tutaj jesteś prawda? Przez to, jak cię traktował, chciałaś mieszkania. — Przytaknęłam. — Masz jeszcze jakieś ślady po jego agresji?

— Nie, już nie.

Odetchnął głęboko, zaciskając na moment powieki, i zaraz się wyprostował. Był tak napięty i wściekły, że zaczęłam się go obawiać.

— Dobrze. To koniec. Jesteś bezpieczna — mówił szeptem, jakby do siebie. — Ubierz się, Ron zawiezie cię do domu.

Zaskoczona szybko wykonałam polecenie. Objęłam się ramionami, czując się... odrzucona. Ale nie wiedziałam dlaczego. Przecież to dobrze, że niczego nie oczekiwał...

— Verina. — Spojrzałam na niego. — Nigdy mnie nie okłamuj —

powiedział sztywno. — Zawsze mów mi prawdę. Jeśli coś cię zaniepokoi, od razu mi o tym powiedz. Jeśli coś będzie nie tak, mów mi o tym. Mów mi wszystko. Chcę wiedzieć wszystko i zniszczyć każde zagrożenie.

— Dobrze.

Przygryzł wargę, normując oddech, i powoli wstał z miejsca. Zrobił

krok w moją stronę, uważnie przyglądając się mojej twarzy, i spokojnie uniósł dłoń do mojego policzka. Musnął go ugiętymi palcami i założył mi kosmyk włosów za ucho. To było takie... delikatne i uspokajające.

— Przyślę po ciebie kierowcę na dwudziestą w środę. Odpocznij do tego czasu. — Zrobił gwałtowny krok do tyłu i przyjął całkowicie obojętną postawę. — Słodkich snów, aniele.

Chyba się pogubiłam.

Rozdział 7.

Verina

Zakończenie dotychczasowego etapu mojego życia okazało się łatwiejsze, niż sądziłam. Bez najdrobniejszego problemu zwolniłam się z pracy w kawiarni i w klubie. Bez problemu wyniosłam się z domu i bez problemu przywykłam do nowego miejsca zamieszkania. Nie mogłam jednak rozstać się z moim byłym szefem tak po prostu, więc zaprosiłam go do siebie we wtorkowy wieczór.

Lyle przyszedł do mnie z Frederickiem, swoim najlepszym przyjacielem, o dziewiętnastej. Towarzyszyły im dwie butelki wódki, dobry humor i ogromne pudełko pizzy. Ly był ode mnie starszy o dwa lata i zawsze traktował mnie jak młodszą siostrę. Był wysokim blondynem o ciemnych oczach, ubierał się u najdroższych projektantów i miałam podejrzenie, że był zauroczony Caroline. Nie miałam do niego o to pretensji. Frederick natomiast był rudowłosym hazardzistą, którego widziałam w swoim życiu dwa razy — oba te spotkania były na urodzinach Lyle'a. Nie znałam go i nie darzyłam zaufaniem, bo hazard bardzo nieprzyjemnie mi się kojarzył. Jednak dzisiaj, podczas naszego minimaratonu alkoholowego, Fred okazał się świetnym mężczyzną. Był bardzo czarujący i miły, a jego próby poderwania mnie wydawały mi się słodkie.

Siedzieliśmy na podłodze pod wielkimi oknami, za którymi migotały światła Nowego Jorku. Na stoliku kawowym były rozłożone nasze talerze i resztki pizzy, a podłogę zajmowały szklanki wypełnione drinkami. Mia-

łam kilka butelek różnych alkoholi w barku zaopatrzonym przez Zenę, ale jakoś nie mieliśmy na nie ochoty. Postawiliśmy klasycznie na wódkę z sokiem i limonką i było wystrzałowo. Dawno nie czułam się taka spokojna i wyluzowana.

— To co, Rin? Planujesz studia na nowej drodze życia? — zapytał pijany Frederick.

Spojrzałam na jego zaczerwienioną od alkoholu twarz i wzruszyłam ramionami, bo nie planowałam kompletnie nic.

— Na razie chcę się skupić na sobie i nowej pracy — odparłam. —

Jestem podekscytowana nową sytuacją.

— Masz zajebiste szczęście, Rinny — skomentował Lyle. — Mieszkanie, praca i wymarzona część miasta. SoHo jest wyjebiste. — Uniósł

szklankę ze swoim drinkiem i przysunął się do mnie, żeby stuknąć się szkłem. — Za nowy etap w twoim życiu. Nie zapomnij o starym, dobrym Lyle'u.

Uderzyłam swoim drinkiem o jego i z uśmiechem upiłam kolejny łyk.

Byłam już porządnie wstawiona i doskonale wiedziałam, że moje problemy z cukrem się przez to nasila, ale cóż, trudno. Bardziej niż czegokolwiek innego potrzebowałam się odciąć. Jakoś musiałam zabić męczące myśli o tym, jak okropna byłam względem Caroline, i te o pewnym jasnookim mężczyźnie, o którym śniłam dwie noce z rzędu. Moja podświadomość płatała mi figle.

— Nie zapomnę o tobie, Lyle — obiecałam. — Chociaż pewnie nasz kontakt osłabnie.

— Wiem, gdzie cię szukać, a ty wiesz, gdzie szukać mnie. Damy radę, młoda. — Puścił mi oczko i dopił swojego drinka jednym haustem. —

Ale mam helikopter w bani, przejebane.

— To chyba znak, że potrzebujesz więcej — rzucił ze śmiechem Fred.

— Zaraz cię uratuję. Rin, pomożesz?

Przytaknęłam i idąc śladem rudowłosego, wstałam, a potem udałam się do wyspy kuchennej, gdzie czekał nasz pijacki zestaw. Frederick jednak zamiast chwycić za butelkę, złapał mnie w pasie. Jego ręka owinęła się wokół

mojego ciała jak wąż i zniwelowała przestrzeń między nami do zera. Byłam ubrana w krótkie

materiałowe spodenki, stanik sportowy i za dużą koszulkę z grafiką przedstawiającą uśmiechnięte owoce, więc jego bliskość uderzyła we mnie ze zdwojoną mocą. Cała się spięłam.

— Verina, ja...

Pukanie do drzwi przerwało jego wypowiedź. Momentalnie się odsunęłam. Spojrzałam na niego z oburzeniem, ale nie odezwałam się, bo mój gość, kimkolwiek był, był ważniejszy. Podeszłam do drzwi na miękkich nogach i ignorując swój „domowy” wygląd, przekręciłam zamek, a potem

zamaszyście otworzyłam drzwi. Szok, jaki przeżyłam, gdy moje oczy spotkały się z jasnoniebieskimi oczami Zeny, był nie do opisania. Poczułam, jak moje policzki załały się czerwienią. Mężczyzna był ubrany w białą koszulkę i popielate spodnie garniturowe w prążki. Jego koszula była rozpięta do połowy torsu i odsłaniała fragment ciemnego tatuażu. Miał rozwiane włosy i surowy wyraz twarzy, ale bijące od niego ciepło wydawało się przyćmiewać chłód jego oblicza. Może to alkohol, a może moje odważne sny z nim w roli głównej, ale... było mi gorąco nie tylko na twarzy.

— Dobry wieczór, przeszkadzam? — zapytał.

— Nie — zaprzeczyłam od razu. — Oczywiście, że nie. Zrobiłam małą imprezę pożegnalną z moim byłym szefem. Zapraszam.

Odsunęłam się z przejścia, a on bez chwili zastanowienia wszedł do środka. Wypuściłam powietrze i na moment zacisnęłam powieki. Czułam w sobie jakieś chore napięcie, które kumulowało się u zbiegu moich ud.

To było dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Nigdy wcześniej nie prze-

żyłam czegoś takiego przy mężczyźnie. Ba, nawet w łóżku z Caroline tego nie czułam.

No ale nie zdarzało mi się też pić, więc może to po prostu była wina alkoholu. Tak, to musiało być to. Zamknęłam drzwi, przekręciłam zamek i gwałtownie się odwróciłam, równocześnie robiąc krok do przodu. I uderzyłam nosem w twardego torsu Zeny. Mężczyzna uratował mnie przed upadkiem, łapiąc mnie za ramiona. Parsknęłam śmiechem, układając dłonie na jego twardej piersi, i odsunęłam się, by spojrzeć na jego twarz. Nie wyglądał na zadowolonego.

— Napijesz się czegoś?

— Z chęcią — mruknął. — Dobrze się czujesz? Masz mętne spojrzenie i wypieki.

Cóż, zapewne przez bliskość pewnego mężczyzny, który nie chciał opuścić mojej głowy od dwóch dni.

— Jestem trochę pijana — przyznałam. — Chciałam się wyluzować.

— Jest wiele innych sposobów na rozluźnienie się, które nie będą kolidować z twoją cukrzycą, panno Berry. Alkohol ci nie zaszkodzi?

— Nie, może będę miała lekkiego kaca, ale miałam dzisiaj dobry cukier.

Czasem trzeba odpuścić. — Odsunęłam się od niego, pewnie złapałam go za przedramię i pociągnęłam w głąb mieszkania. — Przyda ci się.

W kuchni zastałam Fredericka, który dolewał wódki do mojego drinka.

Gdy nas zauważył, zamarł, a butelka prawie wypadła mu z ręki. Widok Zeny ściał go z nóg.

— Ja pierdołę, Zena?

— Frederick, miło cię widzieć. Nie bywasz ostatnimi czasy w kasynie

— odpowiedział niezrażony mężczyzna. — Problemy finansowe?

Policzki Freda przybrały kolor czerwieni.

— Ach, no wiesz. — Zapytany zaśmiał się nerwowo i przeniósł spojrzenie na moją twarz. — To... gdzie ta łazienka?

— Na górze — odpowiedział Zena.

Frederick podziękował skinieniem i czmychnął szybciej, niż sądziłam, że było to możliwe w takim stanie upojenia alkoholowego. Zerknęłam na Lyle'a, ale był zajęty wpatrywaniem się w światła miasta.

— Skąd znasz Fredericka? — zapytałam Zeny, odwracając się do niego przodem.

Stał zaraz za mną i zrobił dodatkowy krok ku mnie, więc oparłam się plecami o wyspę. Osaczył mnie swoją bliskością i zapachem, a gdy złapał

za biał, pochylając się do mojej twarzy, zamarłam. Mój oddech gwałtownie przyspieszył, a

alkoholu w mojej krwi nagle zrobiło się więcej. Zaciągnę-

łam się perfumami mężczyzny i niemal jęknęłam. Był tak strasznie blisko.

— Frederick gra w jednym z kasyn, nad którym sprawuję opiekę. Jestem współwłaścicielem i zajmuję się odbieraniem pożyczek. — Oblizął

wargę. — A ty skąd znasz Fredericka?

— Jest przyjacielem Lyle'a. Lyle to mój były szef.

— Rozumiem. Chciałaś się z nimi pożegnać?

— Tak, bo teraz to ciebie będę tytułować swoim szefem. Chciałam zamknąć poprzedni etap swojego życia.

Przytaknął ruchem głowy i westchnął, na moment spoglądając na moje wargi. Potem zrobił krok do tyłu, a ja porządnie odetchnęłam. Skierowałam się do szafki z alkoholami, ale w pół drogi się zatrzymałam, zerkając na Zenę przez ramię.

— Czego się napijesz? Zapełniałeś ten barek, więc na pewno znajdzie się coś dla ciebie.

Mężczyzna oparł się biodrem o wyspę kuchenną i przechylił głowę na bok. Przez chwilę walczyliśmy na spojrzenia, ale przegrałam, bo za plecami Zeny wyrósł pijany Lyle.

— Może być szkocka z lodem — odpowiedział mi brunet.

— Szkocka jest w dechę, ale boli mnie po niej żołądek — skomentował

Ly. Stał obok Zeny i wyciągnął do niego rękę. — Cześć, jestem Lyle.

— Zena.

— To ty pomogłeś Rince?

Mój nowy szef zerknął na mnie kątem oka, po czym przytaknął i skupił się całkowicie na Lyle'u. W międzyczasie usłyszałam kroki z piętra, więc do zabawy dołączył też Frederick. Stał za Lyle'em, w sporej odległości od Zeny.

— Cholera, Ly, zapomniałem o dzisiejszym spotkaniu — oznajmił nieoczekiwanie Fred. — Musimy spadać.

— Jakim spotkaniu?

— Ważnym! — syknął. — Musimy iść.

Złapał Lyle'a za rękaw bluzy, ciągnąc ku sobie, i nerwowo popatrzył na Zenę, który mierzył go pełnym spokoju spojrzeniem. Byłam zaskoczona tym nagłym zwrotem akcji, ale po chwili moje komórki mózgowy postanowiły zabrać się do pracy i połączyły fakty. Frederick był hazardzistą, a Zena była odpowiedzialny za pożyczki w kasynie. Mogli mieć jakieś nieprzyjemne starcie i teraz Fred wołał unikać mojego nowego szefa.

— Jak widzicie, człowiek nawet się w spokoju napić nie może — mruknął

Ly. — Cóż, ja nie mogę. — Westchnął męczeńsko. — Miło było poznać.

— Po raz drugi uścisnął dłoń Zeny. — Pa, Rin!

Pomachał mi, do czego dołączył się też Frederick, i za moment już ich nie było. Pokusiłabym się o komentarz, że Fred wybiegł z kuchni jak popieprzony, ale wołałam nie zaczynać jego tematu. Może rzeczywiście mieli z Zeną jakieś niedokończone sprawy, o których nie chciałam wiedzieć.

Hazard i pieniądze zostawiane i mielone w kasynach to nie moja działka.

Zajęłam się przygotowaniem drinka składającego się z dwóch kostek lodu i alkoholu, po czym zwróciłam się twarzą do Zeny i zaprosiłam go na sofę w salonie.

— Frederick jest uzależniony od hazardu — poinformował mnie Zena, siadając. — Zawsze pożyczał ode mnie pieniądze, ale ostatnio miał duży problem, by spłacić dług, więc musiał ponieść konsekwencje.

— Nie musisz...

— Oczywiście — przerwał mi. — Ale zależy mi na tym, żebyś wiedziała, dlaczego na mój widok postanowił uciec. Nie chcę, by między nami były jakieś niejasności.

— W porządku. — Uśmiechnęłam się nieśmiało i wręczyłam mu drinka.

— Doceniam twoją szczerość.

Zena odebrał ode mnie szklankę i ułożył ją na podłokietniku, a gdy chciałam przejść na miejsce obok niego, złapał mnie za przedramię i zatrzymał przed sobą, dokładnie pomiędzy swoimi szeroko

rozłożonymi nogami. Oparł się wygodnie i lekkim ruchem przyciągnął mnie ku sobie.

Mój puls przyspieszył.

— Usiądź mi na kolanach — powiedział.

Przygryzłam wargę, niepewnie wykonując jego polecenie. Miał tak szeroko rozstawione nogi, że mój rozkrok podczas siedzenia na nim wydawał

mi się nietaktowny. Oczywiście do czasu, aż moje szare komórki znów błysnęły — byliśmy umówieni na seks. Siedzenie na nim w rozkroku nie było niczym nadzwyczajnym.

Zena przystawił szklaneczkę z alkoholem do ust i upił duży łyk, który zakończył oblizaniem wargi. Skupiłam się na ruchu jego języka i dosłownie czułam, jak się spieszyłam. Nigdy nie siedziałam mężczyźnie na kolanach. Szczerze mówiąc, nawet w sytuacji nieerotycznej, bo mój ojciec stronił od okazywania miłości czy bliskości. Był dla mnie ostry i surowy, a słowo „przytulanie” nie istniało w jego słowniku.

— Odpoczęłaś? — zapytał mnie Zena.

Przeniosłam wzrok z jego ust na oczy i przytaknęłam. Odkąd zostawiłam za sobą dom rodzinny, naładowałam baterie za wsze czasy, a moja głowa się uspokoiła. To było bardzo przyjemne — w końcu nie żyć w strachu i budzić się z uśmiechem na ustach.

— Pamiętasz o jutrzejszym spa?

— Szczerze mówiąc, wyleciało mi z głowy — przyznałam. — Pojedziemy tam razem?

— Tak.

— Okej. — Westchnęłam, bawiąc się rękami. — A... mogę o coś zapytać?

— O co tylko zapragniesz.

— Ile masz lat?

— W styczniu skończyłem trzydzieści jeden.

— Ja w sierpniu będę miała dwadzieścia dwa. Może w końcu uda mi się jakoś uczcić urodziny — mruknęłam. — Tak właściwie, to po co przyszedłeś? — zapytałam. — Nie żebym się nie cieszyła, jestem po prostu ciekawa.

— Chciałem cię zobaczyć. — Odłożył szklanekę na podłokietnik i wyprostował się, leniwie układając dłonie na moich udach. Poczułam przyjemne mrowienie w miejscu zetknięcia się moich nóg z jego skórą. —

Zdejmij koszulkę i stanik — dodał niższym głosem.

Przygryzłam wargę, skupiając się na jego jasnych oczach, i niepewnie kiwnęłam głową. Zena ponownie oparł się na sofie. Jego dłonie spoczywały na moich nogach, a spojrzenie śledziło każdy mój ruch. Złapałam za dół swojej koszulki i bardzo powoli przeciągnęłam ją przez głowę. Ze stanikiem sportowym zrobiłam to samo i nagle owiał mnie chłód. Instynktownie zakryłam piersi, którym przez nagłą zmianę temperatury stwardniały sutki, i spłonęłam soczystym rumieńcem.

— W kieszeni mam opaskę, wyjmij ją.

Zacisnęłam usta, z trudem puszczając swoje piersi. Ignorując płonące policzki, pochyliłam się ku Zenie. Lewą rękę ułożyłam na jego twardym brzuchu, a prawą wsunęłam mu do kieszeni. Na szczęście nie musiałam w niej grzebać, bo delikatny materiał odrobinę wystawał. Wyciągnęłam go i powoli się wyprostowałam, zwalczając ochotę zasłonięcia piersi.

— Denerwujesz się — zauważył Zena i zacisnął palce na moich udach.

— Nie masz powodu, aniele.

— To jest dla mnie nowe — mruknęłam. — Ty jesteś dla mnie nowy.

To... to jest trudne.

Powoli się wyprostował, bardzo spokojnym ruchem przesuwając palce z moich nóg na talię, którą lekko ścisnął. Miał tak wielkie dłonie, że jego palce niemal się stykały.

— Powoli — szepnęła. — Niczego się nie bój. Zasłonie ci oczy, żebyś mogła się skupić na tym, co czujesz, a nie na tym, kto cię dotyka.

Przytaknęłam i podałam mu opaskę, którą moment później założył

mi na oczy. Z chwilą, gdy jego surowa, zimna twarz zniknęła, moje ciało nabrało podejrzeń. Spięłam się i mocno przygryzłam wargę, a kiedy nos mężczyzny musnął mój policzek, wypuściłam długi,

urywany oddech. Moje serce gwałtownie przyspieszyło, a w ustach poczułam suchość. Cały mój świat skurczył się do rozmiarów tego pokoju. A wręcz do tej niewielkiej przestrzeni pomiędzy wargami Zeny a moją rozgrzaną skórą.

— Spleć ręce za plecami — polecił.

Wykonałam polecenie, wypychając mu piersi prosto w twarz, i na moment odchyliłam głowę. Czułam się skrępowana i niepewna swojego ciała.

Jego męski zapach i te duże dłonie... To było takie inne, nowe i całkowicie absorbujące. Jego dotyk był ekscytujący, ale i lekko przerażający. Miał dużo więcej siły niż ja czy Caroline i z łatwością mógłby mnie skrzywdzić.

— Rozluźnij się, aniele — wyszeptał mi do ucha, przesuwając palce w górę po moich żebrach.
— Jesteś bezpieczna. Ze mną zawsze jesteś bezpieczna.

Gdy usłyszałam te słowa, tak pewne i mocne, nagle ogarnął mnie spokój. Zrobiłam głęboki wdech, a potem wypuściłam powietrze bardzo powoli przez usta. Zena w tym czasie dotknął zimnymi wargami mojej szczęki. Kierował się w dół, po mojej szyi na dekolt, i jednocześnie badał dłońmi skórę na moich żebrach. Przeszły mnie dreszcze. Z każdą kolejną sekundą moje ciało się rozgrzewało i przyzwyczajało do nowej sytuacji.

Do nowego dotyku, który wydawał się taki... poprawny.

— Powiedz mi, co czujesz — mruknął.

Odsunął się minimalnie i sięgnął po coś, a potem ponownie się do mnie pochylił. Poczułam dziwny chłód przy piersi.

— Czuję... nie wiem. To dziwne, ale przyjemne. Twoje dłonie są takie duże i szorstkie, zupełnie inne, niż znam. Twój zarost drapie, a ciało emanuje tak ogromną ilością gorąca, że sama czuję, jakbym się paliła.

— Podoba ci się? — zapytał niewyraźnie, jakby miał coś w ustach.

— Chyba tak — przyznałam.

Moment później pomiędzy moich warg uciekło głośne westchnienie, a wręcz pisk, bo Zena dotknął mojego sutka kostką lodu. Wygięłam się, czując nagły ucisk pomiędzy udami, i zaczęłam łapczywie oddychać. Moje ciało zareagowało podnieceniem na ten brutalny akt. Sutki mi stwardniały i przypominały teraz pewnie małe kamyczki, a między moimi nogami zgromadziła się wilgoć. Oddychałam płytko i nierównomiernie. Ja... chciałam więcej.

Jedna z jego dłoni znów na moment zniknęła, a gdy wróciła, palce miał zimne. Domyśliłam się, że odłożył kostkę lodu z powrotem do szklanki.

Oczekiwanie na jego kolejny ruch trwało wieczność. Miałam wrażenie, że się ze mną droczył, patrząc, jak całe moje ciało się rozgrzewa, i nasycił

się tym, jak łatwo poddało się jego grze. Byłam zbyt rozbita, a w moich żyłach krążyło za dużo alkoholu, bym się czymkolwiek przejmowała. Dlatego zaskakując samą siebie...

— Proszę — jęknęłam.

Nie miałam pojęcia, o co prosiłam. Ale potrzebowałam jakiegoś jego ruchu, bo cały czas czułam, jak wydychał powietrze na moje piersi, ale poza

tym nie robił nic więcej... to było zbyt frustrujące. Napięcie, które tak szybko przeradzało się w podniecenie, dusiło mnie od środka. Zaczęłam się wiercić, nie mogąc znieść oczekiwania.

— O co mnie prosisz? — zapytał cicho Zena. Jego miękkie wargi otarły się o mój sutek. — Powiedz mi.

— Nie mam pojęcia — wyznałam. — Ja... nie wiem.

Czułam krew szumiącą mi w uszach i wszechogarniające gorąco, ale nie umiałam się skupić na niczym poza nieznośną wilgocią między nogami. Nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej była tak mokra z powodu czegoś tak błahego jak kilka mięsienek piersi. Caroline nigdy nie robiła tego tak wolno. Jej ręce zawsze mnie osaczały i zmuszały do odczuwania przyjemności szybko. Nie budowała napięcia.

Po chwili jedna z dłoni mojego partnera przemknęła z mojej talii na brzuch. Dotknął prostego kolczyka, który w nim miałam, i liznął brodawkę, odwracając moją uwagę od palców zmierzających do moich spodenek. Ale zorientowałam się, gdzie się kierował. Zaczęłam sapać, dusząc się oczekiwaniem.

Każda komórka w moim ciele przygotowywała się na to, co zaraz miało nastąpić. W mojej głowie tworzyły się scenariusze, wyobrażałam sobie, jak jego szorstkie palce brutalnie biorą mnie w posiadanie, ale okazało się, że się pomyliłam. Gdy poprowadził dłoń między moje szeroko rozłożone nogi, nie był brutalny. Z delikatnością, której nigdy bym się po nim nie spodziewała, przemknął po moim wzgórk, a z niego przeniósł palce między moje wilgotne wargi. W międzyczasie jego język zatoczył pierwsze leniwe kółko wokół mojego sutka. Nie umiałam powstrzymać jęku i drżenia. Nie umiałam oprzeć się tym nowym doznaniom. Jego dotyk był tak odmienny od tego, który znałam. Gdy przycisnął palec wskazujący do mojej nabrzmiałej łechtaczki, odrzuciłam głowę do tyłu i mocno zagryzłam wargę. Robił to tak boleśnie powoli. Wręcz niezdolnie.

— Proszę... — tym razem zawyłam.

— O co mnie prosisz? — powtórzył słowa sprzed kilku minut.

Zassał mój sutek, wywołując tym lawinę nieznośnych skurczy w moim podbrzuszu, i jednym palcem zatoczył koło wokół wejścia do mojego ciała. Inny palec nadal delikatnie masował mój najwrażliwszy punkt. Frustracja stawała się nie do zniesienia. Chciałam krzyczeć, ale nie pozwalał

mi na to tłący się na samym dnie mojego umysłu strach. Podświadomie bałam się mówić, czego pragnęłam. A pragnęłam, by wsunął we mnie swoje palce i zaczął nimi poruszać. Chciałam tego tak bardzo, że bezwiednie

zaczęłam wodzić biodrami na prawo i lewo. Mój oddech stał się płytki, a przyjemność wręcz przelewała się przez każdy zakamarek mojego ciała.

Ocierałam się o jego szorstkie palce, bezwstydnie jęcząc i niemo błagając o więcej. Otrzymałam to więcej w postaci zębów, którymi przygryzł mój sutek. Zrobił to na tyle mocno, że poczułam nieprzeciętny skurcz w dole brzucha, poprzedzający silny orgazm, który wstrząsnął moim ciałem. Palec Zeny pocierał moją pulsującą od przyjemności łechtaczkę i przeciągał

to rozkoszne szczytowanie w nieskończoność. Byłam otumaniona i upojona tym doznaniem. Podobało mi się. Szalenie mi się podobało.

— Oddychaj — wyszeptał cicho, całując moją pierś. — Powoli i głęboko.

Zrobiłam, jak kazał, spokojnie wracając na ziemię. Z każdym kolejnym zaczerpnięciem i wypuszczeniem powietrza wszystko zaczynało wracać na miejsce. Dłoń Zeny wysunęła się spomiędzy moich nóg i na moment zniknęła. Przez chwilę tylko mnie obejmował. A potem znów się pochylił, objął mnie obiema dłońmi i zaczął spokojnie całować moje piersi. Składał

mokre pocałunki na całym moim dekolcie i gdzieś tam przygryzał

skórę. Zaczęło docierać do mnie wszystko — jego napięte mięśnie ud, szybki oddech i żar przechodzący z jego ciała na moje. Potem jego usta znalazły się na moim gardle, po którym bardzo wolno przesunął językiem aż na brodę, i gdy byłam pewna, że zwieńczy tę bliskość pocałunkiem, powoli się ode mnie odsunął. Ponownie ułożył szerokie dłonie na moich udach i — jak mogłam się tylko domyślać — oparł się wygodnie na sofie.

— Zdejmij opaskę — polecił niskim głosem.

Niepewnie sięgnęłam do materiału i powoli się go pozbyłam. Przez moment nie mogłam złapać ostrości, bo alkohol i orgazm to było odurzające połączenie. Jednak gdy już widziałam wyraźnie i dostrzegłam zimną minę swojego szefa, który sączył małymi łykami swój alkohol...

Brutalna rzeczywistość uderzyła mnie w twarz. Objęłam się rękami, za-słaniając wciąż pobudzone piersi, i mocno przygryzłam wargę. Zena nie wyglądał, jakby przed momentem doprowadził mnie na skraj przepaści.

Nie wyglądał, jakby go to w ogóle ruszyło.

I to sprawiło, że obudziły się we mnie wyrzuty sumienia pomieszane z rozczarowaniem. Bo nie dość, że to nie miało żadnego znaczenia, to jeszcze... zdradziłam Caroline. Bez zastanowienia pozwoliłam, by Zena mnie dotykał. Pozwoliłam, by jego dłonie mnie posiadały. Nawet się nie zawahałam. Wykonałam polecenie.

Ale przecież o to w tym chodziło. Zrobiłam to dla wolności.

— O czym myślisz? — zapytał zniecierpliwiony mężczyzna.

Spojrzałam na jego obojętną twarz i wzruszyłam ramionami.

— Jestem oszołomiona.

— Rozumiem. — Wyzerował swój alkohol i odłożył szklanke na stolik kawowy, pochylając się w przód. Jego nos na moment dotknął mojego ramienia. — Pachniesz tak odurzająco — mruknął, prostując plecy. Jego bezdenne błękitne oczy spoczęły na mojej twarzy. — Wszystko w po-rządku?

— Tak — powiedziałam od razu. — Oczywiście.

Zmrużył powieki, przyglądając mi się z zaciętą miną, i powoli uniósł dłonie do moich rąk. Delikatnym, ale stanowczym ruchem oderwał je od moich piersi i ułożył na swoich ramionach. Potem jego wielkie dłonie objęły mnie na wysokości żeber. Przechylił twarz, obserwując mnie jeszcze intensywniej, po czym powoli podniósł się z miejsca.

— Zabiorę cię do mojej znajomej jubilerki — oznajmił. — Nie jesteś głodna?

Zaprzeczyłam ruchem głowy i niepewnie przesunęłam dłonie za jego kark. Splotłam je ze sobą i jednocześnie objęłam go nogami w pasie, by nie spaść. Chociaż przy jego sile i wielkości było małe prawdopodobieństwo, bym upadła.

— Trochę kręci mi się w głowie, ale to raczej od alkoholu.

— Kiedy jadłaś ostatni posiłek?

Rzucił okiem na pudełko po pizzy, a potem się skrzywił, co wyglądało zabawnie w połączeniu z jego zimnym spojrzeniem.

— Może dwie albo trzy godziny temu? Zjadłam kawałek pizzy.

— Powinnaś coś zjeść. Zaniosę cię na górę, gdzie się przebierzesz, a ja w tym czasie zrobię ci kanapkę. Potem pojedziemy.

— Okej.

Ruszył w kierunku schodów ze mną w ramionach. Szedł z taką swobodą, jakbym nic nie ważyła. Był skupiony na stopniach i miarowo oddychał, zupełnie nic sobie nie robiąc z mojego ciężaru. Trochę mnie zdziwił, bo nie musiał mnie nosić — byłam na tyle trzeźwa, by samodzielnie wejść na górę.

Postawił mnie na podłodze, dopiero gdy dotarł do łóżka. Gdy stanę-

łam o własnych siłach, lekko się zachwiałam, a on asekuracyjnie przytrzymał mnie za ramię. Podziękowałam uśmiechem, ale nic nie powiedziałam. Skierowałam się do łazienki, by przemyć dolne partie ciała.

Kiedy kilka minut później wróciłam do sypialni owinięta puchatym ręcznikiem, mojego szefa już nie było na górze. Szybko włożyłam bieliznę, a na nią jeansy i krótką, ale ciepłą bluzę odsłaniającą mój brzuch. Kolczyk, który w nim miałam, był klasyczny, ale miał swój urok. Lubiłam piercing, zwłaszcza w sutkach.

Zeszłam na dół w momencie, gdy Zena chował produkty do lodówki.

Na wyspie kuchennej stał talerz z dwiema kromkami chleba posmarowanymi twarożkiem, który zrobiłam rano, a na nim po plasterku rzodkiewki i pomidora. W szklance stygła herbata. Zerknęłam na mężczyznę, który pojawił się obok mnie, i nagle poczułam się bardzo zdezorientowana.

Jego zachowanie było niezrozumiałe i znów kłóciło się z wyobrażeniem, które wyryło się w mojej głowie za sprawą opowieści Caroline. Zena był

zimny i miał obojętną minę, ale jego zachowanie takie nie było. Zainteresował się moim samopoczuciem i jedzeniem, bo wiedział, że choruję na cukrzycę. Pomyślał o tym, a nie przyszedł, wykorzystał mnie i wyszedł.

Może i tak się poczułam w pierwszej chwili, ale... ale teraz już tego tak nie odbierałam. Teraz po prostu poczułam, że właśnie tak miało być, bo do tego się zobowiązałam.

To miał być tylko seks.

Sklep jubilerski, który odwiedziliśmy, był zlokalizowany na końcu przecznicy, na parterze jednego z większych budynków. Zauważyłam, że ulice zdążyły opustoszeć, i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że było grubo po dwudziestej drugiej, a ja stałam przed sklepem z biżuterią, który od wielu godzin był zapewne zamknięty. Zerknęłam na Zenę, ale on był skupiony na rozproszonym świetle w środku. Po chwili drzwi się otworzyły i wyjrzała zza nich niska staruszka z bardzo miłym uśmiechem.

— Dobry wieczór — przywitała się.

Opowiedziałam skinieniem i bezwiednie odsunęłam się od Zeny. Nie chciałam, by kobieta pomyślała, że byłam jego utrzymanką. Choć z moim żalosnym wyglądem zapewne bardziej przypominałam bezdomną. Alkohol dawał mi się we znaki, ogarnęły mnie mdłości i prezentowałam się słabo. Ta kanapka nie wyszła mi na dobre.

— Proszę, zapraszam.

Kobieta przesunęła się z przejścia, więc weszliśmy do środka. Zena złapał mnie za nadgarstek i skierował się do gabloty usytuowanej w prawym rogu pomieszczenia. Zupełnie jakby doskonale wiedział, gdzie miał

iść. Nie wyglądał na mężczyznę, który lubił błyskotki.

Pochyliłam się nad szklaną wystawką oświetloną małymi diodami i z zachwytem skanowałam wzrokiem jej zawartość. Zatrzymaliśmy się przy biżuterii z kamieniami w odcieniach różu, bieli i fioleto. Bardzo mi się podobały.

— Chcę ten — zdecydował Zena, gdy właścicielka do nas podeszła.

Wskazał jeden z pierścionków z bladofioletowymi kamieniami.

Błyskotka była prześliczna. Obrączka wykonana z różowego złota ozdobiona trzema nierównymi ametystami. Jej urok tkwił w tej nierówności i naturalności. Gdy kobieta wsunęła mi pierścionek na palec, wyciągnęłam przed siebie dłoń i ze szczerym zachwytem przyjrzałam mu się z każdej strony. Wyglądał bardzo gustownie na moim kościstym, bladym palcu.

— Idealnie — skomentował Zena, stając tuż za mną. Jego dłonie spoczęły na moich ramionach.

— Chcę, żebyś zawsze miała go przy sobie.

Przytaknęłam, choć jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak boleśnie zwiększył się mój dług względem tego mężczyzny.

Rozdział 8.

Verina

Pierwszy dzień w pracy okazał się nie tyle zaskakujący, ile dziwnie wyzwalający. Od ósmej rano poznawałam swoje stanowisko pracy i współpracowników, którymi byli Flynn i Helen. Chłopaka, który obsługiwał mnie, gdy przyszedłam tutaj z Zeną, nie było. Jak się dowiedziałam później, nie miało go już nigdy więcej być.

Flynn był wysokim, dobrze zbudowanym blondynem o wyraźnie zarysowanej szczęce i psotnych zielonych oczach. Miał dwadzieścia osiem lat.

Przypadł mi do gustu przez otwartość, opiekuńczość i troskę, jaką mnie otoczył. Na każdym kroku starał się mi pomóc, co było bardzo miłe i budujące. Nie czułam się samotnie i bezradnie. Helen z kolei była cukiernikiem z dwudziestoletnim doświadczeniem. Miała pięćdziesiąt sześć lat i zdradziła mi, że zanim pochłonęło ją pieczenie, zajmowała się sportem.

Miała świetną figurę jak na swój wiek i obecny zawód. Praca cukiernika wymagała silnej woli, by powstrzymać chęć spróbowania wszystkiego, co tak pięknie pachniało.

Po czternastej ruch stał się bardzo mały, więc usiadłam na stołku barowym, który Flynn przywłókł do mnie na drugą stronę wysokiej lady.

Siedziałam na nim, opierając brodę na ręce, gdy z windy wyłonił się barczysty mężczyzna o nietęgiej minie.

— Cześć, Ron — powiedziałam bez zastanowienia, na co mężczyzna przystanął i marszcząc grube brwi, zakołysał się na piętach.

— Mam na imię Seth, panno Berry — oznajmił sucho.

Przyjrzałam mu się badawczo, gdy zrobił kilka kroków w moją stronę, i rzeczywiście, racja, to był Seth. Przetarłam oczy, ale jego obraz nadal wydawał się dość... rozmazany. Zeskoczyłam ze stołka barowego, by przejść

do łazienki, ale zrobiłam zaledwie krok i wszystko zaczęło wirować. Spanikowana uczepiłam się blatu i rozejrzałam wokół w poszukiwaniu Flynna. Na szczęście właśnie wyszedł zza kowbojskich drzwi prowadzących do centrum dowodzenia kawiarni. Złapał mnie za ramiona i lekko mną potrząsnął, na co jedynie zawylałam.

— Chyba mi słabo — poinformowałam.

Flynn pewnie objął mnie w pasie i przyciągnął do swojego boku, a potem po coś sięgnął i zaraz zimne szkło zderzyło się z moimi wargami. Upiłam duży łyk schłodzonego gazowanego napoju, a potem kolejny i kolejny, aż wróciła mi ostrość widzenia, a ciało nabrało siły. Gdy z pomocą Flynna usiadłam na swoim poprzednim miejscu, dotarło do mnie, że nie zjadłam drugiego śniadania. Przycisnęłam palce do skroni i jęknęłam męczeńsko na własną głupotę.

— Jadłś coś od śniadania? — zapytał karcąco Flynn.

— Nie — przyznałam ze skruchą. — Spadł mi cukier, to się czasem zdarza. — Spojrzałam na niego przeproszająco, mocno przygryzając dolną wargę, i skuliłam się na widok jego groźnej miny.

— Myślałem, że mi tu schodzisz! — wybuchnął półgłosem, by nie przestraszyć klientów, którzy i tak zainteresowali się moim stanem. — Ja pierdołę, Rin, musisz jeść.

— Właśnie po to przyszedłem — wtrącił się Seth. — Jadę do zoologicznego.

— Verina nie będzie jadła karmy — prychnął Flynn, chcąc rozładować atmosferę, ale na te słowa Seth jedynie się napiął. — Żartuję, rany.

— Szef mnie wysłał w sprawie twojego zamówienia na obiad. Co mam ci przynieść?

— Ja...

— Weź jej jakąś dobrą sałatkę z kurczakiem, żeby uzupełniła wszystkie składniki — zarządził Flynn. — I nie dosypuj jej karmy.

Skrzywiłam się na myśl o jedzeniu pokarmu dla zwierzaków, a Seth przewrócił oczami. Odszedł od nas, zostawiając mnie z roześmianym już Flynnem, i zaraz zniknął za drzwiami windy. Z westchnieniem sięgnęłam po swój glukometr i zrobiłam szybki pomiar, który pokazał cukier poniżej normy.

— No i ile masz? — zapytał Flynn.

— Za mało — mruknęłam.

Posprzątałam po swoim krwawym pomiarze i sięgnęłam po rogalika, który leżał pod szklanym kloszem pod blatem.

— Często tak masz?

— Ostatnio częściej mi się to zdarzało, ale od weekendu było naprawdę dobrze. Jadłam w miarę regularnie i dużo spałam, więc trochę się poprawiło.

— Więc co poszło nie tak teraz?

Wzruszyłam ramionami, bo nie do końca umiałam odpowiedzieć.

Z jednej strony czułam, że moje roztargnienie było spowodowane tkwiącym na moim palcu pierścionkiem, a z drugiej próbowałam to wyprzeć.

Jednak szło mi to bardzo opornie, bo w chwili, gdy kasjerka w jubilerskim zażyczyła sobie dziesięć tysięcy dolarów za głupi pierścionek, ja po prostu oniemiałam. W pierwszym odruchu chciałam go oddać, bo te pieniądze były dla mnie horrendalną kwotą jak na coś tak małego i bezużytecznego, ale Zena mi na to nie pozwoliła. Zatrzymał moją rękę i powiedział, że to polecenie służbowe i nie mam nic do powiedzenia w kwestii tego, czy go kupi, czy nie. A gdy wróciłam do domu z tym drogim świecidełkiem na palcu, ogarnęło mnie wewnętrzne otępienie. Patrząc na ten pierścionek, czułam gorycz z powodu swojego wyboru. Czułam wyrzuty sumienia względem Caroline, bo ją zdradziłam. Czułam się podle i ciągle to analizowałam.

A najgorsze było to, że te myśli zbombardowały mnie dopiero po tym, jak Zena zniknął. Przy nim gryzła mnie wyłącznie cena tego przeklętego pierścionka.

Seth przywiózł mi pyszną sałatkę, którą ochoczo zjadłam podczas wyznaczonych przez Flynną przerwy. Zaskoczyła mnie ciągła obecność Setha, który uparcie siedział przy moim boku, popijając kawę. Był spięty i co rusz nerwowo na mnie spoglądał, czym strasznie mnie rozpraszał.

— Jakie masz zwierzątko? — zapytałam, by przerwać tę nieznośną ciszę, i wpakowałam do ust porządną porcję sałaty lodowej.

Ochroniarz zmarszczył brwi, przyglądając się mojej twarzy, i po chwili jego oczy błysnęły zrozumieniem.

— Zajmuję się wydrami szefa — powiedział.

W pierwszej chwili byłam święcie przekonana, że robił sobie ze mnie żarty. Jednak jego poważna mina nie pozostawiała wątpliwości, że to była prawda.

— Wydrami?

— Tak, Zena ma trzy wydry. Wabią się Cosmo, Camsa i Claus.

— Trzyma je w domu?

Seth spojrzał na mnie jak na skończoną idiotkę, ale przepraszam, jeszcze nie słyszałam, by ktoś trzymał w domu dzikie zwierzaki. I to trzy egzemplarze.

— Tak, Cosmo i Camsa są z nim od dawna, a Claus to nowy członek rodziny.

— Okej — ucięłam temat.

Seth zdecydowanie nie miał ochoty na moje towarzystwo. Dlatego nie rozumiałam w ogóle, z jakiego powodu przy mnie siedział. Już chciałam odejść pod pretekstem, że wyrzucę pojemnik po sałatce, gdy nagle z windy wyłonił się Zena. Miał na sobie białą koszulę i granatowe spodnie od garnituru. Włosy zaczesał do tyłu, a na jego twarzy malowała się obojętność, którą raczył mnie prawie za każdym razem. Gdy mnie dostrzegł, zmrużył

gniewnie oczy i przyspieszył kroku.

— Aniele — powiedział niskim głosem, od którego zjeżyły mi się włoski na karku. To nie był ten pełen spokoju ton, którego zwykle używał, zwracając się do mnie. Ten był przerażający.

— Cześć — przywitałam się niepewnie. — Coś podać?

— Seth mi powiedział, że zemdlałaś.

Skrzywiłam się, zerkając kątem oka na niezainteresowanego naszą wymianą zdań mężczyzną. Potem wróciłam wzrokiem do twarzy Zeny.

— Nie zemdlałam. Spadł mi cukier, bo zapomniałam zjeść drugie śniadanie, a rano nie byłam zbyt głodna — wytłumaczyłam.

— Prosiłam, byś o siebie dbała — odparł z wyrzutem.

Poczułam się jak karcone dziecko, przez co moje serce gwałtownie przyspieszyło, a twarz oblała się rumieńcem. Nie rozumiałam reakcji swojego organizmu, który pod wpływem jego ciężkiego spojrzenia wręcz zapłonął.

Przecież... nie zrobiłam nic złego!

— Nie możesz zaniedbywać swojego zdrowia — dodał Zena bardziej neutralnym tonem. — Ono jest bardzo ważne. Już wystarczająco podupało. — Oparł dłonie na blacie i pochylił się w moim kierunku. — To ty jesteś najważniejsza. Twoje samopoczucie i potrzeby. Nie bagatelizuj swojego zdrowia.

Zacisnęłam wargi w wąską linię, ale nie zdecydowałam się na żaden komentarz. Jedyne kiwnęłam głową, bo w jakiś pokręcony sposób Zena

próbował mi pomóc. Chciał, żebym była zdrowa, to... miłe. Tak, miłe, i to bardzo.

— Czujesz się już dobrze? — zapytał.

— Tak.

Wypuściłam powietrze i nagle zdałam sobie sprawę z obecności ludzi wokoło nas. Przez intensywność spojrzenia swojego szefa kompletnie zignorowałam otoczenie. Jakby jego obecność przesłoniła mi wszystko dookoła. Jakby nic innego nie miało znaczenia.

— Przyszedłem cię przeprosić, bo nie jestem w stanie pójść z tobą do spa — zmienił temat. — Muszę załatwić kilka spraw i z pewnością zajmie mi to więcej czasu, niżbym sobie życzył.

— Nie szkodzi — mruknęłam pospiesznie. — To nawet le...

— Seth cię zawiezie, możecie pojechać szybciej. A potem cię do mnie przywiezie — zdecydował. — Zjemy razem kolację.

Cóż... Czy miałam coś do powiedzenia? Chyba nie, więc w odpowiedzi jedynie przytaknęłam. Oparłam dłonie na blacie pomiędzy nami i nieznacznie pochyliłam się ku mężczyźnie. Poczułam ten intensywny, męski zapach, który miał w sobie nutkę czegoś korzennego, ale nie umiałabym go określić inaczej niż po prostu *Zena*.

— Napijesz się kawy?

— Nie, dziękuję. Powinienem już iść — mruknął.

Nie poruszył się ani o milimetr. W dalszym ciągu uważnie mi się przyglądał, jakby czegoś we mnie szukał. Posłałam mu nieśmiały uśmiech i wróciłam na swoje miejsce na wysokim stołku barowym, bo bolały mnie stopy.

Mimo wszystko nieźle się dzisiaj nabiegałam wokół stolików.

— Jesteś pewien, że nie chcesz niczego do picia? — powtórzyłam, gdy po chwili nadal się nie poruszył. Jego wzrok był nachalny, wręcz obdzierał mnie ze wszystkich ochronnych warstw.

— Tak, jestem pewien, nie potrzebuję niczego do picia, panno Berry.

— Wyprostował się i odkaslnął. — Czy Flynn dobrze się tobą opiekuje?

— Tak, jest bardzo miły i pomocny. Helen również.

Kiwnął głową, po czym powoli się odwrócił w celu opuszczenia lokalu.

W pewnym sensie tylko na to czekałam... Ale przy tym było w nim coś, co sprawiało, że gdy był obok, mimo zawstydzenia czułam się pewniej i bezpieczniej. Podświadomie oczywiście.

— Aaaa... Mogę o coś zapytać?

Zena przystanął i zerknął na mnie przez ramię.

— Seth powiedział mi o wydrach i... chciałam zapytać, skąd taki pomysł?

Na moment w twarzy Zeny jakby coś się zmieniło, ale niestety nie byłam w stanie tego uchwycić i nazwać. Pojawił się na niej przeblask jakiejś emocji.

- Uspokajają mnie.
- Mają miękkie futerko?
- Bardzo zbite, ale przyjemne w dotyku. Młode są najmiłsze.
- Masz... wyderkową rodzinę?

Uśmiechnęłam się głupio na samą myśl o takim przesłodkim trio. Nigdy nie widziałam wydry na żywo, ale czasem mignęły mi gdzieś w telewizji i uważałam, że były cudowne.

- Można tak powiedzieć. Claus ma trzy miesiące.
- Trzymasz je w mieszkaniu?

Zena przygryzł na moment wargę, uparcie wpatrując się w moje oczy, i finalnie westchnął, po czym odwrócił się przodem do mnie. Zaczął powoli cofać się w kierunku windy.

— Mam dla nich mały basen i specjalną konstrukcję z rur, żeby mogły wariować. Pokażę ci je wieczorem. A teraz naprawdę muszę iść.

Nim się obejrzałam, już go nie było. Zostałam tylko ja, a oprócz mnie Seth, klienci i zwierzaki w mojej głowie.

Zena

Czułem mrowienie w każdym najdrobniejszym fragmencie ciała. Po swobodnej rozmowie z Veriną odrobinę się uspokoiłem, ale gdy tylko znalazłem się w kasynie, wszystko wróciło ze zdwojoną mocą. Złość mieszała się we mnie z tym niezrozumiałym instynktem opiekuńczym, tworząc coś na kształt niepokojącej, brutalnej zaborczości.

Od chwili, gdy na ekranie mojego komputera pojawił się obraz obrzydliwych łap Fredericka na drobnym ciele Veriny... dosłownie mnie no-siło! Jakim prawem ten pieprzony śmieć odważył się jej dotknąć?! Zainicjować jakąś bliskość czy najdrobniejszy kontakt fizyczny! Skurwiel nie miał prawa oddychać w jej towarzystwie, a co dopiero przyciągać jej ciało do swojego. Byłem taki sfrustrowany.

Skręciłem w najlepiej znany mi korytarz i chwilę później spotkałem Rona, który z uśmiechem na ustach przeglądał coś na swoim telefonie.

Był zaskakująco spokojny jak na kogoś, kto widział w życiu tak wiele zła.

— O, jesteś — mruknął, chowając urządzenie. — Chłopak zaraz zrobi pod siebie.

Prychnąłem w odpowiedzi. Pchnąłem ciężkie metalowe drzwi i walcząc z chęcią obicia komuś gęby, wszedłem do środka. Frederick siedział

na krześle usytuowanym w centralnym punkcie pokoju i tępo wpatrywał

się w ścianę. Był pod wpływem jakiegoś gówna, ale doskonale wiedział, że coś przeszkrobał. Gdy jego nieobecny wzrok spoczął na mojej poważnej twarzy, nagle otrzeźwiał. Wyprostował się gwałtownie, niemal spadając z krzesła.

— Zena, ja oddam co do centa — zaczął. — Wiem, dostałem dwa miesiące i nadal nie mam, ale, kurwa, proszę, ja...

— Mam gdzieś twoje pieniądze. — Splunąłem, podciągając rękawy koszuli do łokci. Moje pięści zaciskały się i rozluźniały automatycznie.

— Chcę, żebyś mi powiedział wszystko, co wiesz na temat Veriny Berry.

— Veriny Berry? — powtórzył. Przez chwilę myślał, po czym na jego wargi wpłynął dziwny, błogi uśmiech. — Rin... hm, cóż. Ona jest... uzależniająco bezbronna. Ma starych hazardzistów i jest homo. Chociaż nigdy w to nie wierzyłem. — Skrzywił się, jakby coś mu nagle zaświtało. —

Ta jej laska jest dziwna. Miła i przyjazna, ale kurewsko zaborcza, co wiele jej ujmuje. Plus nienawidzi mężczyzn i trzyma Rin na krótkiej smyczy.

— Jego oczy na moment zrobiły się mętne, a potem na wargi wpłynął mu obrzydliwy uśmiech pełen nadziei. — Dobrze by wyglądała na smyczy

— dodał bardziej do siebie, a jego policzki zapłonęły. — Klęcząc i ssąc mojego chu...

Nie dokończył. Moja pięść napędzana furją odbiła się od jego żuchwy z przeraźliwą mocą. Poczułem promieniujący ból w palcach, ale miałem to gdzieś. Jego wizje... jego pierdolone pragnienia owinęły się wokół mojej szyi jak macki. Na samą myśl, że ten parszywy skurwiel miałby jej dotykać, pragnąłem go zamordować. Mówił o niej jak o zabawce erotycznej.

Godził w jej honor. Pragnął tego, co należało tylko do mnie.

— Cholera, mieliśmy go postraszyć! — syknął Ron i złapał za moją uniesioną do ataku pięść. — Zemdłał po jednym uderzeniu. Kurwa, co ty robisz, szefie?!

Opuściłem ręce i poprawiłem koszulę, a potem strzepnąłem z ramienia nieistniejący pyłek. Serce dudniło mi w piersi jak oszalałe, a moje nerwy wrzały. Oddychałem ciężko i marzyłem tylko o tym, by pojechać do mieszkania i zastać tam tę fioletowowłosą dziewczynę. Była tak urzekająco delikatna. Taka spokojna i zagubiona w tym, kim była. Jak mała, słodka owieczka, która odeszła od swojego stada i stereotypowo natrafiła na wilka. Dużego, złego wilka.

Potrząsnąłem głową na wspomnienie jej subtelności i zatoczyłem szyją koło, by ją rozluźnić. Potem spojrzałem na nieprzytomnego Fredericka i próbującego go ocucić Rona.

— Zajmij się tym — rzuciłem jedynie.

A potem wyszedłem, bo miałem jeszcze kilka wizyt do złożenia, zanim będę mógł zatopić się w słodkiej przyjemności, jaką miała być Verina.

Rozdział 9.

Verina

Dwugodzinna wizyta w spa okazała się o wiele bardziej odprężająca, niż śmiałybym przypuszczać. Po tym, jak zostało potraktowane moje ciało, marzyłam tylko o spaniu, bo czułam się wręcz błogo. Byłam rozluźniona, szczęśliwa i szczerze zadowolona. Nawet ciągła obecność Setha mnie nie odrzucała! A patrzył na mnie jak na natrętą muchę, którą chciałby zabić, ale nie mógł.

Wyszłam na balkon Zeny i rozłożyłam się wygodnie na sofie znajdującej się na prawo od wejścia. Rozkoszowałam się chłodnym powietrzem i piękną panoramą. Jedynym mankamentem był mój lęk wysokości, jednak usilnie go ignorowałam. Zamknęłam się w bezpiecznej przestrzeni w swojej głowie i już zaczynałam przysypiać, gdy rozdzwonił się mój telefon. Melodia przypisana do Caroline dosłownie uderzyła mnie tak, jakbym dostała w twarz.

— Halo? — odezwałam się sennie.

— Cześć, kotku, co robisz?

— Odpoczywam — wypaliłam bezmyślnie, zamykając oczy.

— Świetnie się składa! Jestem pod twoim mieszkaniem. Wpuść mnie.

Cholera jasna! Zerwałam się na równe nogi, ignorując lekkie kołatanie w głowie, i zaraz ścisnęłam nasadę nosa, by złapać kontakt z rzeczywistością. Mój oddech gwałtownie przyspieszył, a na plecy wstąpił mi zimny pot.

Co miałam jej powiedzieć?!

— Jestem... poza mieszkaniem.

— Gdzie niby? — Parsknęła śmiechem. — Mam pizzę, wracaj szybko.

— Nie dam rady. Jestem na wyjściu służbowym — wymyśliłam na poczekaniu i w zasadzie skłamałam tylko odrobinę. — Nie będzie mnie dzisiaj w domu.

— Och, no tak — mruknęła. — Późny wieczór to zdecydowanie idealna pora na wyjście z szefem.

— Jej głos stał się zimny, jakby nieobecny.

— Co robicie?

— Zena... jest na spotkaniu, a ja na niego czekam.

— Co on tak właściwie robi poza tym, że sra pieniędzmi? — dopytywała. — Czy on cię zaszantażował? Znam ten typ, moja matka często ma do czynienia z takim plugocinami, wiesz? Za dnia elegancki biznesmenik w krawacie, w nocy pieprzy wszystko, co może, i roznosi rzeźączkę.

Przewróciłam oczami. Znow zaczynała swoją standardową tyradę na temat mężczyzn w garniturach, którzy mieli dużo pieniędzy. Męczyła mnie tym.

— Prosiłam cię, żebyś przestała insynuować i nadinterpretować. Mam tego dość, Caroline.

— Ja mam dość twojego zachowania! — wydarła się. — Poszłaś jak ślepa idiotka za jakimś szemranym facetem i myślisz, że będę stała i patrzyła na to z boku? Nie ma szans. Gdzie jest to spotkanie?

Zacisnęłam zęby, klnąc na siebie w duchu, i ponownie zasiadłam na sofie.

Zaczynała mnie boleć głowa od jej przesadnych reakcji. Zawsze gdy coś nie szło po jej myśli, nakręcała się i stwarzała durne sytuacje, które finalnie ja musiałam prostować.

— Do zobaczenia, Caroline — powiedziałam i przerwałam połączenie.

Odłożyłam telefon na podłokietnik i głośno westchnęłam, tracąc cały spokój, jaki we mnie zagościł podczas pobytu w spa. Teraz znow w mojej głowie zaczęły się tworzyć czarne scenariusze. Wyrzuty sumienia powoli wbijały we mnie pazury i gryzły się zaciekle z pewnego rodzaju oczekiwaniem. Wewnątrz mnie trwała walka pomiędzy moralnością a egoizmem.

Nie miałam pojęcia, co mogło wygrać, bo mój telefon znow się rozdzwonił.

Tyle że tym razem go zignorowałam, bo Caroline była już pewnie w apo-geum swojej złości.

Kilkanaście minut i ileś telefonów później usłyszałam windę oraz rozmowę toczącą się pomiędzy Ronem a Zeną. Mówili coś o braku kontroli i chyba się kłócili, ale nie miałam w zwyczaju interesować się nie swoimi sprawami, więc nie podsłuchiwałam. Siedziałam i grzecznie czekałam na to, co wymyślił

mój szef na zakończenie tego wycieńczającego dnia.

— Panna Berry jest na balkonie — poinformował Seth.

— Jadła coś?

— Nie.

— W takim razie zajmijcie się zapiekanką.

Kilka sekund później Zena pojawił się w wejściu na balkon. Miał włosy w kompletnym nieładzie, podkrążone ze zmęczenia oczy i morderczy wyraz twarzy. Patrzył na mnie w jakiś dziwnie ciężki sposób.

— Hej — przywitałam się, nie wiedząc, jak się zachować. — Wszystko w porządku?

— W jak najlepszym — odparł. — Jesteś głodna?

— Niespecjalnie, ale chyba powinnam coś zjeść. Najpierw zmierzę sobie cukier.

Wstałam ze swojego miejsca i skierowałam się do stołu, na którym leżała moja torba. Zena podążył tuż za mną. Kiedy robiłam pomiar, dyszał

mi w kark. Miałam wrażenie, że z jego ciała ulatnia się dziwnego rodzaju napięcie, przez które moje podbrzusze zaczynało wariować. Przyspieszył

mi oddech, gdy dwie ciężkie dłonie zacisnęły się na mojej talii.

— Sto dwa — odczytał wynik. — To dobrze, prawda?

— Tak.

Posprzątałam po sobie i schowałam glukometr, a potem — nie mając pojęcia, w jakim celu — odwróciłam się przodem do mężczyzny. Moje pośladki otarły się niebezpiecznie o jego strategiczne miejsce, przez co syknął, a moje policzki zrobiły się czerwone. Zanim spojrzałam mu w twarz, głęboko odetchnęłam. Jakoś... tak dziwnie dobrze było być blisko jego silnego ciała. Jakbym podświadomie wiedziała, że nie chce mnie skrzywdzić. Zapewne było to złudne, bo nie wyglądał na kogoś, kto mógłby się okazać długodystansowym księciem na białym koniu.

Jasna cholera, o czym ja w ogóle pomyślałam?!

— Zostaniesz dzisiaj na noc — poinformował mnie.

Nie było to pytanie, więc nie odpowiedziałam.

Po kolacji zjedzonej w ciszy Zena zabrał mnie na piętro. Stanęliśmy w niewielkim, kwadratowym przedpokoju wyłożonym ciemnymi panelami.

Ściany były równie ciemne i na każdej znajdowały się drzwi. Przez panujący tutaj półmrok moje zmysły znacznie się wyostriły, więc gdy mężczyzna położył dłonie na moich ramionach, wzdrygnęłam się.

— Wybierz drzwi — mruknął mi nad głową.

Niewiele myśląc, wybrałam te naprzeciwko mnie i ruszyłam w ich kierunku. Zena otworzył je przede mną i gestem zaprosił, abym weszła jako pierwsza. Jak się potem okazało, wybrałam łazienkę. Urządzoną w drewnie, szkłe i czerni łazienkę. Bardzo klimatyczną łazienkę. Po lewej stronie stała szafka, nad którą był przymocowany marmurowy zlew w kształcie misy, nad nim kran, a wyżej przeogromne, okrągłe lustro. Dalej znajdowała się spora kabina prysznicowa zajmująca prawie połowę ściany, za nią zobaczyłam jakieś przejście i po prawej muszlę klozetową, pralkę i kosz na pranie. I wszystko byłoby względnie w porządku, gdyby nie szklana konstrukcja, która wychodziła z przejścia obok prysznica. Wyglądało to jak zjeżdżalnia w parku wodnym, która swój finał miała w szklanym basenie wielkości metr na metr usytuowanym w kącie. Już otworzyłam usta, żeby zapytać, co to w ogóle było, gdy usłyszałam dziwny pisk i spore brązowe zwierzątko przypląsnęło prosto do basenu. Byłam w ciężkim szoku, gdy wydra wynurzyła się z wody i stuknęła łapkami o szkło. Z wrażenia prawie się przewróciłam.

— To Cosmo — powiadomił mnie Zena. — Reszta zapewne śpi.

— To... jest park wodny dla twoich wyderek? — zapytałam. — Jakie to jest słodkie, o mój Boże. — Spojrzałam na jego twarz z dziecięcą ekscytacją i szeroko się uśmiechnęłam. — One gryzą?

— Tak, są przyjaźnie nastawione tylko do tych, których dobrze znają.

Mężczyzna objął mnie ramieniem w talii i pociągnął w kierunku minibasenu, gdzie pan wydra nadal grzecznie się nam przyglądał. Gdy uklękliśmy w niewielkiej odległości od niego, wydał skrzekliwy dźwięk, który roztopił mi serce. Był przesłodki! I taki piękny. O rany.

Zena wyciągnął rękę i leniwym ruchem pogłaskał Cosma po łebku.

Zwierzak od razu spróbował złapać i obwąchać jego palce. Ja, nie mogąc się powstrzymać, niepewnie położyłam dłoń na dłoni Zeny i wyciągnęłam palec wskazujący do zwierzątka. Ku mojemu zaskoczeniu wydra złapała go w łapki i obwąchała!

Chyba się zakochałam.

— Jest podekscytowany — mruknął Zena. — Poza mną, Sethem i Ronem nikt nie spędza z nim czasu.

Spojrzałam na twarz swojego szefa z szerokim uśmiechem i przechyliłam głowę.

— Ile ma lat?

— Pięć.

Wróciłam wzrokiem do Cosma, który na nas patrzył, i niepewnie uniosłam dłoń, a potem dotknęłam jego mokrego noska. Zaskrzeczał, na co znów się wyszczerzyłam. Zwierzak szybko się obrócił i jeszcze szybciej odpłynął swoją trasą.

— To najśodsze zwierzątko, jakie w życiu widziałam — powiedziałam szczerze. — Skąd pomysł, żeby je mieć?

— Sentyment — uciął Zena.

Podniósł się na nogi i podał mi dłoń, którą przyjąłam. Stałam krok przed nim i zadarłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Wyglądał na zmęczonego.

— Weźmiemy prysznic.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam. Moje szare komórki gwałtownie odmówiły posłuszeństwa, więc jedynie rozchyliłam wargi, tępo wpatrując się w jego surową twarz.

— Rozbierz się — dodał, gdy nie zareagowałam.

Zrobił krok do tyłu, by następnie zacząć leniwie rozpinać koszulę. Śledziłam ruchy jego długich palców przy pierwszych trzech guzikach, a potem nagle dotarło do mnie, o co mu chodziło. To było jak uderzenie prosto w twarz.

— Ale że razem?

— Tak, aniele, razem. Chcę, żebyś poznała moje ciało, zanim zaczniemy uprawiać seks.

Przytaknęłam, uznając to za... dobre posunięcie. Przygryzłam nerwowo dolną wargę i powoli zaczęłam się rozbierać. Starłam się ignorować wzrok Zeny, który uparcie się we mnie wpatrywał. Kątem oka widziałam, że pozbył się koszuli i spodni, ale wciąż miał na sobie bokserki, a w nich zgrubienie. Serce podeszło mi do gardła i ogarnął mnie strach. Nigdy nie widziałam na żywo nagiego mężczyzny. Nigdy nie byłam z żadnym w tak intymnej... no dobrze, ostatnio byłam w intymniejszej sytuacji, gdy dotykał mojej kobiecości, ale tak stać naprzeciw niego... nagiego, potężnego i takiego... po prostu męskiego... to inna rzeczywistość! Wydawało mi się, że nie tyle moje policzki, ile całe ciało oblało się rumieńcem. Miałam gęsią skórkę, gdy zsuwałam z pośladków majtki. To było takie dziwne. Kompletnie mi nieznane, ale i w jakiś pokręcony sposób wyzwalające.

Jako ostatni zdjęłam biustonosz, po czym podniosłam swoje ubrania i położyłam je na szafce obok umywalki. Zena z uwagą śledził każdy mój ruch.

— Wejdz do kabiny.

Wykonałam polecenie. Stałam prawie przy ścianie, twarzą do Zeny, który wszedł tam zaraz po mnie. Skupiłam wzrok na jego szerokiej piersi ozdobionej tatuażem przedstawiającym skrzydła i starałam się miarowo oddychać. Im bliżej był, tym gorzej mi to szło. Myślałam, że dosłownie się uduszę, gdy stanął zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Chciałam stworzyć między nami większy dystans, ale niestety. Kiedy moje rozpalone ciało dotknęło zimnej, wręcz lodowatej szyby prysznicowej, efekt był odwrotny do zamierzonego. Z piskiem odbiłam się od szklanej ścianki i wpadłam prosto na Zenę. Na jego twarde, odurzająco pachnące ciało.

Zacisnęłam palce na jego bokach i wypuściłam powietrze, gdy się nie poruszył. Gdybym nie czuła, jak unosi się i opada jego klatka piersiowa, a nabrzmiąły penis ociera się o mój brzuch, uznałabym go za kamienną rzeźbę.

— Przepraszam — szepnęłam z wargami przy jego umięśnionej piersi i niepewnie cofnęłam się o krok. Mieszało mi się w głowie od nadmiaru testosteronu i męskiego zapachu. — Jesteś...

Zena sięgnął gdzieś ponad moim ramieniem, ponownie na chwilę zamykając przestrzeń między nami. Włączył natrysk z góry, który ku mojemu zachwytowi okazał się letni. Trochę mnie to otężeło.

— Jaki jestem? — zapytał, bo nie skończyłam swojej wypowiedzi.

— Jesteś duży.

— To ty jesteś filigranowa, aniele. — Oblizał swoje kształtne wargi i bardzo powoli się do mnie pochylił. Jego twarz dzieliło od mojej zaledwie kilka centymetrów. — Odwróć się.

Przez moment miałam odwagę, by patrzeć w jego lodowato niebieskie oczy, ale potem skusiłam się, by zerknąć na jego wargi, i to trochę mnie ocuciło. Szybkim ruchem odwróciłam się twarzą do ściany prysznicowa i oparłam na niej dłońe tuż obok dłoni Zena. Różnica ich wielkości była zatrważająca. A jego ciało nad moim było jak ogromne, bezpieczne schronienie. Ta myśl pozwoliła mi się rozluźnić. Z niewiadomych przyczyn gdzieś pomiędzy zawstydzeniem, wyrzutami sumienia i zagubieniem poczułam się bezpieczna. Tak naprawdę bezpieczna. W tej głupiej kabinie prysznicowej z obcym, nagim mężczyzną za swoimi plecami.

— Umyję cię — oznajmił.

Potem sięgnął po leżące na małej podstawce obok kurka mydło i wyprostował się, zabierając mi to chore poczucie bezpieczeństwa. Po chwili odłożył mydło i znów był blisko. Z tym że teraz jego dłońe spoczęły na moich ramionach, które mydlił lekkim ruchem. Oddychałam miarowo, z zamkniętymi oczami czekając na każdy jego dotyk. Był leniwy w swojej grze. Zaczął od moich ramion, potem przeszedł pod pachy i na piersi, którym poświęcił chwilę uwagi. Ugniatał je w przyjemny, pobudzający sposób, przez co lekko zmiękły mi kolana. Tak jak w moim mieszkaniu, skupiłam się wyłącznie na tym, że ktoś mnie dotykał. Duże, bezpieczne dłońe mnie dotykały.

— Skąd pomysł na kolczyki w sutkach? — zapytał szeptem, nachylając się do mojego ucha.

Pociągnął za moje zakolczykowane sutki, prowokując mój jęk. Potem zsunął ręce na mój brzuch i trącił kolczyk w pępku.

— Albo ten?

— Podobają mi się kolczyki. Tobie nie?

— Mhm — mruknął, sunąc palcami po moim wzgórk. — Pasują do ciebie.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i zaskakując samą siebie, odchyliłam głowę, po czym oparłam ją na silnym ramieniu mężczyzny. Stałam w dziwnej pozie, wyginając w jego kierunku pośladki oraz głowę, ale nie przeszkadzało mi to. Byłam skupiona na palcach, które muskały moje wargi sromowe. I na twardym członku, który wbijał się co chwila w moje pośladki.

Wydawał się duży i był przyjemny w dotyku, ale jakoś... wcześniej nie miałam odwagi, by na niego spojrzeć. Teraz chciałam go zobaczyć.

— Rozstaw szerzej nogi — szepnął mi do ucha Zena, po czym lekko przygryzł jego płatek.

Wykonałam polecenie i Zena bez zawahania wsunął między moje uda rękę. Na początek delikatnie muskał ich wewnętrzną stronę i ciężko dyszał mi w ucho. Czułam gromadzące się we mnie podniecenie. Oddech mi przyspieszył, gdy dwa palce Zena wsunęły się między moje wargi, przyciskając łechtaczkę. Niemal pisnęłam, czując, jak nabrzmiewam w najbardziej intymnym miejscu.

— Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś się odprężyła — sapnął.

Kierowana potrzebą i zachęcona melodyjną barwą jego głosu mocniej wypięłam w jego kierunku pośladki. Zamroczyło mnie pożądanie wymieszane z niepoohamowaną ekscytacją i oczekiwaniem. Ułożyłam palce na jego

pobudzającej mnie dłoni i przesunęłam nimi aż do jego długich palców.

Z mocno przygryzioną wargą, urywanym oddechem i bez zahamowań poprowadziłam jego palce z łechtaczki na moje ociekające podnieceniem wejście. Nie umiałam powiedzieć tego na głos, ale zrozumiał. Leniwie wprowadził we mnie środkowy palec i zaczął nim poruszać w rytmie góra – dół.

Oddychałam bardzo płytko, pozwalając sobie na krótkie, bezwstydne jęki, i kołysałam biodrami. Nie miałam pojęcia, co we mnie wstąpiło, ale to było nieprzeciętnie wyzwalające. Całkowicie się odcięłam — byłam tylko ja, nadchodzący orgazm, ogromne ciało za mną i długi palec wchodzący we mnie miarowo.

— Więcej? — szepnął niemal niesłyszalnie, przyciskając gorące wargi do boku mojej szyi.

Cała drżałam. Od głowy aż po palce u stóp wszystko dosłownie się we mnie trzęsło. Jakby mój mały, skromny świat miał się zaraz rozpaść na miliony kawałeczków. Napięcie było nie do wytrzymania. Moje chaotyczne ruchy i wyważone pchnięcia Zena. Mój płytki oddech i jego gorące wargi na mojej szyi, w miejscu, gdzie czuć było mój puls.

— Oczywiście, sir — jęknęłam.

Zena bez wahania wprowadził we mnie drugi palec, przez co doszczętnie zamiótł mój świat. Przyjemność była nie do opisanego. Wspiąłam się po szczelach orgazmu z zaskakującą jak na mnie szybkością.

— Moja słodka... — wymruczał i boleśnie przygryzł skórę na mojej szyi, wrzucając mnie w otchłań przyjemności.

Doszłam z głośnym jękiem, zarzucając biodrami na prawo i lewo i zaciskając palce na nadgarstku swojego szefa. Nogi miałam jak z waty, a oddech niemal niewyczuwalny. Kręciło mi się w głowie od cholernej rozkoszy.

— Oddychaj — przypomniał mi Zena. — Powoli.

Zrobiłam, jak kazał, starając się uspokoić buzujące we mnie emocje.

Szło mi to opornie, ale przynajmniej mogłam samodzielnie stać.

Zena niespiesznie przesunął dłonie na moje boki i ostrożnie odwrócił

mnie w swoim kierunku. Potem lekko na mnie napał, przez co cofnęłam się na szybę. Nie była już tak bestialsko zimna, ale do znośnej temperatury trochę jej brakowało. Niepewnie uniosłam głowę, by spojrzeć nieprzytomnie na surowe oblicze mężczyzny, i lekko się uśmiechnęłam. Patrzył na mnie z podnieceniem w oczach, które sprawiało mi satysfakcję.

Poczułam jego dłoń obejmującą mój nadgarstek. Patrząc mi prosto w oczy, nakierował moją dłoń na swoje przyrodzenie. Wstrzymałam oddech, gdy ułożył moje małe palce na swoim twardym penisie.

— Zaciśnij na nim palce — wyszeptał, pochylając się do mojej głowy.

Oparł się policzkiem o moje czoło i ułożył dłonie na ścianie za moimi plecami. — Nie bój się, Verino.

Kiwnęłam nieznacznie głową i powoli zwiększałam nacisk, bojąc się, że zrobię coś nie tak. Jego członek pulsował.

— Nigdy nie dotykałam penisa — wyszeptałam nieśmiało.

— Nie denerwuj się. Zaciskaj palce, a gdy coś będzie nie tak, powiem ci.

— Chcesz, żebym poruszała ręką?

— Mhm — sapnęła, kiedy zacisnęłam dłoń i wykonałam powolny ruch w dół. Potem wróciłam do góry odrobinę szybciej. — Dokładnie tak, aniele. Mocniej.

Nabrałam w płuca powietrza i wbijając spojrzenie w jego wyraźnie za-rylowane mięśnie brzucha, przyjęłam miarowe tempo. Po chwili poruszałam ręką coraz szybciej, a Zena dodatkowo kołysał biodrami. Wspólnie sprawialiśmy mu przyjemność, przez co czułam jakiś nowy rodzaj ekscytacji. Chciałam, żeby było mu dobrze. Chciałam, by poczuł się tak, jak ja przed momentem. To była jedyna rzecz, jaką mogłam mu zaoferować w ramach wdzięczności za to, co dla mnie zrobił.

Po dłuższej chwili wypełnionej głośnym sapaniem mężczyzny jego penis zadrżał, a potem niespodziewanie wytrysnął prosto na mój brzuch.

Niskie warknięcie uciekło pomiędzy wargi mojego szefa. Bardzo pobudzające warknięcie, które szalenie mi się podobało.

— Moja słodka — wyszeptał Zena, przysuwając się do mnie.

Jego ręce na powrót objęły moją talię, ale zamiast mnie do siebie przyciągnąć, podniósł mnie i docisnął do szyby. Czułam jego mięknące prącie pomiędzy wargami sromowymi i... było to zaskakująco ekscytujące.

— Jak się czujesz? — zapytał, przesuwając czubkiem nosa po mojej skroni, na policzek i z niego na szyję. Przycisnął do niej miękkie wargi.

— Tak cudownie pachniesz — wymruczał.

Złożył na mojej skórze kilka długich, mokrych pocałunków i w końcu jego oddech się wyrównał. Czułam się dobrze i przede wszystkim bezpiecznie. To było naprawdę miłe zaskoczenie. Zena był dla

mnie dobry.

Przynajmniej do tej pory.

Mój szef opuścił kabinę prysznicową jako pierwszy. Ja zostałam jeszcze, żeby umyć włosy szamponem, który mi podał. Pachniał jagodami, co bardzo mnie odprężyło. Gdy wyszłam na puchaty dywanik wchłaniający wodę, Zena podszedł do mnie z ręcznikiem. Owinął mnie nim, po czym skierował się do jednej z szafek obok umywalki i wyciągnął z niej trzy produkty, które następnie ułożył na blacie. Zbliżyłam się do niego z zaciekawieniem i zauważyłam, że stały tam odżywka do włosów, balsam do ciała i krem do twarzy.

— Zaoopatrzyłem cię w kosmetyki — oznajmił, jakbym nie widziała.

— Są antyalergiczne i wegańskie.

— Dziękuję. A... — zaczęłam, a on spojrzał na mnie z góry z uniesioną brwią. — A pożyczysz mi jakąś koszulkę?

Zmarszczył brwi, jakbym powiedziała coś dziwnego, i przez moment po prostu na mnie patrzył. Patrzył, jakby próbował znaleźć we mnie sens powstania ludzkości, po czym zacisnął wargi w wąską linię, gwałtownie się odwrócił i nagi wymaszerował z pomieszczenia. Korzystając z chwili prywatności, posmarowałam ciało balsamem, a twarz kremem. Włosy wystarczyło zaledwie spryskać odżywką i rozczesać, ale nie chciałam szukać żadnej szczotki na własną rękę.

Zena wrócił kilka minut później, trzymając w dłoniach niebieską koszulkę i białe bokserki. Przyjęłam to z wdzięcznością i usilnie ignorując jego palące spojrzenie, ubrałam się. Dziwnie mi było, gdy wciąż nie odrywał ode mnie wzroku.

— Masz jakąś szczotkę do włosów?

Bez słowa wyjął szczotkę z jednej z szuflad obok mojej nogi i podał mi. Podziękowałam uśmiechem i powoli przystąpiłam do rozczesywania poplątanych kosmyków. Szło mi to o wiele lepiej niż zazwyczaj, zapewne przez odżywkę. W domu nigdy nie używałam tego typu kosmetyków, bo nie miałam na to czasu. Musiałam się ze wszystkim uwijać, żeby nie wzbudzić gniewu któregoś z rodziców.

Po rozczesaniu włosów umyłam zęby różową szczoteczką, która stała zapakowana w porcelanowym naczyniu tuż obok czarnej należącej do Zeny. Nie mam pojęcia z jakiego powodu, ale wydało mi się to dziwnie intymne doświadczenie.

— Zaprowadzę cię do sypialni — zapowiedział Zena.

Wyszliśmy z łazienki ramię w ramię i skierowaliśmy się na lewo. Mężczyzna otworzył drzwi i wpuścił mnie jako pierwszą. Pokój był utrzymany

w beżach i brązach, przez co wydawał się bardzo przytulny. Stało tam duże łóżko z baldachimem i szafkami nocnymi po obu stronach, a naprzeciwko wisiała ogromna plazma. Poza tym zobaczyłam jeszcze tylko duże okno z widokiem na Nowy Jork.

— Trzecie drzwi prowadzą do mojej sypialni, która jest połączona z garderobą. Są w niej ubrania dla ciebie, więc rano nie krępuj się tam wejść. — Stanął naprzeciwko mnie. — W ogóle nie miej oporów przy poruszaniu się po tym mieszkaniu. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, powiedz mi o tym od razu.

— Okej.

— Świetnie — mruknął. — Słodkich snów, aniele.

Skierował się do wyjścia i nie czekając na moją odpowiedź, opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi. Odetchnęłam bardzo głęboko, gdy w końcu zostałam sama, i od razu rzuciłam się na łóżko. Okazało się równie wygodne, co ładne.

Zamknęłam oczy. Odprężyłam się i zaczęłam rozmyślać nad kilkoma ostatnimi godzinami. Byłam wyczerpana, ale zadowolona, co było bardzo miłą odmianą w stosunku do tego, co przeważnie czułam. Wszystko szło dzisiaj dobrze — od pracy, przez relaks w spa, po sytuację w łazience, która nie była aż tak przygnębiająca, jak sądziłam, że będzie. Nie rozczarowałam Zeny pod względem tego, co było między nami najważniejsze

— seksu. Chociaż trudno nazwać seksem to, co robiliśmy. My po prostu sprawiliśmy sobie trochę przyjemności. Ale! Z innej strony patrząc, mój seks z Caroline tak właśnie wyglądał — dotykanie, pieprzenie się palcem bądź językiem czy tarcie ciałem o ciało. Zawsze uważałam, że to trochę...

suche. Niby niejednokrotnie eksperymentowałyśmy z zabawkami i różnego rodzaju sztucznymi penisami, jednak ja jakoś nie potrafiłam się w tym odnaleźć. Jasne, było przyjemnie, ale czegoś brakowało. Jakby moje ciało potrzebowało więcej.

Na szczęście te krótkie chwile zapomnienia pojawiały się rzadko. Caroline może i miała wysokie libido i lepkie ręce, ale ja nie miałam na to czasu ani siły. Jak nie byłam w pracy, to byłam wykończona i nie miałam ochoty na seks. Liczba awantur z tego powodu była naprawdę duża. Moja dziewczyna wściekała się na mnie co rusz, wytykając mi, że w ogóle nie chcę jej bliskości. A ja nie chciałam po prostu zużywać resztek zmagazynowanej energii na coś, co było nijakie.

Przekręciłam się na bok, zwijając kódrę w rulon pod policzkiem, i z westchnieniem zamknęłam oczy. Powinnam usiąść z Caroline i dla dobra nas obu poprosić ją o przerwę w związku. Od lat byliśmy razem, wspierając się i kochając, ale często w chwilach słabości rozmyślałam o tym, co jest dla mnie bardzo ważne w relacji z ukochaną osobą. I tym czymś były: bezpieczeństwo, szczerza miłość i przyjacielskie podejście. Z Caroline miałam bardzo dużo miłości, czasami wręcz za dużo, co rodziło irytującą zaborczość i wiele konfliktów. Nasze podejście do siebie nawzajem lekko się różniło — ja traktowałam ją jak moją najlepszą przyjaciółkę, z którą uprawiałam seks, ona traktowała mnie jak swoją własność. Wiedziała, że będę przy niej, bo była moją jedyną szansą na zaznanie prawdziwych uczuć.

A ja byłam spragniona tych uczuć. Potrzebowałam miłości, ciepła i poczucia bezpieczeństwa. Potrzebowałam chociaż jednej osoby, która byłaby *dla mnie*. Z biegiem lat przyszło też przyzwyczajenie...

Zacisnęłam mocniej powieki, czując rosnące wyrzuty sumienia, i zaraz przewróciłam się na plecy. Zdradziłam ją już dwa razy. Dwukrotnie pozwoliłam, by obcy mężczyzna dobrał mi się do majtek, i oba te wybryki przyszły mi z zatrważającą łatwością. Nawet się nie zastanowiłam, czy powinnam była go posłuchać. Moje ciało samo się rwało. Przy nim skupiałam się wyłącznie na tym, by był zadowolony. Dał mi to, o czym od lat uparcie marzyłam, i czułam się zobowiązana do spłaty długu. Nie chciałam krzywdzić Caroline. Ale nie chciałam też stracić tego, co dał mi Zena.

To przecież tylko dwa miesiące takiego odklejenia. Po tym wrócę do swojego trybu życia z Caroline i zapomnę o błękitnookim mężczyźnie, który postanowił pomóc mi odbić się od dna.

Obudziłam się z potwornym bólem głowy. Miałam wrażenie, że coś do-słownie rozsadało mi czaszkę, jednocześnie wbijając w nią szpile. Dodatkowo chciało mi się strasznie pić i musiałam skorzystać z toalety. Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale ignorując to, wstałam i skierowałam się do łazienki. Byłam tak oślepiała, że dwukrotnie potknęłam się o własne nogi i z trudem udało mi się usiąść na sedesie. Gdy skończyłam, ogarnęłam się i podeszłam do lustra, zobaczyłam ogromne sińce pod oczami, bladeść i coś, co mnie przerażyło. Miałam czerwone plamy na szyi i dekolcie, które powstały — najprawdopodobniej — przez zarost mojego szefa.

Potrząsnęłam głową, chcąc się wyrwać z tego dziwnego transu, w którym trwałam, i ochlapałam twarz wodą. Zrobiłam kilka głębokich wdechów i powoli wróciłam do przedpokoju. Patrzyłam na drzwi prowadzące do pokoju Zeny i przez dłuższą chwilę zastanawiałam się, czy powinnam go obudzić. Trwało to dokładnie tyle, ile zajęło mi odkrycie powodu mojego beznadziejnego samopoczucia. Teraz już bez zastanowienia ruszyłam w kierunku drzwi i nawet nie pofatygowałam się, by zapukać. Weszłam w ciemność i na ślepo parłam przez całe pomieszczenie, póki nie uderzy-

łam nogami o twardą ramę łóżka. Pochyliłam się, by dotknąć materaca, i przesuwałam się po omacku coraz dalej i dalej, aż natrafiłam na twarde ciało. Wszystko działo się w zwolnionym tempie. Jakby ktoś włączył slow motion i postawił mnie z boku.

Zena gwałtownie się podniósł, złapał mnie za szyję i nim się zorientowałam, leżałam na plecach na jego materacu, a on pochylał się nade mną, głośno i ciężko oddychając. Byłam tak sparaliżowana strachem, że nie mogłam się ruszyć i nabrać powietrza. Serce waliło mi w gardle.

— Cholera — syknął i puścił moją szyję. Pochylił się, żeby przesunąć nosem po moim policzku, i zaraz sięgnął do lampki stojącej obok łóżka.

— Verino, dlaczego się skradasz?

Patrzyłam szeroko otwartymi oczami prosto w jego błękitne, rozspane oczy i dopiero po dłuższej

chwili, gdy moje serce przestało galopować, gwałtownie odetchnęłam.

— O mój Boże — sapnęłam piskliwie. — Dobrze, że byłam w łazience

— dodałam słabo. — Zdecydowanie bym się posikała.

Zena zacisnął wargi w wąską linię i zwiesił głowę, muskając nosem mój mostek. Koszulka ułożyła mi się tak, że prawie uciekła spod niej moja pierś, ale to nie miało żadnego znaczenia.

— Co się stało? — zapytał.

— No... bo... nie mogłam spać. Potem zasnęłam, ale się obudziłam ze strasznym bólem głowy, pełnym pęcherzem i potworną suchością w gardle. I byłam w łazience. A potem chciałam poprosić cię o szklankę wody, bo nie chcę się rządzić, ale dotarło do mnie, że zapomniałam insuliny.

Nocną zawsze wbijam, bo tak kazała mi lekarka, i mam wysoki cukier, i znów chce mi się siku, bo mnie przeraziłeś — wyrzuciłam na jednym wydechu. — Proszę, pomóż mi wstać.

Zena szybko się cofnął i podniósł, a następnie podał mi dłoń, którą przyjąłam. Pociągnął mnie w górę, ale byłam niemal bezwładna. Oparłam się

policzkiem o jego ciepły tors i pozwoliłam sobie przez dłuższą chwilę po prostu tak stać.

Otoczona z każdej strony upajającym zapachem jego ciała.

— Chcesz, żebym cię zaniósł? — zapytał cicho.

— Mhm.

— Do łazienki?

— Mhm.

Westchnął, ale bez słowa mnie podniósł i ze mną na rękach ruszył do wyjścia. W łazience postawił mnie obok toalety i ku mojemu zadowoleniu wyszedł, więc mogłam spokojnie skorzystać. Potem znów ochlapałam twarz wodą i wyszłam, byśmy wspólnie zeszli na dół. Tam zmierzyłam sobie cukier. Wyszło ponad dwieście pięćdziesiąt, co było dziwne, bo dawno nie miałam takiego skoku. Ze smutkiem usiadłam na stołku barowym przy wyspie kuchennej.

— Muszę wracać do mieszkania — powiadomiłam Zenę. — Nie mam insuliny i...

Mężczyzna zignorował moje słowa i po prostu wstał, by podejść do lodówki. Wyjął z niej szklany pojemnik pełen różnych opakowań. Gdy postawił to przede mną, zatkało mnie. Miał... chyba dosłownie każdą insulinę, jaką kiedykolwiek widziałam. Spojrzałam na jego poważną twarz z szeroko otwartymi ustami. Wiele bym się po nim spodziewała, ale na pewno nie tego.

— Której używasz? — zapytał ponaglająco.

Potrząsnęłam głową, by się wyrwać z transu, i wygrzebałam swoją insulinę. Potem Zena podał mi urządzenie do wbijania oraz igłę. Nastawiłam odpowiednią jednostkę, a potem wstrząsnęłam, podniosłam koszulkę i wbiłam igłę w brzuch. Jak zwykle lekko się wzdrygnęłam, bo bardzo nie lubiłam tego uczucia.

Po wszystkim Zena schował pojemnik i podszedł do mnie leniwym krokiem. Ujął moją twarz w dłonie i pochylił się, żeby spojrzeć mi w oczy.

— Wszystko w porządku? Nie jest ci słabo?

— Dalej boli mnie głowa i chce mi się pić — przyznałam. — Ale poza tym jest lepiej.

Kiwnął głową na znak, że przyswoił moje słowa, i znów się odwrócił, by podejść do lodówki. Wyjął z niej dzbanek z wodą, cytryną i miętą.

Nalał mi do szklanki, a potem wyciągnął ją w moim kierunku.

— Dziękuję.

Wypiłam wszystko duszkiem, gasząc pragnienie, a gdy skończyłam, odłożyłam szklankę na wyspę. Spojrzałam na Zenę z lekkim uśmiechem i głośno westchnęłam.

— Przepraszam, że jestem taka problematyczna.

— Nie jesteś problematyczna. — Podparł się rękami o blat i pochylił się nade mną z ciężkim spojrzeniem. — Jesteś chora i musisz o siebie dbać.

A ja chcę ci w tym pomóc. W tym i we wszystkim innym.

— Dlaczego? — zapytałam szeptem.

— Bo chcę.

Na tym skończyliśmy.

Rozdział 10.

Verina

Obudził mnie budzik w telefonie, który leżał obok mojej głowy. Było po szóstej, więc mimo braku chęci musiałam wstać i udać się do łazienki. Tam zrobiłam poranną toaletę, a potem udałam się do sypialni Zeny, w której go nie zastałam. Było tam bardzo przytulnie, znów drewno połączone z czernią.

Duże łóżko, szafki nocne, ogromna plazma i przejście do drugiego pomieszczenia, w którym po dwóch stronach były wieszaki i szafki pełne ubrań.

Na końcu ogromne lustro.

Po prawej stronie połowę wieszaków zajmowały damskie ubrania, a resztę oraz całą lewą stronę męskie. Widziałam mnóstwo garniturów z wielkimi nazwiskami na metkach, tak samo było z resztą ubrań z logo czołowych marek. Damskie ubrania również były markowe. I bielizna. Cholera, to musiało kosztować fortunę. Po chwili namysłu wybrałam skromny zestaw bielizny w kolorze białym, a na to włożyłam luźną błękitną koszulkę na ramiączkach, czarny sweterek i tego samego koloru jeansy z przetarciami na kolanach.

Zeszłam na dół w niezłym humorze, który dodatkowo się poprawił, bo zastałam Zenę przy wyspie kuchennej podczas robienia śniadania. Przygotowywał jajecznicę z pomidorami i tosty z masłem, a do tego świeżo parzoną kawę. Pachniało świetnie i moje ślinianki od razu zaczęły szybką pracę.

— Dzień dobry — przywitałam się, posyłając mężczyźnie lekki uśmiech.

— Pomóc ci w czymś?

Zerknął na mnie kątem oka.

— Tak, w jedzeniu. Jak się czujesz?

— Dobrze, zaraz zmierzę sobie cukier.

— Położyłem twój glukometr z paskami w koszyku koło lodówki.

Przeszłam we wskazane miejsce, mijając odziane jedynie w garniturowe spodnie ciało swojego szefa, i szybko dokonałam pomiaru. Cukier był w po-rzadku. Posprzątałam po sobie i przemieszałam jajecznicę, która stała na palniku tuż obok. Była idealnie ścięta, więc pozwoliłam sobie ją wyłączyć.

— Talerze i filiżanki są w szafce nad zlewem — poinformował mnie Zena. — Sztućce w pierwszej szufladzie obok zmywarki.

Skompletowałam potrzebne naczynia i postanowiłam wykazać się odwagą i zanieść je na tacce na balkon. Miałam wielką ochotę zjeść właśnie tam. Misja zakończyła się sukcesem, bo cały czas patrzyłam na tackę i nie widziałam przeszklonej podłogi, a pod nią wielu metrów w dół. Rozłoży-

łam dwa nakrycia i usiadłam, czekając na Zenę. Pojawił się moment później, już ubrany, z talerzem pełnym tostów na przedramieniu, patelnią i drewnianą podkładką w jednej ręce oraz dzbankiem kawy w drugiej.

Zjedliśmy w przyjemnej ciszy, słuchając budzącego się do życia miasta.

Nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Dopiero gdy oboje odłożyliśmy sztucce, postanowiłam o coś zapytać.

— Te ubrania w twojej garderobie...

— Należą do ciebie. Są nowe, ale zdjęłem z nich metki, żebyś nie musiała się tym zajmować. — Zmierzył mnie ciężkim spojrzeniem swoich błękitnych oczu. — Ładnie ci w niebieskim.

— Dziękuję. Skąd wiedziałeś, jaki noszę rozmiar?

— Szczerze mówiąc, wybierałem wszystko raczej na oko. Jesteś drobna, ale masz szerokie biodra i pełne piersi, więc wszystko starannie oglądałem i dopasowywałem.

Cóż, to było dość dziwne, ale nie miałam zamiaru tego komentować.

Był dla mnie dobry i pomocny, więc nie miałam prawa się czepiać.

— Wszystko jest w bardzo jasnych kolorach. Poza jedną czarną sukienką, tym sweterkiem i spodniami przeważają raczej pastelowe barwy.

Czemu?

— Lubię kontrasty. Ty jesteś mała i ubierasz się na jasno, a ja jestem duży i ubieram się na ciemno. Podoba mi się to.

— Rozumiem. Mogę zadać ci kilka pytań?

Nie żebym cały czas tego nie robiła.

— Oczywiście.

— Jaki jest twój ulubiony kolor?

— Fioletowy. A twój?

— Też — przyznałam z szerokim uśmiechem. — Ulubiony deser?

Zmarszczył brwi, przez moment przyglądając się mojej twarzy, i lekko przygryzł wargę.

— Wydaje mi się, że nigdy nie mogłem się oprzeć bajaderkom. Nie jestem fanem słodczy, ale to, zwłaszcza obtoczone w wiórkach kokosowych, zawsze mnie skusi.

Przechyliłam głowę, kompletnie nie rozumiejąc, o czym do mnie mówił.

— Co to są baja... derki?

— To takie zbite kulki wykonane z resztek ciasta. Moja znajoma często w ten sposób wykorzystuje okrawki z biszkoptów, babeczek czy kruchych ciast.

— Aaa, okej. — Parsknęłam śmiechem. — Już wiem. W pracy nazywaliśmy to kulkami mocy, też je uwielbiam. Ale najbardziej lubię eklerki z bitą śmietaną lub kremem z masła orzechowego. Są obłędne, kiedyś je zrobię. Znalazłam na nie przepis w starym zeszycie babci, który dawno temu wygrzebałam z pudła na strychu.

— W takim razie nie mogę się doczekać. — Pochylił się nad stołem i opierając brodę na zwiniętej pięści, leniwie oblizwał wargę. Z jakiegoś dziwnego powodu moje policzki zaczęły płonąć. To było... takie dziwnie erotyczne. — Jeszcze jakieś pytania?

Wydełam wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią, ale ostatecznie nic nie wymyśliłam.

Popołudniowy ruch w kawiarni był dzisiaj umiarkowany. Mieliśmy dużo pojedynczych klientów, którzy zamawiali przy ladzie, ale zdarzały się też jednostki, które przesiadywały w lokalu. Z kilkoma osobami przeprowadziłam krótkie, ale bardzo miłe rozmowy, a z niektórymi wymieniłam się jedynie przywitaniem i pożegnaniem. Czulałam się dobrze w tej pracy. Naprawdę dobrze.

Mniej więcej o godzinie trzynastej zadzwonił mój telefon. Gdy na wyświetlaczu zobaczyłam twarz Caroline, mój humor odrobinę się pogorszył. Znów uderzyły we mnie wyrzuty sumienia. Jasna cholera, jeszcze ta wczorajsza rozmowa, jej złość i pretensje, i to wszystko... Nic tylko się pochlastać.

Odebrałam po sześciu sygnałach.

— No w końcu, Verina! — powitała mnie rozdrażnionym głosem. —

Co robisz?

— Jestem w pracy.

— Z twoim wspaniałym szefem? — zakpiła. — Muszę go poznać, wiesz?

Jestem ciekawa tego ewenementu. A tak poza tym to zdążyłam się za tobą stęsknić. — Powróciła do miłego, pełnego uczuć głosu, na co przewróci-

łam oczami. — Wyślij mi adres SMS-em, będę najszybciej, jak się da.

Rozłączyła się bez pożegnania, a ja... cóż, wysłałam jej adres, bo nie widziałam innego wyjścia. Odpisała od razu, informując mnie, że powinna być za dziesięć minut, bo jest w okolicy. Nie wnikałam w to, co robiła na Manhattanie.

— Ej! Verina — zawołał Flynn. Pojawił się tuż obok mnie moment później. — Co ty nagle taka naburmuszona?

— Nie jestem naburmuszona.

— Doprawdy? — Przechylił głowę, zbliżając się przy tym do mojej twarzy, i szeroko się uśmiechnął, patrząc na mnie jak na coś zabawnego.

— Ale ty masz słodką buzię! Nie powinnaś się złościć, bo złość ci nie pasuje.

— Wow, to było naprawdę pocieszające, Flynn. — Parsknęłam śmiechem.

— Jestem już trochę zmęczona. No i za chwilę przyjdzie tutaj Caroline.

— Co to za Caroline? Wolna?

Przewróciłam oczami.

— Nie, szybka — mruknęłam pod nosem. — Moja dziewczyna.

Mina Flynn z rozbawionej zmieniła się w zdziwioną. Przez chwilę na mnie patrzyła, a potem zamknęła oczy i odsunęła się ode mnie o krok. Jakbym go co najmniej poparzyła!

— Nie wierzę.

— W co?

— Jesteś lesbijką?

— Nie. Jestem biseksualna. To jest dla ciebie problem?

Objęłam się ramieniem, nie do końca wiedząc, jak zareagować, i posmutniałam. Jeszcze nie miałam okazji spotkać się z negatywnym stosunkiem do mojej orientacji. Nikt też nigdy mnie nie szykanował ani nie komentował

mojego związku z Caroline. Każdy był tolerancyjny.

— Nie, młoda, jasne, że nie. Po prostu mnie zdziwiłaś. — Podrapał się po karku. — Długo jesteście razem?

— Sześć lat.

— No pierdolisz! To cholernie długo!

Jego oczy zrobiły się wielkie, a ja poczułam, jakby uderzył mnie w twarz.

Byłam z Caroline od sześciu lat i ją zdradziłam. Bez zastanowienia! Boże, byłam taką okropną osobą. Zachowałam się egoistycznie, bo chciałam się uwolnić z piekła. A najgorsze było to, że gdybym cofnęła się w czasie, zrobiłabym to samo jeszcze raz. Wolność była tak upajająca i słodka...

Wstałam i zjadłam pyszne śniadanie w miłej atmosferze! Z przystojnym, miłym mężczyzną o zimnym, surowym obliczu.

Muszę porozmawiać z Caroline. Poważnie.

— Dość długo — przyznałam cierpko. — Ale... Nie wiem, jakoś zawsze...

Nie dokończyłam, bo drzwi windy się rozsunęły i stanęła w nich Caroline. Ubrana w krótką, kwiecistą sukienkę i czarny kapelusz. Wyglądała obłędnie. Gdy stanęła naprzeciwko mnie, po drugiej stronie lady, i nisko się nad nią nachyliła z ustami złożonymi w dzióbek, pocałowałam ją. Nie chciałam dawać jej kolejnych powodów do gadania na temat naszej obecnej sytuacji.

— Liczyłam na bardziej gorące powitanie — mruknęła zde gustowana, siadając na krześle barowym.

— Przy piekarniku na zapleczu jest ze trzydzieści stopni, nikt nie potrzebuje, żeby tu też było goręcej — odezwał się Flynn i wyciągnął ku Caroline rękę. — Jestem Flynn. Najlepszy współpracownik i mężczyzna w Nowym Jorku.

— Caroline — odpowiedziała, oddając uścisk, i przyjrzała się jego twarzy.

— Ładne masz oczy.

— Punkt pierwszy w podrywaniu lasek, moja droga. Trudno mi się oprzeć.

— Położył łokieć na blacie i pochylił się ku niej z uwodzicielskim uśmiechem. — Jak będzie z tobą?

Caro parsknęła szyderczym śmiechem i wbiła we mnie intensywne spojrzenie.

— Na mnie nie zadziałasz, bo ja już znalazłam miłość życia. Nie zamieniłabym jej na nikogo innego.

Ach, no tak, wyrzuty sumienia, kocham was.

Posłałam jej słaby uśmiech.

— Cholera, racja. — Caroline uderzyła się w czoło. — Zapomniałam!

Mam dwa karnety zabiegowe do spa, kochanie. W ten weekend idziemy się porządnie wymasować.

Znowu spa? Kurde, zmówili się czy co?

— Chyba... pracuję w sobotę — wypaliłam bez przemyślenia.

— Nie szkodzi. Ustawimy zabiegi tak, żebyś zdążyła. — Wzruszyła ramionami. — Już nie mogę się doczekać! Mam ochotę na porządne masaże całych pleców, jestem spięta.

Ja zrobiłam się spięta dopiero teraz. Powinam z nią porozmawiać, a nie umawiać się na pieprzone spa. Potrzebuję przerwy, żebym mogła sobie to wszystko spokojnie ułożyć!

— O kurde — mruknięła nagle Flynn, przypominając nam, że nadal jest obok. — Szef dzwoni.

Z głupim uśmiechem odszedł kawałek dalej, a ja, nie wiedząc, co powiedzieć, wbiłam wzrok w swoje pomalowane na beżowo paznokcie. Złapałam za skórkę, by ją pociągnąć i otrzeźwić się takim małym bólem, ale niestety.

Nie dane mi było. Caroline złapała mnie gwałtownie za brodę i uniosła moją twarz w górę, bym spojrzała w jej pełne determinacji oczy.

— Co jest?

— Zdarłam sobie wczoraj małe palce u stóp — wypaliłam. — Teraz strasznie mnie bolą i źle mi się stoi.

No idiotka.

Caroline parsknęła krótkim śmiechem i pochyliła się nad blatem, wciskając w moje usta długi, namiętny pocałunek. Oddałam go, choć przez tę bliskość poczułam się jeszcze gorzej. Nie chciałam jej zdradzać. Ale nie mogłam zrezygnować.

Pieprzona egoistka.

— Cholernie cię kocham — wyszeptała.

Ja pierdołę. Odsunęłam się od niej powoli i posyłając jej słaby uśmiech, przetałam usta dłonią.

— Chciałabym z tobą porozmawiać o czymś ważnym, Caroline —

oznajmiłam poważnie, na co jej mina od razu zrobiła się gorzka. Widziałam gniew, który zakiełkował w jej oczach, i to był wyraźny znak, by nie zaczynać tej rozmowy w tym miejscu. — Może pojedziemy dzisiaj razem do...

— Hej, Rinka! — Flynn podbiegł do nas z szerokim uśmiechem, przerywając moją wypowiedź. — Szef zamówił dwie mrożone herbaty na dół. Prosi, żebyś je zaniósła. Ron zaraz po ciebie będzie.

— Jasne.

Od razu zabrałam się do pracy, byle zająć myśli i ręce. Nalałam herbaty z dużej wysokiej karafki, dodałam syropy smakowe i lód, a potem zamknę-

łam plastikowe kubeczki przykrywkami i wbiłam w nie rurki. Postawiłam

zamówienie na blacie w chwili, gdy Ron wyszedł z windy. Uśmiechnął się do mnie serdecznie.

— Czekał, to szef dzwonił po picie czy po Rin? — zapytała ze złością Caroline, gdy spostrzegła, że wymieniliśmy uśmiechy z idącym ku nam Ronem. — Ten typ nie zanieś pieprzonych herbat na dół?

— Nie, nie zaniosę — odpowiedział wesoło. — Jestem na to za słaby.

Szef prosił Verinę.

— Może sobie prosić, co mnie to obchodzi? — uniosła się. — Nigdzie nie idziesz. — Wskazała na mnie palcem z oczami pełnymi złości. —

Dopiero przyszłam.

— Jestem w pracy. Skoro szef mnie wzywa, nie mogę go ignorować

— mruknięłam. — Zaraz wrócę, Flynn zrobi ci kawę.

— Ty masz mi ją zrobić!

Wypuściłam długi oddech i łapiąc kubeczki, zwróciłam się do wyjścia zza lady, a potem ruszyłam prosto do windy przy akompaniamencie wściekłego głosu Caroline i głośnego śmiechu Flynn. Gdy winda się zamknęła, głośno wypuściłam powietrze. Przez Caro czułam się jak głupie dziecko.

Czasem zachowywała się naprawdę okropnie.

— Kto to był? — zapytał Ron. — Jest dość...

— To moja dziewczyna Caroline. Jest zazdrosna.

— Rozumiem.

Ron złapał mnie za ramię i lekko je potarł, chcąc dodać mi otuchy.

Nie pomogło, ale byłam mu wdzięczna za chęci. To wiele dla mnie znaczyło.

Do gabinetu Zeny weszłam sama. Ron został przy recepcji, gdzie znów stał Seth, tym razem

zawalony papierami. Mój szef był w błękitnej koszuli, której rękawy podwinął do łokci. Na nosie znów miał te swoje duże okulary w wąskich, czarnych oprawkach. Wyglądał trochę jak jakiś profesor, co wywołało uśmiech na mojej twarzy.

— Chciałeś mnie widzieć?

Uniósł na mnie wzrok, poprawiając oprawki na nosie.

— Mam twoje herbaty — poinformowałam, unosząc kubeczki.

— Nasze — poprawił mnie. — Chodź, usiądziemy. Mam dwie sprawy.

Podniósł się ze swojego miejsca, zdejmując równocześnie okulary, i wskazał dłonią na stół konferencyjny, do którego wspólnie się udaliśmy. Stała na nim papierowa torba, z której Zena moment później wyjął dwa szklane pojemniki z przykrywkami i przyklejonymi do nich papierową taśmą widelcami. Zająłem miejsce przy stole, lekko skonsternowana takim obrotem

spraw. Mój szef usiadł naprzeciwko mnie i przesunął ku mnie jeden z posiłków.

— Postanowiłem, że będziemy jeść razem jakiś obiad. Nie powinnaś siedzieć w pracy bez jedzenia, to było nieodpowiedzialne, że wczoraj na to pozwoliłem.

Mój tępy wzrok sprawił, że na wargi Zeny wkradło się coś w rodzaju uśmiechu.

— Lubisz sałatki? — Odchrząknął. — Wybrałem z grillowanym indykiem, brzoskwinia, orzechami włoskimi i pistacjami. Nie masz uczelnia na orzechy, prawda?

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Byłam zdumiona jego gestem. Nie mieściło mi się to w głowie.

— W takim razie smacznego.

— Smacznego.

Jadłam swoją porcję wręcz mechanicznie. Całkowicie mnie odcięło od świata zewnętrznego. Połączenie smaków było kapitalne, ale nie mogłam się na tym skupić. Moje wszystkie szare komórki zmówiły się przeciwko mnie i szeptały między sobą tylko o tym, jak dobrym człowiekiem jest mój szef.

— Wyjeżdżam na półtora dnia — oznajmił Zena, gdy skończył jeść.

— Wrócę pewnie w sobotę nad ranem, a w czasie mojej nieobecności Seth zabierze cię do oraz z pracy.

— Przecież mogę jeździć taksówką — zauważyłam. — Nie rób sobie problemu, nie jestem niepełnosprawna.

— Nigdy nie myśl, że jesteś dla mnie problemem — odparł natychmiast z rozdrażnieniem. — To ja zaproponowałam ci układ i każda pomoc, jaką ci oferuję, jest dla mnie bardzo ważna. Chcę, żebyś była bezpieczna. Nie ufam taksówkarzom, a tym bardziej nie pozwolę, żebyś wracała na nogach.

— Nie rozumiem cię.

— Dlaczego? — Zmarszczył brwi. — Czego nie rozumiesz?

— Dałeś mi mieszkanie, pracę, mnóstwo obrzydliwie drogich ubrań, pierścionek... Do tego twoi ludzie mają mnie niańczyć, myślisz o mojej chorobie, chcesz jeść ze mną ciepłe posiłki i jeszcze zachowujesz się tak, jakby to było zupełnie normalne. A nie jest. Nie znam cię, ty nie znasz mnie, weszłam w ten układ pod wpływem emocji, bo bardzo potrzebowałam uciec z tego okropnego koszmaru, jakim było moje życie... I jestem ci

tak bardzo wdzięczna za to wszystko, ale teraz... teraz dajesz mi o wiele za dużo, Zena. To nie powinno tak wyglądać.

— To, to znaczy co konkretnie? Nie umawialiśmy się na nic konkretnego. Masz być do mojej dyspozycji i jesteś. Odbieram to, co ustaliliśmy, Verino.

— Nie było mowy o tym, że będziesz się mną opiekował. Nie sądziłam, że będziesz się o mnie troszczył i to wszystko będzie takie... takie... nawet nie wiem, jak to określić!

— Chciałem przekraczać twoje granice, aniele. Chciałem twojego ciała i twojego czasu. Chciałem, żebyś była do mojej dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę. To egoizm, nie troska.

— Nieprawda. Gdyby to był egoizm, nie zadbałbyś o to wszystko!

Moja insulina? Ubrania? Ten posiłek? No proszę cię, Zena.

— Gdybym nie zadbał o twoją insulinę, musiałbym zawieźć cię do domu i stracilibyśmy sen, a ja dodatkowo satysfakcję z powodu tego, że śpisz w moim domu. Kupiłem ubrania, które mnie się

podobają, to jest egoistyczne bardziej, niż myślisz. Wspólny posiłek? Cóż, również w pewnym sensie egoizm, bo choć tutaj twoje zdrowie jest dla mnie priorytetem, to myślę też o tym, że po prostu sam mogę zjeść coś ciepłego i w gratisie na ciebie popatrzeć. Twój widok mnie uspokaja i sprawia mi przyjemność. — Pochylił się nad stołem, układając dłonie płasko na blacie. — Chcę widzieć cię tak często, jak tylko jest to możliwe. Nie jestem wybawcą, tylko zwykłym egoistycznym dupkiem, Verino.

— Nie. Nie jesteś dupkiem. Dupkiem jest mój ojciec, więc nie mów tak o sobie.

— Aniele... Cieszę się, że tak bardzo we mnie wierzysz, ale jestem o wiele gorszy, niż sądzisz.

W tej bajce nie będę tym dobrym. Nigdy nim nie będę.

— Próbujesz mnie przestraszyć?

Wcisnęłam się głębiej w oparcie i skrzyżowałam dłonie na piersiach, żeby się... jakoś odgradzić.

— Nie, mimo tego, jaki jestem, nigdy nie powinnaś się mnie obawiać.

Ja tylko próbuję ci powiedzieć, że nie jestem miłosiernym samarytaninem i to ty robisz dla mnie o wiele więcej, niż ja dla ciebie. Pieniądze są bezwartościowe. Twój czas i twoje towarzystwo są dla mnie bezcenne.

Rozumiesz mnie?

— Czym jeszcze mnie zaskoczysz, Zena?

— Liczę na to, że mnóstwem rzeczy.

— Wszyscy mężczyźni w garniturach tacy są?

— Tacy, czyli jacy?

Prychnęłam. W przyływie odwagi nachyliłam się nad stołem, by spojrzeć na jego przystojną twarz, na której teraz dostrzegłam napięcie.

— Nawet nie umiem cię odpowiednio opisać. Myślisz o wszystkim, ułatwiasz mi życie, a ja zawsze miałam pod górkę. Jesteś wielkim, męskim facetem, masz mnóstwo pieniędzy i wydajesz się skoncentrowany. Na mnie, a to jest dziwne, bo na pewno masz więcej na głowie niż myślenie o mnie.

— Nawet gdybym miał, i tak byłabyś na samym szczycie listy moich priorytetów. To, że sytuacja jest dla ciebie nowa, nie oznacza niczego złego.

Przywykniesz do mnie.

— Tak, do ciebie z pewnością przywyknę. Ale do wyrzutów sumienia?

Nie chcę nic mówić, ale mam jeszcze dziewczynę i za każdym razem, gdy na nią spojrzę lub o niej pomyślę, mam wrażenie, że ktoś przykłada mi gorące żelazo do serca. Jest irytująca i zaborcza, ale mnie kocha. A ja Kocham ją i to wszystko jest takie popieprzone, Zena. — Złapałam się za głowę. — A jeśli się do ciebie przyzwyczaję? Co wtedy?

— Nigdzie się nie wybieram, aniele, możesz przywyknąć, że będę za-truwał ci powietrze, póki mi na to pozwolisz.

Parsknęłam śmiechem z bezsilności i opadłam plecami na oparcie. Nawet nie wiedziałam, co powinnam o tym wszystkim myśleć. Zgubiłam się.

— Za dużo myślisz, Verino. Po prostu pozwól sobie na chwilę dla siebie.

Ja będę tą chwilą dla ciebie. Czymś nowym, czemu się oddasz i dzięki czemu odżyjesz. Nie analizuj tego. Po prostu przeżywaj.

Uśmiechnęłam się głupio na tę psychologiczną taktykę i pokręciłam z rezygnacją głową.

— Z tobą?

— Dokładnie tak. — Oblizął wargę, przechylając leniwie głowę. —

W sobotę polecisz ze mną do Filadelfii. Seth zabierze cię jutro po pracy do mojego mieszkania i tam na mnie zaczekasz.

— Do Filadelfii?

— Tak, organizuję tam wydarzenie charytatywne.

— W ten weekend?

Przytaknął, a ja... uch, no cóż.

— W ten weekend mam iść z Caroline do...

— Nie obchodzi mnie to, czy masz plany, czy nie, Verino. Na tym właśnie to polega. Musisz wybrać mnie, nie swoją dziewczynę, bo ja tak chcę. Bo jestem egoistą i to ja mam być priorytetem. Teraz

rozumiesz?

Przytaknęłam z westchnieniem.

— A co mam powiedzieć Caroline? Ona od razu uzna, że mnie uwiodłeś i chcesz uprawiać ze mną seks w zamian za korzyści finansowe, bo jesteś bogatym biznesmenem. Ona każdego faceta w garniturze traktuje jak Christiana Greya i okej, tutaj ma trochę racji, ale wiesz...

— Nasz układ nie polega na takim seksie, Verino — przerwał mi. —

Ja nie jestem jakimś sadomasochistycznym idiotą wybierającym sobie dziewczyny, które będzie pieprzył, bo mam za dużo pieniędzy i za wysoką samoocenę. Ja chcę *ciebie*. Całej. Chcę przekraczać *twoje* granice, mieć *cię* przy sobie i patrzeć, jak dzięki mnie stajesz na nogi. — Nachmurzył się.

— Jestem specyficznym człowiekiem, mam różne kontakty i szczególne potrzeby. Bywam dość porywczy i brutalny, zdecydowanie jestem też kurewsko zaborczy i samolubny. Nigdy bym cię nie skrzywdził, nie pozwolę, by spadł ci z głowy choćby jeden włos. Będę się tobą opiekował

i będę na każde twoje skinienie. Możesz być pewna, że zawsze wyprzedzę cię o krok. Dam ci wszystko, czego zapragniesz, zabiorę cię w każde miejsce, o jakim zamarzysz. Przychylę ci nieba, aniele. Ale w zamian zabieram ciebie. Całą. Bo jeśli jeszcze tego nie przyswoiłaś, jesteś moja. Jesteś wyłącznie moja.

Ten pozornie spokojny monolog wzbudził we mnie wątpliwości. Moje serce zaczęło bić w zawrotnym tempie, nogi drżały, a dłonie się spociły.

Zena patrzył na mnie z taką mocą i skupieniem, jakbym była pieprzoną zagadką, którą musiał rozwiązać, by przeżyć. Wyglądał na opanowanego, ale jego błękitne oczy płonęły ogniem. Nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć, więc... zagrałam głupią.

— Czyli co mam powiedzieć Caroline?

— Nie może się dowiedzieć, co nas łączy. — Powoli odsunął swoje krzesło i wstał z miejsca, by podejść do mnie. Przysiadł na stole i złapał

mnie za brodę, unosząc moją twarz w górę, bym na niego spojrzała. —

Powiedz jej prawdę bez szczegółów. Zabieram cię na przyjęcie charytatywne jako moją asystentkę, bo potrzebuję pomocnika. Jesteś zabójczo piękna, więc pokazanie się z tobą jako moją osobą towarzyszącą będzie wyborne. — Pochylił się do mnie, kciukiem muskając moją wargę. —

Chociaż ostatniego zdania jej nie powtarzaj. — Obliznął usta. — Mogłaby się zrobić zazdrosna — dodał szeptem.

Słuchałam go jak zaczarowana, wpatrując się w te bezdenne, błękitne oczy kryjące w sobie mrok, i z trudem oddychałam. W chwili, gdy pochylił się do mojego ucha, serce dosłownie mi stanęło.

— Jestem egoistycznym dupkiem, który zawsze dostaje to, czego chce

— wymruczał niskim głosem, owiewając moje ucho ciepłym oddechem.

— Możesz być w związku z Caroline, ale bądź świadoma, że jestem paskudnym, zaborczym mężczyzną z bestialskim instynktem i potrzebą posiadania. A ty jesteś moja. Tylko moja, i będę ci to pokazywał na każdy możliwy sposób. Będę to powtarzał, bo kurewsko mnie to podnieca. —

Zbliżył się jeszcze, muskając mokrymi wargami małżowinę mojego ucha.

— Jesteś moja — powiedział po raz kolejny z naciskiem. Obrysował językiem kształt mojego ucha i westchnął. — A teraz uciekaj do pracy, zanim stracę resztki samokontroli i zrobię sobie z twojej cipki deser na stole, przy którym podpisuję umowy na miliardy dolarów.

Jęknęłam, gdy na zakończenie przygryzł płatek mojego ucha, a potem nagle zniknął, odchodząc do swojego biurka. Moje serce uderzało jak szalone, utrudniając mi oddychanie. Sutki miałam twarde jak głązy, a między moimi nogami zebrała się wilgoć. Jeszcze nigdy nie czułam się tak pobudzona zwykłymi słowami.

Jeszcze nigdy nie pragnęłam czegoś tak bardzo jak tego, by rzeczywiście rozłożył mnie na tym cholernym stole i dokończył to, co zaczął swoim sprośnym gadaniem.

— O ja pierdole — wyszeptałam do siebie, po czym gwałtownie wstałam i udałam się prosto do drzwi.

Złapałam za klamkę i szybko otworzyłam, a potem, słysząc obietnicę

„do zobaczenia, aniele”, uciekłam. Uciekłam i wpadłam prosto na szeroką klatkę piersiową Rona,

który złapał mnie z głośnym śmiechem. Odsunął

mnie od siebie, lustrując moją zapewne bordową twarz pełnym rozbawienia spojrzeniem, i zaraz pociągnął mnie do windy.

— Jak się masz? Ochłonełaś?

Tak, z pewnością. Ochłonełam.

— Jasne — skłamałam. — Daleko jedziecie z Zeną? Powiedział, że Seth będzie mnie niańczył, ale on mnie chyba nie lubi. Może się zamienicie? Ja was ostatnio pomyliłam, więc może Zena też się nie zorientuje, że Seth to nie ty?

Gadałam jak katarynka przez te emocje!

— Z ogromną chęcią, kochanie, ale szef rozróżniłby nas nawet na ślepo.

— Szkoda. Warto było zaproponować.

Gdy drzwi windy się rozsunęły, ukazując wnętrze kawiarni, Ron poklepał mnie przyjacielsko po ramieniu.

— Jesteś rozkoszna. Do zobaczenia w sobotę.

— Pa.

Wyszłam z windy i moje podniecenie od razu poszło w niepamięć, gdy nieprzyjemne spojrzenie Caroline spoczęło na mojej zarumienionej twarzy. Miałam wrażenie, że zaraz dosłownie wybuchnie. To było niepokojące, a mina Flynn, który spoglądał to na nią, to na mnie, nie pozostawiała wątpliwości co do tego, co mnie czekało.

— On ma biuro w Kanadzie?! Nie było cię z pół godziny! — warknęła moja dziewczyna, gdy stanęłam za ladą naprzeciwko niej.

— Do Kanady z buta to by jej zeszło chyba dłużej — wcisnął swoje trzy grosze Flynn. — Jesteś kurewsko pospinana, Caroline. Machnąć ci jakiś masażyk?

— Nie, dzięki, klaunie. — Głośno odetchnęła, próbując się uspokoić, i ostatecznie posłała mi przepraszający uśmiech. — Jestem znerwicowana, wybacz, skarbie.

— Jasne. Szef miał do mnie kilka spraw, dlatego tyle mi zeszło. W sobotę lecimy do Filadelfii na przyjęcie charytaty...

— Co? — syknęła. — W ten weekend?!

Zacisnęłam wargi w wąską linię, widząc furię malującą się na jej twarzy.

— Tak, w ten weekend.

— Wykluczone! Jesteśmy umówione na spa!

— Ale ty się weź zamknij, co? — jęknął Flynn, udając, że odyka sobie ucho. — Jesteś w miejscu, w którym ludzie próbują się w spokoju napić kawy i zjeść dobre ciastko, tak?

— Irytujesz mnie, Flynn.

— Taka moja specjalność, kochana. W ofercie mam jeszcze zajebisty seks.

Caroline prychnęła. Widziałam w jej oczach chęć walki i nienawiść, ale się powstrzymała. Spojrzała na mnie, zaciskając zęby.

— Mam złe przeczucia co do tego twojego *szefa*.

— Masz złe przeczucia co do każdego mężczyzny, który stoi w odległości mniejszej niż pięć kilometrów ode mnie. — Prychnęłam. — Może powinnyśmy sobie zrobić przerwę, co?

Nie drażni się wilków, Rinny. Nie drażni się.

— Nie dasz rady w weekend? Cóż, jasne, wezmę kogoś innego do spa.

— Uśmiechnęła się fałszywie. — Przyjadę po ciebie dzisiaj i zrobimy sobie własne spa. Do zobaczenia, skarbie.

Złapała mnie za ramię i przyciągnęła do pocałunku nad blatem.

— Kocham cię.

— Ja... ciebie.

Taktyką Caroline w niewygodnych sytuacjach było porzucanie tematu.

Potrafiła się ze mną klócić o mnóstwo błahych rzeczy, a gdy zaczynałam mówić o rozstaniu lub sugerowałam, że powinnyśmy od siebie odpocząć, od razu porzucała temat i wychodziła. Potem zawsze zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Tyle że tym razem naprawdę potrzebowałyśmy przerwy.

Na dwa miesiące, w których będę ją zdradzać z mężczyzną. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na mężczyzn, bo byłam skupiona na niej, a ona wszystkich odstraszała. W przypadku Zeny jej się nie udało. I to była jej pierwsza poważna porażka.

Kolejne okazały się kwestią czasu.

Rozdział 11.

Verina

Wieczory z Caroline były dla mnie męczące z kilku prostych powodów.

Po pierwsze: była marudna, bo nie spędzałam z nią czasu tak często, jak by tego chciała. Po drugie: nie odstępowała mnie nawet na krok i połowa nocy za każdym razem mijała nam na obmacywaniu się i pettingu. Po trzecie: drażniły mnie jej kazania na temat niebezpieczeństw, jakie czyhają na kobietę w relacji z bogatym mężczyzną, a obecnie także insynuacje dotyczące moich stosunków z szefem. Po czwarte — i najważniejsze

— czułam się jak zwykła dziwka i najgorsza osoba na świecie, bo zaborcza miłość Caroline była szczerą. Moja dziewczyna darzyła mnie autentycznym uczuciem, którego moc przyprawiała mnie o dreszcze, i ciągle powtarzała, jak bardzo mnie kocha. Oczekiwała tego samego, więc jej to dawałam. Nienawidziłam kłamać, nienawidziłam być paskudnym człowiekiem, nienawidziłam poczucia winy. Póki nie poznałam Zeny, nie zdarzało mi się tak ściemniać. Okłamywałam tylko rodziców, gdy chodziło o moje zarobki, no i w sumie... wszystkich wokół, ciągle zapewniając, że wszystko jest w porządku.

Gdy spędzałam czas z Caro, łapałam się na myślach, że nie powinnam była się zgadzać na układ z Zeną. Może trzeba było żyć dalej w strachu i odkładać pieniądze na ucieczkę. Może powinnam była dać się szykanować i bić swoim uzależnionym od hazardu i przemocy rodzicom.

Może powinnam była nadal marnować swoje życie i zdrowie, bo kiedyś w końcu wszystko miało się przecież ułożyć.

Pieprzenie.

Wcale nie musiałam znosić takiego gównianego traktowania. Okładali mnie pięściami, popychali, znieważali obraźliwymi epitetami. W oczach

moich rodziców nie zasługiwałam na nic. Nigdy. Tak było, odkąd pamiętałam — od wypadku dziadków, po którym moi rodzice popadli w uzależnienie.

Może i byłam okropnym człowiekiem. Może i zachowywałam się jak egoistka. Może i raniłam Caroline. Może i zasłużyłam na karę za to ohydne postępowanie. Ale... nie miałam już na ciebie ani jednego zadrapania czy siniaka. Mój cukier — gdy o niczym nie zapominałam — utrzymywał się na w miarę dobrym poziomie. Chodziłam spać z czystą głową i budziłam się bez strachu. Pieniądze, które zarabiałam, były tylko moje. Nikt nie czekał na mnie z pięściami, nikt mnie nie krzywdził. Byłam wolna od przemocy psychicznej i fizycznej. Zasłużyłam na to, by wracać do domu bez strachu. Do cholery jasnej, zasłużyłam po tylu okropnych latach pełnych załamań nerwowych!

— Panno Berry, jeśli nie przestaniesz tak mocno przygryzać wargi, w końcu ją skaleczysz i będziesz spuchnięta.

Spojrzałam na poważną twarz Seta, który, tak jak zapowiedział Zena, robił za moją niańkę, i wypuściłam wargę spomiędzy zębów. Rzeczywiście, przez cały lunch co rusz ją przygryzałam, bo moje myśli krążyły wokół tego, co się działo. To wszystko przez spędzenie z Caroline całego wieczoru i nocy. Jej zachowanie, słowa i przede wszystkim dotyk sprawiały, że moja głowa parowała.

Dotarło do mnie, że moja dziewczyna w ogóle mnie nie podniecała. Nie wiedziałam, czy to przez świadomość, że ją zdradziłam, ale jej dotyk nie sprawiał mi przyjemności. Jej ciało mnie nie fascynowało. Jedyne jej słowa... Te ciągle zapewnienia o miłości... One podnosiły mnie na duchu.

Przez te wyznania nie mogłam się odciąć od tej relacji. Potrzebowałam jej. Mojej przyjaciółki. Osoby, która mnie znała i chciała z całym bagażem emocjonalnym, jaki ze sobą wlokłam.

— Myślę nad swoim życiem — przyznałam. — Zastanawiam się, czy wybory, których dokonuję, są dobre. Czy nie będę żałować.

— Podobno lepiej coś zrobić i żałować, że się to zrobiło, niż nie zrobić i żałować, że się nie spróbowało. Wiesz, nigdy nie możesz być pewna, czy właśnie nie ucieka ci sprzed nosa życiowa szansa.

— Westchnął nostalgicznie, zaciskając na moment wargi. — Kto nie ryzykuje, nie pije szampana. Nie jeździ drogimi samochodami, nie zwiedza świata, nie żyje.

Ludzie, którzy są przestraszeni i niezdecydowani, jedynie *egzystują*. Jesteś młoda, korzystaj z tego, panno Berry.

To była najdłuższa wypowiedź, jaką Seth uraczył mnie od momentu, gdy nawarczał na mnie w klubie nocnym, w którym jeszcze nie tak dawno temu pracowałam. Przyglądałam mu się z zaskoczeniem i nie umiałam ukryć uśmiechu, który cisnął mi się na usta. Ten mężczyzna był bardzo miły, gdy chciał, i mimo że to, co powiedział, było banalne, poprawiło mi humor.

— Dziękuję, Seth — powiedziałam. — Masz ochotę na kawę?

— Nie, dziękuję. Wypełniłem obowiązek nakarmienia cię, więc wracam na dół. — Wytarł dłonie w chusteczkę i złożył papierowe opakowanie po makaronie, a potem wstał i spojrzał na mnie z góry. — Nadal jesteś strasznie blada, panno Berry.

Machnęłam ręką, sprzątając po swoim posiłku, po czym złożyłam na tacy pozostałości po naszym lunchu.

— Mam jasną cerę. W zimie jestem blada jak ściana, a mamy dopiero drugą połowę kwietnia i nie zdążyłam jakoś specjalnie skorzystać ze słońca.

Nie jestem chora.

— Proponuję więc opalanie, żebyś wyglądała zdrowiej i by twój nos zrobił się bardziej piegowaty. Dziękuję za wspólny posiłek, widzimy się wieczorem.

Podniósł rękę w ramach pożegnania i bez słowa oddalił się ku windzie.

Ja ruszyłam do kuchni, gdzie wrzuciłam pozostałości po jedzeniu do miski z resztkami, a papiery do kosza. Umyłam ręce, przetrąłam twarz i uśmiechnęłam się szeroko do Helen, która akurat ozdabiała babeczki. Wyglądały obłędnie — idealnie żółte z uroczym fioletowym kremem z bitej śmietany i jagód. W zasadzie miał kolor moich włosów.

— Zrobiłam to z ksylitolem — poinformowała mnie Helen. — Szef mówił, że mam wprowadzić słodkości dla diabetyków, żebyś miała co podjadać, gdy spadnie ci cukier.

Zmarszczyłam brwi, czując ogarniające mnie wzruszenie, i głośno westchnęłam. Potem bez zastanowienia wpakowałam palec wskazujący do miski z kremem i nabrałam sporą ilość. Jak się moment później okazało, krem był przepyszny. Nie za słodki, idealnie kwaskowaty i aksamitny. Aż zrobiło mi się przykro, że najadłam się makaronem i nie dałabym rady pochłonąć połowy tej wielkiej miski.

— I jak? — zapytała Helen.

— Nie mów do mnie — jęknęłam. — Moje kubki smakowe właśnie przeżywają orgazm.

— Orgazm?! — krzyknął rozradowany Flynn, wchodząc z głośnym śmiechem do kuchni. — Co to za orgazm beze mnie? Obrażę się, drogie panie.

Spojrzałam na niego z politowaniem przez ramię, po czym odchyliłam się na prawo, bo mnie objął i chciał pocałować w policzek. Nasza znajomość nabierała tempa z każdą minutą. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, ale wydawało mi się, że znam go o wiele dłużej niż Lyle'a. Flynn był jak starszy brat i sprawiał, że często się uśmiechałam. To było miłe.

O siedemnastej Caroline ubrana w krótką, czarną sukienkę weszła do kawiarni. Miała lekki makijaż, który podkreślał jej ładne rysy, kapelusz na głowie i uśmiech godny modelki z okładki.

— Oho — mruknął Flynn, pochylając się ku mnie. Siedział na moim krześle za ladą, podczas gdy ja polerowałam szklanki do latte. — Idzie twoja królowa, z miną, jakby miała wiecznie okres — mruknął szeptem.

Parsknęłam śmiechem, patrząc na niego jak na głupiego, i trzepnęłam go ścierką, bo był niemiły. Może i Caroline była zwykle naburmuszona

— zwłaszcza gdy przebywała w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, nawet Flynna — ale miała też chwile, gdy była kochana.

— Cześć, skarbie! — przywitała mnie, pochylając się nad ladą.

— No cześć, najdroższa! — odpowiedział jej Flynn, wysokim głosem, który miał ją imitować. — Jaki humorek dzisiaj? Trzy na dziesięć czy zaszalejesz i będzie cztery?

Zauważyłam, że Flynn bardzo lubił kpić z Caro i podważać jej zdanie.

A już szczególną przyjemność sprawiało mu obalanie jej teorii i udowadnianie jej w jak najwredniejszy sposób, że była w błędzie. Zapewne dlatego moja dziewczyna usilnie starała się go ignorować i zbywać półsłówkami.

— Było osiem na dziesięć, ale kiedy cię widzę, automatycznie spada do dwójki, Flynn — mruknęła oschle. — Czy mógłbyś dać mi spokój?

— Nie, wybacz, lubię się drażnić.

Wzruszył ramionami i chciał coś jeszcze dodać, ale usłyszeliśmy głośne przekleństwo z ust Helen, więc Flynn, jak na rycerza przystało, pobiegł do kuchni sprawdzić, co się wydarzyło. Moment później do naszych uszu dobiegło narzekanie naszej cukierniczki na przypalone spody ciasteczek owsianych.

— Więc na co masz ochotę? — zapytałam Caroline, uśmiechając się lekko. — Mrożona? Latte? Cappuccino?

— Możesz mi zrobić mrożoną herbatę z malinami. Jak wypiję kawę o tej porze, to zamiast się zrelaksować i wyciszyć, zacznę wariować w tym spa.

Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam, i zajęłam się przygotowywaniem napoju.

— Postanowiłam, że wezmę Lyle'a — oznajmiła. — Jest przybity, bo jego przyjaciel, ten Frank czy Fred, czy jak mu tam było, miał potworny wypadek samochodowy.

Moja ręka zawisła nad szklanką z lodem, do której miałam wlać herbatę i wrzucić mrożone maliny.

— Jaki wypadek? Kiedy?

— A ja wiem? Teraz jakoś. Znaleźli go w rowie, jechał jakimś autem z wypożyczalni i najprawdopodobniej przysnął czy coś. Ma połamane ręce, w tym dosłownie wszystkie palce! I jego twarz podobno wygląda jak krwawa miazga. — Skrzywiła się. — Biedny chłopak.

— Wyjdzie z tego?

— Raczej tak, może być trochę problemów przy składaniu palców czy jakoś tak, z tego, co Lyle mówił, dopytam go w spa. A powiedz mi, kiedy ty lecisz do tej Filadelfii? Jutro czy dzisiaj? Bo zabrałabym cię dzisiaj ze sobą.

To, jak szybko porzuciła temat wypadku, odrobinę mnie zaskoczyło.

Przed oczami miałam migawki z mojego ostatniego wspólnego wieczoru z chłopakami. Lyle, ja i Frederick dobrze się bawiliśmy i mimo że Fred trochę się rozpędził, uznałam to spotkanie za bardzo fajne. Było mi przykro z powodu tego wypadku. Może powinnam go odwiedzić w szpitalu?

— Ożeż kurwa — mruknęła konspiracyjnie Caro, więc szybko na nią zerknęłam. Wbijając wzrok w windę. — Ktoś miał zły dzień.

Spojrzałam w miejsce, na które patrzyła, i nagle... wszystko się zatrzymało. Z windy wychodził właśnie Zena z rozbitym łukiem brwiowym i przeciętą wargą. Miał też kilka zadrapań na policzku, ale nie wydawały się groźne. Chyba był wściekły. Miarowo zaciskał i rozluźniał szczękę, lustrując wnętrze kawiarni z nadzwyczajną uwagą. Po chwili jego błękitne, wymęczone oczy spoczęły na mojej osobie, a potem na Caroline. Nie był zadowolony z jej widoku.

Zdeterminowany ruszył w naszym kierunku.

— Dzień dobry — przywitałam się, gdy stanął w odległości metra od Caroline, opierając rękę na blacie. — Wróciłeś szybciej... Wszystko w porządku?

— Dzień dobry, panno Berry — mruknął. — Panno... — Spojrzał na Caroline.

— Caroline Michaelson — przedstawiła się. — Dziewczyna Veriny.

Zena... Cóż, poruszył głową, jakby chciał jej powiedzieć: „okej, mam to w dupie”, i przeniósł intensywne spojrzenie na moją twarz. Z bliska wyglądał na wykończonego. Przez przekrwione oczy, skaleczenia i opuchliznę generalnie prezentował się bardzo słabo.

— Wszystko w porządku — odpowiedział na moje wcześniej zadane pytanie. — A tutaj? Radzisz sobie z Flynnem?

— Tak. — Uśmiechnęłam się szeroko. — Flynn bardzo mi pomaga i sprawia, że czas leci mi o wiele szybciej. Jak tam sprawy biznesowe?

Przyglądałam się swojemu szefowi z zaciekawieniem. To dziwne, ale te jego zadrapania i rozcięta warga... pasowały do niego o wiele bardziej niż garnitur i idealnie ułożona fryzura. Miałam wrażenie, że był bardziej dziki i nieokiełznany, niż mi dotąd pokazywał. To nie był ten statyczny, tajemniczy mężczyzna, którego poznałam.

— Biznes to biznes — zbył mnie. — Nic ciekawego. Jak zawsze problemy z dotrzymaniem umowy, pretensje i od słowa do słowa trochę się poszarpały.

— Herbaty? — zapytałam, wystawiając w jego kierunku szklankę, którą miałam w ręce.

— Hej, to moja herbata — oburzyła się Caroline, wyrывая mi napój z ręki, przez co odrobina chlusnęła na moją białą bluzkę.

Spojrzałam na swój dekolt. Przez mokry materiał było widać mój fioletowy stanik. Zaciśnęłam wargi. Najpierw zerknęłam na Zenę, który patrzył na moje piersi ze złą miną. Jego powieka drgała, jakby powstrzymywał się przed wybuchem. Caroline natomiast w ogóle nieporuszona tym, co mi zrobiła, popijała herbatę, mierząc Zenę wściekłym spojrzeniem. No cóż.

Przetarłam bluzkę ścierką, którą miałam pod ręką, i zrobiłam herbatę dla Zeny, nie odzywając się ani słowem. Postawiłam przed nim szklankę i przypadkowo ułożyłam lewą rękę obok niej. To był błąd. Caroline dostrzegła pierścionek z ametystami, który nosiłam od kilku dni. Wcześniej ja-koś go nie zauważyła, a w mieszkaniu od razu go zdejmowałam, żeby uniknąć niepotrzebnych pytań.

— Co to za błyskotka? — zapytała podejrzliwie, łapiąc mnie za rękę.

Jej palce były zimne, a długie paznokcie nieprzyjemnie wbiły się w mój nadgarstek.

Spojrzałam spanikowana na Zenę, ale on nie wydawał się poruszony tym pytaniem, tylko sposobem, w jaki moja dziewczyna trzymała mi rękę.

— To pamiątka po babci — wypaliłam bezmyślnie, wyrывая się z jej uścisku.

— Ładny — skomentowała bez przekonania.

— To ametysty? — zapytał Zena, podejmując grę.

Wyciągnął ku mnie swoją wielką dłoń, na której od razu ułożyłam palce.

Delikatnie przesunął kciukiem po mojej skórze, przy okazji dotykając kamieni w pierścionku, i pochylił się, by przyrzeć im się z bliska. Poczulałam przyjemny skurcz w dole brzucha, gdy zdałam sobie sprawę z tego, jak delikatny dla mnie był i jak mała była moja dłoń w porównaniu do jego dłoni.

Moje serce zaczęło szybciej bić na samo wspomnienie tego, gdzie dotykały mnie jego palce. *O mój Boże.*

— Wygląda jak zaręczynowy — rzuciła Caroline od niechcienia.

— Myślę, że może mieć bardzo bogatą symbolikę — oznajmił Zena, spoglądając na mnie ukradkiem. — Na przykład trójka — bo są tu trzy kamienie — można założyć, że ma symbolizować harmonię lub doskonałość. Idąc dalej, trójkę łączy się z syntezą życia, czyli rodzicami i dzieckiem jako doskonałą całością. Nie koniec na tym: czas i trzy etapy życia człowieka, czyli młodość, dojrzałość i starość. Aspekty życia: duchowe, fizyczne i umysłowe. A najważniejsze, trójka może symbolizować doskonałość zamkniętą, oznaczającą początek, środek i koniec.

— W mitologii trójka też odgrywała ważną rolę — dodałam od siebie.

— Trzy Gracje, trójgłowy pies Cerber, no i Posejdon miał trójzęb.

Zena oblizał wargę na wzmiankę o trójzębie, bo chyba się domyślił, że nawiązałam do tatuażu, który nosili na swojej skórze on i bliźniacy. Ta trójka zaczęła mnie zastanawiać. Czyli pierścionek od niego miał jakieś głębsze znaczenie?

— Byli też trzej muszkietierowie — dorzuciła Caroline.

— Ametyst jest związany z czystością duchową — kontynuował Zena, ignorując słowa Caro. — Szanuje się go za piękno i właściwości, bo chroni przed złymi myślami i nieszczerymi intencjami. Jest symbolem szczęścia i władzy.

— To dość dużo symboliki jak na jeden pierścionek, nie sądzisz? —

skomentowałam, patrząc w jego skupione na mojej twarzy oczy. — Coś jeszcze się tutaj kryje?

— Cóż, jest jeszcze symbolika kolorów, jeśli cię to interesuje.

— Och, tak — zakpiła moja dziewczyna. — Marzymy, by o tym po-słuchać.

Zena znów zignorował jej komentarz, skupiając się tylko na mnie.

— Fioletowy jest dość niejednoznaczny. Jest mieszanką czerwonego i niebieskiego, więc w zależności od proporcji barw składowych może być zarówno ciepły, jak i zimny. Należy do kolorów drugorzędnych i jest rzadko spotykany w naturze, co nadaje mu wyjątkowości. Kojarzy się go z bogactwem i luksusem. Jak trójka, ma wiele znaczeń, ale w większości wiążą się one z władzą, tajemnicą i magią.

— Więc wychodzi na to, że osoba, która podarowała mi ten pierścionek, liczy się z moim zdaniem — zasugerowałam. — W końcu władzy nie powierza się byle komu.

— Zdecydowanie masz rację, panno Berry.

— Jak dla mnie to zwykły pierścionek, który twój dziadek dał twojej babci na jakąś rocznicę. — Caroline sięgnęła po moją rękę. Prawie wyrwała ją z dłoni Zeny i jeszcze raz przyjrzała się kamieniom.

Jej zaborcze zachowanie drażniło mnie tysiąc razy bardziej, gdy były-

śmy w towarzystwie mojego szefa. Na jego twarzy nietrudno było dostrzec irytację. Miałam wrażenie, że niewiele brakowało, by złapał Caroline za szyję i bezwzględnie udusił.

W zasadzie wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby praktykował takie sposoby karania swoich dłużników. Osoby, które pożyczają ludziom w kasynie, zawsze mają sporo za uszami. Zena wyglądał przy tym jak człowiek, który mógłby z zatrzważającą łatwością złamać komuś kręgosłup. Był silny i potężnie zbudowany, co dla jednych mogło być zbawieniem, a dla innych przekleństwem. A ja czułam, że w jego ramionach mogłabym się schować przed całym światem.

I właśnie bardzo zapragnęłam to zrobić.

W mieszkaniu Zeny zjedliśmy pyszną kolację, na którą składały się warzywna lasania i gnocchi w sosie pesto, oraz deser — po babeczce od Helen. Zauważyłam, że Zena lubił zamawiać coś w rodzaju menu degustacyjnego, bo i tym razem mieliśmy różne potrawy w małych porcjach. Wypiliśmy również na pół wino musujące, które bardzo szybko uderzyło mi do głowy.

Po skończeniu posiłku udaliśmy się na górę, prosto do łazienki, gdzie

— jak zakładałam — czekał nas kolejny wspólny prysznic. Pomyliłam się jednak, bo zamiast zatrzymać się przed kabiną, Zena poprowadził mnie do przejścia na samym końcu pomieszczenia. Minęłam basenik, w któ-

rym niestety nie zastałam Cosma, a potem wkroczyłam do bardzo małego, klimatycznego pokoiku. Na środku był basen z hydromasażem.

— Myślę, że należy nam się chwila relaksu — mruknął nad moją głową mężczyzna. — W pierwszej szufladzie szafy stojącej w rogu jest strój kąpielowy dla ciebie. Ja skoczę po drugie wino. Rozgość się, aniele.

Niepewnie skierowałam się do wskazanej przez Zenę szafy i wyjęłam kostium. Bardzo skąpy, wykonany niemal w całości z siateczki w odcieniu bladego różu. Był bardzo ładny, ale nie nadawał się na wyjście do publicznej pływalni. Równie dobrze mogłabym pójść nago.

Założyłam strój, który oczywiście był w idealnym rozmiarze, i usiadłam na krawędzi okrągłego basenu, zanurzając stopy w wodzie. Była przyjemnie ciepła i ku mojemu zaskoczeniu nie śmierdziała chlorem. Pachniała kwiatami i ta woń była bardzo odprężająca. Podobało mi się to.

Zena wrócił chwilę później z szampanem w jednej ręce i kieliszkami w drugiej. Miał na sobie tylko kąpielowe bokserki w czarnym kolorze.

— Wejść do wody — powiedział, więc to zrobiłam.

Postawił szampana i kieliszki na podłodze, po czym podszedł do ściany i włączył ledowe lampki, które były umiejscowione w linii prostej na każdej ze ścian. Potem przycisnął jeszcze jeden przycisk i woda zaczęła bulgotać tuż pod moimi stopami.

— Często spędzasz tutaj czas? — zapytałam, gdy mój szef do mnie dołączył.

Wzruszył ramionami, rozlewając alkohol do kieliszków. Podał mi mój, a potem usiadł na jednym z kamieni wystających ze ścian jacuzzi, spod którego wydobywały się bąbelki.

— Nie mam czasu na takie przyjemności — skomentował, upijając łyk swojego trunku. — Rzadko przebywam w domu, więc trudno mi znaleźć chwilę na skorzystanie z tego miejsca.

— Rozumiem.

Oparłam się o ściankę naprzeciwko Zeny i zsunęłam się w dół, prosto do ciepłej wody. Przez chwilę patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, ale poległam z kretesem. Poczułam, że muszę o coś zapytać.

— Jesteś na mnie zły?

— Dałaś mi ku temu powód? — Zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał, czy rzeczywiście nie przeszkrobałam. — Nie jestem na ciebie zły.

— W kawiarni wydawałaś się zdenerwowany i jeszcze twoja twarz, i to dziwne zachowanie Caroline...

— No właśnie — przerwał mi surowym tonem. — Czy ona zawsze się tak zachowuje? Jest impulsywna i nieumyślnie robi ci krzywdę? Warczała na ciebie, wbijała ci w rękę paznokcie i jeszcze oblała cię herbatą.

— Caroline ma jakiś nieprzepracowany problem z mężczyznami.

Niby wie, że nie na tym polega bycie lesbijką, ale i tak ich nienawidzi.

— Oczywiście, że nie — poparł mnie. — Skąd w niej tyle nienawiści?

— Nie mam pojęcia, ma bardzo dobre relacje z ojcem i nikt jej nigdy nie skrzywdził. Ona po prostu jest uprzedzona do każdego faceta. —

Wzruszyłam ramionami. — I nienawidzi, gdy rozmawiam z mężczyznami. Odbyliśmy wiele kłótni na ten temat i każda kończyła się groź-

bami, że to koniec.

— Uważasz, że bycie z kobietą jest tym, czego naprawdę chcesz?

W odpowiedzi głęboko westchnęłam. Czy bycie z kobietą było tym, czego chciałam? Od lat jedynym, czego pragnęłam, była wolność. Chciałam żyć spokojnym, powolnym życiem i w końcu zacząć korzystać z tego, że byłam młoda. Caroline dała mi pozytywne emocje i miłość. Zaborczą i być może toksyczną, ale nadal miłość, której bardzo pragnęłam.

— Nie mam pojęcia, czego chcę. Chciałam wolności, teraz ją mam.

W pewnym sensie, bo jestem zależna od ciebie — mruknęłam, upijając spory łyk wina. — Ale wolę być zależna od ciebie, niż bać się wracać do domu i zakrywać siniaki. Jesteś bardzo miły.

— Jesteś najprawdopodobniej pierwszą osobą w moim dorosłym życiu, która określiła mnie tym słowem. — Przechylił głowę na prawo, oblizując leniwie wargę. — Nie bywam miły.

— Uznam więc, że to ja działałam na ciebie tak, że taki się stajesz. —

Uśmiechnęłam się szeroko. — Chciałabym cię jeszcze przeprosić za to, że skłamałam o pierścionku. Wydałaś na niego dużo pieniędzy, a ja...

— Pieniądze nie mają żadnego znaczenia, Verina. A to małe kłamstwo na pewno uchroniło nas przed dużą awanturą. Caroline jest irytująco czepialska i impulsywna. — Westchnął z rozdrażnieniem. — Rozumiem ją w pewnym sensie. Zazdrość jest bardzo pierwotnym uczuciem.

Ale w niej jest coś więcej.

— Co masz na myśli?

— Myślę, że twoja dziewczyna boi się, że nie traktujesz jej poważnie.

— Zena dopił swój alkohol jednym wielkim łykiem i odłożył szkło na posadzkę. Oblizał wargi z resztek trunku, po czym powoli odwrócił się do mnie. — Myślę, że podświadomie wie, że wcale nie jesteś taka jak ona —

dodał niskim głosem. Zatrzymał się tuż przede mną. — Że wcale nie jesteś lesbijką.

— Nie jestem — potwierdziłam. — Jestem biseksualna.

— Flynn powiedział mi, że Caroline wyraźnie zaznaczyła, że jesteś lesbijką. Do tego kilkakrotnie zagroziła mu poważnymi konsekwencjami, jeśli się do ciebie zbliży.

Zgłupiałam. Caroline rozmawiała z Flynnem za moimi plecami i wygadywała takie bzdury? I jeszcze mu groziła?! Czy ona, do cholery, oszalała?

Z rozdrażnieniem dopiłam wino i odchyliłam się, by spojrzeć na swojego szefa. Był ode mnie wyższy o głowę. I szyję. Generalnie sięgałam mu ledwo ramienia. Z tej perspektywy wyglądał jeszcze potężniej. Jego mię-

śnie i opalona skóra bardzo mi się podobały. Tak bardzo, że ośmieliłam się położyć lewą dłoń płasko na jego torsie. Emanował gorącem i siłą, przez którą ponownie ogarnęło mnie to złudne poczucie

bezpieczeństwa.

— Czy moje ciało cię przeraża? — zapytał niskim głosem.

Zaprzeczyłam ruchem głowy, jednocześnie zsuwając palce w dół po jego twardych mięśniach. Miał taką miękką, lekko pokrytą włoskami skórę i pachniał tak obłędnie! Zakręciło mi się w głowie.

— A mój penis?

Zacisnęłam wargi i zabrałam dłoń z jego ciała.

— Nie. Pod prysznicem wydawał się bardzo duży, ale chyba nie będę miała problemu z... — Odwróciłam wzrok. — ...no wiesz.

— Ze zmieszczeniem go w sobie?

Przytaknęłam, ale już nie odważyłam się spojrzeć w jego twarz. Na szczęście nie musiałam, bo pochylił się ku mnie, złapał mnie gwałtownie za pośladki i podsadził, żebym usiadła na brzegu. Rozłożył moje nogi możliwie najszerzej i ulokował się pomiędzy nimi, by następnie chwycić mnie za policzki i delikatnie odchylić moją głowę w tył. Zamknęłam oczy, gdy jego wargi dotknęły mojej szyi. Czułam, jak moje serce zaczęło bić w szalonym tempie. Chciałam zacisnąć nogi, bo poczułam nagłą falę ciepła pomiędzy nimi, ale uniemożliwiło mi to ciało Zeny. Obejmowanie go nogami w pasie było... ciekawym doświadczeniem.

— Odpreż się — wyszeptał, przesuwając wargi na moją szczękę, a z niej na ucho. — Jesteś bezpieczna. — Przytaknęłam ruchem głowy. — Chcę, żebyś oswoiła się z moim penisem — dodał niskim głosem, muskając wargami płatek mojego ucha. — W porządku?

— Mhm — jęknęłam.

Jego ręce zacisnęły się na moich udach.

— Przyniosę opaskę, żebyś się nie stresowała.

Pocałował mnie w bok szyi i nagle zniknął. Tak się zamotałam, że jego zniknięcie wydawało mi się nadzwyczaj szybkie. Byłam do tego stopnia odurzona tym bijącym od niego gorącem, że gdy go zabrakło, poczułam się poturbowana. To było dziwne.

Chwilę później Zena znalazł się obok mnie. Usiadł na brzegu w taki sam sposób jak ja, ocierając się swoim umięśnionym ramieniem o moje kościste.

— Wejdz do wody i stań między moimi nogami — powiedział.

Wykonałam polecenie bez słowa i gdy znalazłam się w pułapce, zauważyłam, że zdążył się pozbyć bokserek. Potężny członek spoczywał swobodnie na jego udzie, delikatnie drgając. Przygryzłam mocno wargę, by poczuć ból i odrobinę się otrzeźwić. Nie podziałało, bo wciąż patrzyłam na jego penisa i zastanawiałam się, jak by to było, gdyby we mnie wszedł.

Zabawa ze sztucznymi penisami była ciekawa i o wiele bardziej lubiłam penetrację niż pieszczoty palcami, ale... cholera, taki prawdziwy... To musiało być coś zupełnie innego.

Skarciłam się w myślach za to głupie pragnienie i zacisnęłam wargi.

Powinłam jak najdłużej zwlekać z seksem, by nie ranić Caroline, która nie pozwalała mi nawet zacząć tematu przerwy! Poprzedni wieczór spędziła na dotykaniu mojego ciała i doprowadzaniu go do orgazmu ustami.

Czasem to jej wykorzystywanie seksu do tego, by uciec od trudnych rozmów, cholernie działało mi na nerwy. Jakby bez pieprzenia nie można było się dogadać!

Zena ustawił moją głowę prosto przed swoją i patrząc na mnie poważnym wzrokiem, założył mi na oczy delikatną satynową opaskę. Mój oddech natychmiast zwolnił, a serce przyspieszyło. Coś ciężkiego zawisło w powietrzu, gdy dłonie mojego szefa przebyły drogę z mojej twarzy na szyję, a potem prześlizgnęły się po piersiach i zatrzymały na talii. Oddychałam z trudem, napawając się tym intymnym momentem, w którym pozwalał

mi przywyknąć do swojego dotyku. To było miłe. Nawet bardzo miłe.

Miał duże, ciepłe dłonie. Cały taki był.

— Jak się czujesz? — zapytał, pocierając moją skórę kciukami. —

Przytłaczam cię?

— Nie. Jest w porządku.

Przygryzłam wargę, skupiając się na miejscach, których dotykał, i starałam się unormować

oddech. Prawie mi się udało, ale wtedy Zena stracił

cierpliwość i chęci na odsuwanie w czasie nieuniknionego. Ponownie przemieścił dłonie po moim ciele, tym razem w górę, zahaczając po drodze o moje zakolczykowane, twarde sutki doskonale widoczne pod siateczkowym kostiumem. Dotknął ich samymi opuszkami, co poczułam w dole brzucha. Coś boleśnie się w nim zacisnęło. Taki niewinny dotyk działał

na mnie nadzwyczaj mocno.

— Są piękne — wyszeptał, ujmując obie moje piersi.

Satysfakcjonowało mnie to, że idealnie wpasowywały się w jego wielkie dłonie. Nie były duże, ale na pewno nie należały do małych. Były takie w sam raz, moim zdaniem.

Chwilę później Zena poprowadził dłonie po moich ramionach, a z nich w dół, prosto do moich rąk. Ułożył jedną z nich na swoim twardym udzie, a palce drugiej pewnie zacisnął na swoim sztywnym penisie. Z trudem przełknęłam ślinę. Czułam podekscytowanie, ale gdzieś obok był też wstyd.

Byłam rozpalona nie tyle przez ciepłą wodę, ile przez nadmiar emocji.

Mając w dłoni jego członek, czułam się... dobrze.

— Nie krępuj się, Verino — powiedział. — Nie spiesz się.

— Ale... co mam robić? Czego oczekujesz?

— Oczekuję, że się przełamiesz. Rób wszystko, na co masz ochotę.

Przygryzłam wargę, zwiększając nacisk, i nieznacznie się przysunęłam, jednocześnie głębiej zanurzając się w ciepłej wodzie.

— Mam mówić do ciebie „sir”?

— Mhm — mruknął.

Jego ręce zniknęły z moich dłoni, więc moja pewność siebie drastycznie spadła. Gdy mi pomagał, to wydawało się o wiele łatwiejsze.

Niepewnie poruszyłam drugą dłońią, a potem, przygryzając wargi, ułożyłam ją obok tej, której palce zaciskałam na prąciu Zeny. Stopniowo zwiększałam nacisk, a potem zaczęłam niepewnie muskać główkę i skupiłam się na oddechu mężczyzny. A oddychał coraz ciężej. Jego ciało emanowało coraz większym ciepłem, a penis podrygiwał w mojej dłoni.

Z każdym moim dotknięciem coraz bardziej pulsował.

— Obliz go — warknął Zena. Jego głos był niski, jakby mnie przed czymś ostrzegwał i ledwo powstrzymywał się przed wybuchem.

Cholera, dobra. Tu już zaczynały się schody. Cofnęłam się odrobinę i ostrożnie schyliłam głowę, by otoczyć wargami samą główkę. Okrążyłam ją językiem, zbierając do ust słonawy posmak, i bardzo spokojnie poruszy-

łam ręką w górę, a potem w dół. Czułam, jak Zenie drżały uda. Byłam podniecona tą leniwą grą, w której pozwolił mi grać pierwsze skrzypce, i co jakiś czas spomiędzy moich warg uciekały pojedyncze westchnienia.

Nigdy bym nie pomyślała, że seks oralny z mężczyzną może być taki przyjemny. Caroline zawsze mówiła, że mężczyźni są obrzydliwi, a zwłaszcza ich penisy. W kółko powtarzała, że faceci nie dbają o higienę i zawsze śmierdzą. W mojej głowie wryła się opinia na temat, o którym nie mia-

łam pojęcia. Właśnie zdobywałam doświadczenie, które całkowicie przeczyło temu, co wiedziałam od swojej dziewczyny. Dotykanie penisa nie było ohydne. W zasadzie nawet mi się podobało. I wcale nie śmierdział.

— Masz odruch wymiotny? — wychrypiał po chwili Zena.

Wyprostowałam się, wypuszczając jego główkę spomiędzy warg, i bezwiednie je oblizałam.

— Nie wiem. Nigdy nic sobie nie wsadzałam do gardła.

— Mhm — mruknął. — Chwyć mnie za uda. A najlepiej wbij w nie paznokcie. Mocno.

Przygryzłam wargę i położyłam dłonie na jego napiętych udach, a potem wykonałam kolejne polecenie, wbijając paznokcie w jego skórę. W spa nie tylko pomalowali mi je na beżowo, ale i zmienili ich kształt z kwadratu na migdał, więc były odrobinę ostrzejsze niż wcześniej.

— Przytrzymam go, a ty spróbuj wziąć go w usta najgłębiej, jak potrafisz, dobrze?

Oblizałam wargi, pochylając się nad nim.

— Oczywiście, sir.

— Grzeczna dziewczynka — mruknął.

Wplótł palce w moje włosy i delikatnie nacisnął mnie tak, żebym się pochyliła. Gdy główka jego penisa musnęła moje wargi, szeroko je otworzyłam i bardzo powoli wkładałam go do ust, centymetr za centymetrem.

Kiedy odbił się od ściany mojego gardła, gwałtownie się cofnęłam. Łzy napłynęły mi do oczu i ledwo powstrzymałam kaszel. Zrobiłam głęboki wdech i bardzo powoli wypuściłam powietrze.

— Chyba mam ten odruch — powiedziałam zażenowana, oblizując usta.

— To nic nadzwyczajnego — pocieszył mnie. — Nie denerwuj się tym.

— Przesunął dłoń z moich włosów na policzek i uspokajająco obrysował moje wargi kciukiem. — Otwórz usta.

Niepewnie rozchyliłam wargi, a on wsunął pomiędzy nie swój palec.

Nacisnął na mój język, mrużąc coś niewyraźnie pod nosem, i drugą ręką gwałtownie odchylił moją głowę.

— Zassij go — wyszeptał, pochylając się nade mną. Jego wargi dotykały mojego ucha. — Obejmij palcami mojego penisa i rób tak jak wcześniej.

Odnalazłam twardy członek i zaczęłam go stymulować, jednocześnie ssąc palec Zena. Czułam, jak kumulowało się we mnie podniecenie. Ta pełna spokoju zabawa z Zeną... To było takie dobre. *Właściwe*. Nigdy nie dotykałam nagiego mężczyzny i nie sądziłam, że kiedykolwiek będę.

A już na pewno nie przypuszczałam, że może mi się to podobać! Chciałam, żeby doszedł dzięki mnie. Żeby było mu dobrze. To było takie przyjemnie uzależniające — on, ja i ten niepewny, choć przyjemnie pobudzający dotyk. Pragnęłam więcej.

— Ścisnij go mocniej — warknął, łapiąc mnie za szyję. — I przygryź mój palec, Verino.

Jego głos drżał. Zwiększyłam nacisk na penisa i pewnie przyspieszyłam, jednocześnie zaciskając zęby na palcu mężczyzny. Jego gorący, nerwowy oddech owiewał mój policzek. Czułam, jak się spinał, jak jego prącie zrobiło się jeszcze twardsze. Jak powoli spadał w przepaść przyjemności.

Cały tym emanował, przez co robiłam się tak cholernie mokra i podniecona. Podobało mi się to, że był taki rozedrgany. Że było mu dobrze, i to dzięki mnie!

— Tak, dokładnie tak — syknął. — A teraz wszystko grzecznie połkniesz, tak?

Wysunął palec z moich warg i gwałtownie się odsunął, by zaraz sprowadzić moją głowę do poziomu swojego penisa. Nie przestawałam go pocierać nawet na moment. Sumiennie wykonywałam swoje zadanie. Otworzyłam szeroko usta i objęłam główkę, mocno ją zasysając.

— Verina... — warknął.

A potem skończył, spuszczając się w moje usta. Sperma gwałtownie uderzyła w moje gardło. Nie byłam na to przygotowana, więc w pierwszym

odruchu cofnęłam głowę, ale Zena nie pozwolił mi się odsunąć. Przytrzymał mnie przy sobie, więc z trudem przyjął jego nasienie.

— Połknij.

Połknęłam wszystko, czym mnie zalał, i gdy wreszcie skończył, odsunął mnie od siebie, bym spokojnie zaczerpnęła powietrza. Zrobiłam kilka głębokich wdechów i wreszcie do mnie dotarło, co się właśnie wydarzyło.

Moje serce waliło w piersiach w gwałtownym tempie, nogi miałam jak z waty, a w moich ustach pozostał słony posmak spermy. Zena przetarł

mi wargę kciukiem i gwałtownie mnie do siebie przyciągnął. Jego chciwe dłonie zdjęły mój siateczkowy biustonosz, a potem przemknęły na plecy i z nich prosto na pośladki, z których zsunął mi majtki.

— Wstań.

Ociężale się podniosłam, by mógł mnie do końca rozebrać, i zanim zdążyłam zapytać, co teraz,

złapał mnie i usadził na swoich kolanach w rozkroku. Moja roznegliżowana, mokra wagina zderzyła się z jego wciąż twardym prąciem. Serce podjechało mi do gardła na samą myśl, że mógłby we mnie wejść.

— Obejmij mnie za szyję — powiedział już lżejszym tonem. — Teraz czas na deser.

Nim się zorientowałam, Zena stał już na nogach, ciasno przyciskając mnie do swojego rozgrzanego ciała. Mój najwrażliwszy punkt ocierał się o jego podbrzusze. Myślałam, że eksploduję. Zaczął mnie nieść, najprawdopodobniej do łazienki, potem do przedpokoju i w końcu do swojej sypialni, bo poczułam intensywny zapach jego perfum. W pokoju, w któ-

rym ostatnio spałam, był o wiele słabiej wyczuwalny.

Zena położył mnie na zimnej pościeli. Szeroko rozłożył moje nogi i ustawił się pomiędzy nimi, pochylając się nad moją twarzą. Czułam jego ciepły oddech na wargach.

— Będiesz grzeczna?

— Oczywiście, sir.

— Jeśli mnie dotkniesz, związę ci ręce — wymruczał, pochylając się do moich ust. — Zrozumiałaś?

— Oczywiście, sir — powtórzyłam wyższym głosem.

Mój oddech stał się płytki i urywany, a między nogami dosłownie płonęłam. Wszystko poza tym uczuciem zeszło na dalszy plan. Liczyło się tylko to, jak cholernie potrzebowałam, by mnie dotknął. Jego wargi musnęły moją brodę, by następnie zaznaczyć mokry ślad na mojej szyi i przejść

przez klatkę piersiową, brzuch i dalej aż na wżgórek. Byłam tak mokra i spragniona jak jeszcze nigdy. To była najdłuższa i najbardziej wykańczająca gra wstępna w moim życiu. Byłam w szoku z powodu tego, jak bardzo mu zaufałam. Jak bez oporów pozwoliłam, by wtargnął do mojego świata i całkowicie go zburzył, by odbudować go na swoich warunkach.

Zena złożył długi pocałunek na moim podbrzuszu, kolejny na wżgórk, potem jego wargi przycisnęły się do mojego uda. Ugryzł mnie, przez co nerwowo szarpnęłam biodrami. Ten nagły ból jeszcze bardziej mnie po-budził.

— Unieś ręce nad głowę, a nogi szeroko. Najszerzej, jak możesz — rozkazał głąbokim głosem.

Bez zastanowienia wyciągnęłam ręce i szeroko rozłożyłam nogi. Wręcz z radością. Skąd we mnie tyle bezwstydnosci? Nie wiedziałam. Ale nie miało to dla mnie żadnego znaczenia.

Zena powoli powrócił do poziomu moich piersi. Ułożył dłonie na wysokości moich żeber i ułokował się tak, że jego wciąż twardy penis przycisnął się do mojej roznegliżowanej cipki. To był zupełnie inny rodzaj dotyku. Automatycznie zebrałam w pięści materiał prześcieradła, które zwinęło się nad moją głowę, i mocno przygryzłam wargę, by nie zacząć błagać o więcej. Nie poznawałam samej siebie. Członek mężczyzny z każ-

dym otarciem o moje mokre łono robił się twardszy i wracał do stanu sprzed chwili. Zena doprowadzał mnie do obłądu tym powolnym rytmem, który nam narzucił. A gdy poczułam jego mokre wargi na swoich piersiach, prawie odpłynęłam zalana falą uczuć. Całował moje piersi, lizał sutki i przygryzał je, mrużąc pod nosem w seksowny, pierwotny sposób.

— Aniele... — wyszeptał, po czym zassał mocno i brutalnie mój sutek.

— Takie słodkie... tak cholernie piękne. — Drugą pierś lekko ugniał, co jakiś czas pocierając kciukiem brodawkę.

Było mi tak dobrze. Tak błogo. Było tak, jakbym po raz pierwszy naprawdę w pełni się komuś oddała. Jakbym w końcu porzuciła cały świat dla kilku chwil zapomnienia.

Czułam się wolna.

— Proszę... — wyszeptałam, poruszając biodrami.

— O co mnie prosisz? — zapytał.

Po raz ostatni zassał mój sutek, po czym ponownie ułożył dłonie przy moich żebrach i dotykaliśmy się już tylko ocierającymi się o siebie genitaliami.

Jego twardy, gruby członek pomiędzy moimi mokrymi wargami sromowymi, stymulujący nabrzmiałą lechtaczkę. Cała drżałam.

— Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś poczuła się ze mną dobrze —

dodał po chwili, zmniejszając odległość pomiędzy naszymi twarzami. Jego oddech odbił się od moich ust. — Powiedz mi.

Nie chciało mi to przejść przez usta. W swojej głowie krzyczałam, na zewnątrz nie mogłam. Orgazm był tuż za rogiem, moje ciało skręcało się w konwulsjach pod wpływem oczekiwania, ale nie umiałam poprosić o więcej.

— Powiedz mi, Verino — powtórzył z naciskiem, stopując ruch swoich bioder.

— Ja...

— Nie wstydź się — szepnął, składając lekki pocałunek na mojej brodzie. — Tylko ty i ja, aniele. Jestem tutaj dla ciebie.

O mój Boże, to brzmiało tak przekonująco. Tak dobrze.

— Chciałabym, żebyś... żebyś zrobił to ustami — poprosiłam w przypiływie odwagi.

— Z rozkoszą, moja słodka.

Gwałtownie się odsunął, by po dosłownie sekundzie znaleźć się przy moim najczulszym punkcie. Rozchylił moje wargi sromowe dwoma palcami i doprowadzając mnie do szaleństwa, przeciągnął językiem od mojego wejścia aż na wzgórek. Wydał przy tym głośny dźwięk, który świadczył, że dla niego też było to przyjemne. Zrobił tak trzy razy, podczas których napięcie we mnie stało się nie do zniesienia. Czułam, jak blisko spełnienia byłam, jak niewiele mi brakowało do tej słodkiej rozkoszy. Wi-
łam się na tym cholernym materacu jak wąż. Moje biodra samoistnie się poruszały, dostosowując się do ruchów jego języka. Kręciłam nimi, a on zapalczywie spijał moje soki, co chwilę zasysając i liżąc łechtaczkę. Serce waliło mi w gardle, czułam, że byłam cała mokra z wysiłku, i coraz trudniej było mi znieść oczekiwanie. Dusiałam się pożądaniem. Zapachem, który mnie otaczał — seksu i naszych ciał. Byłam uwięziona i zniewolona.

— Proszę...

— Moja słodka — wymruczał, odsuwając się.

Wrócił do poprzedniej pozycji, z penisem pomiędzy moimi wargami, i zaczął się poruszać w szybkim tempie. Ocierał się o mnie, stymulując jednocześnie moją łechtaczkę i swój członek, który był tak boleśnie twardy i gruby, jak w chwili orgazmu kilkanaście minut wcześniej. Ignorując polecenie Zeny co do pozycji, w jakiej miałam wytrwać, ujęłam swoje piersi

i ścisnęłam sutki, dodając sobie przyjemności. Jęczałam, wijąc się pod nim i cicho błagając o orgazm, który moment później eksplodował w każdej komórce mojego ciała. A potem usłyszałam głośny ryk swojego partnera. Doszedł zaraz po mnie, zalewając nasieniem mój brzuch.

— Jesteś tak kurewsko seksowna — powiedział niskim, zachrypniętym głosem, uderzając penisem o moją łechtaczkę. — Tak doskonała — do-dał z większą mocą.

Odsunął się, by wrócić jeszcze na moment do mojej cipki, i spił wszystkie moje soki przy akompaniamencie głośnych jęków, które opuszczały moje wargi. Cała drżałam. Ja i mój wewnętrzny świat.

Byłam w pieprzonym raj.

Rozdział 12.

Verina

Obudził mnie delikatny dotyk na policzku. Szorstkie palce zataczały małe kółeczka na mojej skórze, co wywoływało we mnie przyjemne dreszcze.

Uśmiechnęłam się błogo, mrużąc pod nosem i wyrażając w ten sposób cichą aprobatę. Dopiero po chwili byłam w stanie uchylić powieki. Leża-

łam w pokoju gościnnym, przykryta satynową pościelą, a obok mnie na materacu siedział Zena. Miał na sobie garniturowe spodnie w kolorze głębokiego granatu i był bez koszuli. Włosy miał wilgotne, a jego twarz wyglądała na odrobinę mniej pokiereszowaną niż wczoraj. Wydawał się również o wiele mniej zmęczony, co bardzo mnie ucieszyło.

— Dzień dobry — wyszeptałam sennym głosem. — Zaspałam?

— Dzień dobry. Nie, nie zaspałaś. — Zgarnął moje niesforne włosy z twarzy i lewego policzka i lekko się nade mną nachylił. — Miałem do załatwienia kilka spraw, więc postanowiłem cię wcześniej nie budzić. Teraz zapraszam na śniadanie.

Odetchnęłam. Przeciągnęłam się jak kot, wyciągając nad głową ręce, i bardzo powoli się podniosłam. Na moje wargi wpłynął leniwy uśmiech, gdy źle przekalkulowałam odległości i lekko zderzyłam się nosem z ramieniem mężczyzny. A może zdążył się ku mnie nachylić, gdy się przeciąga-

łam? Nieważne. Ważne, że był blisko i mogłam na moment oprzeć na nim czoło, napawając się przyjemnym zapachem jego skóry.

— Jaki jest plan na dziś? — zapytałam.

— Zjemy śniadanie, napijemy się kawy, pojedziemy po sukienkę i buty, wrócimy, zjemy obiad, spakujesz się i polecimy moim helikopterem do Filadelfii do hotelu. Następnie zapewne zjemy kolację i pojedziemy doglądać przygotowań do imprezy. Jeśli będziesz miała ochotę, zabiorę cię wieczorem na spacer wzdłuż rzeki Delaware, a później wrócimy do hotelu i pójdziemy spać.

— Więc ta impreza charytatywna jest jutro?

— Tak, dzisiaj muszę przyjrzeć się przygotowaniom. Finansowałem połowę tego wydarzenia, więc powinienem tam wstąpić i zerknąć, czy wszystko jest w porządku — wyjaśnił, po czym się wyprostował. — Wybierz coś wygodnego do ubrania — dodał.

Po tych słowach wstał, zabierając ze sobą swój zapach, i wymaszerował

z pokoju. Chwilę później poszłam w jego ślady, by nie musiał na mnie czekać ze śniadaniem.

Najpierw odwiedziłam łazienkę, w której wykonałam poranną toaletę włącznie z ogarnięciem twarzy i włosów, potem pognałam do sypialni Zeny, a z niej do garderoby. Wybrałam prosty zestaw składający się z miękkich materiałowych dresów z rozkloszowanymi nogawkami w kolorze przydymionego błękitu oraz obcisłą białą koszulkę z długim rękawem. Na nogi wsunęłam płaskie buty i byłam gotowa.

Zeszłam na dół, gdzie przy wyspie kuchennej siedział mój szef. Zawzięcie wpatrywał się w ekran swojego tabletu. Obok niego stała taca, na której były przygotowane dwa talerzyki, sztucce, filiżanki, słoik dżemu truskawkowego i porzeczkowego, masło orzechowe oraz zwykłe. W kawiarni najprawdopodobniej czekała kawa, a w małym dzbanku mleko. Na końcu stołu stał koszyczek z moim cukrowym zestawem, więc przeszedłam obok Zeny i zabrałam się za poranne mierzenie. Wynik, który pojawił się na małym ekranie, był zadowalający, więc posprzątałam po sobie z uśmiechem na ustach, po czym stanęłam obok Zeny. Uniósł na mnie uważne spojrzenie.

— Możesz poczekać na mnie na balkonie, zaraz wyjmę bułki z piekarnika — oznajmił.

Mruknęłam pod nosem ciche „okej” i udałam się prosto na zewnątrz.

Gdy szłam po tej przeklętej przeszklonej podłodze, usilnie wpatrywałam się w stolik, na którym stał świeży bukiet piwonii. Dzięki temu dotarłam na miejsce bez ataku paniki. Ręce mi troszkę drżały, ale podołałam.

Zena dołączył do mnie chwilę później z tacą, na środku której wśród dodatków znajdowały się małe, okrągłe bułeczki z posypką. Pachniały nieziemsko i jak się okazało, smakowały jeszcze lepiej. Zjedliśmy je w ciszy. Ja smarowałam je masłem, a mój towarzysz dżemem i masłem orzechowym. Po drugiej wymiękłam. Zena dopiero po piątej.

Ułożyłam się bokiem na fotelu, podkulając nogi. Z filiżanką kawy w dłoniach wtuliłam się w oparcie. Mój szef zsunął się w dół na siedzeniu i odchylił głowę, układając złączone dłonie na brzuchu.

— Po jaką sukienkę pojedziemy? — zapytałam, by przerwać ciszę. —

W garderobie wisi ich mnóstwo, nie wybralibyśmy czegoś stamtąd?

— Nie, mam konkretną wizję, bo musi pasować do mojej koszuli. Będziesz wyglądać doskonale — oznajmił. — Żadna nowość, ale jestem pewny, że do opisania ciebie w tej sukience braknie skali.

Odwróciłam głowę, by nie patrzył na moje rumieńce, które wpłynęły mi na policzki pod wpływem tych słów, i mocno przygryzłam dolną wargę. Nigdy nie uważałam się za piękną. Od dziecka byłam poniżana i szykanowana, więc moje poczucie własnej wartości oraz moje zdanie na swój temat były raczej średnie, ale gdy to powiedział... moje serce urosło.

Nie lubiłam komplementów i nie wierzyłam w nie, ale w jego ustach... to nie brzmiało źle i nie było wymuszone.

— Rumienisz się — podjął temat. — Nie wierzysz, że jesteś piękna?

O zgrozo, chyba chciał, żebym się spaliła!

— Myślę, że jestem przeciętna. — Zerknęłam na niego kątem oka.

Oczywiście przypatrywał mi się przenikliwie. — Caroline jest piękna.

— Moim zdaniem nie dorasta ci do pięt. Masz przepiękną, szlachetną twarz, Verino.

Och, płonęłam. Paliłam się w środku i na zewnątrz. Stado motyli trzepotało mi w brzuchu, wprawiając moje ciało w lekkie drżenie. Mocno przygryzłam wargę, chcąc powstrzymać głupi uśmiech. Uważałam, że jego słowa były przesadzone, ale i tak... to było miłe. Był przy tym przekonujący. Jakby naprawdę tak myślał.

— To bardzo miłe, że tak mówisz...

— Mówię tylko to, co myślę. A myślę, że jesteś zjawiskowa i gdy masz te cholerne rumieńce, nie potrafisz skupić się na niczym innym. Absorbujesz całą moją uwagę. Kradniesz wszystkie moje myśli i wystarczy, że się pojawisz, a ja chcę cię więcej. Jesteś uzależniająca.

— Och — mruknęłam. — Ja... cóż, nie wiem, co powiedzieć.

— Nie musisz nic mówić, aniele. Przywykniesz do tego, że zawsze jestem bezpośredni i szczery. W odpowiedzi jedynie się uśmiechnęłam.

Droga do sklepu, który wybrał Zena, była długa i przebyliśmy ją w mil-czeniu. Jechaliśmy dużym czarnym samochodem z przyciemnianymi szybami, a za nami w niewielkiej odległości widziałam auto Seta i Rona.

Nie rozumiałam, z jakiego powodu potrzebowaliśmy obstawy, ale nie miałam odwagi wypytywać. Może musieli zawsze przemieszczać się z Zeną na dłuższych dystansach? To miałyby sens — mieli w końcu taki sam tatuaż trójzębu, który mógł na przykład oznaczać, że byli związani jakąś umową lub należeli do jakiejś grupy i załatwiali różne sprawy razem. W sumie gdy przypominałam sobie o tym tatuażu, zaczęłam żałować, że nie zwróci-

łam na niego uwagi, kiedy Zena był przede mną nagi. Wtedy o nim zapominałam.

Po dotarciu na miejsce okazało się, że jechaliśmy do jakiegoś renomowanego prywatnego salonu z sukienkami, gdzie w witrynach prezentowano kreacje w głównej mierze wykonane z... tiulu. Przeważały pastelowe barwy, ale były tam też stroje w mocniejszych kolorach i błyszczące.

Wysiedliśmy z samochodu i powolnym krokiem udaliśmy się do wejścia.

— Mogę cię o coś zapytać? — odezwałam się, gdy dłoń Zeny znalazła się u dołu moich pleców. Spojrzałam na niego z niepewną miną.

— Oczywiście. Zawsze możesz mnie pytać, o co tylko zechcesz.

Zatrzymał się przed wejściem i spojrzął na mnie wyczekująco.

— Jaka jest symbolika trójzębu?

Zmarszczył brwi, zapewne zastanawiając się, skąd wzięło się moje pytanie, po czym westchnął, przesuając dłoń z moich pleców na biodro.

Dzięki temu przylgnęłam do jego boku, gdy pociągnął mnie do wnętrza sklepu.

— W jakim kontekście? — zapytał. — Historycznym?

— W twoim kontekście. Też ma związek z symboliką liczby trzy?

— W moim? Myślę, że liczba trzy ma tutaj duże znaczenie. Generalnie trójząb występuje w mitologiach i religiach, na przykład taoistycznej, i tam jest utożsamiany z najwyższą władzą. Posejdon rządził w wodach... Myślę, że po prostu symbolizuje władzę. Taką doskonałą i pełną.

— Rozumiem. Dziękuję za wyjaśnienia. — Uśmiechnęłam się do niego.

Zatrzymaliśmy się przy ladzie, gdzie wysoki, bardzo szczupły mężczyzna o ognistej rudych włosach grzebał w dużym koszyku z przeróżnymi niemi. Był tak zaabsorbowany swoim zajęciem, że nawet nas nie

zauważył. Dopiero gdy Zena odchrząknął, rudzielec poderwał gwałtownie głowę. Miał ładne jasnozielone oczy.

— No nie wierzę! — odezwał się pełnym ekscytacji głosem. — Zena, przyjacielu, zmieniasz garderobę?

— Tak, szukam czarnej tiulowej kreacji, w której będę siedział w kasynie — odpowiedział z drwiną mój szef. — A poważnie: potrzebuję sukienki, o której rozmawialiśmy jakiś czas temu, oraz butów. — Jego ręka owinięła się wokół mojej talii. — Dla mojej asystentki, Veriny. — Wskazał

na mnie wolną dłonią i zerknął na moją twarz. — Panno Berry, poznaj Felixa, mojego zaufanego krawca i projektanta.

Felix wyszczerzył się jak małe dziecko, które otrzymało torbę pełną słodczy, i wyciągnął ku mnie rękę. Uścisnęłam ją z nieśmiałym uśmiechem.

— Jestem zachwycony twoją fryzurą, moja droga. Przepiękny odcień pomiędzy różem a fioletem, pasuje do twoich fiołkowych oczu.

— Dziękuję — odparłam zawstydzona i nie wiedząc czemu, przylgnęłam do boku Zeny odrobinę mocniej.

Nie zareagował na mój ruch, ale poczułam, jak jego palce wbiły się w moją skórę.

— Zaraz przyniosę sukienkę, ciebie zapraszam na sofę w poczekalni, a panienska Berry pójdzie ze mną — zarządził Felix.

Zena jednak — nadal ze mną przylepioną do swojego boku — zwrócił

się w kierunku mnóstwa wieszaków z najróżniejszymi sukienkami. Felix uniósł zaczepnie brew, uśmiechając się dość dwuznacznie.

— Zabiorę Verinę do przymierzalni, przynieś tam sukienkę. — Głos mojego szefa ociekał irytacją i było w nim ostrzeżenie, przez które włoski na moim karku stanęły dęba. Jego ton był odpychający i zły, czego kompletnie nie rozumiałam.

Felix bez słowa, ale z szerokim uśmiechem kiwnął głową i udał się do pomieszczenia za swoją ladą. My z Zeną przeszliśmy przez całą salę, by dotrzeć do oddzielonej zasłonką przymierzalni. Była bardzo duża, w kształcie kwadratu, a na każdej ścianie — poza tą z wejściem, które od salonu odgradzała kotara — wisiało przeogromne lustro. Mniej więcej na środku pomieszczenia znajdował się trzystopniowy podest. Zena mnie puścił, więc skierowałam się właśnie tam.

— No więc tak — usłyszeliśmy głos Felixa, który zmierzał w naszą stronę.

— Sukienka jest w rozmiarze S i powinna być dobra, bo twoja partnerka

jest bardzo drobna. Proszę, uważajcie na zamek i oczywiście nie szuramy materiałem o podłogę.

Wszedł do przymierzalni z wiszącą na przedramieniu sukienką z blad różowego tiulu ozdobionego ciemniejszymi serduszkami. Złożył ją bardzo delikatnie w rękach Zeny i spojrzął na mnie przez ramię.

— Jaki masz rozmiar stopy?

— Sześć i pół.

- Bardzo wysokie szpilki? Z platformą czy bez?
- Nie za wysokie i z jak największą platformą poproszę.
- Oczywiście, kochana, przebierz się i będziemy dobierać buty.

Z tylnej kieszeni swoich spodni wyjął zafoliowaną paczkę jednorazowych skarpetek i podał je Zenie, a potem odwrócił się, zasłonił kotarę i odszedł, zostawiając nas samych. Mój szef był skupiony na sukience, której materiał pocierał pomiędzy palcami.

- Rozbierz się — odezwał się spokojnym głosem, leniwie unosząc na mnie wzrok. Wyglądał nadzwyczaj łagodnie.

Zeszłam z podestu, by rozebrać się przy małym fotelu, który znajdował się w kącie. Najpierw zdjęłam buty, potem koszulkę i spodenki, które od razu złożyłam w kostkę. Odwróciłam się przodem do Zena, który uważnie mnie obserwował.

- Biustonosz również.

Zmarszczyłam brwi, czując nagły przyływ zawstydenia, i przygryzłam wargę. Zena widział mnie nago, a wczoraj doszło między naszymi ciałami do wielu... spotkań, ale tak w przymierzalni... gdy był taki po-ważny i zdystansowany... To było strasznie krępujące!

— Czy jest jakiś problem, panno Berry? — Zrobił krok w moją stronę, atakując moje zmysły swoim przyjemnym zapachem. — Chyba mi nie powiesz, że się mnie wstydzisz.

- Nie?

Wygięłam ręce, by odpiąć zapięcie, ale Zena powstrzymał mnie surowym wzrokiem. Podeszedł i pochylił się, tak by spojrzeć mi prosto w oczy.

- Nigdy mnie nie okłamuj, aniele — wyszeptał.

Zamknęłam oczy, czując się jeszcze bardziej zawstydzona, i powoli odpięłam biustonosz. Pozwoliłam mu swobodnie upaść do moich stóp.

Udało mi się opanować odruch, by zakryć piersi dłońmi, ale nie dałam rady powstrzymać krwistych rumieńców. Miałam wrażenie, że moje policzki dosłownie płonęły.

- Jesteś rozkoszna — stwierdził lekkim tonem mężczyzna. — Ręce do góry.

Wykonałam polecenie bez otwierania oczu. Zena pozwolił mi na to i bardzo ostrożnie wsunął na moje ciało tiulowy materiał. Zapiął sukienkę moment później i poprawił rękawy, które były bufiaste jak u księżniczki.

Otworzyłam jedno oko, potem drugie i w końcu spojrzałam na swoje odbicie. Sukienka była bardzo subtelna — blad różowy tiul ściśle przylegający do ciała od pasa w górę oraz te bufiaste rękawy do połowy ramienia i swobodnie opadający dół. Wyglądałam ładnie. Dekolt był troszkę za głęboki, ale nie na tyle, by był wyuzdany, więc w sumie mi odpowiadał.

A rozkloszowany dół ładnie poszerzał moje biodra, przez co moja talia wydawała się o wiele węższa, niż była.

Zena ułożył dłonie na moich biodrach i przysunął się tak blisko, że moje plecy przylgnęły do jego torsu. Przestałam się skupiać na sukience, a zaczęłam podziwiać swojego szefa, który wyglądał na poruszonego, gdy tak mierzył mnie wzrokiem centymetr po centymetrze w lustrzanym odbiciu.

- Hej! — Głos Felixa przerwał nasz moment. — Mogę? Mam buty!

Zena zacisnął szczękę, ale posłusznie się odsunął, a potem zajął miejsce na sofie tuż obok moich rzeczy.

- Wejdz — mruknął.

Felix odsunął kotarę i wyciągnął w moim kierunku parę butów.

— Szpilki są na wysokiej platformie, więc obcas, który poczujesz, to około osiem centymetrów. Kolor jest dobrany do ciemnych serc na sukience, a obcas został ręcznie ozdobiony. — Zerknął na Zenę kątem oka. — Czy wszystko w porządku?

- W jak najlepszym — odparł zdawkowo mój towarzysz.

— No dobrze, to teraz włóż buty, kochana. — Felix obrócił mnie tyłem do siebie i lekkim pchnięciem zasugerował, żebym ruszyła na podest. Zena podał mi jednorazowe skarpetki. — Jaka ona jest drobna, jestem w szoku.

- Skup się na pracy — mruknął Zena. Ulokował spojrzenie w mojej twarzy i wygodnie rozsiadł

się w fotelu. — Obróć się, jak już włożysz buty.

Kiwnęłam głową na znak, że przyjęłam, i włożyłam skarpetki, a potem szybko wsunęłam stopy w szpilki. Były naprawdę wysokie. Nawet z tą platformą! Ale musiałam przyznać, że jak na takie buty okazały się zaskakująco

wygodne. Gdy robiłam powolne obroty dookoła własnej osi, nie sprawiały mi ani trochę problemów i bardzo dobrze leżały na moich stopach.

— Myślę, że ta kiecka została stworzona właśnie dla ciebie — odezwał się Felix. — Wyglądasz przeuroczo, kochana. Piękna, subtelna, po prostu perfekcyjna. Gdy zaczynałem nad nią pracować, to kogoś takiego jak ty miałem w głowie.

— Zdecydowanie — poparł go Zena. — Bierzemy ją.

Felix przyklasnął. Z szerokim uśmiechem wyszedł z przymierzalni i zasłonił kotarę. Zeszłam z podwyższenia i ruszyłam prosto do Zeny, który zdążył się podnieść ze swojego miejsca. Na moich ustach błąkał się lekki uśmiech, gdy stanęłam tuż przed nim. Uniosłam dłoń na wysokość swojej głowy i powoli przesunęłam ją w kierunku Zeny. Dotknęłam jego szyi, tuż pod szczęką, i parsknęłam śmiechem. Potem opuściłam dłoń i zrobiłam krok do tyłu, spoglądając mężczyźnie w twarz.

— Jestem przy tobie taka mała, że nawet te niebotycznie wysokie szpilki nie dają rady — poskarżyłam się, wydymając pokazowo wargę.

— Myślę, że dwudziestocentymetrowe i kapelusz spokojnie wystarczą, byśmy byli równego wzrostu — mruknął. — A teraz się odwróć, zdejmę ci sukienkę.

Parsknęłam śmiechem na ten kapelusz i kręcąc głową, wykonałam polecenie. Dłonie mężczyzny znalazły się na moim karku, skąd subtelnie zsunęły się do zamka sukienki i moment później usłyszałam dźwięk suwaka. Zena pomógł mi wyciągnąć ręce z rękawów, a potem nachylił się do mojego ucha, drażniąc zarostem moją wrażliwą szyję. Serce gwałtownie mi przyspieszyło.

— Ręce do góry.

Uniosłam je nad głowę, nieumyślnie wstrzymując oddech, i trwałam tak aż do momentu, gdy sukienka zniknęła. Chłód owiał moje piersi, przez co poczułam gęsią skórę na całym ciele, a dłoń szefa wylądowała na mojej talii. Drugą pewnie złapał mnie za szczękę i spokojnym ruchem przechylił

moją twarz na bok. Zamknęłam oczy, skupiając się wyłącznie na jego ciepłym oddechu. Po chwili jego wargi przywarły do mojej szyi tuż przy linii włosów. Złożył tam dwa mokre pocałunki, po czym końcówką języka obrysował kształt mojego ucha. Jego dłoń zacisnęła się na mojej szyi.

— Mój aniele... — wyszeptał mi do ucha ciężkim głosem. — Najpiękniejszy aniele...

Przygryzłam wargę, by nie jęknąć, bo jego obniżony głos w połączeniu z tymi słowami... to było nie do opisania! Chciałam coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mi w gardle. Byłam tak zaaferowana Zeną, że nawet nie zauważyłam, że prawie na nim leżałam. Moje ciało stało się wiotkie w jego silnych dłoniach.

Nagle mężczyzna się odsunął i nim się obejrzałam, byłam w przebieralni sama. Rozejrzałam się dookoła, ale widziałam tylko siebie w odbiciach luster. Miałam rozgrzane ciało, a moje policzki były krwistoczerwone. Dodatkowo mój spłycony oddech i błyszczące oczy... O tym, jak ściśnięte były mięśnie w dole mojego brzucha, nawet nie chciałam myśleć.

Gry Zeny doprowadzały moje ciało do szaleństwa. To oczekiwanie było uzależniające.

Podobało mi się. Wszystko, co było związane z tym brudnym układem pomiędzy mną a Zeną.

Rozdział 13.

Verina

Po obiedzie, który zjedliśmy w renomowanej restauracji serwującej steki, postanowiliśmy się spakować. Czułam się bardzo dobrze i przez cały dzień nie miałam żadnych problemów z cukrem, więc skrycie liczyłam na spokojną podróż helikopterem. Wprawdzie byłam przerażona faktem, że wsiądę do tej piekielnej maszyny, ale starałam się nie panikować. Przecież nie każdy samolot musi spaść, prawda? A ja nie muszę wcale wpaść z helikoptera.

Staliśmy z Zeną w jego garderobie. Przeglądałam ubrania, które mogłabym ze sobą zabrać do Filadelfii. Potrzebowałam czegoś do spania i czegoś na zwiedzanie, a sukienka na przyjęcie była już spakowana na dole.

— Mogę zabrać którąś z twoich koszulek i twoje bokserki? — zapytałam nieśmiało, spoglądając na niego przez ramię. — Nie lubię spać w majtkach i koszulkach nocnych. Są niewygodne.

— Zawsze możesz spać bez nich — mruknął, nawet na mnie nie patrząc.

— To znaczy, że nie mogę?

Wydęłam wargę, odwracając się do niego przodem, i bezradnie rozłożyłam ręce. Zena westchnął i również się do mnie odwrócił, tyle że jego mina nie wyrażała kompletnie niczego. Był wyprany z emocji, ale wcale mi to nie przeszkadzało, bo jego wygląd po raz drugi w ciągu kilkunastu minut szczerze mnie rozbawił. Miał na sobie zwykłą czarną bluzę z kap-turem i szare polarowe spodenki. Zena w takim luźnym wydaniu wyglądał wręcz nienormalnie.

— Możesz zabrać nawet mój garnitur, jeśli właśnie tego pragniesz —

odparł, krzyżując dłonie na szerokim torsie. — Czy ty znów się ze mnie śmiejesz? — dodał.

Chciałabym móc powiedzieć, że był rozbawiony, ale nie mogłam. Jego mina była poważna, niewzruszona, jakby wykuta w kamieniu. Gdyby nie jego lekki ton, byłabym pewna, że był na mnie zły. To, że często wyglądał, jakby się na mnie denerwował, a ja nie wiedziałam, czy tak rzeczywiście było, nieco ciążyło mi w naszej relacji, ale nie miałam jeszcze na tyle odwagi, by podjąć ten temat. W końcu nie mogłam od niego wymagać przyjaźni ani gestów świadczących o sympatii. Byliśmy tylko dwojgiem ludzi, którzy mieli uprawiać seks w ramach umowy.

— Po prostu nie mogę się przyzwyczaić do tego, że masz na sobie spodenki — przyznałam. — Nie znamy się długo, a zawsze widywałam cię w formalnym stroju i taka wersja ciebie wydaje mi się wręcz absurdalna. Wybacz.

— Chodź, wybierz sobie te bokserki, zanim się rozmyślę i będziesz zmuszona spać nago.

Odwrócił się z powrotem do swoich ubrań i pochylił, otwierając szufladę pełną swojej bielizny. Ja wrzuciłam swoją do walizki na samym początku. Podeszłam do szefa i ku jego zaskoczeniu oparłam policzek na jego ramieniu. Zrobiłam to bezwiednie, bez przemyślenia i kompletnie niepotrzebnie, bo Zena wyraźnie się napiął. Na moment przestał się poruszać, a jego dłonie zatrzymały się pomiędzy bielizną, jakby moje zachowanie wyłączyło w nim ruchy. Spojrzał na mnie kątem oka, ale ja udałam, że wcale tego nie zauważyłam, i wyciągnęłam rękę po białe bokserki z logo jakiejś drogiej firmy.

— Mogę te? — zapytałam, wskazując je palcem.

— Jeśli chcesz — mruknął.

Wyprostowałam się z łupem w dłoni i obrzuciłam spojrzeniem jego koszulki. Wszystkie były czarne, więc nie miałam za dużego wyboru. Zdjęłam pierwszy wieszak z brzegu i podeszłam do swojej walizki, by spakować to, co podwędziłam. Zena został przy szafie, nadal spięty.

— Myślisz, że mogę zabrać jedną sukienkę na jutro poza tą na bal?

To, co mam na sobie, będę mieć na podróż i resztę dnia.

— Weź sobie coś jeszcze na poniedziałek. Impreza będzie trwała do późnej nocy, więc będziemy musieli się wyspać.

Przytaknęłam na znak, że zrozumiałam, i wróciłam do wieszaków i półek z damskimi ubraniami. Wybrałam jasnoniebieskie jeansy z przetarciami na kolanach i wysokim stanem oraz ciemnozieloną, krótką bluzę. Do tego dobrałam jeszcze jeden stanik i parę majtek, bo bielizny na wyjazd nigdy za mało. Potem wróciłam do swojej małej walizki i zapakowałam ubrania.

Usiadłam na podłodze, sięgając po telefon. Zauważyłam wiadomość od Caroline. Okazało się, że wysłała mi zdjęcie z sauny. Miała na nim szeroki uśmiech i była półnaga. Zakrywała piersi dłońmi, a na kolanach miała po-

łożony ręcznik, który zasłaniał jej dolne partie ciała. Parsknęłam śmiechem, dostrzegając obok niej Lyle'a, który wyglądał, jakby przebiegł maraton —

miał czerwone policzki, był cały spocony, a jego twarz wyrażała udręczenie.

— Mam szczerą nadzieję, że tym razem nie nabijasz się z mojego ubrania

— mruknął Zena, więc spojrzałam na niego przez ramię. — Dlaczego siedzisz na podłodze?

— Skończyłam się pakować, więc zrobiłam sobie przerwę na telefon

— oznajmiłam z uśmiechem. — Śmiałam się z miny mojego kolegi, który jest teraz z Caroline w saunie.

Wróciłam spojrzeniem do telefonu, ignorując intensywne spojrzenie Zeny, którym mnie obrzucił. Mój telefon zawibrował, dając znać o wiadomości, która zaraz pojawiła się pod zdjęciem.

Caroline: W poniedziałek po pracy zabieram Cię na imprezę! Pamiętaj, że mam zamiar się napić, a potem porządnie Cię wycalować. Wszędzie.

Uśmiechnęłam się głupkowato i już miałam odpisać, gdy nagle dotarło do mnie coś ważnego.

— O której wrócimy w poniedziałek? — zapytałam Zeny.

— Nie jestem pewny. Jeśli wszystko pójdzie w porządku, powinniśmy się wyrobić koło południa, ale zawsze może mi coś nagle wypaść i nasz pobyt się przeciągnie.

Westchnęłam, czując w powietrzu kolejną dramę, i wystukałam wiadomość do Caroline.

Verina: Dam Ci znać, o której będziemy wracać w poniedziałek. Nie wiem, czy wrócimy tak, byśmy dały radę pójść na imprezę. We wtorek idę do pracy, więc impreza chyba niestety odpada x0 Zablockowałam urządzenie i przymierzyłam się do wstania z podłogi, ale oczywiście lawina SMS-ów mi to uniemożliwiła. Złapałam za telefon, który nagle stał się wibrującym demonem.

Caroline: Chyba sobie żartujesz, Verina **Caroline:** Nie zgadzam się

Caroline: Nie i nie

Caroline: Ten facet jest niepokojący **Caroline:** On chce mi Cię odebrać, widziałam, jak się na Ciebie gapi **Caroline:** Jak pies na kość!

Caroline: Powiedz temu zjebowi, że jesteś moja, a on może się pałować razem z całą rzeszą swoich zapatrzonych w swoje fiuty kolegów z biznesowego świata

Caroline: Jego zachowanie jest dziwne

Caroline: Jest inteligentny, przystojny i ma w sobie coś z psychopaty **Caroline:** Źle mu z oczu patrzy

Caroline: Nie jedź z nim

Caroline: Przyjadę po Ciebie zaraz

Parsknęłam śmiechem. Czy ona choć raz mogłaby się zachowywać normalnie?

Odpisałam.

Verina: Myślę, że znów włączył Ci się ten chory tryb, i nie będę tego czytać ani o tym słuchać

Verina: Potrzebujemy przerwy

Po mojej ostatniej wiadomości telefon zaczął dzwonić, ale nie miałam siły na tyradę na temat biznesmenów i beznadziejności mężczyzn.

Wyłączyłam telefon i wcisnęłam go między ubrania.

— Moja dziewczyna jest o ciebie zazdrosna — oznajmiłam, wdychając z rozdrażnieniem.

Odchyliłam głowę i zamknęłam oczy, by nie dać się opanować negatywnym emocjom.

Poczułam ruch za plecami i moment później dwie duże dłonie spoczęły na moich ramionach.

Zena pochylił się ku mnie, przykładając wargi i nos do mojej szyi, i mocno zaciągnął się moim zapachem.

— Niepotrzebnie — wyszeptał. — Nie zamierzam zająć jej miejsca w twoim życiu.

— Wiem. Ale ona aż tak nienawidzi mężczyzn.

Jego wargi subtelnie muskały moją szyję, przyprowadzając mnie o przyjemne dreszcze.

— Może jednak ktoś ją skrzywdził? — zastanawiał się głośno.

— Nie, jej była przyjaciółka powiedziała mi kiedyś, że Caroline zawsze była źle nastawiona do facetów, ale odkąd zaczęła mnie podrywać, to się strasznie pogłębiło. Nie wiem dlaczego — wyznałam ze smutkiem. —

A chciałabym wiedzieć, bo to strasznie męczące.

— Może wcale nie jest taką wielką przeciwniczką facetów, po prostu chce do nich zniechęcić ciebie? — zasugerował.

— Dlaczego miałyby?

— To dobre pytanie, aniele — wyszeptał. Obrysował językiem kształt mojego ucha i pocałował mnie za nim. — Może Caroline się boi, że gdy tylko spuści cię z oczu, ty w końcu otworzysz swoje?

Skrzywiłam się. Co właśnie insynuował?

— O czym ty mówisz?

— O tym, że jesteś zagubiona.

— Skąd ten wniosek?

— Z obserwacji, panno Berry. — Pocałował mnie za uchem po raz ostatni i odsunął się, puszczając moją talię. — Spakowana?

Odwrociłam się w jego stronę z dezaprobatą wypisaną na czole i skrzyżowałam ręce pod piersiami, by podkreślić swój sprzeciw. Zena patrzył na mnie zimnym wzrokiem, od którego można by było zamarznąć w lecie.

Miał bardzo ładne oczy. Ale potrafiły sparaliżować.

— Tak, mam wszystko, ale...

— Ale nie mamy czasu na pogawędki, Verino. A poza tym cierpliwie zaczekam, aż sama zrozumiesz, co mam na myśli. — Zrobił dwa kroki do tyłu i udał, że zamknął sobie usta na klucz, czym kompletnie mnie rozbawił. Gdyby się jeszcze przy tym uśmiechnął, byłabym skończona.

Ten człowiek bezustannie mnie zaskakiwał!

— A jeśli się nie domyślę? — Wydęłam wargę, prosząc go spojrzeniem o odpowiedź.

— Nie patrz na mnie tym wzrokiem.

Odwrocił się gwałtownie przodem do wyjścia i zrobił kilka kroków.

— Dlaczego? I jakim wzrokiem na ciebie patrzę?

Nie odpowiedział. Wymaszerował z garderoby, zostawiając mnie w osłu-pieniu. Nie miałam pojęcia, co powinnam o tym sądzić. Zdecydowanie mnie zaskoczył.

Podróż na lotnisko doprowadziła mnie do stanu, którego szczerze się obawiałam. W miarę zbliżania się do samolotu czułam, jak moje serce na zmianę gwałtownie przyspieszało i zaraz zwalniało, a dłonie się pocily. Zena siedział obok mnie kompletnie niewzruszony, ale wiedziałam, że zdawał sobie sprawę z mojej rosnącej paniki. Czułam jego uważne spojrzenie, gdy tępo wpatrywałam się w uciekające za szybą miasto. Nie podejmował jednak żadnej próby rozpoczęcia rozmowy, za co z jednej strony byłam mu bardzo wdzięczna, ale z drugiej miałam ochotę krzyknąć, by mnie pocieszył.

W pewnym momencie sięgnął po moją dłoń i przeniósł ją na swoje udo, równocześnie wyciągając z kieszeni marynarki telefon. Wybrał numer i zaraz przystawił aparat do ucha.

— Carver — odezwał się niskim głosem. — Chcę, żebyś szybko zmienił plany i zamiast helikoptera podstawił odrzutowiec. — Przez moment słuchał odpowiedzi po drugiej stronie. — Oczywiście, tak. Dzięki.

Rozłączył się, schował telefon do kieszeni, po czym odwrócił się do mnie.

— W odrzutowcu będziesz się czuć bezpieczniej niż w helikopterze

— oznajmił.

— Będziesz obok mnie? — zapytałam nieśmiało.

— Oczywiście, że tak.

— Cały czas?

Zena przechylił twarz na prawo i przyjrzał mi się ze skupieniem. Czulałam się dość dziwnie pod tym czujnym spojrzeniem, ale dzielnie je wytrzymałam.

— Jestem przy tobie — potwierdził. — I będę.

Odniosłam wrażenie, że jego słowa nie dotyczyły tylko podróży w chmurach. Jasne oczy Zeny wpatrywały się w moje z niewyobrażalną mocą. Po kilku chwilach przegrałam walkę na spojrzenia i jako pierwsza przeniosłam wzrok na jego usta. Konkretniej, na wargę, na której miał niewielką, choć zauważalną bliznę. Uniosłam dłoń, by jej dotknąć, ale w połowie drogi zdałam sobie sprawę, że nie powinnam, więc dla niepoznaki założyłam kilka kosmyków włosów za ucho. Z westchnieniem wróciłam do obserwowania widoku za szybą, ale jakoś nie mogłam się zmusić, by zabrać rękę z uda mężczyzny. Może to głupie, ale sprawiało, że czułam się bezpieczna.

Reszta podróży minęła nam w ciszy. Gdy wyszłam z samochodu, dołączył do mnie Ron, z którym weszłam na pokład eleganckiego czarnego odrzutowca. Środek... Całkowicie mnie oczarował. Był utrzymany w czerni, siedzenia były białe, a całości dopełniały drewniane wstawki. Stałam na środku wejścia i nie mogłam uwierzyć, że tak niewielki samolot sprawiał w środku wrażenie sporego salonu. Po prawej stronie był jeden fotel, przed którym znajdował się podnoszony stolik, i po lewej dokładnie to samo. Dalej po lewej zobaczyłam niewielką sofę, którą można było rozłożyć, a w kącie wisiał telewizor. Za zasuwanyymi drzwiami na końcu na pewno była łazienka.

— Jak wrażenia? — zapytał Ron. — To twój pierwszy raz w samolocie?

— Tak, jakoś nie miałam czasu na podróż. — Zaśmiałam się. —

A poza tym boję się latać.

— Mamy dobrego pilota — zapewnił. — Mój brat wie, co robić, a ja będę obok, więc nie masz się czym przejmować.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy.

— Seth umie latać?

— Wszyscy trzej umiemy. Zena miał być pilotem, ale w ostatniej chwili postanowił zmienić helikopter na odrzutowiec, a do tego kazał Sethowi lecieć.

— Ron zaprosił mnie gestem dłoni do środka, więc weszłam i od razu zajęłam miejsce na jednym z siedzeń. — Nie jesteś głodna?

— Nie, dziękuję.

— A masz coś słodkiego w razie potrzeby? Nie wiadomo, jak twój organizm zareaguje na lot. Może ci spaść od tego cukier? — Zmarszczył

brwi, drapiąc się po karku. — Zena mówił, że może się tak stać.

— Mam batonika w torbie, którą wziął Zena, i wodę też tam mam.

— No to świetnie. — Usłyszeliśmy, że Seth z Zeną wychodzą po pod-stawionych schodkach. — No cóż, miło było porozmawiać, moja droga.

Idę na swoją stronę, a tobie życzę udanej podróży.

Ron puścił mi oczko i odwrócił się, a potem wraz z Sethem udał się do części przeznaczonej dla pilota. Zena przyszedł do mnie i zamknął zasuwane drzwi, byśmy mieli odrobinę prywatności. Stał tuż obok mnie z moją czarną szmaccianą torbą na ramieniu.

— Jak się masz? — zapytał, podając mi moją własność.

— Chyba jeszcze to do mnie nie dociera — przyznałam. — Nie panikuję, ale boję się, że jak samolot się poruszy, świadomość, że będę wysoko nad ziemią, dosłownie mnie zmiażdży.

— W takim razie pozwól, że się tobą zajmę.

Wystawił w moim kierunku dłoń, którą bez zastanowienia przyjąłam.

Wstałam, odkładając swoją torbę na miejsce, które przed momentem zajmowałam, i pozwoliłam się poprowadzić na małą sofę. Usiadłam na środku,

a Zena wyjął z kieszeni satynową opaskę na oczy. Wręczył mi ją z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Załóż ją i postaraj się odprężyć.

Trudno było się zastosować do tej wytycznej, gdy usłyszałam, że ma-szyna, w której się

znajdowałam, zaczęła drżeć. Poczułam też pierwszy ruch i zaczęła we mnie kiełkować panika. Założyłam opaskę, odcinając sobie zmysł

wzroku, i wszystko momentalnie uderzyło we mnie ze zdwojoną mocą.

Moje serce zaczęło bić o wiele szybciej.

— Oprzyj się — wyszeptał przy moim uchu Zena.

Wykonałam polecenie i zaczęłam bardzo powoli oddychać. Byłam świadoma, że samolot się poruszał, ale szorstkie dłonie Zeny odsunęły ode mnie te myśli. Skupiłam się na tym, co robił. Na tym, jak powoli rozsuwał moje nogi. Potem na tym, że pomiędzy nimi uklęknął. Następnie moją uwagę zaabsorbowało to, że podniósł mi nogę i bardzo leniwie podciągnął nogawkę moich luźnych dresów aż do kolana. Oddychałam powoli, a jego ciepłe wargi dotknęły skóry na mojej łydce. Trzymałam się twardo, gdy zaczął składać na niej pojedyncze, bardzo leniwe pocałunki, kierując się do kolana. Problem zaczął się w momencie, kiedy ułożył dłonie na sofie przy moich biodrach i podniósł się w górę, do poziomu mojej twarzy. Jego oddech owiał moje wargi, gdy cicho wyszeptał:

— Zapach twojej skóry jest uzależniający.

Przygryzłam wargę. Uniosłam dłoń, by dotknąć jego twarzy, ale po raz drugi się zawahałam. Moja ręka zawisła w powietrzu i już miałam ją opuścić, gdy Zena pewnie złapał mnie za nadgarstek. Powoli ułożył moje palce na swojej szyi, w miejscu uwydatnionej żyły, która lekko pulsowała.

Mój oddech przyspieszył w mgnieniu oka. Niepewnie, choć z ogromną ciekawością przesunęłam dłoń w bok, na jego jabłko Adama. Przełknął ślinę, przez co jego grdyka zadrżała, a ja przygryzłam wargę. Z wahaniem ułożyłam drugą rękę na jego barku. Z grdyki przemknęłam zgiętym palcem na brodę, uśmiechając się przez to, że jego zarost łaskotał. Włoski przyjemnie drażniły moją skórę, a w dole brzucha poczułam subtelne dreszcze.

— Lubię twój zarost — przyznałam cicho. — Jest przyjemny w dotyku.

Nie odpowiedział, ale odniosłam wrażenie, że nieznacznie się do mnie zbliżył. Jego bliskość działała na mnie kojąco, a ponieważ nic nie widziałam, moja odwaga była o wiele większa niż dotąd. Ułożyłam palce na policzku mężczyzny, napawając się tym przyjemnym ciepłem, które rozlało się we mnie jak płynny miód, i przygryzając wargę, odważyłam się poprowadzić

kciuk na jego usta. Bardzo powoli obrysowałam ich kształt, na moment zatrzymując się na zgrubieniu, które musiało być blizną. Mój oddech przyspieszył, gdy przeszło mi przez myśl, by się pochylić i zrobić coś niestosownego. Już nawet wykonałam jakiś bliżej nieokreślony ruch w jego kierunku, gdy nagle rozchylił wargi i mój kciuk znalazł się pomiędzy nimi.

Zachłysnęłam się powietrzem, a dłoń zaczęła mi drżeć. Czułam, jak zrobiło mi się gorąco, gdy uniósł się wyżej, a opuszek mojego palca musnął

jego język. Serce waliło mi w piersi, jakbym przebiegła co najmniej pół-

maraton. Szumiało mi w głowie przez oczekiwanie i dziwną, nieznaną mi dotąd ekscytację. To było takie... intymne i nowe dla mnie.

Zena bardzo leniwie okrążył językiem mój palec, a potem zassał go, delikatnie przygryzając. Jęknęłam, nie mogąc się powstrzymać, i odruchowo chciałam zacisnąć nogi, ale nie mogłam, bo wciąż klęczał między nimi. Mocniej przygryzł mój palec i ułożył dłonie na moich udach. Ssał mi kciuk i bardzo leniwie prowadził swoje dłonie do góry. Wsunął palce pod moją koszulkę i lekkim naciskiem zmusił mnie do oparcia się na sofie. Odchyliłam głowę i bezwstydnie jęknęłam, gdy jego wielkie ręce objęły moją talię i zsunęły mnie odrobinę w dół, tak że krocem dotknęłam wybrzuszenia w jego spodniach. Przycisnął się do mnie mocniej, przez co ciche westchnienie opuściło moje wargi. Oddychałam coraz ciężiej i czułam, jak moje ciało oblał zimny pot.

— Duszno mi — wyszeptałam, wyciągając palec z jego ust. Obrysowałam je, po czym objęłam jego głowę i gwałtownie, pod wpływem impulsu, przyciągnęłam go do siebie. — Ja...

— Szzzz — wyszeptał, nachylając się do mojej szyi. Przyłożył do niej mokre wargi i leniwie mnie całował, w międzyczasie wsuwając prawą dłoń w moje spodnie. Wszystko we mnie zamarło, gdy jego długie palce przycisnęły moją łechtaczkę. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak podniecona byłam, póki jego dłoń nie zaczęła się ślizgać. — Jesteś taka mokra...

— sapnął. — Co ty ze mną robisz, aniele?

Nie odpowiedziałam. Nie miałam pojęcia, co niby z nim robiłam, skoro to jego palce boleśnie wolno zbliżały się do mojego wejścia. Czułam, jak cała pulsuję, a krew szumiała mi w uszach, przez co nie byłam w stanie jasno myśleć. Poruszałam biodrami, jęcząc i wyrzucając z siebie bezwstydną prośbę. Napawałam się jego dotykiem.

— Proszę... — jęknęłam, gdy jego palec musnął moje wejście. — Proszę, Zena, proszę...! — zaczęłam powtarzać gorączkowo.

Byłam spocona i coraz trudniej było mi złapać oddech, a on ani myślał zaprzestać tych słodkich tortur. Mocno przygryzł skórę na mojej szyi i po chwili po prostu się odsunął. Zniknęły ręce, usta i ten upajający zapach, który zawsze mu towarzyszył.

— Chcesz, żebym cię zaspokoił ustami? — zapytał, łąpiąc za gumkę moich spodni. — Powiedz mi, Verino.

— Oczywiście, sir — jęknęłam.

— Podnieś biodra.

Niezgrabnie wykonałam polecenie, a moment później moje spodnie wraz z majtkami wylądowały mi przy kolanach, bo mocno za nie szarpnął.

Przygryzłam wargę, powstrzymując się, by nie krzyknąć, by zrobić to szybciej. Najpierw zdjął mi prawy but, potem lewy i dopiero po nich pozbył się całkowicie dolnych części mojej garderoby. Złapał mnie za tyłki i pociągnął w dół, by moje biodra zatrzymały się na samym krańcu siedzenia.

Rozłożył moje nogi szeroko, robiąc sobie doskonały widok na moje ociekające podnieceniem krocze. Po chwili warknął coś niezrozumiale. To oczekiwanie doprowadzało mnie do szału. Każda sekunda zwłoki, w której jedynie na mnie patrzył, była jak tortura.

— Jesteś gotowa?

— Oczywiście, sir.

— Dotknij się.

Wypuściłam powietrze z jękiem pełnym frustracji i niewiele myśląc, poprowadziłam dłoń między nogi. Dwoma palcami rozchyliłam wargi sromowe, a trzecim okrążyłam łechtaczkę. Jęknęłam. Czułam obecność Zeny w bardzo małej odległości od mojej cipki, ale całkowicie to ignorowałam, spragniona rozładowania emocji. Miałam spięte mięśnie, płytki oddech i jedyne, co majaczyło mi w głowie, to orgazm, który był na wyciągnięcie ręki.

Po chwili Zena postanowił dołączyć. Jego palec powoli obrysował wejście do mojego ciała, po czym bardzo ślamazarnie wsunął się do środka.

Wygięłam się w łuk, przyspieszając ruchy na łechtaczce, i przygryzłam wargę, by nie zacząć krzyczeć. Intensywność doznań była nie do zniesienia.

Chciałam płakać z przyjemności, która kumulowała się w moim najwrażliwszym punkcie. Było mi tak cholernie dobrze, że kompletnie odleciałam.

Nawet nie wiedziałam, kiedy Zena odsunął moją rękę i zastąpił ją swoimi wargami, które boleśnie zassały mi łechtaczkę, by za moment dołączyć język i po prostu zacząć ją lizać. Lizać z tak okrutną intensywnością, że orgazm, jaki przyszedł w ułamku sekundy, dosłownie mnie zbombardował.

Wygięłam się, krzycząc z rozkoszy, i na ślepo złapałam Zenę za włosy.

Pociągałam za nie, póki przez moje ciało przechodziły dreszcze. Póki orgazm się nie skończył.

Zena odsunął się ode mnie dopiero wtedy, gdy moje ciało się uspokoiło.

Uniósł się nade mną, układając dłonie przy moich biodrach, i zawisł nad moją twarzą. Jego ciepły oddech czułam na swoich ustach.

— Ubierz się — wyszeptał. — Wylądowaliśmy.

To dosłownie sprowadziło mnie na ziemię. Wprostowałam się powoli, minimalizując przestrzeń między nami, i niepewnie zdjęłam opaskę. Mój wzrok napotkał jego jasne, mieniące się oczy, którymi uważnie mnie obserwował. Musiałam kilkakrotnie zamrużyć, by stał się wyraźny.

— Wylądowaliśmy? — zapytałam.

— Zgadza się.

— Tak szybko?

— Skarbie, to była najdłuższa gra wstępna w moim życiu — wyszeptał, chyląc się ku mnie.

Złożył lekki pocałunek na mojej brodzie i odsunął się całkowicie, by zaraz wstać. — Zaczekam na ciebie na zewnątrz — oznajmił.

Poprawił spodnie, które nie były w stanie ukryć jego erekcji, i już bez zbędnych słów wyszedł, zostawiając mnie samą. Z gołym tyłkiem, zdeorientowaną, ale i zaspokojoną. Na moje wargi wpłynął błogi uśmiech, który towarzyszył mi jeszcze długo potem.

Rozdział 14.

Verina

Pod hotel dojechaliśmy wraz z Ronem i Sethem, którzy — tak jak i Zena — milczeli przez całą drogę. W mojej głowie było mnóstwo pytań, ale postanowiłam zachować je dla siebie. Byłam zbyt rozkojarzona przez sytuację w samolocie, by zacząć jakąkolwiek poważną rozmowę.

Po opuszczeniu pierwszego auta Zena skierował się do stojącego przy chodniku czarnego samochodu terenowego. Otworzył drzwi po stronie pasażera i gestem zaprosił mnie do środka, więc niepewnie ruszyłam w jego kierunku, a potem zajęłam miejsce. W czasie gdy zapinałam pasy, zdążył usiąść za kierownicą. Odpalił i włączył się do ruchu.

— Gdzie jedziemy? — zapytałam po chwili.

— Jedziemy do wil i, w której odbędzie się licytacja. Muszę rzucić okiem na efekt końcowy i ewentualnie ponarzekać, jeżeli coś mi się nie spodoba.

Jutro wszystko musi być idealnie, żebyśmy pozyskali nowych fundatorów.

Zerknęłam kątem oka na profil swojego szefa i uśmiechnęłam się pod nosem. Zena wyglądał jak posąg wykuty w marmurze — dostojny i męski, ale w pewnym sensie martwy. Nie znałam go długo, ale obserwowałam go już w kilku różnych sytuacjach i dostrzegłam w nim naprawdę niewiele emocji. Zazwyczaj był zdystansowany i poważny, boleśnie obojętny. Tylko gdy miałam na oczach opaskę, robił się odrobinę cieplejszy.

— Opowiesz mi coś więcej o tym wydarzeniu?

Westchnął nostalgicznie i mocniej zacisnął dłoń na kierownicy. Druga spoczywała na jego udzie. Palcami wybijał jakiś tylko sobie znany rytm.

— Kilka lat temu moje życie wywróciło się do góry nogami. Przeszedłem przez większe i mniejsze nieprzyjemności, a gdy w końcu udało mi się wyjść na prostą, postanowiłem, że założę fundację. Miałem sporo pieniędzy,

bo interesy, które prowadzę, są niebezpieczne, ale opłacalne. — Zerknął na mnie kątem oka, jakby chciał sprawdzić moją reakcję, ale ani drgnęłam.

— Zainwestowałem ogromną ilość pieniędzy w otwarcie prywatnej kliniki w Miami. Od roku funkcjonuje i pomaga chorym dzieciom oraz młodzieży. Pomysł wyszedł ode mnie i fundacja jest moja, ale inwestorów pozyskuję właśnie na takich wydarzeniach jak jutrzejsze. Na każdym odbywa się licytacja przedmiotów, które wykonują pacjenci w klinice, oraz przeróżnych rzeczy ofiarowanych przez najbogatszych ludzi w Stanach.

— Zacisnął wargi w wąską linię i na moment mocno zacisnął powieki.

Staliśmy właśnie na czerwonym. Miałam wrażenie, że coś go męczyło, ale nie znalazłam w sobie odwagi, by o to zapytać. — Te licytacje są w sumie tylko pretekstem, bo chodzi wyłącznie o to, by znaleźć więcej ludzi chętnych do pomocy. Jedni ofiarowują przedmioty do wylicytowania, drudzy je kupują, a jeszcze inni dają się wciągnąć we współfinansowanie działań fundacji. — Zatrzymaliśmy się przed ogromną willą i Zena zgasił silnik, a potem spojrzął na mnie beznamiętnym wzrokiem. — Pieniądze, które zbierzemy, będą przeznaczone na zaawansowany sprzęt i zatrudnienie specjalistów, którzy wypełnią oddział kardiologiczny w Miami.

— Więc te serca na sukience nie są przypadkowe? — zapytałam z uśmiechem.

— Oczywiście, że nie. Wszystko zostało dokładnie przemyślane, panno Berry. Twoja obecność rozświetli to wydarzenie.

— Moja? — Parsknęłam śmiechem. — Jak?

— To proste. — Pochylił się ku mnie, a w jego oczach widziałam mrok.

— Będiesz moim osobistym światłem. Dzięki tobie będę miał dobry humor, więc nie będę dla

nikogo skończonym kutasem.

Skrzywiłam się, marszcząc jednocześnie brwi i nos, a potem posłałam mu lekki uśmiech. Nie odwzajemnił go, ale uniósł dłoń i delikatnie pogładził mnie po policzku. Był to gest tak subtelny, że niemal niewyczuwalny.

Zatraciłam się w jego jasnych, błękitnych oczach.

— Nie jesteś głodna? — zapytał.

— Nie.

— Dobrze. Więc chodźmy.

Ostatni raz musnął mój policzek, po czym zerknął na moje wargi i szybko się odsunął, a potem jeszcze szybciej opuścił samochód. Poszłam w jego ślady i kilka chwil później stałam tuż obok niego w ogromnej willi.

Pierwszym, co rzuciło mi się w oczy, były rzeźbione marmurowe schody.

Znajdowały się na lewo od wejścia głównego i prowadziły zapewne do jakichś prywatnych pokoi, a na prawo od nich dostrzegłam drzwi do ogromnej sali balowej, która była naszym przystankiem. Całe pomieszczenie —

które swoją drogą było wielkości hipermarketu — ozdobione było różowymi balonami w kształcie serc i małymi lampkami porozwieszanymi po-między okazałymi żyrandolami. Prawą stronę zajmowały okrągłe cztero-osobowe stoliki nakryte białymi obrusami. Na każdym z nich stał mały flakon, w który wsadzony był kwiat piwonii. Po lewej stronie, mniej więcej na środku, była zbudowana mała scena z mównicą, do której przyczepiono szklaną tabliczkę z fioletowymi i różowymi kamieniami szlachetnymi układającymi się w literkę „F”. Po obu stronach sceny stały szklane bloki, na których były ułożone przeróżne przedmioty. Dostrzegłam tam obrazy inspirowane dziełami sztuki wykonane przez dzieci, rysunki krajobrazów i parę kolczyków, którą na pewno stworzyło jakieś dziecko. Zwłaszcza kolczyki zwróciły moją uwagę: miały angielskie zapięcie i wyglądały, jakby ktoś pokruszył fioletowy kamień, wziął go w garść i chamsko ścisnął.

Mimo to miały w sobie jakiś urok. Po przeciwnej stronie sceny leżała biżuteria z kamieniami szlachetnymi, ale ona została wykonana profesjonalnie.

— Biżuteria pochodzi z autorskiej pracowni pewnej zamożnej mieszkanki Seattle. Nie podała swoich danych, ale robi tak charakterystyczne rzeczy, że każdy ją zna. Głównie naszyjniki z kamieniami szlachetnymi, które łączy w specjalny sposób. Każdy naszyjnik ma jej zdaniem moc.

— Będzie jutro na wydarzeniu? — Spojrzałam na Zenę z zaciekawieniem.

— Nie, nie pojawia się publicznie, kontaktuje się z nami przez swoją agentkę. Jej wyroby są znane już na całym świecie, ale ona twierdzi, że jest staruszką, która robi to, co kocha, i nie chce, by ktoś wywoływał wokół niej szum.

— Rozumiem. Więc skontaktowała się z tobą i powiedziała, że chce zainwestować w twoją klinikę?

— Tak, czasem zdarzają się właśnie tacy artyści jak ta kobieta. Dają nam coś, co sami tworzą, a ludzie potrafią się o to bić.

— Co jeszcze ofiarowano?

— Dwa lata temu odezwał się do mnie lutnik, który jest znany z tworzenia gitar o przeróżnych kształtach. Każdy z jego instrumentów jest niepowtarzalny. Miałem jedną gitarę i wylicytowano ją w Los Angeles za

półtora miliona dolarów. To była najwyższa kwota, jaką uzyskaliśmy od pojedynczej osoby dla fundacji.

— Wow — mruknęłam, otwierając szeroko oczy. — To świetnie!

— Tak, to rzeczywiście było świetne.

Zena przez chwilę przyglądał się mojej twarzy bez mrugnięcia okiem, po czym uniósł dłoń i wsunął kilka kosmyków moich włosów za ucho.

— Jesteś...

— Zena! — Radosny głos przerwał jego wypowiedź. — Jesteś!

Mój szef zacisnął zęby, gwałtownie odwrócił się w kierunku zmierzającego do nas mężczyzny i

wyraźnie się spał. Potem zrobił krok do tyłu, by stanąć bliżej mnie.

W naszym kierunku żwawo szedł niski mężczyzna o ciemnobrązowych, rozwichrzonych włosach. Miał piwne oczy i piękny, szczerzy uśmiech, przez który sama też się uśmiechnęłam. Gdy stanął przed nami, udzieliła mi się jego radość.

— Verina — odezwał się Zena — to Richard. Richard jest odpowiedzialny za organizowanie takich wydarzeń według moich wytycznych. —

Objął mnie ramieniem i przeniósł spojrzenie na mężczyznę. — Poznaj Verinę, moją asystentkę.

Richard zlustrował mnie wzrokiem i po chwili na jego wargach wykwitł szeroki uśmiech. Wyciągnął do mnie dłoń, którą uścisnęłam, i zerknął na Zenę.

— Piękna.

— Zdaję sobie z tego sprawę — mruknął Zena.

— Jak wam się podoba wystrój? — zapytał.

— Jest dokładnie tak, jak chciałem, by było.

— Mnie też się podoba — dodałam od siebie. — Bardzo... słodko w sumie. Tak miło.

— Taki był plan, a ty będziesz doskonałą tajną bronią.

— Nie dość, że światłem, to jeszcze tajną bronią? — rzuciłam z rozbawieniem i przeniosłam wzrok na Zenę. — Ja?

— Będziesz łagodzić mój surowy wygląd. Nie wyglądam jak ktoś, kto rzeczywiście przejmuję się zdrowiem innych, i generalnie nie jestem pozytywnie oceniany przez osoby, które przychodzą na takie wydarzenia. Jestem też powiązany z kasynem i nie cieszę się dobrą sławą. Z tobą u boku będę wyglądał o wiele lepiej. Twój urok doda tej imprezie ciepła i sprawi, że wypadniemy bardziej wiarygodnie. — Spojrzał mi prosto w oczy. —

W sukience w serca będziesz niczym żywa reklama naszego przedsięwzięcia.

— Więc to dlatego mnie ze sobą zabrałeś?

— Nie, zabrałem cię z czystego egoizmu. Twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność i chcę, byś była blisko mnie.

W odpowiedzi posłałam mu lekki uśmiech, którego oczywiście nie odwzajemnił. Poczułam jednak ciepło w środku, bo z jego słów wywnioskowałam, że naprawdę mnie polubił.

Hotel, w którym się zatrzymaliśmy, okazał się ogromnym wieżowcem. Nie byłam zdziwiona faktem, że z każdego zakamarka wyciekało bogactwo, tak jak nie zaskoczyło mnie to, że Zena wybrał najwyższy numer na panelu w windzie. Gdy ją opuściliśmy, stanęliśmy w szerokim korytarzu wyścielonym purpurowym dywanem. Skierowaliśmy się na lewo, gdzie na końcu naprzeciwko siebie znajdowały się dwie pary drzwi. Zena otworzył te po prawej stronie kartą magnetyczną, którą otrzymał w recepcji, i weszliśmy do środka.

— To dwupokojowy apartament, a naprzeciwko nas w identycznym zatrzymają się Seth z Ronem.

Apartament był bardzo minimalistyczny. Utrzymany w beżach i brązach, bardzo przytulny i ciepły. W pokoju, w którym obecnie stałam, znajdował się niewielki kącik z lodówką, czajnikiem i podstawowymi naczyniami.

Poza tym wyposażenie stanowiły: szafa z przesuwными drzwiami, duże łóżko, szafki nocne, ogromna plazma naprzeciwko łóżka oraz stolik z dwoma fotelami. Zajrzałam do drugiego pokoju, który różnił się od pierwszego jedynie tym, że było w nim okno balkonowe. Łazienka znajdowała się zaraz przy drzwiach wejściowych do apartamentu. Po tych krótkich oględzinach wróciłam do pierwszego pomieszczenia i usiadłam na łóżku, rozprostowując nogi.

Czułam się zmęczona, mimo że w zasadzie nic nie robiłam przez pół dnia.

— Jesteś głodna? — zapytał Zena.

Przeniosłam na niego spojrzenie i uśmiechnęłam się na myśl o tym, jak miło spędzałam z nim czas. Nie robiliśmy niczego nadzwyczajnego, ale bycie przy jego boku po prostu mnie odprężyło. Nie myślałam o sprawach, które mogłyby mnie zdołować. Pozwoliłam sobie na relaks.

— Nie jestem głodna, ale z chęcią napiłabym się wina.

— Wina? — zapytał, marszcząc nos. — Nie powinnaś czegoś zjeść?

— Nie chce mi się jeść.

— Nie jadłaś, odkąd wsiedliśmy do samolotu. To ponad cztery godziny. Powinnaś coś zjeść.

Przewróciłam oczami, wzdychając z rozdrażnieniem w reakcji na jego nieznoszący sprzeciwu, wręcz ojcowski ton, i w geście poddania się uniosłam ręce nad głowę. Potem padłam na miękki materac, ze świstem wypuszczając powietrze z płuc. Zamknęłam oczy, by zastanowić się nad ewentualnym posiłkiem, na jaki mogłabym mieć ochotę. Jedyńm, co wpadło mi do głowy, był makaron.

— Zjadłabym makaron po chińsku — oznajmiłam. — Ale tutaj nie będą go mieli, bo to śmieciowe jedzenie, a nie jakaś wykwinna potrawa godna takiego hotelu.

— Zadzwońię do Rona i przywiezie ci makaron.

Usłyszałam ruch, więc podniosłam się na łokciach i dostrzegłam swojego szefa zmierzającego do drzwi.

— Żartowałam! Nie musisz mu nic mówić, mogę przecież zjeść cokolwiek.

Zena zatrzymał się z ręką na klamce i spojrzał na mnie przez ramię ze zmarszczonymi brwiami.

— Jeśli masz ochotę na śmieciowy makaron, to Ron go dla ciebie przywiezie. Twoje rzeczy są w drugim pokoju. Będiesz tam spała, żebyś się nie obudziła, gdyby ktoś do nas przyszedł.

Otworzył drzwi i już miał wyjść, gdy zapytałam:

— To też jest egoizm?

— Oczywiście. Chcę, żebyś się dobrze czuła i miała wszystko, czego potrzebujesz, bo wtedy ja czuję się o wiele bardziej potrzebny.

— To troska, nie egoizm.

— W pewnym sensie.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a ja ponownie padłam na materac, bo jego słowa były dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Jego zachowanie zdecydowanie wykraczało poza normę i stosunki pracownicze. Nawet jak na ten nasz „układ” wydawał się za bardzo zaangażowany. Jakby to nie było tylko uprawianie seksu, ale coś więcej. Chociaż my nie uprawialiśmy jeszcze seksu. A ja mogłam sobie coś uroić, bo nie zawsze myślałam racjonalnie. W końcu kiedyś wydawało mi się, że zasłużę na miłość rodziców,

a to w moim przypadku było przecież abstrakcyjne. Jedyne, na co mogłam z ich strony liczyć, to rozczarowanie.

Kilka minut później, gdy zaczęłam przysypiać, drzwi do apartamentu otworzyły się z impetem, co zmusiło mnie do gwałtownego podniesienia się do siadu. Zdyszany Ron wpadł do pokoju z butelką wina i dwoma pojemnikami z jedzeniem. Spojrzał na mnie rozbieranym wzrokiem i zaraz wypuścił z płuc powietrze, po czym uśmiechnął się, by odwrócić moją uwagę od swojego dziwnego zachowania.

— No cześć — powiedział, zamykając za sobą drzwi nogą. — Jak się masz?

— Dobrze? — Zmarszczyłam brwi, gdy przyglądał mi się z dziwną intensywnością. Jakby chciał sprawdzić, czy rzeczywiście było w porządku.

— A ty dobrze się czujesz? Jesteś zdenerwowany.

— U mnie jak zawsze wybornie — oznajmił. — Musisz się zadowolić moim towarzystwem, bo Zena dostał pilny telefon i musiał szybko jechać do Seta.

— Okej. Więc to ty będziesz ze mną jadł i pił wino?

Posłał mi miły, pełen ciepła uśmiech, więc porzuciłam myśli na temat nagłego zniknięcia Zeny i postanowiłam przyjemnie spędzić czas w towarzystwie Rona. Był sympatycznym gościem, przy którym czułam się spokojnie i równie bezpiecznie, co przy Zenie. Z tym że Ron miał więcej ludzkich odruchów i często się do mnie uśmiechał.

Szykował się całkiem miły wieczór.

Zena

Po odebraniu telefonu od Vincenta Vissera czułem cholerną irytację. Wiedziałem, że będzie jak zawsze — gdy zorganizuję licytację, ktoś od Hendricksona się pojawi, ale nie sądziłem, że będzie to sam Milo Finley, który był pieprzonym szcurem i uciemieniem.

Hendrickson był człowiekiem, który od lat burzył mój spokój. Jego interesy z moim dziadkiem

doprowadziły do wielu kryzysów w moim świecie, ale niestety był nietykalny i nikt nie mógł się go pozbyć. Układy w naszej brutalnej rzeczywistości, którą rządziły przemoc i pieniądze, były rzeczą świętą. Zerwanie ich mogło się skończyć tragedią. To głównie dlatego nie wchodziłem Hendricksonowi w drogę. Niestety przy Milo sprawa

się komplikowała. Nie dość, że typ był nowicjuszem i jedyne, o czym myślał, to wejście Hendricksonowi w dupę, to jeszcze nie miał pieprzonych hamulców. Lubił pojawiać się tam, gdzie nikt go nie chciał, i wprowadzać zamęt. Niejednokrotnie kręcił się w pobliżu Valerii, żony mojego przyjaciela Vincenta, i doprowadzał do spięć, które kończyły się rękoczynami.

Dzisiaj na moje nieszczęście postanowił się wpięprzyć w transakcję, którą miał poprowadzić Seth.

Utarło się, że zawsze, gdy odbywała się licytacja, organizowaliśmy jednoczesny przerzut broni w jakimś mieście. Hendrickson miał tego świadomość i często wciskał swoich ludzi w moje interesy, ale ci goście rzadko się wychylali. Jedyne obserwowali, tak by nic nie odbyło się bez wiedzy ich szefa. Dopiero gdy do gry mieszała się pieprzona Ginger, córka Hendricksona i jednocześnie niedoszła kobieta Vincenta, sprawy nabierały niebezpiecznego tempa. Milo pojawiał się tam, gdzie ona go wysyłała, a jeśli ona go gdzieś wysyłała, to znaczyło, że znów miała ochotę namieszać.

Kiedy Vincent dzwonił z informacją, że ta wariatka coś knuła, przypominał mi się pamiętny odbiór broni, podczas którego jej ludzie zaatakowali nas z nienacka. Visser oberwał w brzuch, a ja nabawiłem się rany, po której została mi podłużna blizna wzdłuż kręgosłupa. Deska z zardzewiałym, ostrym gwoździem nieźle mnie wtedy poharatała.

Westchnąłem z rozdrażnieniem, mocniej zaciskając dłonie na kierownicy, i ponownie wybrałem numer Setha, ale niestety nie odebrał. Vincent przeczuwał, że szykowało się jakieś bagno, ale przecież nikt nie odważyłby się, kurwa, zaatakować mojego ochroniarza. Wszyscy byliśmy połączeni umową, która wyraźnie zakazywała takiego gówna. Mieliśmy nie wchodzić sobie w drogę.

Skręciłem w ulicę, na której znajdował się magazyn, gdzie miał się odbyć odbiór, i zadzwoniłem do Vincenta. Odebrał po dwóch sygnałach.

— Co jest? — rzucił zdenerwowanym głosem.

— Dojeżdżam do magazynu, ale nie do końca rozumiem, co się dzieje

— przyznałem z irytacją. Moje myśli krążyły wokół drobnej fioletowo włosiej kobiety, która czekała na mnie w hotelu, i jakoś... zgubiłem część rozmowy z Visserem. — Po jaką cholere Milo przyleciał na licytację?

— Jak już mówiłem — zaczął z rozbawieniem, choć pod nim dało się wyczuć zdenerwowanie — zadzwonił do mnie Keller, który powiedział, że Milo wsiadł do samolotu lecącego do Filadelfii. Po jego telefonie skontaktowałem się z Ginger, a ona rzuciła tylko, że to nie moja sprawa, po

co jej ludzie przemieszczają się w różne miejsca. Podpuściłem ją jak zawsze i wygadała się, że jej ojcu nie podoba się odbiorca naszej broni, z którym miałeś się dzisiaj spotkać. Dlatego zadzwoniłem do ciebie z informacją, że coś może się szykować.

Zgasilem silnik, jeszcze bardziej zdezorientowany. Co, do cholery, robił

w Miami Keller? Jeszcze tylko tego psychopaty było nam potrzeba do szczęścia.

— Keller? — zapytałem, łapiąc się za grzbiet nosa. — Co, do chuja, ma z tym wszystkim wspólnego ten pojeb?

— Nie wiem, nie pytaj mnie. Zadzwonił do mnie, powiedział to, co ci przekazałem, i potem ja zrobiłem swój wywiad z Ginger. Przecież wiesz, że Keller jest gnojem, ale cholernie inteligentnym, i potrafi przewidzieć niezły syf. Może Milo coś odwali?

Keller Hartley był mężczyzną o najbardziej popierdolonych preferencjach i chujowym charakterze. Jego zamiłowanie do mordowania i tendencja do pakowania się w kłopoty sprawiały, że współpraca z nim była trudna, ale miał jakiś popieprzony szósty zmysł w kwestii problemów. I dzięki temu niejednokrotnie ratował mnie i mojego dziadka przed śmiercią. Poznaliśmy go lata temu, gdy musiał się ukryć przed kartelem i nabrać sił. Od tego czasu chronił mojego dziadka i wiernie nas wspierał, likwidując każdy, nawet najtrudniejszy problem. Gdy mówił, że coś się stanie, zwykle się to działo.

— Dobra, idę do Setha. Będę dzwonił później, a ty się dowiedz, z jakiego powodu Keller pojawił się w mieście.

— Jasne, powodzenia.

Rozłączyłem się, by nie tracić więcej czasu, sięgnąłem po swój pistolet, który następnie schowałem w kieszeni marynarki, i opuściłem samochód.

W pobliżu magazynu nie stało żadne podejrzanego auto, nie słyszałem też żadnych niepokojących odgłosów. Zbliżałem się do budynku po cichu, w ciągłej gotowości do wyciągnięcia i użycia broni, ale okazało się, że nie było takiej potrzeby. Gdy dotarłem do wejścia, nachyliłem się, by podsłuchać, co działo się w środku. Ku mojemu zaskoczeniu przez lekko uchylone drzwi zauważyłem jedynie Setha z walizką wypełnioną pieniędzmi, które zawzięcie liczył. Poza nim w magazynie nie było kompletnie nikogo.

Wszedłem do środka, akcentując swoje wejście kopnięciem w drzwi, przez co Seth ze zwinnością pieprzonej pantery wyciągnął pistolet i wycelował prosto w moją głowę. Dopiero po chwili rozpoznał, że to tylko ja.

— Cholera, myślałem, że to znów Milo.

Prychnąłem. Pieprzony Keller, jak zawsze nieomylny.

— Transakcja udana?

— Tak, wszystko poszło gładko, typ odebrał broń, zostawił kasę i odjechał. Potem pojawił się Milo.

— Czego chciał?

— W zasadzie to, kurwa, niczego. Przyszedł, wkurwił mnie jakimś głupim gadaniem dotyczącym naszych metod przetrzymywania broni i poszedł, życząc mi miłego dnia. Mówił też coś, że widzimy się na licytacji.

— Będziecie musieli mieć oczy w dupie. Będzie tam Verina, więc ten skurwiol nie może się nagle zjawić. Nigdy nie wiadomo, co mu odpieprzy.

— Jasne, szefie. — Seth zamknął walizkę z kasą i wstał, spoglądając na mnie niepewnie. — Jesteś pewien, że ona powinna tu być?

Seth podchodził do panny Berry zupełnie inaczej niż Ron. Jego zdaniem nie była nam potrzebna. Nie powinna była w ogóle zjawiać się w moim życiu, a co dopiero angażować się w moje sprawy. Uważał, że była zbyt słaba i delikatna, by udźwignąć to wszystko, co się wokół mnie działo.

Miałem to jednak głęboko w dupie, bo słodka Verina należała do mnie.

Tylko do mnie. Było za późno na takie pierdolenie.

— Zawsze jestem pewien, gdy podejmuję ważne decyzje. — Spojrzałem mu w oczy ze złością. — Ona jest ważną decyzją.

Przytaknął z niechęcią, ale już nic nie dodał.

Verina

Makaron był wyborny. Towarzystwo Rona było wyborne. Wino było prawdziwym majstersztykiem. Piłam już różne gatunki, z różnych półek cenowych, ale tak świetnego jeszcze nigdy nie miałam w ustach. Zachwycałam się każdym łykiem, a mój towarzysz udawał, że mój zachwyt był normalny.

Czułam się świetnie i rozluźniłam się do tego stopnia, że straciłam nad sobą kontrolę. Nie miałam mocnej głowy, a zmęczenie lotem i całym tym długim dniem sprawiło, że alkohol zadziałał na mnie szybciej niż zwykle.

Po drugiej butelce, o którą wręcz błagałam, byłam pijana. Siedziałam na łóżku Zeny w jego błękitnej koszuli, którą beczelnie wygrzebałam z jego bagażu, i sączyłam ostatnią lampkę. Kręciło mi się w głowie i nie miałam bladego pojęcia, o czym z ogromnym entuzjazmem mówił do mnie Ron.

Był zaafierowany swoją historią, a ja straciłam wątek zaraz po tym, jak napełnił mój kieliszek. Czyli w sumie na samym początku jego monologu.

— Jesteś urocza — oznajmił zniemacka, na co leniwie przeniosłam wzrok na jego oczy. W porównaniu do mnie był kompletnie trzeźwy. — Skąd w tobie tyle delikatności, Rin?

— Jestem mała — odparłam z przekonaniem.

— Tak, kochanie, jesteś. — Parsknął śmiechem. — Pijana również jesteś. Jeszcze jakieś oczywistości?

— Myślę, że jestem złą osobą — wyrzuciłam z siebie bez zastanowienia. — Nie powinnam być złą osobą. Spłonę w piekle.

Zmarszczył czoło.

— Dlaczego tak uważasz?

— No bo... zdradziłam swoją dziewczynę i teraz nie umiem patrzeć na nią w taki sposób jak kiedyś. Denerwuje mnie jej towarzystwo, bo czuję się paskudnie przez to, że nie jestem jej wierna. I jeszcze jestem hipokrytką! Bo ja nie umiałabym wybaczyć zdrady, to by mnie zniszczyło.

Czułabym się wybrakowana, gdyby ktoś mnie zdradził. — Objęłam się ramieniem i wypiłam wino prawie do zera. — Caroline zawsze była taka zaborcza i nieustępliwa... Nigdy nie pozwalała mi na swobodne rozmowy z chłopakami i wiecznie każdemu mówiła, że jestem lesbijką. Po którymś razie sama zaczęłam tak uważać. I teraz jestem taka głupia i okropna, bo powinnam jej powiedzieć, że to wszystko to jakaś iluzja.

— Iluzja? — Ron przygryzł wargę, by się ze mnie nie śmiać.

— No iluzja! Nasz związek to iluzja, rozumiesz?

— Nie, wybacz, kochanie, ale za cholerę nie rozumiem, co masz na myśli.

— Poznałam ją w najgorszym możliwym momencie mojego życia i pokochałam ją. Ja ją kocham jak siostrę. I uprawiam z nią seks, żeby była szczęśliwa. Jezu, to popieprzone. — Skrzywiłam się na samą myśl o seksie z kimś takim jak siostra. Chyba wybrałam nie najszcześniejsze porów-nanie... — Spłonę w piekle, bo ją zdradzam.

— Wiesz... Każda zdrada jest zdradą i jest to coś okropnego, ale czasem... ludzie... no nie wiem, na przykład się zakochują i tracą głowę. Nie chcę tłumaczyć zdrady, bo nie da się jej usprawiedliwić, ale ty... cóż, zostałam postawiona pod ścianą. Byłaś w złej sytuacji i skorzystałaś z pomocy, wybrałaś siebie. Czasem trzeba wybrać siebie, Verino.

— Nie chcę być egoistką — wyznałam z żalem. — Chcę zrobić sobie przerwę w związku, żeby jej nie ranić, ale jakoś nam się nie składa rozmowa,

a jak już coś zaczynam o tym mówić, to ona zmienia temat albo na mnie krzyczy. Jakby w ogóle to do niej nie docierało!

— No widzisz, jest po prostu zaślepiona. Ale może jak sobie to wytłumaczysz uczuciami, to zrobi ci się lepiej? — Przechylił głowę, spoglądając na mnie z lekkim uśmiechem. — Pomyśl sobie, że ją kochasz i seks z nią to coś wyjątkowego, a Zena jest... zobowiązaniem, z którego musisz się wywiązać.

— Kiedyś brałam pod uwagę prostytutkę — przyznałam ze wstydem.

— Byłam zdesperowana i chciałam tylko uwolnić się z domowego piekła.

A teraz to zrobiłam. Sprzedałam się za spokój. — Pokręciłam głową z niedowierzaniem. — Jestem taka żałośnie słaba, że prawie mi siebie żal.

— To wszystko kwestia podejścia, Rin, prostytutki traktują swoją pracę jak zwykłą pracę, tak jak księgowi czy barmani, czy sprzątaczk. Tylko wykorzystują w pracy coś innego. Nie bądź dla siebie taka krytyczna.

— Więc myślisz, że nie jestem złą osobą?

— Oczywiście, że nie. — Uśmiechnął się szeroko. — Zostałaś zmuszona przez los do podjęcia takiej decyzji. Jak to się dalej potoczy? Nie wiem, ale póki kochasz swoją dziewczynę i w głowie cały czas masz ją, jesteś jej wierna sercem. Cieleśność to przejściowa sprawa, ale serce, jak zdradzi, to już na dobre. Wiesz, co mam na myśli?

— Wiem, ale mam też wrażenie, że próbujesz mnie pocieszyć, choć wcale tak nie myślisz. — Wydełam wargę. — Życie mnie zmusiło do podjęcia decyzji, to fakt, ale nie musiałam się zgadzać. Mogłam jeszcze poczekać.

— Otrzymałaś szansę na lepsze życie, dużym kosztem, ale wyrwałaś się z piekła. Czy mój szef jest dla ciebie niedobry?

— No właśnie nie i dlatego czuję się złą osobą. Mam wyrzuty sumienia, ale wiem, że gdybym cofnęła się w czasie, zrobiłabym to samo jeszcze raz.

To takie niesamowite uczucie wracać do domu z pracy bez obawy, że po przekroczeniu progu ktoś cię uderzy i wyszarpie ci ciężko zarobione pieniądze. Teraz wracam do cichego azylu i mogę się cieszyć chwilą wolnego czasu — przyznałam, przygryzając wargę. — Tak długo na to czekałam.

— Więc ciesz się tym i nie zadreżaj się Caroline. Nie zasłużyłaś na tak gównianych rodziców i masz pełne prawo do szczęścia — podsumował. — Szef chce dla ciebie jak najlepiej, możesz być tego pewna.

— Myślisz, że mnie lubi?

— Oczywiście, że tak. Wszyscy cię lubimy, nawet Seth, który jeszcze tego nie wie. — Parsknął śmiechem.

Zawtórowałam mu, bo wiedziałam, że Seth zaczął się do mnie przekonywać. Zauważyłam to, gdy pilnował mnie na polecenie Zeny! Złapałam go dwa razy na malutkim uśmiechu, więc nie mógł zaprzeczyć. Przejrzałam go.

Dopiłam ostatnie kilka kropli wina i odstawiłam kieliszek na szafkę nocną. Zakręciło mi się w głowie, ale postanowiłam to zignorować. Byłam rozluźniona i szczęśliwa. Ron miał rację, zasługiwałam na spokój i normalne życie. Nikt nie miał prawa mnie szykanować i bić, a to, że w zamian za wolność oddałam Zenie swoje ciało, to nie było nic złego! Dawał mi przyjemność i bezpieczeństwo, więc zgodziłam się na uczciwą wymianę.

Z Caroline zrobimy sobie przerwę i kiedyś wszystko jej wytłumaczę. Na pewno mnie zrozumie. To przecież nic takiego. Transakcja. Ciało za wolność.

Po chwili drzwi do pokoju otworzyły się powoli i pojawił się w nich mój szef. Wyraz jego twarzy był dokładnie taki sam jak zawsze, zimny i jednocześnie obojętny. Nie zniechęciło mnie to jednak i od razu szeroko się do niego uśmiechnęłam. Zmierzył moje ciało wzrokiem bez cienia emocji i uniósł brew. Postanowiłam więc wyjaśnić:

— Podkraǳłam ci koszulę.

W odpowiedzi jedynie kiwnął głową. Myślałam, że jakoś się do tego odniesie, ale on przeniósł wzrok na Rona. Patrzył na niego morderczo przez chwilę, jakby bez słów wymieniali się informacjami. Pół minuty później mężczyzna, który towarzyszył mi tego wieczoru, wstał i skierował się do wyjścia. Przy drzwiach spojrział na mnie z uśmiechem i puścił mi oczko, cicho życząc udanej nocy. Odpowiedziałam tym samym i w gratisie energicznie mu pomachałam. Gdy opuścił nasz pokój, Zena westchnął przeciągle i zdjął marynarkę oraz buty. Usiadł na fotelu, oparł się wygodnie i odchylił głowę, przez co miałam idealny widok na jego szyję. Może to dziwne, a może nie, ale bardzo mi się podobała. Uwydatnione żyły, wystające jabłko Adama i ciemny zarost przy linii szczęki i na fragmencie skóry pod nią. Był taki przystojny.

— Jesteś na mnie zły? — zadałam po raz kolejny to samo pytanie, nie kontrolując tego, co mówiłam.

Zmarszczył czoło, ale nie zaszczycił mnie spojrzeniem.

— Dlaczego miałbym?

— Znowu zabrałam ci ubranie. Miałam włożyć koszulkę, którą zabrałam, ale ta koszula bardziej tobą pachnie — przyznałam szczerze, z lekkim

zawstydzeniem. — I nigdy nie miałam na sobie takiej koszuli, więc pożyczyłam. Jest strasznie wygodna i miękka.

— Cieszę się, że sprawiła ci przyjemność — mruknął. — Jesteś pijana? Twój głos jest inny.

— Trochę jestem. — Parsknęłam śmiechem. — W ogóle to musimy porozmawiać!

Podniosłam się do siadu, spuściłam nogi na ziemię i w końcu wstałam, a potem chwiejnie podeszłam do Zeny. Nie pytając o pozwolenie, pewnie usiadłam na jego udach. Pod koszulą miałam tylko swoje mocno wycięte majtki, więc moje prawie nagie pośladki dotknęły zimnego materiału jego spodni, przez co poczułam przyjemne dreszcze.

— O czym chcesz porozmawiać? — zapytał.

Spojrzał na mnie jednym okiem, nie zmieniając swojej pozycji. Jedynie uniósł dłonie i ułożył je pewnie na moich nagich udach. Postanowiłam rozpiąć mu koszulę, bo zapragnęłam dotknąć jego umięśnionego torsu.

Szło mi to opornie, ale mój towarzysz ani drgnął. Cierpliwie czekał, aż się uporam z jego ubraniem, i gdy to zrobiłam, przesunął dłonie z moich ud na pośladki, a potem wsunął je pod koszulkę na moje łądzwie. Skupi-

łam się na tatuazu przedstawiającym skrzydła na jego torsie i uważnie prześledziłam ich kształt palcem wskazującym. Pod nimi miał wytatuowane trzy czaszki. Wszystkie tatuaże były bardzo ładne, starannie wykonane i gustowne. Do głowy wpadło mi, by przy następnej okazji obejrzeć wreszcie trójzab na jego biodrze...

— O czym chciałaś porozmawiać? — zapytał ponownie.

Skrzywiłam się, bo zapomniałam, o co mi chodziło, więc tylko wzruszyłam ramionami. Byłam zafascynowana jego szeroką piersią, twardą skórą i ścieżką ciemnych włosów pod pępkiem. Do tego uwydatnione mięśnie, tatuaże i ta seksowna szyja. O czym ja chciałam porozmawiać?

— Nie mam pojęcia — przyznałam się, przesuując dłońmi po jego torsie.

— Jesteś taki twardy — mruknęłam, zatrzymując dłonie na jego ramionach.

Na moment zawiesiłam wzrok na jego wystających obojczykach, po których zapragnęłam przeciągnąć językiem.

Jasna cholera, alkohol jeszcze zwiększał moje potrzeby.

— Zdecydowanie jestem twardy — przyznał, przenosząc dłonie na moje biodra. Złapał je mocno i podsadził mnie, by następnie docisnąć moje krocze do swojego. Tam też był... bardzo twardy. — Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę, Verino.

— Więc na co czekasz? — jęknęłam.

Przesunęłam dłonie na jego kark i objęłam go, jednocześnie przyciskając czoło do jego czoła. Pachniał tak odurzająco... Papierosami, perfumami i czymś, co kojarzyło mi się tylko z nim. Spojrzałam na jego usta i przygryzłam swoje. Miał bardzo ładne wargi. Naprawdę bardzo, bardzo ładne. Cholera jasna. Pochyliłam się z zamiarem spróbowania ich, ale zatrzymałam się, gdy nasze nosy się zetknęły. Czułam jego ciepły oddech i naprawdę chciałam pójść o krok dalej. Ale nie mogłam. Ani on, ani ja nie mieliśmy zamiaru przekraczać tej jednej granicy. To miał być tylko suchy, nic nieznaczący seks. Żadnych emocji.

— Jesteś rozkoszna, ale zaczekam, aż będziesz trzeźwa — wyszeptał, ściskając moje biodra.

— Jestem tylko trochę pijana. — Nachmurzyłam się i wyprostowałam, żeby spojrzeć na niego z góry.

Przechylił głowę na prawo i z powątpiewaniem uniósł brew. Nie uśmiechał się do mnie, ale nie czułam wrogiego nastawienia z jego strony. Emanował ciepłem i męskością. Zapragnęłam go dotknąć, więc zaczęłam przesuwać dłonie po jego twardym torsie, jednocześnie kręcąc biodrami. Zachowywałam się irracjonalnie i zupełnie jak nie ja. Ale jego obecność, ciepło i ten upajający zapach działały na mnie jak dawka narkotyku, którego nagle zapragnęłam.

— O czym marzysz? — zapytał, ignorując moją wcześniejszą wypowiedź.

— Chciałam się wyprowadzić z domu, to było jedyne, o czym marzyłam.

Musnęłam kciukami jego sutki, przez co gwałtownie się wyprostował, przyciskając mnie do swojej imponującej piersi. Zderzyliśmy się czołami, nosami i ustami, przez co gwałtowna fala gorąca zalała moje ciało. Mój oddech przyspieszył, a dłonie samoistnie przemknęły do jego gęstych włosów. Były miękkie i przyjemne w dotyku. *Jasna cholera, to było takie właściwe.*

— Na pewno jest jeszcze coś — powiedział, muskając swoimi wargami moje. — Powiedz mi, czego jeszcze pragniesz — dodał ciszej. —

Chcę spełnić każde twoje marzenie.

Poczułam nową falę podniecenia, które skumulowało się pomiędzy moimi udami. Jego niski głos w połączeniu z tym ogniem... To było takie kuszące. Chciałam się temu poddać. Chciałam się odciąć i czuć tylko wolność i szczęście. Być bezpieczna.

— Chciałabym zwiedzać świat i z każdego miejsca, w którym bym była, mieć jakąś symboliczną pamiątkę i zdjęcie z polaroidu... potem przyklejałabym te fotki na ścianę — wyznałam, pocierając nosem jego nos. —

Chciałabym zwiedzić Francję i Szwajcarię. Chciałabym zobaczyć Rzym.

Chciałabym opanować swoją chorobę. Chciałabym też mieć pewną, stabilną przyszłość, własny dom ze sporym ogródkiem i dużego, puchatego pieska.

— A dzieci?

— O tak, chciałabym mieć dzidziusia — jęknęłam. Zamknęłam oczy, przyciskając się do niego mocniej, i niezgrabnie objęłam go nogami w pasie.

— A ty? Chciałbyś mieć dzieci?

— Pewnego dnia owszem. Z odpowiednią kobietą.

— A o czym marzy ktoś taki jak ty?

Westchnął.

— Ktoś taki jak ja?

— No, jesteś przystojnym, bogatym gościem, który może wszystko.

O czym marzą bogaci ludzie z takim wyglądem?

— Myślę, że tacy ludzie jak ja potrzebują kogoś, kto będzie sprowadzał

ich na ziemię. Kogoś szczerego i bezinteresownego, bo w moim świecie każdy czegoś ode mnie oczekuje — wyszeptał. — Jedni chcą mnie zniszczyć, drudzy uzyskać jakieś korzyści. Nikt nie chce po prostu mnie — dodał niemal bezgłośnie.

— Mogę być twoją bezinteresowną przyjaciółką, jeśli chcesz — zaproponowałam. Odsunęłam się od niego, by następnie ująć w dłonie jego przystojną twarz i szeroko się uśmiechnąć. Nie odwzajemnił mojego uśmiechu, ale z jego oczu na moment zniknął ten wszechogarniający mrok. —

Nigdy nie będę w stanie ci się odwdziżyć za to, co dla mnie zrobiłeś — szepnęłam.

— Odwdzięczasz się każdą chwilą, w której jesteś przy mnie.

— To chyba musisz mnie lubić. — Parsknęłam śmiechem.

Przesunęłam kciukami po jego ostrych kościach policzkowych i westchnęłam, bo moje oczy bezwiednie powędrowały do jego ust. Były takie kuszące. No nie do przeżycia!

— Jesteś wspaniałą towarzyszką, aniele — wymruczał. — Ale kiedy się tak ciągle wierzisz, doprowadzasz mnie do szału.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i nachyliłam, żeby pocałować go w brodę, po czym chciałam się odsunąć, ale mi na to nie pozwolił. Objął mnie tak ciasno, że zabrakło mi tchu. Trzymając jedną dłoń na moim pośladku, wstał, a potem przeniósł mnie na łóżko. Położył się na nim razem ze mną, dociskając wybrzuszenie w spodniach do mojego łona. Poruszył się, pocierając

swoim nabrzmałym penisem o moje krocze, i warknął gardłowo. Potem pochylił się do mojej szyi i przywarł do niej ustami.

— Nie wytrzymam z tobą — sapnął, całując moją skórę. — Jesteś tak kurewsko słodka.

Wyprostował się gwałtownie z zaciśniętą szczęką i bez ostrzeżenia złapał za poły swojej koszuli, którą miałam na sobie, po czym rozerwał ją jak kartkę papieru. Jego pierś unosiła się i opadała, gdy oddychał gwałtownie, a oczy mu pociemniały i przypominały burzowe niebo. Był tak napięty, że widziałam każdy jego mięsień. A testosteron wręcz się z niego wylewał. Badał wzrokiem każdy detal mojego obnażonego ciała i oddychał coraz głębiej, jakby próbował się uspokoić. Po chwili złapał za moje figi i szarpnął je w dół, a ja, by ułatwić mu zadanie i nie porwać ładnej bielizny, uniosłam nogi i złączyłam je przed jego twarzą. Zdjął mi majtki, odrzucił je gdzieś na podłogę i pewnie złapał mnie za łydki. Rozchylił

moje nogi, składając na prawej pojedyncze pocałunki od kostki aż po kolano, a z niego kierował się na udo. Opuściłam drugą nogę na materac i czekałam na rozwój wydarzeń z sercem bijącym w gardle. Każdy pocałunek, który zbliżał go do mojej wagi, czułam w całym swoim ciele.

Coraz trudniej mi się oddychało.

— Powiedz, że mnie pragniesz, Verino — wymruczał w moją skórę, zatrzymując usta na moim wżórkku. — Powiedz to.

— Pragnę cię — wyszeptalam, łapiąc w dłonie materiał jasnego prześcieradła. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w gorączkowym tempie, między nogami byłam mokra, a sutki miałam twarde. Było mi gorąco, na całym moim ciele perliły się kropelki potu. Potrzeba, którą czułam, była nie

do wytrzymania. — Proszę... — sapnęłam, wbijając oczy w jego surową, pełną napięcia twarz.

— O co mnie prosisz?

— Chcę... — Przygryzłam wargę, przyglądając się, jak zdejmował z szerokich ramion koszulę, po czym sięgnął do paska od spodni i leniwie go rozpiął, a potem zaczął przeciągać przez szlufki. — Chcę spróbować... jak to jest być z tobą. Chcę... chcę, żebyś... żebyś... — Utkwiłam rozbiegany wzrok w jego długich palcach, które rozpięły spodnie i zsunęły je wraz z bokserkami, tak że zobaczyłam twardego penisa. — Chcę cię poczuć. Chcę zobaczyć, jak to jest być z mężczyzną — wyrzuciłam z siebie, pożerając wzrokiem jego męskość. — Chcę uprawiać z tobą seks.

Zena kiwnął głową, wstając z miejsca, i pozbył się ubrań. Jego imponująca sylwetka górowała nad moim drobnym, rozedrganym i spragnionym ciałem. Był taki duży i seksowny. Podniecał mnie każdy fragment jego ciała. W jego oczach dostrzegłam żądzę. Zerknęłam w nie tylko na moment, bo głównym przedmiotem mojego zainteresowania był jego członek.

Taki wielki, nabrzmiały i gotowy do poprowadzenia mnie na szczyt.

— Nie masz pojęcia, jak seksownie wyglądasz z tym pełnym fascynacji wzrokiem utkwionym w moim fiucie — rzucił niskim głosem. — Rozłóż nogi. — Wykonałam jego polecenie z automatu, jednocześnie łapiąc się za piersi. — Nie założę ci opaski, masz cały czas na mnie patrzeć, czy to jest jasne?

— Oczywiście, sir — sapnęłam.

Patrzyłam z wyczekiwaniem na jego ciało. Zrobił krok do przodu, uklęknął na łóżku, po czym przycisnął swoje uda do moich i musnął końcówką penisa moje wejście. Byłam taka mokra... jak chyba jeszcze nigdy. Potrzebowałam go. Mimo wszystkiego i bez względu na wszystkich, po prostu kurewsko go w tej chwili potrzebowałam.

— Nie założę prezerwatywy — powiadomił mnie. — Jutro weźmiesz tabletkę, a jak wrócimy do Nowego Jorku, zabiorę cię do ginekologa i diabetologa, tak jak ci mówiłem — dodał. — Jesteś moja.

Nie skomentowałam tego. Szerzej rozłożyłam nogi, próbując przygotować się na uczucie wypełnienia, i mocno przygryzłam wargę. Zena jednak domagał się odpowiedzi. Uderzył twardym penisem o moją łechtaczkę i gwałtownie się nade mną pochylił, przyciskając swoje wilgotne od potu ciało do mojego. Jego zapach stał się intensywniejszy. Pachniał tak cholernie dobrze. Tak odurzająco i pysznie.

— Jesteś? — warknął, ślizgając się twardym członkiem pomiędzy moimi mokrymi wargami. Jego oczy przyciągnęły moje. — Jesteś moja?

— Oczywiście, sir — jęknęłam, obejmując go nogami w pasie, a rękami za szyję. Przyciągnęłam jego surową twarz do swojej i z zaskakującą jak na mnie pewnością spojrzałam prosto w jego jasne oczy. — Oczywiście, sir

— powtórzyłam szeptem.

Zena zacisnął szczękę i patrząc na mnie zaborczo, wsunął rękę pomiędzy nasze ciała. Zagryzłam wargę, gdy poczułam, jak nakierował swojego penisa na moje wejście i bardzo spokojnie wsunął się na kilka centymetrów, prowokując mój przeciągły jęk. Był duży i trochę się bałam, ale byłam tak mokra i rozgrzana, że po chwili wślizgnął się we mnie jednym

spokojnym ruchem do samego końca. Odetchnął, wypuszczając powietrze z ust.

— Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak podniecona — wypaliłam, wplatając palce w kosmyki jego ciemnych włosów. — Jesteś taki... — Spojrzał

mi w oczy z niemym pytaniem. — Taki intensywny i duży.

Przez chwilę patrzył na mnie z miną, której nie potrafiłam rozszyfrować.

W jego jasnych oczach szalała burza, z którą walczył, opierając się całym sobą, ale finalnie poległ. Poległ, bo zacisnął powieki i opadł na moje ciało, po czym zaczął poruszać się w gorączkowym tempie. Wchodził we mnie raz za razem, dysząc w moje piersi. Nie potrafiłam opisać tego, co się ze mną działo. Jakbym była dokładnie tam, gdzie zawsze chciałam być. Jakby jego bliskość była odpowiedzią na wszystkie moje potrzeby. Jakby to było w końcu *to*. My razem. Nasze złączone ciała.

Przeniosłam dłonie na plecy Zeny i wbiłam w jego skórę paznokcie, wydając przy tym kilka głośnych westchnień. Było mi duszno z przyjemności, moje ciało drżało, a umysł się wyłączył. Jedyne,

czego byłam pewna, to... że chciałam go więcej. Chciałam oddać się w pełni. Zatracić się w tym akcie. Celebrować go i czerpać z niego do końca. Chciałam, by ten spokój, który czułam, nigdy nie odszedł. Było mi tak dobrze...

— Mógłbym się tobą upić — wyszeptał mężczyzna, całując moją klatkę piersiową. Zwolnił ruchy, by przeciwnie nasze zbliżenie, i zassał

skórę na mojej piersi. Wygięłam plecy, czując, jak bliska orgazmu byłam, i przycisnęłam jego głowę mocniej do swojego rozgrzanego ciała.

— Moja słodka... — sapnął, prostując się gwałtownie. — Teraz od tyłu.

Byłam tak otumaniona odczuciami, że nie zareagowałam na jego ruchy. W jednej chwili leżałam na plecach, by moment później zostać przygnieciona do materaca przez jego twarde, spocone ciało. Zena podniósł

nieznacznie moje biodra i klęknął nade mną okrakiem na wysokości moich ud, by po kilku sekundach wejść we mnie po raz drugi. W tej pozycji czułam jeszcze więcej. Doznania były intensywniejsze, a ciężar jego ciała, który częściowo spoczął na moim, jeszcze to wszystko intensyfikował.

Przeniosłam się do zupełnie innego miejsca. Leżałam z policzkiem na pościeli, a Zena wsparł się na przedramionach ułożonych po obu stronach mojej głowy. Wargi docisnął do mojego ramienia, składając na nim pocałunek za pocałunkiem. Jego biodra poruszały się spokojnie, bym mogła przywyknąć do nowej pozycji, a gdy sama zaczęłam domagać się więcej, przyspieszył. Wchodził we mnie coraz szybciej i coraz mocniej.

Zębami naznaczał moje ramię. Przyjemność była tak ogromna, że aż nie do zniesienia. Chciałam krzyczeć i błagać, by w końcu pozwolił mi dojść, ale nie miałam odwagi się odezwać. Bałam się, że gdy to się skończy, a orgazm odejdzie, poczuję niemożliwą do wypełnienia pustkę.

— Jesteś idealna — wyszeptał, przenosząc wargi na moje ucho. —

Po prostu, kurwa, idealna.

Na dźwięk tego niskiego, zachrypniętego głosu zaczęłam drżeć. Przyszło spełnienie i zaczęłam głośno krzyczeć pod wpływem rozkoszy. Po chwili jęczałam i wiłam się pod jego potężnym ciałem, by za moment przyjąć jego orgazm. Skończył z moim imieniem na ustach, przyciskając wargi do mojego ucha.

Rozdział 15.

Verina

Obudził mnie tępy ból, który wypełniał całą moją biedną głowę. W skroniach czułam pulsowanie, które nasiliło się, gdy tylko z trudem uchyliłam powieki.

Miałam kaca wielkości Manhattanu, a gdy próbowałam unieść się w górę, by wstać, zamarłam. Dyskomfort między nogami, ból ramienia i jakaś dziwna, nieopisana lekkość w środku. Usiadłam z głośnym jękiem, po czym odkryłam się i spojrzałam na swoje nagie ciało. Na biodrach miałam odcisnięte palce, na piersi widniała ogromna malinka, a ramienia nawet nie chciałam dotykać. Piekło jak diabli.

Jasna cholera. Uprawiałam seks z Zeną. Seks bez zabezpieczenia. Seks z cholernym, wielkim mężczyzną, który miał naprawdę dużego penisa. Ja pierdolę. Stało się. Zrobiłam to. Z jękiem opadłam z powrotem na łóżko i zakryłam twarz dłońmi. Znowu zdradziłam Caroline. Zdradziłam ją w ten nieszczęsny ostateczny sposób. Oddałam się swojemu szefowi bez zająknięcia! Ba, to ja się na niego rzuciłam! Bez sekundy wahania pozwoliłam, by zawładnął moim ciałem. Całym ciałem. Szlag by to.

Po raz drugi podniosłam się powoli do siadu i z męczeńskim westchnieniem rozejrzałam się wokół. Byłam w swoim pokoju, kompletnie naga i obolała. Na szafce nocnej obok mojego łóżka stała butelka wody, a oprócz niej dostrzegłam tam tabletki przeciwbólowe i jedną małą pigułkę, która miała być naszym zabezpieczeniem przed niechcianą ciążą. Nieopodal leżał mój zestaw do mierzenia cukru i to po niego sięgnęłam na początek.

Włączyłam urządzenie, wyjęłam pasek, wcisnęłam go w sprzęt i delikatnie ukłułam się w opuszek palca serdecznego. Ścisnęłam, żeby wyleciało odrobinę więcej krwi, i pobrałam ją na pasek. Oblizałam palec i zerknęłam na wyświetlacz. Spodziewałam się wysokiego cukru przez wino, którym

się upiłam w nocy, ale ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu urządzenie pokazało wartość sześćdziesiąt siedem. Sprzątnęłam i łyknęłam przygotowane przez Zenę tabletki, a potem wstałam, owinęłam się prześcieradłem i ruszyłam do pokoju swojego szefa. Jak się moment później okazało, leżał

na swoim łóżku z tabletem w dłoni, kompletnie nagi. Jego okazały sprzęt był zakryty kawałkiem prześcieradła, ale i tak widziałam, że był powiększony. Cholera, więc poranna erekcja to nie ściema?

— Jesteś zdenerwowana — zauważył od razu, racząc mnie zimnym, pełnym dystansu spojrzeniem.

— Mam niski cukier — powiedziałam nerwowo, czując, że zaczęły mi się pocić dłonie. — Potrzebuję szybko coś zjeść albo napić się, bo jak zjedzie jeszcze niżej, to zacznę się pocić i przestanę wyraźnie widzieć.

A jak się tak stanie, to zacznę histeryzować. — Skrzywiłam się na samą myśl o ataku paniki. — Nie masz czasem jakiegoś słodkiego napoju?

Patrzył na mnie przez moment, po czym szybko wstał i ignorując brak odzienia, jeszcze szybciej skierował się do swojej torby. Wyjął małą papierową torebkę, a z niej kartonik soku jabłkowego i czekoladowy batonik.

Podał mi je bez słowa, a ja, zamiast od razu zareagować, gapiłam się na jego obojętną twarz. Byłam w szoku. On naprawdę o wszystkim pomyślał.

O wszystkim, do cholery, nawet o tym, że będę potrzebowała szybkiego podniesienia poziomu cukru! Nikt nigdy tak o mnie nie dbał, nawet Caroline ani razu nie przyszło do głowy, żeby mieć dla mnie coś słodkiego. Oczywiście nie miała takiego obowiązku, ale Zena też nie miał, a jednak... Jasna cholera.

— Dlaczego nie jesz? — zapytał, marszcząc brwi.

— Ja... uhm, ja nie... — Skrzywiłam się, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Chyba po prostu jestem w szoku — przyznałam.

Odkręciłam kartonik soku, trzymając przy piersiach prześcieradło, i upiłam kilka łyków.

Zamknęłam oczy, czekając na reakcję organizmu, i po chwili ogarnęła mnie ulga, bo poczułam, że stoję stabilniej. Wyzerowałam sok i przygryzłam wargę, wbijając wzrok w twarz mężczyzny. Patrzył na mnie bez emocji, ale czułam, że intensywność jego spojrzenia oznaczała coś więcej. Może się martwił? Albo przynajmniej oczekiwał raportu na temat mojego samopoczucia?

— Dziękuję — mruknęłam, uśmiechając się niepewnie.

— Nie zjesz batonika? — Zmarszczył czoło, drapiąc się po karku z nadal wyciągniętą w moim kierunku dłonią. — Jest dietetyczny.

Spojrzałam na przekąskę, na niego, znów na przekąskę i usta mi za-drżały, bo byłam kompletnie rozczulona. Nie wierzyłam. Po prostu nie wierzyłam, że ten wielki, nieco przerażający mężczyzna robił dla mnie tak wiele. Odebrałam od niego batonik i cofnęłam się na łóżko, na którym usiadłam. Poprawiłam prześcieradło na piersiach i rozerwałam opakowanie.

Odgryzłam kawałek, czując uważne spojrzenie szefa na swojej twarzy. Przełknęłam i uniosłam na niego wzrok. Byłam szczerze wzruszona. Z całej siły próbowałam się powstrzymać od płaczu. Niestety poległam, bo samotna łza spłynęła po moim policzku w momencie, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Pochylił się do mnie, po czym uklęknął przede mną, układając duże dłonie na moich kolanach. Zmrużył oczy, nachylając się ku mnie, i zawiął mi kilka pasm włosów za ucho.

— Dlaczego płaczesz? — zapytał.

Złapał moją brodę pomiędzy dwa palce i podniósł, tak by nasze oczy były na jednej wysokości. Drugą ręką starł łzę z mojego policzka.

— Ja chyba po prostu nie umiem cię zrozumieć — przyznałam szeptem. Puściłam prześcieradło, które upadło na moje uda, i dotknęłam twarzy Zeny, pociągając nosem. — Nikt nigdy nie robił dla mnie tyle, ile ty.

Jesteś dla mnie taki dobry...

— Nie martw się na zapas, to nigdy nie pomaga. Skup się na tym, co tu i teraz. — Potarł moją dolną wargę kciukiem i pochylił się, żebym lepiej widziała jego surową twarz. — Jesteś dla mnie priorytetem. Zrobię wszystko, byś czuła się dobrze i bezpiecznie.

— To za dużo. — Pokręciłam głową, jakbym rzeczywiście nie była w stanie tego udźwignąć. — O wiele, wiele za dużo. Nie zasłu...

— Przestań — przerwał mi ostro. — Zaslugujesz na o wiele więcej, niż myślisz, i właśnie tyle otrzymasz. — Uniósł się, odchylając równocześnie moją głowę, i popatrzył mi w oczy. — Jesteś moja — dodał szeptem.

— Tylko moja. A ja dbam o to, co moje.

Uśmiechnęłam się lekko, pocierając jego policzek, i spuściłam wzrok, zahipnotyzowana tymi słowami. Jego wyznanie sprawiło, że na dnie mojego serca zaczęła kiełkować... nadzieja.

— Już ci lepiej? — zapytał, gdy milczałam przez dłuższą chwilę, wpatrując się w jego nagi tors.

Odetchnęłam głośno, nieśmiało unosząc wzrok na jego twarz. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, skierowałam dłoń z batonikiem w stronę jego ust.

— Może trochę słodkości o poranku? — zapytałam.

Zacisnął wargi, patrząc na mnie nieodgadnionym wzrokiem, i ostatecznie pokręcił zrezygnowany głową, by moment później odgryźć kawałek batonika.

— Chcesz mnie zabić tą swoją słodyczą, co? — rzucił pod nosem, wstając z miejsca. Jego sztywny penis znalazł się na wysokości mojej twarzy. Spojrzałam na niego i głośno przełknęłam ślinę. — Chodź ze mną pod prysznic.

Kiwnęłam głową, zapychając usta resztą batonika, i szybko się podniosłam. Zena, zamiast ruszyć do łazienki, złapał mnie i podniósł jak pannę młodą. Spojrzał mi w oczy, gdy pewnie objęłam jego kark. Miał kamienny wyraz twarzy, ale w oczach szalał mu sztorm.

— Nie jestem dobrym człowiekiem — oznajmił. — Ale zrobiłbym dla ciebie więcej, niż mogłabyś przypuszczać. Wpuściłaś mnie do swojego świata i już z niego nie wyjdę — dodał mroczniejszym głosem. — Zdajesz sobie z tego sprawę?

W tamtym momencie było mi zdecydowanie wszystko jedno. Jego bliskość, upajające poczucie bezpieczeństwa i bezapelacyjna przyjemność pchnęły mnie do wypowiedzenia dwóch słów, przez które

wszystko się skomplikowało:

— Oczywiście, sir.

Po lekkim obiedzie, który zjedliśmy w restauracji na parterze hotelu, uda-

łam się po raz drugi pod długi prysznic, tym razem samotnie. Stałam pod ciepłym strumieniem przez dobre kilka minut i zastanawiałam się nad słowami Caroline, z którą rozmawiałam kilka godzin wcześniej. Była na mnie zła o to, że jestem na tej nieszczęsnej licytacji, zamiast siedzieć z nią w spa, oraz o to, że ignorowałam jej rozkazy i telefony. Zdenerwowała mnie swoim podejściem, bo po raz kolejny poczułam się jak jej własność. To było krzywdzące. Cholernie krzywdzące. Moi rodzice myśleli dokładnie tak samo. Byłam ich i miałam na nich pracować, by mogli grać w pieprzonych kasynach.

Dodatkowo zaczął mnie irytować Zena, bo cały czas dziwnie mi się przyglądał! Jego jasne tęczęwki świeciły i widziałam w nich pożądanie za każ-

dym razem, gdy tylko na niego zerkałam. Mimo że starałam się z całych sił ignorować to napięcie między nami, nie potrafiłam. Kiedy patrzył na mnie z taką intensywnością, miałam wrażenie, że jego oczy bezustannie

mnie dotykały, tak jak robiły to dłonie. Byłam zagubiona pomiędzy tym, czego chciałam, a tym, co było właściwe i moralne.

Miałam taki nieporządek w głowie, że sama nie wiedziałam, kim by-

łam. W głowie krążyły mi myśli o rodzicach, dla których byłam balastem, a potem źródłem dochodów. O Caroline, która próbowała na siłę mnie do siebie przywiązać. Choć ją kochałam, tak bardzo mnie ograniczała, że wcale nie czułam się przy niej wolna. I o Zenie. Będąc z Zeną, choć obiecałam mu posłuszeństwo i swoje ciało, i tak czułam się bardziej wolna niż przez ostatnie lata. Mimo jego nachalnego wzroku nie odnosiłam wrażenia, że jestem balastem albo że wymaga ode mnie nie wiadomo czego.

Zena był, oczywiście, nieco przerażający i bardzo zaborczy, co uświadomiłam sobie, gdy kilkakrotnie powtórzył „jesteś moja”, ale nie ograniczał

mnie. Sprawiał, że czułam się bezpieczna i... pożądana. Martwił się o mnie w ten swój dziwny sposób. Jak to mówił, dbał o to, co jego, a uważał, że ja byłam jego. Kiedy o tym mówił, uznałam to za urocze, ale czy takie było?

Dobre pytanie. Nikt nigdy wcześniej nie interesował się mną tak jak on.

Nie przewidywał moich potrzeb, nie próbował zapobiec mojemu złemu samopoczuciu. Zawsze mogłam liczyć tylko na siebie, a teraz on myślał

o mojej chorobie więcej niż ja sama. Interesowało go moje zdrowie, interesowały go moje potrzeby i przede wszystkim interesowałam go ja.

Uderzyłam pięścią w ścianę prysznica i odchyliłam głowę. Nie miałam pieprzonego pojęcia, czego tak naprawdę chciałam. Od lat Caroline utwierdzała mnie w przekonaniu, że byliśmy dla siebie stworzone, a ja potrzebuję tylko jej. Niczego i nikogo innego. Cóż, odkąd w moim życiu pojawił się Zena, coraz częściej łapałam się na tym, że gdy przypatrywałam się klientom czy osobom mijanym na ulicy, zwracałam uwagę na mężczyzn. Ga-piłam się na nich, na ich ostre rysy twarzy, krótkie włosy, zarost, szerokie ramiona czy dysproporcję między torsem a pasem. A jakimś chorym fetyszem stało się dla mnie gapienie się na męskie dłonie. Za każdym razem, gdy jakiś facet podawał mi pieniądze czy przesuwiał je po ladzie w moim kierunku. To było chore? Dziwne? Niepokojące? Cholera, byłam pieprzonym bałaganem emocjonalnym, a Zena i Caroline byli jak dwa bieguny, pomiędzy którymi próbowałam się odnaleźć.

Kim ja, do cholery, tak naprawdę byłam?

Chciałam być z Caroline, była dla mnie ważna i potrzebowałam jej uśmiechu, czułości i delikatności. Pomogła mi tak wiele razy i dawała mi poczucie bycia kochaną. Ale nigdy nie czułam się przy niej spełniona —

i zobaczyłam to dopiero teraz. Nie dawała mi tego, czego w głębi duszy potrzebowałam. Przekonałam się o tym wczoraj wieczorem i dzisiaj rano, gdy całe moje ciało mrowiło z powodu bólu wywołanego intensywnym, upajającym seksem. Przekonałam się, że fascynuje mnie mężczyzna. Że

podnieca mnie jego widok. Że to twarde, szorstkie i gorące ciało daje mi rozkosz, jakiej nie zaznałam przy swojej dziewczynie.

Wyszłam spod prysznicza z jeszcze większym mętlikiem w głowie niż ten, który mnie przytłaczał, gdy wchodziłam pod wodę. Ślamazarnie osuszyłam się puchatym ręcznikiem, nasmarowałam ciało balsamem, twarz kremem i przeczesalam, wysuszyłam oraz zakręciłam swoje włosy lokówką, którą znalazłam w jednej z szuflad. Zapewne Zena ją tam schował na wszelki wypadek, bo hotele chyba rzadko udostępniały gościom takie sprzęty.

Albo nie byłam na bieżąco. Nieważne.

Gdy ułożyłam włosy w coś, co miało być staranną fryzurą, zajęłam się swoją bladą twarzą. Opuściłam sobie podkład, ale użyłam korektora, bo na moim czole pojawiło się kilka czerwonych wyprysków, które nie prezentowały się zbyt dobrze. Zakryłam też spory ślad po zębach i ustach, który zdobił moją szyję — pamiątkę porannego prysznicza z moim szefem. Problemem były jedynie ugryzienia na ramieniu, które wyglądały naprawdę niepokojąco. Czerwone ślady po zębach, które przypominały mi o tym, jak brutalny był mój kochanek. A ja byłam tak upojona jego bliskością, że nie poczułam, z jaką siłą jego zęby zaciskały się na mojej skórze.

To było popieprzone. Brutalne i popieprzone. Z westchnieniem nałożyłam korektor na te ślady, ale nic nie dał, więc zaraz go starłam i zignorowałam wygląd swojego ramienia. Na powieki nałożyłam delikatny różowy cień, po czym dodałam ciemniejszy odcień w załamaniu i narysowałam delikatną, staranną kreskę. Rzęsy pociągnęłam tuszem, brwi przeczesalam żelem koloryzującym i na koniec obrysowałam wargi płynną pomadką w odcieniu brudnego różu. Po ostatnim spojrzeniu na swoją twarz uśmiechnęłam się bez entuzjazmu i sięgnęłam po szlafrok Zeny. Mój niestety został na łóżku.

Wyszłam z łazienki szczelnie owinięta miękkim materiałem. Gdy dostrzegłam swojego półnagiego szefa, uśmiechnęłam się lekko. Zena stał przed lustrem wbudowanym w szafę i zapinał garniturowe spodnie. Był pochylony, przez co jego napięte mięśnie brzucha mocno się uwydatniły. Oparłam się ramieniem o framugę drzwi i pozwoliłam sobie na chwilę bezczelnego gapienia się. Trwało to mniej więcej tyle, ile zapięcie guzika, poprawienie spodni w kroku, wygładzenie ich na udach i wyprostowanie pleców. Włosy mężczyzny były starannie zaczesane w górę, bo po śniadaniu wybraliśmy się do fryzjera, który skrócił je na bokach i z tyłu głowy. Wyglądał młodziej w takiej fryzurze. Pasowała mu.

— Wszystko w porządku? — zapytał, spoglądając na mnie przez ramię.

— Jesteś rozpalona.

Cholera. No tak, moje policzki zawsze przy nim robiły się czerwone!

Pokręciłam głową i skierowałam się do swojego pokoju po bieliznę.

— Za długo stałam pod prysznicem — rzuciłam na odchodne.

Nie odpowiedział i byłam mu za to wdzięczna. Potrzebowałam od niego odpocząć. Od niego i od Caroline, żeby ułożyć sobie w głowie sprawy, które były z nimi związane. Im więcej miałam Zeny, tym bardziej naturalne i w porządku wydawało mi się bycie przy nim. A im więcej Caroline, tym bardziej czułam się złą osobą. Ale przerażała mnie wizja tego, że mogłam ją stracić. Cholernie mnie przerażała. Tyle że z Zeny też nie chciałam rezygnować. Nawet nie przez seks, raczej przez to poczucie bezpieczeństwa, które mi dawał i do którego tak łatwo było przywyknąć.

Zrzuciłam z ramion szlafrok, wsunęłam na pośladki różowe brazyliany z koronką i zdjęłam sukienkę z wieszaka. Uśmiechnęłam się na widok ser-duszek, bo teraz widziałam je inaczej niż w sklepie. Nie były już przesłodzonym wzorkiem dla przesłodzonej mnie, tylko symbolem całego przedsięwzięcia.

Wróciłam do pokoju z sukienką przyciśniętą do nagich piersi. Stałam jak wryta w połowie drogi. Zena miał na sobie białą koszulę ze wzorem w niewielkie bladoróżowe serduszka, którą właśnie kończył zapinać.

Te urocze detale bardzo ładnie komponowały się z grafitowymi spodniami garniturowymi, które opinały jego umięśnione nogi.

— Myślałaś, że tylko ty będziesz dzisiaj obsypana sercami? — zapytał lekkim tonem, patrząc na mnie uważnie.

Podszedł do mnie bezszelestnie i wyciągnął dłoń, a ja od razu podałam mu sukienkę. Chciałam zakryć piersi, ale się powstrzymałam. Uniosłam ręce nad głowę, żeby pomógł mi się ubrać. Widział moje nagie ciało, dotykał go i smakował, więc zakrywanie się w tym momencie byłoby hipokryzją.

— Nie sądziłam, że tacy mężczyźni jak ty noszą takie wzory. To dość zabawne, szczerze mówiąc — powiedziałam.

Zena wzruszył ramionami i sprawnie wsunął na moje ciało tiulowy materiał, a potem, gdy się odwróciłam, zapiał zamek. Poprawił moje bufiaste rękawy, a ja ułożyłam materiał na piersiach i powoli zwróciłam się twarzą do swojego szefa. Wydawał się zrelaksowany.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

Nie mogąc się powstrzymać, szeroko się uśmiechnęłam. Przez to jedno cholerne pytanie przeszedł mnie dreszcz. Często mnie o to pytał.

— Tak, jest w porządku — odparłam szczerze.

— Wyglądasz zniewalająco — pochwalił, lustrując mnie wzrokiem.

— Mam coś dla ciebie.

Zmarszczyłam brwi, a on odsunął się ode mnie z kamienną — jak zawsze

— miną i skierował się do swojej szafki nocnej, z której wyjął białe pudełeczko wielkości dłoni.

Wrócił do mnie i otworzył je, uważnie obserwując moją reakcję. Cóż. Szeroko rozdziawiłam usta.

Na białym aksamicie leżały kolczyki, pierścionek i zawieszka z łańcuszkiem. Błyskotki były złote, wysadzane kamieniami w odcieniach bieli, różu i fioletu.

— To różowy kwarc z diamentami, ametystem i różowymi szafirami w różowym złocie — oznajmił bez cienia emocji. — Pasują do ciebie.

Chyba się zacięłam. Niepewnie przeniosłam wzrok z biżuterii na jego twarz i powoli zamknęłam usta. Mój szok był tak ogromny, że chyba rozweselił Zenę. Ale nie byłam tego pewna na sto procent, bo naprawdę mia-

łam sieczkę zamiast mózgu.

— Ty chyba oszalałeś, wiesz? — wydusiłam z siebie. — Są piękne, ale bałabym się tego dotknąć, a co dopiero to nosić. Wygląda obrzydliwie drogo.

— Cieszę się więc, że wspólnie przełamamy twój strach, bo dzisiaj założysz cały komplet.

— A później oddasz to do sklepu?

Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w jego jasne, błyszczące oczy. Starłam się w nich coś zobaczyć. Były puste, cholernie puste.

— Oczywiście, że nie. Kupiłem je dla ciebie, więc je zatrzymasz. Jaki byłby sens w kupowaniu czegoś i oddawaniu kolejnego dnia? Nie jestem idiotą.

— Nie możesz tak robić! — wybuchnęłam, przyciskając palce do skroni.

— Przecież to są drogie rzeczy, kamienie szlachetne, cholerne diamenty!

Dałeś mi pierścionek, za który nie wiem kiedy będę w stanie ci oddać, a teraz to? Ty jesteś szalony. Na bank zwariowałeś. — Przyłożyłam dłoń

do jego czoła i uniosłam się na palcach, by lepiej widzieć jego twarz. —

Zwariowałeś?

— Niczego nie będziesz mi oddawać — zaprotestował, krzywiąc się, jakbym mu wtarła cytrynę w twarz. — Gdybym nie mógł sobie pozwolić na takie prezenty, nie kupowałbym ich. Czy zwariowałem? Prawdopodobnie, ale pieniądze nie mają żadnego znaczenia.

— Jak to nie? Przecież to wszystko opiera się właśnie na pieniądzu!

Miało być mieszkanie wynajęte na dwa miesiące i to już było o wiele za dużo. A teraz... ty naprawdę zwariowałaś! Nie mogę tego przyjąć, to pewnie kosztowało więcej, niż wynosi moja miesięczna pensja. — Odsunęłam się od niego i skrzyżowałam ręce na piersiach. — Co ja mówię, roczna!

— Jesteś rozkoszna, aniele — stwierdził. — Ale twój wybuch nie robi na mnie żadnego wrażenia. Będziesz przyjmować moje prezenty bez względu na to, jaką mają cenę i czy ich oczekujesz, czy nie. Chcę, żebyś je przyjmowała, i musisz to robić, bo — gdybyś zapomniała — łączy nas umowa. Chcę dawać ci wszystko, czego zapragniesz.

Zbliżył się do mnie, przez co zrobiłam krok do tyłu. Znow podszedł, więc ja się cofnęłam. I tak aż do ściany, do której przycisnął mnie swoim ciałem.

— Albo ja zaprawdę. — dodał. — Jeśli jest coś, czego pragniesz, a ja mogę to kupić, powiedz mi. Kupię to bez względu na pieprzoną cenę.

Roześmiałam się historycznie. On był postrzelony.

— Mhm, jasne. — Prychnęłam, chcąc zatuszować swoje zdezorientowanie. — Więc jeśli powiem ci, że całe życie marzyłam o tym, by mieć mały domek z ogródkiem okolonym białym płotkiem i stado alpak, to mi to ułatwisz?

Ułożyłam dłonie płasko na jego torsie i napałam na niego, ale jedyne, co zyskałam, to jego usta przy moich, gdy nasze czoła się zetknęły. Patrzył na mnie wzrokiem pełnym determinacji i ognia.

— Jeśli właśnie o tym marzysz. — Wzruszył ramionami.

Pokręciłam głową z rezygnacją.

— Chcę sobie powiększyć piersi i pośladki — oznajmiłam.

Prychnął.

— Wybrałbym ci najlepszą klinikę, jaka jest na świecie, gdyby nie fakt, że jesteś idealna. Ingerowanie w twoje słodkie ciało byłoby największym błędem mojego życia. — Odsunął się, by zmierzyć mnie wzrokiem, i ułożył

dłonie na ścianie przy mojej głowie. — Żadnego skalpela, panno Berry.

Odciąłbym skurwielowi palce za oszpecenie twojego ciała.

— Mam małe piersi i mały tyłek, chcę być bardziej kobieca — uparłam się. — Chirurgia plastyczna to nie oszpecanie, tylko likwidowanie kompleksów.

— Verino, nie rozśmieszaj mnie. Jeśli ktoś chce coś w sobie zmieniać, niech to robi, ale ty nie będziesz.

— Nie masz prawa decydować o moim ciele — oburzyłam się. — Ty też uważasz, że możesz sterować moim pieprzonym życiem?! — wrzasnęłam. — Nie macie prawa robić ze mnie psa na uwięzi! — Uderzyłam w jego tors pięściami, przez co zrobił w końcu krok do tyłu. Zebrałam włosy z twarzy i wsunęłam je za uszy, po czym wymierzyłam w niego palec. — Nie jestem przedmiotem. Nie traktuj mnie tak! Nie ty, Zena.

— Tu nie chodzi o traktowanie cię przedmiotowo, ale o głupotę, którą wymyśliłaś, żeby ze mną wygrać. — Teraz to on się oburzył. —

Jesteś piękna. Masz piękną twarz, piękne ciało i cała jesteś, kurwa, po prostu piękna. A takie bzdury o za małych cyckach czy pośladkach tylko mnie wkurwiają. Musisz się nauczyć dwóch rzeczy, aniele. — Zrobił krok w moim kierunku i znow przygwoździł mnie do ściany. — Po pierwsze, nigdy nie myśl, że traktuję cię jak przedmiot, bo nigdy bym tego nie zrobił. — Zmrużył gniewnie oczy. — Po drugie, nie mów do mnie o operacjach plastycznych, bo krew mnie zalewa na samą myśl, że jakiś skurwieli miałby cię kroić.

— Jesteś zaborczy.

— Zdecydowanie jestem. Jestem zaborczy, nieustępliwy, mam wiele na sumieniu i ludzie boją się ze mną kłócić. Ale do tego mam obsesję na punkcie drobnej złośliwej kobiety o jasnofioletowych włosach, która właśnie doprowadza mnie do szału przez bezsensowną prowokację. Mogę ci pokazać, jak bardzo mi się podobaś bez sztucznego gówna, które ktoś miałby w ciebie wstrzyknąć.

— Denerwujesz mnie — mruknęłam, czując sromotną porażkę. Może rzeczywiście przesadziłam z reakcją. Ale miałam dosyć tego, że ludzie mówili mi, co mam robić. A on... nie chciałam, żeby też się taki okazał.

— W takim razie wiesz, o czym zawsze marzyłam?

— Słucham cię uważnie — oznajmił, unosząc brew.

— Jakie jest najdroższe auto, jakie znasz?

— To zależy. — Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

Resztki złości z niego wyparowały. Ja również odrobinę się uspokoiłam.

— Jakiego rodzaju samochód cię interesuje? Sportowy, SUV, kabriolet?

— Jakieś małe i ładne auto.

Przygryzł wargę, mrużąc oczy, i zaraz zrobił krok do tyłu. Wyjął telefon i wybrał numer, po czym przełączył na głośnomówiący. Usłyszałam pierwszy sygnał, a zaraz po nim połączenie zostało odebrane.

— Słucham cię, szefie — odezwał się nieznany mi głęboki męski głos.

— Dzień dobry, Carver — zaczął Zena, patrząc mi w oczy. — Możesz załatwić dla mnie bugatti la voiture noire?

Skrzywiłam się. Co on, do cholery, wyprawiał?

— Uhm, chodzi o ten jeden egzemplarz bugatti, który wyszedł w zeszłym roku i został sprzedany za niespełna dziewiętnaście milionów dolarów?

— Tak, dokładnie o ten.

Zena spojrzał na mnie wyzywająco, a w jego cholernych oczach widziałam poczucie zwycięstwa. Jego to bawiło. Naśmiewał się ze mnie bezczelnie!

— Cóż, myślę, że jestem w stanie go dostać, aczkolwiek cena może sięgnąć nawet dwudziestu pięciu milionów.

Zamarłam. Pokręciłam przecząco głową, jakby to miało mi w czymś pomóc.

— W porządku, na kiedy możesz mi go sprowadzić?

— Maksymalnie dwa tygodnie, szefie.

— Nie — pisnęłam szeptem i wyciągnęłam telefon z ręki Zeny, a następnie zakończyłam rozmowę. — Nie! Ty zwariowałeś!

— Powtórzyłaś to dzisiaj tyle razy, że zaczynam rozważać wizytę u psychiatry — zakpił. — Samochód będzie w twoim garażu podziemnym za dwa tygodnie, czegoś jeszcze pragniesz?

— Nie, stop, nie. Nie rób tego, nie. Wiesz, że chciałam cię tylko sprowokować. Nie kupuj go, nie. Proszę. — Złapałam go za policzki i szarpnięciem zmusiłam do tego, by schylił głowę do poziomu mojej twarzy. Objął

mnie w pasie. — Nie chciałam cię sprowokować. Przepraszam. Za to i za ten wybuch, przepraszam, że się na tobie wyżyłam. Po prostu poczułam, jakby znów zaciskała się wokół mnie pętla. Nie chcę, żebyś traktował mnie jak swoją własność. Nie jak przedmiot. Mogę być twoja, ale nie w taki sposób.

Chcę być twoja, by spędzać z tobą czas i uprawiać seks tylko z tobą, ale nie chcę, żebyś się zachowywał jak mój właściciel, bo tego nie przeżyję.

— W porządku — mruknął, ściskając moje biodra. — Ale żadnych operacji plastycznych.

— Żadnych, boję się szpitali i stołów operacyjnych.

— Dobrze. I założysz biżuterię?

— Tak.

— Świetnie.

Puściłam jego policzki, a on moje biodra, po czym wyciągnął w moim kierunku dłoń, którą przyjął. Poprowadził mnie do lustra i stanął za mną, wyciągając z pudełeczka naszyjnik, który od razu zapiął mi na szyi.

Potem podał mi kolczyki, które włożyłam do uszu, założyłam też pierścionek. Ciepłe dłonie Zeny spoczęły na moich nagich ramionach, a jego oddech owiał moje ucho. Przeszedł mnie dreszcz, gdy mężczyzna otarł

się zarostem o moją szyję.

— Jesteś zachwycająca — wyszeptał, spoglądając mi w oczy w odbiciu.

— Twoje towarzystwo to sama przyjemność. — Ułożył dłonie na moim brzuchu i powoli przesunął je w górę. Odchylił materiał sukienki z moich piersi, obnażając je. Ujął obie w swoje wielkie dłonie i zmrużył oczy. —

Idealnie pasują do moich dłoni — powiedział cicho. — A moje dłonie nie należą do najmniejszych. Twoje piersi są idealne. Cała jesteś idealna.

I moja, aniele. — Otworzyłam usta, żeby wtrącić od siebie dwa słowa, ale Zena przycisnął wargi do mojego ucha, zamykając równocześnie oczy. —

A ja jestem twój.

Słowa uwięzły mi w gardle, gdy wypowiedział to niskim głosem. Poczułam w tym obietnicę.

Moje serce zaczęło galopować, a ręce mi się trzęsły.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Jego wyznanie dosłownie ścięło mnie z nóg.
Co to tak właściwie oznaczało?

Rozdział 16.

Verina

Otwarcie licytacji, powitanie wszystkich zebranych, wymiana uprzejmości i całe męczące rozpoczęcie imprezy trwało prawie dwie godziny. Mój szef i jego wspólnik byli profesjonalni i poważni, ale nie szczędzili komplementów w stronę gości. Zachowywali się jak dżentelmeni i tak też wyglądali. Ja byłam zaledwie małym dodatkiem. Szczęrzyłam się, nie wchodziłam w dyskusje i generalnie starałam się zlać z tłem. Wychodziło mi to genialnie. Byłam dobra w robieniu za ozdobę. Piłam szampana, uśmiechałam się do mężczyzn, z którymi rozmawiał Zena, i komplementowałam kreacje kobiet.

Nigdy wcześniej nie byłam na takim wydarzeniu jak to. Zaczęło się przemówieniem, w którym Zena podziękował wszystkim za przybycie, przedstawił, jakie ma plany względem fundacji, i pokazał za pomocą rzutnika prezentację składającą się ze zdjęć budynków, które już powstały.

Szpital, który wybudował w Miami, był ogromnym kompleksem w nowoczesnym stylu. Wszystko było w nim idealnie dopracowane. Kolory były tylko dwa — bladoniebieski i blad różowy. Przeplatały się na korytarzach, które zdobiły ręcznie malowane bajkowe krajobrazy. Byłam zachwycona. I czułam, jak moje serce się powiększa, gdy Zena z zapalem opowiadał o oddziale kardiologicznym, na który obecnie zbieraliśmy pieniądze. Widać było, jak bardzo mu na tym zależało. Między słowami można było wyczuć pasję, jaką budził w nim ten projekt.

Po prezentacji mój szef przedstawił wszystkim przedmioty, które zostały wystawione do licytacji, zachwalając artystkę, która była głównym darczyńcą. Widziałam poruszenie pośród kobiet, które zawzięcie komentowały każdy komplet biżuterii, jaki Zena pokazywał. Rzeczywiście, ich twórczyni miała spore grono fanek.

Mniej więcej po kolejnej godzinie wypełnionej rozmowami i miłymi słówkami zakrapianymi alkoholem poszłam do łazienki. Zena odprowadził mnie do niej wzrokiem, choć jego rozmówca, który zapalczywie opowiadał o swoim biznesie, skutecznie odciągał jego uwagę od mojej osoby.

W toalecie załatwiłam swoją potrzebę, ożywiłam się lekkim klepaniem się po policzkach i wróciłam na salę. Szłam powoli, mijając grupki rozmawiających ze sobą ludzi. W pewnym momencie ktoś zaszedł mi drogę. Wysoki blondyn o ciemnoniebieskich oczach wcisnął mi w rękę lampkę z musującym winem, życząc smacznego i dobrej zabawy, po czym od razu zniknął

w tłumie. Spojrzałam na alkohol w swojej dłoni, rozejrzałam się po pomieszczeniu i uznając, że czekało mnie jeszcze wiele godzin w tym miejscu, wypiałam pół kieliszka. Sprytnie odstawiłam szkło na tacę kolejnego kelnera i żwawo ruszyłam do stolika, przy którym zauważyłam rozglądających się na wszystkie strony bliźniaków. Z jękiem opadłam na krzesło pomiędzy nimi i głośno westchnęłam, opierając się o oparcie. Trochę kręciło mi się w głowie od tego tłoku i ilości spożytego alkoholu. Jeszcze to wino wypite tak szybko... to chyba nie było zbyt mądre posunięcie.

— Jesteś blada, panno Berry — zauważył Seth, który siedział po mojej lewej. Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami. — Dobrze się czujesz?

— Jestem trochę zmęczona, dopiero połowa imprezy minęła, nic nie zostało jeszcze wylicytowane, a ja już czuję się wykończona. Chyba straszna ze mnie słabizna — westchnęłam.

— Powinnaś coś zjeść — stwierdził Ron. — Zaraz przyniosę ci coś ciepłego.

Chciałam odmówić, ale podniósł się ze swojego miejsca tak szybko, że nie zdążyłam nawet otworzyć ust. Ci ludzie zadziwiali mnie pod każdym względem.

Cierpliwie czekałam na powrót Rona, obserwując gości krążących po pomieszczeniu. Nie było go jakiś kwadrans. Czułam, jak powoli wszystko zaczynało mi się mieszać. Tępy ból w skroniach, który nagle we mnie uderzył, spotęgował moje omamy.

Odchyliłam głowę do tyłu, by choć odrobinę uśmierzyć ból, i zrobiłam dokładnie dziesięć spokojnych, głębokich oddechów. Coś było nie tak, bo gdy tylko wróciłam do normalnej pozycji, zobaczyłam mroczki przed oczami. Nie chciałam jednak panikować, więc zmusiłam się, by uśmiechnąć się do Seta, i upiłam kilka łyków wody.

Ron wrócił z kelnerem, który przyniósł na tacy trzy talerze. Na jednym był wytrawny naleśnik posypany parmezanem i ozdobiony pomidorkami koktajlowymi, na drugim ryż z jakimś dziwnym sosem i dodatkami, a na trzecim chyba leżały artystycznie pokrojone owoce.

— Do wyboru, do koloru, Rinny — zapowiedział Ron i wyszczerzył się do mnie.

Parsknęłam śmiechem i wybrałam naleśnika. Zajęłam się swoim daniem, a bliźniacy w tym czasie postanowili wrócić do oglądania licytacji. Ukroi-

łam kawałek i chciałam nabić go na widelec, ale nie mogłam trafić. Denerwowałam się swoją niezgrabnością, a na domiar złego moja głowa robiła się coraz bardziej bezużyteczna. Pociemniało mi przed oczami, żołądek podjechał mi do gardła, a moje ręce drżały, jakbym miała atak epilepsji. Ułożyłam te nieszczęsne dłonie na blacie stołu przykrytego białym obrusem i podniosłam się, by zaraz runąć prosto na Seta, który siedział tuż obok mnie. Wzdrygnął się, w ostatniej chwili uratował mnie przed upadkiem i spanikowany spojrzał na moją twarz.

— Verina? Co się stało?

Pokręciłam głową, nie mogąc złapać ostrości.

— Potrzebuję powietrza. Proszę, pomóż mi wyjść — sapnęłam.

Nie potrzebował ani chwili, by podjąć decyzję. Krzyknął do Rona, żeby pobiegł po szefa, po czym złapał mnie na ręce i zaczął iść, a ja nie miałam siły na to, by objąć go ramionami za szyję. Byłam bezwładna. Nawet gdy wyszliśmy na zewnątrz i posadził mnie na zimnej drewnianej ławce, nie poczułam się lepiej. Wszystko zaczęło bardzo powoli znikać. Miałam wrażenie, że umieram.

— Rin, co się dzieje? — zapytał łagodnie znajomy głos i ktoś złapał mnie za twarz. — Jak mam ci pomóc?

— Nie wiem, co się dzieje — wyszeptałam. — Głowa mi pęka. Tak strasznie mnie boli i kręci mi się jak chyba nigdy w życiu. Jak wstanę, to zwymiotuję.

— Kurwa mać. Może ktoś ci coś dosypał? — warknął. — Zamawiałaś coś?

— Kelner dał mi musujące wino — wystękałam.

Straciłam siłę i bezwładnie po raz kolejny wpadłam na osobę, która znajdowała się przede mną. Mężczyzna pachniał znajomo, ale nie wiedziałam, kim był.

— Co się, do chuja, dzieje?! — Ktoś wrzasnął gorączkowo. — Seth, co to, kurwa, ma znaczyć? Kto pozwolił ci wyprowadzić Verinę bez powiadomienia mnie!?

— Szefie, to nie tak — mruknął mężczyzna, odsuwając mnie od siebie.

Oparł mnie o zimną, twardą powierzchnię, przez co poczułam dreszcze.

— Panna Berry źle się...

— Nigdy więcej jej nie dotykaj — warknął ten drugi głos i ktoś znów mnie złapał. Chwyty były mocniejsze, pewny i nieustępliwy. Moja głowa opadła do przodu i zderzyła się z czymś twardym. — Dlaczego nie powiedziałaś mi, że źle się czujesz?

Był blisko, a jednak tak cholernie daleko. Potrząsał moim wiotkim ciałem, a ja chciałam na niego spojrzeć i powiedzieć, że jeszcze chwila i się zrzygam. Nie miałam jednak tyle siły. W ogóle jej nie miałam.

— Verina, do cholery! Ocknij się!

Potrząsał mną mocniej, po czym szarpnął w górę, więc wpadłam w jego ramiona. A potem nie było już nic. Tylko zimna, ciemna i głucha pustka.

Otwarłam oczy i od razu z powrotem je zamknęłam. Głowa mi pękała, a do tego czułam rwanie każdego, nawet najmniejszego mięśnia. Podniosłam się na lokciach, nie mając pojęcia, gdzie byłam i w jaki sposób się tu znalazłam. Zrobiłam wddech, a moje wnętrzości zabalgotwały. Zerwałam się z miejsca, ignorując palący ból w dosłownie każdym zakamarku ciała, i wbiegłam do łazienki, której drzwi były otwarte na oścież. Pochyliłam się nad muszlą klozetową i z obrzydliwym dźwiękiem pozbyłam się wszystkiego, co zalegało w moim żołądku. Łzy lały się po moich policzkach nie tyle przez wymioty, ile z

powodu potwornego bólu. Miałam wrażenie, że pozbywam się wnętrzości, które we mnie płonęły.

Coś było nie tak. Bardzo, bardzo nie tak.

Gdy skończyłam płuć żółcią i śliną, podniosłam się powoli, jęcząc przy każdym ruchu, po czym skierowałam się do umywalki. Nie wyglądała tak, jak zapamiętałam, ale nie obchodziło mnie to, bo potrzebowałam się umyć. Nałożyłam pastę na palec, wyszorowałam zęby i przepłukałam usta płynem, który stał na umywalce. Pomogło, ale nadal miałam wrażenie, że umieram. A kiedy spojrzałam na swoje odbicie, zamarłam z przerażenia. Miałam ogromne sińce pod oczami i przekrwione białka, przez co moje jasne oczy wyglądały potwornie. Moje włosy były potargane i czułam się brudna. Co ciekawe, nie miałam makijażu ani sukienki, zamiast tego byłam ubrana w swoje majtki i długą męską koszulkę. Należała do Zeny. Doskonale znałam ten zapach.

Dobrze, to oznaczało, że nic mi nie groziło.

Rozebrałam się do naga, nie starając się nawet powstrzymać żalonych jęków z powodu bólu mięśni, i weszłam pod prysznic. Nie miałam siły na długą kąpiel, więc szybko namydliłam ciało i umyłam włosy, a potem opłukałam się i wyszłam z kabiny. Osuszyłam się i ponownie włożyłam ubrania, które miałam na sobie wcześniej.

Wyszłam do przedpokoju, w którym było mnóstwo drzwi, a na samym końcu po lewej stronie znajdowały się schody. Niepewnie tam ruszyłam, ale gdy dotarł do mnie wściekły głos Zeny, zastygłam w miejscu.

— Tabletką gwałtu na mojej licytacji?! — wrzasnął, tracąc kontrolę nad swoim głosem. Był przerażający. — Który skurwysyn miał czelność zrobić coś takiego?! Każdy wiedział, że jest moją asystentką, bo ją przedstawiłem! To musiał być pierdolony Finley, nikt inny nie miałby odwagi wejść mi w pierdoloną drogę!

— Szefie, spokojnie — mruknął Seth. — Jak Verina się obudzi, powie nam, który kelner podał jej wino. Na razie nie możemy mieć pewności, że to Milo.

Oparłam się o ścianę, czując nadchodzącą falę zawrotów głowy. Naprawdę ktoś podał mi tabletkę gwałtu? Przecież nikomu nie zaszkodzi-

łam! Nawet się nie odezwałam do żadnego z tych ludzi!

— Jak go dorwę, pierwsze, co zrobię, to powyrywam mu pierdolone paznokcie, a później zasypię mu łapy solą! — krzyczał dalej Zena. —

Poderżnę mu gardło i będę się przyglądał, jak dusi się własną krwią!

— Zachowujesz się trochę impulsywnie — wtrącił Ron. — Ustaliliśmy, że kończysz z tak radykalnym rozwiązywaniem problemów.

Zena prychnął z pogardą.

Cofnęłam się o kilka kroków. Słowa i ton mojego szefa były zatrważające. A lekki ton Rona — jakby mówił do dziecka — przeraził mnie jeszcze bardziej. Ruszyłam z powrotem do pokoju, w którym się obudziłam.

— Zabiję go z rozkoszą! — Usłyszałam jeszcze z ust Zeny. — Niech moi wrogowie wiedzą, że zapierdolę każdego, kto postanowi dotknąć tego, co należy do mnie.

Cholera. Wbiegłam do pokoju i od razu rzuciłam się do łazienki, w której po raz kolejny zwymiotowałam. Nie miałam czym, więc gardło i mięśnie paliły mnie jeszcze większym ogniem. Łkałam nad tym cholernym kibelem z przerażenia i bólu. Ktoś chciał mnie skrzywdzić przez to, że byłam z Zeną. Dlatego że przyszłam jako jego towarzysza.

Dlaczego los był dla mnie tak okrutny? Nie zasłużyłam na tyle zła!

Wstałam zrezygnowana, nie mając siły nawet umyć zębów. Wypłukałam tylko usta płynem i wróciłam do łóżka.

Ból głowy był tak uciążliwy, a moje emocje tak rozszalałe, że znów pochłonęła mnie ciemność.

Podniosłam się gwałtownie, czując kłujący ból w ramieniu, i z otępieniem rozejrzałam się po pokoju. Serce biło mi z zawrotną prędkością, a skronie pulsowały. Gdzie ja, do cholery, byłam?!

Poczułam ruch po swojej prawej stronie, a moment później dwie szorstkie dłonie złapały mnie

za policzki. Twarz Zeny pojawiła się przed moją, więc od razu się rozluźniłam i zrobiłam uspokajający wdech. Jasne oczy mężczyzny były wielkie i puste, ale... znajome. Uśmiechnęłam się bez przekonania, gdy obrysował kciukiem moje wargi i zacisnął powieki, pochylając się do mnie. Jego czoło dotknęło mojego.

— Spałaś dwanaście pieprzonych godzin — wyszeptał przez zaciśnięte zęby.

— Mam wrażenie, że umieram. Muszę zmierzyć cukier — mruknęłam.

— Ale tak bardzo nie mam siły wstać, że to przerażające.

— Mierzyłem ci cukier dwadzieścia minut temu, po tym, jak skończyła się kroplówka.

— Podpiąłeś mi kroplówkę?

Odsunął się ode mnie, więc powoli opadłam na materac. Nie miałam energii, by siedzieć.

— Lekarz to zrobił, ja bym nie ryzykował, jesteś zbyt delikatna, a ja jestem zbyt wkurwiony, by potraktować twoje drobne ciało z konieczną ostrożnością.

Zena usiadł na łóżku tuż obok mnie i oparł się o poduszki, wyciągając przed siebie nogi. Z ociąganiem podsunęłam się do góry i przyjąłam identyczną pozycję, przekręcając równocześnie twarz w jego kierunku. Był

w samych bokserkach. Emanowały z niego ciepło i... wściekłość.

— Co się stało? — zapytałam.

— Nie powiedziałem ci, żebyś pod żadnym pozorem nie brała do ust niczego, czego nie przyniesie ci Seth albo Ron. Kelner podał ci wino z tabletką gwałtu.

Cholera, no tak. Ten, któremu Zena chciał powyrywać paznokcie. Skrzywiłam się, gdy wróciło do mnie wspomnienie wściekłego głosu mężczyzny, i zamknęłam oczy. Ból był mniej uciążliwy niż za pierwszym razem, przez co poczułam się nieco spokojniejsza. Ale na myśl o tym, jak agresywny wydawał się Zena, gdy go podsłuchiwałam, oblał mnie zimny pot. Niby zdawałam sobie sprawę z faktu, że skoro ściąga długi, to na pewno stosuje przemoc, ale... gdy już to usłyszałam, uderzyło to we mnie.

— Bardzo źle się czujesz? Powinnaś coś zjeść, kroplówka uzupełniła witaminy i trochę cię wzmocniła, ale nadal jesteś słaba.

— Obudziłam się jakiś czas temu i wymiotowałam — oznajmiłam.

— Wzięłam wtedy prysznic.

Poruszył się na łóżku i zaraz znalazł się przy mnie. Klęknął na materacu tuż nade mną. Na jego twarzy zobaczyłam niedowierzanie.

— To było skrajnie nieodpowiedzialne. Powinnaś była mnie zawołać, jak się obudziłaś, żebym ci pomógł — warknął ze złością. — Tak samo jak na tej cholernej licytacji. Miałas przyjść do mnie, nie do Seta. Zawsze masz przychodzić do mnie, gdy coś jest nie tak. Rozumiesz?

Zacisnęłam wargi, przyglądając się jego zdenerwowanej twarzy, i prychnęłam.

— Nie chcę się z tobą kłócić, bo nie mam na to siły, ale z tego, co pamiętam, upadłam na niego, gdy wstawałam z krzesła. Myślisz, że w chwili, gdy miałam wrażenie, że umieram, miałam czas pomyśleć o tym, żeby cię szukać i prosić o pomoc?

Nachmurzył się, zaciskając wargi w wąską linię, i zamknął oczy. Spuścił głowę i pokręcił nią.

— A nawet gdybym nie runęła na Seta jak worek ziemniaków, nie poszłabym cię szukać, bo byłeś zajęty, a ja nie chcę być dla ciebie ciężarem. Nie jestem dzieckiem, które musisz nianczyć, bo jest słabe.

— Jak możesz w ogóle mówić coś takiego? — wyrzucił z siebie, unosząc na mnie pełne ognia spojrzenie. — Czy dałem ci choć jeden powód, żebyś tak myślała? Moje zachowanie jest według ciebie wymuszone?

— Nie, ja po prostu cię nie rozumiem, mówiłam ci to już... — Westchnęłam. — Nie przywykłam do tego, że ktoś o mnie dba, to dla mnie

nowe. Ty jesteś dla mnie nowy, a wszyscy są wobec mnie tacy nienormalnie dobrzy. To popieprzone.

— Dla mnie to też nowe.

Cofnął się, przysiadł na łydkach i obrzucił mnie spojrzeniem, które mówiło, że również nic nie rozumiał. Sięgnął na podłogę po butelkę wody i pudełeczko z tabletkami. Wycisnął jedną na dłoń i

wręczył mi wraz z wodą. Bez słowa zażyłam pigułkę i popiłam ją, równocześnie łagodząc palenie w przetyku.

— To może powiesz mi w końcu, dlaczego to robisz? — wyszeptałam po chwili.

— Już ci mówiłem, ale powtórzę tyle razy, ile będzie trzeba. Ponieważ chcę. Jesteś rozkoszą samą w sobie, każda chwila w twojej obecności sprawia mi przyjemność, więc przestań nadmiernie analizować. Gdybym nie chciał

o ciebie dbać, nie robiłbym tego — wyrzucił z siebie ze złością. — Chcę cię rozpieszczać, dawać ci prezenty, przyjemność i pierdolone wszystko.

— Ale dlaczego?

— Bo mam taką potrzebę, bo tak po prostu jest, Verino. Nie zadawaj mi pytań, na które nie umiem znaleźć racjonalnej odpowiedzi. — Zacisnął wargi, gromiąc mnie wzrokiem.

— Dlaczego jesteś na mnie zły?

— Nie jestem na ciebie zły. — Złapał się za skronie, zaciskając przy tym oczy. — Ja po prostu mam ochotę rozszarpać na strzępy skurwiela, który zrobił ci krzywdę. Chciałbym poćwiartować samego siebie, bo przy mnie stała ci się krzywda. — Otworzył oczy, w których malowała się wściekłość. — Doprowadza mnie to do jebanego szału, Verino.

Westchnęłam. Poczułam, że powinnam jakoś to załagodzić, więc niepewnie się podniosłam, a potem z wysiłkiem się do niego zbliżyłam. Usiadłam okrakiem na jego udach i bez słowa objęłam go za szyję, by po chwili po prostu się do niego przytulić. Czułam się zagubiona i zdezorientowana, ale wciąż... bezpieczna.

— Przepraszam — sapnął, wsuwając nos w moje włosy. Objął mnie mocno w pasie i powoli położył się na materacu, ciągnąc mnie na siebie.

Czułam, jak szybko biło jego serce tuż przy moim. — Przepraszam, aniele.

— To nie twoja wina — wyszeptałam w jego tors. — Nie winię cię.

— A powinnaś, bo to ja cię nie upilnowałem i naraziłem na niebezpieczeństwo. — Głośno westchnął, zaciskając palce na moich biodrach.

— Jesteś w stanie powiedzieć mi, jak wyglądał kelner, który podał ci to wino?

— Był wysoki, miał blond włosy i ciemnoniebieskie oczy. Nic więcej nie pamiętam — przyznałam. — Co z nim zrobisz?

— Wyciągnę konsekwencje.

— Skrzywdzisz go? — zapytałam, choć nie chciałam znać odpowiedzi.

— Tak, skrzywdzę, bo wyznaję zasadę oko za oko, ząb za ząb. — Złapał mnie za policzki i delikatnie odsunął moją twarz od swojej. Patrzył na mnie przez moment wzrokiem pełnym determinacji. — Nigdy więcej nie jedz ani nie pij niczego, czego wcześniej nie sprawdzą moi ludzie, gdy będziesz na takich wydarzeniach. I zawsze przychodź do mnie, jeśli będzie coś nie tak. Chcę być tym, który zawsze dowie się pierwszy.

— A jakie to ma znaczenie? — zapytałam nieśmiało, zamykając oczy.

Zena przyciągnął moją twarz do swojej.

— Wielkie, bo jesteś moja, aniele — wyszeptał.

Złożył długi pocałunek na mojej szczęce, po czym puścił moją twarz i delikatnie zrzucił mnie na miejsce obok siebie. Uniósł się na łokciu, nachylając się nade mną.

— Powiem gospośi, żeby przygotowała ci lekki posiłek. Odśwież się, jeśli potrzebujesz, i zaczekaj na mnie tutaj, wrócę za moment.

Pocałował mnie w szczękę jeszcze raz i wstał, po czym ruszył do wyjścia. Ja również się podniosłam i przy okazji rozejrzałam się po pokoju.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytałam, zanim wyszedł.

— W domu Richarda — odpowiedział. — Nie chciałem brać cię do hotelu, bo tutaj jest cała potrzebna opieka włącznie z lekarzem.

— Rozumiem.

Zena odebrał moje słowa jako zielone światło do opuszczenia pokoju, a ja zabrałam się za to, by wstać i pójść do łazienki. W środku opłukałam twarz wodą i umyłam zęby, a potem wzięłam szybki,

odświeżający prysznic.

Gdy skończyłam i owinięta ręcznikiem wróciłam do pomieszczenia, Zena siedział na łóżku z kubkiem czegoś parującego w dłoniach. Miał na sobie dresowe spodnie i koszulkę.

— Co tam masz? — zapytałam.

— Przyniosłem ci herbatę, którą Richard nazywa bombą witaminową

— oznajmił. Usiadłam obok niego i odebrałam kubek. — Muszę na chwilę wyjść, by załatwić kilka spraw. W czasie mojej nieobecności zostanie z tobą

Seth. Przyniesie ci jedzenie, a potem zabierze cię do naszego hotelu i się spakujesz. Wieczorem wracamy do Nowego Jorku.

— Okej.

Upiłam łyk herbaty, która okazała się cytrusowa, i uśmiechnęłam się pod nosem. Czułam się już odrobinę lepiej. Tabletki działały.

— Verina... — zaczął po raz kolejny Zena, więc na niego spojrzałam.

Uniósł dłoń do mojej twarzy i założył mi za ucho pasma mokrych włosów. — To się więcej nie powtórzy — zadeklarował.

A ja mu uwierzyłam.

Zena

Tik, tak, tik, tak, tik, tak... Wiszący na odrapanej ścianie zegar z kukułką wybijał równomierne uderzenia. Ten odgłos napawał mnie spokojem. Po wyjściu z domu Richarda, gdzie Verina została z Sethem i kilkoma osobami z ochrony, udałem się do magazynu, w którym dzień wcześniej od-był się przerzut broni. Nocna sytuacja z Veriną uświadomiła mi, że nie kontroluję wszystkiego tak, jak powinienem. Od dawna starałem się nie wychylać i co najmniej do urodzin Macey — córki Vincenta — minimalizowałem ofiary w ludziach. Byłem opanowany, skoncentrowany i wyciszony. Budowałem dom w Miami, tworzyłem specjalistyczne kliniki, by pomagać chorym, i po nocach odbierałem pieniądze od dłużników w kasynach należących do mojej rodziny. Jedno znajdowało się w Miami, jedno w Vegas i jedno w Nowym Jorku. Odziedziczyłem je po dziadku, który uznał, że już go to nie cieszyło, i jedynym, na czym postanowił się skupić, był przerzut broni. Jego słabością zawsze były gnaty.

— No więc mogę to zakończyć czy chcesz się pobawić? — Zimny głos Kellera dobiegł do mnie jakby z oddali.

Spojrzałem na czarnowłosego psychola o oczach przypominających trawę w letnim słońcu i westchnąłem.

Keller zadzwonił do mnie z informacją, że przyleci do Filadelfii, by wyręczyć mnie w brudnej robocie, a ja, z racji tego, że miałem na głowie pewną słodką kobietę, zgodziłem się bez wahania. Dobrze mi było na odwyku od podrzynania gardeł, na który zdecydowałem się jednocześnie z Vincentem, po tym jak mój przyjaciel założył rodzinę. Nie zajmowaliśmy się już mordowaniem, z dawnych zachowań zostało mi już tylko

rekreacyjne łamanie nosów. Keller był człowiekiem, który sprzątał po mnie bałagan lub go dla mnie tworzył. Miałem też człowieka, który mieszkał

i działał we Włoszech — Caela. Z jakiegoś powodu stał się moją kartą przetargową w rozmowach z włoską organizacją przestępczą. Cael był

diamentem wśród morderców, i tak też go nazywano — *Diament*. Takimi samymi diamentami byli Keller i psychopata, na którego wołali *Bloody Valentine*. Ale nie o tym miałem, kurwa, myśleć.

Odepchnąłem się od ściany, spoglądając raz jeszcze na wiszący krzywo zegar, i pokręciłem głową z niedowierzaniem. Ten pierdolnięty idiota przywłókł go ze sobą z wyspy Valerii, bo uznał, że lepiej mu się będzie mściło przy akompaniamencie tykania. Podeszedłem do siedzącego na krześle — a raczej półleżącego — rozkwaszonego na miazgę pseudokelnera, którego przekupił Milo, i pochyliłem się nad jego porozcinaną gębą.

Gdy tu przyjechałem, był przyjemnie wyglądającym chłopakiem o miłym spojrzeniu, a teraz... cóż, przypominał ofiarę rzeźnika. Wcale nie było mi go żal. Przez jego żalną chęć zarobienia szybkich pieniędzy moja kobieta źle się czuła.

— Keller cię poćwiartuje, zapakuje do woreczków i wyśle prosto do Finleya, by ten chuj mógł

wyprowadzić przyjęcie dla kanibali — oznajmiłem z przekąsem. — Popatrz, do czego doprowadziła cię chciwość. — Prychnąłem z obrzydzeniem. — Do śmierci. — Nachyliłem się nad półżywym chłopakiem i z niesmakiem pokręciłem głową. — Trzeba było poprosić o pożyczkę, w końcu spełniam pieprzone marzenia.

Po tych słowach zrobiłem krok do tyłu i przeniósłem spojrzenie na ubrudzonego krwią Kellera, który przyglądał się nam z wielkim tasakiem w ręce.

— Załatw sprawę szybko, spakuj go i wracaj na wyspę — powiedziałem.

— Nie możesz ryzykować, że znów zaczniesz na ciebie polować pierdolony kartel.

Keller posłał mi pełen politowania uśmiech, po czym przystawił tasak do ust i głęboko się nad czymś zastanowił. Wyglądał prawie poważnie.

— Kiedy poznam twoją panią?

— Jak będzie gotowa spojrzeć w twoje popieprzone oczy.

— No cóż, zaczekam, szefie. Do miłego!

W ramach pożegnania uniosłem rękę. A potem skierowałem się do wyjścia, notując w głowie, by jak najbardziej odsunąć w czasie spotkanie Kellera z Veriną.

Rozdział 17.

Verina

Powrót do Nowego Jorku okazał się bardzo zaskakujący, ponieważ nie trafiłam do swojego wynajętego apartamentu, tylko zostałam zaciągnięta do mieszkania szefa i zobligowana do tego, by wypocząć po nieprzyjemnym incydencie z pigułką. W ciągu dziesięciu dni, które spędziłam w tym azylu, otaczał mnie spokój. Cudowny i niezmacony. Problemem był jedynie sam Zena, bo im więcej go miałam, tym mniej używałam mózgu.

Potrzebowałam dystansu. On również, co dość wyraźnie zasugerował.

Po moim trzecim z kolei orgazmie w ciągu jednego dnia stwierdził, że jeśli nadal będę tak „kurewsko doskonała”, to przywiąże mnie do łóżka i nigdy z niego nie wypuści. Chwilę później dodał pod nosem, że potrzebuje odwyku, bo zeświruje, ale tego raczej nie miałam usłyszeć.

Wracając do moich ostatnich dziesięciu dni — udało mi się uporządkować kilka kwestii, a kilka nadal było jedną wielką niewiadomą.

Po pierwsze, nie miałam pojęcia, co stało się z chłopakiem, który pod-rzucił mi tabletkę gwałtu. Bałam się zastanawiać nad tym, czy konsekwencje zostały wyciągnięte. Po drugie, spędziłam te dni na wracaniu do formy i nie robiłam kompletnie nic. Wszyscy skakali wokół mnie jak małpki, jakby chcieli mi wynagrodzić to, że ktoś chciał mnie skrzywdzić.

Po trzecie, byłam u diabetologa i u ginekologa, który podobno cieszył się szalenie dobrą opinią. Po badaniach otrzymałam tabletki antykoncepcyjne, które zaczęłam stosować. Na razie nie zauważyłam żadnych nie-prawidłowości związanych z poziomem cukru. Do tego diabetolog uznał, że moja poprzednia lekarka niepotrzebnie wprowadziła mi zastrzyki z insuliny na noc, bo na tym etapie choroby wystarczyły tabletki. Przepisał mi je i kazał zażywać. Byłam sceptycznie nastawiona do tak dużej zmiany, ale

Zena zapewnił mnie, że specjalista, którego dla mnie wybrał, był najlepszym z najlepszych. Tabletki nie należały do tanich, bo za jedno opakowanie, które starczało na miesiąc, wychodziło ponad sto dolarów. Poza tym usłyszałam to, co już wiedziałam — miałam prowadzić zdrowy tryb życia, ograniczać cukry proste, wysypiać się i jak najmniej stresować, bo stres bardzo źle wpływa na przebieg choroby. Coś w tym było, bo odkąd w moim życiu pojawił się Zena, a z nim poczucie bezpieczeństwa, naprawdę drastyczny skok cukru miałam chyba tylko raz czy dwa razy. Podsumowując, Zena zrobił dla mojego zdrowia więcej, niż zrobiłam ja sama, odkąd się dowiedziałam, że mam cukrzycę.

W kwestii swoich preferencji i wyborów po wielu godzinach przemyśleń doszłam do kolejnych kilku wniosków. Pierwszym z nich było to, że bezapelacyjnie nie byłam homoseksualna. Niby zawsze to wiedziałam, ale pozwalałam Caroline tak mnie określać, i uwierzyłam, że podobały mi się kobiety. Moja dziewczyna przytuliła mnie do serca z troską i czułością, ale przy tym zrobiła w mojej głowie taki burdel, że przez większość czasu nie miałam pojęcia, kim byłam. Nie znałam niczego i nikogo poza nią i jej potrzebami, nie miałam nawet szansy na zrozumienie własnych pragnień, bo wessała się w moją krew. Rodzice mnie nie akceptowali i nie kochali, dlatego zamiast szukać siebie, uchwyciłam się kurczowo tego jednego dobrego uczucia, jakie dał mi wszechświat. A dał mi właśnie ją — zaborczą dziewczynę skoncentrowaną na swojej miłości do mnie.

Ale to byłoby za proste. Naprawdę czułam do Caroline coś szczerego i prawdziwego. Seks z nią mnie nie satysfakcjonował i nie doświadczyłam przy niej tego, co dał mi Zena, ale w moim sercu było dla niej miejsce.

Mój szef z kolei był zagadką, zakazanym owocem i kompletnie ześwirowanym, zaborczym facetem. Jego świat w ogóle nie łączył się z moim.

Ja byłam skromna, wychowana w strachu i dążyłam do osiągnięcia swoich celów małymi krokami. On zaś był potęgą. Brał to, czego chciał, od razu i nawet się nie wahał. Był panem swojego

losu i momentami zachowywał się jak pan wszystkiego. Otaczała go ciemna, mroczna aura. Był jak kamienna rzeźba, której nie wolno dotykać, i ja to wiedziałam. Wiedziałam, że nie chciał czułości ani bliskości. Dla niego liczył się seks i moje ciało. Obchodził się ze mną jak ze świętością. Każdy jego dotyk, gdy miałam zasłonięte oczy, każde jego słowo i każdy najdrobniejszy ruch świadczyły o tym, że byłam dla niego czymś w rodzaju nagrody. Smakował

mnie, pieścił, dotykał i na końcu pieprzył, doprowadzając do szaleńczych orgazmów nas oboje, a potem odchodził, jakby ta chwila, w której mógł się odprężyć, kończyła się w momencie wytrysku. Podczas samotnych godzin spędzonych na sofie na balkonie Zeny miałam czas, by spokojnie nad tym pomyśleć. I to była kolejna rzecz, za którą byłam swojemu szefowi cholernie wdzięczna. Gdyby nie on, nie byłabym na wakacjach kilkanaście piętér nad ziemią, w mieście, które było moim domem.

Finalnie wysnułam bardzo prosty wniosek. Byłam dla Zeny chwilą zapomnienia i przedmiotem fascynacji, ale nic poza tym. Szczerze przyznałam przed samą sobą, że mimo to nie czułam się przez niego wykorzystana. Nie dawał mi powodów do takiego myślenia, bo dbał o mnie.

Zależało mu na moim dobrym samopoczuciu, ale nie na mnie. Bo między nami były tylko namiętność i pociąg seksualny. Żadnych wyższych uczuć, których desperacko pragnęłam. Byłam spragniona miłości i czułości, dlatego jako partner na dłuższą metę Zena odpadał na starcie. Musiałam brać go tak, jak on brał mnie, i nie liczyć na ciąg dalszy. Oboje byliśmy dla siebie tylko przelotnymi kochankami. To był krótki romans pełen iskier i cielesnej przyjemności.

W końcu to sobie ułożyłam, a myśl o tym dała mi poczucie spokoju.

Z szerokim uśmiechem stwierdziłam, że znów miałam kontrolę nad swoim ciałem i nad swoimi emocjami. Kochałam Caroline i lubiłam Zenę. Obecnie nie mogłam zrezygnować ze współpracy ze swoim szefem. Potrzebowałam go i byłam z nim związana umową. On również mnie potrzebował

— fizycznie, bo dzięki mnie mógł się odprężyć. To nie zmieniało faktu, że moje serce należało do Caroline. Mój mózg nadal działał na moich zasadach, a moje ciało podporządkowało się Zenie. Czułam, że póki to mi się nie pomiesza, będzie dobrze.

Jeśli mieszkając w Nowym Jorku, byłam kiedykolwiek wyluzowana i szczerze szczęśliwa, to właśnie w tym momencie. A raczej w chwili, gdy na przeszklony balkon przez otwarte drzwi wyszła wydra i przydreptała prosto do mnie. Odłożyłam na stolik kubek, który trzymałam w dłoniach, i podniosłam Cosma, gdy stanął na tylnych łapkach i ułożył przednie na moim kolanie. Mruknął coś nieufnie, kiedy go złapałam, ale gdy tylko wylądował pod kocem na moich udach, uspokoił się. Chwilę się wiercił, mocując się z miękkim materiałem, ale ostatecznie ułożył się wygodnie i ku mojemu zaskoczeniu po prostu zasnął. Nawet pozwolił się pogłaskać po futerku, przez co miałam wrażenie, że znalazłam się w raju. Spokój, cisza, piękne bezchmurne niebo i zwierzak z cudowną sierścią. Naprawdę czułam się szczęśliwa. Szczęśliwa i śpiąca.

Mniej więcej dwie godziny później, chwilę po dziewiętnastej trzydzieści, zadzwonił mój telefon. Podniosłam go nieprzytomnie. Cosmo wiercił

się, jakby miał owsiki, manewrując między moją bluzką a kocem, i momentami łaskotał mnie nosem po brzuchu. Odebrałam, cicho się śmiejąc.

— Tak?

— Chciałem zapytać, czy nie jesteś znudzona, ale twój rozbawiony głos zmusza mnie do przyjęcia, że świetnie się beze mnie bawisz.

Głos Zeny zdradzał zmęczenie, ale pobrzmiwała w nim zaczepna nutka.

— Siedzę, a raczej przysypiam na balkonie, a Cosmo wchodzi mi pod bluzkę i to on świetnie się bawi, nurkując pomiędzy kocem a moimi ubraniami — wytłumaczyłam.

— Cosmo? To ciekawe, nie był nigdy chętny do zabawy z ludźmi — stwierdził. — Rzucasz urok nawet na moje wydry, aniele?

Wybuchnęłam śmiechem. Nie robiłam niczego specjalnie, a już na pewno nie przymilałam się do jego wydry! Cosmo sam się do mnie przyczepił.

I szczerze mówiąc, byłam mu za to wdzięczna, bo jego miękkie futerko i słodkie odgłosy, jakie wydawał, przyprawiały mnie o szeroki uśmiech.

— Ja tylko chciałam się z nimi zaprzyjaźnić — mruknęłam. — Kiedy wrócisz?

Westchnął.

— Dzwonię, żeby zapytać, na co masz ochotę na kolację. Jesteśmy na mieście, więc jeśli zjadłabyś coś niezdrowego lub dziwnego, to z chęcią ci przywiozę.

— W sumie może zjadłabym tortillę z kurczakiem? I napiłabym się shake'a!

— Shake'a? Jakiego?

— Nie wiem, jakiegoś słodkiego, mam dzisiaj niski cukier, więc mogę sobie pozwolić na rozpustę. — Parsknęłam śmiechem.

— Rozpustę, mówisz? — powtórzył niskim głosem. — Zaintrygowałaś mnie, w takim razie postaram się wrócić jak najszybciej. Do zobaczenia, aniele.

— Do zobaczenia.

Rozłączyłam się i pozwoliłam sobie na spokojny, leniwy uśmiech.

Mimo całej zimnej otoczki mojego szefa czułam się przy nim dobrze. Był

na tyle otwarty, że mnie nie onieśmiał. Choć pustka w jego oczach mogła przerazić.

Jakiś czas później usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi windy i głos szefa. Później dotarł do mnie jeszcze głos Rona, który życzył mu miłej nocy. Chciałam do nich iść, ale nie mogłam. Nie ruszyłam się z miejsca, bo nie miałam jak. Leżałam na swoim siedzisku z nogami wyciągniętymi na stoliku, a Cosmo spał pod moją koszulką. Było widać jedynie jego mokry nosek, który wystawał zza mojego dekoltu. Przyjemnie było czuć ciepłą sierść zwierzaka na gołym brzuchu i w zagłębieniu między piersiami.

Wprawdzie łaskotał mnie wąsami, ale nie było to uciążliwe.

— Jak się czujesz? — zapytał Zena, stając obok mnie z kilkoma papierowymi torbami w ręce. — Zmarzłaś?

— Nie — zaprzeczyłam zgodnie z prawdą. — Cosmo na mnie leży i mnie dogrzewa.

Odsunęłam nieco koc, którym byłam owinięta, i szeroko rozłożyłam ręce. Przez mój ruch wydra zaczęła się wiercić i piszczeć, po czym mała głowa wyłoniła się spomiędzy moich piersi i rozejrzała dookoła. Musiało to wyglądać komicznie. Ogon Cosma wystawał na dole mojej bluzki, a na górze pojawił się łebek. Zena jedynie uniósł brew.

— Nieźle się rozgościł — skomentował. — Nawet on wie, co dobre.

Przewróciłam oczami. Podniosłam się powoli do siadu, przytrzymując zwierzaka przy sobie, i wolną ręką podciągnęłam koszulkę aż nad piersi.

Puściłam Cosma, który odczytał mój ruch jako koniec przytulaków i zszedł

ze mnie, a potem oddalił się do wnętrza mieszkania. Opuściłam koszulkę w dół i wbiłam wzrok w beznamiętną twarz szefa.

— Co będziemy robić? — zapytałam.

— Będziemy jeść, a jak zjemy, to pójdziemy na górę i zajmę się twoim słodkim ciałem.

Zadrżałam. Znów czekała mnie seria obezwładniających orgazmów?

Cholera, poproszę.

— Ale najpierw zjedzmy. Przywiozłem tortille z kurczakiem, zapiekanki brokułowe i twojego shake'a. Chodź.

Skierował się na drugi koniec balkonu, do stołu, gdzie odłożył torby, zdjął

swoją marynarkę oraz pozbył się białej koszuli. Zajrzał do toreb, które ze sobą przyniósł, po czym z jedną wrócił do mieszkania, mijając się ze mną bez słowa. Postanowiłam się ruszyć, podeszłam do toreb i z ciekawością zajrzałam do tej z fikuśnym logotypem.

— Twojego shake'a włożyłem do lodówki, ciepły byłby niedobry — oznajmił Zena, pojawiając się ponownie na balkonie.

W rękach miał tackę, na której ułożył dwa talerze, sztucce i dwie wysokie szklanki z lodem oraz dzbanek herbaty. Odstawił to na stół, a ja rozłożyłam na odpowiednich miejscach. Potem mój szef wyjął pakunki z jedzeniem. Dwa małe — najprawdopodobniej gliniane — naczynia z uszkami oraz dwie zawinięte w papier tortille. Ułożył porcje na swoim i moim talerzu, a potem zdjął resztę zakupów na podłogę. Zajął swoje miejsce, gdy rozlał nam do szklanek herbatę.

— Smacznego — odezwał się.

— Smacznego — odpowiedziałam z uśmiechem.

Pachniało obłędnie!

Zajęliśmy się posiłkiem, który okazał się boski. Brokułowa zapiekanka z serem, która wypełniała gliniane miski przypominające małe garnki, była świetna, a jej ilość okazała się idealna, by napęlić mój brzuch. Nie byłam w stanie nawet spróbować tortilli, tymczasem Zena zdążył swoją skończyć. Ale nie dziwiło mnie to, w końcu musiał nakarmić swoje mięśnie.

Ułożyłam się wygodniej w fotelu i z herbatą w ręce wbiłam wzrok w twarz swojego szefa. Był skupiony na widoku za mną. Gdyby nie mój lęk wysokości, również patrzyłabym na nocną panoramę Nowego Jorku. Chociaż Zena również był niezłym widokiem. Jego jasne, nieprzeniknione oczy, mocno zarysowana szczęka, silne, szerokie ramiona, mocno wystające obojczyki, opalony tors i wyrzeźbiony brzuch. Był onieśmielająco przystojny.

— Mam coś dla ciebie — oznajmił zniecka, odwzajemniając moje zachłanne spojrzenie. — A nawet kilka rzeczy.

— Powinnam się bać? — Parsknęłam śmiechem.

Jego powaga była rozbrajająca.

— To zależy — mruknął. — Ale raczej nie.

Odsunął talerz na bok, więc zrobiłam to samo. Pochylił się i postawił na blacie swoje zakupy. Momentalnie mnie zmroziło. Jeśli te wszystkie torby miały w sobie *coś dla mnie*, to zamierzałam go uderzyć! Ileż można kupować prezentów jednej osobie? I to w tak krótkim czasie!

— Na początek mam dla ciebie zaproszenie.

Przesunął w moim kierunku małe prostokątne pudełeczko w kolorze białym związane niebieską kokardką. Niepewnie je uniosłam, rozwiązałam tasiemkę i wyjęłam złożoną karteczkę. Na jej środku była cyfra sześć ozdobiona maleńkimi kwiatami niezapominajki. Wyglądało to trochę zbyt uroczo jak na mojego szefa, ale nie skomentowałam. W środku było zaproszenie dla mnie z osobą towarzyszącą na szóstą rocznicę powstania firmy Zeny,

której obchody miały odbyć się dwunastego czerwca w największej sali bankietowej w Nowym Jorku.

— Mam przyjść z osobą towarzyszącą? — Skrzywiłam się, bo szalenie mnie tym zaskoczył. — Serio?

— Tak, chcę, żebyś przyszła ze swoją dziewczyną. — Wyciągnął kolejne pudełeczko, tym razem czarne, i przesunął w moim kierunku. —

W środku jest bielizna, którą wtedy włożysz, ale musisz obiecać, że otworzysz to dopiero przed balem.

Dobra, to było podejrzenie dziwne. Ale kiwnęłam głową, że się zgadzam, bo nie widziałam innego wyjścia. Kolejne pudełeczko, które przesunął w moim kierunku, było różowe i miało wielkość mniej więcej kartki A4. Na środku widniał złoty napis *You&I*.

— Mam otworzyć? — zapytałam.

— Tak. Chciałbym, żebyś dzisiaj to założyła.

Niepewnie przysunęłam do siebie pudełko i ostrożnie zdjęłam wieczko, nie wiedząc, czego się spodziewać. Na aksamitnej białej poduszeczce leżały dwie złote klamerki, które były połączone sznurem małych białych pereł. Albo to tylko przypominało perły.

Zmarszczyłam czoło, bo nie miałam pojęcia, co to mogło być.

— To klamerki na sutki — naprowadził mnie Zena. — Zastanawiałem się, czy te perły nie będą przeszkadzać, ale ich dotyk na twoim rozgrzanym ciele może być dodatkowym bodźcem, który sprawi ci przyjemność.

— To... są prawdziwe perły? — jęknęłam, dotykając małych kuleczek.

— Ty zwariowałaś? Przecież to pewnie ko...

— Pieniądze nie mają znaczenia — przerwał mi rozeźlonym głosem.

— A poza tym mam więcej rzeczy dla ciebie, więc przestań się tym w ogóle przejmować.

— Ty zbankrutujesz przeze mnie — zaoponowałam butnie. — Prosiłam, żebyś przestał kupować takie drogie rzeczy.

— Verino, nawet gdybym się bardzo postarał, nie byłbym w stanie wydać wszystkich swoich pieniędzy. — Zacisnął szczękę, wbijając w moją twarz nieustępliwe spojrzenie. — Opuść.

— Kim ty jesteś?

— W zależności od towarzystwa, w którym się obracam, mogę być każdym, aniele. Dla ciebie jestem tylko zaborczym mężczyzną z obsesją na twoim punkcie — odpowiedział prosto, wzruszając ramionami.

Parsknęłam śmiechem. Dobrze sobie. Uniosłam brew, by pokazać mu, że ten żart nie zrobił na mnie wrażenia, ale on nie wyglądał, jakby żartował.

To trochę mnie ostudziło. Przecież obsesja to... duże słowo. Bardzo duże.

— Szalenie się cieszę, że rozumiałaś mój przekaz — mruknął. —

Kolejny prezent.

Przesunął w moim kierunku srebrne pudełeczko na biżuterię. Bez słowa wzięłam je i zajrzałam do środka. Na małej białej poduszeczce leżały...

— To kolczyki do sutków.

Och, oczywiście. Wyciągnęłam jeden i przyjrzałam mu się z bliska. Wyglądał jak dwie odwrócone korony z diamentów połączone gryfem. Cóż, moje sutki będą wyglądały, jakby miały skrzydła. Spojrzałam na Zenę z krzywym uśmiechem.

— To są diamenty, prawda?

Musiałam o to zapytać, chociaż bałam się odpowiedzi.

— Oczywiście.

— Odnoszę nieodparte wrażenie, że mam w tej chwili więcej pieniędzy w biżuterii niż w gotówce — mruknęłam. — A oszczędzałam przez naprawdę długi czas.

— Już nie musisz się martwić o pieniądze. — Wyciągnął kolejne cholerne pudełeczko i też je do mnie przysunął. — To biżuteria na bal.

Jęknęłam.

Otworzyłam wieczko i nie kryłam swojego przerażenia. Kolejne kolczyki, tym razem długie, wisiołek z łańcuszkiem i następny pierścionek. W niewielkim srebrnym okręgu znajdował się jasnoniebieski kamień, do którego

dołączony był mały listek ze srebra z wygrawerowaną literką „F”.

— Od czego to „F”?

— Od kwiatu niezapominajki. Niebieskie diamenty w białym złocie.

Jęknęłam. Czyli jednak nie trafiłam z tym srebrem.

— Mógłbyś już nigdy więcej nie kupować mi tak drogich rzeczy? — poprosiłam cicho, zamykając wieczko.

Odłożyłam pudełko na stos prezentów, które dzisiaj dostałam. Przerażała mnie ilość pieniędzy, jaka leżała obok mnie. Automatycznie zerknęłam na pierścionek z ametystem, który otrzymałam jako pierwszy. Do niego zdążyłam się przyzwyczaić i nawet uważałam go za coś w rodzaju amuletu.

— Nie mógłbym — odpowiedział z czymś, co uznałabym za rozbawienie, gdyby to nie wyszło z ust Zeny.

— A mógłbyś mówić, że są plastikowe i z automatu dla dzieci? Proszę?

Spojrzałam na niego błagalnie, ale oczywiście nic to nie dało. Pokręcił głową i uniósł brew. Przyglądał mi się z zaciekawieniem przez chwilę, podczas gdy ja oglądałam biżuterię. Obsypywał mnie prezentami, o których nawet nie śmiałabym marzyć. Pytanie — po co? Przecież już, jak by nie było, mnie sobie przywłaszczył. Nie musiał mnie przekupywać, bym chciała przy nim być. Mieliśmy umowę.

— Mam dla ciebie jeszcze sukienkę i buty. I to by było wszystko na dzisiaj.

— Na dzisiaj — powtórzyłam, przez co lewy kącik jego ust uniósł się nieznacznie w górę.

— Chcesz zobaczyć sukienkę? — zapytał.

— Jest różowa?

— Nie.

Parsknęłam śmiechem. Chyba powinnam podejść do niego z humorem, bo czułam, że jeśli będę brać go na poważnie, to przyprawi mnie o zawał.

Leniwie wstałam od stołu i przeciągnęłam koszulkę przez głowę. Zostałam w samych spodenkach, przez co mój szef zacisnął wargi i skoncentrował swój zimny wzrok na moich piersiach. Ja również się na nich skupiłam i wykręciłam swoje kolczyki. Chciałam wypróbować te klamerki, bo wiele słyszałam o takich zabawach. Odłożyłam kolczyki do pudełeczka obok tych, które dzisiaj otrzymałam, i ostrożnie wyciągnęłam perły. Zacisnęłam jedną z klamerki na palcu wskazującym i zmarszczyłam czoło.

Zacisk wydał mi się dość mocny, ale nie był bolesny przez gumki, które zostały umieszczone na końcach.

— W sumie nie boli — oznajmiłam. — Próbowałeś tego wcześniej?

— Używałem zacisków, ale tamte nie miały na celu sprawienia przyjemności mojej partnerce.

Skrzywiłam się, starając się nie wyobrażać sobie przerażających scen.

Wyszłam zza stołu i z głupią myślą w głowie podeszłam do Zeny, który spojrzał na mnie pytająco.

— Mogę usiąść ci na kolanach? — wypaliłam w przypływie odwagi.

Zamiast odpowiedzieć, odsunął się od stołu, bym mogła się wprosić na jego nogi. Usiadłam okrakiem, a on pewnie objął moją talię. Jego szorstkie dłonie zacisnęły się na mojej skórze, co sprawiło, że od razu poczułam dreszcze i gęsią skórkę. Bardzo polubiłam jego dotyk. Pod wpływem jego bliskości moje ciało opanowywał spokój. Spokój pomieszany z ekscytacją, bo momentalnie stwardniały mi sutki. Przygryzłam wargę, ujmując prawą pierś

w dłoń, i ostrożnie, pod czujnym wzrokiem mężczyzny, zacisnęłam klamerkę na brodawce. Zmarszczyłam brwi, krzywiąc się przez dziwne uczucie.

Z jednej strony było to bolesne, a z drugiej nawet przyjemne. Spojrzałam na pełną powagi twarz Zeny i uśmiechnęłam się szeroko. Uniosłam drugą klamerkę przed jego twarz i ścisnęłam, żeby się otworzyła.

— A ty miałaś to kiedyś na sutku?

Zaprzeczył ruchem głowy.

— Więc cieszę się, że to będzie nasz wspólny pierwszy raz — wyszeptalam.

I nie czekając na pozwolenie, ułożyłam dłoń na jego torsie, a następnie ścisnęłam jego sutek. Było to trochę problematyczne, bo miał małe brodawki, ale dałam radę. Byliśmy połączeni sznurem pereł.

— Jak ci się podoba? — zapytałam wesoło.

Zena spojrzał na swój tors, zmarszczył nos, przeniósł wzrok na moją pierś i powrócił pustym spojrzeniem do moich oczu. Nie miałam pojęcia, co mogło siedzieć mu w głowie, ale jego oddech przyspieszył. Czułam też, że robił się coraz twardszy.

— Zdecydowanie lepiej wyglądają na twoich sutkach — stwierdził.

Przesunął dłonie z mojej talii na pośladki, które ścisnął, i mocniej przysunął mnie do swojego twardego ciała. Ułożyłam prawą dłoń na jego klatce piersiowej i nachyliłam się nad nim, muskając końcówkami rozwichrzonych włosów jego twarz. Przypatrywał mi się z niewzruszoną miną.

— Na twoich też niczego sobie — wyszeptalam.

— Kręci cię to?

Czy mnie kręciło? Cóż. Spojrzałam na swoją pierś, a potem przesunęłam wzrokiem perła po perle i zatrzymałam się na moment na jego muskularnym torsie. Klamerka wyglądała komicznie, bo był wielkim, męskim facetem, ale nie mogłam powiedzieć, że mnie to nie podniecało. Podobało mi się to, jak ta mała klamerka obejmowała jego sutek. Albo może podobał mi się sam fakt, że pozwolił mi nas tym połączyć. Nie wiedziałam.

Wróciłam wzrokiem do jego jasnych oczu.

— Tak — odpowiedziałam. — Jesteśmy złączeni perłami.

— Wolałabyś, żeby na moim miejscu była teraz Caroline? — zapytał.

Skrzywiłam się, bo nie umiałam odpowiedzieć. Czy wolałabym być połączona sznurem pereł z Caroline zamiast z Zeną? Mieć przed sobą takie samo ciało jak moje? Jej delikatną twarz i oczy pełne miłości? Nie, zdecydowanie bardziej chciałam jego. Pragnęłam ciepła jego potężnego ciała,

surowości i twardego torsu. Spojrzenia pełnego mroku. Jego pożądania i uwielbienia. Gdy chodziło o seks, Caroline nie miała z nim żadnych szans.

— Wolałabym, żeby nic się nie zmieniło — wyznałam cicho. —

Z tobą wszystko jest inne. — Uniosłam dłonie i pewnie ułożyłam je na jego twardym torsie. Kciukiem prawej dłoni przesunęłam po jego małym sutku.

Spiął mięśnie brzucha. — Lubię twoje ciało, jest takie twarde i nieznane.

Z Caroline wszystko było takie samo jak ze mną. Gdybym przypięła jej tę klamerkę, równie dobrze mogłabym patrzeć w lustro, wyszłoby na to samo

— stwierdziłam. — Nie podnieca mnie to.

— Jesteś rozbijająca — mruknął, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Uśmiechnęłam się do niego szczerze i znów przesunęłam kciukiem po jego sutku. Podobało mi się to, jak spinał mięśnie brzucha przez ten lekki dotyk. Podobało mi się, że moje ruchy wpływały na jego ciało. Bardzo mnie to cieszyło.

— Idziemy na górę? — zapytałam po chwili.

Zena wyprostował się, przez co jego twarz znalazła się zaraz przed moją, i wsunął dłonie pod materiał moich spodenek, by mocno zacisnąć dłonie na moich pośladkach. Chciał coś powiedzieć, ale przerwał mu głos Rona, który wyszedł na balkon jak gdyby nigdy nic.

— Szefie, myślę, że sprawa jest załatwiona, będę się zbie... — zamarł, gdy nas dostrzegł. — Cholera, przepraszam.

— Do jutra, Ron — mruknął niewzruszony Zena.

Nawet na niego nie spojrział!

— Tak, jasne, do zobaczenia.

Przez szok nie byłam w stanie się pożegnać. Zakryłam twarz dłońmi, gdy Ron zniknął mi z pola widzenia, i jęknęłam głośno, ukazując swoją frustrację.

— Nie denerwuj się. — Zena pochylił się i wsunął nos między moje piersi. — Nic się nie stało.

— To krępujące.

— Nic nie widział. Gdyby jego wzrok przesunął się po twoim nagim ciele, wypaliłbym mu oczy. Matko, to popieprzone.

— Jesteś strasznie zaborczy. A ja teraz będę się przy nim denerwować.

To takie głupie. Jestem prawie naga! — jęknęłam.

— Dramatyzujesz — westchnął z rozdrażnieniem i wyprostował się.

— Pokażę ci sukienkę, a potem z chęcią pomogę ci o tym zapomnieć.

Podniósł się z miejsca ze mną w ramionach i spokojnym krokiem skierował się do wejścia do mieszkania. Następnie na schody i do swojego pokoju.

Postawił mnie na podłodze dopiero w garderobie. Gdy się wyprostował, lekko pociągnął za perełki przypięte do mojego sutka, przez co przez moje ciało przeszła fala lekkich dreszczy. *Nie sądziłam, że to tak działa.* Zena chyba zauważył moje zmieszanie, bo uniosł brew. Na szczęście nie skomentował. Kiwnął głową w lewą stronę i spojrział tam, więc zrobiłam to samo. Jak się okazało, na wieszaku wisiała bladoniebieska rozkloszowana sukienka z tiulu. Góra była dopasowana, trzymały ją cienkie ramiączka związane na kokardki, a dół był szeroki, wręcz „księżniczkowy”. Na materiale były małe srebrne gwiazdki, które dodawały kreacji uroku. Sukienka była przepiękna.

— Od Felixa? — zapytałam.

— Oczywiście, tylko on potrafi stworzyć coś, co tak podkreśla kobiece piękno.

Parsknęłam śmiechem na jego komentarz i pociągnęłam za sznur pereł, wywołując tym jego syknięcie. Możliwe, że pociągnęłam odrobinę mocniej, niż miałam zamiar, ale przecież był dużym chłopcem. Nie bolało go to chyba, prawda?

— A to za co? — mruknął, patrząc na mnie z góry.

— Za to twoje ciągle wciskanie mi, że jestem ładna.

Przewrócił oczami. Odpiął klamerkę ze swojego sutka i ostrożnie przepięł

ją na moją wolną brodawkę. Przeszedł mnie lekki dreszcz, bo to było zu-pełnie nowe doznanie.

Zena ujął moje policzki w dłonie i ścisnął je lekko do środka, tworząc z moich ust rybkę. Przez chwilę

na nie patrzył, dając mi załączek nadziei na pocałunek, ale niestety nie pocałował mnie. Wrócił wzrokiem do moich oczu.

— Nie jesteś ładna — oznajmił poważnie. — Jesteś piękna. Chociaż nawet to słowo to za mało na określenie twojej delikatnej urody.

Uśmiechnęłam się nieśmiało, czując wypieki na policzkach, i zacisnęłam powieki. Zawstydził mnie tymi słowami. Znowu. Cholera jasna, ileż można się czerwienić?

— Uwielbiam twoje rumieńce — sapnął.

Puścił moją twarz i odsunął się, ale nim zdążyłam opanować wewnętrzne drżenie i otworzyć oczy, zakrył mi je opaską. Zamarłam na moment, gdy pochylił się do moich piersi, i jego gorący oddech owiał jedną z brodawek. Po chwili musnął ją wilgotnym językiem, przez co jęknęłam.

— Wezmę cię na ręce — powiadomił mnie.

Podniósł mnie, więc instynktownie objęłam go za szyję. Szedł przez krótką chwilę, po czym postawił mnie na podłodze. Odwrócił mnie tyłem do siebie i nachylił się do mojego ucha. Jego dłonie spoczęły na moich ramionach i powoli sunęły w dół, rozpalając iskierki pod moją skórą. Mój oddech momentalnie przyspieszył, a ciało pokryła mi gęsia skórka.

— Pragnę cię — wymruczał, obrysowując językiem kształt mojego ucha. — Cholernie cię pragnę.

Przygryzł płatek, robiąc gwałtowny krok ku mnie, przez co przytulił swój tors do moich pleców. Ułożył ciepłe dłonie na moim brzuchu. Przez chwilę pastwił się nad moim uchem — kreślił na nim małe kółka, by po kilku sekundach wsunąć palce wskazujące pod gumkę moich spodenek.

Powoli opuszczał je w dół. Jego wargi przemieszczały się po linii mojej szczęki na szyję. Całował mnie i kąsał zębami, doprowadzając mnie do szaleństwa. Od razu zrobiłam się mokra i spragniona. Chciałam więcej.

Za każdym razem chciałam więcej.

Gdy moje spodenki upadły na podłogę i zostałam w samych majtkach, Zena ponownie mnie odwrócił, tym razem przodem do siebie. Poczułam jego oddech na ustach, kiedy zbliżył czoło do mojego czoła. Ułożył dłonie na mojej talii, mocno ją ściskając. Czułam się taka mała i jednocześnie wielka w jego uścisku. Jakbym wiedziała, że może mnie w każdej chwili złamać, ale i ja mam nad nim odrobinę władzy.

— Ufasz mi, aniele?

Zadrżałam. Jego wargi otarły się o moje.

— Oczywiście, sir — wyszeptalam.

— Grzeczna dziewczynka. Wyjdiesz teraz ze swoich spodenek i zrobisz dwa małe kroki do tyłu. Następnie usiądziesz na łóżku i uniesiesz dłonie nad głowę.

Uśmiechnęłam się lekko, gdy znów pocałował mnie w szczękę, i bez zająknięcia wykonałam polecenia. Kiedy moje odziane w koronkowe majtki pośladki spoczęły na satynowym prześcieradle, uniosłam ręce, a mój szef związał mi je miękkim materiałem.

— Połóż się.

Opadłam na materac i mocno przygryzłam wargę. Byłam zdana na jego łaskę. Pierwszy raz unieruchomił mi ręce i było to co najmniej paralizujące. Obawa mieszała się we mnie z obezwładniającą ciekawością. Cholera jasna, to było skrajne przeżycie! Z jednej strony czułam, jak robiłam się coraz bardziej mokra, a z drugiej trochę się bałam. Byłam bezbronna jak jeszcze nigdy. Zena zdjął mi delikatnie majtki i szeroko rozłożył moje lekko drżące nogi, a następnie stanął pomiędzy nimi. Pochylił się nade mną, opierając dłonie na materacu, i gwałtownie docisnął swojego sztywnego penisa do mojej cipki. Jęknęłam.

— Jesteś niesamowicie seksowna — wymruczał w moje ucho. — Taka mokra... — dodał, przesuwając członkiem pomiędzy moimi wargami sromowymi. Pod wpływem pożądania jeszcze szerzej rozchyliłam nogi.

— Na co masz ochotę?

— Na ciebie — odpowiedziałam od razu, bez zastanowienia.

— Nie chcesz się chwilę podroczyć?

— Wolałabym, żebyś mi tego dzisiaj nie robił — wyszeptałam błagalnie. — Proszę.

— A będziesz głośno krzyczeć?

— Tak — zapewniłam natychmiast. — Oczywiście, sir.

— Grzeczna dziewczynka.

Przycisnął rozchylone usta do mojej brody i leniwym ruchem sunął nimi w dół, aż pomiędzy moje piersi. Oblizwał obie obolałe brodawki i równocześnie lekko poruszał penisem pomiędzy moimi mokrymi wargami. Oddychałam coraz ciężiej, wijąc się pod nim jak wąż.

— Jak ci się podobają klamerki? — zapytał, odsuwając się gwałtownie.

Złapał za perły i pociągnął je, przez co głośno wciągnęłam powietrze.

Lekki ból przeszedł przez moje piersi niczym prąd.

— Są fajne.

— Cieszę się, będziemy częściej ich używać. Rozłóż nogi jeszcze szerzej.

Rozłożyłam. Moja mokra cipka była tak bezwstydnie odsłonięta, że już bardziej nie mogła. Zena musnął główką penisa moją łechtaczkę i zaraz wsunął się odrobinę, powodując mój jęk. Przez chwilę w ogóle się nie poruszał, by za moment jednym bezwzględnym ruchem wejść we mnie po samą podstawę. Wygięłam się pod wpływem obezwładniającego uczucia rozciągania i podkurczyłam palce u stóp. Mój oddech był płytki i urywany, a gdy Zena równie szybko wyszedł ze mnie, pisnęłam płaczliwie.

Moje ciało domagało się więcej. Byłam ośpiąta, całkowicie pochłonięta jego grą. Byłam ciekawa, co wymyśli, i niecierpliwiłam się, gdy nagle zniknął.

Przed momentem miałam go w sobie, teraz wyparował, pozostawiając po sobie niedosyt. Jednak byłam na tyle cierpliwa, by zaczekać.

Po chwili doczekałam się jego ust. Nagle złapał mnie boleśnie za uda i wpił się w moją ociekającą pożądaniami cipkę, by spić z niej soki. Krzyknęłam, bo tego się nie spodziewałam, po czym wygięłam się w łuk, opuszczając ręce w dół, prosto w jego miękkie włosy. Wplotłam w nie palce na dosłownie ułamek sekundy, bo Zena gwałtownie się odsunął, złapał mnie boleśnie za nadgarstki i ponownie przycisnął je do materaca nad moją głową. Jednocześnie przytknął swoje czoło do mojego. Jego ciężki oddech odbijał się od moich ust, a sztywny penis na powrót powoli ślizgał się po mnie.

— Miało być bez dotykania — szepnął surowym głosem. — Co to za nieposłuszeństwo?

— Przepraszam — mruknęłam, poruszając niecierpliwie biodrami.

— Chyba będę musiał cię ukarać. — Oblizwał moje wargi językiem, mrużąc pod nosem ciche przekleństwo. — Na kolana.

Wyprostował się gwałtownie, złapał mnie w talii i pociągnął do siadu, po czym szarpnięciem nakazał, żebym zsunęła się na kolana. Zrobiłam to, oblizując nerwowo wargi, i opuściłam ręce w dół, na uda. Moje serce waliło jak oszalałe.

— Usta szeroko — warknął, łapiąc mnie pewnie za twarz.

Wykonałam polecenie, otwierając usta najszerszej, jak potrafiłam, i delikatnie odchyliłam głowę. Wystawiłam język, czując, jak moje ciało oblał

zimny pot. Mokra główka jego penisa uderzyła w mój język trzy razy, zanim wsunął się na kilka centymetrów. Nie poruszyłam się, czekając na kolejne polecenie. Z jakiegoś nieznanego mi powodu zamiast się bać, nagle zapragnęłam, by zrobił ze mną dosłownie... wszystko. Czułam nad sobą jego imponującą, silną sylwetkę, wdychałam jego intensywny zapach i nie chciałam niczego więcej. Czułam się dobrze. Wręcz wybornie. I chciałam więcej.

Ciągle chciałam więcej i więcej. Nienasycona i otumaniona tym, co ze mną robił.

— Zassij — polecił miękko, wplatając dłonie w moje włosy. — Delikatnie.

Wypełniłam rozkaz, zasysając główkę, i mocno zacisnęłam pięści, by nie unieść rąk i nie objąć jego członka. Byłam mokra już wtedy, gdy przed nim leżałam, a on ocierał się grubym prąciem o moją łechtaczkę, ale teraz, mając w ustach jego członek... podniecenie dosłownie się ze mnie wylewało.

— Dość — warknął, gwałtownie odsuwając moją głowę. Zdezorientowana oblizywałam wargi i chciałam odchylić głowę, ale mi na to nie pozwolił.

Ustawił moją twarz sztywno i napał penisem na moje usta, przez co ponownie posłusznie je rozchyliłam. — Taka posłuszna... — mruknął usatysfakcjonowany.

Wszedł we mnie połową długości i na moment się zatrzymał, bym mogła się przygotować na więcej. Wystawiłam język, by łatwiej było mi go przyjąć, i sama zainicjowałam głębszą penetrację. Wzięłam go do ust na tyle, na ile byłam w stanie. Gdy trącił główką moje gardło, gwałtownie się odsunęłam, nabierając w płuca powietrza.

— Jeszcze? — zapytał.

— Oczywiście, sir — wypaliłam bez zastanowienia, okrążając główkę jego penisa językiem.

— Takie niewinne słowa... w twoich niewinnych, słodkich usteczkach. — Prychnął. — Jesteś moją zgubą, aniele.

Wszedł we mnie gwałtownie, uderzając penisem o ścianę mojego gardła, i przybrał pasujące sobie tempo. Oddychałam ciężko. Myślałam, że to będzie trudne i będę walczyć z odruchem wymiotnym, ale... tak nie było. Podniecały mnie jego jęki i zaczęło mi się to podobać. To, że było mu dobrze. Ze mną.

— Kurwa, nie mogę dłużej — oznajmił gorączkowo, wysuwając się całkowicie z moich ust.

Podciągnął mnie do góry i rzucił na materac. Nim się obejrzałam, już pożerał moją cipkę chciwymi wargami. Lizał ją, skubał zębami i ssał, prowokując moje bezwstydne, pełne rozkoszy jęki. Wyginałam się, kręcąc biodrami w oczekiwaniu na spełnienie, do którego mnie prowadził. Byłam pewna, że w ten sposób mnie zaspokoi. Że dosłownie wyliże mnie z całego tego cholernego podniecenia. Ale on nagle znów się ode mnie odsunął. Przewrócił mnie brutalnie na brzuch, poderwał w górę moje biodra i bez ostrzeżenia wbił się we mnie całą długością członka. Wyprostowałam się jak struna, krzycząc pod wpływem przyjemności, którą mnie zbombardował. Krzyczałam jeszcze długo później, gdy miarowym, szybkim tempem wchodził we mnie raz za razem, prowadząc nas oboje na sam szczyt.

Szczyt, z którego wspólnie spadliśmy, wijąc się z rozkoszy.

Rozdział 18.

Verina

Przestępowałam z nogi na nogę, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Byłam w pracy od sześciu godzin i roznosiła mnie energia. Jak słowo daję, detoks od Zeny mieszał mi w głowie! Nie widziałam się z nim od nocy ostatniego dnia moich wakacji w jego mieszkaniu, czyli prawie dwa tygodnie, i bardzo mnie to frustrowało. Nie było go w biurze ani w mieście — Flynn mnie o tym powiadomił. Do poniedziałku włącznie codziennie jadłam lunch z Sethem, który patrzył na mnie milej niż zwykle, a od wtorku w zeszłym tygodniu w dni robocze aż do dzisiaj, czyli środy, jadałam z Flynnem.

Gdybym wiedziała, że te pyszności od Zeny sprawią chłopakowi tyle radości, poprosiłabym szefa wcześniej o dożywianie mojego współpracownika. Cieszyłam się z małych rzeczy, które sprawiały przyjemność moim znajomym.

Miałam bolesną świadomość, że frustracja, która mnie ogarnęła, wiązała się z napięciem seksualnym. Wprawdzie raz kochałam się z Caroline, bo nie chciałam wydać jej się niedostępna, ale nie czułam ani grama satysfakcji z orgazmu wywołanego jej palcami. Jedyne, co mnie podniecało i pozwoliło Caro doprowadzić mnie na szczyt, było fantazjowanie o Zenie. Zaczęłam mieć wrażenie, że popadłam w lekką obsesję na jego punkcie. Albo uzależniłam się od porządnego seksu, który dawał mi nie tylko masę przyjemności, ale i cholerną satysfakcję, bo zawsze czerpaliśmy z niego po równo.

Nie byłam z siebie dumna, ale wymyśliłam sposób, by przystopować Caroline. Po czwartkowym wieczorze filmowym, który zakończyłyśmy w łóżku, czułam się jak ostatnia idiotka. Przez cały czas miałam wrażenie, że coś było nie tak, gdy palce mojej dziewczyny dotykały mnie między

nogami. W pewnym momencie nawet się od niej odsunęłam i chciałam jej powiedzieć, że to wszystko... że ja i ona... że to wcale mi się nie podobało, ale ona znów zaczęła mnie całować. I przez cały wieczór obsypywała mnie cholernymi pocałunkami, aż zasnęłam z poczuciem klęski.

Chciałam powiedzieć jej prawdę, ale bałam się to zrobić. Wolałam porozmawiać z nią spokojnie, by jej nie zranić i nie stracić. Dlatego w piątek rano skłamałam, że zaczęła mi się miesiączka. I to uratowało mnie przed dalszymi igraszkami z moją dziewczyną.

— Jasna cholera! — dotarł do mnie okrzyk Caroline, przez co podskoczyłam w miejscu, prawie upuszczając filiżankę, którą wycierałam do su-cha szmatką.

Spojrzałam w kierunku wejścia do kawiarni i parsknęłam śmiechem.

Moja dziewczyna była ubrana w białą koszulę z haftowanymi rękawami i czarne eleganckie spodnie. Jej piękna twarz wyrażała niepohamowaną furję. Wbijając wściekłe spojrzenie we Flynną, który tak jak ja śmiał się w najlepsze. No cóż, mój kolega z pracy wylał na Caroline kawę mrożoną, która oszpeciła jej nienaganny strój.

— Flynn, ty skończony fiucie! — pisnęła dziewczyna, zwracając na siebie uwagę kilku gości. Na szczęście zaczęli chichotać. — Byłam umówiona na spotkanie!

— Królowo ciemności, gdybyś nie szarżowała po kawiarni niczym rozwścieczony byk, nic by się nie stało. To ty na mnie wlałaś, ja się tylko odwróciłem.

— Zrobiłeś to specjalnie!

Jej oskarżycielski ton jeszcze bardziej mnie rozbawił. Śmiałam się niemal do łez.

— To ty na mnie wpadłaś, więc nie-e.

— Jebać cię, Flynn — fuknęła, odpychając go od siebie.

Ruszyła w moim kierunku i gdy usiadła przy ladzie, zaczęła wyklinać Flynną pod nosem. Kiedy skończyła swoją wiązankę, zlustrowała mnie wzrokiem i wydeła wargi z niezadowoleniem. Miałam na sobie zwiewną sukienkę w bordowym kolorze z wzorkiem z małych białych kwiatuszków. Miała bardzo głęboki dekolt, który ładnie eksponował moje piersi.

Trzymała się na cienkich ramiączkach i była dopasowana, a sięgała mi nad kolano. Nie

rozumiałam zdegustowania Caro, wyglądałam normalnie.

— Twoja sukienka nie nadaje się na rozmowę o pracę w korporacji — mruknęła. — Chyba nawet bym w nią nie weszła. Jesteś taka malutka, skarbie.

Pokręciła głową z rozczuleniem i pochyliła się, by wcisnąć w moje usta powitalny pocałunek. Odwzajemniłam go niespiesznie i poczułam dziwne ciepło w dole brzucha. Czyżby ogarnęła mnie ekscytacja w reakcji na bliskość mojej dziewczyny?! O matko! W końcu!

Odsunęłam się od niej z szerokim uśmiechem i nagle zrozumiałam.

W moje ciało z końca pomieszczenia wpatrywała się para intensywnie niebieskich tęczywek. Cholera, więc to stąd to nagłe ciepło. A już się cieszyłam! Spojrzałam swojemu szefowi w twarz, ale widząc jego łuk brwiowy zszyty czarną nicią, zamarłam.

— Na co się tak pa... — Caroline zaczęła, ale urwała, gdy powiodła wzrokiem za moimi oczami. — Cholera, wygląda na wykończonego.

Rzeczywiście, Zena był naprawdę wykończony. Jego ciemne włosy były w nieładzie, ogromne oczy miał podkrążone, a rozcięty łuk brwiowy opuchnięty. Stał rzecz jasna pewnie na nogach i nadal wyglądał groźnie, ale i tak się o niego martwiłam. Pewnie załatwiał sprawy w kasynie i coś poszło nie tak, więc skończyło się na rękoczynach. Z jednej strony przytłaczała mnie świadomość, że używał przemocy, a z drugiej, gdy pomyślałam, że mógłby sprać po łapach moich rodziców... podobało mi się to.

— Drogie panie — przywitał się formalnie, patrząc mi w oczy.

— Cześć, szefie — mruknęłam.

Caroline tylko kiwnęła głową.

Zena przyjrzał się mojej sukience, chwilę pożerał wzrokiem moje piersi, po czym przeniósł spojrzenie na zirytowaną jego obecnością Caroline.

Jego rysy się wyostrzyły, przez co zrobił się odrobinę przerażający.

— Potrzebuje pani ubrania na zmianę? — zapytał niskim głosem. —

Służę szoferem.

Zaskakujące, jak szybko irytacja na twarzy Caroline zamieniła się we wdzięczność. Spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem, po czym wyszczerzyła się do mojego szefa. Nie odwzajemnił tego oczywiście.

— Byłabym cholernie wdzięczna — mruknęła. — Spieszę się na rozmowę o pracę, chciałam tylko wspierającego buziaka od Rinny, ale Flynn oczywiście musiał pojawić się znikąd i oblać mnie kawą! — poskarżyła się.

— Zatrudniasz idiotów.

Oho, chyba przeszli na „ty”. Zabawne, że wystarczyło, żeby zaoferował jej pomoc...

— Przyjmij moje przeprosiny — oznajmił ze sztucznym żalem mój szef.

— Rozmówię się z moim niezdarnym pracownikiem. — Wyraz twarzy

Caroline stał się drapieżny i triumfujący. Nie lubiła Flynn'a. — A skoro się widzimy, czy Verina poinformowała cię o moim zaproszeniu na bal?

Jasna cholera, zapomniałam na śmierć.

— Nie? — Spojrzała na mnie pytająco.

— Zapewne nie miała okazji. Więc... będzie mi niezmiernie miło, jeśli pojawicie się razem. Verina poda ci szczegóły, a teraz zapraszam was na dół.

— Spojrzał na mnie kątem oka. — Potrzebuję cię w gabinecie — oznajmił miękko, z wyczuwalnym napięciem, a w tonie jego głosu usłyszałam, że był dość... wygłodniały. — Zapraszam do windy — dodał do Caroline.

Odwrócił się z gracją i leniwym krokiem ruszył ku metalowej szkrzyni.

Spojrzałyśmy na siebie z Caro i po zgodnym wzruszeniu ramionami udałyśmy się za moim szefem. Powiedzieć, że jazda z nim i moją dziewczyną w tak małej przestrzeni była tragicznie krępująca, to lekkie niedopowiedzenie. Stałam pomiędzy nimi, ona po mojej prawej, a on po lewej, i nie mogłam trzeźwo ocenić, od kogo biła większa frustracja. Oboje emanowali gorącem. Ciepło Zeny było o stokroć intensywniejsze, ale Caroline aż wrzała. W pewnym momencie jej miękka dłoń znalazła się przy mojej

ręce. Delikatnie muskała ją opuszkami palców w czułym, słodkim geście.

Skupiłam się na tym dotyku, chcąc wmówić sobie, że działa na mnie o wiele bardziej niż obecność Zeny, ale poległam, gdy i on okazał mi swoją zaborczość. Winda się zatrzęsła, więc skorzystał z okazji i przywarł

do mojego boku swoim potężnym ciałem. Jedna z jego dłoni znalazła się na moim tyłku, by złośliwie mnie uszczyplnąć. Wbiłam mu łokieć w bok, żeby się ogarnął, ale zamiast mnie posłuchać, rozłożył na mojej pupie całą dłoń, jakby chciał zaznaczyć obszar, który należał do niego.

Po chwili dłoń Zeny zniknęła, a on sam minimalnie się odsunął, gdy drzwi windy zaczęły się rozsuwać. Od razu podszedł do nas Ron, który spojrzał na mnie z jakąś... czułością? Nie, bez żartów. To pewnie było zażenowanie po tym, co zobaczył wtedy na balkonie. Moje policzki zrobiły się czerwone, co nie umknęło jego uwadze. Uśmiechnął się rozbrajająco, puszczając mi porozumiewawczo oczko, przez co niemal zakrzusi-

łam się własną śliną.

— Dzień dobry, Rinny — odezwał się wesoło. — Wyglądasz olśniewająco. Panno Michaelson — zwrócił się do Caroline. — Szefie — rzucił do Zeny.

— Panna Michaelson potrzebuje szybkiej zmiany odzieży, zapewniłem, że z radością pomożesz jej dostać się do domu, a następnie w miejsce, które ci wskaże — oznajmił mój szef.

— Oczywiście. — Ron posłał Caroline rozbrajający uśmiech. — Zapraszam.

Wszedł do windy, a ja i Zena z niej wyszliśmy, by mogli zjechać na parter. Caroline pomachała mi na pożegnanie i cicho podziękowała Zenie za pomoc, a później odjechali. My skierowaliśmy się do gabinetu mojego szefa, po drodze mijając zatopionego w papierach Setha.

Wkroczyłam do gabinetu Zeny jako pierwsza i od razu podeszłam do jego biurka. Było uprzątnięte, wszystkie papiery ułożył w idealne kupki.

Widząc to, głupio się uśmiechnęłam. Wszystko w życiu mojego szefa wydawało się poukładane. Zwróciłam się twarzą do drzwi, jednocześnie opierając pośladki o drewniany mebel za sobą, i pisnęłam, bo mężczyzna był tuż przede mną. Jego gorące ciało znalazło się przy mnie z prędkością pieprzonego światła.

Patrząc mi prosto w oczy, złapał mnie za uda i lekkim ruchem, zupełnie jakbym nic nie ważyła, usadził mnie na biurku. Następnie szeroko rozłożył moje nogi, przez co moja sukienka podwinęła się niebezpiecznie wysoko, i zrobił krok do przodu. Czułam, jak jego sztywny penis naparł na moje udo, i to wystarczyło, żeby krew we mnie zawrzała. Odchyliłam głowę, by spojrzeć na jego surową twarz, i uśmiechnęłam się nieśmiało, widząc ogień pożądania w jego jasnych oczach.

— Pięknie wyglądasz — wyszeptał, zaciskając powieki. Pochylił się do mojej skroni i leniwie przesunął wargami z niej aż na szyję, w którą wcisnął nos. — Zabójczo pachniesz. — Przygryzł moją skórę. — I jeszcze lepiej smakujesz.

Parsknęłam śmiechem, czując niewyobrażalne ciepło w całym ciele, i mocno odchyliłam głowę w tył. Objęłam wąskie biodra Zeny nogami i przycisnęłam go do siebie mocniej. Teraz doskonale czułam jego męskość. To, jak mocno go pragnęłam, było chore. Moje zdradzieckie ciało zapłonęło, gdy doszło do mnie, że znów poczuję go w sobie.

— Co to za niecierpliwe ruchy, aniele? — wymruczał, całując moją skórę. — Czyżbyś pragnęła mnie tak, jak ja pragnę ciebie? Twoje słodkie sutki rozkosznie się we mnie wbijają. Jesteś podniecona.

Sherlock. Parsknęłam śmiechem, gdy zassał skórę w zagłębieniu mojej szyi, i przycisnęłam policzek do jego skroni. Pozwoliłam sobie objąć jego

kark. Kciukiem pocierałam jego skórę i rozkoszowałam się miękkością ust, którymi mnie pieścił.

— Pociągnąłem za kilka sznurków... — zaczął cicho, nieprzerwanie pieszcząc moją szyję. — Dowiedziałem się, że uwielbiasz sztukę... To prawda?

— Mhm — mruknęłam, odchylając głowę. Jego wargi doprowadzały mnie szaleństwa. — Nie wiem o niej zbyt wiele, ale kiedyś lubiłam tworzyć. Jak byłam mniejsza, babcia nauczyła mnie, jak posługiwać się dłutem, i czasem dłużałam w drewnie. — Uśmiechnęłam się błogo na samą myśl o swojej zapomnianej pasji.

— Chciałbym zwiedzić z tobą każde miejsce, w którym mogłabyś na nowo poczuć wiatr w żaglach — powiedział. — Chciałbym, żebyś miała coś, co będzie cię pochłaniać, i sprawi, że nabierzesz jeszcze więcej chęci do życia.

— Nie cierpię na ich brak. — Parsknęłam śmiechem, odchylając się jeszcze bardziej. — Co ty kombinujesz?

— Staram się sprawić ci przyjemność — mruknął. — Rozpalić twoje talenty, dać ci wsparcie i zastrzyk energii. Chcę, żebyś oddychała pełną piersią. Kwitła każdego dnia — wymieniał, muskając wargami moją skórę.

— Jesteś tak cholernie piękna.

— Zena... — Nie miałam słów, by opisać ciepło, jakie we mnie wzbudzał. — Ja...

— Powiedziałaś, że chciałabyś zwiedzać różne miejsca i przyklejać zdjęcia na ścianie — przerwał mi, odsuwając się niespiesznie. Spojrzał mi prosto w oczy, ujmując moją twarz w dłonie. — Chcę spełnić każde twoje marzenie — powtórzył to, co mówił mi już tyle razy.

— Ja też bym chciała spełnić jakieś twoje.

Zlustrował mnie tak intensywnym spojrzeniem, że pomimo ubrania poczułam się naga.

— Spełnisz. — Przygryzł wargę i przechylił twarz na prawo. — Poleć ze mną do Włoch. W ten weekend. Na ślub siostry mojego znajomego.

— Puścił moją twarz, by ułożyć dłonie na moich nogach. Wbił w nie palce.

— Polecimy do Rzymu. Pokażę ci piękne miejsca, pójdziemy na tradycyjne włoskie wesele. — Obliznął wargę, wbijając we mnie wzrok. —

A trzy tygodnie po naszym powrocie będzie bal.

— Kolejna wycieczka? Nie tak dawno wróciliśmy z jednej — zauważyłam z szerokim uśmiechem.

Na samą myśl o Rzymie poczułam podekscytowanie. Dziadek opowiadał mi kiedyś o fontannie di Trevi i od tego czasu bardzo chciałam ją zobaczyć. Zabiłam w sobie to marzenie, bo podświadomie bałam się, że nigdy nie opuszczę rodzinnego domu. Że zostanę uwięziona na zawsze z rodzicami hazardzistami, którzy mnie nienawidzili i kradli mi pieniądze.

— Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Wesele, o którym mówię, będzie dużym wydarzeniem, będą tam przeróżni ludzie, którzy na pewno wsparliby fundację. — Zmrużył oczy. — Mam tam coś do załatwienia, interes, w który nie powinienem cię mieszać. — Nachmurzył się, zaciskając palce na moich udach. — Poznasz mnie z nieco gorszej strony.

— Co masz na myśli?

— Powiedzmy, że jestem trochę gorszy niż zły — mruknął. Oderwał jedną dłoń i uniósł ją do mojej twarzy, by założyć mi kilka kosmyków włosów za ucho. — Znam różnych złych ludzi — dodał, unosząc kącik ust. —

A różni źli ludzie znają mnie. Pokażę ci kilku z nich.

— Powinnam się bać?

Spojrzałam mu w oczy spod rzęs, nie rozumiejąc jego ukrytych między słowami przekazów.

— Nie, aniele. Ze mną nigdy i niczego nie musisz się bać — zadeklarował z mocą.

A ja znów mu uwierzyłam.

Wierzyłam we wszystko, czym mnie karmił.

Obudził mnie przerażający grzmot, a błyskawica rozświetliła pokój na dosłownie ułamek sekundy. Burza, która rozpętała się na zewnątrz, wyrwała mnie ze snu z taką gwałtownością, że momentalnie się wyprostowałam. Sięgnęłam do lampki nocnej, ale nie działała, co musiało oznaczać, że wyłączyli prąd w budynku.

Byłam w pokoju znajdującym się w mieszkaniu Zeny, całkiem sama, podczas szalejącej burzy. Pisnęłam, gdy kolejna błyskawica przecięła ciemne niebo, i bez zastanowienia owinęłam się kocem, a następnie z prędkością torpedy pognałam do drzwi. Nawet przez sekundę się nie zawahałam.

Wparowałam do pokoju swojego szefa z sercem w gardle i stanęłam jak wryta, gdy w ciemności dostrzegłam jego nagie ciało. Leżał na boku, z poduszką zmiętą przy twarzy, zupełnie jakby ją przytulał.

Jego oddech

zagłuszały dźwięki deszczu i kolejne grzmoty, które wywołały na moim ciele gęsią skórę. Zena ani drgnął. Leżał na jasnej pościeli bez ruchu, spokojnie oddychając pomimo szalejącego na zewnątrz żywiołu, który mnie przyprawiał o zawroty głowy.

Nie miałam serca go budzić. Nie chciałam zabierać mu chwil na regenerację, ale strach nie pozwolił mi wyjść. Kolejny grzmot zmusił mnie do postawienia jeszcze kilku kroków naprzód i w efekcie znalazłam się tuż obok mężczyzny. Przysiadłam na brzegu materaca i bardzo powoli pochyliłam się do jego twarzy.

— Dlaczego nie śpisz? — mruknął zaspanym głosem, przez co zastygłam na moment.

Nawet nie zdążyłam się odezwać, żeby go obudzić!

— Nie chciałam cię budzić — przyznałam. — Ale...

Kolejne uderzenie pioruna sprawiło, że podskoczyłam. Przywarłam do pleców Zeny jak druga skóra i wcisnęłam nos w zagłębienie jego szyi.

Trzęsłam się jak galareta, a on był taki duży i ciepły... Cholera jasna.

Byłam takim tchórzem!

— Boję się burzy — wyszeptałam, muskając ustami jego szyję. — Jak miałam osiem lat i zostałam z ojcem sama w domku letniskowym moich dziadków, zostawił mnie na zewnątrz, żeby mnie ukarać za to, że go nie posłuchałam. — Ciało Zeny zeszywniało. — Zaczęło padać i walić pio-runami, a ja byłam sama. Od tego czasu jak tylko zaczyna się błyskać, mam wrażenie, że jestem całkiem sama pod gołym niebem, narażona na porażenie. Nie zamierzałam naruszać twojej przestrzeni osobistej, bo wiem, że tego nie chcesz, ale... cholera, zdaję sobie sprawę, że właśnie to zrobiłam. Przepraszam.

Wyprostowałam się gwałtownie, uświadamiając sobie, jaką byłam miękką fają, i zerwałam się na równe nogi. Owinęłam się szczelnie kocem, drżąc. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Naprawdę nie chciałam mu przeszkadzać, ale nie umiałam wrócić do swojego pokoju. Nie potrafiłam być sama. Nie chciałam, by wracały wspomnienia, przez które zawsze byłam zestresowana i przerażona.

— Nie dziwię się, że masz cukrzycę — mruknął leniwie Zena, podnosząc się niespiesznie do siadu. Przetarł twarz dłońmi i spojrzał na mnie, zapewne zmrużonymi oczami. — Jesteś dosłownie chodzącym cukrem, Verino.

Wstał z łóżka z przeciągłym, seksownym westchnieniem i powoli do mnie podszedł. Bez słowa złapał mnie w pasie i przy akompaniamencie mojego pisku przerzucił mnie sobie przez ramię. Skierował się do wyjścia, później na schody i prostą drogą aż na balkon. Gdy postawił mnie na szklanej podłodze, bez zastanowienia przywarłam do jego ciała. Objęłam go w pasie tak mocno, że nie było opcji, żeby mnie od siebie oderwał.

Dosłownie owinęłam się wokół niego.

Koc opadł do moich nóg i gdyby nie gorące ciało mojego szefa, dygotałabym z zimna. Deszcz był silny i drastycznie obniżył temperaturę powietrza.

— Owiń się kocem — mruknął, nie poruszając się ani o milimetr.

Jego ciało było sztywne. — Zmarzniesz i będziesz chora.

— Pieprzyć to.

— Verino, nie zostawię cię samej, możesz mnie puścić, naprawdę.

— Nie — jęknęłam.

Wzmocniłam uścisk jeszcze trochę i przycisnęłam policzek do jego rozgrzanej skóry. Zena był jak wielki grzejnik. O odurzającym zapachu i twardej fakturze.

— Usiądziemy na sofie — zakomunikował miękko. — Jeśli się boisz, że zostawię cię samą, złap mnie za rękę, ale weź ten koc. Jest zimno.

— Ty jesteś gorący, nie potrzebuję koca — odparłam.

Jasna cholera. Dopiero po chwili dotarło do mnie, jak idiotycznie się zachowywałam. Jak małe, przerażone dziecko. Puściłam go niechętnie i schyliłam się po koc, a potem znowu szczelnie się nim owinęłam. Wbiłam wzrok w umięśnioną pierś Zeny, bo w jego oczy nie miałam śmiałości popatrzeć.

— Przepraszam — szepnęłam. — Zachowuję się jak idiotka.

— Strach nie jest idiotyzmem, aniele. Ciesz się, że czujesz się przy mnie bezpiecznie.

— Tak, cóż, jesteś... dość duży. Przy tobie nawet burza nie wydaje się taka straszna.

— Zawsze jesteś przy mnie bezpieczna — oznajmił pewnie. — Zawsze cię obronię. — Objął mnie ramieniem i pociągnął w stronę sofy. — Spróbuj się wyciszyć, burza jest pięknym zjawiskiem.

Puścił mnie, usiadł i wygodnie oparł się o poduszki. Kolejne uderzenie pioruna mnie nie przeraziło. Byłam wpatrzona w swojego szefa, gdy

błyskawica przecinająca niebo rozświetliła jego skórę. Namalowała światłem piękną historię na jego *nagim* ciele.

Usiadłam obok niego, w niewielkiej odległości, i wbiłam się w poduszki, usilnie ignorując fakt, że był całkowicie nagi. Emanował ciepłem i siłą, których bardzo w tej chwili potrzebowałam.

Skupiłam się na pogrążonym we śnie Nowym Jorku i powoli się rozluźniałam. Gdy kolejne błyskawice przecinały niebo, nabierałam coraz większej ochoty na podziwianie ich. W pewnej chwili moja głowa opadła na tors Zeny, a burza przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Czerpałam spokój z jego bliskości i pierwszy raz od dziecka poczułam się zrelaksowana, gdy wokół uderzały pioruny.

Pierwszy raz poczułam, że nie byłam sama.

Rozdział 19.

Zena

Powtarzane niczym mantra słowa Seta skutecznie mieszały mi w głowie.

Jego niechęć do Veriny i ciągłe narzekanie na moją lekkomyślność stawały się uciążliwe i budziły we mnie mordercze zapędy. Wkurwiało mnie to, jak bardzo nie chciał w pobliżu mnie panny Berry. Jak opierał się jej urokowi. Jak mnie, kurwa, denerwował swoim oślim uporem.

Splunąłem na betonową posadzkę w piwnicy kasyna, gdzie sprowadziłem Kellera, i przyglądałem się swojej dłoni, w której od dłuższej chwili miętołem majtki Veriny. Nie miałem pojęcia, po jaką cholere je ze sobą zabrałem, ale pokusa była silniejsza niż mój zdrowy rozsądek. Po prostu je wziąłem, gdy poszła rano pod prysznic, i już jej ich nie zwróciłem.

Odbijało mi.

— No dobra — odezwał się zielonooki psychopata. — Jaki masz interes?

— Ja żadnego, ale dostałem zaproszenie na włoskie wesele i dyskretną wiadomość, że możesz być potrzebny. — Spojrzałem na Kel era z rezerwą.

— Caelan do mnie dzwonił.

— Diament?

Zdziwienie Kellera było porównywalne do mojego. Ja również nie spodziewałem się, że ten pedantyczny facet z obsesją na punkcie swojej siostry odezwie się do mnie w sprawie jej pieprzonego wesela. I dodatkowo wspomni o Kellerze, którego bardzo nie lubił. Nic się tu, kurwa, nie zgadzało.

— Jego siostra wychodzi za mąż za jakiegoś starego oblecha, tak?

W mojej głowie zaświeciła się czerwona lampka.

— Co sugerujesz?

— Ja? — Keller złapał się za serce. — No wiesz? Nigdy niczego nie sugeruję! Zadaję tylko proste pytania, szefie.

— Jasne — prychnąłem. — Wpadło ci do tego chorego łba, że może zostaniesz poproszony o przysługę, co?

— Umówmy się, Zena. Cael mnie nie lubi. Jego spokój gryzie się z moim niespokojem i mamy różne metody pozbywania się niewygodnych świadków. On jest sobą, ja sobą i nasze osobowości do siebie nie pasują. —

Keller usiadł na zakrwawionym krześle, na którym jakiś czas temu zmasakrował kolejnego dupka, który spoufalił się z Milo. — Idę o stowę, że chodzi o jego siostrę i typa, za którego ma wyjść. Pewnie to jakaś szycha z włoskiej mafii albo członek kartelu, bo przecież oni wszyscy mają tam wspólne interesy. On nie może gnoja sprzątać, a ja bym mógł, bo ja to w sumie mogę wszystko — podsumował z łobuzerskim uśmiechem. —

Mam lecieć z tobą na to wesele?

— Nie, lecę z Veriną.

— Czyli mam czekać na telefon i dotrzeć chwilę po was?

— Dokładnie tak.

Podróż do Rzymu z Veriną u boku była czymś, czego potrzebowałem. Zrelaksowałem się podczas lotu, bo podałem jej środki nasenne, by nie musiała się stresować. Przez cały czas, gdy spała, napawałem się jej widokiem.

Śledziłem krzywizny jej ciała, chłonałem detale jej słodkiej twarzy i co chwilę dotykałem jej dłoni, by mieć pewność, że była ze mną. Cała i zdrowa.

Moja.

Tylko moja.

Leżałem na boku, z ręką pod policzkiem, i śledziłem palcem linię jej ramienia. Miała miękką, bladą skórę, na której poza kilkoma ledwo widocznymi bliznami nie było żadnych skaz. Była idealna. Filigranowa, słodka, seksowna i wzbudzała we mnie emocje. Sprawiała, że chciałem się nią opiekować. Kontrolować każdy jej krok, wiedzieć o niej wszystko. Żeby mieć pewność, że była bezpieczna. Że nic a nic jej nie groziło.

— Mhm — mruknęła sennie, przewracając się z boku na brzuch, i podkurczyła prawą nogę. Ułożyła twarz na swojej ugiętej ręce i westchnęła.

Spała z otwartymi ustami, a kilka pasm włosów opadło jej na policzek, więc zgarnąłem je za jej ucho. Mój dotyk sprawił, że zadrżała. — Zena?

— szepnęła.

— Tak? — odpowiedziałem równie cicho, nachylając się ku niej.

— Jesteś tu?

— Cały czas.

— To dobrze. — Westchnęła głęboko, unosząc rękę, po czym wygięła ją do tyłu, przeciągając się jak kot. Miała na sobie tylko cienką białą koszulkę na ramiączkach, która opinała jej pełne piersi. Przez delikatny materiał doskonale widziałem jej sutki, w które miała wkręcone kolczyki ode mnie. — Daleko jeszcze?

— Jeszcze jakieś cztery godziny.

— Tak długo? — wyjęczała męczeńsko, otwierając jedno oko. — Co będziemy robić?

Wzruszyłem ramionami. Mogliśmy obejrzeć film, zjeść coś, rozmawiać, spać albo się pieprzyć. Każda opcja była zadowalająca, chociaż ostatnia chyba najbardziej przypadłaby mi do gustu.

— A na co masz ochotę? — zapytałem. — Nie jesteś głodna?

— Nie.

Podniosła się na łokciu i spojrzała na mnie rozespanymi oczami, dłużej skupiając się na mojej szyi. Wpatrywała się w nią przez jakiś czas, obserwując, jak przetykałem ślinę, a ja odpłacałem się jej tym samym, tyle że wzrok wbiłem w jej piersi. Spoglądałem na nie, potem w jej oczy i znów na nie. Przeskakiwałem tak spojrzeniem, póki nie usiadła. Potem weszła mi na kolana, specjalnie sadzając tyłek na moim budzącym się do życia członku. Pochyliła się, układając swoje małe dłonie na moim torsie.

Przez chwilę po prostu na mnie patrzyła. Sprawdzała moją reakcję na swój ruch, ale nie dałem niczego po sobie poznać. Byłem zaintrygowany jej śmiałością, bo zwykle nie inicjowała zbliżeń. Posłusznie czekała, aż to ja zażądam bliskości. Tym razem było inaczej. Tym razem to ona pierwsza mnie chciała.

Oparłem się wygodnie na zagłówek i leniwie przenieśliem dłonie na jej uda. Zacisnąłem na nich palce, rozkoszując się miękkością jej skóry.

W dotyku była jak aksamit. Mój oddech przyspieszył.

— Zena? — wyszeptała, przesuwając palce na guziki mojej koszuli.

Rozpinała je powoli, patrząc mi nieśmiało w oczy, i nerwowo podgryzała wargę. Jej policzki z różowych zrobiły się intensywnie czerwone, ale nie poddała się. Rozpięła mi koszulkę do końca, po czym rozchyliła ją i ułożyła dłonie na mojej rozgrzanej skórze. Oddychała ciężko, prawie tak samo jak ja, tyle że po niej było widać nerwy i palącą potrzebę, a ja skryłem pożądanie w sobie. Na zewnątrz byłem niewzruszony. — Jesteś taki

ciepły — dodała z zachwytem, przesuwając palcami po moim korpucie.

Spiałem się, czując kumulujące się podniecenie, i mocniej ścisnąłem jej uda. Trudno było mi się kontrolować, ale dla niej starałem się być cierpliwy. — Taki twardy...

Położyła dłonie na pasku moich spodni i pochyliła się do mojej szyi, przyciskając mi piersi do klaty. Jej twarde, zakolczykowane sutki przyjemnie wbijały się w moją skórę. Ocierała się o mnie, dotykając wargami jednego z moich obojczyków, po czym niepewnie przeniosła wargi na moją szyję. Mokrym językiem przesunęła po niej aż na grdykę, doprowadzając mnie do szaleństwa. Zacisnąłem palce na jej udach jeszcze mocniej, nie zważając na to, czy będzie miała siniaki. Nie poruszyłem się.

Czekałem na jej ruch. Na to, aż pokaże swoje zamiary. Na znak, że mnie potrzebowała.

Przemieściła usta na moje ucho i przygryzła je tak, jak ja przygryzałem jej. Najpierw obrysowała

je końcówką języka, po czym zacisnęła zęby na małżowinie. Westchnąłem. Kutas napierał mi na rozporek z nieprawdopodobną siłą, a ręce aż mnie mrowiły. Była taka piękna... Tak odurzająca i słodka. Tak, kurwa, idealna.

— Rozbierz się — warknąłem, tracąc na moment opanowanie.

Verina bez słowa sprzeciwu odsunęła się ode mnie i jednym zgrabnym ruchem pozbyła się koszulki, prezentując mi swoje doskonałe piersi.

Wpatrywałem się w nie z głodem, póki nie wstała. Zdjęła dolną część ubrania i zrzuciła ją na ziemię, a ja, widząc jej cipkę przed swoją twarzą, instynktownie złapałem ją za biodra i przysunąłem do siebie. Zsunąłem się na materac, ciągnąc jej ociekające pożądaniem ciało ku sobie. Z piskiem usiadła mi na twarzy, a ja z wygłodniałym warknięciem zliząłem jej słodycz.

— O mój Boże — sapnęła nieskładnie, opierając dłonie na łóżku.

Okrążyłem jej wejście końcówką języka, po czym wsunąłem go na kilka centymetrów. Jej jęk jeszcze mnie podniecił. Byłem, kurwa, upojony jej słodyczą. Tym, jak reagowała, i jak nieśmiało, choć ufnie mi się oddawała.

— Zena — sapnęła, odchylając ciało. — Proszę...

Poruszała biodrami, pieprząc moją twarz, i jęczała w najbardziej pobudzający sposób, jaki w życiu słyszałem. Jej ciało drżało, a usta błagały o więcej. Byłem, kurwa, w niebie. Zassałem jej łechtaczkę, po czym gwałtownie ją z siebie zrzuciłem. Jęk frustracji, jaki wydała, był bardzo satysfakcjonujący. A jej oburzone spojrzenie pełne pragnienia... Nie potrzebowałem niczego więcej, by czuć się zajębiście.

Podciągnąłem się na łokciach i unosząc biodra, zsunąłem z siebie spodnie wraz z bielizną. Mój nabrzmiały penis uderzył mi o udo z głośnym plaśnięciem, a Verina utkwiała w nim spojrzenie. Przez chwilę po prostu patrzyła, czekała, aż się rozbiore, i nawet nie mrugała. Taka rozczochrana z czerwonymi policzkami i rozbieganym wzrokiem była kurewsko piękna.

— Chodź tu — poleciłem. Sięgnąłem do aktówki, która leżała obok łóżka, i wyjąłem z niej satynową opaskę. — Załóż ją i usiądź na mnie.

Bez wahania odebrała ode mnie materiał, założyła go na oczy i odcięła sobie dostęp światła. Potem niezdarne weszła mi na uda i mocno przygryzła wargę. Oddychała bardzo powoli, jakby się bała, że nie wystarczy jej powietrza. Jej ciało było rozgrzane i spragnione.

Spragnione mnie. Tylko mnie.

— Podnieś się na kolanach i przybliż do mnie — powiedziałem spokojnym głosem.

Verina spełniła polecenie. Zatrzymałem ją jedną ręką w miejscu, a drugą chwyciłem swojego fiuta i nakierowałem go na jej mokre wejście. Potarłem je nabrzmiałą główką, po czym nieznacznie wsunąłem się do środka, witając upajające uczucie... bycia w niej.

— Usiądź — odezwałem się. Położyłem się wygodnie na materacu i wsunąłem ręce pod głowę. Chciałem, by zrobiła ze mną to, na co tylko miała ochotę. — Pieprz mnie.

Jęknęła, opadając na mnie powoli, i odchyliła głowę, po czym ułożyła dłonie na moim spiętym brzuchu. Jej piersi mnie hipnotyzowały. Tak samo jak jej długa, smukła szyja, na której chciałem zacisnąć palce.

— W tej pozycji... — wyszeptała niepewnie — ...jest jeszcze grubszy.

Poruszyła się w przód i do tyłu, a potem uniosła się i opadła, sprawdzając, co bardziej jej odpowiada. Mnie było to kompletnie obojętne. Sam jej widok mógłby mnie doprowadzić do orgazmu. Zwłaszcza gdy ścisnęła swoje cycki tak, jak w tej chwili, poruszając się coraz szybciej i jęcząc pod wpływem przyjemności. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w szybkim tempie, a biodra gorączkowo pracowały nad orgazmem, który się zbliżał.

Czułem, jak spinały mi się jądra, oddech stawał się płytki, a kutas drżał z nadmiaru doznań. Pierwszy pierdolony raz w życiu pozwoliłem kobiecie nade mną górować. Pozwoliłem, by to ona robiła ze mną to, na co miała ochotę. Oddałem kontrolę.

I zrobiłbym to ponownie. Oddałbym jej wszystko, co miałem. Byleby już zawsze była obok mnie.

— O mój Boże — westchnęła, przyspieszając. Zacisnąłem zęby, czując nadchodzące spełnienie. — Zena... nie mogę... — Jej ciałem wstrząsnął potężny dreszcz, a jej cipka zacisnęła się na moim kutasie

jak imadło.

Orgazm wybuchnął w niej niespodziewanie, dewastując wszystko. Drżały jej uda, jej dłonie straciły siłę i odeszła jej chęć na dalsze zabawianie się cyckami. Nagle opadła na moje ciało z jękiem. — Jeszcze — sapnęła mi do ucha.

Była prawie bezwładna, zamroczona nowymi doznaniem wynikającymi z naszej pozycji i... kurwa, chciała więcej? Doskonale! Objąłem ją w pasie, lekko ugiąłem nogi w kolanach i wprawilem biodra w ruch, przez który Verina nagle ożyła, krzycząc z przyjemności prosto w moje ucho.

Pieprzyłem ją mocno, stopniowo coraz bardziej przyspieszając, i tonąłem w jej słodyczy. Byłem pijany tym, jak jęczała mi do ucha, jak jej ciało idealnie pasowało do mojego, jak jej słodkie sutki wbijały się w mój tors.

Tym, jak było jej ze mną dobrze. Wszystkim, co było z nią, kurwa, związane.

— Dobrze ci, Verino? — warknąłem, zaciskając zęby. Byłem o krok od orgazmu.

— Oczywiście, sir — sapnęła mi do ucha.

— Moja słodka...

Przerwała moją wypowiedź krzykiem, gdy osiągnęła drugi orgazm, a ja popłynąłem za nią.

Prosto w przepaść.

Verina

Włożyłam beżową tiulową sukienkę, którą podarował mi Zena, i wygięłam ręce do tyłu, by zapiąć jej zamek, ale niestety. Nie dałam rady. Sukienka miała bardzo głęboki dekolt, który miał kształt literki „V”, góra była bardzo obcisła, a od pasa kreacja pięknie się rozszerzała. Rękawy sięgały mi do połowy przedramienia i składały się z dwóch cieniutkich warstw tiulu.

— Zena? — krzyknęłam.

Mężczyzna moment później stał już w drzwiach do sypialni.

Apartament, który wynajął, był niewielki, ale bardzo urokliwy. Miał swój klimat i przepiękny widok na Koloseum, w którym szczerze się zakochałam. Na żywo robiło jeszcze większe wrażenie i okazało się przeogromne!

Zena miał na sobie czarne garniturowe spodnie i był w trakcie zapinania mankietów w koszuli, która miała taki sam kolor jak moja sukienka.

Jego włosy były wystylizowane, twarz poważna, a oczy puste. Ot, zwyczajny obrazek. Żadna nowość.

— Czego potrzebujesz? — zapytał.

Odwrociłam się do niego tyłem i wskazałam na plecy, gdzie czekało na niego zadanie. Poradził sobie z nim doskonale — podszedł, jednym ruchem zapiął zamek i ułożył dłonie na moich ramionach. Ścisnął je nieznacznie, a potem pochylił głowę i oparł ją o czubek mojej. Napięcie, które emanowało z jego ciała, było — delikatnie mówiąc — ogromne. Był

spięty, odkąd wyszliśmy z samolotu. Jakby włoskie powietrze źle na niego działało. Nie rozumiałam tego, bo ja, gdy tylko stanęłam na włoskiej ziemi, poczułam, jak wypełniła mnie czysta rozkosz. Przez chwilę tylko stałam i wdychałam powietrze. Nie przeszkadzało mi to, że znajdowałam się na płycie lotniska i smród był potworny, bo był to smród Włoch. A ja marzyłam o przyjeździe tutaj niemal tak bardzo, jak o zobaczeniu na żywo wieży Eiffla.

— Jesteś gotowa? — zapytał Zena, wrywając mnie z otępienia. —

Musimy się zbierać, bo spóźnienia są tutaj źle odbierane.

— Jeszcze muszę zabrać buty i spakować glukometr do torebki.

Zena, zamiast mnie puścić, objął mnie w pasie i mocniej do siebie przycisnął.

— To bardzo konserwatywna rodzina, która od pokoleń rządzi tym miastem — powiadomił mnie.

— Panna młoda jest córką wysoko postawionego mężczyzny, który może dosłownie wszystko. Pan młody z kolei jest starym gnojem, który zarządza kartelem.

Spięłam się. Nie byłam przygotowana na taką informację tuż przed weselem.

— Jesteśmy chronieni — zapewnił. — Przylecieliśmy tutaj w interesach, które załatwiam z bratem panny młodej, więc nic nam nie grozi.

On jest największym postrachem tego miasta — dodał szeptem w moje ucho. — Szanuje mnie,

a ja szanuję jego, więc jesteś bezpieczna.

— Czy to... mafia? — wyszeptalam, rozglądając się na boki, by mieć pewność, że nikt nas nie podsłuchiwał. — Słyszałam, że we Włoszech nadal działa.

— Nie, to tylko organizacja, która zajmuje się nielegalnymi interesami, ale nic poza tym. No, może brat panny młodej i jego rodzina mają trochę nie po kolei w głowie, ale kto w dzisiejszym świecie jest zupełnie normalny?

Przygryzłam wargę, słysząc nutkę rozbawienia w jego niskim głosie, i westchnęłam. W najgorszym okresie swojego życia byłam skłonna pójść do burdelu, więc miałam jako takie pojęcie o brutalności podziemia Nowego Jorku. Wiedziałam o kartelach i gangach narkotykowych, o nielegalnych walkach na śmierć i życie, o prostytutce, płatnych zabójcach i o hazardzistach, którzy zaciągali pożyczki u właścicieli kasyn, by potem skończyć na dnie oceanu w okolicy Upper Bay. Nie byłam naiwna. I to chyba dlatego nie przerażały mnie chłód i opanowanie Zeny. Albo przywykłam do tej jego bezuczuciowości i wystarczał mi fakt, że jego ręce były dla mnie czułe? Trudno stwierdzić.

— Powiedziałaś mi o tym, bo chcesz mnie przygotować na coś strasznego? — zapytałam niepewnie.

— Chcę, żebyś wiedziała, że zło, które się za mną ciągnie, ciebie nigdy nie dotknie. — Zsunął wargi na moje ucho. — Bo ja zawsze cię obronię, aniele. — Objął mnie ciasniej, przyciskając moje drobne ciało do swojego.

— Musisz jednak wiedzieć, że możesz zobaczyć na tym weselu dosłownie wszystko. Cael... cóż, Cael ma obsesję na punkcie swojej młodszej siostry, a jej przyszły mąż... — Westchnęłam, całując mnie w szyję. — Jej przyszły mąż to sadystyczny, obleśny staruch.

— To znaczy... Jaka jest różnica wieku między nimi?

— Cadenza ma dwadzieścia lat, a jej przyszły mąż, Arminio di Be-netti, pięćdziesiąt osiem.

Zamarłam. Zesztywniałam i na chwilę przestałam oddychać. Moment później przyszły nudności. Miałam wrażenie, że zwymiotuję.

— Jak to... możliwe? — wydukałam, wciskając się mocniej w tors Zeny. — To ohydne.

— Trudno w to uwierzyć, ale tutaj, a zwłaszcza w tej rodzinie, nadal preferuje się aranżowane małżeństwa. Cael się na to nie zgadza, ale to jego ojciec ma ostatnie słowo i wcale mu nie szkoda jedynej córki. — Głos Zeny stał się niższy, bardziej mroczny i przerażający. Jego dłonie zacisnęły się na moich bokach z większą mocą. — To skurwiel pragnący władzy i pieniędzy. A inwestycja w kartel się opłaca.

— Inwestycja, którą jest własna córka?

— Niestety.

To prawie zważyło mnie z nóg.

Starłam się być czujna, gdy zmierzaliśmy do ogromnej posiadłości, w której miało się odbyć przyjęcie. Jak się okazało, nasze pojawienie się na oficjalnej części uroczystości nie było nawet brane pod uwagę. Zena chciał się tylko spotkać z tym swoim przyjacielem, załatwić jakiś interes i zmykać.

W drodze na wesele zdradził mi, że planuje się wymknąć po jakimś czasie i zabrać mnie w jedno piękne miejsce. Już nie mogłam się tego doczekać!

Pałac, w którym odbywało się wesele, był ogromnym budynkiem otoczonym kolumnami w stylu jońskim, które gdzieś tam zdobiły małe figurki przedstawiające aniołki. Wyglądało to bardzo ładnie, ale prędzej bym pomyślała, że wybraliśmy się do muzeum niż na wesele. Wnętrze okazało się równie... antyczne. Wszystko w stonowanych kolorach, bez żadnych balonów czy akcentów kolorystycznych. Dodatkowo wszędzie było cicho, co przyprawiało mnie o dreszcze.

Szliśmy długim korytarzem wyścielonym bordowym dywanem i nigdzie nie spotkaliśmy żywej duszy. Zena był spokojny, pełen powagi i bardzo skupiony. Trzymał mnie pewnie w talii, dając mi poczucie bezpieczeństwa, ale ani razu na mnie nie spojrzał. Podążał uparcie do samego końca korytarza, jakby dokładnie wiedział, gdzie miał się udać.

W pewnym momencie zatrzymaliśmy się i mój szef z zaskakującą prędkością wystawił przed siebie rękę, a potem pociągnął mnie płynnym ruchem za siebie. Uchwyciłam się jego marynarki z jękiem, bo nie miałam pojęcia, co się właśnie stało. Zareagował tak gwałtownie, że nie zdążyłam mrugnąć!

— Ja pierdolę — warknął. — Cael, nie skradaj się jak psychopata —

dodał, cedząc przez zęby.

Wyprostował się, więc niepewnie wychyliłam się zza jego ramienia.

Doznałam szoku, widząc postawnego mężczyznę w czarnych spodniach i tego samego koloru koszuli. Był wzrostu Zeny, mieli podobną budowę i nawet emanowali podobną energią. Z tym że mężczyzna, który stał

przed nami, wyglądał totalnie jak posąg. Jego twarz ani drgnęła, gdy patrzył uparcie w oczy mojego szefa. Nie drgnęła też wtedy, kiedy leniwie spojrzął w moim kierunku. Jedyne nieznacznie kiwnął mi głową. Miał

czarne jak smoła, lekko falowane włosy wystylizowane do góry, grube brwi — jedną przecinała podłużna blizna ciągnąca się od połowy czoła aż pod oko — długie wywinięte rzęsy i piękne oczy w niespotykanym popielatym kolorze. Myślałam, że nie spotkam nigdy osoby o oczach jaśniejszych niż oczy Zeny, ale właśnie pojawił się konkurent.

— Psychopatów masz wokół siebie wystarczająco dużo, ja się do nich nie zaliczam — odezwał się niskim, chrapliwym głosem nieznajomy. —

Jesteś rozkojarzony.

Zena westchnął z rozdrażnieniem i sięgnął ku mnie, by objąć mnie ramieniem i przyciągnąć do swojego boku, w który z wdzięcznością się wtuliłam. Byłam rozbita, tak że nie wiedziałam, co się właśnie działo. Zachowanie Zeny było... dziwne.

— Nie jestem rozkojarzony — uciął mój szef. — Wesele już trwa?

Cael przytaknął, po czym zszedł nam z drogi i gestem zaprosił nas, byśmy przeszli obok niego dalej, w głąb pomieszczenia.

— Potrzebuję pleców, by nikt nie miał śmiałości mnie podejrzewać

— odezwał się mężczyzna, podążając za nami. — Przyleci?

Zena westchnął męczeńsko.

— Tak, jest w drodze. To dlatego chciałeś, żebym przyleciał?

— Tak. Potrzebuję szybkiego rozstrzygnięcia, żadnych przeszkód i zapewnienia, że w razie problemów mam dokąd odejść.

— Co masz na myśli?

— Wasz teren.

Zena spojrzął na mnie kątem oka, jakby chciał się upewnić, że byłam i słuchałam, po czym mocno zacisnął wargi.

— W zamian za ochronę.

— Masz moje słowo — odparł Cael.

Zena kiwnął głową na znak, że się zgadza, i nastąpiła cisza przerywana jedynie odgłosem naszych kroków. Doszliśmy tak aż do samego końca pomieszczenia, by następnie skręcić w lewo, w prawo i jeszcze raz w lewo.

Zatrzymaliśmy się w wypełnionej po brzegi sali, gdzie z dosłownie każdego zakamarka wylewały się pieniądze. Byłam onieśmielona dekoracjami, na które składały się białe balony, białe obrusy, złote żyrandole, zasłony w wysokich oknach oraz dodatki na stołach. Wszystko przepięknie komponowało się z surowym marmurem, który połączono ze szkłem. Nie tego się spodziewałam po takim budynku, ale nie mogłam powiedzieć, że mi się nie podobało. Byłam zachwycona.

— Przedstawię was — powiadomił nas mężczyzna o popielatych oczach.

Udał się w kierunku panny młodej, która stała przy oknie z bukietem kwiatów w dłoniach. Jej policzek był przyciśnięty do szyby, a welon zaślaniał całą twarz. Co ciekawe, nikt nie zwracał na nią uwagi.

— Zena? — Pociągnęłam go za rękaw, więc zerknął na mnie pytająco.

— Gdzie jest pan młody?

Mój towarzysz rozejrzał się w obie strony, po czym jego mina spoważniała. Kiwnął głową w kierunku ogromnego stołu zastawionego przekąskami. Obok fontanny z czekoladą stały dwie postacie. Jeden mężczyzna był siwy i chuderlawy, mógł mieć jakieś siedemdziesiąt lat, a drugi wyglądał na mniej więcej sześćdziesięciolatka — był w połowie wyłysiałym blondynem ogolonym na gładko. W dłoni

trzymał lampkę wina i uśmiechał się przebiegle, świecąc zębami, z których dwa były wykonane ze złota.

Obstawiłam, że to właśnie on był panem młodym, i odrobinę mnie zmroziło. Panna młoda mogłaby być jego córką, a nawet wnuczką.

Cael zatrzymał się przy dziewczynie w białej sukni i nachylił się ku niej, by szepnąć jej coś do ucha. Wzdrygnęła się, gdy jej dotknął, ale po szybkim zerknięciu na jego twarz odprężyła się. Podała mu dłoń, którą delikatnie ujął i ucałował jej wierzch. Potem spojrzeli na nas w tym samym czasie i dziewczyna odsunęła welon, ukazując swoje zatrzważająco smutne, zaczerwienione oczy. Wyglądała, jakby płakała przez całą noc.

— Cadenzo, poznaj Zenę i Verinę — odezwał się Cael. — Poznajcie moją siostrę — zwrócił się do nas.

Wyciągnęłam dłoń do dziewczyny, a ona niepewnie ujęła ją i ścisnęła.

Spojrzała mi w oczy na dosłownie ułamek sekundy, po czym wtuliła się w bok brata. Wyglądała jak osoba, która zaraz straci kontrolę nad całym swoim życiem, i strasznie mnie to przerażało.

— Szanowni państwo! — Ktoś odezwał się do mikrofonu. — Czas na pierwszy taniec państwa młodych!

CadENZA spojrzała spanikowanym wzrokiem na Caela, a ten w odpowiedzi jedynie mocno zacisnął wargi. Objął ją ciałniej i sztywnym krokiem ruszyli w kierunku środka parkietu, gdzie czekał już pan młody.

Cael, przekazując mu dłoń siostry, wyglądał na o wiele bardziej opanowanego, niż przypuszczałam, że będzie. Nawet się nie skrzywił, podczas gdy jego siostra niemal płakała.

— To jest w ogóle legalne? — zapytałam szeptem, ściskając ramię Zeny. — Ona wygląda, jakby miała popaść w obłąd.

— Jest na środkach uspokajających. — Zena westchnęła i spojrzała na mnie posępnie z góry. — Nie ma nic do powiedzenia w kwestii tego małżeństwa. Widzisz tego siwego mężczyznę przy fontannie z czekoladą?

To jej ojciec i tak jak wspomniałem, jest w tym mieście kimś bardzo ważnym. W zasadzie na całym półwyspie. Jego słowo jest święte.

— A co z jej szczęściem?

— Nikt się tym nie przejmuje. Sztywne zasady mówią, że słowo jej ojca jest prawem. Sprzeciw jest równoznaczny ze śmiercią.

— Przeróżające — przyznałam. — Chyba muszę usiąść.

— Chodźmy się napić, na trzeźwo trudno wytrzymać tę grobową atmosferę.

Co prawda, to prawda.

Dwie godziny i cztery drinki później nie miałam już problemu z wysiedzeniem na tym przygnębiającym weselu. Nikt poza Caelem nie zwracał

na nas uwagi. Jego ojciec co rusz z kimś rozmawiał, pan młody również, a panna młoda... Cóż, jedyne, co robiła, to stała w oknie z welonem na twarzy, słuchała reprimend ojca, patrzyła na Caela i chodziła do łazienki.

Było mi jej strasznie szkoda, bo widziałam, jak bardzo się bała i jak wiele nerwów kosztował ją każdy kontakt z mężem.

— Aniele... — wyszeptał mi do ucha Zena, pochylając się do mojego poziomu. — Chodźmy stąd. Chcę ci pokazać piękne miejsce, o którym wspominałem.

— Możemy tak po prostu wyjść?

— Oczywiście, nikt nie ma prawa mnie zatrzymać.

Wstaliśmy powoli ze swoich krzeseł i udaliśmy się do Caela, który podpierał ścianę obok swojej siostry. Zena kiwnął mu głową, na co ten przytaknął, i... ruszyliśmy do wyjścia. Nie rozumiałam tego komunikowania się bez słów u mężczyzn.

Opuściliśmy budynek kilka minut później, by następnie udać się w nieznanym mi kierunku. Nie miało dla mnie znaczenia, gdzie szłam, bo widok przepięknych, wąskich uliczek całkowicie mnie pochłoniął. Byłam oczarowana włoską architekturą, mnogością kwiatów na parapetach i przede

wszystkim wyjątkowym klimatem. Mogłabym zamieszkać w tym państwie i nigdy by mi się nie znudziły spacerować tymi wszystkimi drózkami.

— Dobrze sobie radzisz w takich dziwnych sytuacjach — zaczął cicho Zena, obejmując mnie ramieniem. — Nie spodziewałem się, że będziesz taka spokojna. Hazard rodziców cię uodpornił?

— Dużo słyszałam o tym, co może się stać w kasynie. Słyszałam też, jakie są konsekwencje, gdy ktoś tam pożyczka i nie ma jak oddać. A poza tym pracowałam w barze ze striptizem i trochę się nasłuchałam o dilerach i całym tym — zrobiłam palcami cudzysłów w powietrzu — mrocznym świecie Nowego Jorku.

— To brutalny świat — przyznał Zena. — Nie boisz się go?

— Nie jestem jego częścią, a słyszałam, że trzeba komuś podpaść, by do niego trafić, więc myślę, że jestem bezpieczna. — Spojrzałam podejrzliwie na Zenę. — Chyba że moi rodzice mnie przehandlowali jak ten stary Włoch Cadenzę, ale wierzę, że nigdy by mnie tak nie upokorzyli. Wiele jestem w stanie udźwignąć, ale to by było zbyt okrutne nawet jak na nich

— dodałam ciszej.

Zena westchnął, ale zostawił moją wypowiedź bez komentarza. Owinął rękę ciasniej wokół mojego pasa i pozwolił, by zapanowała między nami cisza. Szliśmy tak około piętnastu minut. A gdy dotarliśmy do celu, łzy stanęły mi w oczach.

— Fontanna di Trevi, panno Berry — oznajmił mój szef. — Doszły mnie słuchy, że chciałaś ją kiedyś zobaczyć.

Szok i wzruszenie, jakie mnie ogarnęły, były nie do opisania. Jedną ręką zatkałam sobie usta, a drugą wplotłam we włosy, nie mogąc uwierzyć, że właśnie patrzyłam na najszlachetniejszą barokową fontannę w Rzymie.

Oświetloną wieczornym, zachodzącym słońcem. Otoczoną wiankiem turystów. Piękną, monumentalną i majestatyczną fontannę na tle pałacu Poli.

— Jest wykonana z trawertynu, który wykorzystano też między innymi do zbudowania Koloseum — powiedział Zena. — Co ci się w niej najbardziej podoba?

Pokręciłam głową, bo miałam ochotę odpowiedzieć: wszystko. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tam stałam. Przed tym przepięknym dziełem sztuki. Ja, biedna, zastraszona dziewczyna z Nowego Jorku. Byłam w Rzymie. Przed fontanną di Trevi. *Naprawdę.*

— Mnie urzeka najbardziej połączenie klasycznej formy z przepychem baroku. To niesamowite — kontynuował mój szef. — Posąg w centralnej części to Okeanos, jeden z bogów mitologii greckiej, którego czę-

sto myślą z Neptunem. Ale Neptun ma trójząb, a w tej rzeźbie go nie ma.

— Podoba mi się to... — zaczęłam drżącym głosem — ...że cały ten akwedukt... że to wszystko... i on... no... rany! Nie wiem, cholera, to

po prostu jest przepiękne, Zena. Te wszystkie nawiązania do wody, symbole, staranność wykonania. Jestem oczarowana!

— Chciałabyś mieszkać nad oceanem? — zapytał.

— Pewnie — mruknęłam, śledząc uważnie wzrokiem każdy detal fontanny.

Nie wiem, jak długo tak stałam, pochłaniając widok, ale w pewnym momencie... zrobiło się jakoś dziwnie ciemno. Dopiero przez to wróciłam do rzeczywistości. Potrząsnęłam głową, szczerząc się jak głupia, i w końcu oderwałam wzrok od monumentu. Spojrzałam na przyglądającego mi się z zainteresowaniem Zenę i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

— Dziękuję, że mnie tutaj zabrałeś — powiedziałam. — Znów potwierdziłeś swoje słowa.

— Jakże?

— Spełniasz marzenia. Moje spełniłeś już dwa. — Przybliżyłam się do niego i pewnie objęłam go w pasie. Przytuliłam się z całych sił, czego Zena nie odwzajemnił. Ale nie zraziłam się, byłam zbyt zachwycona i szczę-

śliwa. — Dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie, aniele. Zapewniam, że to kolejne spełnione marzenie z wielu.

— Już nie mogę się doczekać, co jeszcze wymyślisz — zażartowałam, odsuwając się od niego.
— Masz jakieś monety?

— Oczywiście. — Zmarszczył brwi i pochylił się z nieprzeniknioną miną. — Myślisz, że nie czytałem o tym zwyczaju, panno Berry?

Zamiast odpowiedzieć, ujęłam jego twarz w dłonie i wcisnęłam w jego policzek mocny pocałunek pełen wdzięczności. Potem się odsunęłam i wy-ciągnęłam przed niego otwartą dłoń, a on chwilę później położył na niej kilka euro. Złapałam go i pociągnęłam bliżej fontanny, w miejsce, gdzie było najmniej ludzi. Ustawiliśmy się plecami do obiektu moich westchnień i oboje wyrzuciliśmy przez ramię monety. Standardowo poprosiłam o po-wrót do Rzymu, bo jedno popołudnie w tym mieście wystarczyło, bym zapragnęła kolejnych!

Kilka następnych godzin spędziliśmy na spacerowaniu. Nie mówiliśmy za dużo, bo nie chcieliśmy, a cisza perfekcyjnie współgrała z nostalgiczną wędrówką pomiędzy kamienicami. Byłam tak upojona klimatem, że na samą myśl o powrocie do Nowego Jorku miałam ochotę błagać o wakacje w tym miejscu.

Niestety wszystko, co dobre, szybko się kończy. Naszą przechadzkę zakończył telefon, który Zena niespodziewanie otrzymała od Caela. Cały czar prysł, gdy zobaczyłam mrok, jakim zasnuły się oczy mojego towarzysza. Oblał mnie zimny pot.

Do miejsca, gdzie odbywało się wesele, dowiózł nas miły taksówkarz, który przez całą drogę mówił do Zeny po włosku, a ten odpowiadał mu półsłówkami. Ciekawiło mnie, skąd mój szef znał włoski, ale uznałam, że to nie był dobry czas na pytania. W powietrzu wisiało coś złego i miałam wrażenie, że dziwne napięcie musi wybuchnąć, rujnując wszystko wokół.

Nie pomyliłam się, bo jak się chwilę później okazało, mieliśmy z Zeną idealne wycucie czasu.

Po instrukcjach Caela weszliśmy na pierwsze piętro budynku, w którym odbywało się wesele, i trafiliśmy na korytarz pełen drzwi. Nigdzie nie widziałam szarookiego mężczyzny, który ściągnął nas z powrotem na to przygnębiające wesele, ale z oddali doskonale słychać było gorączkowe sapnięcia. Zena z determinacją ruszył prosto przed siebie, do drzwi na końcu korytarza, zza których wydobywały się dźwięki, i z każdym krokiem coraz bardziej się spinał. Jego ciało emanowało wściekłością.

— Pamiętaj, że ze mną jesteś bezpie...

Słowa Zeny przerwał nagły, niespodziewany wrzask rozpacz, który wybrzmiał zza drzwi, do których szliśmy. Zatrzymaliśmy się mniej więcej dwa metry od nich i nie minęła chwila, a drzwi po prawej otworzyły się z hukiem. Po mojej prawej pojawił się Cael, a za nim jego ojciec ze szklaneczką jakiegoś alkoholu w ręce.

Potem wszystko działo się jakby w przyspieszonym tempie. Drzwi, zza których dobiegały hałasy, otworzyły się z impetem i stanęła przed nami zakrwawiona panna młoda z szaleństwem w oczach. Jej widok do-słownie ściął mnie z nóg. Cadenza miała porozrywaną suknię, a krew ska-pywała jej z twarzy, rąk i plamiła całą jej kreację. Jej twarz również była umazana szkarłatną ciecżą. Siostra Caela głośno oddychała, patrząc na nas nieprzytomnym wzrokiem, i płakała. W lewej ręce trzymała mały nóż, a prawą miała opuszczoną i schowaną za sobą. W tle widziałam krew, mnóstwo krwi na ścianach, meblach i na... mężczyźnie, który martwy leżał

na łóżku.

— Co ty, kurwa, zrobiłaś!?! — wrzasnął nagle ojciec dziewczyny i rzucił się w jej kierunku, ale skutecznie go powstrzymała, unosząc pistolet.

Przeładowała broń, patrząc na każde z nas po kolei, i głośno przełknęła ślinę.

Byłam sparaliżowana. Cała drżałam i nawet nie zarejestrowałam momentu, w którym Zena pociągnął mnie za siebie, chroniąc mnie własnym ciałem. Patrzyłam tylko na tę złamaną dziewczynę i zastanawiałam się, co zrobił jej ten potwór.

— Zabiłam go — krzyknęła Cadenza, patrząc na Caela. — Zabiłam go!

Uderzył mnie. Dotknął. Zranił moje... mnie... on... — Kręciła głową jak obłąkana. — On znów chciał mnie zgwałcić!

Skierowała pistolet na swoją skroń. Cały czas patrzyła na swojego brata.

— Przepraszam — wyszeptala i zamknęła oczy. — Tak bardzo przepraszam, Caelan.

Pociągnęła za spust, ale jej brat okazał się szybszy. Rzucił się na nią w ostatnim momencie i powalił ją, przez co kula ominęła ich oboje. A ja...
ja chyba...

Straciłam przytomność.

Obudziło mnie szarpnięcie, które zamieniło się w turbulencje, a potem ustalo, gdy położyłam się na czymś zimnym. Wstrząsnął mną dreszcz i nagle poczułam, jakby ktoś wylał na mnie kubel lodowatej wody. Wyprostowałam się, siadając. Mój oddech stał się płytki i niewiarygodnie szybki.

Rozejrzałam się gorączkowo po pomieszczeniu, w którym byłam, i z ulgą zorientowałam się, że znajdowałam się w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku. A obok mnie siedział Zena. Rozespany jak diabli Zena. Zamknę-

łam oczy, starając się wrócić do rzeczywistości, i po dłuższej chwili cofnął mi się film. Wspomnienia zaczęły napływać i układać się w sensowną całość, chwytając mnie za gardło. Gdy wszystko się ułożyło, byłam przerażona.

Przerażona, że śmierć, której byłam niemal świadkiem, nie zrobiła na mnie wrażenia.

— Wiem, że to, co widziałaś, było dla ciebie przera... — zaczął Zena.

— Czy ona żyje? — przerwałam mu. — Cadenza żyje? A Cael? Czy nic im nie jest?

Zena zmarszczył brwi, przyglądając mi się z konsternacją, i przytaknął, odpowiadając tym samym na moje pytanie. Przez chwilę uważnie lustrował

mnie wzrokiem, po czym niespiesznie przyłożył dłoń do mojego czoła, sprawdzając temperaturę.

— Verino, wiesz, co się stało?

— Wiem — przyznałam. — I mam nadzieję, że cierpiał. Gwałciciele nie zasługują na łatwą i szybką śmierć.

Mina Zeny była nieprzenikniona, ale widziałam zaskoczenie, które pojawiło się na ułamek sekundy w jego oczach. Nie wierzył w to, co usłyszał.

Nie dziwiłam mu się, bo nie popierałam przemocy, ale gwałt... to było dla mnie za dużo. Ten mężczyzna zasłużył na to, by umrzeć. W brutalny sposób.

— Zdziwiasz mnie — szepnął Zena, przesuwając palce na mój policzek. — Słodkich snów, aniele.

Pocałował mnie delikatnie w czoło i chwilę później już go nie było.

Zostałam sama ze swoimi myślami i świadomością, że na świecie było o jednego potwora mniej.

Rozdział 20.

Verina

Dwunasty czerwca przyszedł szybciej, niż się spodziewałam. Byłam pewna, że przez wydarzenia z Włoch czas będzie mi się dłużył, ale nic bardziej mylnego. Trzy tygodnie spędziliśmy z Zeną... bardzo miło. Choć to mało powiedziane. Pracowałam w ciągu dnia, a wieczorami, o ile mój szef był w mieście, oddawaliśmy się przyjemnościom. I pewnie dzięki tym przyjemnościom dni uciekały mi tak szybko. Nim zdążyłam się zorientować, nadszedł ten moment — dzień rocznicy założenia firmy mojego szefa.

Mężczyzny, który miał powiązania z cholerną włoską mafią. Bo nie przekonał mnie, że to nie była mafia... Nadal nie mogłam tego przetworzyć!

Nie dość, że na własne oczy widziałam śmierć, to jeszcze... przyjęłam to ze spokojem. Nie panikowałam. Nie krzyczałam. Nie obawiałam się wraz z Caroline iść na przyjęcie, na którym mogło być więcej osób z tego niebezpiecznego świata. Nie bałam się skoczyć na głęboką wodę, bo byłam dosłownie pewna, że Zena mnie złapie. Że mnie obroni. Że z nim moje bezpieczeństwo jest nienaruszalne.

Odbiło mi. Albo byłam tak przyzwyczajona do przemocy, że morderstwo nie robiło na mnie wrażenia. Oczywiście po czasie, bo to, co przeżyłam w noc poślubną siostry Caela, zostanie ze mną aż do dnia mojej śmierci.

W całym swoim życiu nie widziałam tyle krwi, ile wtedy. Wcale się nie dziwiłam, że zemdlałam. I tak na chłodno, wcale mnie nie zaskoczyło to, że nie ruszyła mnie ta okrutna śmierć męża Cadency. Był obleśnym sta-ruchem z ciężką ręką. Zasłużył na ból i cierpienie.

Parsknęłam gorzkim śmiechem, patrząc na swoją spokojną twarz, i pokręciłam głową ze zrezygnowaniem. Powiedzieć, że byłam pogubiona i rozbita, to lekkie niedopowiedzenie. Czulałam się świetnie, ale gdybym miała

się nad sobą porządnie zastanowić, nie doszłabym do żadnego zadawalającego wniosku. Bezapelacyjnie byłam zamroczonej, moje sumienie mnie przerażało, a Zena... cóż, Zena stał w samym epicentrum tego szaleństwa w mojej głowie. Wokół jego osoby było pełno szumu, mroku i grozy.

A ja chłonełam to jak gąbka. Chciałam więcej i więcej, szczególnie tego upajającego poczucia bezpieczeństwa, jakie mimo wszystko mi dawał.

Do jakiego popieprzonego miejsca w swoim życiu właśnie dotarłam?

Poklepałam się po policzkach, wracając myślami do Nowego Jorku, zacisnęłam powieki, odliczyłam od dziesięciu do zera i ponownie na siebie spojrzałam. Stałam w łazience przed lustrem, gapiąc się na swoją odświeżoną twarz, i nie mogłam się nadziwić, jak wiele zmian we mnie zaszło

— od tych w głowie po te fizyczne. Miałam pełniejsze policzki i wesołość w oczach. Zadbłam też o swój wygląd zewnętrzny. W końcu zdecydowałam się na odwiedzenie fryzjera i zafarbowanie odrostów. Miałam teraz ładne fioletowe włosy z różowymi refleksami, które fryzjerka przycięła mi do szczęki. Stwierdziła, że będą uroczo falować i odsłonią moją łabędzią szyję. Zapewniała, że będę wyglądać świetnie w takim wydaniu, więc zgodziłam się na eksperyment. Byłam ciekawa i szczerze powiedziawszy, wcale się nie zawiodłam. Wyszło naprawdę ładnie.

Zrobiłam już lekki makijaż oczu — szarawo błękitny cień, granatowa kreska, rzęsy pomalowane, z doklejonymi kępkami i mocniejsze brwi. Do-dałam odrobinę rozświetlacza na kości policzkowe i na czubek nosa. No i płynna pomadka w lekkim różowym odcieniu na usta!

Podskoczyłam w miejscu, słysząc dźwięk dzwonka, i zerknęłam odruchowo na telefon. Caroline miała być u mnie dopiero za dwie godziny, więc...

kto miałby mnie nachodzić?

Wyszłam z łazienki, zesłam na dół i pognałam od razu do drzwi.

Gdy je otworzyłam, przywitał mnie szeroki uśmiech Rona. Zmarszczyłam brwi. Miałam jechać z Caroline. Nie z Zeną. Po co więc...

— Dzień dobry, Rinny — odezwał się wesoło mężczyzna. — Szef chce zamienić z tobą słówko — oznajmił. — Wkładaj buty i jedziemy.

Spojrzałam na swoje ciuchy i parsknęłam śmiechem. Chyba go popieprzyło. Miałam na sobie krótkie szorty, które ledwie przykrywały mi pośladki, i koszulkę na cienkich ramiączkach. Byłam tuż po prysznicu, więc nie włożyłam jeszcze żadnej bielizny. Ron chyba oszalał.

— Przecież zobaczymy się za jakieś trzy godziny — zaoponowałam.

— Przeżyje tyle beze mnie.

— Otrzymałem polecenie i muszę je wypełnić, moja droga. Albo wkładasz buty, albo lecisz bez nich na moich plecach. Co wybierasz?

Prychnęłam. Nie ze mną takie numery. Uniosłam hardo głowę, wyzywająco się uśmiechnęłam i oznajmiłam kpiąco:

— Na plecach.

— Dla ciebie wszystko, maluchu. — Wyszczrzył się.

Odwrócił się, pochylił do przodu i spojrzał na mnie przez ramię. Zwariował. No zwariował! Oni wszyscy zwariowali! A ja razem z nimi.

— No dalej, maluchu, nie ma czasu.

— Ron, ja żartowałam — burknęłam.

— Ja nie. Wskakuj, będzie śmieszniej.

Zmarszczyłam brwi. Nie byłam przecież dziesięciolatką! No ale... to był Ron... Ugh, raz się żyje. Wskoczyłam mu na plecy, ignorując brak obuwia, i ciasno objęłam go za szyję. Przyłgnęłam do niego z cichym śmiechem, którego nie mogłam powstrzymać, a on przytrzymał moje łydki.

Zamknęliśmy moje mieszkanie i udaliśmy się do samochodu, w którym zostałam posadzona jako pasażer. Przebyliśmy krótką trasę w ciszy, a na miejscu zostałam wyciągnięta z samochodu i przetransportowana na plecach dalej. W budynku nie obyło się bez ciekawskich spojrzeń, ale Ron wydawał się kompletnie tego nie zauważać, więc i ja je olewałam. Byłam szczerze rozbawiona.

Gdy winda zatrzymała się na odpowiednim piętrze, wysiedliśmy i po chwili Ron ze mną na plecach wkroczył do mieszkania Zeny. Skierował się od razu do salonu, w którym zobaczyłam jedynie odziane w niebieskie garniturowe spodnie nogi szefa. Leżał na sofie z rękami pod głową i miał zamknięte oczy. Widok jego nagiego torsu wywołał lekkie wibracje w dole mojego brzucha. Mężczyzna przekręcił twarz w naszą stronę i leniwie otworzył oczy, a następnie bez słowa się podniósł. Miał świeżo przystrzyżony zarost i lekko przycięte włosy. Wyglądał... świetnie.

— Przywiozłem przesyłkę bez butów — oznajmił Ron, stawiając mnie na podłodze. — Opierała się, ale dałem radę, szefie. Czekam na balkonie.

— Dzięki — mruknął Zena.

Ron się oddalił, a mój szef podał mi dłoń. Nie protestowałam, bo nie widziałam takiej potrzeby. Pozwoliłam się pociągnąć na górę, prosto do jego sypialni. Przez całą drogę podziwiałam jego plecy i musiałam przyznać, że była to kolejna część jego ciała, którą wręcz uwielbiałam. W Zenie wszystko było seksowne. Takie męskie i surowe. Cholernie pociągające.

Ale o czym ja to...

— Zapomniałaś o ostatnim pudełku, które ci jakiś czas temu podarowałem — odezwał się, puszczając moją dłoń.

Podszedł do swojego wielkiego łóżka i zgarnął z niego wspomniane opakowanie. Nie czekając na mnie, otworzył je i wyciągnął z niego maleńki pilot oraz... koronkowe majtki. Pilot wsadził sobie między zęby, a bieliznę zaczepił na palcach wskazujących i przesunął przed moją twarz. Majtki były beżowe i miały coś przyczepione... O mój Boże. Nie.

Wytrzeszczyłam oczy w szoku i zrobiłam krok w tył. Chyba go po-pieprzyło.

— Czy to są majtki z wibratorem?! — pisałam. — Nie ma opcji, że to zrobisz!

Uniósł brew, nie wyciągając spomiędzy zębów pilota, i zrobił krok w moją stronę. Ja zrobiłam

kolejny w tył. On znów do przodu. I tak dotarliśmy do ściany, przy której się zatrzymałam. Szlag. Spojrzałam w jego jasne, puste oczy i zacisnęłam wargi, chcąc mu pokazać swój upór. Nie zadziałało, bo złapał mnie w pasie oraz pod kolanami i uniósł. Następnie przetransportował mnie na swoje łóżko, na które bez skrpułów mnie rzucił.

Uniosłam się na łokciach z furją, żeby mu wygarnąć, ale nawet nie zdążyłam otworzyć ust! Rzucił majtki na łóżko obok mnie, a potem wsunął

palce pod gumkę moich spodenek i jednym ruchem szarpnął je w dół.

A później po prostu mi je zdjął. Spojrzał na moją roznegliżowaną cipkę, oblizał wargę i westchnął męczeńsko. Nie odzywałam się, bo zwyczajnie zabrakło mi słów. To już było popieprzone! Ostro popieprzone.

— Założysz je sama czy ja mam to zrobić? — zapytał bezczelnie.

— No proszę cię — zaprotekowałam. — Przecież to jest niestosowne.

A jak zacznę jęczeć przy stole?

— Skąd pomysł, że włączę to przy stole?

— Może ja ci założę wibrator, co? — warknęłam ze złością.

Złapałam majtki z irytacją i bez zerknięcia na tego władczygo dupka wciągnęłam je na pośladki.

— Ułóż go tak, żeby naciskał na lechtaczkę — poinstruował mnie bez cienia emocji.

Zacisnęłam wargi z jeszcze większą złością i patrząc mu prosto w oczy, szeroko rozłożyłam nogi, a następnie ułożyłam to małe badziewie idealnie między wargami sromowymi. Przez oczy Zeny przemknęło coś niebezpiecznego, ale nie dał się ponieść. Pozostał niewzruszony mimo mojego złośliwego

zagrania. Zacisnęłam nogi, czując dziwny dyskomfort z powodu tego cholerstwa przy cipce, i podniosłam się do siadu.

— No i widzisz? — odezwał się zblazowanym głosem i uniósł brew.

— Nie było tak trudno. A odpowiadając na twoje pytanie, nie potrzebuję wibratora. Ten przy twojej małej cipce będzie wystarczający dla nas obojga. Za każdym razem, gdy go włączę, będziesz trzymać mnie za jaja. Będę myślał tylko o tym, że jesteś mokra i mogę wejść w ciebie w każdej chwili.

— Więc planujesz się ze mną pieprzyć na tej imprezie? W obecności mojej dziewczyny?

— Och. — Przykrył wargi dłonią i wytrzeszczył oczy, udając zaskoczenie. — Jej obecność kompletnie wypadła mi z głowy — mruknął.

— Osobiście ją zaprosiłeś! Nie rób teraz teatrzyku, bo to jest wredne

— warknęłam.

Skrzyżowałam dłonie pod piersiami i wbiłam w niego ostre spojrzenie, którego powinien był się przestraszyć. Patrzył na mnie jednak z góry bez cienia emocji i nawet nie mrugał. Jego jasne tęczówki błyszczały. Ugh, gdyby nie był tak przystojny, to wszystko byłoby łatwiejsze.

— Zaprosiłem ją, masz rację. — Pochylił się, układając swoje silne dłonie na moich nagich udach. Jego wzrok prześlizgnął się po mojej twarzy, na chwilę zatrzymał się na ustach, a w końcu dotarł do oczu. Przechylił głowę na prawo, poruszając kciukami po mojej skórze. — Zrobiłem to z egoistycznych pobudek, ale nie tylko. Chciałem zobaczyć cię u jej boku.

— Po co?

— Żeby rozkoszować się faktem, że przy mnie wyglądasz o wiele lepiej

— wyszeptał.

Zacisnęłam usta w wąską linię, bo szczerze nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zgrywałam twardą, próbując zmiażdżyć go spojrzeniem, ale jego słowa wytrąciły mnie z równowagi. Nie tego się spodziewałam i nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. To było za trudne. Nie umiałam odbić piłeczki.

— Skoro to jest dodatek, jaka jest ta egoistyczna pobudka?

Westchnął.

— Na przyjęciu będzie ktoś, kogo na pewno chciałaby poznać.

— To znaczy?

Zmrużyłam oczy, znowu próbując przygnieść go spojrzeniem, ale nie wydawał się onieśmielony. Niestety.

— Flynn wspomniał mi, że Caroline ma bardzo dobry gust, a kiedyś nawet z nią rozmawiał o ubraniach. Opowiedziała mu o swoich marzeniach

związanych z branżą modową, a on przekazał to mnie. Jestem wszech-stronny i lubię mieć ludzi *wszędzie*. Więc odnowiłem kontakt z kimś, z kim pozostawałem w dobrych stosunkach kilka lat temu — zacisnął powieki

— i teraz znów mogę zacząć budować kolejny biznes.

Na moment mnie zatkało. Czy on...

— Chcesz spełnić marzenie Caroline? — zapytałam cicho.

— Mówiłem ci, że spełniam marzenia. A twoja dziewczyna, jeśli ma talent, może mi się przydać, więc korzyść będzie obopólna — mruknął, zaciskając dłonie na moich udach. — Chciałem też zrekompensować jej to, że ze względu na mnie i moje potrzeby macie ograniczony kontakt.

Uznałem, że to dobra rekompensata.

Uniosłam dłoń do jego twarzy i bez zastanowienia ułożyłam ją na jego policzku. Spiał się, przez co mięśnie jego brzucha wyraźnie się zarysowały, i utopił swoje jasne, puste tęczęwki w moich emanujących szczęściem oczach. Chyba jeszcze nigdy nie czułam do kogoś tak ogromnej sympatii i wdzięczności. Chciałam go pocałować i przytulić, piszcząc jednocześnie i dziękując mu, ale wiedziałam, że mi nie wolno. Żadnych mieszających w głowie czułości z tym człowiekiem!

— Myślałam, że to, co robisz dla mnie, jest czymś niewyobrażalnym, za co będę ci wdzięczna do końca życia, ale teraz przeszedłeś samego siebie

— wyszeptalam. — Nawet jeśli znów jest to *tylko egoizm*, uwielbiam cię za niego. Jesteś zdecydowanie najcudowniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam, i jestem ci dozgonnie wdzięczna. Za wszystko.

Przesunęłam kciukiem po jego wystającej kości policzkowej i wyszczerzyłam się tak szeroko, że chyba bardziej już nie mogłam. Obserwował mnie z dystansem, choć w jego oczach dostrzegłam jakieś tłumione emocje.

Przez kilka sekund wbijał wzrok w moje wargi, a wtedy znów zrodziła się we mnie nadzieja, że mnie pocałuje. Zgasła momentalnie, gdy zacisnął powieki i pochylił się, wciskając nos w moją szyję.

— Twoje słodkie usta zostały stworzone do tego, by gościł na nich ten piękny uśmiech — wyszeptał, muskając wargami moją skórę. — Cieszę się, że mogę być jego powodem, aniele. — Wessał fragment mojej skóry, ale nie przygryzł jej i nie pokusił się o oznaczenie mnie. Jedyne przez moment się ze mną drażnił, wydając niskie, chrapliwe dźwięki. — Smakujesz jak moja zguba — mruknął. — Uciekaj do Rona, zanim stracę panowanie nad sobą, wezmę cię na tym cholernym łóżku i zepsuję wszystko, co już przygotowałaś na przyjęcie.

Odsunął się ode mnie gwałtownie i od razu wystrzelił do garderoby.

Zatrzymał się jednak w drzwiach i spojrzał na mnie pusto. Oddychał bardzo nerwowo, a jego ciało aż promieniowało pragnieniem.

— Nie lubię krótkich włosów u kobiet, ale ty wyglądasz obłędnie. Świetna decyzja, panno Berry, jesteś piękna. Najpiękniejsza — dodał ciszej, mierząc mnie wygłodniałym spojrzeniem.

A potem zniknął w garderobie. Gapiłam się w miejsce, w którym przed chwilą jeszcze stał, przez dobre kilka sekund. Czułam na policzkach niewyobrażalne ciepło, ale nie tylko na nich. Czułam je też w środku, bo po raz kolejny mój szef okazał się wielkodusznym mężczyzną. Byłam wzruszona i cholernie szczęśliwa.

Założyłam spodenki na majtki, które otrzymałam, i z głupim, szerokim uśmiechem opuściłam sypialnię Zeny. Udałam się na dół, a potem prosto do Rona, który siedział na balkonie. Gdy mnie zobaczył, od razu wstał

i podszedł.

— Wracamy? — zapytał, szczerząc się jak głupi do sera.

Zapewne przez to, że i ja nie umiałam ukryć swojego szczęścia. Cholera, byłam taka zadowolona!

— Tak, chodźmy.

Ron odwrócił się do mnie tyłem, zachęcając mnie do wskoczenia mu na plecy, więc bez sprzeciwów to zrobiłam. Weszliśmy razem do windy, następnie przeszliśmy przez hol do wyjścia i do

samochoodu. Nawet w po-

łowie drogi do mojego mieszkania nie umiałam się uspokoić, szczyrzyłam się jak kompletna idiotka.

— Nie chcę być wścibski, ale proszę, powiedz, co trzeba zrobić, żeby dać ci tyle szczęścia? Jesteś taka zadowolona, że aż bije od ciebie ciepło, zaraz będę musiał otworzyć okno.

— Przepraszam, po prostu Zena jest taki kochany! — pisałam. —

Caroline zawsze marzyła o pracy w branży modowej, bo uwielbia ubrania i kocha też szyć, ale jej rodzice nigdy jej w tym nie wspierali i wysłali ją na ekonomię. Jest stworzona do szycia, a Zena chce ją przedstawić ko-muś, kto może jej pomóc spełnić marzenie. Jestem po prostu cholernie wzruszona i szczęśliwa, Zena jest niesamowity. Jak można być tak dobrym człowiekiem? Jest taki kochany, nawet nie wiem, jak mu dziękować za wszystko, co dla mnie zrobił. To takie nieprawdopodobne — jęknę-

łam. Pokręciłam głową, chcąc odgonić łzy. Emocje wzięły nade mną górę.

Byłam jak małe dziecko w chwili, gdy dostało prezent, o którym tak długo marzyło. Chciałam wyściskać swojego szefa. Wycalować go i wyprytulać!

— Nikt nigdy nie zrobił dla mnie tak wiele jak on przez te kilka tygodni

— przyznałam, spoglądając na uśmiechniętego Rona. — Wiem, że zachowuję się jak idiotka, ale nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak gówniane było moje życie. Codziennie walczyłam o pieniądze, codziennie bałam się wrócić do domu, bo nie wiedziałam, co mnie czeka. Bałam się, że w końcu mnie tam zabiją. Kilka razy były sytuacje, gdy potrzebowałam pomocy, a rodzice dodatkowo mnie gnębili. Ile razy wyrzucili mnie przed dom bez pieniędzy? Nawet tego nie zliczę! Nieraz musiałam prosić sąsiadkę o coś do jedzenia, bo miałam mroczki przed oczami z powodu niskiego cukru.

A ile razy miałam skoki, a matka celowo rozbijała moją insulinę? Boże, Ron, uratowaliście mi cholerne życie i nigdy nie będę w stanie wam podziękować. Jesteście dla mnie jak zbawienie. Tak bardzo jestem wam wdzięczna.

Nawet nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Nie chcę cię zanudzić, ale jak się zamknę, to zacznę płakać. Nie chcę się rozbeczeć, bo nie jestem słaba.

Ale chyba pęknę za chwilę. Wiesz, że jesteś super? — jęknęłam, spoglądając w jego kierunku. Miał zaciśnięte na kierownicy dłonie, a rysy jego twarzy się wyostrzyły. — Przepraszam, za dużo gadam, to przez emocje.

Nie chciałam cię zezłościć, lepiej już się zamknę — oznajmiłam, zasłaniając usta dłonią.

— Nie jestem na ciebie zły, słoneczko — uspokoił mnie. — Po prostu to, co mówisz... Mam ochotę zrobić twoim rodzicom coś złego, bo traktowali cię okropnie, a jesteś takim słodkim maluchem. Gdybyś była moją córką, zdecydowanie traktowałbym cię jak księżniczkę. Byłbym dumny z tego, jaka jesteś silna. Bardzo długo radziłaś sobie sama, ale teraz już nie musisz. Możesz na nas liczyć — zadeklarował. — W każdej sprawie.

— Dziękuję — wyjąkałam ze łzami w oczach. — Naprawdę dziękuję.

— Dla ciebie wszystko — zapewnił.

Zatrzymał się przed budynkiem, w którym mieszkałam, i spojrzał na mnie z uśmiechem. Wyciągnął w moim kierunku dłoń, więc podałam mu swoją. Przycisnął ją do ust, całując lekko knykcie. Ten gest pełen wsparcia i zrozumienia spowodował, że poczułam ciepło, które się we mnie rozlało. Łzy stanęły mi w oczach. Byłam emocjonalnym dnem.

— Uwielbiam cię — oznajmił. — Nie powinienem się do ciebie przyzwyczajać, ale już za późno. Jesteś częścią naszego zespołu i mam nadzieję, że jak najdłużej z nami zostaniesz. Wprowadzasz światło tam, gdzie zawsze panował potworny mrok.

Nie rozumiałam przenośni, ale moje serce było tak szczęśliwe, że w ogóle się tym nie przejęłam. Czując nagłą potrzebę, wyrwałam dłoń i rzuciłam mu się na szyję. Objęłam go ciasno ramionami i pozwoliłam sobie na łzy. Byłam jednym wielkim kłębkim uczuć, które potrzebowały uwolnienia.

Prytuliłam się do mężczyzny, który mógłby być moim ojcem, i otrzymałam od niego właśnie to, czego mój tata nigdy mi nie dał — ojcowski szczerzy uścisk, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Czułam, jak rosłam w środku, jak moje serce napawało się tym uczuciem i barykadowało się przed złem. Czerpałam siłę na przyszłość, bo byłam wolna. Nabierałam sił dzięki szczeroci i

otwartemu sercu Rona.

Gdy się odsunęłam, miałam wrażenie, że stałam się nowym człowiekiem. Może i Zena był dziwnym, kontrolującym wszystko mężczyzną i miał przerażających znajomych. Może i pragnął jedynie mojego ciała.

Może i weszłam w jakiś chory układ i zdradzałam Caroline. Ale byłam wolna i właśnie zyskałam przyjaciela. Czułam to w głębi serca. Wiedziałam, że Ron był szczery i naprawdę doceniał to, jaka byłam. Że wszystko, co robił, było oczywiście wypełnianiem rozkazów Zeny, ale mimo to czerpał przyjemność z kontaktów ze mną. Czułam więc, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Więź ojcowską.

Rozdział 21.

Verina

Byłam szalenie zaskoczona, gdy po wyjściu z mieszkania z Caroline u mego boku przed budynkiem zastałam Setha. Wiedziałam, że to on, ze względu na minę, którą nas powitał. Byłam pewna, że pojedziemy taksówką, ewentualnie samochodem Caroline, ale nie, Zena pomyślał nawet o tym szczególe. Był bezkonkurencyjny.

Gdy dotarliśmy pod odpowiedni adres, Seth poprowadził nas do wejścia.

Podczas marszu mogłam dokładnie przyjrzeć się jego masywnej, wysportowanej sylwetce. Biała koszula z dwoma rozpiętymi guzikami i granatowy garnitur w połączeniu ze świeżo przyciętymi włosami i lekkim, dwu-dniowym zarostem robiły robotę. Wyglądał bardzo przystojnie.

— Wyglądasz świetnie, Seth — pochwaliłam go.

Jego mina była bezcenna. Kompletny szok i szczere zakłopotanie. Lekko rozszerzył oczy pod wpływem emocji i głośno odchrząknął. Nie spodziewał się zapewne, że będę chciała go męczyć rozmową.

— Dziękuję, panno Berry — mruknął sztywno. — Chcecie coś zostawić w szatni?

Miałam na sobie jedynie błękitną sukienkę od Zeny, więc grzecznie podziękowałam. Caroline oddała swoją marynarkę. Była ubrana w klasyczną beżową sukienkę, która perfekcyjnie podkreślała jej przepiękną figurę.

Miała bardzo głęboki dekolt w kształcie litery „V”, przez który jej piersi były ładnie wyeksponowane, oraz długie rękawy opinające jej delikatne ręce.

Dół sięgał nad kolano, wszystko było dopasowane, więc jej pośladki również były doskonale podkreślone. Makijaż miała prosty, w odcieniach brązu, przez co wyglądała obłędnie. Caroline była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałam.

Gdy Seth oddał ubranie Caro kobiecie w szatni, udaliśmy się do sali głównej, w której odbywała się impreza. W drzwiach mnie zamurowało.

Największa w okolicy sala bankietowa została udekorowana na niebiesko.

Kryształowe żyrandole były ozdobione gdzieniegdzie kwiatami niezapominajek, dokładnie tak samo jak stoły. Na białych obrusach poza porcelaną i srebrnymi sztuccami zostały ustawione małe bukietki w kryształowych flakonikach. Niezapominajki były dosłownie wszędzie. Takie proste i urokliwe, przepiękne. Bardzo mi się podobało to, że ta monumentalna, obrzydliwie bogata sala bankietowa była przybrana delikatnymi polnymi kwiatami.

Po napatrzeniu się na kwiaty objęłam wzrokiem resztę pomieszczenia.

Było ogromne. Całą prawą stronę zajmowały stoły dla gości z zimną płytą i słodyczami. Było tam też sporo niebieskich balonów i stanowisko kelnerki, która miała oko na ogromny ekspres do kawy. Generalnie goście mogli obsłużyć się sami, co było świetną sprawą. Ścianę naprzeciwko wejścia zdobił

ogromny obraz przedstawiający cherubiny wśród chmur. Świetnie wkomponował się w to błękitne wnętrze.

Pod obrazem stał mój szef. Był ubrany w granatowy garnitur w ledwo widoczną kratkę. Jego śnieżnobiała koszula była rozpięta mniej więcej do połowy torsu, co zadziało na moją wyobraźnię. Bardzo skutecznie. Wyglądał obłędnie, stojąc tak z obojętną miną, pochłonięty rozmową z wysokim mężczyzną z długą brodą. Obserwowałam ich bacznie, dopóki Caroline nie straciła cierpliwości. Złapała mnie za łokieć i zniecierpliwiona pociągnęła w stronę stołów z przekąskami. Nie wiedziałam, dlaczego tak nagle się ruszyła, dopóki do moich uszu nie dotarł wesoły głos Flynnna.

— Moje ulubione dziewczynki!

Parsknęłam śmiechem, czując, jak Caroline cała się spięła, ale gwałtownie się zatrzymałam, zmuszając ją tym samym do tego, by też stanęła w miejscu. Flynn od razu objął mnie przyjacielsko

ramieniem i wyszczerzył do Caro zęby. Był w błękitnej koszuli i czarnych garniturowych spodniach.

Jego na co dzień zmierzwiłone włosy były tym razem schludnie ułożone, a uśmiech wręcz powalał.

— Nie oblej mnie dzisiaj żadnym gównem, Flynn — mruknęła na powitanie Caroline. — Nie mam zamiaru lecieć do domu na wariata.

— Nie włącz we mnie, to nic ci się nie stanie — zakpił, szczerząc się jak głupi. — Chodźcie do szefa, ucieszy się, jak was zobaczy.

Nie śmiałam się spierać. Flynn, trzymając mnie ciągle obok siebie, skierował się do Zeny, a Caroline kroczyła z mojej drugiej strony, kurczowo ściskając moje palce pomiędzy swoimi. Była naburmuszona przez mojego kolegę z pracy. Działał na nią jak płachta na byka, nienawidziła go, mimo że zawsze był dla niej taki miły! No, złośliwy jak cholera, ale było widać, że kryła się za tym sympatia.

Zanim dotarliśmy do Zeny, znikąd pojawił się Ron. Był ubrany dokładnie tak samo jak jego brat bliźniak, ale jego twarz na mój widok rozjaśniła się w przepięknym uśmiechu. Ciepłym, szczerym uśmiechu, który podnosił

mnie na duchu. Po raz kolejny poczułam to ciepło na sercu.

— Wyglądasz oszałamiająco, Rin — skomplementował mnie. — Pięknie ci w tym kolorze.

— Dziękuję, to wszystko od Ze... — ugryzłam się w język. Caroline nie miała pojęcia, że ubrania i biżuterię dostałam od szefa. — To wszystko zasługa sprzedawczyni — skłamałam. — Świetnie to dobrała.

Wzrokiem błagałam Rona o wsparcie, które oczywiście od razu otrzymałam. Wiedział, że strój i dodatki dostałam od Zeny, bo przecież z nim po to jeździł. Nie był idiotą i miał świadomość, że Caroline nie była w niektóre rzeczy wtajemniczona.

— Kobieta ma świetne oko — zakpił, chwając spostrzegawczość i gust Zeny.

— Pierdolenie — wtrącił się Flynn. — Rin jest po prostu tak zajebiście ładna, że nawet w worku wyglądałaby obłędnie — podsumował, spoglądając na mnie. — A tak poza tym, to zajebiste masz włosy.

— Tak, zgadzam się — poparł Ron. — Świetnie teraz widać, jaką masz długą szyję. Jesteś jak porcelanowa laleczka, Rinny.

Uśmiechnęłam się wdzięcznie, bo ich komplementy brzmiały szczerze, i spojrzałam na Caroline, która nerwowo klepała się po biodrach. Wyglądało to dziwnie, bo przecież miała na sobie obcisłą sukienkę, a nie jeansy.

— Cholera — mruknęła. — Zostawiłam w marynarce telefon.

— O! Chodź, to cię zaprowadzę — wypalił Flynn.

Caroline przewróciła oczami z irytacją, ale puściła moją dłoń i wraz z Flynnem udała się do szatni. Zaskoczyła mnie tym, że nie odrzuciła jego pomocy, ale nie miałam zamiaru się nad tym zastanawiać. Z Ronem skierowałam się do szefa, który nadal zacięcie dyskutował z brodatym mężczyzną. Z bliska dostrzegłam duży tatuaż trójzębu na jego szyi. Wielkości dłoni, więc trudno było go nie zauważyć.

— Verino — dotarł do mnie niski głos Zeny. Spojrzałam na niego z lekkim uśmiechem, którego nie odwzajemnił. — Wyglądasz oszałamiająco.

— Dzięki — mruknęłam.

— Hammer, poznaj moją asystentkę, Verinę Berry — przedstawił mnie mężczyźnie, z którym rozmawiał. — Verino, poznaj Hammera, jednego z moich najbardziej zaufanych dostawców.

Podaliśmy nieznajomemu dłoń z lekkim uśmiechem. Miło mnie zaskoczył, gdy przywitał się ze mną pocałunkiem w knykie i szerokim uśmiechem zadowolenia. Z bliska wyglądał o wiele surowiej i mniej przystępnie.

W zasadzie był trochę przerażający, ale miał ciepłe czekoladowe oczy.

— Dzień dobry — wykrztusiłam.

— Dzień dobry — odpowiedział.

Nie wyglądał na rozmownego i taki też się okazał. Gdy puścił moją dłoń, rozejrzał się po pomieszczeniu i z wilczym uśmiechem ruszył w stronę wejścia. Zrobił to na tyle niespodziewanie, że

Zena powędrował za nim wzrokiem i zmrużył groźnie oczy. Następnie zerknął na Rona, jakby miał ochotę go udusić. Cóż, jak zwykle nie zrozumiałam ich języka.

— Wuwo, wuwo, wuuuwo! — Usłyszałam po chwili.

Słodki dziecięcy głos sprawił, że się uśmiechnęłam. A jego właściciel zmierzał w naszą stronę z szybkością błyskawicy. Ani się obejrzałam, a małe stworzenie wbiegło z impetem w moje nogi. Następnie odbiło się i spadło na ziemię z jękiem. Odwróciłam się gwałtownie i zamarłam. Siedział przede mną chłopiec, mniej więcej w wieku dwóch, może trzech lat.

Był ubrany w białą koszulę i materiałowe niebieskie spodni, które imitowały garnitur. W kieszeni na jego małej klatce piersiowej był upchnięty bukiet z niezapominajek. Gdy spojrzałam na jego twarz, zobaczyłam parę przepięknych, ogromnych zielonych oczu z imponującymi rzęsami.

No i burzę zmierzwionych brązowych włosów. Pełne, różowe usta chłopca otworzyły się. Chyba chciał coś powiedzieć, ale jedynie jęknął, wpatrując się we mnie.

— Eli, na litość boską! Staranowałaś panią! Co się mówi?

Wysoka kobieta pojawiła się znenacka, złapała chłopca pod ramion-kami i postawiła na nogi, a następnie strzepała z jego spodnie kurz. Dziecko nie reagowało na jej ruchy, uparcie się we mnie wpatrując, więc przemówiła do mnie jego matka:

— Przepraszam, Eli jest dzisiaj nie do zniesienia. Mam na imię Freida.

Podążyła mi dłoń i w końcu na nią spojrzałam. Była wysoką brunetką o intensywnie niebieskich oczach. Wydatne kości policzkowe nadawały jej twarzy surowy wygląd. Przypominała...

— Jestem siostrą tego za tobą — dodała.

Cholera. Jej uśmiech wyglądał jak z okładki magazynu. Jej figura wyglądała jak z okładki magazynu. Jej czarna sukienka, podkreślająca krągłości, wyglądała jak z cholerne go domu mody! To nie było niczym nadzwyczajnym... ale ta kobieta zdecydowanie była idealna. Ucisnęłam jej dłoń, ale nie udało mi się przedstawić. Zena pojawił się obok mnie i władczo objął mnie w talii.

— Freido, poznaj Verinę, moją *asystentkę* — odezwał się niskim głosem.

— Wuwo! — jęknął chłopiec.

Chwytał Zenę za nogi i mocno się w nie wtulił. Co ciekawe, mój szef wcale nie wydawał się tym skrepowany. Od razu puścił mnie i się pochylił, a potem objął chłopca i podniósł. Dostał mokrego buziaka w oko, przez co zabawnie zmarszczył nos.

— Eli, prosiłem cię, żebyś trafił w policzek — mruknął.

— Wuwo, klocki?

— Tak, ale nie teraz. Teraz musisz być grzeczny. Dobrze?

— No — mruknął młody.

Przesunął paluszkami po brodzie Zeny, zaintrygowany krótkimi włoskami, po czym gwałtownie się do mnie odwrócił. Zupełnie jakby wyczuł mój rozczulony wzrok na sobie.

Kochałam dzieci. Szalenie kochałam. Zwłaszcza takie, przy których wielcy faceci o zimnych obliczach delikatnie topnieli. Słodycz dziecka łagodziła surowość dorosłego. Zawsze lubiłam patrzeć na biznesmenów z dziećmi.

Czasami bywali dupkami, a czasami robili się przez dzieci ciepłymi, słodkimi kluchami.

— Hopa — odezwał się do mnie, wystawiając rączki.

Trochę się speszyłam jego otwartością.

— Chcesz, żebym wzięła cię na ręce?

Kiwnął głową twierdząco i nachylił się do mnie, przez co nie miałam wyjścia i odebrałam go od Zeny. Chłopiec ujął w paluszki moje policzki i szeroko otwartymi oczami przyglądał się całej mojej twarzy i włosom.

— Jestem Eli — oznajmił, przesuwając paluszkami po mojej brodzie.

— A ty?

Parsknęłam śmiechem. Objęłam go ciaśniej, całkowicie zakochana, i wyszczerzyłam się.

— Ja jestem Verina, ale mów mi Rin.

— Lin — powtórzył. — Lin, Lin, Lin! Mamo! — krzyknął, odwracając się do Freidy. — Mam

nową Lin!

Znów parsknęłam śmiechem. Chłopiec był niesamowicie słodki i kochany, a moje imię bez literki „r” brzmiało w jego ustach zabawnie. Spojrzałam na Zenę, który ani drgnął, odkąd zabrałam mu dziecko, i zobaczyłam coś, przez co na moment straciłam oddech. Mój szef stał sztywno, jakby połknął kij od miotły, i patrzył na mnie i na swojego siostrzeńca z przygryzioną wargą. Jego oczy były szeroko otwarte i mieniły się dziwnie. Jeszcze go takiego nie widziałam. Przez ułamek sekundy, w którym nie zwrócił uwagi na to, że mu się przyglądam, miałam wrażenie, że jego jasne oczy były ciepłe, wręcz płonęły. Ale moment później poczuł na sobie moje spojrzenie. Zimna pustka wróciła i przeniósł wzrok na siostrę. Wydawało mi się, że na cholerną sekundę zatrzymał się świat. Na szczęście Eli wyrwał mnie z zawieszenia.

— Bawis się ze mną i mamusią?

Wyszczrzyłam się jak głupia.

— Pewnie, skarbie.

I znów poczułam to intensywne spojrzenie. Intenzywne spojrzenie, które mnie paliło, gdy małe usta odbiły się od płatka mojego nosa, zostawiając na nim mokry ślad. Czułam się jak pod ostrzałem. Zena zawsze patrzył na mnie z mocą, ale teraz było jakoś inaczej.

— No cóż, chyba będziemy częściej wpadać do Nowego Jorku — stwierdziła Freida.

Zena spojrzał na siostrę, mrużąc oczy, i oblizał wargę. Znów miałam wrażenie, że toczy niema rozmowę za pomocą wzroku, i po raz kolejny nic a nic nie zrozumiałam. Niestety byłam bardzo słaba w takie gry.

— Skąd masz takie włosy? — zapytał Eli, przeplatając moje kosmyki między paluszkami. — Jak lala.

— Pani fryzjerka mi je zrobiła.

— Wyglądają obłędnie! — wtrąciła Freida.

— Dziękuję.

Czułam się dziwnie spokojnie w ich towarzystwie. Jakbym znała ich od zawsze.

Po długiej przemowie mojego szefa, w której podziękował za mijający rok i przedstawił plany na następne lata, po toaście i wszystkich gratulacjach zajęliśmy się posiłkiem. Siedziałam przy jednym z okrągłych stolików wraz z moim szefem, Caroline, Flynnem, siostrą i siostrzeńcem Zeny oraz bliźniakami. Ron siedział po mojej prawej, a Caroline po lewej. Zena oczywiście przede mną.

Wszyscy zajęli się posiłkiem i popijali wino. A wino wypełniało mój kieliszek, gdy tylko zaczynałam widzieć dno. Byłam mniej więcej po dwóch pełnych lampkach i szampanie, kiedy przyniesiono nam deser. Postanowiłam zaszaleć i spróbować, bo od kilku dni miałam wzorowy cukier.

Tym bardziej że tort waniliowy z niebieskich biszkoptów przyozdobiony różami wyglądał obłędnie. Smakował jeszcze lepiej. Niestety nie dane mi było się nim dłużej rozkoszować. Po trzeciej łyżeczce tego słodkiego cudu zamarłam z kolejną przy ustach. Mój oddech gwałtownie przyspieszył, gdy coś, o czym kompletnie zapominałam, zaczęło wibrować między moimi nogami. Uniosłam wzrok, by spojrzeć z przerażeniem na Zenę, który był zajęty rozmową z mężczyzną siedzącym obok na dostawionym krze-

śle. Nawet nie zauważyłam, że ktoś dołączył do naszego stolika.

— Wszystko w porządku, Rin? — zapytała Caroline. — Drżą ci dłonie.

Może lepiej nie jedz więcej słodkiego. Masz ze sobą insulinę? Może powinnaś zbadać cukier?

Spojrzałam na nią ostrożnie, czując, jak CAŁA drżałam, i uśmiechnę-

łam się bez wyrazu. To małe cholerstwo drgało przy mojej łechtaczce z coraz większą intensywnością. Mój oddech przyspieszał, a na policzkach czu-

łam gorąco. Momentalnie stwardniały mi sutki, które na pewno były widoczne przez materiał tej cholernej sukienki, bo nie miałam biustonosza.

— Tak — jęknęłam zdecydowanie za głośno, bo Flynn spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

Na jego twarzy namalował się szeroki, pełen radości uśmiech. Nachylił się ku mnie w momencie, w którym zrobiłam się wilgotna. Kurwa mać.

Poprawiłam się na siedzeniu, czując coraz szybsze bicie serca i coraz większy dyskomfort spowodowany podnieceniem.

— Strasznie tu ciepło — mruknęłam. — Chyba rzeczywiście za dużo cukru.

— Masz urocze rumieńce — skomentował.

Cholera, cholera, cholera. Wyprostowałam się gwałtownie, zaciskając nogi, bo ten piekielny wynalazek zaczął na zmianę zwalniać i przyspieszać,

powodując skurcze w moim podbrzuszu. Orgazm we mnie wzbierał. Pieprzony orgazm!

— Caroline — dotarł do mnie niski głos mojego szefa. — Chciałbym ci kogoś przedstawić.

Zagryzłam wargę, wbijając wzrok w jego surową twarz, i czekałam, aż na mnie spojrzy, ale nie zrobił tego. Uparcie wpatrywał się w Caro. Dopiero po chwili jego jasne oczy przeniosły się na mnie. Obliznął wargę w cholernie sugestywny sposób i wstał z ręką w kieszeni. Wibracja nagle ustała, przez co odetchnęłam z ulgą. Pulsowanie między nogami doprowadzało mnie do szaleństwa.

— Tak więc, Norman... — Zena zwrócił się do mężczyzny, który również wstał ze swojego miejsca: — Chciałbym przedstawić ci Caroline.

— Wskazał dłonią na moją zdeorientowaną dziewczynę. — Jak wspominałem, jest bardzo kreatywną osobą.

— Norman McAshie? — przemówiła Caroline, robiąc się nagle blada.

Nikt nie zwrócił wcześniej uwagi na mężczyznę, który się do nas dosiadł.

— *Ten* Norman McAshie?

Widziałam, jak jej dłonie zaczęły drżeć. Nie miałam pojęcia, kim był ten mężczyzna, ale sądząc po jej zdenerwowaniu, zapewne kimś ważnym.

— We własnej osobie — uśmiechnął się Norman. — Mogę z panią zamienić kilka słów?

Caro wytrzeszczyła oczy, patrząc na niego jak na kosmitę, ale kiwnęła głową twierdząco. Podniosła się powoli ze swojego miejsca i po pocałowaniu mnie w policzek udała się z wysokim mężczyzną na taras widokowy w pomieszczeniu obok. Ja starałam się nie ruszać, bo ciągle byłam podniecona.

— Szefie, mówiłeś na serio!?! — ożywił się nagle Flynn, który przesiadł się na miejsce Caro. — Pieprzony McAshie?! Jaka jazda!

— Poszedłem za twoją sugestią.

Zerknęłam na Zenę, który nadal stał przy stole i przeskakiwał spojrzeniem po gościach. Jego kamienna twarz wyrażała spokój i opanowanie.

W przeciwieństwie do mojej. Siedziałam jak na szpilkach z twardymi sutkami i mokrą cipką, bo zapragnął się zabawić w dręczyciela! Po chwili chyba wyczuł na sobie moje intensywne spojrzenie i leniwie powędrował

dłonią do kieszeni spodni. O nie! Nie miałam zamiaru się z nim bawić.

Podniosłam się gwałtownie, zanim udało mu się zrobić to, co zamierzał, i oznajmiłam:

— Panowie wybaczą.

Szybkim krokiem skierowałam się do łazienki, którą mijaliśmy w drodze z szatni. Nawet się nie obejrzałam. Dotarłam w odpowiednie miejsce w zabójczym tempie i zamknęłam drzwi, a następnie stanęłam przed ogromnym lustrem. Oparłam dłonie o marmurowy blat, w którym były zamontowane umywalki, i spoglądałam na swoje odbicie. Miałam czerwone policzki i błyszczące od alkoholu oczy. Oddychałam chaotycznie. Gołym okiem było widać, że coś było nie tak.

Drzwi za mną otworzyły się z impetem i weszła przez nie wysoka kobieta w czerwonej sukni. Miała blond włosy i ostry makijaż podkreślający jej urodę. Była sztuczna, ale spojrzała na mnie z ciepłym uśmiechem, gdy myła ręce obok mnie.

— Piękna sukienka — odezwała się miękko głosem. — Jak z bajki.

— Dziękuję — mruknęłam.

Nieznajoma osuszyła dłonie ręcznikiem i posłała mi jeszcze jeden uśmiech, a potem wyszła. Jęknęłam, bo to cholerstwo znów zaczęło wibrować! Nogi się pode mną ugięły i gdyby nie blat, upadłabym na podłogę.

Odchyliłam głowę, wzdychając, i zacisnęłam powieki.

— Jesteś na mnie zła — wyszeptał mi do ucha cichy głos, przez co podskoczyłam z przerażeniem. Otworzyłam oczy i dostrzegłam za sobą potężną sylwetkę swojego szefa. Wibracja ustała. — Uwielbiam twoje rumieńce

— znów to powtórzył.

— Nie podoba mi się ta zabawa — odparłam z wyrzutem. — Przez ciebie mam mokre majtki.

Jego jasne oczy błysnęły. Przywarł do mnie gwałtownie całym swoim ciałem i objął palcami moją szyję, odchylając mi głowę do tyłu. Oparł ją o swój twardy tors i nachylił się, by jego usta znalazły się przy mojej skroni.

Wolną ręką wyjął z kieszeni pilot i ustawił go przed moją twarzą, a następnie wcisnął przycisk, przez co znów ugięły się pode mną nogi! Wibracja była jeszcze intensywniejsza.

— Nie podoba ci się? — wymruczał, muskając ustami płatek mojego ucha. — Ja jestem zachwycony.

— To może... usiądziemy... i ja... będę dotykać... twojego... penisa...

pod stołem... przy wszystkich — szeptałam, nie mogąc oddychać. — Zaraz zwariuję. Przestań tak robić.

— Spójrz w lustro, aniele.

Przeniosłam wzrok na swoje odbicie i jęknęłam. Byłam oparta o ciało Zeny, jego dłoń ścisnęła moją szyję, a wargi muskały mi ucho. Drżałam,

rozbieganym wzrokiem błądziłam po odbiciu swojej rozpalonej twarzy i głośno oddychałam. Męskie ciało za mną było jako schronienie, cała się w nim zatapiałam. W jego ciepłe. Na pośladkach czułam jego nabrzmiały członek.

— Jesteś moja — wyszeptał. Przesunął językiem po linii mojej szczęki i spojrzał mi w lustrze w oczy. — Tylko moja. Wiesz o tym, prawda?

— Mhm — mruknęłam jedynie.

Pocałował mnie delikatnie za uchem i odłożył pilot na blat, by powędrować ręką na moje udo. Cierpliwie podciągał materiał sukienki, obnażając moją nogę. Gdy dotknął skóry, zaczął kierować się w górę. Nie przerwał

kontaktu wzrokowego ze mną nawet na sekundę. Z ustami przy mojej skroni bacznie mnie obserwował, bez cienia emocji. Gdy jego palce wsunęły się w moje mokre majtki, zwiększył nacisk na moją szyję, przez co wstrzymałam na moment oddech. Jego długi palec prześlizgnął się pomiędzy moimi mokrymi wargami i zatrzymał się przy wejściu. Zena krążył wokół

niego, nieprzerwanie wpatrując się w moje oczy. Był tak cholernie odważny i zaborczy!

— Chciałabyś skończyć? — wyszeptał.

— Tak... oczywiście, sir.

— Jesteś taka mokra... tylko dla mnie.

Przytaknęłam, zaciskając powieki, i gwałtownie nabrałam w płuca powietrza, gdy wsunął we mnie palec. Leniwie poruszał nim w górę i w dół, draż-

niąc się z moim ciałem. Orgazm wzbierał we mnie z zawrotną prędkością i nie umiałam powstrzymać jęków. Drżałam, bo to było nie do opisanania.

— Patrz na mnie — rozkazał. — Chcę widzieć, jak dochodzisz dzięki moim palcom.

Z trudem rozchyliłam powieki, by spojrzeć na jego twarz, i objęłam go za szyję, żeby nie upaść na płytki. Miałam nogi jak z waty, jego palec docierał coraz głębiej, a wibracja ani na moment nie ustawała. Jego jasne oczy były ciemniejsze, pełne pożądania. Patrzył na mnie z taką intensywnością, że sekundę później przegrałam. Orgazm wybuchnął we mnie gwałtownie, odcinając wszystko wokół. Byłam tylko ja i mężczyzna za mną. Całował

bok mojej twarzy, mrużąc pod nosem, dopóki nie wróciłam do rzeczywistości. Wyciągnął ze mnie palec i jednym gwałtownym pociągnięciem rozerwał te cholerne majtki. Wibracja w końcu ustała i zrobiłam spokojny wdech. Cholerny wdech.

Dłoń Zeny prześlizgnęła się między moimi wargami jeszcze raz. Zebrał

wilgoć spomiędzy moich nóg i uniośł palce przed moją twarz, a następnie, patrząc mi prosto w oczy, wsunął je sobie w usta. Na moment zabrakło mi powietrza. To było takie... cholera, erotyczne.

— Żaden łąkoć nie może się równać z twoją słodyczą — wyszeptał, oblizując wargi.

Puścił moją szyję, by zaraz złapać mnie w talii i odwrócić przodem do siebie. Pochylił się, dotknął czołem mojego czoła i spojrzał mi głęboko w oczy. Jego jasne tęczówki były pełne ognia i dostrzegłam w nich obietnicę.

Nie miałam pojęcia jaką. Ale czułam, że było to coś ważnego.

Lekko uściśnął mój nadgarstek i skierował nasze złączone dłonie na swoje krocze. Ułożył moje palce na swoim nabrzmiałym członku, zamykając na moment oczy. Gdy je otworzył, miał rozszerzone źrenice.

— Wystarczy, że o tobie pomyślę, a już jest twardy — warknął.

— Mogłabym ci pomóc — wyszeptałam, przesuwając palcami po całej długości jego penisa. — Ale zepsuję sobie makijaż.

Prychnął, unosząc jedną brew, i pokręcił głową z rozbawieniem. To było rozbawienie!

— Wracasz ze mną — postanowił. — Przygotuj się na długą noc, długi poranek i jeszcze dłuższy dzień, aniele.

Odsunął się ode mnie gwałtownie, poprawił spodnie w kroku, krzywiąc się z niezadowoleniem, że jego członek jest tak twardy. Bez słowa położył

na umywalce niebieskie figi z koronki i wycofał się, a potem opuścił łazienkę.

Prychnęłam, bo jego zachowanie było dziwne. Przez chwilę, oparta o umywalkę, próbowałam doprowadzić się do porządku. Gdy wreszcie mi się udało, sięgnęłam do małego koszyczka, w którym były mokre chusteczki, tampony i podpaski, a oprócz tego igła z nitką. Wytarłam się porządnie między nogami, włożyłam świeżą bieliznę, poprawiłam makijaż oraz włosy i po stwierdzeniu, że moje oblicze prezentowało się znośnie, wyszłam z łazienki.

Skierowałam się do sali głównej, w której czekał mnie przeuroczy widok.

Przy naszym stoliku siedzieli Zena, Ron i Seth. Na kolanach mojego szefa, przytulony do jego torsu, leżał przysypiający Eli. Moje serce się dosłownie roztopiło. Ruszyłam w kierunku stolika i szybko dostrzegłam nadchodzącą z prawej Caroline, która na mój widok uśmiechnęła się z radością i gwałtownie przyspieszyła. Zatrzymałam się, czekając, aż do mnie dobiegnie, i też szeroko się uśmiechnęłam. Wyglądała jak najszczęśliwsza kobieta

pod słońcem. Spojrzałam z wdzięcznością na Zenę, który mrugnął do mnie konspiracyjnie.

— Rinny, kochanie, nie uwierzy... — Caroline zaczęła i urwała. —

Noż kurwa! — zaklęła.

Szybko odwróciłam się w jej stronę i zamarłam. Jej piękna sukienka była cała czerwona. Ogromna plama ciągnęła się od piersi do samego dołu kreacji, a wino ściekało Caro aż na nogi, tworząc jedną wielką masakrę.

Flynn stał przed moją dziewczyną z szeroko otwartymi oczami i pustym kieliszkiem, a obok niego zobaczyłam mężczyznę, którego Zena przedstawił mi jako Hammera. Obaj patrzyli z przerażeniem na gotującą się ze wściekłości Caroline. Jasna cholera, Flynn w połączeniu z Caroline — to zawsze kończyło się katastrofą.

— Flynn, znów zrobiłeś to specjalnie! — wrzasnęła Caro, zwracając na siebie uwagę wszystkich wokół.

— Nieprawda! Rozmawiałem z Hammerem, a ty znowu szarżowałaś na Rin jak byk na płachtę!

— Ja pierdołę, no! Przecież ja tego nie spiorę! Ty cholerny idioto!

Podeszłam do nich ze współczującym uśmiechem i zerknęłam przez ramię na Zenę, który akurat mówił coś do Setha. Ochroniarz wstał z krzywym uśmiechem i podszedł do nas. Za wszelką cenę próbował ukryć swoje rozbawienie sytuacją.

— Flynn, szef chce z tobą porozmawiać — oznajmił surowym głosem.

— Panno Michaelson, potrzebuje pani zmienić strój?

Spojrzała na niego z furią i zacisnęła pięści. Flynn z Hammerem odeszli do stolika, a ja jedynie przygryzłam wargę. Co miałam powiedzieć?

Chciało mi się śmiać.

— Tak, byłoby miło. — Westchnęła z rezygnacją. — Możemy jechać od razu?

— Oczywiście, zapraszam za mną.

Pokręciła głową z niedowierzaniem i złapała mnie za dłoń, a następnie pociągnęła w stronę wyjścia. Seth deptał nam po piętach. W drzwiach Caroline puściła moją rękę i uważając, by mnie nie poplamić, pocałowała mnie w usta. Gdy się odsunęła, miała skrzywioną minę.

— Pachniesz męskimi perfumami.

— Naprawdę? — jęknęłam nerwowo. — Pewnie przez szefa, poprosił mnie do tańca, gdy cię nie było — skłamałam.

Uniosła w odpowiedzi brew, ale nie skomentowała. Opuściła, za co byłam niezmiernie wdzięczna, bo nie potrzebowałam w tym momencie kolejnych scen zazdrości. Miałam wystarczająco dużo wrażeń jak na jeden wieczór.

Pocałowała mnie raz jeszcze i wyszła za Sethem z budynku. Pomachałam jej, gdy wsiadła do samochodu, i odwróciłam się, by wrócić do stolika. Zrobiłam może dwa kroki i nagle dotarł do mnie podniesiony głos z końca holu po lewej stronie.

— No puść mnie, cholerny idioto! — wrzasnęła płaczliwie... Freida.

— Nie miałam pojęcia, że się znacie!

— Myślisz, że będziesz ze mnie robić durnia?! Że nie domyślę się, że wystawiłaś mnie tym psychopatom jak na tacy? Ty pierdolona dziwko.

Bez zastanowienia ruszyłam w kierunku głosów i gdy dotarłam na miejsce, stanęłam jak wryta. Wielki, wytatuowany mężczyzna z długą brodą i kucykiem trzymał Freidę za ramiona i przyciskał ją do ściany. Była przerażona, a mężczyzna wydawał się wściekły. I wyglądał na bardzo niebezpiecznego. Spojrzał na mnie z gniewem, gdy potknęłam się o własne nogi, chcąc się schować za filarem.

— Co tu robisz, mała dziwko?! — warknął, mierząc mnie groźnym spojrzeniem. — Szukasz kłopotów?

Musiałam pomóc siostrze Zeny. Byłam mu to winna za tyle dobra, którym mnie obdarował w ostatnich tygodniach.

— Myślę, że powinien się pan odsunąć od Freidy — mruknęłam, próbując udawać niewzruszoną.

— Jej brat może zrobić panu krzywdę.

— Zena może mnie pocałować w chuja. — Prychnął. — Wypierdalaj.

Przeniósł uwagę na kobietę przed sobą i zamiast trzymać ją za ramiona, mocno złapał jej szyję. Użył zdecydowanie za dużo siły, bo Freida momentalnie poczerwieniała i zaczęła rzucać się we wszystkie strony.

— Zaufałam ci, ty szmato — syknął do niej. — A ty wystawiłaś mnie Hammerowi i jego ludziom? Jeszcze ten twój popierdolony brat i jego przydupasy? Myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz, niewdzięczna suko?!

Kobieta kręciła głową, siniejąc na twarzy, a ja nie wiedziałam, co robić.

Nie miałam szansy go oderwać od Freidy, był postury Rona i miał cholernie duże bicepsy! Mogłam tylko...

— Pomocy! — wrzasnęłam impulsywnie. — Pomocy! Ron!

— Stul pysk, szmato! — zagrzmiał mężczyzna. — Jak do ciebie podejść, to już nigdy więcej nie otworzysz tej gęby.

Ręce tego psychologa zacisnęły się na szyi Freidy jeszcze mocniej, więc w przyпіływie odwagi podbiegłam do niego i mocno złapałam za jego włosy. Pociągnęłam z całej siły, przez co puścił Freidę, a ta opadła z jękiem ulgi na ziemię. Mężczyzna odwrócił się do mnie ze wściekłym spojrzeniem, a ja... zamachnęłam się i całą swoją mizerną siłą uderzyłam go w policzek. Było to na tyle niespodziewane i mocne, że twarz poleciała mu na bok. Złapał się za policzek lewą ręką i warknął pod nosem przekleństwo, a potem... oddał uderzenie. Ból, który poczułam, zwałił mnie z nóg. Upadłam ogłuszona siłą tego ciosu.

— Ty mała, głupia szmato — warknął, nachylając się nade mną.

Trzymałam dłoń na pulsującym policzku, a on wplótł palce w moje włosy i szarpnął moją głowę, żeby spojrzeć mi z nienawiścią w twarz.

— Następnym razem się nie wypierdalaj, bo zrobię ci z tej słodkiej buźki jesień średniowiecza. To jeszcze nie twój czas na cierpienie, mała niewdzięczna suko.

Zakręciło mi się w głowie ze strachu pomieszanego z bólem. Ostatnim, co w pełni do mnie dotarło, były kroki. Widziałam też pięść, która uderzyła w nos nachylającego się nade mną mężczyzny, i zrobiło mi się ciemno przed oczami. Przez chwilę widziałam migające białe punkty i nagle...

— Rin! — Usłyszałam jak przez mgłę. — Rin, skarbie, obudź się. Rinny, maluchu!

Ron! Ron trzymał mnie w ramionach. Poczułam palący ból na policzku i szarpnęłam się, odzyskując świadomość. Zmartwiona twarz mężczyzny pojawiła się przed moimi oczami w trzech egzemplarzach. Zacisnęłam powieki, odliczyłam do dziesięciu i ponownie otworzyłam oczy. Widziałam Rona.

— Rinny, wszystko w porządku? Nie zrobił ci nic więcej?

— Freida — mruknęłam jedynie i wybuchnęłam płaczem. — Ja...

Ron objął mnie ciaśniej i wciągnął na swoje kolana. Mocno wtuliłam się w jego ciepłe ciało. Kołysał mnie jak dziecko i uspokajająco głaskał po ramieniu, ale nic to nie dawało. Byłam przerażona i bolała mnie cała szczęka.

— Już dobrze, maluchu — wyszeptał. — Już w porządku.

— Do kurwy, skąd ty znasz tego skurwiela?! — wrzasnęła gdzieś z oddali rozjuszony Zena, co sprowadziło mnie na ziemię. Spojrzałam przez ramię w kierunku jego głosu i zamarłam. Stał nad płaczącą Freidą, a z jego dłoni kapała krew. Za nim widziałam buty i leżącą bezwładnie sylwetkę napastnika. O mój... zabił tego mężczyznę?!

— Mów do mnie, Freida!

— Spotykałam się z nim! Nie wiem, po prostu się pojawił, gdy byłam na spacerze z Eliem — tłumaczyła z przerażeniem, patrząc na swojego brata. — Był miły, Eli go polubił, a ja poczułam się dobrze i bezpiecznie pierwszy raz od śmierci Gusa. Byliśmy razem dwa miesiące.

— Wiesz, kurwa, kim on jest?! Jest powiązany z tymi pojebanymi Hendricksonami! Wiesz, w co się wpakowałaś?! W co wpakowałaś mnie?!

Nas wszystkich? Na pewno, kurwa, wyciągnął po kryjomu jakieś informacje.

Na pewno wsadził ten pieprzony ryj tam, gdzie go nie potrzeba!

— Zena, proszę. — Pokręciła głową. — Był taki miły...

— Gdyby nie Verina i jej krzyk, nie przybieglibyśmy tutaj — warknął mrozącym krew w żyłach głosem. — Mógł cię zabić. Mógł zabić Verinę

— dodał głośniejszym, z jeszcze większą furią. — Ten skurwysyn ją uderzył!

— Przepraszam — jęknęła i rozplakała się. — Nie miałam pojęcia, że jest twoim wrogiem. Nie wiedziałam.

— Narobiło się niezłe gówna, Freida — westchnął mój szef, przeczesując włosy. — Mamy, kurwa, problem.

— Zajmę się nim — odezwał się Hammer, który wyszedł zza pleców Rona.

Zena prychnął i w końcu jego wzrok padł na mnie. Jego oczy zapłonęły gniewem. Podszedł do mnie i kucnął przy nas, a potem złapał moją brodę i przekręcił twarz, by przyjrzeć się mojej skórze. Wściekłość, poczucie winy i chęć mordy zastąpiły pustkę w jego oczach. Jeszcze nigdy nie widziałam w nim takich emocji. Emanował tyloma negatywnymi uczuciami.

— Tak bardzo mi przykro, aniele — wyszeptał. — Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo.

Pochylił się, by delikatnie pocałować mnie w czoło, i podniósł się, a następnie przekazał coś Ronowi samym spojrzeniem. Ten wstał ze mną w ramionach i skierował się do wyjścia.

Opuściliśmy budynek bez słowa. A potem znalazłam się w mieszkaniu Zeny, gdzie Ron zajął się moim opuchniętym, lekko rozciętym policzkiem. W końcu zapadłam w głęboki sen.

Gdy się obudziłam, leżałam na łóżku z Cosmem na brzuchu i przykładalam do policzka paczkę mrożonek owiniętą miękkim ręcznikiem. Wolną dłonią głaskałam miękkie futerko wydry i obserwowałam, jak zabawnie przerzucała

między łapkami kamyk, który dał jej Ron. Cosmo leżał na mnie na grzbiecie i bawił się z zapalem, a ja starałam się skupiać tylko na nim. Czułam się beznadziejnie, ale dzięki niemu mogłam oderwać

myśli od tego, co się stało.

Miałam w głowie kompletny chaos. Podczas jednego wieczoru poznałam siostrę i siostrzeńca Zeny, jakiegoś dostawcę o imieniu Hammer, byłego chłopaka Freidy, który prawie ją zabił, i do tego oberwałam w twarz.

Zdecydowanie za dużo spadło na mnie w za krótkim czasie. Do tego wszystkiego wróciły do mnie wspomnienia zajścia z Włoch i kolejnych osób, o których tak naprawdę nic nie wiedziałam, a były niebezpieczne. Caelan i jego siostra... ich ojciec... Tego wszystkiego było... tak strasznie dużo.

A ja nic a nic z tego nie rozumiałam.

Uniosłam głowę, by spojrzeć na Rona, który siedział w fotelu naprzeciwko mnie, zapalczywie stukając w klawisze laptopa. Na nosie miał okulary, a jego mina była surowa i zacięta. Wydawał się innym człowiekiem. Wyglądał surowo i poważnie. Caroline stwierdziłaby, że...

— Cholera jasna! — syknęłam, przypominając sobie o swojej dziewczynie.

Ron od razu się wyprostował i spojrzął na mnie badawczo. Gdy wstępnie ogarnął, że nic mi nie jest, uniósł pytająco brew i delikatnie zamknął laptopa, po czym odłożył go na stolik.

— Seth miał zabrać Caroline, żeby się przebrała, i mieli wrócić. Na pewno wariuje, bo nie wie, co się dzieje — wytłumaczyłam.

— Seth poinformował mnie, że zostawił ją w domu, gdy dowiedział się, co zaszło. Twój telefon został na przyjęciu, nie masz się z nią jak skontaktować, ale wie, że wyszłaś. Jeszcze była z Sethem.

— W porządku. Mogę cię o coś zapytać?

— Oczywiście.

Wstał ze swojego miejsca i powoli podszedł do mnie, a następnie usiadł na skraju łóżka. Jego ciepłe, zmartwione oczy sprawiły, że znów poczułam się po prostu dobrze. Był najmilszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam. I miał świetne poczucie humoru, przez co w ogóle nie czułam się skrępowana.

— Ci wszyscy ludzie... kim był ten Hammer? Miał taki sam tatuaż jak wy.

— Hammer jest jednym z naszych ludzi, zajmuje się towarem, który sprowadzamy do Ameryki. Tak jak Freida z Eliem pojawia się w pobliżu tylko dwunastego czerwca, na imprezie Fa... firmy. Siostra Zeny mieszka na co dzień w Pensylwanii, Hammer też.

— Zena nic mi nie mówił o swojej siostrze — mruknęłam. — W ogóle prawie nic mi nie mówi.

— Cóż, nie należy do wylewnych, ale zdecydowanie jest bardzo zaangażowany w waszą relację. Opiekuje się tobą najlepiej, jak potrafi. — Ron ułożył dłoń na mojej, ściskając ją w pocieszającym geście. — Wszyscy się staramy.

— Tak, wiem. Jesteście dla mnie bardzo dobrzy i jestem wam za to wdzięczna. — Uśmiechnęłam się nieśmiało, patrząc mu w oczy. — Dziękuję, Ron.

— To sama przyjemność, maluchu. Nie boli cię już buzia? Uderzył cię bardzo mocno i w gratisie rozciął skórę. — Zaciśnął na moment wargi, przyglądając się mojej twarzy. — Szef wpadł w szał. Nie pamiętam, kiedy widziałem, żeby tak krzyczał. Zwłaszcza na swoją siostrę.

— Ma więcej rodzeństwa?

— Nie, z jego krewnych żyją jedynie Freida i jego dziadek.

— No i Eli — przypominałam. — Jest uroczym chłopcem. Ile ma lat?

— Niecałe trzy, jest bardzo otwarty. Zauważyłaś chyba, że jak coś mu się spodoba, to nie ma żadnych hamulców, tak jak w twoim przypadku.

Bardzo mu się spodobały twoje włosy, bo są nietypowe.

— No tak, długo się nimi bawił.

— I ciągle o tym mówił, jak siedzieliśmy przy stole.

Otworzyłam usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale nie zdążyłam się odezwać. Telefon Rona zaczął dzwonić, więc od razu go odebrał. Po jego minie wywnioskowałam, że coś było nie tak, ale gdy się odezwał, powstrzymując wybuch śmiechu, sama się uśmiechnęłam.

— Mam po ciebie zejść? Do taksówki? — zapytał. — Dobrze, jasne, szefie. Nie ruszaj się.

Rozłączył się i odłożył telefon, a potem parsknął śmiechem. Zaraźliwym śmiechem, więc i ja

zaczęłam chichotać. Odłożyłam zimny okład na stolik nocny i ułożyłam się wygodniej na poduszkach. Cosmo zaciekawiony sytuacją i moją nagłą zmianą pozycji rzucił kamyk na pościel i przekręcił się na brzusek. Spojrzał na mnie, po czym wsunął się pod prześcieradło i ułożył na moich udach tak, że spod przykrycia wystawał mu tylko nosek.

— Zena jest na dole z Sethem i jest kompletnie pijany. Muszę pomóc bratu go tutaj przywlec — oznajmił Ron. — Zaraz wracam, maluchu.

Poklepał mnie po nodze schowanej pod prześcieradłem, uśmiechnął się i wyszedł. Zostałam sama z Cosmem, który zasnął niczym niemowlak na moich nagich udach. Jego partnerka jeszcze się do mnie nie przekonała, więc nie miałam szansy jej pogłaskać ani pobawić się z najmłodszym przedstawicielem ich wyderkowej rodziny.

Po kilku długich minutach dotarł do mnie głos mojego szefa i śmiech Rona. Seth otworzył drzwi do mojego pokoju i ostrożnie weszli. Zena rzeczywiście był... zalany w trupa. Ledwie trzymał się na nogach, jego spojrzenie było mętne, a ruchy miał chaotyczne. Jednak gdy mnie zobaczył, wyprostował się i otrząsnął, próbując udawać, że wszystko jest w porządku.

Przez kilkanaście sekund intensywnie patrzył mi w oczy, po czym spojrzał na mój policzek i jego twarz przybrała dziwny, wręcz smutny wyraz.

— Verina... — odezwał się cicho, kręcąc głową. — Tak bardzo cię przepraszam.

Dość niezdarnie wyswobodził się z uścisku Rona i pokazał jemu i Sethowi gestem dłoni, żeby się oddalili. Spojrzeli po sobie porozumiewawczo, wymienili głupie uśmieszki i wyszli, zostawiając mnie samą z pijanym mężczyzną. Zena zdjął z ramion marynarkę, cisnął ją na podłogę i powoli do mnie podszedł. Niezdarnie usiadł na łóżku, zaraz obok mnie, i również oparł się o poduszki. Zdjął buty i wyciągnął przed siebie nogi.

— Jesteś na mnie zła? — zapytał po chwili, gdy nie zareagowałam na jego słowa.

— Nie, to nie twoja wina.

— Moja. Gdybym wiedział, że ten skurwiel dobiera się do mojej rodziny, pozbyłbym się go wcześniej i nie pojawiłby się na przyjęciu. Skrzywdził cię.

— To nic, czego już bym nie przeżyła, naprawdę, nie przejmuj się tym

— zapewniłam.

Spojrzałam na niego z dołu i lekko się uśmiechnęłam. Patrzył na mnie pijanym wzrokiem, a w oczach miał widoczne poczucie winy. Nie były tak puste jak zawsze i przez to zrobiło mi się cieplej na sercu. Mimo okoliczności dobrze było widzieć w nim jakieś emocje.

— Jak mam się nie przejmować? Miałaś być bezpieczna, a nie byłaś

— oburzył się.

— Mogłam po prostu po was pójść, gdy usłyszałam krzyki tego mężczyzny. A nie zgrywać bohaterkę. To moja wina.

— Gdyby nie ty, zabiłby moją siostrę. To chory psychol.

Zacisnęła powieki i powoli opuścił głowę, by lekko zderzyć się ze mną czołem.

— Powinienem obciąć mu palce za podniesienie na ciebie ręki — wyszeptał. — Albo całe dłonie. Może nawet do łokci. Powinienem go zabić.

Pieprzony skurwiel. — Napiął się i wyprostował, a barwa jego głosu zmieniła się. Brzmiał przerażająco. — Wszystkich ich wybije.

— Powinieneś odpocząć — zasugerowałam lekko przestraszona jego tonem. — Jesteś zmęczony i pijany, nie myślisz racjonalnie.

— Jestem pijany i wkurwiony.

— To może pójdziemy pod prysznic? Mogę ci pomóc, jeśli chcesz.

Na pewno się odprężysz.

Westchnął przeciągle i wyprostował się, a potem bardzo niezdarnie się podniósł. Przez chwilę patrzył na mnie dziwnym wzrokiem, po czym na jego usta wpłynął leniwy uśmieszek. *O mój Boże.* Zena się uśmiechnęła.

Naprawdę się uśmiechnął. Jego cholerne wargi wykrzywiły się w grymasie zadowolenia, a oczy nieznacznie mu złagodniały, mimo że znów były puste. Byłam oczarowana. Całkowicie oniemiałam. Nie

mogłam oderwać od niego wzroku, był taki... inny. Nawet uroczy.

— A może kąpiel? W szafce są jakieś świeczki, które ładnie pachną.

Zrobimy pianę.

— Brzmi super — skomentowałam.

Zdjęłam z siebie prześcieradło i złapałam Cosma, a potem ułożyłam go na poduszce. Zeszłam z łóżka i stanęłam koło szefa, który patrzył

zmrugniętymi oczami na wydrę. Już chciałam zapytać, w czym problem, gdy się odezwał, wymierzając palec w pyszczek futrzaka:

— Stary, odpieprz się od mojej kobiety, tak? Masz swoją.

Odwrócił się twarzą do mnie i niezdarnie ujął moje policzki w dłoń.

Wbił swój mętny wzrok w moje oczy i delikatnie przesunął kciukiem po mojej zranionej skórze.

Wzdrygnęłam się, czując tę pieszczotę, przez co Zena zacisnął zęby.

— Jesteś moja — oznajmił. — Tylko moja. Już nigdy nie spuszczę cię z oczu. Nawet na chwilę.

— Nie dasz rady ciągle mnie pilnować. A poza tym nie taką mamy umowę — przypomniałam mu.

— To był tylko pretekst, aniele — wyszeptał.

Pochylił się, by krótko pocałować mnie w czoło, wyprostował się i zła-pał mnie za rękę. Ruszył w kierunku wyjścia, ale zatrzymałam go, przez co spojrzał na mnie przez ramię. Był naprawdę bardzo pijany.

— Co masz na myśli?

— Chciałem ciebie. Za wszelką cenę — oznajmił bez skrępowania.

— Chyba nie rozumiem — przyznałam.

Wzruszył ramionami i poszedł do łazienki, ignorując moje zmieszanie.

Przez chwilę stałam w miejscu i zastanawiałam się nad jego niejasną odpowiedzią. Chciał mnie za wszelką cenę? Umowa była pretekstem? Niby do czego? Łączył nas tylko seks będący zapłatą za mieszkanie i wolność!

Przez dwa miesiące miałam być jego i upajać się tym, ale... Cholera, czy ja w ogóle pomyślałam o tym, co miało być po tym? Stracę mieszkanie, poczucie bezpieczeństwa... stracę też Zenę, bo... bo przecież to tylko głupia umowa. Nic, do czego mogłabym przywyknąć. A jednak zachłysnęłam się tym bez pieprzonego zastanowienia. Przyjęłam go z otwartymi ramionami i mimo że z początku powrót do szarej rzeczywistości z Caroline wydawał mi się oczywistością, teraz... teraz wcale tak nie było.

Ta nagła świadomość uderzyła we mnie jak grom z jasnego nieba. Powinam się zdystansować. Przekłuć bańkę, w której żyłam, zacząć myśleć o tym, co będzie, gdy nasza współpraca się zakończy, a nie jak idiotka popadać w coraz głębszą fascynację tym zaborczym mężczyzną.

— Verina? — odezwał się niecierpliwie Zena. — Wszystko w porządku?

— Tak! — odpowiedziałam pospiesznie, klepiąc się otrzeźwiająco po zdrowym policzku. — Już do ciebie idę!

Wdech i wydech. To nie był odpowiedni czas na takie poważne przemyślenia.

Pokręciłam głową, by wrócić do rzeczywistości, i poszłam śladem Zeny do łazienki.

Mój szef stał na środku i nieudolnie próbował się rozebrać. Oparłam się o umywalkę, obserwując jego niezdarne ruchy, i przygryzłam wargę. Jego irytacja z powodu guzika wywołała mój głośny, szczery śmiech, przez co spojrzał na mnie podejrzliwie. Z tą powagą wyglądał niebezpiecznie. Ale ja się nie bałam. Nigdy się przy nim nie bałam.

— Co? — zapytał miękko.

Patrzył na mnie spod długich rzęs, miał roztrzepane włosy i mieniące się oczy. Był tak wymiętolony, jak tylko było to możliwe. W takiej wersji wydawał mi się niebezpiecznie słodki.

— Pomóc ci?

Opuścił ręce w dół i westchnął ze zrezygnowaniem. Widać było, że nie lubił być zależny od kogoś i niełatwo przychodziło mu przyznanie się

do słabości. Postanowiłam więc bez słowa podejść i rozpiąć mu te guziki.

Gdy skończyłam, spojrzałam na niego w górę z lekkim uśmiechem. Jego jasne oczy patrzyły na

mnie z ogromną intensywnością. Czułam, jak moje policzki przybrały różowy odcień, a gorąco wypełniło całe moje ciało.

— Jesteś taka piękna — wyszeptał cicho, przebiegając palcami po moich wargach. — Zwłaszcza z tymi cholernymi rumieńcami.

— No widzisz? — mruknęłam, łapiąc w palce guzik jego spodni. — Za każdym razem są przez ciebie.

Uporałam się z zapięciem i szarpnęłam materiał w dół, przez co Zena lekko się zachwiał. Jego penis był już sztywny pod materiałem bokserek, ale usilnie próbowałam to zignorować.

— Gdzie masz ten płyn do kąpieli? — zapytałam.

Wskazał na szafkę, w której były między innymi moje kosmetyki, więc podeszłam do niej i otworzyłam ostatnią szufladę, ale znalazłam w niej tylko maszynki do golenia. Płyny, jak się później okazało, zajmowały przedostatnią. Wyjęłam sól do kąpieli o zapachu cytrusów i płyn, który według etykiety miał dać ogromną pianę.

Zena w czasie mojego myszkowania po szafce pozbył się reszty ciuchów i zaczął napuszczać wodę do ogromnej wanny. Podeszłam do niego i wsypałam sól, a potem dolałam sporo płynu. Odłożyłam opakowania do umywalki i oparłam się o nią, znów obserwując swojego szefa. Stał pochylony nad wanną, mocno trzymając jej brzeg, i wpatrywał się w pojawiające się bąbelki. Miałam doskonały widok na jego umięśnione ramię, brzuch i nogi.

Skupiłam się jednak na zaciśniętych na brzegu wanny dłoniach, bo mocno uwydatniły się jego żyły. Te dłonie były moją słabością. Uwielbiałam na nie patrzeć.

— Pod umywalką w szafce są świece — oznajmił po długiej chwili, gdy wanna wypełniła się do połowy. — Zapal kilka i zgaś światło, a ja spróbuję się nie zabić, wchodząc do środka.

Wyprostował się i spojrzał na mnie pociemniałymi oczami, po czym powoli nachylił się, żeby wejść do wody. Postanowiłam go posłuchać. Jak się okazało, dolna półka pod umywalką była wypełniona świeczkami o przeróżnych zapachach, a na górnej stały ozdobne spodeczki i zapalniczka.

Wyjęłam pięć spodeczków i położyłam je na umywalce, a potem wybrałam pięć świec w kolorach czarnym i niebieskim.

Najpierw ułożyłam spodeczki na wannie, za głową Zeny, a później postawiłam na nich świece i zapaliłam je. Zapachy od razu rozeszły się po

pomieszczeniu, łącząc się w cholernie dobrą, kojącą kompozycję. Kolejnym krokiem było wyłączenie światła. Gdy tylko to zrobiłam, uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Świece tworzyły cudowny nastrój. Byłam oczarowana.

Podeszłam z powrotem do wanny i pochyliłam się nad Zeną, układając dłonie na brzegu. Jego jasne oczy leniwie skierowały się na moją twarz.

— Jak się masz? — zapytałam.

— Do pełni szczęścia brakuje mi tylko ciebie w tej wannie.

— Tak mówisz? — Roześmiałam się wesoło. — Więc chyba muszę się rozebrać i oddać się przyjemności.

— Koniecznie.

Wyprostowałam się i szybko zrzuciłam z ciała szlafrok oraz majtki, a potem powoli weszłam do gorącej wody i usiadłam naprzeciwko Zeny.

On jednak oparł się wygodnie o brzeg wanny i rozłożył ramiona, sugerując, żebym się zbliżyła. Nie umiałam odmówić, więc przesunęłam się do niego, wgramoliłam na jego uda i przycisnęłam swoje nagie ciało do jego ciała. Czułam, jak niefortunnie zetknęliśmy się genitaliami, i choć bardzo chciałam to zignorować, nie dałam rady. Był w zbyt... strategicznym miejscu.

Ułożyłam dłonie na jego twardym torsie i pochyliłam się, po czym przesunęłam je na ramiona mężczyzny. Znalazłam się tak blisko, że moje piersi połączyły się z jego rozgrzanym ciałem. Nie umiałam powstrzymać uśmiechu, gdy nasze spojrzenia się zderzyły. Wyglądał na odprężonego.

— Co miałeś na myśli, mówiąc, że nasza umowa to pretekst? — Nie dawało mi to spokoju.

— Połóż się na mnie.

Westchnęłam zdziwiona jego władczy tonem i powoli osunęłam się po jego ciele w dół. Plus

był taki, że teraz jego penis napierał na mój brzuch.

Ułożyłam dłonie na jego torsie i oparłam na nich brodę. W międzyczasie dwie silne dłonie zacisnęły się na moich pośladkach i z ust mojego szefa wyrwało się niskie mruknięcie. Zamknął oczy i odchylił głowę, zanim zaczął mówić.

— To prosta umowa, którą napisałem samodzielnie tylko po to, żeby cię do siebie przywiązać — wyznał szczerze. — Chciałem cię za wszelką cenę i wykorzystałem twoją sytuację rodzinną do tego, żebyś szybciej była moja.

— Dlaczego?

— To była najszybsza droga, więc...

— Nie, nie. — Parsknęłam śmiechem i uniosłam się wyżej, nad jego twarz. Wiedziałam, że chciał mojego ciała w zamian za wolność, to nic nowego. — Chodzi mi o to, że... dlaczego akurat ja? I dlaczego podpisaliśmy ją akurat na dwa mie...

— Chcę w ciebie wejść — oznajmił, ignorując moje pytania, i spojrzał mi w oczy.

— Zena...

— Natychmiast — uciął.

Wyprostował się gwałtownie i odsunął mnie nieznacznie do tyłu, tylko po to, by włożyć dłoń między moje uda. Nie zdążyłam zareagować na jego ruchy, bo nim się zorientowałam, jego palce już mnie musnęły. Przez moment lekko pieścił moją łechtaczkę, po czym bez zapowiedzi wsunął

we mnie dwa palce. Zrobił to tak nagle, że kompletnie porzuciłam temat naszej rozmowy. Jego palce były takie duże... Tak idealnie trafiły w mój czuły punkt! Nie musiał długo czekać na reakcję mojego ciała. Poruszałam biodrami, by zwiększyć doznania, i jęczałam coraz głośniejsze. Moje ciało robiło się miękkie pod wpływem przyjemności. Chciałam więcej. Bardzo chciałam. Dlatego podniosłam się na kolanach nad niego, złapałam go za rękę, którą odsunęłam od swojej cipki, i drugą dłonią, patrząc mu prosto w oczy, chwyciłam jego penis. Potarłam go kilkakrotnie, uśmiechając się uwodzicielsko, i powoli na nim usiadłam. Byłam podniecona i spragniona bliskości po incydencie na przyjęciu.

— Taka idealna... — wyszeptał Zena, chwytając pewnie moje biodra.

Zasugerował mi tempo, które odpowiadało nam obojgu, i oparł się wygodnie, patrząc na mnie rozmarzonym wzrokiem. Ułożyłam dłonie na brzegu wanny, nachylając się nad jego twarzą, i trąciłam sutkiem jego nos, przez co przeniósł swoje dłonie z moich bioder na talię i przycisnął mnie do siebie bardziej. Przyssał się do mojej piersi z warknięciem i zwiększył

tempo. Poruszałam się gwałtownie, wspinając się wyżej i wyżej ku orgazmowi. Oddychałam coraz ciężiej, moje ciało drżało, a cipka zaciskała się coraz mocniej. Było mi tak dobrze... Tak bezpiecznie w jego objęciach.

Po chwili oderwał się od mojego sutka i odchylił głowę, by spojrzeć mi w oczy. Jego były przepełnione pożądaniem. Wyglądał jak na haju, gdy tak na mnie patrzył.

— Chciałem ciebie, bo chciałem patrzeć w twoje piękne oczy każdego pieprzonego dnia. — wyszeptał. — Chciałem ci pomóc, bo jesteś taka delikatna i bezbronna. Chciałem, żebyś mnie potrzebowała. Chciałem

tego i nadal chcę. Jesteś taka słodka, aniele. Taka rozkosznie słodka... i moja.

Tylko moja — wyszeptał.

— Ciągłe to powtarzasz — sapnęłam, ujmując jego policzki.

— Będę to robił, póki sama nie zaczniesz mówić, że należysz tylko do mnie.

Wyprostował się, pochylił się do mojej szyi i wbił w nią zęby, jednocześnie chwytając mnie boleśnie za boki. Znów przyspieszył, co w połączeniu z jego ugryzieniami szybko sprawiło, że przegrałam walkę. Po krótkiej chwili moja łechtaczka zaczęła pulsować, a zaraz potem przyszedł intensywny orgazm, który obezwładnił moje ciało. Wstrząsały mną dreszcze, moje ścianki zaciskały się z mocą imadła, a oddech miałam urywany. Ruchy Zeny stały się gwałtowniejsze, bardziej nerwowe, a jego zęby wbijały się w moją szyję coraz mocniej. Robił mi bolesne ślady, do-póki nie zamarł, osiągając spełnienie. Z jego gardła wydobył się niski pomruk przyjemności. Poprzedził obfity wytrysk, którym zalał moją zbombardowaną cipkę.

Gdy skończył, oparł się plecami o wannę i pociągnął mnie na siebie.

Oddychał z trudem, dokładnie tak samo jak ja. Pod moim czerwonym policzkiem biło jego rozszalałe serce. W tym samym rytmie co moje. Byłam spełniona i omotana jego ciepłymi słowami. Był pijany i odrobinę mniej niedostępny. Podobały mi się uczucia, które we mnie wywoływał.

— Czekałam na to cały dzień — odezwał się po długiej chwili. — Twoje drobne, słodkie ciało idealnie współgra z moim. Jest ci ze mną dobrze?

Przesunął swoje duże dłonie na moje pośladki i leniwie zataczał na nich kółka, przez co moje ciało pokryła gęsia skórka.

— Z nikim nie było mi lepiej — przyznałam.

— Idealna odpowiedź, aniele. Chciałabyś gdzieś jechać na kilka dni?

— Przecież trzy tygodnie temu wróciliśmy z Włoch — mruknęłam w jego szyję.

— To był szybki wypad w interesach i skończył się chujowo. —

Prychnął. — Chcę cię zabrać na prawdziwy urlop w jakieś ładne miejsce.

Tak, żebyśmy nie musieli się niczym przejmować. Tylko ty, ja i mnóstwo seksu — wymruczał. — Obojgu nam się przyda taki reset, Verino.

— Nie za dużo tych wyjazdów?

— Nie, chcę spędzić z tobą więcej czasu bez presji. Gdzieś, gdzie będziesz szczęśliwa. Gdzie chciałabyś polecieć, aniele? Zabiorę cię w każde miejsce na świecie.

— Musiałabym się zastanowić — przyznałam, muskając wargami jego szyję. — Powiem ci rano.

— Dobrze, przemyśl to sobie na spokojnie.

W odpowiedzi pocałowałam go w szczękę.

Obudziłam się wypoczęta, ale obolała, więc postanowiłam skorzystać z prysznicza. Myłam się długo, wcierając w skórę różany płyn do mycia ciała, a potem masowałam głowę i włosy szamponem z wyciągiem z zielonej herbaty.

Po wytarciu wszystkich partii ciała nałożyłam na skórę balsam, a na włosy odżywkę i wysuszyłam je. Mój policzek był opuchnięty, a rozcięcie na szczęce wyglądało dość nieprzyjemnie. Moja szyja i dekolt też prezentowały się ciekawie... Zena zrobił mi kilka malinek, które przez noc przybrały gdzieś tam fioletowy odcień. Było ich... siedem. Jedne większe, inne mniejsze, w każdym razie wyglądały dość przerażająco. Trzy były na szyi, dwie w okolicach obojczyka, jedna nad piersią i jedna obok sutka. Postanowiłam ich nie zakrywać. Niech mój szanowny szef zobaczy, co mi zrobił.

Wciągnęłam na pośladki damskie bokserki, piersi zakryłam klasycznym biustonoszem, a na to włożyłam sweterkową sukienkę w odcieniu beżu.

Sięgała mi połowy uda i miała dość głęboki dekolt, ale była tak miękka i przyjemna, że nie mogłam się oprzeć. Znalazłam ją w garderobie Zeny na jednej z półek.

Wyszłam z łazienki chwilę później i od razu skierowałam się na dół.

Nie zastałam szefa w kuchni, ale za to znalazłam tam swój zestaw do mierzenia cukru. Wykonałam badanie, które powiedziało mi, że cukier mam w normie, posprzątałam i udałam się na balkon.

Zena stał pochylony przy barierce i palił papierosa. Był w czarnych dresowych spodniach, które luźno opierały się na jego wąskich biodrach.

Miałam doskonały widok na jego rozbudowane plecy i oddałam się przyjemności obserwowania ruchu jego mięśni, gdy przykładął do ust papierosa. Tak jak uwielbiałam patrzeć na jego dłonie, tak też uwielbiałam patrzeć na jego plecy. No cóż, mało było w nim elementów, których nie lubiłam.

W zasadzie... nie było ani jednego.

— Chodź do mnie — powiedział po chwili.

— Skąd wiesz, że tu jestem?

Podeszłam powoli, starając się nie patrzeć w dół, i gdy znalazłam się przy barierce, mocno się jej uczepliłam, po czym przysunęłam się do ciepłego ciała swojego szefa. Spojrzałam na niego kątem oka i przez moment... chciałam wrócić do naszej wczorajszej rozmowy. Chciałam się dowiedzieć, co się stanie, gdy nasza umowa się skończy, gdy miną dwa miesiące. Gdy to, co było między nami... przestanie

po prostu mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Ale porzuciłam ten pomysł. Był ranek, byłam obolała i nie zdążyłam się jeszcze dobrze pozbierać po wczorajszym wieczorze. Wolałam uniknąć rozczarowania.

Zena zaciągnął się papierosem po raz ostatni i wyrzucił niedopałek.

Odsunął się od barierki, przyciągnął mnie do siebie i odwrócił twarzą w swoją stronę. Potem złapał za barierkę, zamykając mnie w pułapce, i pochylił się, by spojrzeć mi w oczy.

— Dzień dobry, aniele — wyszeptał.

Pochylił się bardziej i złożył pocałunek na mojej skroni, następny na zranionym policzku, szczęce i kilka na szyi. Gdy skończył, jego oczy lekko się mieniły.

— Dzień dobry.

— Jak się czujesz?

— W porządku. — Wzruszyłam ramionami. — Trochę obolała, ale nie jest źle. A ty? Nie było ci niedobrze?

— Nie, ale lecę kaca papierosem. — Skrzywił się. — Wolałbym tobą, ale nie chcę być zachłanny.

Parsknęłam śmiechem i odepchnęłam go od siebie lekko, a następnie spłótłam palce z jego palcami i pociągnęłam go do mieszkania.

— Zrobimy sobie śniadanie, co ty na to? — zapytałam, nie zatrzymując się.

— Z chęcią — mruknął.

Gdy stanęliśmy w kuchni, odwróciłam się do niego z szerokim uśmiechem.

Znów był tak uroczo zmięty i wręcz słodki w tym swoim nieogarnięciu.

— Na co masz ochotę?

Westchnął teatralnie, uważnie mnie obserwując, i wzruszył ramionami.

Następnie usiadł na stołku barowym i przyciągnął mnie do siebie za biodra.

Obliznął górną wargę i przechylił twarz, patrząc na mnie wyzywająco.

— Na to, na co zawsze.

— Czyli?

Musnął moją szyję nosem i szepnął:

— Na ciebie.

Złożył na mojej skórze kilka mokrych pocałunków i pewnie przesunął

dłonie na moje pośladki. Z jego ust wymsknęło się ciche, seksowne warknięcie.

— Już masz ochotę na seks? — Parsknęłam śmiechem.

— Bezustannie. Ale nie będę cię napastował przed śniadaniem. Jaki masz cukier?

Nadal składał na mojej skórze krótkie, mokre pocałunki i zataczał kciukami małe kółka na moich pośladkach. Ułożyłam dłonie na jego ramionach i przechyliłam głowę, by miał lepszy dostęp do mojej szyi. Przyjął tę zachętę z pomrukiem zadowolenia.

— Jest w porządku. Bliżej niskiego, ale w normie.

— Dobrze, cieszę się. Zastanowiłaś się już, gdzie chciałabyś pojechać na wycieczkę?

— Nie chcę, żebyś znów wydawał na mnie pieniądze.

Przygryzł moją skórę, na co cicho pisnęłam i gwałtownie się oddaliłam, jednocześnie zakrywając mu usta dłonią. Zmierzyłam go pełnym oburzenia spojrzeniem, a on odpowiedział liźnięciem mojej ręki. Odsunęłam ją od niego i z premedytacją wtarłam resztki śliny w jego ramię.

— Zabiorę cię do Paryża. Byłaś kiedyś w Paryżu?

Zamarłam.

— Nie byłam.

— Cudownie. Więc po śniadaniu pojedziemy na zakupy i załatwię wszystkie formalności.

— Francja jest naprawdę daleko.

I zawsze o niej cholernie marzyłam.

— Wiesz, pieprzyć cię na tle mieniącej się wieży Eiffla... to jest warte wszystkiego — wyszeptał.

— Francuskie śniadania, spacery i pełen luz, aniele. Będiesz zachwycona.

Zena ułożył policzek na moim ramieniu i głośno westchnął, niemal z nostalgią.

— Znów wydasz na mnie pieniądze — nie odpuszczałam.

— Chcę to robić, więc dlaczego ci to przeszkadza?

— Powiedziałeś mi, że nasza umowa jest pretekstem do tego, żeby uprawiać ze mną seks. Nie musisz wydawać na mnie więcej pieniędzy, bo i tak będę się...

— Ze mną pieprzyć? — Odsunął się ode mnie z uniesioną brwią i oblizał wargę w bardzo sugestywny sposób. — Wiem, że mnie pragniesz. Ale nadal nie pragniesz mnie tak bardzo, jak ja pragnę ciebie. A kupowanie ci rzeczy i zabieranie cię w ładne miejsca sprawia mi szalenie dużo przyjemności. Nie unikniesz tego.

— Jesteś trochę jak mój *sugar daddy*, wiesz?

Przygryzł wargę, powstrzymując uśmiech, i odchylił głowę. Z jego gardła wydobył się niski dźwięk, jakby zduszony śmiech, który za wszelką cenę chciał ukryć.

— No co? — zapytałam z rozbawieniem. — Może zaprzeczysz?

— Nie, nie zamierzam zaprzeczać, aniele. Jesteś taka rozkoszna. —

Pokręcił głową. — Nic dziwnego, że zrobiłem ci na szyi tyle śladów. Tobie się, kurwa, nie da oprzeć.

Wyprostował się i spojrzał mi prosto w oczy z ogniem w swoich. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, pochyliłam się i subtelnie pocałowałam go w policzek. Był to bardzo lekki, niezobowiązujący pocałunek, przez który mój szef zeszytniał.

— Usmażę placki — szepnęłam mu do ucha, po czym mocno je przygryzłam. — A potem zrobię ci loda.

Odsunęłam się z niewinnym uśmieszkiem i wyswobodziłam z jego uścisku, a potem skierowałam się na drugą stronę wyspy kuchennej. Zena ani drgnął. Obserwował mnie swoim uważnym spojrzeniem jak drapieżnik czyhający na ofiarę.

I zapewne by się na mnie rzucił, gdyby nie otworzyła się winda, z której wybiegł mały chłopiec.

— Wuwo! — wykrzyknął na cały głos.

— Kurwa mać — mruknął mój szef, więc na niego spojrzałam. —

I jak mam się pokazać siostrzeńcowi z cholernym bolesnym wzrodem?

No cóż. Wybuchnęłam śmiechem.

Rozdział 22.

Verina

Robienie ciasta na placki z trzylatkiem stojącym na krześle przede mną okazało się bardzo trudne. Zena przygotował nam wszystkie składniki i naczynia, a potem usiadł naprzeciwko nas z kamienną miną i po prostu patrzył. Freida za pośrednictwem Setha poprosiła, byśmy zajęli się jej małym synkiem przez dwie godziny, podczas których ona miała spotkać się ze swoją teściową. Oczywiście mój szef zażądał jej obecności i rozmowy, gdy przyjdzie odebrać swoje dziecko. Z jednej strony był na nią zły, a z drugiej widać było, że bardzo się o nią martwił. Tak mi się wydawało. W końcu była jego siostrą.

— Lin, daj jajo — zarządził Eli, klepiąc mnie po dłoni.

W misce mieliśmy już wszystkie suche składniki, więc trzeba było oddzielić żółtka od białek, dodać mleko, a następnie zająć się ubijaniem i miksowaniem. Przysunęłam się bliżej chłopca i pochyliłam się, układając brodę na jego małym ramieniu. Odebrał to jako zachętę do przytulasa, więc przycisnął policzek do mojego policzka, a potem brudną od mąki i kakao rączką objął prawą stronę mojej twarzy. Uśmiechnęłam się pod nosem na ten czuły gest. Może budził się we mnie instynkt macierzyński?

Chociaż nie wyobrażałam sobie siebie jako matki. To pełnoetatowa praca, na którą nie byłam gotowa.

Rozbiłam i rozdzieliłam do dwóch misek cztery jajka. Misczkę z białkami przesunęłam w stronę Zeny i uniosłam wzrok, by na niego spojrzeć.

Tak jak kilka minut wcześniej, wpatrywał się we mnie i swojego siostrzeńca pełnym mroku wzrokiem. Miał wyraźnie napiętą szczękę, a jego oczy prawie płonęły od powstrzymywanych emocji. Doskonale widziałam mur, który wokół siebie zbudował.

— Ubijesz?

Skrzywił się, jakby nie rozumiał, o co poprosiłam, i z ociąganiem spojrzął na miskę. Dopiero po zidentyfikowaniu jej zawartości pojął, o co mi chodziło. Kiwnął głową i wstał z miejsca, by poszukać miksera. Ja z Eliem zajęliśmy się połączeniem suchych składników z żółtkami i mlekiem za pomocą trzepaczki. Chłopiec trzymał narzędzie w obu rączkach, a ja jedynie go asekurowałam. Dobrze, że blat był szeroki, bo przy nieporadnych ruchach trzylatka mąka była dosłownie wszędzie. Na moje szczęście Eli zmęczył się po krótkiej chwili i mogłam dokończyć za niego. W tym samym czasie Zena ubił białka na sztywno i przysunął miskę w moim kierunku, a potem zajął swoje miejsce. Jego spojrzenie było jeszcze intensywniejsze, więc postanowiłam zająć go na dłużej.

— Masz może jakieś owoce?

— Na co masz ochotę?

— Toskawy! — wciął się Eli. — Bananki i bziokwińki. A Wuwo?! —

krzyknął nagle, opierając się dwiema rączkami o blat. — A mas czekolade?!

Parsknęłam śmiechem na jego pełen ekscytacji ton i objęłam go w pasie, a potem pocałowałam kilka razy w policzek, przez co zaczął się wiercić i piszczeć.

— Wujek znajdzie wszystko, na co masz ochotę, a jak nie, to wyślemy go do sklepu, dobrze?

— Supelancko!

— No, to teraz ładnie przełóż białka, które ubił wujek, do naszej miski.

Kiwnął głową na znak, że zrozumiał, więc wypuściłam go z objęć i asekurowując go, pomogłam mu połączyć masę z ostatnim składnikiem. Zena w tym czasie znów zamknął się w swojej szczelnej bańce. W zasadzie dystansował się całkowicie w momencie, w którym zaproponowałam, by Eli pomógł mi zrobić ciasto. Wtedy usiadł naprzeciwko i zaczął wpatrywać się w nas z czymś gorzkim w oczach. W pierwszej chwili byłam wręcz pewna, że to irracjonalna zazdrość, że zamiast zająć się nim i jego *problemem*, zajęłam się dzieckiem, ale to było niedorzeczne. Gdy ukradkiem na niego zerkałam, w jego oczach dostrzegałam mrok i... ból.

— No i superancko — oznajmiłam, całując chłopca w główkę. — Ciasto jest gotowe, więc ja usmażę nasze placuszki, a ty poszukasz z wujkiem owoców, dobrze?

— Wuwo! — krzyknął i wyrzucił rączki w powietrze.

Delikatnie zmiotłam z jego rączek i koszulki mąkę i postawiłam go na podłodze, by mógł pobiec do Zeny. Ten oczywiście od razu złapał go na ręce i postanowił zniknąć mi z oczu. Był tak spięty i zdystansowany, że zaczęłam się obawiać, że może nie chciał, bym zbliżała się do jego siostrzeńca. Może źle odebrałam to, co mówił wcześniej. Chciał mnie, by uprawiać ze mną seks i mieć poczucie, że komuś pomaga, a nie dlatego, że sprawiałam mu przyjemność swoim towarzystwem. Mój mózg zadziałał impulsywnie, przez co uroiłam sobie jego sympatię, a tak naprawdę nadal byłam tylko jego niby-asystentką, którą lubił pieprzyć. Prychnęłam i klepnęłam się w czoło. *Idiotka.*

Podeszłam do płyty indukcyjnej, na której stała kwadratowa patelnia, i włączyłam grzanie. Czekając na odpowiednią temperaturę, przygotowałam sobie talerz, łypatkę do przewracania placków i pokrywkę, by nasze śniadanie było bardziej puszyste.

Gdy patelnia się nagrzała, wylałam cztery niewielkie placki i zakryłam naczynie pokrywką.

Mniej więcej dwie tury później Zena wrócił z Eliem przerzuconym przez ramię i koszyczkiem w ręce. Chłopca postawił na blacie, by bezpiecznie usiadł, a koszyczek ułożył przed sobą i spojrzał na mnie poważnymi oczami.

— Mamy nutellę, krem kokosowy, truskawki, banany, syrop klonowy, brzoskwinie w syropie, borówki i masło orzechowe — wyliczył. — Czy masz ochotę na coś jeszcze, aniele?

Przewróciłam placki na drugą stronę i wycełowałam w niego łypatką.

Chciałam poprosić, by pokroił owoce, ale Eli odezwał się pierwszy:

— Dłacego ciocia Lin jest aniołkiem?

Cholera.

— A jakie są anioły, Eli? — zapytał go Zena, przechylając głowę w prawo.

Jego spojrzenie stało się intensywniejsze. — Piękne. Tak jak Verina.

Cholera do kwadratu.

Czułam, że moje policzki zrobiły się krwistoczerwone, i odwróciłam wzrok na placki, które spokojnie smażyły się na patelni. Pogubiłam się w nastrojach Zeny. Był zły, smutny czy może jednak zadowolony?

— A czemu ciocia Lin ma celwoną buzię?

— Ponieważ jest zawstydzona.

— A czemu?

Proszę, stop.

— Nie wiem, Eli. Zapytaj jej.

Spojrzałam na niego błagalnie, by przerwał tą dziwną zabawę, i zdjęłam placki z patelni, żeby wlać kolejną porcję ciasta.

— Ciociu Lin, dlacego?

— Nie wiem, skarbie — jęknęłam i przygryzłam wargę. — Jak twój wujek mówi, że jestem ładna, to moje policzki robią się czerwone.

— Ale wuwo powiedział, że jesteś piękna.

— A może pokroilibyście owoce, co?

— Tak! — wykrzyknął Eli. — Toskawy!

Przysunął do siebie koszyczek i wygrzebał z niego upragnione owoce, a następnie wyciągnął rączki do Zeny, który nadal przyglądał się mojej twarzy. Westchnął, gdy Eli się zniecierpliwiał, i pokręcił głową ze zrezygnowaniem. Kolejny gest, którego nie zrozumiałam. Ale postanowiłam to olać i oddać się przyjemności smażenia placków. One mnie nie frustrowały.

Mniej więcej dwadzieścia minut później śniadanie było gotowe, a owoce pokrojone. Zena znalazł duży podłużny talerz, na którym ułożyłam wszystkie placki, a potem delikatnie przyprószyłam je cukrem pudrem. Mały chłopiec umieścił owoce w miseczkach, a duży chłopiec wyłożył na nie nutellę oraz krem kokosowy. Przenieśliśmy wszystko na balkon, bo pogoda była obłędna. Zasiadłam na swoim

zwyczajowym miejscu, Eli umościł się na moich kolanach, a pan domu udał się po picie. Wrócił po chwili z tacą, na której miał duży dzbanek wypełniony mrożoną herbatą oraz cztery szklanki. Za nim na balkon wkroczył uśmiechnięty od ucha do ucha Ron w lnianych spodniach w kolorze kremowym i rozpiętej granatowej koszuli.

Cały jego tors był na widoku. Jednak przy półnagim Zenie wyglądał zaledwie dobrze. Bo mój szef... był po prostu zajebiście seksowny. Albo mnie całkowicie omamił i zaczęłam mieć obsesję na jego punkcie.

— No, no, no — odezwał się Ron, stając obok mnie. Poczochrał moje włosy z szerokim uśmiechem. — Co za piękny widok. Widzę, że się po-lubiliście, co, mały?

Eli pokiwał główką na potwierdzenie i wyszczerzył swoje małe ząbki w uśmiechu. Zena w tym czasie rozłożył szklanki i zajął w ciszy miejsce naprzeciwko mnie.

— Mamy placuski — oznajmił rzeczowo chłopiec. — Ja złościem.

— Brawo, na pewno są przepyszne — odparł Ron.

Zmierzwiał młodemu włoski, tak jak mi przed momentem, i przeszedł do miejsca obok szefa.

— Wuwo? Ja bym chciał placuska z czekoladą — oznajmił. — I z toskawą.

— Jasna sprawa — odpowiedział Zena.

Zajął się ozdabianiem placaka i już po chwili wszyscy zabraliśmy się za jedzenie. Jak się później okazało, nasze śniadanie było przepyszne. Słodkie, puszyste i pełne witamin. Żyć nie umierać.

Gdy skończyliśmy jeść, Ron zaferował, że przejdzie się z Eliem na spacer, na co ten zareagował ogromnym entuzjazmem. Ubrali się odpowiednio i zostawili nas z Zeną samych. Postanowiłam wykorzystać chwilę i zaproponowałam kawę, ale to mój szef się po nią udał. Dopiero jak wrócił i postawił przede mną latte w wysokiej szklance, zeszło z niego napięcie.

Znów wydawał się przyjemnie odprężony, a z jego oczu zniknęło to dziwne coś, jakby... cierpienie. Uśmiechnęłam się do niego ciepło, ale nie doczekałam się uśmiechu w odpowiedzi. Patrzył na mnie bez wyrazu, choć mieniącymi się oczami.

— Lubisz dzieci — stwierdził. — Sprawiają ci radość.

— Tak, są szczerze i niezepsute przez świat. A Eli jest strasznie słodki i lubi się przytulać. — Uśmiechnęłam się. — Kocham się przytulać.

— Możemy go zabrać do Francji, jeśli chcesz. Ron z chęcią z nami poleci, bardzo lubi Paryż.

— O! Byłoby fajnie. Z dziećmi jest wesoło. Ale to nie Freida powinna z nim jechać?

— Nie, moja siostra ma teraz burzliwy czas, więc Seth się nią zajmie, a my możemy zabrać na nasz miniurlop Rona i małego. — Przechylił głowę i westchnął, zamykając oczy. — Eli lubi podróżować z Ronem, są ze sobą zżyci.

— W takim razie jestem za.

Podniosłam się ze swojego miejsca i cicho podeszłam do Zeny, który pogrążył się we własnych myślach. Dopiero gdy usiadłam mu na kolanach, otworzył oczy. Jego ciepłe dłonie od razu znalazły się na moich udach.

Uniósł pytająco brew.

— Mogę o coś zapytać? — zaczęłam.

— Oczywiście.

— Bo trochę nie rozumiem tego, co jest między nami — przyznałam.

— W nocy miałam wrażenie, że mnie lubisz, a teraz byłeś strasznie nieobecny. Jakbyś był na mnie zły.

— Nie próbuj analizować mojego humoru, aniele. Z tego zazwyczaj nie wynika nic dobrego — mruknął. — Ale nigdy nie myśl, że jestem na ciebie zły, gdy jestem zamyślony. — Wyprostował się, obejmując mnie

ciasno w talii. Patrzył mi głęboko w oczy z niewielkiej odległości. — Sprawiasz mi tylko przyjemność.

Ostrożnie objęłam jego szyję i niepewnie wplotłam palce w jego miękkie, zmierzwiłone włosy. Uśmiechnęłam się. Bycie z nim w takiej... nieerotycznej bliskości było dziwne, ale cholernie miłe.

Chciałam, żeby był bliżej, żeby mnie przytulił i pocałował.

— Powinłam teraz spełnić swoją obietnicę? — zapytałam cicho.

Zmarszczył brwi, a mnie zalała fala gorąca. Serce lekko mi przyspieszyło, ale byłam tak dziwnie spragniona... chciałam go. Tak bardzo go chciałam.

Był dla mnie taki dobry i opiekuńczy...

— Jaką obietnicę?

Parsknęłam cichym śmiechem i pochyliłam się do jego ucha, by wyszeptać:

— Miałam zrobić ci loda.

W odpowiedzi nisko warknął i mocniej zacisnął palce na mojej talii.

Czułam, jak spięły się mięśnie jego brzucha, gdy przycisnął nos do mojej szyi.

— Chcesz ssać mojego kutasa? — wymruczał.

— Tak, na deser po słodkim śniadaniu — odparłam z uśmiechem. —

Masz ochotę?

— Dobijasz mnie.

— Czyli nie chcesz?

Odsunęłam się od niego z wyдутą wargą i ułożyłam dłonie na jego torsie. Patrzył mi w oczy pociemniałymi tęczęwkami z takim głodem jak jeszcze nigdy. Przesunęłam więc dłonią po jego spiętych mięśniach i bardzo subtelnie przebiegłam opuszkami palców po odznaczającym się w jego dresowych spodniach wybrzuszeniu.

— On chce — stwierdziłam niewinnie. Ponownie przesunęłam palcami po brzuchu i torsie mężczyzny, aż na ramiona, i pochyliłam się do jego ucha. — A skoro on chce, to ty nie masz nic do gadania.

Obrysowałam językiem kształt ucha Zeny i pozwoliłam sobie na długi pocałunek w szczękę, następny w odznaczającą się na szyi żyłę, doskonale wyeksponowany obojczyk, tors i brzuch, aż znalazłam się na kolanach między jego nogami. Z przygryzioną wargą wsunęłam palce wskazujące za gumkę jego dresowych spodni i pociągnęłam je lekko w dół, a następnie wyjęłam sztywnego penisa. Ustawiłam go prosto przed swoją twarzą i ścisnęłam u podstawy, uśmiechając się lubieżnie, gdy wyciekła z niego niewielka ilość przezroczystego płynu. Z ciekawością rozsmarowałam

wydzielinę wokół nabrzmiałej główki i spojrzałam w rozszerzone źrenice szefa.

— Co to? — zapytałam.

Wypuścił wstrzymywane powietrze i uniósł ręce, a potem zasłonił nimi twarz, zatapiając się bardziej w fotelu. Był cały napięty.

— To jest kutas, Verino — mruknął bez entuzjazmu.

— Jesteś głupi. — Prychnęłam. — Chodzi mi o ten płyn, który rozsmarowałam po główce. To nie jest sperma, prawda?

— To preejakulat. Taka wydzielina produkowana przez fiuta jako naturalny lubrykant.

— Nigdy wcześniej twój penis tego nie wydzielał — zauważyłam.

Delikatnie pochyliłam się do przodu i owinęłam język wokół główki, a dłonią powoli zaczęłam masować całą długość jego członka. Robiłam to bardziej po to, żeby go zdenerwować, niż żeby doszedł.

— Wydziela to tylko wtedy, gdy pękają mi jądra. Twoja śmiałość doprowadza mnie do szaleństwa. Nie sądziłem, że możesz mnie bardziej podniecać, ale kurwa, właśnie przeszedł na wyższy poziom.

— Nie przepraszę cię za to — mruknęłam.

Objęłam go ustami i zassałam, poruszając ręką odrobinę szybciej. Penis zadrżał mi w dłoni, sygnalizując, że naprawdę niewiele trzeba, by Zena doszedł. Postanowiłam więc załatwić to jeszcze szybciej. Lewą ręką ujęłam jego jądra i ścisnęłam, powodując niski jęk mężczyzny, a prawą mocno chwyciłam członek u podstawy. Opuścił ręce, odsłaniając twarz, i spojrzał mi prosto w oczy. Wypuściłam główkę spomiędzy warg i jedynie leniwie lizałam wędzidełko. I było to góra pięć ruchów języka, gdy mój szef gwałtownie odrzucił głowę w tył i zacisnął dłonie w pięści. Uznałam to za znak, że jest bardzo blisko, i ponownie objęłam jego penisa wargami, tyle że nadal językiem zaczęłam to jedno bardzo czułe miejsce.

— Ja pierdolę — sapnął.

Szarpnął biodrami i gwałtownie doszedł, zalewając moje usta sporą ilością nasienia. Było to na tyle niespodziewane, że zanim zdążyłam połknąć, odrobina wyciekła mi kącikiem ust. Puściłam członek wolno, by opadł na spięty brzuch Zeny, i palcem zebrałam to, co uciekło mi z ust. Zena spojrzał na mnie nieobecnyimi oczami w chwili, gdy oblizywałam palec, więc szeroko się do niego uśmiechnęłam.

— Nie jestem jakąś wielką fanką smaku spermy, ale lubię wiedzieć, że dochodzisz dzięki mnie — oznajmiłam zupełnie nie wiadomo po co.

Prychnął. Wyprostował się i pochylił do mnie, gwałtownie łapiąc moje policzki. Jego twarz była tak napięta jak jeszcze nigdy. Nie miałam pojęcia, czym emanowały jego oczy, ale to było mroczne i niebezpieczne.

A moje serce przyspieszyło.

— Tracę przez ciebie zdrowy rozsądek — wyszeptał. — Lepiej uważaj, Verino. Poruszasz się po kurewsko cienkiej granicy. Jeden nieprzemyślany ruch dzieli cię od kompletnej katastrofy.

Delikatnie odsunął mnie od siebie i wstał. Naciągnął na biodra dresy i szybkim krokiem ruszył do mieszkania. Czułam się skołowana, ale nie miałam zamiaru dać mu się ulotnić. Otarłam usta dłonią, na wszelki wypadek, gdyby coś jeszcze zostało na mojej twarzy, i wstałam, a następnie ruszyłam z determinacją za Zeną.

— O czym ty mówisz? — zapytałam.

Zatrzymał się przy wejściu i głośno westchnął. Spojrzał na mnie przez ramię, więc zatrzymałam się dwa kroki od niego. Był strasznie spięty.

— Wiesz, aniele, nic nie dzieje się bez przyczyny — oznajmił. Jego głos stał się niższy, bardziej mroczny i obcy. — Chciałaś kiedyś czegoś tak bardzo, że pragnienie niemal wypalało cię od środka? Że zdrowy rozsądek dosłownie zniknął? Traciłaś kiedyś pieprzone zmysły?

— Chciałam być wolna.

— Jak bardzo?

— Dobrze wiesz. Oddałam siebie za poczucie bezpieczeństwa i wolność.

Odwrócił się do mnie z czymś przerażającym w spojrzeniu i prychnął.

— Dam ci wszystko, czego zapragniesz, Verino. Zabiorę cię w każde miejsce na świecie, ofiaruję gwiazdkę z nieba, kupię pieprzony helikopter, wybuduję pałac ze złota... Dam ci pierdolone wszystko, aniele. Wszystko poza wolnością.

Zamarłam. Moje serce zaczęło bić o wiele szybciej i straciłam oddech.

O czym on mówił!?

— Jesteś moja. A to nie jest wolność. Dałem ci przestrzeń, bezpieczeństwo i przyjemność. Ale zabrałem wszystko inne. — Przechylił twarz na prawo, patrząc na mnie jak na obiekt w muzeum. Badał moją reakcję. —

Nie oddam tego. Nie oddam ciebie. Nie oddam ani sekundy twojego czasu komuś innemu. Swoim zachowaniem popychasz mnie coraz dalej i dalej, a czas się kończy. Czas i moja samokontrola, Verina. Jestem kurewsko niecierpliwym człowiekiem, ale dla ciebie robię wyjątek.

— Nie rozumiem — przyznałam sfrustrowana. W ogóle nie pojmowałam, o co mu chodziło! — Co zrobiłam źle?

— Problem w tym, że nic. Wszystko, co robisz, robisz, kurwa, doskonale.

— Więc o co...

— Idę poćwiczyć — przerwał mi. — Rozluźnij się, później zabiorę cię na zakupy. Jutro lecimy do Francji.

Byłam tak zagubiona, że już nie zdążyłam go zatrzymać. Zostawił mnie z takim mętlikiem w głowie, że usiadłam na szklanej podłodze i wbiłam wzrok w przestrzeń.

Kompletnie nic nie rozumiałam.

Byłam skołowana. Nakładałam na szyję korektor i utrwalalam go pudrem.

Mój mózg działał na najwyższych obrotach, a i tak czułam się jak zagubione dziecko. Nie miałam

pojęcia, co mógł mieć na myśli Zena, nie wiedziałam, dlaczego po naszym zbliżeniu, które moim zdaniem było naprawdę w porządku, tak nagle się ode mnie odseparował. Zachowywał się, jakby był zły, że chcę tego cholernego seksu z nim. Jakby nie pasowało mu to, że sprawiało mi to radość i przyjemność. Jakby to, że lubię jego penisa, było czymś złym! I jeszcze ten tekst o wolności! No do jasnej cholery! Co to miało być? Miał zamiar pieprzyć się ze mną w ukryciu do śmierci? Nie przez te cholerne dwa miesiące? Chciał mnie odciąć od Caroline? Ja, kurwa, nie wiedziałam, co myśleć.

Nie czułam się osaczona do momentu, w którym nie powiedział mi prosto w twarz, że tak naprawdę jednak byłam. Najgorsze, że miał całkowitą rację, a mnie dopiero wtedy wszystko ułożyło się w całość. Zena dał

mi przestrzeń, tyle, ile chciałam, ale ograniczał mnie tak bardzo jak jeszcze nikt! Nosiałam ubrania, które on wybrał, kupił i chciał, żebym je no-siła. Używałam wybranych i kupionych przez niego kosmetyków. Byłam z nim tam, gdzie chciał. Stroił mnie na ważne wydarzenia tak, jak jemu odpowiadało. Całkowicie mnie zdominował i okręcił sobie wokół palca do tego stopnia, że nawet zaczęłam się zastanawiać nad tym, czy my... nie byliśmy czymś więcej niż tylko dwojgiem ludzi związanych umową. I czy to między nami nie mogłoby trwać... dłużej. Tak wynikało z jego pijackiego gadania, a to, co mówili pijani, zawsze miało w sobie ziarnko prawdy.

Nie czułam fajerwerków. Nie czułam, że na jego widok stawało mi serce.

Owszem, cholernie mnie fascynował, bo był potężnym mężczyzną, przy którym czułam się bezpiecznie, i zawsze dawał mi ogrom rozkoszy. Zapewniał mi wszystko, czego chciałam, opiekował się mną i był zainteresowany. Był dla mnie tak dobry, że nie zauważyłam, jak krótką smycz mi przypiął. Wyszłam z piekła, ale weszłam do wrzątku. Okej, było to o wiele lepsze, ale nadal byłam uwięziona! A najgorsze było to, że podobało mi się to więzienie, bo byłam traktowana jak *ktoś bardziej*. Nikt nigdy nie dawał mi takiego poczucia bezpieczeństwa jak Zena. Nikt nie myślał o mnie i za mnie. Nikt nie był dla mnie tak dobry i opiekuńczy. Nikt się mną tak nie zachwycał. Ale nigdy też nikt nie decydował za mnie za moją zgodą...

A on to robił. Bezustannie. Jakby zainstalował w moim mózgu jakieś pieprzone sterowniki i mógł poruszać mną z telefonu!

Gdy to zrozumiałam, poczułam, że miałam tego serdecznie dość. Potrzebowałam dystansu. Potrzebowałam spokojnie to przemyśleć. Kogo ja pragnęłam? Zeny. Czego potrzebowałam? Bezpieczeństwa i miłości.

Co było moim celem? Wolność. Byłam osaczona, a nie wolna. Miałam kontrolę i pożądanie zamiast miłości, ale byłam bezpieczna, gdy byłam blisko swojego szefa. Przy nim nic mi nie groziło i miałam go dla siebie.

A przynajmniej tak mi się wydawało, bo nie wyglądał na zainteresowanego kimś więcej poza mną. Ale mogłam się mylić. Mógł mieć dziesięć takich kochanek jak ja, bo popieprzenie dosłownie srał pieniędzmi.

Musiałam pozbyć się tego kaca moralnego. Natychmiast.

Pogłaskałam Cosma po łebku, założyłam wiązane sandaalki i porwałam swoją torebkę, którą — jak się okazało — przywiózł Ron. W drodze do windy sprawdziłam telefon i z przerażeniem odkryłam pięćdziesiąt nieodebranych połączeń od Caroline. Napisałam jej krótkie przeprosiny i poprosiłam o spotkanie w parku niedaleko mojego mieszkania. Musiałam z nią porozmawiać i wrócić na ziemię. Ona ze swoją niechęcią do Zeny na pewno mogła mi pomóc.

Dotarłam do windy i bez zastanowienia wcisnęłam odpowiedni przycisk.

Ron z Eliem nie zdążyli wrócić, a Zena, jak się gdzieś zaszły, tak zniknął na dobre. Nie było mi z tego powodu smutno. Potrzebowałam od niego odpocząć. Pogubiłam się w myślach o nim, o sobie i przede wszystkim o nas.

A takie pogubienie mogło się zakończyć tragedią bądź złamanym sercem.

Obie opcje były do dupy i nie miałam zamiaru ich wypróbować.

Na zewnątrz złapałam taksówkę i przeczytałam informację od Caroline, że zaraz zjawi się w parku. Tym oto sposobem nie minęło pół godziny, a ja siedziałam pod rozłożystym drzewem niedaleko fontanny z kawą w ręce.

Tej w domu Zeny nie zdążyłam wypić, a potrzebowałam kofeiny, bo wariowałam.

— Co ty masz, do cholery jasnej, na twarzy?! — wrzasnął znajomy głos i Caroline znalazła się przy mnie. Złapała mnie za policzki i z przerażeniem obejrzała moją ranę po uderzeniu. Jej niestety nie zakryłam. — Czy ten skurwiel cię uderzył!?

— Mam dla ciebie kawę — oznajmiłam, wskazując głową papierowy kubek obok siebie.

— Pieprzyć kawę, Rin, on cię, kurwa, bije! To dlatego, że chce cię pieprzyć, a nie może?

— Co? — pisałam. — Zena mnie nie uderzył! Chryste, nigdy by tego nie zrobił. On dał mi szansę na... — No właśnie, na co? Na przekonanie się, że wolę jego bliskość niż swoją dziewczynę? Na odcięcie się od rodziców, ale nie wolność? Zajebicie. — On dał mi szansę zacząć od *nowa*.

I to była prawda. Mogłam zacząć od *nowa*, tylko że nie na swoich warunkach. Ale byłam bezpieczna i pożądana... Pieprzony mętnik w pieprzonej, głupiej głowie!

— Więc kto cię uderzył!?

— Usiądź i daj mi powiedzieć.

Zajęła miejsce i wbiła we mnie wzrok. Potrzebowałam... otrzeźwienia.

Pochyliłam się do niej i gwałtownie wbiłam się w jej słodkie, miękkie wargi.

Od razu odwzajemniła mój pocałunek i posunęła się dalej, wychodząc mojemu językowi naprzeciw.

Całowanie Caroline było jak lekka letnia bryza. Coś słodkiego i delikatnego. Znajomego i ciepłego. Kochałam ją. Naprawdę całym sercem. Ale nie pożałowałam jej. Nie było iskry. Nie było napięcia i szybszego bicia serca.

Nie było płomieni i fajerwerków. Było miło. Było słodko. Cudownie i tak domowo, że czułam się pewnie i na swoim terenie. Ale nie na swoim miejscu.

Jak by to było pocałować Zenę? Jego ładnie wykrojone wargi przecięte blizną. Takie namiętne i surowe. Męskie. Podniecające. Kurwa, stop, Rin.

Odsunęłam się od Caroline z lekkim uśmiechem i spojrzałam w jej piękne, mieniące się oczy. Miłość. W jej oczach zawsze była tylko miłość.

Nie mogłabym tego podważyć za nic w świecie, bo Caroline kochała mnie szczerze i bezwarunkowo. A ja kochałam ją, ale nie pragnęłam jej. I to był problem, z którym musiałam sobie poradzić.

— Kocham cię — wypaliłam pod wpływem impulsu.

Gdy tylko te słowa opuściły moje wargi, poczułam, jakby coś uderzyło mnie w głowę. Kłamałam? Przecież... przecież ją kochałam. Była dla mnie ważna. Była jak rodzina, jak moja najlepsza przyjaciółka. Była kimś, kto po prostu przy mnie trwał. Zawsze.

A ja ją okłamywałam, bo uroiłam sobie, że mogłam być wolna przy mężczyźnie, który o wolności nie miał pieprzonego pojęcia! Który był manipulującym, zaborczym dupkiem. Który... który tak bardzo mi pomógł.

Który mnie szczerze pragnął. Który się mną... cholera jasna! Dość tego, Verina. Dość!

— Ja ciebie bardziej — odpowiedziała, czule przebiegając opuszkami po moim zranionym policzku. — Powiedz mi, co się stało, skarbie.

— Gdy cię odprowadziłam, usłyszałam krzyki Freidy, siostry Zeny, i poszłam tam, bo nie wiedziałam, co się dzieje. Okazało się, że był tam jakiś wróg mojego szefa i jego przyjaciela, a Freida się z nim spotykała.

Dusił ją. Chciałam pomóc i uderzyłam go w twarz, a on mi oddał. Zena i Ron usłyszeli mój krzyk i gdyby nie oni... nie wiem, co by się stało. Ten facet był straszny i okrutny.

— Tak mi przykro, skarbie... — wyszeptała łamiącym się głosem.

Objęła moje ramiona i mocno mnie przytuliła. — To był taki popieprzony dzień... Już nie wiem, co o tym myśleć.

— Ron zabrał mnie do mieszkania Zeny, żeby się mną zająć. Pomógł

mi z raną i siedział ze mną przez cały czas, dopóki nie wrócił Zena. Szef czuł się winny i bardzo mnie przeproszał.

— I dobrze. Powinien wiedzieć, kto się kręci na jego imprezie, i dodatkowo powinien wiedzieć,

z kim zadaje się jego siostra. I przede wszystkim nie powinien mieć pieprzonych wrogów! — oburzyła się. — Ale dobrze, że cię uratował, a potem ci pomógł.

— Czuję się bezpieczna przy nim i jego ludziach. Mam poczucie, że to on wyrwał mnie z piekła, w którym żyłam. Jest naprawdę dobrym człowiekiem.

— Tylko interesy ma szemrane i dziwnie na ciebie patrzy.

— To znaczy?

— Nie wiem, jakoś tak intensywniej. Ale nie z pożądaniem, co mnie pociesza. Mam wrażenie, że chce cię przelecieć tylko dlatego, że nie może, bo jesteś lesbijką.

O zgrozo. Jak się okazało, daleko mi było do bycia homoseksualną. Chociaż może sama nie wiedziałam, kim byłam? Może Zena był tylko zajebiście dobrze spełnioną fantazją, która mnie otumaniała? Co za bagno.

— Jestem mu bardzo wdzięczna za pomoc — mruknęłam.

— Cóż, ja teraz też jestem mu wdzięczna... — przyznała. — Dostałam propozycję rozmowy kwalifikacyjnej. Mam skompletować portfolio, zrobić kilka stylizacji i przyjechać do jednego z najbardziej obiecujących projektantów tego pokolenia. Powiedział mi, że Zena chce otworzyć mały dom mody, bo już kiedyś miał na to cały plan. Jego siostra współpracuje z Normanem przy małych projektach, bo nie ma odwagi otworzyć swojego interesu, a Norman nie chce być kojarzony z jednym produktem.

On projektuje przeróżne rzeczy i sprzedaje je ikonom mody! Pracują w Filadelfii, ale przez dwa następne miesiące mają być tutaj, więc mogę się wykazać.

— Dlaczego nie chce być kojarzony z jednym produktem? Skoro jest tak dobry, powinien mieć swój dom mody.

— Właśnie o tym mówię! On nie chce się zamykać, lubi być wszędzie. W kolekcjach wielkich domów mody, gdzie jego prace się wybijają.

W taki sposób zyskał sławę. Teraz twój szef zaproponował mi, żebym wraz z jego siostrą zajęła się stworzeniem czegoś wielkiego. A Norman nas poprowadzi i wypromuje. Ten facet jest niesamowity! I jeszcze chcą, żeby nasza marka nazywała się Elio od imienia synka Freidy.

Coś ścisnęło mnie w sercu. Ścisnęło i puściło, a potem zalało mnie uczucie ciepła. Poczułam, jak moje serce wypełniło się wdzięcznością i szczęściem.

Zena był cholerną zagadką i kompletnie go nie rozumiałam. Ale miał dobre intencje i zrobił dla mnie tyle dobrego... a nawet dla Caroline! To wszystko się wykluczało, więc moje odczucia względem niego nie mogły być proste i jasne.

To był harmider. Chaos. Totalny rozpiardol. Mój szef zabrał mi wolność, ale ofiarował szczęście mojej dziewczynie i bezpieczeństwo mnie.

Czy to była uczciwa wymiana? Nie umiałam stwierdzić. I to głównie dlatego, że uwielbiałam być z nim. Na niezobowiązujących obiadach, podczas wyjazdów, w łóżku i w jego domu. Lubiłam jego bliskość. Pragnęłam jej. Pragnęłam, by był przy mnie.

Uzależniłam się od przyjemności i słodkiego poczucia bezpieczeństwa. Od bycia chcianą i pożądaną. Od tego, że ktoś myślał o mnie i działał na moją korzyść. Uzależniłam się od mężczyzny, który zamknął mnie w złotej klatce.

Ignorowałam telefon, odkąd wyszłam od Zeny. Nie odbierałam ani nawet nie sprawdzałam powiadomień, bo nie miałam ochoty. Spędziłam z Caroline przemiły czas i zjadłam z nią pyszny obiad w jednej z moich ulubionych knajpek, do której lubiliśmy przychodzić. Czułam się o wiele lepiej po tych kilku spokojnych godzinach ze swoją dziewczyną. Atmosfera była przyjemna, bo Caro odpuściła na chwilę nienawiść względem biznesmenów, jedzenie było wyśmienite i czułam się kochana. Czy mogłam chcieć czegoś więcej? Nie.

Pożegnałam się z Caroline długim pocałunkiem przecnicę przed budynkiem, w którym mieściło się moje mieszkanie. Szłam powoli, rozkoszując się ciepłym słońcem, i w końcu miałam w głowie przejaśnienia. Czułam się spokojniejsza.

Niestety mój spokój nie trwał długo. Zamarłam w pół kroku, gdy z chodnika przed moim mieszkaniem podniosły się dwie znajome osoby. Moi rodzice szli w moim kierunku ze wściekłymi

minami i zaciśniętymi pięściami. Widziałam nienawiść nawet z odległości tych kilkunastu metrów.

I najgorsze było to, że nie umiałam się ruszyć. Nie mogłam nawet zacząć uciekać. Byłam sparaliżowana strachem.

Gdy stanęli w odległości dwóch metrów, przestałam oddychać. Patrzyłam na nich szeroko otwartymi oczami i nie mogłam nic zrobić z tym, że byli tak blisko. Że mnie znaleźli. Pieprzone życie.

— Nie nauczyliśmy cię witać się ze starszymi? — rzuciła matka pogardliwie.

Chyba pierwszy raz widziałam ją w czymś innym niż sukienka. W po-plamionej koszuli i krótkich spodenkach prezentowała się niechlujnie. Jej oczy były mocno podkrążone, a włosy nieulożone. Ojciec wyglądał nie lepiej.

— Myślałaś, że możesz od nas uciec? — warknął mężczyzna, który powinien kochać mnie bezwarunkowo. — My cię stworzyliśmy, więc na-leżysz do nas. — Zrobił krok w moją stronę i zacisnął pięść przed moimi oczami. — Wracasz do domu.

Zmroziło mnie.

— Mam dwadzieścia jeden lat — wyszeptałam zdławionym głosem.

— Nie możesz mnie ubezwłasnowolnić.

— Co powiedziałaś?! — warknął.

Wyglądał jak wrak człowieka. Wściekły, zgorzkniały i pełen nienawiści do mnie wrak człowieka. Złapał mnie boleśnie za ramię i szarpnął. Jęknę-

łam, gdy jego palce wbiły się w moją skórę z ogromną siłą. Wiedziałam, że będę mieć siniaki.

— Jesteś moją córką i będziesz robić to, co ci mówię — wrzasnął, potrząsając mną. Łzy wypłynęły z moich oczu z bezsilności, która mnie ogarnęła. — Wypierdoliłem na twoją edukację i wychowanie, więc pora się odwdziaczyć.

— Pracowałam, odkąd mogłam — mruknęłam, choć wiedziałam, że na darmo.

— Myślisz, że wychowanie dzieciaka to te kilka marnych tysięcy? Gdybym ci wyliczył całą edukację, ty niewdzięczna mała suko, nie wypłaciła-byś się, nawet dając w burdelu!

Odepchnął mnie ze wściekłością i wymierzył palec prosto w moją twarz.

Nienawiść bijąca z jego oczu łamała mi serce. Jak człowiek, który dał mi życie, mógł mnie tak nienawidzić? Dlaczego?

— Wieczorem masz być w domu z pieniędzmi — oznajmił złowrogo.

— Jeśli się nie pojawisz, przyjdę tutaj z ludźmi, których nie chcesz poznać. Wiem, gdzie spierdoliłaś, i wiem, że gówno możesz zrobić.

Zrobił krok w moją stronę i gwałtownie złapał moją twarz. Poczułam jego nieświeży oddech, a w jego przekrwionych oczach widziałam same złe uczucia skierowane do mnie. Trzymał mnie tak, że boleśnie ścisnął mój pokiereszowany policzek, ale nie mogłam się szarpać. Uderzyłby mnie. Wiedziałam to.

— Nie testuj mojej cierpliwości. Mogę cię zniszczyć jednym podpisem — dodał ciszej.

Odepchnął mnie ponownie i odwrócił się, łapiąc matkę za rękę. Odeszli szybkim krokiem, kierując się w uliczkę za budynkiem, w którym mieszkałam. Oddychałam z niewyobrażalną prędkością, ramię i policzek paliły mnie żywym ogniem, a serce po prostu mi pękało.

Biegiem ruszyłam do swojego mieszkania i nawet nie spojrzałam na odzwierne i recepcję. Byłam przerażona, smutna i zraniona. Chciałam zniknąć. Zapaść się pod ziemię. Zasnąć i obudzić się w rzeczywistości, w której rodzice mnie kochają!

Znaleźli mnie. Znaleźli mnie w moim azylu.

Wyszłam z windy, ocierając bezustannie płynące łzy, i skierowałam się do drzwi swojego mieszkania. Czuję się złamana. Nienawiść ze strony ojca zawsze mnie zabijała. Nienawidził mnie od zawsze. Odkąd się pojawiłam. Jakbym była jego przekleństwem!

Otworzyłam, weszłam i od razu pognałam na sofę. Padłam na nią z płaczem i płakałam tak długo, póki nie zrobiło mi się niedobrze. Mój płacz był tak silny i bolesny, że sprowokowałam wymioty i ledwo zdążyłam do-biec do toalety. Wymiotowałam, dalej płacząc. Potem sprzątałam po sobie, płacząc. Myślałam

twarz i zęby, płacząc. Nie mogłam przestać płakać!

Gdy wyszłam z łazienki i zesłam na dół, skierowałam się do kuchni po wodę. Niestety ledwo postawiłam nogę na podłodze, drzwi do mojego mieszkania otworzyły się z impetem, objijając ścianę. Stałam jak wryta.

Spodziewałam się ojca z jego groźbami, ale moim oczom ukazał się...

Zena. Był w sportowych spodenkach i koszulce bez rękawów. Jego twarz emanowała wściekłością i przerażeniem. Za nim stali Ron i Seth z poważnymi minami.

— Czy ciebie popierdoliło, Verina?! — wrzasnął Zena, wymachując rękami. — Ja pierdolę, gdzie ty byłaś?!

Ron zrobił krok w jego stronę i położył dłoń na jego ramieniu, jakby chciał go uspokoić. Spojrzał na mnie współczująco i powiedział cichym głosem:

— Zena, ona jest przerażona i zapłakana. Wróć na ziemię, znaleźliśmy ją. Jest bezpieczna.

Mężczyzna opuścił ręce wzdłuż ciała i zacisnął powieki, jakby musiał się opanować, nie patrząc na mnie. Po kilku sekundach, które trwały wieczność, odetchnął głęboko i spojrzał pusto w moje oczy. Ze swoim zwyczajowym spokojem.

— Przepraszam, aniele — odezwał się. — Przeraziłaś mnie na śmierć.

Jego delikatny, łagodny głos był kolejnym ciosem. Znowu wybuchnęłam płaczem. Dlaczego on potrafił być dla mnie dobry?! Dlaczego oni wszyscy, ale nie moi rodzice? Nie ludzie, którzy powinni być dla mnie domem?

— Rinny? Maluchu, co się stało? Dlaczego uciekłaś?

Ron wyszedł przed Zenę, na co ten warknął ostrzegawczo, a Seth wszedł do mieszkania i zamknął drzwi. Oparł się o nie, jakby chciał odciąć nas od świata. Byli dla mnie tacy dobrzy...

— Wyszłam, żeby sobie ułożyć w głowie to wszystko, co się dzieje.

Spotkałam się z Caroline i byłam z nią na obiedzie. — Spojrzałam w oczy swojego szefa z bólem. — Było tak dobrze i miło, czułam się taka szczę-

śliwa i spełniona, gdy mogłam odetchnąć pełną piersią. A potem pojawili się moi rodzice i wszystko runęło, Zena. Oni wszystko zepsuli.

Zacisnął pięści, a na jego twarzy odbiła się chęć mordy. Jednak im dłużej patrzyłam mu w oczy, tym bardziej pusty stawał się jego wzrok. Po chwili pokręcił głową ze zrezygnowaniem i podszedł do mnie. Ujął w dłonie moje policzki i pochylił się, zaciskając powieki.

— Nie mogłem cię znaleźć. Nie odbierałaś telefonu. Nie było cię tutaj ani w żadnym miejscu, które przyszło mi do głowy. Byłem przekonany, że uciekłaś i dorwał cię ten skurwiel Milo — wyszeptał.

— Nigdy więcej tego nie rób, aniele. Nigdy więcej nie ignoruj moich telefonów. Nie wychodź bez mojej wiedzy z mojego mieszkania. Nigdy więcej mi tego nie rób.

Proszę cię.

— Ojciec powiedział, że mam dzisiaj wieczorem być w domu z pieniędzmi. Że jestem jego i mam obowiązek zwrócić mu pieniądze za wychowanie. Powiedział, że po mnie wróci. — Zadrżałam. — Przepraszam.

— Zrobił ci krzywdę?

Odsunął się i spojrzał na mnie badawczym wzrokiem. Znowu był wściekły.

Odchyliłam materiał swetra z ramienia i z przerażeniem odkryłam czerwone ślady. Wzrok Zeny przesunął się po mojej odkrytej skórze i znowu zapłonął.

— Zapierdolę go — warknął, przesuwając opuszkami po moim ramieniu. — Poodcinam skurwielowi palce tępym nożem do masła i wsadzę mu je w gardło. — Jego twarz przybrała tak przerażający wyraz, że musiałam się odsunąć.

Zena odwrócił się do Rona i Seta, którzy cierpliwie czekali przy drzwiach.

— Sprawdź wszystkie długi i daj do zrozumienia, komu trzeba, że jestem gotowy — warknął. — A ty, Ron, przywieź do mojego mieszkania wszystko, co zapisałem. W nocy wylatujemy do Paryża, przygotuj się na cztery dni.

— Oczywiście, szefie — odpowiedzieli równocześnie.

Odwrócili się i wyszli, a uwaga Zeny skupiła się na mnie. Ujął mój policzek i delikatnie go pogładził, a potem pochylił się i złożył na moim czole długi pocałunek.

— Zabierz kilka rzeczy, których potrzebujesz na wyjazd, i to, co zostanie w moim mieszkaniu. Dopóki nie załatwię sprawy z twoim ojcem, nie będziesz tu mieszkać.

— Dokąd mam iść?

— Ze mną, aniele, zawsze ze mną.

Objęłam go ramionami w pasie i mocno wtuliłam nos w jego pachnącą koszulkę. Wybuchnęłam płaczem, ale tym razem był to płacz przepełniony wdzięcznością. Przy nim byłam bezpieczna.

Rozdział 23.

Zena

Podczas kilkunastominutowej podróży do mojego mieszkania Verina była nieobecna i milcząca. Jej policzki były czerwone, oczy lekko zapuchnięte, a warga co chwila jej drżała. Nie potrafiła dojść do siebie po tym, jak potraktował ją ojciec. Pieprzony skurwiel otrzyma to, na co zasłużył, szybciej, niż planowałem. Pozbywanie się śmieci było jedną z moich ulubionych rozrywek. Musiałem jednak załatwić tę sprawę prędko i bez niepotrzebnego zamieszania. Na szczęście dyskrecja była jedną z moich najmocniej-szych stron.

Zatrzymałem samochód na swoim miejscu w podziemnym garażu i po wyłączeniu silnika spojrzałem na Verinę. Jej drobne ciało nadal się trzęsło, a w oczach migotał ból. Jej tęczyówki nie błyszczały jak zawsze, nie było w nich radości i bez troski. Były poszarzałe i matowe, co doprowadzało mnie do szału. Jej krzywda doprowadzała mnie do szału. Do pierdolonego obłądu.

Położyłem dłoń na jej nagim kolanie i przesunąłem ją w górę, zwracając uwagę dziewczyny na siebie. Posłała mi cierpki, choć szczery uśmiech, przez co moja wściekłość nieco zmalała. Kontakt z jej miękką skórą dawał

mi ukojenie. Była jak lek z najwyższej półki, który zawsze pomagał. Problemem był jedynie efekt uboczny w postaci bardzo szybkiego uzależnienia.

— Zaplanowałem lot na pierwszą w nocy. Powinniśmy lecieć około siedmiu godzin, więc w Paryżu będziemy o piętnastej czasu lokalnego.

Kiwnęła mechanicznie głową, uparcie wpatrując się w moje oczy. Często odwzajemniała moje spojrzenie, a ja nie mogłem się nasycić głębią jej wyjątkowych tęczyówek. Emocje, które błyszczały w jej oczach, przypominały mi inne oczy. Oczy, które prześladowały mnie od lat, wprowadzając

cierpienie i gorycz w moje życie. Były najpiękniejsze z pięknych. Błękitne, wpadające w subtelny fiolet, czyste i pełne życia. Po prostu wyjątkowe.

Wzbudzały we mnie sprzeczne emocje, którym nie pozwalałem przejść kontroli. Byłem ponad tym. Zawsze. Jedynym, z czym przegrywałem, było pragnienie, a wręcz potrzeba, by mieć *więcej*. Mógłbym patrzeć w te oczy przez wieczność.

— Będiesz przy mnie cały czas, prawda? — zapytała cicho delikatnym głosem. — Tak jak ostatnio.

Migawki z naszych podniebnych zbliżeń wypełniły mój umysł, powodując gwałtowny spływ krwi w dół, prosto do członka. Oblizalem wargę, chcąc nasycić się krótkim wspomnieniem tych odurzających chwil, i przesunąłem dłoń wyżej, na jej udo. Uśmiechnęła się cieplej. Lubiła mój dotyk, przyzwyczała się do mojej bliskości i czerpała z niej przyjemność.

Podobało mi się to.

— Oczywiście, że będę.

Cień ulgi przemknął przez jej perfekcyjną, słodką buzię, pompując moje ego. Była tak cholernie, kurwa, moja. Tylko moja.

Westchnęła nostalgicznie, przenosząc uwagę na moje palce spoczywające na jej miękkiej skórze, i przygryzła wargę. Miała cudowne usta. Nie za duże, pełne, perfekcyjnie wykrojone i idealnie różowe. Gdy obejmowały mojego fiuta... kurwa, to nie był dobry czas na takie myśli. Skupiłem uwagę na jej drobnych palcach, którymi bardzo subtelnie przebiegła po mojej dłoni, i zmarszczyłem brwi. Często przyglądała się moim dłoniom.

— Czy skoro ludzie mają fetysze stóp, są też fetysze dłoni? — zapytała nieśmiało, spoglądając na mnie spod swoich niebotycznie długich rzęs.

— Wydaje mi się, że w obecnych czasach można mieć fetysz dosłownie wszystkiego.

— To ja chyba mam fetysz twoich dłoni — przyznała, uśmiechając się kącikiem ust.

Jej policzki i mały nosek zabarwiły się na subtelny róż, przez co jej smutna twarz nieco się rozświetliła.

— Podniecają cię męskie dłonie? — zapytałam, nie chcąc zagłębić się za bardzo we własne myśli.

— Podobają mi się twoje dłonie — poprawiła mnie.

Nieśmiało uniosła moją dłoń i przyłożyła do niej swoją. Jej drobne palce były niemal o połowę krótsze od moich. Mimo to wydawały się perfekcyjnie wypełniać przestrzeń między nimi. Gdy wplotła swoje delikatne

palce pomiędzy moje, zacisnąłem dłoń. Znowu poczułem się za nią odpowiedzialny. Była taka mała i bezbronna. Jej słodka niewinność, za którą czaiły się żądze i pragnienia, zdawała się przyćmiewać wszystko. Delikatność, subtelność i piękno — to była definicja panny Berry.

— Powiedz mi, co mam zrobić, byś znów czuła się bezpieczna i bez-troska — wyszeptalem.

Spojrzała mi niepewnie w oczy, po czym ułożyła nasze splecione dłonie na swoich udach i leniwie przeniosła spojrzenie na moje wargi. Oblizła swoje różowe usta, po czym szeroko się uśmiechnęła, oslepiając mnie swoim pięknem. Potrzebowałem zwiększenia dystansu, by nie stracić kontroli nad sobą i swoimi chorymi żądzami. Mój kutas napierał na materiał spodenek, dając mi wyraźny sygnał, że jeśli nie zwolnię teraz, zerwę ją na siedzeniu.

— Aniele — odezwałem się ponownie, przechylając twarz. — Powiedz mi.

Westchnęła.

— Może... jakiś niezdrowy deser? — zaproponowała z uśmiechem błakającym się na wargach. Pochyliła się do mnie, znów przez moment wpatrując się w moje usta, po czym zbliżyła się jeszcze bardziej, sięgając mojego ucha. — Chciałabym ciebie — wyszeptala niemal niesłyszalnie.

— Zrób to, na co masz ochotę, ale bądź jak najbliżej mnie. Przy tobie czuję się bezpieczna.

Zacisnąłem powieki. Gdy była nieśmiała, łatwiej było mi się kontrolować, ale gdy stawała się bezpośrednia i gotowa, by mówić i robić to, czego pragnęła, ja traciłem rozsądek. Była aniołem skrywającym grzeszne, pełne pragnień wnętrze. Mieszało się w niej wszystko, co najlepsze z obu aniołów — niebiańskiego i upadłego. Lepsze połączenie nie istniało, byłem o tym przekonany.

— Proponuję w takim razie lody jagodowe z dodatkami, kilka małych drobiazków na wyjazd i długą sesję z opaską na oczach — wyszeptalem, przechylając ku niej twarz. Leniwie musnąłem czubkiem nosa jej kość policzkową i tym razem to ja wyszeptalem bezpośrednio do jej ucha: —

Chociaż zanim zajmę się twoją słodką cipką, zostaniesz ukarana.

Zesztywniała.

— Ukarana? — powtórzyła po mnie pełnym napięcia głosem. Była pobudzona.

— Zgadza się. A wiesz za co? — Zaprzeczyła ruchem głowy. — Za ignorowanie połączeń ode mnie po opuszczeniu mojego mieszkania bez słowa. Za doprowadzanie mnie do obłędu.

Przygryzłem płatek jej ucha, rozkoszując się wyrazem jej twarzy, i odsunąłem się, a potem wyszedłem z samochodu bez słowa. Świeże powietrze i wielkość podziemnego parkingu pozwoliły mi na zapanowanie nad fiutem, który rozrywał moje spodenki. Garniturowe spodnie zdecydowanie lepiej ukrywały erekcję.

Verina opuściła samochód chwilę później i wciąż miała różowe policzki.

Bez słowa pozbierałem jej rzeczy i skierowałem się do windy. Gdy zamknęły się za nami drzwi, zacisnąłem powieki. Nie lubiłem wind, dusiłem się, pragnąc kobiety, która stała obok mnie. Niczego nieświadoma, piękna i bezbronna.

— Nie mogę się przyzwyczaić do tego, że bywasz też nieformalny —
oznajmiła w połowie drogi na górę. Spojrzałem na nią, unosząc brew. —

W sensie... zawsze jesteś ubrany w garnitur, a jak masz na sobie — zmierzyła mnie wzrokiem — coś takiego, to mam wrażenie, że jesteś zupełnie innym człowiekiem.

— Wiesz, jaki jest problem z takim strojem?

— Nie.

Obliząłem wargę. Lubilem, gdy patrzyła na mnie wyczekująco, z większą intensywnością.

— Kutas ma więcej miejsca i trudniej zapanować nad erekcją.

Spuściła wzrok na moje krocze jakby instynktownie i jęknęła, czerwieniąc się mocniej. Mój penis

był w pełnym wzwodzie, przez co w moich spodenkach utworzył się namiot. Potrafiłem panować nad swoimi czynami i pragnieniami, a nawet nad wzwodem. Ale nie przy Verinie. Mój fiut żył przy niej własnym życiem i nie słuchał. Miała nad nim całkowitą władzę.

Drzwi windy rozsunęły się z charakterystycznym dźwiękiem, więc zasugerowałem gestem dłoni, by Verina wyszła jako pierwsza. Gdy znaleźliśmy się w apartamencie, skierowałem się do salonu, gdzie odłożyłem jej torbę, a potem przeszedłem do kuchni. Erekcja przeszkadzała mi w swobodnym chodzeniu, ale nie zakłócała moich myśli. Panowałem nad wszystkim poza stanem własnego kutasa, co było komiczne.

Z szafki wyjąłem dwie porcelanowe miseczki ze złotym zdobieniem i ułożyłem je na wyspie kuchennej, przy której usiadła Verina. Dołączyłem do misek łyżki i małą tackę. Z zamrażarki wyjąłem lody, które przygotowała w kawiarni Helen, a z lodówki zabrałem bitą śmietanę, jagody i truskawki. Ułożyłem to na blacie i jako ostatnie wyjąłem spod blatu sos kokosowy, płatki gorzkiej czekolady i orzechy. Wszystko w wersji dla diabetyków.

Verina omiotła wzrokiem wszystkie składniki i uśmiechnęła się, prezentując swoje śnieżnobiałe zęby. Zadowolenie, które malowało się na jej twarzy, uderzyło we mnie z pełną mocą. Była przepiękna. Chciałem jej.

Chciałem w tej chwili, ale musiała być w pełni zrelaksowana, by dać mi się zdominować.

— Rozpieszczasz mnie — skomentowała. — Czy to są lody domowej roboty?

— Tak, są bez dodatku cukru, żebyś nie musiała się ograniczać.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Czekałem, aż coś powie, bo rozchyliła wargi, ale zwątpiła. Pokręciła głową z lekkim uśmiechem i nachyliła się nad blatem, przyglądając się składnikom z większą uwagą.

— Myślę, że po dzisiejszym dniu chcę wszystko, co tutaj przygotowałeś

— oznajmiła.

— Oczywiście.

Najpierw nałożyłem porcję lodów o idealnej konsystencji, potem bitą śmietanę, rozsypałem pokrojone wcześniej truskawki i borówki, dodałem czekoladę i orzechy, a na koniec polałem to dietetycznym sosem kokosowym. Deser prezentował się naprawdę zachęcająco.

— Chodźmy na balkon — mruknąłem.

Ułożyłem miseczki i łyżeczki na tacy, a później udaliśmy się do stolika.

Lubiłem spożywać przy nim posiłki. Słońce przyjemnie grzało, miasto tętniło życiem pod moimi stopami, a przy mnie siedziała piękna kobieta.

Gdy zajęliśmy miejsca, podałem jej lody, które odebrała ode mnie z szerokim uśmiechem. Rozsiadłem się wygodnie i wbiłem spojrzenie w jej zadowoloną twarz. Ignorowała mnie, skupiając całą uwagę na deserze. Najpierw wyciągnęła orzech polany białym sosem kokosowym i powoli wsunęła go do ust. Starąłem się odwrócić wzrok, ale nie mogłem. Gdy jej szczupły palec zanurkował do miski, zamarłem. Zebrała sporą ilość sosu kokosowego, odchyliła głowę i wsunęła palec do ust, po czym oblizwała go jak najwspanialszą słodkość. Obserwowałem, jak leniwie zlizywała sos, katując się, bo pożądanie opanowało całe moje ciało. Kutas zadrżał w moich spodenkach, a na udach pojawiła mi się gęsia skórka. Prowokowała mnie z premedytacją.

Świadczył o tym jej wzrok, który wbiła w moją twarz zaraz po tym, jak skończyła się rozkoszować sosem.

— Uwielbiam kokos — oznajmiła. Spojrzała do miski, wyciągnęła truskawkę oblaną sosem i śmietaną i uniosła przed swoje wargi. — Zdeprawowałeś mnie — stwierdziła i parsknęła słodkim śmiechem.

Wsunęła pieprzoną truskawkę w usta i zassała ją, czerwieniąc się.

Podkurczyłem palce u stóp. Mój kutas był w krytycznym stanie. Od utraty kontroli dzieliły mnie zaledwie sekundy. Robiła to specjalnie.

— Dlaczego tak uważasz? — mruknąłem, odchrząkując.

Odgryzła kawałek truskawki, oblizwała wargi i spojrzała mi prosto w oczy.

— Jeśli ci powiem, ty zostaniesz zdeprawowany przez moje sprośne myśli. — Zrobiła dzióbek.

Jeśli można było być jednocześnie nieśmiałym, prowokującym, niewinnym i sprośnym, to właśnie w tej chwili taka była Verina. Jej czerwone policzki, lśniące od wilgoci wargi, błyszczące oczy i nieśmiałość w głosie.

Była taka, kurwa, idealna.

— Powiedz mi — zażądałem, tracąc cierpliwość.

— No popatrz na ten sos kokosowy — mruknęła. Znow włożyła palec do lodów i nabrała na niego sosu, prezentując mi białą maź. — Wygląda jak coś... niegrzecznego.

Odchyliłem głowę, chcąc zapanować nad żądzą, i zacisnąłem powieki.

Doprowadzała mnie do obłędu. Odliczyłem do dziesięciu i znow na nią spojrzałem. Zabrała się za jedzenie łyżeczką, za co byłem jej wdzięczny.

Jeszcze chwila i zerznąłbym ją na tym pierdolonym stole. A zaplanowałem wiele atrakcji, zanim w nią wejdę. Potrzebowałem kubła zimnej wody, by się opanować.

— To dlatego tak ci smakuje?

— Tak, kojarzy mi się z tobą — mruknęła z pełnymi ustami, lekceważąco wzruszając ramieniem.

Och, kurwa.

Nie odpowiedziałem, nie mogłem. Jeśli chciałem zrealizować swój plan, musiałem się wyłączyć. Złapałem swoje lody i skupiłem na nich całą uwagę.

Verina zrobiła to samo ze swoimi. Zajęliśmy się jedzeniem, porzucając temat mojego fiuta.

Gdy skończyłem, Verina oblizywała łyżeczkę, a miseczka stała przed nią.

Skupiłem się na swoich lodach do tego stopnia, że przestałem reagować na otoczenie. Dzięki temu mój kutas delikatnie zmiękł i mogłem trzeźwiej myśleć. Wstałem z miejsca i spojrzałem na nią z góry. Oblizwała wargi.

— Idziemy. Zmęcę cię tak, że prześpisz cały lot do Paryża — oznajmiłem.

Skierowałem się do drzwi balkonowych, następnie na schody i do pokoju, w którym mieściła się moja sypialnia. Verina szła za mną bez słowa.

Dopiero gdy weszliśmy do środka i zamknąłem za nią drzwi, spojrzała na mnie niepewnie.

— Patrzysz na mnie jak na coś, co chciałbyś zjeść — stwierdziła. —

Powinam się ba... — dodała, ale bezczelnie jej przerwałem.

— Rozbierz się i zamknij usta. Dopóki cię nie poproszę, nie odzywaj się

— mój głos stał się niższy i był pełen napięcia.

Verina przygryzła wargę. Niepewnie kiwnęła głową i powoli zrzuciła ze stóp buty, a następnie ujęła w swoje drobne dłonie dół swetra i prężąc słodkie ciało, zdjęła go przez głowę. Stała przede mną w samej bieliźnie, z czerwonymi policzkami i z pożądaniem w oczach. Już nie była taka prowokująca.

— Do naga, aniele — wyszeptałem.

Oparłem się ramieniem o drzwi i poprawiłem penisa, który wrócił do swojego wcześniejszego stanu. Napierał na materiał z mocą mogącą go rozerwać. Tak kurewsko jej pragnąłem, że wątpiłem w swoje zdrowie psychiczne.

Wygięła ręce, by rozpiąć biustonosz, i moment później leżał już na podłodze wraz z majtkami. Patrzyłem jej w twarz, na czerwone policzki, które dodawały jej uroku.

Przeciagnałem koszulkę przez głowę i podszedłem do szafki po prawej stronie łóżka. Z górnej szuflady wyjąłem jedwabną opaskę na oczy i klamerkę, a z dolnej skórzane paski i łańcuszek z zapinkami. Wróciłem przed łóżko, odłożyłem wszystko poza opaską na materac i usiadłem, szeroko rozkładając nogi.

— Chodź do mnie.

Zrobiła dwa kroki i niepewnie stanęła przede mną. Jej słodkie piersi wylądowały przed moją twarzą. Kolczyki, które jej dałem, wyglądały doskonale. Jak wszystko, co było z nią związane. Podałem jej opaskę, którą od razu założyła, i sięgnąłem po klamerkę. Zwisły z niej małe metalowe kuleczki. Objąłem Verinę w tali i przyciągnąłem do siebie. Oblizawałem wargi, czując, jak całe moje ciało spięło się pod wpływem jej bliskości, i leniwie pochyliłem głowę, a następnie musnąłem językiem jej sutek. Zachłysnęła się powietrzem i odchyliła głowę z westchnieniem. Przeniosłem wargi na drugi sutek i oblizawałem go, rozkoszując się momentem, w którym stwardniał. Przygryzłem go i zaraz odsunąłem się,

czując, jak targnął nią dreszcz.

Miała czerwone policzki, urywany oddech i twarde sutki. Delikatnie wykręciłem jej kolczyk i odłożyłem go na szafkę nocną, po czym założyłem jej klamerkę. Wyrwał jej się cichy jęk i odchyliła głowę. Objąłem ją w talii obiema dłońmi i powoli zsunąłem je na jej jędrne pośladki, które mocno ścisnąłem.

— Byłaś grzeczna? — zapytałem.

— Oczywiście, sir.

Prychnąłem.

— Nieprawda. Zostawiłaś mnie bez słowa i ignorowałaś moje telefony.

Czy to zachowanie świadczy o tym, że byłaś grzeczna?

— Nie, sir — wyszeptła i zacisnęła zęby na dolnej wardze.

— Więc byłaś niegrzeczna?

— Tak, sir.

— Zasłużyłaś na karę?

— Tak, sir — jęknęła.

Całe jej ciało pokryło się gęsią skórką. Byłem pewny, że jej mała cipka była gotowa na mojego kutasa, ale nie mogłem jej odpuścić. Zasłużyła na karę. Przeraziła mnie na śmierć i powinna zostać ukarana, bo należała do mnie.

Nie mogła wychodzić bez powiadomienia mnie o tym. Nie mogła się narażać na niebezpieczeństwo. Nie mogła mnie narażać na to, że ją stracę.

— Połóż się na moich kolanach — zażądałem niskim głosem.

Wykonała polecenie z moją pomocą. Położyła się na moich udach tak, że jej pośladki były delikatnie wypięte. Ułożyłem dłoń na jednym z nich i ścisnąłem, rozkoszując się gładkością jej doskonałej skóry.

— Jak sądzisz, w skali od jeden do dziesięć, jak bardzo mnie przestraszyłaś swoim zniknięciem?

— Pięć? — wyszeptła cicho.

— Zła odpowiedź. To była mocna ósemka — warknąłem. — Potem z premedytacją znęcałaś się nad moim fiutem, więc po zsumowaniu docieramy do dziesiątki. Licz.

Uniosłem dłoń i zaraz odbiłem ją z głośnym plaskiem od jej pośladka.

Pisnęła słodko, prostując się, i wypowiedziała pierwszą cyfrę. *Jeden*. Po-wtórzyłem ruch. *Dwa*. Przesunąłem palcami po jej zaczerwienionej skórze i znów uderzyłem. *Trzy*. *Cztery*. *Pięć*. Uderzałem tak, dopóki nie zadrżała.

Oddychała bardzo głośno i gwałtownie, a jej jęki przekształcały się w krzyki.

Po mojej nodze pociekła wilgoć, gdy dotarłem do końca. *Dziesięć*.

— Czego się dzisiaj nauczyłaś? — zapytałem szorstko.

Pogładziłem jej czerwony od klapsów tyłek i wsunąłem palec między jej pośladki. Kierowałem go po jej wrażliwej skórze prosto do wilgotnej cipki, której ścianki zacisnęły się, gdy tylko znalazłem się w środku. Była gorąca i pulsowała z pragnienia.

— Że nie mogę cię straszyć swoim zniknięciem.

— Chcę wiedzieć, gdy wychodzisz. Chcę wiedzieć, że potrzebujesz przestrzeni. Chcę wiedzieć, że musisz ode mnie odpocząć. Chcę wiedzieć wszystko, rozumiesz?

— Oczywiście, sir.

— Dobrze, cieszę się, że rozumiesz.

Wyjąłem palec z jej ociekającego pragnieniem wnętrza i odchyliłem się po skórzane paski.

— Wstań — powiedziałem.

Z ociąganiem podniosła się z moich kolan i stanęła przede mną. Była taka doskonała z wilgotną cipką i krwistoczerwonymi policzkami... kurwa.

— Wystaw ręce.

Uniosła dłonie, więc szybko zapiąłem paski na jej nadgarstkach. Dwa kolejne paski przypiąłem do jej ud. Następnie ułożyłem jej prawą dłoń nad udem i łańcuszkiem połączyłem zapięcia. To samo

zrobiłem z jej lewą ręką, przez co nie mogła ich unieść.

— Krok do tyłu — mruknąłem.

Odsunęła się bez słowa sprzeciwu, więc wstałem i szybko pozbyłem się reszty ubrań. Mój więziony o wiele za długo kutas był nabrzmiały do granic, a jądra miałem ciężkie. Czuję, że przepełniały mnie żądza i palące pragnienie spełnienia.

— Na kolana.

Verina oblizwała wargi i ostrożnie, zważając na ograniczone ruchy, padła na ziemię. Wyglądała doskonale, oczekując na mojego sztywnego fiuta.

— Otwórz usta — warknąłem.

Traciłem kontrolę, gdy tak przede mną klęczała z różowymi policzkami.

Jej uda były lekko rozszerzone, a pośladki wypięte. Szeroko rozwarła usta i wystawiła mokry język, po którym spłynęła ślina. Wiedziałem, że zrobiła to specjalnie, by mnie sprowokować. Była coraz pewniejsza w tej grze.

Złapałem sztywnego fiuta w dłoń i potarłem, przygryzając wargę, by nie jęknąć. Byłem tak kurewsko podniecony, że nie mogłem dłużej czekać. Zrobiłem krok w jej stronę i ułożyłem główkę penisa na jej mokrym języku. Okrążyła ją z westchnieniem i z doskonałym wyczuciem skubnęła zębami wędzidełko. Zadrzały mi uda. Już wiedziała, że lubiłem, gdy wchodziła w kontakt z tą maleńką częścią mojego przyrodzenia.

— Zassij go.

— Oczywiście, sir — wyszeptała pewnie, oblizując wargi ze smakiem.

Pochyliła się, obejmując wargami mój członek, i gwałtownie go zassała, przez co warknąłem nisko. Z dnia na dzień rozbrajała mnie bardziej. To, jak chętnie ssała mojego kutasa, doprowadzało mnie do szału. Lubiła to równie mocno jak ja. Z każdym dniem pragnęła mnie bardziej i odsuwała od siebie Caroline.

Powinna ją zostawić. Dla mnie.

— Zerznąć cię? — zapytałem, łapiąc jej policzki w dłonie.

Odsunąłem jej kuszące wargi od swojego drżącego penisa i odchyliłem jej głowę. Chciałem spojrzeć w jej piękne oczy, ale nie mogłem. Jeszcze nie byłem wystarczająco gotowy na to, by patrzeć jej prosto w oczy podczas seksu. Byłem blisko, ale nie na tyle, by rzucić się w otchłań jej niebiańskich tęczywek, gdy przejmowała nade mną kontrolę żądza. Nie mogło mi jeszcze odbić.

— Tak, proszę — jęknęła.

— Więc wstań.

Puściłem jej policzki i zrobiłem krok do tyłu. Ostrożnie wstała i przygryzła wargę, zaciskając uda. Była taka spragniona i moja... tylko, kurwa, moja.

Złapałem ją za ramię i przyciągnąłem do siebie, a następnie delikatnie pchnąłem na łóżko. Przez ograniczone ruchy musiała się mocno wypiąć, a policzek oprzeć na materacu. Uda miała mokre z podniecenia, a soki spływały po jej miękkiej skórze. Gwałtownie złapałem za jej nogi i rozszerzyłem je bardziej, by jej różowa cipka była całkowicie obnażona. Nie mogąc się powstrzymać, pochyliłem się i czubkiem języka przesunąłem pomiędzy jej mokrymi fałdkami. Jęknęła w tym samym momencie co ja.

Tyle że ja rozkoszowałem się jej słodkim smakiem. Mój kutas zadrzał.

— Proszę — wyszeptała udreżonym głosem.

Wyprostowałem się gwałtownie i lekko, choć stanowczo klepnąłem w jej obnażoną cipkę. Szarpnęła się, jęcząc, i wypięła się jeszcze bardziej. Momentami stawała się tak kurewsko bezwstydną, że krew we mnie wrzała. Na co dzień była delikatna i nieśmiała, ale im więcej czasu spędzaliśmy ze sobą, tym odważniej pokazywała swoje pragnienia. Uwielbiała się ze mną pieprzyć. Uwielbiała mojego kutasa.

— Nie poprosiłem cię, byś się odezwała. Chcesz dostać kolejnego klapsa w cipkę?

— Tak — sapnęła z rozbrajającą pewnością w głosie.

Przygryzłem wargę, by nie jęknąć z powodu rozrywającego moje jądra podniecenia. Moja mała, słodka bezwstydnica.

— Co mam zrobić? — droczyłem się.

— Klepnij mnie w cipkę — wyszeptala, poruszając gorączkowo biodrami.

Jej cipka ociekała podnieceniem, a łechtaczka była tak nabrzmiata, jak tylko było to możliwe. Rozsunąłem jej wargi dwoma palcami i zaraz klepnałem ją po raz drugi, mocniej. Jęknęła głośniej, drżąc, i wcisnęła twarz w materac. Całe jej ciało krzyczało z podniecenia. Była mi całkowicie oddana.

— Jeszcze? — zapytałem pełnym napięcia głosem. Pochyliłem się do jej łechtaczki i pewnie ją zassałem, prowokując głośny krzyk, który opuścił jej wargi. — Powiedz mi, czego potrzebujesz.

— Ciebie — oznajmiła błagalnie. — Mocno, proszę.

— Zabijasz mnie — jęknąłem.

Odsunąłem się od niej, wyprostowałem plecy i chwyciłem penisa u podstawy. Przez chwilę patrzyłem na jej wypięty tyłek, poruszając dłonią po całej długości członka, ale nie ufałem sobie. Wcisnąłem go między jej mokre fałdki, a potem kilkakrotnie przesunąłem nim po łechtaczce, przez co zaczęła dyszeć. Kołysała biodrami i jęczała, a ja nie mogłem się napatrzeć na ten upajający widok. Jej słodki tyłek w kształcie serca wyglądał lepiej niż doskonale, kurwa.

Zacisnąłem palce na jej biodrze i bez ostrzeżenia nakierowałem główkę penisa na jej ciasną szparę, a potem wszedłem do samego końca i uderzyłem biodrami w jej pośladki. Krzyknęła, unosząc się, ale zaraz opadła z cichym westchnieniem. Jej ciasne ścianki mocno objęły mojego fiuta.

Odchyliłem głowę i puściłem jej biodro, by spleść dłonie za głową. Potrzebowałem chwili, by przyzwyczaić się do ucisku. Była tak cudownie, kurwa, ciasna, że miażdżyła mi fiuta.

Nie wiem, ile trwało moje zawieszenie, ale Verina straciła cierpliwość.

Z niskim jękiem zaczęła się zaspokajać sama. Poruszała się do przodu i w tył, pieprząc się moim sztywnym fiutem coraz szybciej. Zaczęła spokojnie, ale z każdym ruchem potrzebowała więcej. Miała ograniczone możliwości, ale nie dała za wygraną. Poruszała się szybko, nerwowo i zaciskała się coraz mocniej. Doprowadzała mnie do szaleństwa, więc przejąłem kontrolę.

Złapałem jej biodra w bolesny uścisk i zmieniłem tempo, przez co po kilku intensywnych minutach doszła, krzycząc moje imię.

Chwilę później zawtórowałem jej, zalewając spermą jej płonące wnętrze.

Zatracałem się z przerażającą prędkością.

Po kilku długich minutach wyszedłem z niej i odwróciłem ją na plecy.

Dyszała, nie mogąc dojść do siebie, więc nie mogłem się powstrzymać.

Wszedłem na łóżko i pochyliłem twarz nad jej cipką, z której powoli wy-płynęło moje nasienie. Przygryzłem wargę i podciągnąłem się wyżej, by moja twarz zawisała nad jej piersią. Zdjąłem klamerkę i zassałem sutek, by odwrócić jej uwagę od mojego wciąż twardego kutasa, który wycelowałem w jej wejście. Lizałem jej piersi naprzemiennie przez dłuższy moment, rozkoszując się jej przyspieszonym oddechem, i po chwili ponownie wbiłem się w jej ciasną cipkę. Tym razem nie zamierzałem czekać. Chciałem, by doszła szybciej.

— Och, kurwa! — wrzasnęła. — Nie dam rady więcej!

Pierdolenie. Przyspieszyłem, by nie stracić ani sekundy, póki mój fiut był jeszcze odpowiednio twardy, i wbijałem się w nią bez opamiętania.

Zaciskała się na moim prąciu i szarpała się na łóżku, nie mogąc wytrzymać intensywności, ale nie poddawałem się. Chciałem jeszcze jednego orgazmu. Potrzebowałem dać jej rozkosz. Tylko jej. Tylko dzięki mnie.

Och, kurwa. Wsunąłem palce między nasze objajające się o siebie ciała i przycisnąłem je do jej łechtaczki. Patrzyłem na jej ciało, które poruszało się w idealnej synchronizacji z moim, i czułem, jak oblewał mnie zimny pot. Chciałem czegoś więcej. Chciałem więcej kontroli i jej rozkoszy. Pochyliłem się nad nią, nie zaprzestając nerwowej szarży na jej cipkę, i pewnie złapałem ją za szyję. Ścisnąłem ją nieznacznie, upajając się tym widokiem. Moje palce na jej bladej, delikatnej skórze. Mój kutas w jej małej, ciasnej cipce. Moje ciało nad jej ciałem. Ona należąca już niedługo w całości tylko do mnie.

Pochyliłem się bardziej, dotykając nosem jej nosa, i mocniej zacisnąłem palce. To wystarczyło, żeby po chwili wstrząsnął nią jeszcze jeden orgazm.

Zacisnęła się tak mocno, że sam jęknąłem, a moment później krzyczała w spazmach przyjemności, która ogarnęła całe jej ciało. Drżała i rzucała się pode mną, błagając, bym przestał, ale nie

dawałem za wygraną. Wyszedłem z niej dopiero wtedy, gdy opadła na materac, usilnie walcząc o oddech. Wtedy puściłem jej szyję i zerwałem opaskę z jej pięknej twarzy. Miała szeroko otwarte usta, które były podpuchnięte przez to, że je przygryzała, a wzrok nieprzytomny. Patrzyła na mnie z intensywnością, której nie mogłem

wytrzymać. Położyłem się na niej, przyciskając nos do jej szyi, by zapanować nad własnymi demonami. Była taka piękna.

— Chyba umarłam — wyszeptwała.

— Nie, nie pozwoliłbym na to.

— Dziękuję.

Przycisnęła policzek do mojej głowy i objęła mnie nogami, jakby chciała się przytulić. Jej drobne ciało ginęło pod moim. Nie umiałem się zmusić do wstania. Chciałem czuć jej wilgoć, ciepło i miękkość. Chciałem czuć jej obecność najmocniej, jak tylko się dało. Musiałem ją czuć. Czuć bicie jej serca tuż przy moim.

— Nie dziękuj mi za orgazm — mruknąłem, przygryzając jej skórę na szyi.

— Nie za orgazm. — Zaśmiała się słabo. — Za to, że znów jestem bezpieczna.

Zesztywniałem.

Verina

Po szybkim, zimnym prysznicu poczułam się odrobinę lepiej. Dyskomfort między nogami dawał mi się we znaki z każdym krokiem, jaki postawiłam, ale nie zamierzałam narzekać. Dawno nie czułam się tak wolna jak w tym momencie. Seks z Zeną pozwolił mi się odciąć, na kilka chwil całkowicie zapomnieć o tym, co się stało, i byłam mu za to niewyobrażalnie wdzięczna. Stawałam się przez niego nienasycona, ale to nie był problem.

Oboje mieliśmy potrzeby i zdawało mi się, że doskonale się dopełnialiśmy. A do tego zapewniał mi bezpieczeństwo. Wiedziałałam, że nie rzucił

słów na wiatr. Nie pozwoli rodzicom zrobić mi krzywdy. Ani teraz, ani później, gdy nasza umowa dobiegnie końca. Powiedział przecież, że musi...

„załatwić sprawę” z moim ojcem. Byłam tak pewna tego, że mnie ochroni, że zupełnie się uspokoiliam.

Wyszłam z łazienki owinięta ręcznikiem i skierowałam się prosto do garderoby swojego szefa, bo to mi zalecił. Gdy tam weszłam, Zena siedział

na podłodze w dresowych spodenkach, a wokół niego leżało kilka toreb z logo przeróżnych marek. Przyjrzałam się mężczyźnie, opierając ramię o framugę drzwi, i uśmiechnęłam się pod nosem.

Po krótkiej chwili Zena odwrócił głowę i spojrzał na mnie przez ramię.

Jego twarz była niewzruszona, a oczy puste, jak prawie zawsze. Zmierzył mnie z góry na dół poważnym wzrokiem i oblizał wargę.

— Chodź, mam dla ciebie kilka drobiazgów na wyjazd. Większość z tych rzeczy kupiłem już jakiś czas temu, ale idealnie nadadzą się na nasz urlop.

Podniósł się na klęczki i sięgnął po różową papierową torbę, którą postawił centralnie przed sobą. Postanowiłam najpierw podejść do szuflady z bielizną, rzucić ręcznik i włożyć majtki. Na górę wciągnęłam obcisłą koszulkę na ramiączkach i podeszłam do swojego szefa. Usiadłam po tu-recku i spojrzałam na niego wyczekująco. Miał bardzo ładny profil, taki ostry i męski.

Uniosłam dłoń do jego twarzy i niepewnie, mocno przygryzając wargę, przesunęłam palcem po wyraźnej linii jego szczęki. Miał kilkudniowy zarost, który bardzo mnie pociągał, więc pozwoliłam sobie również na muśnięcie opuszkami całego jego policzka. Zesztywniał i spojrzał na mnie kątem oka, ale nie pokazał żadnej emocji. Był poważny i surowy. Zarumieniłam się przez ten brak reakcji, ale nie opuściłam ręki, nadal dotykałam jego twarzy.

— Lubię twój zarost — powiedziałam cicho.

— Tak, zasugerowałeś, żebym się nie golił.

Zwrócił twarz w moim kierunku, więc przesunęłam palcem po jego dolnej wardze i lekko się uśmiechnęłam. Miałam ochotę się unieść i przycisnąć usta do jego ust, ale wiedziałam, że nie mogłam. Nie chciał mojej bliskości w taki sposób. A ja nie zamierzałam wymagać od niego za dużo, bo gdybym

się przyzwyczaiła, trudniej byłoby mi się pozbierać, kiedy nasz układ się skończy. Musiałam stawiać prowizoryczne granice i starać się ich nie przekraczać.

— Skąd masz tę bliznę? — zapytałam, dotykając palcem niewielkiego zgrubienia na jego wardze.

— Gdy byłem mały, przeciąłem się nożem — mruknął.

— Ile miałeś lat?

— Nie wiem, może pięć? — Zmarszczył brwi. — A może siedem?

Nie pamiętam.

— Kiedy masz urodziny?

— Dwudziestego czwartego stycznia. Skąd to pytanie?

Wzruszyłam ramionami i nachyliłam się, opierając brodę na jego ramieniu. Był twardy, ciepły i cudownie pachniał. Sobą, mną i seksem, bo

w przeciwieństwie do mnie nie wziął prysznic. Przełknął ślinę, przez co jego grdyka seksownie zadrżała, i spojrzał na moje wargi. Obliziałam je odruchowo, na co lekko uniósł brew.

— Chciałabym wiedzieć o tobie więcej — powiedziałam cicho. Przeniosłam palce na jego szyję i nieznacznie musnęłam wystające jabłko Adama. — Im częściej spędzam z tobą czas, tym bardziej zastanawiam się, czy aby na pewno jestem biseksualna.

Przełknął ślinę, przez co jego grdyka zadrgała pod moimi palcami.

Dlaczego mnie to podniecało? Chciałam przesunąć po niej językiem i zębami. Cholera, zwariowałam.

— *Biseksualna?* — powtórzył ostrożnie.

— Kocham Caroline. Naprawdę ją kocham i wiem, że brzmię jak idiotka, bo właśnie jestem z tobą, po intensywnym seksie, zamiast być z nią, ale...

to trudne. — Przysunęłam się do niego bardziej, przyciskając dziwnie stęsknione ciało do jego twardej ręki. Nie miałam pojęcia, co mną kierowało. Pieprzył mnie zaledwie pół godziny temu! Byłam zaspokojona, a i tak czułam niemożliwe przyciąganie. — Chyba sama nie wiem, kim jestem.

— Nie sądzę, bym był odpowiednią osobą do takiej rozmowy, aniele.

— Dlaczego? — szepnęłam.

Wodziłam palcami po jego wyeksponowanym obojczyku i napiętych mięśniach klatki piersiowej. Był taki twardy i surowy... naprawdę to lu-biłam.

— Bo moje zdanie w twojej kwestii jest subiektywne. Powinnaś zapytać kogoś, kto cię nie pragnie.

Wydełam wargę. Miał rację, ani on, ani Caroline nie mogli mi pomóc.

Ona chciała mnie dla siebie, a on mnie sobie przywłaszczył, bo — jak w kółko powtarzał — chciał, bym *była jego*.

— Myślę, że problem tkwi w tym, że to, co mam, nie jest tym, czego potrzebuję. Ale masz rację, nie nadajesz się do roli mojego pomocnika w tej kwestii. — Przyjacielsko pocałowałam go w ramię i odsunęłam się.

— To co chciałeś mi pokazać?

Zerknęłam na torby, które stały przed nami, i potarłam dłonie. Znów zrobił wariackie zakupy i zapewne połowa toreb miała w sobie coś, co miało należeć do mnie. Jedyne, co mnie pocieszało, gdy szło o te prezenty, to fakt, że były moje jedynie tymczasowo. Gdy nasz układ się skończy, wszystko do niego wróci, więc w sumie mogłam się tym cieszyć.

Zena od kilku chwil siedział bez ruchu, co zauważyłam dopiero wtedy, gdy długo nie odpowiadał. Spojrzałam na niego przez ramię. Jego jasne tęczówki były puste i zimne, co trochę mnie przeraziło. A kiedy się podniósł i do mnie zbliżył, po czym objął mnie w tali, gwałtownie wstrzymałam oddech. Położył mnie na dywanie, kolanem rozsunął moje nogi i umościł

się pomiędzy nimi. Jego ciężkie dłonie spoczęły po obu stronach mojej głowy, gdy nachylił się nad moją twarzą. Miał przyspieszony oddech, za-ciśniętą szczękę i wyraźnie wyeksponowane żyły na szyi. Zezłościłam go?

— W zasadzie to masz rację — mruknął niskim głosem. — To, że cię pragnę, wcale nie wpływa na to, czego potrzebujesz i pragniesz ty. Więc powiedz mi, aniele, czego tak naprawdę potrzebujesz?

Błądziłam wzrokiem po jego spiętej twarzy i nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. Patrzyłam na jego grube, ciemne brwi, które były idealnie nieregularne. Jedna dzieliła się przez podwójną bliznę, co dodawało mu drapieżności. Jego wywinięte, grube rzęsy, które okalały piękne, błękitne oczy, wprawiały mnie w zachwyt i budziły we mnie lekką zazdrość, bo wyglądały jak doklejone. Jego prosty nos, na którym również widniała blizna.

Dalej wyraźna rynienka podnosowa, którą obecnie przykrywał ciemny zarost, i w końcu usta. Pełne, mocno wykrojone, różowe męskie wargi przecięte kolejną blizną. Oblizawałam swoje, by nie jęknąć przez nagłą potrzebę pocałowania go. Nigdy wcześniej nie całowałam się z mężczyzną takim jak Zena. Pijackie buziaki z Lyle'em nie miały żadnego smaku. Zena ociekał niebezpieczeństwem, męskością i seksem, więc musiał smakować nieziemsko.

— Tak naprawdę? — wyszeptalam, wracając spojrzeniem do jego błękitnych tęczywek. — Co oznacza to *naprawdę*?

— Oznacza twoje najgłębsze pragnienia. Zamknij oczy, odetchnij i powiedz mi, jak wygląda twoje wymarzone miejsce na ziemi. Co i kto tam jest?

Uśmiechnęłam się nieśmiało, podziwiając go jeszcze przez chwilę, i zacisnęłam powieki. Czego pragnęłam?

— Chciałabym przestrzeni, w której nikt by mnie nie kontrolował.

Chciałabym mieć prawdziwy, ciepły dom i osobę, która mnie pokocha do szaleństwa. Kogoś, kto da mi szczere uczucie, bezpieczeństwo i będzie mnie pragnąć tak samo, jak ja będę pragnąć jego. Chciałabym mieć wielkiego puchatego pieska, który ciągle by przy mnie był. Chciałabym, by wokół mojego domu był ogromny piękny ogród, w którym byłoby mnóstwo kwiatów, wisiałyby tam huśtawka i hamak. Chciałabym być wolna,

oddychać ze świadomością, że jestem naprawdę wolna, kochana, zaspokojona i że moje życie zmierza do czegoś konkretnego — wyrzuciłam z siebie jednym tchem. — Zresztą chyba już trochę ci o tym mówiłam, nie?

— Uśmiechnęłam się, wspominając nasze rozmowy o moich pragnieniach.

— A jak jest teraz? — wyszeptał, muskając nosem moją szyję. — Co masz? Od nas wszystkich, ode mnie, Rona, Setha, Caroline, rodziców, od wszystkich, którzy biorą udział w twoim życiu?

Przygryzłam wargę. Zadawał mi takie trudne pytania... Byłam zmęczona, a mój mózg nie działał za dobrze po takiej ilości wrażeń i seksu.

Uniosłam dłonie i na ślepo wsunęłam je w jego miękkie włosy. Myślałam przez dłuższą chwilę, przekładając pasma pomiędzy palcami, aż w końcu znów wyrzuciłam z siebie myśli.

— Mam szczerą miłość Caroline. Mam seks, który jest niesamowity, z tobą. Mam pieniądze, które zaoszczędziłam na mieszkanie, ale dzięki tobie są moim zabezpieczeniem na czas, kiedy nasza umowa się skończy. Mam bezpieczeństwo zapewniane przez ciebie i Rona. W Ronie jest też coś takiego, co wypełnia pustkę we mnie. Ron jest ciepły i szczery, daje mi zupełnie innego rodzaju bezpieczeństwo i komfort psychiczny niż ty. Mam...

— To znaczy? — przerwał mi ostro, więc z zaskoczeniem otworzyłam oczy.

— To głupie...

Podniósł się gwałtownie, przerywając przyjemne pocałunki i ugryzienia, i wbił we mnie zimny wzrok. Miał mocno zaciśniętą szczękę.

— No bo... — Zacisnęłam powieki, czując, że zrobiłam się czerwona na twarzy. — No bo Ron jest jak ojciec. Taki... taki prawdziwy, szczery i ciepły.

Otworzyłam jedno oko, zażenowana swoim wyznaniem, ale Zena nie wyglądał na zniesmaczonego czy zaskoczonego. Był neutralny, a jego szczęka się rozluźniła.

— A ja? — Zmrużył oczy.

— Co ty? — Skrzywiłam się. Nie wiedziałam, o co mu chodziło. —

Jaki ty jesteś?

— Jakiego rodzaju bezpieczeństwo ja ci daję? I jak to się ma do Rona?

Zmarszczyłam brwi. Czy on... był zazdrosny o Rona? Nie, niemożliwe.

Rin, ty idiotko.

— No... no ty — przygryzłam wargę — ty nie dajesz mi poczucia bezpieczeństwa, które kojarzy się z... rodzicem. — Uniósł brew, jakby nie rozumiał. — Przy tobie czuję się bezpieczna jak przy mężczyźnie.

W sensie... no, wiesz, o co mi chodzi! — płątałam się, a policzki piekły mnie jak diabli. Jak, do cholery, miałam mu to wytłumaczyć? — Ty jesteś ty, a Ron jest Ronem. On mógłby mnie kochać jak ojciec i bronić tak, jak ojciec broni swojego dziecka, a ty mógłbyś mnie kochać tak, jak mężczyzna kocha kobietę, oczywiście gdyby nie to, że połączyła nas umowa, no i ty nie chciałeś... nie chcesz... no... i mógłbyś mnie bronić tak, jak mężczyzna broni swojej kobiety. Boże, to tak cholernie żenujące. Dlaczego wymagasz odpowiedzi na pytania, na które nie umiem odpowiedzieć, nie wychodząc przy tym na idiotkę?! — naskoczyłam na niego.

— Wybacz — mruknął, oblizując dolną wargę. — Jesteś słodka, gdy się mieszasz. — Pochylił się do mnie, dotykając czołem mojego czoła.

Jego spojrzenie skrzyżowało się z moim i złagodniało. — Chciałbym, że-byś odpowiedziała kompletnie szczerze na moje pytania. Dobrze?

— Tak.

Miałam problem z oddechem, gdy jego wargi były tak blisko. Czułam ich ciepło. Serce waliło mi jak oszalałe, a sutki, kurwa, stanęły dęba! On mnie naprawdę zdeprawował. Wydobył ze mnie jakieś uśpione pragnienia i potrzeby i to było kurewsko złe.

— Kochasz Caroline?

— Tak — odpowiedziałam bez wahania.

— Gdybym ci powiedział, że musisz wybrać między nią a mną, kogo byś wybrała?

Kurwa.

— Kocham ją, Zena. Jest dla mnie bardzo ważna i znam ją bardzo długo...

— Więc wybrałabyś Caroline — podsumował.

Przytaknęłam, choć było mi trudno zrobić to, patrząc mu prosto w oczy.

— A gdybyś brała pod uwagę tylko seks i to, jak się przy nas czujesz, bez głębokich uczuć. Kogo byś wybrała?

— Ciebie.

Nie zawahałam się. To było oczywiste.

— To dobrze — mruknął.

Odsunął się, zwiększając między nami dystans, i ku mojemu szczeremu zaskoczeniu uniósł kącik ust w górę. Uśmiechnął się do mnie?

— Dobrze? — szepnęłam, nie mogąc wyjść z szoku.

Te jego namiastki uśmiechu mnie zabijały. Był wtedy taki piękny i łagodny.

— Tak. Nie postawiłbym cię przed takim wyborem, ale cieszę się, że wolisz mojego kutasa niż jej cipkę — odpowiedział bezceremonialnie. —

To wiele ułatwia.

— Co ułatwia? — Skrzywiłam się.

— Dowiesz się, aniele — wymruczał, oblizując wargę. — A teraz po-każę ci, co przywiózł dla ciebie Ron na moją prośbę.

Podniósł się ze mnie i z entuzjazmem, albo raczej z mniejszym chłodem i dystansem, wsadził ręce do różowej torby. Podniosłam się na łokciach kompletnie zdezorientowana i otworzyłam usta, żeby rozwinąć temat, ale gdy wyciągnął ręce z torby... zamarłam. Trzymał żółte sandały na wysokim obcasie, z kilkoma paskami, które zapinało się wokół kostki.

Do paska trzymającego palce przymocowane były różnobarwne motyle, tak samo jak do rzemyków przy zapięciu. Nigdy wcześniej nie widziałam tak pięknych butów.

— Jak je zobaczyłem, stwierdziłem, że chcę cię w nich mieć — oznajmił neutralnym tonem. — Motyle symbolizują lekkość i piękno, więc idealnie do ciebie pasują.

On mnie zabijał.

— Daj mi stopę — powiedział po chwili.

Poklepał się po udzie, więc z wahaniem położyłam na nim prawą nogę.

Cofnęłam się minimalnie, by wyprostować kolano i oparłam się na dłoniach umieszczonych za sobą. Zena ułożył sobie moją stopę tak, by było mu wygodniej, i wsunął but, a następnie związał paski. Podałam mu bez słowa drugą nogę, a on zrobił to samo co wcześniej. Gdy skończył, ułożył moje stopy równo na swoich udach i leniwie przesunął dłonie aż na moje kolana. Zacisnął na nich palce i po chwili jego żyły stały się delikatnie uwydatnione. Przygryzłam wargę, śledząc je wzrokiem, i dopiero po kilku sekundach spojrzałam na jego twarz. Uśmiechnęłam się lekko, czego nie odwzajemnił.

— Obok twojej prawej ręki jest małe białe pudełko, podaj mi je.

Przekrzywiłam głowę, przyglądając się jego wargom, ale zaraz wróciłam na ziemię. Sięgnęłam po niewielki biały pakunek leżący pomiędzy papierowymi torbami i podałam mu. Wyprostował się i bez słowa zdjął wieczko, a następnie wyciągnął złoty łańcuszek z łezkami, w których były osadzone kamienie. Nie byłam zaskoczona, że były fioletowe, różowe i białe. To było dokładnie w jego stylu. Zapiął mi łańcuszek na lewej kostce, wcześniej dwukrotnie go okręcając, i poprawił, by był wyżej niż paski sandałów.

— Chciałbym, żebyś jej nie zdejmowała — oznajmił.

— Nigdy nie nosiłam bransoletki na nodze — powiedziałam. — To cyrkonie?

Spojrzał na mnie jak na idiotkę, marszcząc nos, i uniósł moją nogę przed swoją twarz. Złapał w palce łańcuszek z różowym kamieniem i poprawił mnie:

— Różowy diament.

Następnie wskazał fioletowy kamień.

— Ametyst.

I biały na zakończenie.

— Diament. Bransoletka jest z platyny.

— Wiesz, teraz mogę być pewna, że tylko uszu mi nikt nie odetnie, żeby ukraść kolczyki, bo są zwykle — mruknęłam z przekąsem.

Miałam trzy dziurki w prawym i sześć dziurek w lewym uchu. Nosiłam proste srebrne kółeczka w trzech dziurkach na chrząstce i proste wkrętki z kolorowymi cyrkoniami w pozostałych. Zmieniałam przeważnie kolczyki na najniższym poziomie, gdy miałam ochotę na dłuższe. Resztę wyjmowałam tylko po to, by przetrzeć uszy rumiankiem.

— W czarnej torbie jest mniejsza torebka i jedno pudełeczko.

Uniósł prowokacyjnie brew i patrząc mi prosto w oczy, pochylił się, a potem pocałował moją skórę poniżej bransoletki. Opuścił moją stopę na swoje udo i przechylił twarz, przyglądając mi się wyzywająco.

— Nie, może już wystarczy, hm? Nie masz na co wydawać pieniędzy?

— Wydaję je na to, na co chcę, na przykład na mieszkania, udogodnienia, samochody i wycieczki. Teraz wydaję je również na kogoś i tym kimś jesteś ty.

— Ale wiesz, że ja cię lubię bez względu na pieniądze, prawda?

— Zdaję sobie z tego sprawę. — Obliznął wargę. — Wyjmij pudełko.

Poddałam się i sięgnęłam do torby. Wyjęłam całą zawartość, czyli fioletowe pudełeczko i małą torebkę. Sama zajrzałam do pudełka i brakło mi słów na jakikolwiek komentarz. Na poduszeczce leżały pieprzone kolczyki. Jedno cienkie srebrne kółeczko, jedno z białym kamyczkiem mniej więcej na środku, jedno z gwiazdką. I trzy pary wkrętek. Różowe kamienie w kształcie serduszka, korony ułożone z maleńkich kamyczków i srebrne motylki. Miałam ochotę się rozplakać.

— To białe złoto i diamenty.

— Wołałabym żyć z myślą, że to srebro i cyrkonie — mruknęłam.

Zamknęłam pudełko i położyłam je ostrożnie obok siebie. Nawet nie miałam siły na policzenie w głowie, ile pieniędzy mi dzisiaj podarował.

Nie chciałam tego wiedzieć.

— Jesteś moja, więc będziesz nosić tylko to, co jest ciębie godne — oznajmił poważnie.

— Myślę, że trochę przesadzasz z tymi rzeczami.

— Więc byłaś w garażu podziemnym u siebie? — zapytał z figlarnym błyskiem w oku.

Tak mnie zaskoczył tym spojrzeniem, że w pierwszej chwili nie zrozumiałam sensu jego słów. Dopiero gdy przekrzywił głowę, dotarło do mnie, co powiedział. I zamarłam.

— Nie. — Pokręciłam głową. — Powiedz, że to żart.

— Nie mam poczucia humoru.

Kupił cholerny samochód?! Nie. Popieprzyło go już do reszty!

Podniosłam się gwałtownie, stawiając stopy na podłodze. Zachwiałam się, ale szybko złapałam równowagę. Wymierzyłam palec w twarz Zeny i spojrzałam z góry prosto w jego jasne, błyszczące oczy. Był wyluzowany, a ja miałam wrażenie, że padnę!

— Nie możesz mi kupować takich rzeczy! — uniosłam się, czując, jak cała czerwienieję. — To nie jest sprawiedliwe, że wydajesz na mnie takie kolosalne pieniądze i nie dostajesz niczego w zamian. Nie jestem twoją pieprzoną utrzymanką! Nie chcę pieniędzy w zamian za seks! Nie jestem cholerną prostytutką! Przestań mi kupować takie rzeczy! Co z tym zrobisz, jak nasz układ się skończy? Oddasz?! — wrzasnęłam.

— Skończy się? — zapytał, unosząc brew. — Chcesz mnie zostawić?

Chciałabym zobaczyć smutek na jego twarzy, ale niczego takiego na niej nie było. Była obojętna, a jego oczy błyszczały nieznanym mi blaskiem.

Nie umiałam nic z nich wyczytać i nie rozumiałam mowy jego ciała. Wiedziałam tylko to, kiedy był podniecony, bo ciemniały mu wtedy oczy. Ja tak naprawdę nie wiedziałam o nim nic! I to wkurzyło mnie jeszcze bardziej.

— Jak mogę cię zostawić, skoro nie jesteś mój? Nie jesteśmy razem, łączy nas umowa — prychnęłam. Czułam się silniejsza przez to, że patrzyłam na niego z góry. — Pieprzona umowa na seks!

Przechylił głowę.

— Nie odpowiada ci nasza umowa? Podpisałaś ją.

— Nie wiedziałam, że to zajdzie tak daleko, że mój dług u ciebie przekroczy pieprzone kilka tysięcy! Ba, więcej, bo kilka tysięcy to ja mam zapewne teraz na sobie. Kolczyki w sutkach, buty, bransoletka, pierścionek...

To mnie przerasta. Po co to kupujesz?!

— Chcę cię rozpieszczać — oznajmił bez skrępowania. — Chcę dać ci wszystko, czego pragniesz.

— Dlaczego?

— Bo cię pragnę.

— Którą z kolei dziewczyną jestem? Ile już tak rozpieszczałeś przede mną? — wypaliłam bez zastanowienia.

Jego jasne oczy błysnęły groźnie, a cała twarz nabrała surowego, przerażającego wyrazu. Powoli wstał i tym razem to on spojrzał na mnie z góry.

Miałam naprawdę wysokie buty, a on boso był wyższy niemal o głowę.

Musiałam się odchylić, co sprytnie wykorzystał. Złapał mnie za szyję i mocno zacisnął na niej palce. Nie dusił mnie, ale trzymał, co wydało mi się oczywistym ostrzeżeniem. Wkurwiłam go.

— Myślisz, że jestem niespełnionym seksualnie pojebem, który znajduje sobie młodsze dziewczyny, podpisuje z nimi umowy, a potem wypierdala je ze swojego życia, bo źle zassały kutasa?! — warknął, napinając się.

Jego tęczówki były upiornie puste i zimne. — Że jestem na tyle głupi, by wyrzucać pieniądze na prawo i lewo dla jakiejś przeciętnej cipki?

— Ale ja jestem taką przeciętną ci...

— Nie, Verina — warknął, pochylając się do mnie. Jego przerażające tęczówki zmiażdżyły mnie siłą gniewu, jaki w nich dostrzegłam. — Problem w tym, że nie jesteś. Ani przeciętna, ani cholerną cipką, w którą mogę się tylko spuścić.

— Więc czym jestem? Kim? — wyszeptałam.

— Jesteś moja — warknął przez zaciśnięte zęby.

Co się, kurwa, kryło za tymi słowami?!

— Jesteś na mnie bardzo zły.

— Jestem wkurwiony. Powiedziałem ci, że nie jestem jak biznesmeni, o których pieprzy Caroline. Nie jestem też pojebem, który podbudowuje swoje ego pieniędzmi i rżnięciem młodszych, potrzebujących pomocy dziewczyn. Nie znasz mnie, Verina, nie masz pojęcia o moich motywach i nie wiesz, przez co przeszedłem.

— Nie chciałam cię zdenerwować — powiedziałam cicho. — To po prostu za dużo dla mnie. Nikt nigdy nie dawał mi takich prezentów. I jeszcze samochód, Francja, to mnie przerasta. Dlaczego ja? — zadałam to pytanie chyba po raz setny, bo czułam, że wciąż mi na nie szczerze nie odpowiedział.

— Powiem ci. — Zamknął oczy i pochylił się, stykając się czołem z moim czołem. Biła od niego wściekłość. — Ale jeszcze nie teraz.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę.

— No dobrze — mruknęłam. — Nie złość się na mnie, nie chciałam, żebyś był zły.

— Jesteś pierwsza — wyszeptał łagodnie. — Chcę rozpieszczać cię, dawać ci wszystko, czego zapragniesz, i czerpać z tego przyjemność.

Mam tyle pieniędzy, że mógłbym naprawdę wiele. Ale chcę cię i kilku związanych z tobą rzeczy, ale to nie jest odpowiedni czas, by o tym mówić.

Nigdy nie było żadnej kobiety, której chciałem tak, jak pragnę cię.

— Ja też cię pragnę — przyznałam, uśmiechając się lekko. Nie rozumiałam niczego, co się działo, ale dotarło do mnie coś bardzo ważnego.

Nie bałam się go. Trzymał mnie za szyję, był wściekły i dwa razy większy ode mnie. Byliśmy sami. A ja czułam, że nie zrobi mi krzywdy, wiedziałam to. — W zasadzie jesteś pierwszym mężczyzną w moim życiu.

Otworzył oczy i pochylił się odrobinę bardziej. Tak, że muskał czubkiem nosa mój nos.

— Wiem i bardzo mnie to satysfakcjonuje.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo jego ton złagodniał, a dłoń z szyi przemieściła się w dół, pomiędzy moimi piersiami na brzuch, a z niego na talię, którą objął. Przycisnął mnie do siebie. Jego twardey członek wbił się w mój brzuch.

— Wiesz, co bym zrobił z futami, które cię dotykały, gdyby takie były?

— wyszeptał, opierając podbródek na czubku mojej głowy, i przycisnął mnie jeszcze bardziej. Aż musiałam objąć go w pasie.

— Co byś zrobił?

— Poszatkowałbym je tępym tasakiem do mięsa.

Parsknęłam śmiechem. Odsunęłam się minimalnie i wsunęłam prawą dłoń między nas, a następnie przesunęłam ją w dół, prosto w jego dresowe spodnie. Ujęłam jego twardego penisa w dłoń i lekko pocierałam, przy okazji wgryzając się w skórę na jego torsie. Miałam na to ochotę od dłuższego czasu i nie zawiodłam się. Smakował cholernie dobrze.

— Mogę jeszcze o coś zapytać?

— Jeśli będą to trudne pytania, nie przestawaj ruszać ręką — polecił, na co parsknęłam śmiechem.

— Dlaczego spisaliśmy tę umowę?

— Bo chciałem mieć zabezpieczenie. Jesteś w związku z Caroline, określa cię jako homoseksualną, więc nie miałem pewności, czy mi się oddasz.

— Dlaczego na dwa miesiące?

— Żebyś się nie przestraszyła. Założyłem, że zgodzisz się, jeśli będziesz wiedziała, że to tylko czasowy układ. A każdą umowę można później aneksować i przedłużyć... — dorzucił, a kącik ust lekko uniośł mu się ku górze.

O Boże. Czyli naprawdę mogłam być nadal bezpieczna...

— Masz bardzo duże doświadczenie z kobietami? — zapytałam, by ukryć ulgę, jaka mnie ogarnęła.

Zesztywniał. Czułam, jak jego mięśnie się spięły, więc mocniej zacisnęłam palce na jego twardej członku i odrobinę przyspieszyłam. Sapnął

i przechylił twarz, przez co oparł się o moją głowę policzkiem.

— Pieprzyłem ich wiele, ale z żadną nie spotkałem się drugi raz.

— To jestem wyjątkowa. — Parsknęłam śmiechem.

— Tak, zdecydowanie. — Prychnął. — I musisz odpuścić oglądanie sukienek, bo zerznę cię jeszcze raz, żeby na pewno to do ciebie dotarło.

Odsunął się, by złapać mnie za uda, po czym gwałtownie mnie uniósł, przez co musiałam puścić jego penisa. Objęłam go rękami za ramiona, a nogami w pasie, a on mocno złapał moje pośladki. Gdy spojrzałam mu w twarz, przyglądał się moim wargom, ale wiedziałam, że to by było za dużo. Ta granica była jedyną, która dzieliła mnie przed zatraceniem się w tym wszystkim, co mi dawał. Potrzebowałam miłości, całkowitej i szczerzej, a on nie był

mężczyzną, który mógłby mi ją dać. On był tylko szalonym kochankiem.

Kochałam Caroline. Kochałam, ale jej nie pragnęłam. A jego pragnęłam, ale nie kochałam. I nie mogłam pozwolić, by to mi się pomieszało.

Zena otrząsnął się z otępienia i również spojrzał mi w oczy. Przez chwilę po prostu na siebie patrzyliśmy, po czym przechylił twarz i pochylił się, a potem pocałował mnie w brodę.

— Jesteś taka piękna, aniele.

Odchyliłam głowę, gdy ciężar tych słów zawisł w powietrzu, i zacisnęłam powieki. Zaczynałam się gubić i to nie było dobre. Ja naprawdę chciałam mieć do niego dystans. Potrzebowałam dystansu, żeby się w nim nie zakochać! Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam!

— Piękna i słodka.

Po tych słowach ruszył do wyjścia. Otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy weszliśmy do sypialni. Zatrzymał się nad łóżkiem i bezceremonialnie

mnie na nie rzucił. Padłam z piskiem i nie zdążyłam nijak zareagować, a już nie miałam majtek. Szeroko rozłożył moje nogi i przesunął mnie na koniec łóżka, by na klęczkach zaatakować moją wrażliwą cipkę. Nie mia-

łam szansy go powstrzymać, jego wygłodniałe usta przycisnęły się do mojej wilgotnej waginy i od razu zaczął mnie pieścić w wariackim tempie.

Zupełnie jakby jego celem było doprowadzenie mnie do obłędu! Lizał

mnie, ssał i przygryzał mój najczulszy punkt tak umiejętnie, że kompletnie mi odbiło. Wiłam się pod nim, zaciskając palce na zakrytych koszulką piersiach, i jęczałam, wypychając biodra bardziej w jego stronę. W pewnym momencie objął moje uda rękami i zassał mnie tak mocno, że wygięłam się i z głośnym krzykiem doszłam, ocierając się o jego zachłanne usta. Czułam, jak drżałam dosłownie wszędzie. Moim ciałem wstrząsnął

orgazm mocniejszy niż wcześniejsze, którymi raczył mnie zaledwie godzinę czy dwie temu. Byłam tak podatna jak jeszcze nigdy. A on się tym poił. Dostrzegłam zadowolenie w jego jasnych, błyszczących oczach, gdy tylko zdołałam na niego spojrzeć.

— Jesteś cholernie wrażliwa.

— To trzeci orgazm w bardzo krótkim czasie — sapnęłam.

— Dasz wiarę, że czeka cię jeszcze przynajmniej jeden?

— Chcesz mnie wykończyć?

Podniosłam się na łokciach i spróbowałam zacisnąć uda, ale w porę mnie powstrzymał. Podniósł się, oblizując ze smakiem lśniące od moich soków wargi, i puścił mnie, by uwolnić swojego sztywnego penisa. Na jego głowce lśniła wydzielina, o którą pytałam ostatnim razem. Podniecała mnie świadomość, że to dzięki mnie był taki twardy i spragniony.

— Chcę, żebyś mnie uje... — zaczął, ale przerwał mu dźwięk, który wydała wydra.

Spojrzelśmy na podłogę. Spod łóżka wyszła... Camsa z Clausem. Matka trzymała młode za kark, wydając swoje wyderkowe dźwięki. Zena spojrzała

na mnie, na swojego penisa i na wydry, które odwzajemniły jego spojrzenie.

— Zgorszyłeś małą wyderkę — wypaliłam.

Podniosłam się do siadu, czując, jak bardzo mokra byłam, i przeczołgałam się na koniec łóżka, z którego było najbliżej do zwierzaków. Ten mały bobas, jakim był Claus, kompletnie mnie rozczulił!

— Dopiero ją zgorszę. A raczej ty ją zgorszysz, bo będziesz skakać tym słodkim tyłkiem po moim kutasie.

Spojrzałam na niego z zaciekawieniem i pewnego rodzaju ekscytacją.

Wizja kontroli wydawała mi się cholernie seksowna. W samolocie było niesamowicie. Aż skrzyżowałam nogi przez nagłą falę dreszczy. Zauważył to, więc postanowiłam skupić się na moment na wydrach. Chciałam, żeby je zabrał, bo wołałam, by na nas nie patrzyły. To było krępujące.

— Myślisz, że Camsa mnie nie lubi?

— Dlaczego?

— Chciałabym pogłaskać maluszka, a ona na mnie patrzy krzywo. —

Wydęłam wargę.

Zena uniósł brew, po czym spojrzał na swoje wydry. Obie leżały na podłodze z szeroko rozłożonymi łapkami, jakby miały się czołgać. Camsa skrzeczała, a Claus przytulał się do niej jak typowy dzieciak. Po krótkiej wymianie spojrzeń z matką Zena podszedł i wystawił dłoń do Clausa, jednocześnie głaskając Camse. Wydawała się zrelaksowana, gdy jej młode znalazło się na ręce mojego szefa, a potem ta ręka pojawiła się przed moją twarzą. Uniosłam się na łokciach i spojrzałam na ten mały, słodki pyszczek. Był taki piękny!

— Nie krępuj się — pospieszał mnie Zena. — Pogłaskaj go, bo naprawdę potrzebuję już w ciebie wejść.

Parsknęłam śmiechem i po zerknięciu na Camse pogłaskałam Clausa po łebku. Potem przesunęłam palcami wzdłuż jego grzbietu i po całym ogonku, a na zakończenie pocałowałam go w nosek. Wybuch miłości w moim sercu był satysfakcjonujący.

— Cieszę się, że się poznaliście. Teraz je zaniosę do łazienki, a ty zdejmij koszulkę.

Jak powiedział, tak zrobił. Wyniósł wydry i zanim wrócił, ja byłam już kompletnie naga. Mruknął z aprobatą, omiatając wzrokiem moje piersi, i od razu położył się na łóżku. Ułożył ręce pod głową i spojrzał na mnie wyczekująco.

— Mam na nim usiąść?

— Tak.

— A opaska?

— Ja ją sobie założę — oznajmił. Sięgnął ręką pod poduszkę i rzeczywiście ją wyjął, a następnie nasunął na oczy. Byłam... zaskoczona. —

Daję ci dziesięć sekund, zanim zerwę ją sobie z oczu i zerznę cię przy-gniecioną do łóżka.

Poczułam kolejną falę wilgoci między nogami spowodowaną jego ostrym tonem i szybko na niego weszłam. Siadłam na nim okrakiem, przygniatając sztywny członek do jego twardego brzucha. Poruszyłam się w przód i do tyłu, przez co lepka wilgoć pokryła jego pracę.

— Kurwa, zdajesz sobie sprawę z tego, że czuję cię dwa razy mocniej?

— Tak, opaska wzmacnia odczucia. Chciałabym coś zrobić — powiedziałam.

Obliział wargi i uniósł głowę, jakby chciał na mnie spojrzeć pytająco.

— Możesz odchylić głowę do tyłu?

— Odchylić głowę do tyłu? — powtórzył.

— Tak, proszę.

Odchrząknął, jakby nieprzekonany, ale finalnie odchylił głowę, prezentując swoją szyję. Podniosłam się w górę, nakierowałam nabrzmiałą główkę jego penisa na moje mokre wejście i pochyliłam się. Przycisnęłam język do jego torsu i leniwie przesunęłam nim w górę, po szyi i tej cholernej grdyce aż na podbródek. Sapnął na mój ruch, a ja bezwstydnie jęknęłam i mocno usiadłam na jego członku, zatapiając go w sobie aż po samą podstawę.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak obezwładniająco spełniona jak kilka chwil później, szczytując równocześnie ze swoim szefem.

Rozdział 24.

Verina

Jęknęłam, czując turbulencje. Chciałam się przewrócić na drugi bok, ale nie mogłam. Nie byłam na materacu, tam gdzie zasnęłam. Otworzyłam gwałtownie oczy, owijając rękę wokół... szyi swojego szefa idealnie w chwili, gdy wychodziliśmy z samolotu. Ciepłe powietrze uderzyło w moje rozspane ciało, a promienie gorącego słońca mnie oślepiły. Wtuliłam nos w szyję Zeny i westchnęłam męczeńsko. Niósł mnie gdzieś, nie wiadomo gdzie.

Po intensywnym seksie w jego pokoju przygotowałam wszystko, czego potrzebowałam na wyjazd, a Zena spakował to wraz z sukienkami i swoimi rzeczami. Później dołączył do nas Ron ze śpiącym Eliem i wyruszyliśmy w drogę na lotnisko. W samolocie zaproponowano mi tabletkę nasenną, więc przespałam cały lot tak jak dziecko, które tuliło się do mojego ciała.

— Obudziłaś się? — zapytał mnie Zena, gdy się zatrzymał.

Odsunęłam się od niego niechętnie i mruknęłam coś na kształt potwierdzenia. Czułam się dziwnie przez zmianę strefy czasowej i głód. Miałam zapewne niski cukier, ale nie chciałam nic mówić.

— Postawię cię na ziemi — oznajmił.

Po chwili stałam już na własnych nogach. Byłam ubrana w dresowe spodenki i obcisłą koszulkę na ramiączkach, pod którą nie miałam biustonosza, bo źle by mi się spało. Na stopach miałam espadryle, których nigdy wcześniej nie widziałam. Zapewne kolejny prezent od mojego szalonego szefa.

— Dobrze się czujesz? — zapytał, przyglądając mi się z góry.

Postanowiłam być szczerą.

— Wydaje mi się, że mam niski cukier. Trochę mi słabo — przyznałam.

Kiwnął głową na znak, że zrozumiał, i podszedł do drzwi od strony pasażera w aucie, które stało za mną. Był to duży, czarny samochód o lśniącym

lakierze. Zena pochylił się i moment później się wyprostował, trzymając w dłoni papierową torebkę i kubek z kawą. Najpierw podał mi kawę, którą z chęcią wzięłam i upiłam łyk. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, bo Zena był po prostu cudowny. Po chwili podał mi papierową torbę, a ja oddałam mu kawę, z której ku mojemu szczeremu zaskoczeniu również upiłam łyk.

Zupełnie jakby to było dla nas naturalne i normalne.

Zajrzałam do torebki i jęknęłam, widząc pięknie wyglądające ciastko owsiane pełne suszonych owoców i orzechów. Wyjęłam je, by spróbować, i znów jęknęłam, bo smakowało jeszcze lepiej, niż wyglądało. Wyciągnę-

łam rękę z ciachem w stronę ust swojego szefa, bo skoro dzieliliśmy się kawą, to tym też mogliśmy, i przygryzłam wargę, gdy odgryzł kawałek.

Zupełnie jakbym go karmiła, co wydało mi się przytłaczająco intymne, ale i ekscytujące. Rosło między nami coś pięknego, co mogłoby stać się kiedyś... naprawdę niesamowitą przyjaźnią.

Gdy skończyliśmy konsumpcję, wróciłam do kawy, której połowa ubyła.

Ron z Eliem siedzącym mu na barana podeszli do nas dopiero po chwili.

Młody wyglądał na rozspanego, a Ron na rozbawionego i zadowolonego.

Puścił mi oczko na powitanie, co odwzajemniłam. A potem spojrzałam w oczy Zeny.

— Co robimy?

— Skoro Eli się obudził, jedziemy do mieszkania mojego dziadka, gdzie zostawimy bagaże, odświeżymy się i zjemy obiad. Potem Ron pojedzie spotkać się ze swoim przyjacielem i przywiezie nam kilka rzeczy, a my odpoczniemy, bo Eli zwykle po podróży samolotem idzie szybciej spać.

Będziemy witać Paryż, podziwiając nocną panoramę miasta. A jutro zrobimy sobie wycieczkę pod Łuk Triumfalny i przejdziemy się wzdłuż Pól Elizejskich.

— Brzmi zajebiście — stwierdził Ron. — Mam rozumieć, że zrobimy przystanek w ulubionym

sklepie twojej siostry i wydasz chorą ilość pieniędzy?

— Oczywiście — mruknął Zena, przewracając oczami. — Louis Vuitton to podstawa wycieczek do Paryża.

Zerknęłam sceptycznie na swojego szefa, ale niestety na mnie nie patrzył. Wymieniał się spojrzeniem z Ronem, więc ja skupiłam się na siostrzeńcu Zeny. Chłopiec wyglądał uroczo, obejmując starszego mężczyznę za szyję i mocno tuląc się do jego włosów. Zmiana stref czasowych najwyraźniej podziałała na niego źle. Na szczęście nie marudził, tylko był po

prostu rozleniwiony. Dla porównania kuzynka Caroline była bardzo rozwyrzonym dzieckiem i gdy tylko coś szło nie po jej myśli czy też nie czuła się pełna energii, krzyczała i biła wszystkich wokoło. Zdaniem Caro był to efekt beznadziejnego wychowania i teraz, widząc Elia, byłam pewna, że moja dziewczyna mogła mieć trochę racji w swoim krytycznym osądzie.

Wsiedliśmy do samochodu, ja z Ronem i Eliem z tyłu, a Zena zajął miejsce pasażera i wdał się w dyskusję z kierowcą. Słyszac luz w głosie szefa, stwierdziłam, że był w przyjacielskich kontaktach z Mulatem, który prowadził. Swoją drogą nasz kierowca był naprawdę przystojnym mężczyzną i miał niewyobrażalnie seksowny francuski akcent.

Dotarcie do jednej z najpiękniejszych kamienic, jaką kiedykolwiek widziałam, zajęło nam dobre kilkanaście minut. Na tyle, na ile się orientowałam, byliśmy... no dobrze, szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, jak to wyglądało w Paryżu. Ron poinformował mnie, że z tarasu w naszym apartamencie roztaczał się doskonały widok na wieżę Eiffla, więc pewnie byliśmy gdzieś w pobliżu centrum?

Gdy opuściliśmy samochód, Ron zabrał połowę bagaży, a Zena drugą połowę, więc ja zaoferowałam Eliowi dłoń, którą chłopiec z uśmiechem złapał. Był cichy i ledwo żywy, co trochę mnie niepokoiło. Ani Zena, ani Ron nie wyglądali jednak na poruszonych, więc milczałam, bo nie chciałam wyjść na panikarę. Głaskając rączkę Elia, przeszłam z nim przez ulicę.

Potem weszliśmy po schodach do białej, zdobionej złotem kamienicy i wreszcie znaleźliśmy się w środku. Wnętrze było minimalistyczne, ale minimalizm ten był zdecydowanie obrzydliwie drogi. Staralam się jednak na tym nie skupiać i udałam się z Eliem prosto do windy, gdzie po chwili dołączyli do nas mój szef i Ron. Czułam, jak z każdym piętrem rosło moje podekscytowanie, i niemal pisnęłam, gdy dotarliśmy na ostatnie, a drzwi się otworzyły. Niestety nikt nie ruszył do wyjścia, co kompletnie zbiło mnie z tropu.

Ron wcisnął zielony guzik na panelu, a następnie wpisał sześciocyfrowy kod i drzwi znów się zasunęły. Wyjechaliśmy jeszcze jedno piętro wyżej i gdy winda znów się otworzyła, mnie szczeka opadła do podłogi. Nasz apartament znajdował się na poddaszu, ale miał bardzo wysoki sufit. Przestrzeń przede mną była utrzymana w brązach i bieli. Widziałam wspaniale wyglądające bujane fotele, ogromny telewizor na ścianie, dwie pary drzwi po lewej oraz jedne po prawej stronie. Wszystko było minimalistycznie przepiękne, ale to, co mnie zniszczyło, to była ściana. A raczej

okno będące ścianą. Rozciągał się przede mną zapierający dech w piersiach widok na panoramę Paryża, a przede wszystkim na sławną wieżę Eiffla.

Eli puścił moją rękę i rzucił się na sofę, po czym przytulił buźkę do pluszaków, które na niej leżały. To było jedyne, co do mnie dotarło. By-

łam tak zafascynowana widokiem przed sobą, że nie zważałam na żadne bodźce. Nic się dla mnie nie liczyło poza tym precudownym krajobrazem. Mój lęk wysokości nagle... stracił na sile. Nie czułam strachu, bo przy Zenie najwyraźniej nieco przywykłam do wysokości i przezroczyściej ścian... Zresztą... to był Paryż! Podeszłam do okien i odsunęłam delikatną firankę, by nic nie oddzielało mnie od panoramy miasta. I znów byłam w szoku, bo przede mną znajdował się taras, ale nie było na niego wyjścia z pomieszczenia, w którym stałam. Widziałam jednak piękną ozdobną barierkę i mnóstwo koszy wypełnionych piwoniami. Były ustawione wzdłuż barierki i ciągnęły się w obie strony. Oniemiałam.

Z transu wybudziły mnie dopiero dwie duże dłonie, które spoczęły na mojej talii, oraz ciepłe wargi, które zderzyły się z moim karkiem. Zena uraczył mnie kilkoma mokrymi pocałunkami i jednym ugryzieniem, zanim wyprostował się i oparł swój zarośnięty podbródek na czubku mojej głowy, przysuwając się. Jego potężne ciało czułam z każdej strony razem z tym obezwładniającym zapachem, który zawsze mu towarzyszył.

— Pięknie, prawda? — zapytał leniwym głosem. — Mogę cię tutaj zabierać w każdej wolnej chwili, aniele.

Uśmiechnęłam się głupkowato i ułożyłam dłoń na jego palcach, które spoczęły na moim brzuchu. Trzymał je na nim szeroko rozłożone, jakby próbował ochronić mnie przed światem zewnętrznym. Gdy przebiegłam opuszkami po jego knykciach, spał się.

— W każdej wolnej chwili? — zapytałam.

— Tak, wszystko, co należy do mojego dziadka, należy też do mnie.

W pewnym sensie jesteście u siebie.

Zamarłam, słysząc ostatnią frazę, i powoli zwróciłam się do niego przodem. Był wpatrzony w punkt przed sobą, ale od razu objął mnie w tali, zupełnie jakby potrzebował czuć moją obecność.

— *Jesteśmy u siebie* — powtórzyłam po nim tępo, więc na mnie spojrział.

— Chyba raczej u *ciebie*.

— Nie, to nie działa w ten sposób. Jesteś moja, więc to, co twoje, należy do mnie, a to, co moje, jest i twoje.

Otworzyłam usta, ale przez kilka sekund po prostu się w niego wpatrywałam. Albo się zgubiłam, albo on zniósł zmianę strefy czasowej gorzej niż Eli.

— To tak, jakbyśmy byli małżeństwem — wydusiłam z siebie w końcu.

Jego jasne tęczówki spoczęły na mojej zdezorientowanej twarzy i lekko rozbłysły, przez co minimalnie się przeraziłam. A co, jeśli on to wszystko, co mówił, mówił na poważnie? Może on mnie sobie przywłaszczył i chciał

przy sobie zatrzymać? Tak *naprawdę*?

— Nie, Verina. To tak, jakbyśmy byli partnerami. Póki jesteś moja, dzielimy się sobą i tym, co mamy.

— Chyba mój mózg działa z opóźnieniem — mruknęłam.

— Małymi kroczkami, *ma douce*, małymi kroczkami.

Pochylił się do mojego poziomu i spojrział na mnie wyzywająco.

Chciał, żebym pociągnęła ten temat dalej, ale ja naprawdę nie byłam gotowa na poważną rozmowę. Widziałam w jego oczach, że coś się zmieniło. To miejsce dawało mu coś, co go otwierało. A przynajmniej tak odczytałam jego minę.

— To z francuskiego? — zapytałam.

— Tak.

— Co oznacza?

Oblizwał dolną wargę, patrząc na moje usta, i przechylił głowę, wracając wzrokiem do moich oczu. Widziałam w jego spojrzeniu szalejącą burzę emocji, których po raz pierwszy zupełnie nie starał się ukryć. Chyba.

Cholera. Miałam wrażenie, że jego oczy nie były tak puste jak zawsze, ale byłam skłonna uwierzyć, że coś sobie wkręcałam. To вина stref czasowych, na pewno!

— Możesz sobie wygooglować — wyszeptał.

Cmoknął mnie przelotnie w brodę i wyprostował się, a następnie wyciągnął w moim kierunku dłoń. Byłam na tyle zdezorientowana, że bezmyślnie ją chwyciłam i dałam się pociągnąć do drzwi po prawej stronie apartamentu. Co ciekawe, nie zauważyłam ani Rona, ani Elia, więc pewnie udali się do pokoi.

Za drzwiami, które wybrał mój szef, znajdowała się mała biblioteka z biurkiem i stertą papierów oraz jednymi małymi drzwiami po prawej stronie i większymi naprzeciwko tych, przez które przeszliśmy. Jak się chwilę później okazało, pomieszczenie było zaledwie przedpokojem. Gdy go minęliśmy, stanęliśmy w progu pokoju, który wyglądał jak ze snów.

Na ścianie po lewej stronie nie było żadnych okien, ale za to stało tam

przeogromne łóżko z baldachimem, który obecnie był odsłonięty. Na materacu leżały dwa komplety białej pościeli i dwa ręczniki oraz szlafroki.

Po obu stronach łóżka stały szafki nocne ze zdobionymi lampkami oraz małe kosze pełne piwonii. Na ścianie naprzeciwko wejścia było ogromne okno tarasowe, które przesłaniała cienka tiulowa firanka.

Widok był jeszcze piękniejszy niż w poprzednim pomieszczeniu. Tutaj wieża Eiffla była centralnie przed nami. Lewą stronę wyjścia także zdobiły piwonie, które były ustawione na drabince. Czułam, że musiałam zrobić zdjęcie. Zwłaszcza że na tarasie — bo tu też był taras! — stały dwa wiklinowe fotele, szklany stolik i znów kwiaty, ale tym razem różowe goździki we flakonie. Trudno mi było utrzymać zamknięte usta. Przeniosłam wzrok na prawą stronę pokoju i mnie замуrowało. Poza stolikiem, kilkoma obrazami przedstawiającymi martwą naturę i kolejnymi koszami kwiatów dostrzegłam łazienkę. A raczej wydzielone za pomocą szkła pomieszczenie, gdzie podłoga była wyłożona marmurem. Za szkłem znajdowały się biała wanna zdobiona złotymi akcentami, ogromne lustro z umywalką i kabina prysznicowa. Całe to pomieszczenie wyglądało bardziej jak ogromny prysznic niż jak łazienka, ale ta wanna komplikowała sprawę.

— To nasz pokój — oznajmił miękko Zena, prosto w moje ucho, którego płatek lekko przygryzł. — Po drugiej stronie apartamentu jest pokój z dwoma łóżkami, kuchnia z jadalnią i normalna łazienka. Zostałaś skażona na mnie, bo nie zniósłbym myśli, że śpisz z Ronem sama w pokoju.

Drugą, bardziej przystępną opcją było, abys spała tutaj z Eliem, ale doszedłem do wniosku, że to ja będę potrzebował cię bardziej niż on. —

Wsunął palce pod moją bluzkę i bezceremonialnie dobrał się do moich piersi. Okrążył sutki kciukami i sapnął mi do ucha, jakbym to ja sprawiła mu przyjemność tym dotykiem, a nie on mnie. Na pośladkach czułam, jak jego przyrodzenie budziło się do życia. — Będę miał cię dla siebie dwadzieścia cztery godziny na dobę przez trzy najbliższe dni. Wiesz, co z tobą zrobię przez ten czas?

— Co? — jęknęłam, zamiast normalnie zapytać, bo ugryzł mnie w ramię.

— Wszystko, aniele.

Zadrżałam.

— Wszystko? — powtórzyłam tępo.

— Tak, a wiesz dlaczego?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

— Bo to nasz pierwszy wspólny urlop — wymruczał. — Krótki, ale intensywny. Bez interesów, popieprzonych ślubów i przykrych doświadczeń.

Tylko relaks.

Zamknęłam oczy, czując vibracje w całym ciele, i odchyliłam głowę na bok, by mógł wgrzyzać się w moją szyję, co i tak robił. Przygryzłam wargę na samą myśl o intensywności, którą miał na myśli, i nieznacznie zacisnęłam uda. Po wczorajszym wieczorze miałam doskonały obraz jego nie-nasycenia. Wiedziałam, że doprowadzi mnie do szaleństwa, i byłam tym szczerze podekscytowana. Seks z nim pozwalał mi zapomnieć o wszystkim.

Dosłownie wszystkim.

— Czy tutaj zawsze jest tak dużo kwiatów? — zapytałam, by wrócić na ziemię.

Musiałam przystopować z tymi pragnieniami, bo zaczynałam wariować. Ale jego usta były takie cudowne...

— Oczywiście, że nie — szepnął mi w ucho. — Kazałem je przywieźć specjalnie dla ciebie i udekorować nimi cały apartament.

— Dla mnie?

— Wyłącznie, aniele.

Ścisnął moje sutki, zrzucając mnie z obłoków za sprawą nagłego przyjemnego bólu, i ostatni raz pocałował mnie pod uchem. Po tym odsunął

się ode mnie, a ja chciałam wrzasnąć, że potrzebuję więcej. Na szczęście w porę się opamiętałam.

Gdy zwróciłam się twarzą do swojego szefa, penis wypełniał mu spodnie w kroku, a jego mina przerażała. Wrócił do swojego zimnego oblicza.

No cóż, chyba przywykłam.

— Zmierz sobie cukier, rozejrzyj się i przebierz bluzkę, bo nie zniosę już ani sekundy dłużej myśli, że twoje piersi odznaczają się pod tą imitacją koszulki przy Ronie. W każdej chwili może zobaczyć twoje sterczące sutki i stracić głowę za przypadkowe zerknięcie. — Pochylił się, by spojrzeć mi w oczy z mocą. — Nie chcę pozbyć się najlepszego człowieka przez twoje słodkie piersi, ale nie zawaham się,

bo to, co moje, należy wyłącznie do mnie.

— Znowu jesteś zaborczy — wytknęłam mu, nie wiedząc, czy jego zachowanie bardziej mnie niepokoi, czy jednak podnieca. — Bardzo zaborczy, wręcz irracjonalnie w tym przypadku — dodałam.

— Musisz przywyknąć. — Wyprostował się z zaciętą miną. Jego na-stroje troszeczkę mnie przerażały. — Więc jak się przebierzesz i zmierzysz

cukier, zapraszam na wyśmienity francuski obiad, który przygotowała przyjaciółka mojego dziadka. Potem Eli pójdzie spać, Ron się rozerwie, a ja zajmę się tobą.

— Masz na myśli seks?

— Zobaczysz. — Uniósł brew. — W nocy nie będę cię niepokoił, musisz się wyspać, bo postanowiłem, że ten wyjazd będzie jednym z tych, któ-

rych nie zapomnisz. — Zrobił dwa kroki w tył. — Do końca życia, moja słodka — dodał ciszej.

A potem wyszedł, zostawiając mnie kompletnie dezorientowaną.

Stałam tak wpatrzona w drzwi, za którymi zniknął, przez dobre kilka minut. Próbowałam ułożyć sobie w głowie jego słowa i wszystkie informacje, które na mnie zrzucił, ale kompletnie mi to nie wychodziło. Postanowiłam więc założyć biustonosz, bo na zmianę całego stroju jedynie do obiadu nie miałam ochoty. Wybrałam prosty, klasyczny stanik, a potem zmierzylam cukier. Był niski, ale nie tak, by mnie to zaniepokoiło.

Posprzątałam po sobie, umyłam ręce w naszej pseudołazience i jeszcze raz rozejrzałam się po pomieszczeniu. Te piwonie były rozbrajające.

Wyszłam z pokoju do biblioteki i tam również się rozejrzałam. Mnóstwo książek i papierów oraz te tajemnicze drzwi. Postanowiłam dać ujście swojej ciekawości i zajrzałam za nie. Trafiłam do toalety utrzymanej w czerni i złocie. Teraz zrozumiałam, dlaczego w naszej łazience nie było muszli klozetowej. Szczerze mówiąc, byłam szczęśliwa, że nie będę musiała robić siku na widoku.

Z szerokim uśmiechem spowodowanym tym nowym odkryciem uda-

łam się do przestrzeni będącej salonem, a z niej prosto do otwartych na oścież drzwi, za którymi przy szklanym, okrągłym stole siedział Eli. Zena był na tarasie, co widziałam dzięki przeszklonej ścianie, a Ron rozrabiał

w kuchni, która była połączona z jadalnią. Miał na sobie dresowe spodenki i nic poza nimi. Jego włosy były mokre.

— Ciociu Lin! — zawołał do mnie Eli. — Będziemy jeść — oznajmił.

Stanęłam za nim, pochyliłam się, objęłam go za ramionka i mocno pocałowałam w policzek. Tak mniej więcej dwadzieścia razy, póki nie zaczął krzyżeć, że chcę go zjeść. Odsunęłam się i zajęłam miejsce po jego prawej stronie. Zena ruszył ku nam i zatrzymał się w drzwiach tarasowych, których wcześniej nie zauważyłam.

— Co pysznego będziemy jeść? — zapytałam chłopca.

— Ciociu — jęknął, przewracając na mnie oczami jak na upierdliwe dziecko. — Ja nie wiem! Wuwo powiedział, że jedzonko.

Parsknęłam śmiechem i pokusiłam się o jeszcze jeden pocałunek w policzek chłopca. A potem w nosek. Okej, może jeszcze kilka w odkryte ramionko i szyję. Dzieci tak chętnie przyjmowały czułość, a ja nie miałam komu jej okazywać.

— Dzisiaj szef kuchni, *à la* ja — rozpoczął z francuskim akcentem Ron, odwracając się do mnie z głupekowatym uśmieszkiem — zaserwuje państwu wyborną zupę cebulową oraz ponadczasowe *ratatouille*. Pierwszy dzień musi rozpocząć się klasycznymi potrawami.

— Nigdy nie jadłam *ratatouille* — przyznałam. — Kojarzy mi się tylko z tą bajką.

— Niestety nasze będzie podane w naczyniu żaroodpornym, które położę przed wami. Będziecie sobie nabierać łyżką i nie będzie efektów wizualnych.

Parsknęłam śmiechem, że tak się wczułam, i rozsiadłam się wygodnie na swoim miejscu. Zena usiadł obok mnie, ale nie odezwał się ani słowem, co mnie zaciekawiło. Wyglądał na spiętego i czuć było od niego papie-rośy, za którymi nie przepadałam.

— Dobrze, moi drodzy wczasowicze, zupa jest gotowa.

Ron wyjął z piekarnika blaszkę, na której były ułożone cztery białe miseczki, i posypał danie

świeżo pokrojonym szczypiorkiem. Za pomocą rękawicy kuchennej podał nam miseczki i sam zasiadł do stołu, przysuwając Elia jak najbliżej siebie. Spojrzałam na swoją porcję i uniosłam wysoko brwi, bo zaskoczyła mnie góra z przypieczonego sera. Nigdy wcześniej nie jadłam tak podanej zupy cebulowej.

— To klasyczna francuska zupa cebulowa — oznajmił Zena, wbijając łyżkę w serową skorupkę. — Robiła ją przyjaciółka mojego dziadka, która jest Francuzką. Jest najprawdopodobniej najlepszą gospodynią domową, jaka żyje na tym świecie.

— Mieszka tu?

— Nie, ma mieszkanie niedaleko naszej kamienicy. Gdy pojawia się tutaj, mój dziadek ze *swoim przyjacielem* zapraszają ją i wspominają stare czasy, racząc się jej kuchnią. Poprosiłem, by zrobiła nam dzisiaj posiłki.

— Tak, a ja je jedynie podgrzałem, wszystko było przygotowane, moja droga — dodał Ron. — Nie jestem dobry w gotowaniu, ale świetnie podgrzewam. Na deser jest *crème brûlée* i już nie mogę się doczekać, aż go zjem.

To niebo w gębie.

— Potwierdzam — mruknął Zena. — Smacznego, moi drodzy.

No to smacznego.

Po posiłku i deserze, na który skusił się jedynie Ron, udałam się do pokoju, który Eli dzielił z mężczyzną, i ułożyłam chłopca do snu. Ich sypialnia była mniejsza, bardziej hotelowa, z dwoma sporymi łózkami i szafką nocną pomiędzy nimi. Poza tym były tam szafa i stolik.

Ron wyszedł na swoją wyprawę, a Zena poinformował mnie, że będzie w naszym pokoju. Gdy młody zasnął z noskiem przy mojej szyi, wymknęłam się cicho i udałam się tam, gdzie czekał na mnie mój szef. Zastałam go siedzącego na tarasie. Był w samych bokserkach, z papierosem w ręce, i podziwiał przepiękny widok na wieżę Eiffla.

Podeszłam do niego cicho i zajęłam miejsce obok, więc przeniósł na mnie wzrok. Wyglądał na zmęczonego, ale i zadowolonego. Chyba.

— Jak się czujesz? — zapytał, zaciągając się papierosem.

— Dobrze, Eli zasnął na mnie, więc trochę mnie zmorzyło, ale nie ma tragedii.

Uśmiechnęłam się szeroko i przenieśliśmy spojrzenie z przystojnego mężczyzny na przepiękny krajobraz. Pogoda była obłędna, gorące czerwcowe słońce muskało moją skórę, a zapach piwonii powalał. Czułam się wolna jak ptak, nic mnie nie dusiło.

— Ron ma z Eliem bardzo dobry kontakt — zauważyłam, bo mój szef nie kontynuował rozmowy. Czułam jego palący wzrok, ale nie dałam się przyciągnąć. Moje oczy chłonęły widok.

— Ron jest jego ojcem chrzestnym, wiele pomagał przy moim siostrzeńcu.

Zmarszczyłam brwi. Ron był jego chrzestnym? Dziwne, byłam pewna, że to Zena nim był. W końcu on też miał z chłopcem bardzo dobry kontakt.

— Więc to dlatego twoja siostra nie miała nic przeciwko tej wycieczce?

— Freida musi się zająć gównem, którego narobiła za moimi plecami.

Eli jest z nami bezpieczniejszy niż z nią, a poza tym kiedyś obiecałem mu Disneyland. Będą go zwiedzać z Ronem przez dwa dni. — Spojrzałam na niego z zaciekawieniem. — Ron zawsze chciał zobaczyć Disneyland

— dodał, widząc moją minę. — Za każdym razem, gdy tu byliśmy, było za dużo do załatwienia, by gdziekolwiek chodzić. Teraz ma szansę wykreślić to miejsce z listy miejsc do zobaczenia przed śmiercią.

— A my zobaczymy Disneyland? — szepnęłam z nadzieją w głosie.

— Tak, ale my nie poświęcimy mu zbyt wielu godzin, mam na jutro zaplanowane inne atrakcje.

Wyszczrzyłam się, bo wystarczyłoby mi jedynie stanąć przed tym Disneylandem i zrobić sobie jedno zdjęcie. Czułam się, jakbym miała zaraz wybuchnąć ze szczęścia. Wstałam z fotela, bez zastanowienia objęłam swojego szefa za szyję i mocno pocałowałam go w policzek, szepcząc ciche podziękowanie. W odpowiedzi złapał mnie w talii i pociągnął na swoje kolana, na których usiadłam okrakiem.

— Jest taka jedna rzecz, na którą mam cholerną ochotę od dłuższego czasu — oznajmił, patrząc na moje usta. — Ale nie wiem, czy jesteś na to gotowa.

Leniwie przesunął spojrzeniem po mojej twarzy i zatrzymał się na oczach.

Jego błyszczały pożądaniem. Złapał w palce materiał mojej bluzki i powoli podciągnął go w górę, a potem zdjął i rzucił na fotel. Następnie pozbył się mojego stanika i wygodnie oparł plecy na fotelu. Jego kciuki bardzo leniwie obrysowywały moje brodawki. Czułam jak gorąco oblało mnie całą, a zwłaszcza twarz, którą z pewnością ozdobił krwisty rumieniec.

— Krajobraz Paryża nigdy nie wydawał mi się tak piękny jak w tej chwili.

Spojrzałam przez ramię na skąpane w zachodzącym słońcu miasto i zmarszczyłam brwi. Gdy znów spojrzałam na Zenę, kącik jego ust był uniesiony w półuśmiechu.

— Ten widok jest bezkonkurencyjny — oznajmiłam.

— Jest niczym w porównaniu do ciebie. — Prychnął. — A teraz światło maluje twoje krągłości, rozświetla ci włosy i uwydatnia te kilka piegów na twoim małym nosie. Gdy się rumienisz, wszystko inne wydaje się bez wyrazu. Jesteś taka piękna, Verino... — Pokręcił głową, jakby nie dowierzał, i odchylił ją, a potem zacisnął powieki. — Tak cholernie piękna —

dodał ciszej.

— Ciągłe mnie zawstydzasz — mruknęłam, bo nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć.

— Uważam to za jedno ze swoich ważniejszych osiągnięć.

— Moje rumieńce? — Parsknęłam śmiechem.

Opadłam na jego klatkę piersiową i wtuliłam nos w jego szyję. Pachniał niebezpiecznie, ale ja czułam się bezpieczna, co było popieprzone. Znów dotarło do mnie, że nigdy przy nikim nie czułam się tak bezpieczna jak przy nim. Nigdy.

— Tak, są cudowne i to ja je wywołuję.

— Cóż, muszę się z tym zgodzić, szefie. — Odsunęłam się minimalnie i oblizałam wargę, patrząc na jego szyję. — Będziesz miał coś przeciwko, jeśli cię ugryzę? — wypaliłam.

Cholera, pieprzone hormony. Czy tam libido.

— Chcesz mnie oznaczyć?

— Chyba tak — przyznałam. — Mogę?

— Gdzie tylko zapragniesz.

Odetchnęłam z ulgą, że nie wziął mnie za kompletną idiotkę, i oblizałam wargę, a potem zbliżyłam się, by złożyć mokry pocałunek na jego grdyce. Przełknął ślinę, gdy przesunęłam po niej językiem, a ja jęknęłam.

To było tak cholernie seksowne. Podniecało mnie jego jabłko Adama i te cholerne żyły, które wyraźnie rysowały się pod jego skórą, gdy był pobudzony. Po nich też przejechałam mokrym językiem, ale nie mogłam się nasycić, więc mocno wgrzyzłam się w jego ciało nad obojczykiem. Zaciągnął

się powietrzem, gdy skubnęłam go zębami, a potem gwałtownie zassałam skórę, wiercąc się. Jego penis rósł pomiędzy naszymi ciałami z zawrotną prędkością. Czułam, jak moja cipka robiła się mokra, a sutki twardniały.

Zapach, smak i faktura jego skóry... mogłam się w tym zatracić. Znów chciałam więcej.

Gdy moje dzieło stało się widoczne, oblizałam je i pocałowałam kilkukrotnie, by następnie poprowadzić usta po grdyce Zeny na brodę, a z brody w kierunku rozchylonych warg. Czułam jego ciepły oddech, twarde mięśnie pod palcami i nabrzmiały członek tuż przy swoim kroczu. Pragnął mnie tak samo, jak ja pragnęłam jego. Nie umiałam się nim nasycić, bezustannie było mi mało i chciałam jeszcze. Stałam się zachłanna.

Wessałam jego dolną wargę do ust i przygryzłam ją, zanim gwałtownie się odsunęłam. Serce waliło mi w piersi z porażającą mocą. Byłam mokra między nogami, tak cudownie mokra i gotowa na jego penisa. Pragnęłam, by mnie wypełnił. Och, jak ja go, kurwa, potrzebowałam!

Gdy spojrzał mi w oczy, dostrzegłam mrok i pożądanie. Obliznął swoją wargę, smakując ślad po moich ustach, i objął mnie, przyciskając do siebie z całą siłą. Potem wstał bez ostrzeżenia i przeniósł mnie do pokoju, gdzie rzucił mnie na łóżko. Widziałam mocno odznaczający się namiot w jego bokserkach. *Chciałam go. Cały, kurwa, czas.*

— Rozbierz się i ułóż na środku łóżka — oznajmił głosem pełnym napięcia.

Wykonanie jego polecenia zajęło mi mniej niż pół minuty. Rzuciłam dolną część swojej garderoby na podłogę i podciągnęłam się wyżej na materacu, z wyczekiwaniem wbijając w niego spojrzenie. Wyglądał na oszołomionego.

— Rozłóż dla mnie nogi.

Przygryzłam wargi, obnażając swoje ociekające pragnieniem łono, i wsparłam się na łokciach, by lepiej go widzieć. Przez chwilę patrzył na moją cipkę, a potem odwrócił się i odszedł w stronę stolika, przy którym stało krzesło.

Przeniósł je przed łóżko i usiadł z szeroko rozłożonymi nogami, wbijając w moje oczy pociemniałe spojrzenie. Wyglądał przerażająco i seksownie.

— Dotykałaś się kiedyś? — zapytał.

— Czasem — przyznałam szczerze.

Zacisnął powieki, zaciągając się powietrzem, i znów na mnie spojrzał.

Tym razem jego oczy błyszczały obłędem.

— Odkąd jesteś moja, dotykałaś się z myślą o kimkolwiek?

— Nie.

— Caroline cię dotykała — stwierdził.

— Tak.

Zacisnął szczękę i oparł się o krzesło, a potem zmrużył oczy. Wyglądał, jakby zaraz miało go rozerwać. Nie wiedziałam, co mu się nagle stało.

— Chcę, żebyś doprowadziła się do orgazmu, patrzac mi w oczy — oznajmił.

Otworzyłam szeroko usta, bo tego się nie spodziewałam. Chciał, żebym... żebym masturbowała się, patrzac mu w oczy?!

— A nie możesz ty?

— Nie, chcę patrzeć, jak się dotykasz z myślą o mnie i tylko o mnie. Jak mnie pragniesz.

— Skąd wiesz, że będę myśleć akurat o tobie podczas... dotykania się?

— Nie wiem, rzecz w tym, że to sprawdzę.

— Po co?

To było, kurwa, krępujące.

— Bo chcę patrzeć, jak się pieścisz. Chcę to zobaczyć. Chcę widzieć, jak robisz to dla mnie.

Zacisnęłam powieki, czując, jak moje policzki znów zrobiły się czerwone i gorące niczym ogień, i opadłam na materac. Jego ciężkie spojrzenie mówiło mi, że nie odpuści. Uroił sobie coś w tej chorej głowie i nie

miałam szans wygrać. Ale masturbować się na jego oczach... Kurwa, to było krępujące jak jasna cholera!

— Dotknij swoich piersi, sprawdź, jak cudowne są w dotyku.

Kierowana jego głosem poprowadziłam prawą dłoń na pierś, a lewą pomiędzy nogi. Obrysowałam sutek kciukiem i jęknęłam. Chciałam, żeby zassał moją brodawkę, żeby bawił się nią swoim gorącym językiem. By pokazał, jak bardzo mnie pragnął. By to on mnie dotykał, nie ja. Moje dłonie nie były tak szorstkie jak jego. Mój dotyk nie sprawiał, że ciało mi płonęło.

Tylko on potrafił to zrobić.

— Tak, dokładnie tak — sapnął.

Nie wiedziałam, kiedy moja dłoń znalazła się na cipce. Byłam oszołomiona i zawstydzona, ale czułam tak wielkie napięcie, że moje palce same dotarły do nabrzmiałej łechtaczki. Wszystkie emocje mieszały się w moim ciele w jedność, która chciała wybuchnąć w tym małym, napuchniętym pączku. Jęknęłam, wsuwając dwa palce w drżące wejście, i odważyłam się spojrzeć na swojego szefa. Siedział na swoim miejscu z kamienną miną, ale jego cholerne oczy wyglądały jak gradowa chmura. Oddychał ciężko i mocno zaciskał pięści na krześle. Gdy nasze oczy się spotkały, zaczęłam poruszać palcami tak, jak lubiłam. Wsuwałam je i wysuwałam, delikatnie podkurczając, a orgazm nadchodził wielkimi krokami. Nie kontrolowałam swoich jęków, nie kontrolowałam już niczego. Patrzyłam, jak wzrok Zeny

przesuwał się po moim ciele, i pieprzyłam się palcami coraz szybciej i szybciej.

Czułam pot i zmęczenie, ale pragnienie spełnienia było silniejsze. Przycisnęłam kciuk drugiej dłoni do łechtaczki i powoli ją pocierałam, by przyspieszyć słodki koniec. I byłam dosłownie o krok od spełnienia, gdy mój szef warknął, nie mogąc już wytrzymać:

— Dość.

Nie mogłam. Potrzebowałam orgazmu jak powietrza, więc zwiększyłam nacisk na łechtaczkę i odchyliłam głowę, czując, jak powoli wybuchałam.

Z moich ust wypływały sapnięcia i jęki, raz po raz krzyczałam jego imię.

Nogi zaczęły mi drżeć i już czułam, jak spadam z tego wzniesienia, ale nie.

Nie udało się, kurwa! Zena zerwał się z miejsca, przewracając krzesło, i złapał mnie za ręce, a potem brutalnie je odepchnął. Podniosłam głowę, by na niego wrzasnąć, ale nie zdołałam. Złapał mnie boleśnie za uda i gwałtownie zassał moją łechtaczkę, kończąc to, co kazał mi zrobić samodzielnie.

Wygięłam się, wplatając palce w jego włosy, i mocno za nie pociągnęłam,

nie mogąc znieść intensywności tego orgazmu. Język mężczyzny znęcał się nade mną, spijał soki i przedłużał tę słodką torturę, ile tylko mógł. Krzyczałam, jakby obdzierał mnie ze skóry, ale nie przejmował się tym. Pożerał

moją cipkę, jakby chciał mi pokazać, że tylko on mógł to robić. I rzeczywiście tak było.

— Jesteś moja — warknął, odsuwając się gwałtownie. — Tylko, kurwa, moja. I każdy twój orgazm będzie mój, Verina, wszystko, co z tobą związane, jest, kurwa, tylko moje.

Nie wiedziałam, dlaczego jego głos był przepełniony taką złością, i nie zdążyłam zapytać, bo przewrócił mnie na brzuch i złapał za biodra. Szarpnął

mną brutalnie, żebym podniosła pupę w górę, i ani się obejrzałam, a jego twardy kutas wszedł we mnie po sam koniec. Wbił się we mnie tak gwałtownie i niespodziewanie, że krzyknęłam, prostując się jak struna. Ale on się nie zatrzymał. Złapał mnie w pasie, rozpoczynając szaleńczą szarżę na moje wymęczone wnętrze, i podniósł mnie do pionu. Prawą dłoń zacisnął mocno na moim gardle, a lewą zaatakował łechtaczkę, ponownie chcąc doprowadzić mnie do orgazmu. Pieprzył mnie w szaleńczym tempie i głośno warczał mi do ucha. Nie mogłam oddychać przez jego palce i duszące mnie emocje. Nigdy nie przeżyłam czegoś tak brutalnego i nigdy nie posądziłabym się o taką ekscytację. Moja cipka była mokra, a jego wielki kutas wchodził we mnie raz po raz, bez opamiętania. Był jak w transie i ciągnął mnie za sobą, a ja chciałam więcej i więcej.

— Jesteś moja — warknął mi do ucha. — Potrzebujesz mnie i należysz do mnie. Twoje ciało, umysł i dusza są moje. Wszystko, co cię dotyczy, jest, kurwa, tylko moje, Verina. Wszystko.

Nie rozumiałam jego słów, gdy pieprzył mnie z taką mocą. Nie wiedziałam, co mówił, nie wiedziałam, czego chciał. Skupiałam się tylko na jego potężnym fiucie, który bombardował moje ciasne wnętrze.

— ...nigdy, rozumiesz? — syknął. — Nigdy, kurwa.

Nie wiedziałam, o co mu chodziło. Nie wiedziałam, bo obezwładnił mnie drugi, morderczy wręcz orgazm, który został przypieczętowany jego spermą w moim ciele i ugryzieniem w ramię aż do krwi.

Chyba mnie pochłonał.

Rozdział 25.

Verina

Z jękiem przewróciłam się na plecy, gdy mój szanowny szef postanowił się ze mnie podnieść i gdzieś zniknąć. Czułam się wykończona, bolał mnie każdy fragment ciała. Dosłownie płonęłam między nogami i w miejscach ugryzień. Uniosłam dłoń do ramienia, które wydawało się najbardziej po-turbowane, po czym z przerażeniem przeniosłam palce przed oczy. Krew.

Cholerna krew na moim cholernym ramieniu od cholernych zębów! Jak on to zrobił? Zamienił się w wampira?! Przecież to było popieprzone! Ale z drugiej strony to był tak niesamowicie satysfakcjonujący seks... odpłynęłam w pewnym momencie! I powtórzyłam to. Wiele, wiele razy.

Tak, teraz już byłam pewna — zostałam zdeprawowana. I wcale nie było mi przykro. Problem w tym, że takiego głębokiego ugryzienia nie dało się zakryć makijażem. No i nie zejdzie mi ono z ramienia tak szybko jak zwykła malinka. Co on sobie, do cholery, myślał?! Będę wyglądać, jakby mnie ktoś pobił. Pieprzony samiec alfa. Ale taki świetny, intensywny seks...

Podniosłam się do siadu z męczeńskim jękiem i rozejrzałam się w poszukiwaniu swojego szefa. Stał na tarasie kompletnie nagi i palił papierosa. Cóż... miałam idealny widok na jego boską sylwetkę. Perfekcyjnie wyrzeźbione nogi przechodzące w twarde pośladki, w które mogłabym wbić paznokcie. Dalej rozszerzające się ku górze plecy i ramiona, w których ginęłam. Mięśnie na jego plecach były cholernie seksowne i każdy ich ruch mnie podniecał. W ramionach był szeroki jak diabli, a biodra miał wąskie i było to tak nieziemsko apetyczne, że przygryzłam wargę, by nie jęknąć. W tej chwili nawet jego szyja mnie kręciła i to zdecydowanie nie było zdrowe. Chyba trochę wariowałam na jego punkcie. Chyba trochę...

bardzo. I chyba chciałam go więcej. Dało się więcej?

Podniosłam się i zarzuciłam na siebie koszulkę Zeny, która leżała na biurku. Sięgała mi prawie do kolan, co wywołało mój śmiech. Byłam naprawdę mała w porównaniu do niego.

Wyszłam na taras i oparłam się o barierkę zaraz obok mężczyzny. Był mniej więcej w połowie papierosa.

— Zrobiłem ci krzywdę? — zapytał cicho, nie racząc mnie spojrzeniem.

Wydawał się zamyślony i zamknięty, co trochę mnie zdziwiło. Najpierw mnie pochłaniał, a potem stawiał między nami mur, którego nie miałam odwagi burzyć. Z jednej strony było to dobre, ale z drugiej mogłabym czuć się wykorzystana. Ktoś normalny zapewne tak by się czuł, prawda?

Może ja po prostu byłam jakaś popieprzona? Jak się otrząsnąć z tego transu? Tak wiele pytań, a tak mało cholernych odpowiedzi.

— Nie czuję się skrzywdzona — mruknęłam.

— Lubisz, gdy mocno cię pieprzę, prawda?

Cóż za subtelność.

— Lubisz mnie mocno pieprzyć, prawda? — przedrzeźniłam go.

Spojrzał na mnie kątem oka, wypuszczając dym przez nos, i wyrzucił resztę papierosa, by zwrócić się do mnie przodem. Miał roztrzepane włosy, dużego siniaka na szyi i mętne spojrzenie. Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i oblizał wargę.

— Lubię, gdy jest ci dobrze — oznajmił głębokim głosem. — Lubię, gdy wiesz się z rozkoszy dzięki mnie. Lubię, gdy jesteś bezwstydna. Lubię, gdy jesteś nieśmiała. Lubię wszystko, co robisz.

Wyszczrzyłam się, czując ciepło rozlewające się po moim sercu oraz policzkach, i ułożyłam dłonie na jego twardym brzuchu. Przysunęłam się bliżej, gdy nie zareagował, i pokusiłam się o objęcie go. Oparłam brodę na jego twardym ciele i utkwiałam pełne rozczulenia oczy w jego surowej twarzy. Nie poruszył się, ale odwzajemnił moje spojrzenie i wydawał się bardziej rozluźniony.

— Czyli mówisz, że mnie lubisz?

— Czy masz co do tego jakiegokolwiek wątpliwości?

Wydełam wargę.

— Nie za dużo mi mówisz.

— Wylewność nie jest moją mocną stroną. Wolę robić, niż mówić.

A robię wszystko, co w mojej mocy, byś mnie chciała. I będę to robił, póki tylko mi pozwolisz, aniele.

— Masz na myśli te chore sumy pieniędzy?

Uniosłam wyzywająco brew i korzystając z jego dobrego humoru, przesunęłam dłonie w dół po jego łądźwiach aż na pośladki, w które delikatnie wbiłam paznokcie.

— Mam na myśli to, że nie ma rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił.

— To bardzo mocne stwierdzenie.

— I szczerze, *ma douce*. — Oblizał wargę i unióś dłonie, by złapać moją twarz. Pocałował mnie w czoło, skroń i policzek. Zatrzymał się na uchu.

— Zawsze możesz sprawdzić, do czego się posunę — wymruczał. —

Pytanie tylko, czy masz odwagę?

— To zabrzmiało dość przerażająco — mruknęłam, mocniej wbijając paznokcie w jego twarde pośladki. — Powiedziałaś, że nigdy mnie nie okłamiesz i że nie tolerujesz kłamstwa. Nie dałeś mi powodu do myślenia, że jesteś nieszczerzy, więc nie muszę niczego sprawdzać.

Wyprostował się i ułożył brodę na mojej głowie, a ręce na ramionach.

Nie przytulił mnie, na co skrycie liczyłam, ale dał mi wolną drogę do tego, bym ja to zrobiła. Więc przywarłam policzkiem do jego torsu, nieprzerwanie drażniąc paznokciami jego tyłek.

— W razie gdybyś zmieniła zdanie, nie wahaj się. Ja się nie zawaham przed niczym.

— Będę pamiętać. — Uśmiechnęłam się. — Wiesz... poszłabym pod prysznic.

— Zatem zabieram cię pod prysznic.

Odsunął się, przez co musiałam go puścić, i bez pytania zdjął mi swoją koszulkę. Rzucił ją na fotel i pochylił się, by mnie podnieść. Objęłam go nogami w pasie, a ręce owinęłam wokół jego szyi. To cholerne uczucie, gdy jego naga skóra dotykała mojej, uderzyło mi do głowy. Uśmiechnęłam się szeroko, mocniej zaciskając wokół niego nogi, i wplotłam palce prawej dłoni w jego miękkie włosy.

Po długim, mokrym pocałunku w ślad na moim ramieniu przeszliśmy do łazienki. Zena postawił mnie na kafelkach i odwrócił się, a później opuścił łazienkę. Zebrał z łóżka ręczniki i wyjął ze swojej torby kosmetyczkę, po czym wrócił do mnie. Zawiesił ręczniki na haczyku obok lustra i podał mi żel pod prysznic.

Włączył natrysk i gdy woda nabrała odpowiedniej temperatury, powiesił słuchawkę nad nami. Ciepły strumień uderzył w moje ciało, wywołując lekki dreszcz, który mną wstrząsnął. Zerknęłam na twarz swojego szefa i z zaskoczeniem zauważyłam uniesiony kącik ust. Oczy Zeny były

łagodne i określiłabym ich spojrzenie jako... ciepłe. Jednak zaledwie przez moment, bo gdy dostrzegł, że na niego patrzyłam, znów stał się zimny i niedostępny. Jego oczy były piękną błękitną taflą, ale dominowało w nich zimno, przez które robił się taki zdystansowany. A szkoda. Gdyby było w nim więcej ciepła... ach, mogłabym się zatracić do reszty.

— Wiesz... — zaczęłam, układając dłonie na jego torsie, i przygryzłam wargę. — Sprawiasz, że czuję się naprawdę wyjątkowa.

— Jesteś wyjątkowa. — Pochylił się, opierając się o szkło, i przycisnął swoje mokre czoło do mojego. — Jesteś piękna. Słodka. Urocza. Jesteś idealna i cieszę się, że jesteś moja. — Musnął nosem mój nos i zamknął oczy. — Powiedz, że jesteś moja, aniele.

— Jestem twoja — wyszeptalam, uśmiechając się. — A ty mój?

— W każdym calu, moja słodka.

Och, kurwa.

Obudziliśmy się wcześnie, zjedliśmy i zaczęliśmy zbierać się do wyjścia.

Na pierwszy dzień zwiedzania Zena wyjął dla mnie dwuczęściowy komplet z prążkowanego

materiału w kolorze delikatnego różu. Składał się z topu na cienkich ramiączkach oraz dopasowanej do ciała spódnicy się-

gającej mi do połowy uda. Czułam się bardziej obnażona niż zakryta, ale wygoda i komfort w postaci braku biustonosza zwyciężyły. Na stopy wsunęłam espadryle, które miałam wcześniej, i byłam gotowa. Siedziałam z Eliem w salonie, gdy pojawił się rozanielony Ron z kilkoma papierowymi torebkami oraz jedną dużą torbą przewieszoną przez ramię. Kiedy mnie zobaczył, wyszczerzył się niczym Joker.

— Idziemy na spacer! — wrzasnął młody, podnosząc się na równe nogi.

Ron podszedł do nas, nie odrywając ode mnie wzroku, i odłożył torbę na ziemię. Papierowe pakunki położył na sofie obok mnie i usiadł, łapiąc Elia w ramiona. Pocałował go w policzek, czym kompletnie mnie rozczulił, i usadził sobie chłopca na kolanach. Młody z szerokim uśmiechem wtulił się w ciało mężczyzny. Wyglądało to tak cudownie, że nie mogłam nie jęknąć. No nie mogłam! Ron był najśladniejszy.

— Gdzie szef? — zapytał, spoglądając na mnie.

— Zalała go fala telefonów.

— Całe życie w pracy — westchnął. — Co ci się stało w ramieniu?

Pochylił się ku mnie ze spojrzeniem, które wyrażało rozbawienie, i przyjrzał się nachalnie ranie po zębach Zeny. Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, więc jedynie przygryzłam wargę i wzruszyłam ramionami.

— Czy to po zębach? — Roześmiał się. — Szaleni jesteście.

Chciałam go upomnieć, że trochę nie wypadało wytykać takich rzeczy kobiecie, ale na horyzoncie pojawił się mój szef. Miał na sobie beżowe lniane spodnie do kolana i białą koszulę z wywinętymi rękawami, której trzy guziki zostawił rozpięte. Jego włosy wyschły samoistnie po prysznicu i pozostały w lekkim nieładzie, co nadało mu chłopięcy, zadziorny wygląd.

Gdyby jego twarz była wesoła, wyglądałby uroczo.

— O, Ron — odezwał się niskim głosem, przeczesując te cholerne włosy palcami. — Masz wszystko?

— Jasne.

Kiwnął głową na torby, więc Zena podszedł do nich i bez słowa wyjął ich zawartość. Pierwszą rzeczą był prostokątny pakunek, który po wyjęciu trafił na moje kolana. Nie skomentowałam tego i nie poruszyłam się.

Bałam się, co tym razem wymyślił. I to przed cholernymi zakupami, które sobie zaplanował! Następnym pakunkiem był mniejszy, ale znów trafił

na moje kolana. Kolejny był pluszowy miś z wieżą Eiffla pod pachą, który trafił na kolana Elia.

— Wiesz, co to znaczy, mały? — zapytał, poważnie spoglądając na szeroko uśmiechniętego chłopczyka.

— Misio!

— Co musisz z nim zrobić?

Eli obejrzał pluszaka z każdej strony i wyrzucił rączki w powietrze, krzycząc:

— Pokazać misiowi miasto!

— Dokładnie tak. — Zena mrugnął do chłopca konspiracyjnie, co ten w uroczy sposób odwzajemnił, zaciskając na moment oczka. Przytulili się, topiąc moje serce. — Musisz zapakować misia do plecaka.

— Tak!

Eli zeskoczył z kolan Rona i nie pytając o pozwolenie, pociągnął go za sobą do pokoju. Zniknęli przy akompaniamencie śmiechu starszego mężczyzny, a ja zostałam sama z Zeną, który po raz kolejny zajrzał do torby.

Wyjął następne pudełeczko, które także znalazło się na moich kolanach.

— Co to ma być? — mruknęłam podejrzliwie, mrużąc oczy.

— Kilka drobiazgów, które przydadzą ci się na dzisiejszą wycieczkę.

— Możesz coś dla mnie zrobić? — zapytałam z lekką złością.

Miałam naprawdę dość tych jego pieprzonych prezentów. On kupował mi zdecydowanie za dużo rzeczy! I za często, do cholery. To jakiś jego chory fetysz czy co?

— Co takiego?

— Obiecuj, że nie kupisz mi już niczego podczas tego wyjazdu.

Spojrzałam nieustępliwie w jego oczy, pewna swojego stanowiska w tej sprawie, i odłożyłam pakunki na sofę. Skrzyżowałam ręce pod biustem, żeby podkreślić swoją siłę, ale nie podziałało. Zena uniósł brwi i pochylił się, układając ciepłe dłonie na moich kolanach. Jego surowa twarz znalazła się centralnie przed moją. Patrzył na mnie wyzywająco. Straciłam cały rezon w momencie, gdy jego czoło dotknęło mojego. Och, kurwa.

— Nie obiecuję tego — wyszeptał.

— Proszę.

— Wejdziemy dzisiaj do takich sklepów, że nie będę umiał się powstrzymać. Dlaczego nie chcesz się tym cieszyć?

— Bo nie lubię cię wykorzystywać, a cały czas mam wrażenie, że to robię.

Nie musisz mnie kupować, ja naprawdę cię lubię, Zena. Bez tych prezentów.

Czule dotknęłam jego policzka, po którym przesunęłam palce aż na jego szczękę, a potem na szyję.

— A jeśli to mi nie wystarcza? — wymruczała, zbliżając się jeszcze bardziej, tak że nasze nosy się zetknęły. — Jeśli chcesz cię bardziej? Więcej?

— Kupiłeś moje ciało, ale mnie nie możesz. — Zmrużyłam oczy. — To tak nie działa. A poza tym chciałabym ci przypomnieć, że mam dziewczynę.

Prychnął. On po prostu prychnął! Wyprostował się gwałtownie i stracił całą lekkość, która jeszcze przed chwilą z niego emanowała. Teraz był

zimny i zdystansowany. Zamknięty. Cholera, nie o to mi chodziło!

— Masz rację, jesteś w związku, którego nie chcesz, wybaczone. —

Otworzyłam usta, by go zbesztać, ale nie dopuścił mnie do głosu. — Nie mogę obiecać, że niczego ci nie kupię, aniele. Lubię to robić, wręcz uwielbiam, to jedna z rzeczy, które sprawiają mi szczerą przyjemność, więc nie zrezygnuję z tego. Nie wykorzystujesz mnie, bo mnie o to nie prosisz.

Jeśli możesz, przestań się opierać i patrzeć na mnie z taką złością. I zobacz, co dla ciebie mam.

Zacisnęłam powieki, by odliczyć do dziesięciu, ale nagle dotarło do mnie coś cholernie istotnego.

— Nie kontaktowałam się z Caroline!

— W jakiej sprawie?

— Jasna cholera! Ona nie wie, że wyjechałam. Przecież mnie zabije, jak wrócę! Będzie się zamartwiać.

— Flynn jej powie, że jesteś na wyjeździe — mruknął. — Nie przejmuj się tym.

Wbiłam w niego pełne irytacji spojrzenie, ale widząc, jakim zimnem emanowały jego tęczęwki, odpuściłam. Był ewidentnie zły i ani odrobinę się z tym nie krył. No cóż. Ja również byłam zła! I ze złością złapałam pierwszy pakunek, zdarłam z niego szary papier i zajrzałam pod wieczko.

Trzy różowe błyszczki. Okej, to mogłam przyjąć ze spokojem.

— Błyszczki?

— Tak, pomaluj usta.

Zmarszczyłam nos, słysząc jego despotyczny ton, i westchnęłam, odkręcając pierwszy z brzegu błyszczki. Był jasnoróżowy ze świecącymi drobinkami i pachniał truskawkami. Obrysowałam nim wargi na ślepo i złączyłam je, by maż rozprowadziła się równomiernie. Gdy skończyłam, spojrzałam na Zenę, który bacznie mi się przyglądał.

— Przetestujesz? — zaproponowałam wyzywająco i wysunęłam wargi, czekając na pocałunek.

Chciałam go sprowokować, bo mnie zdenerwował, ale gdy się nie ruszył, odczułam lekki zawód.

— Rozpakuj kolejny — mruknął.

Dupek.

Odłożyłam błyszczki i z najbardziej obojętnym wyrazem twarzy, na jaki było mnie stać, rozpakowałam następny prezent. Tym razem pisnęłam z ekscytacji i aż się poderwałam, wpadając na

swojego szefa. Złapał mnie w pasie i zrobił krok w tył, by nie upaść. Możliwe, że zareagowałam odrobinę impulsywnie. Ale no kurde! To był cholerny polaroid!

— Skąd wiedziałeś? — jęknęłam, patrząc na niego ze szczerą radością.

— Rany, zawsze o tym marzyłam!

— Mówiłaś mi o tym — mruknął. — Dlaczego z aparatu się cieszysz, a z innych rzeczy nie?

Odsunął mnie od siebie, tworząc dystans dwóch kroków między nami, i spojrzał na mnie z nadal wyczuwalną złością. Czy ja byłam bipolarna?

Przed momentem byłam na niego wkurzona! A teraz zranił mnie fakt, że się ode mnie odsunął. Ten mężczyzna źle na mnie działał. Bardzo źle, do cholery.

— Bo zawsze marzyłam o polaroidzie — przyznałam. — A reszta mnie przytłacza. Mam na sobie kolczyki od ciebie, pierścionek od ciebie, bransoletkę na nodze i wisiołek na szyi. Nawet ubrania są kupione przez ciebie.

Wydajesz na mnie za dużo pieniędzy.

— Czasem cię nie rozumiem.

— Ja ciebie też nie — westchnęłam. Zrobiłam krok w jego stronę i rozłożyłam ramiona, uśmiechając się przeprasząco. — Nie chciałam cię ze-złościć. Miś na zgodę?

Zmierzył mnie sceptycznym wzrokiem i założył ręce na klatce piersiowej, pokazując swój upór. Opuściłam swoje wzdłuż ciała, czując, jak bolesny supeł zacisnął się na moim sercu, i odwróciłam się w stronę ostatniego podarku. Odłożyłam aparat i rozdarłam papier, by zobaczyć torebkę. Była prostokątna i w różowym kolorze z nadrukowanymi stokrotkami. Naprawdę śliczna. Ale było mi zbyt przykro, by docenić jej urok.

— Włóż do torebki aparat i coś słodkiego na wypadek, gdybyś poczuła się gorzej, i wychodzimy — odezwał się mroczny głos za mną.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł przez moje ciało i zrobiło mi się zimno.

To nie był dobry znak. Jeśli raniło mnie jego odrzucenie, byłam za blisko nieprzekraczalnej granicy. Musiałam się zdystansować.

Po trzeciej godzinie spędzonej na zakupach zapragnęłam przerwy. Eli był

zachwycony przeciąganiem wieszaków po rurkach, Ron świetnie się ba-wił, wyszukując coraz to droższe głupoty, a mój szef po prostu był dupkiem. Nie wydawał się zainteresowany moim zdaniem, gdy wychodziłam z przymierzalni, mówiąc, że nie potrzebuję kolejnej sukienki, koszulki, bluzy, torebki czy butów. Do tego momentu kupił mi dwie pary klasycznych szpilek od Louboutina, jedne jasnoróżowe, drugie białe, jedną torebkę od Chanel oraz dwie i plecak ze znaczkiem Louisa Vuittona, torebkę od Diora i kilka innych niepotrzebnych rzeczy. Przestałam liczyć po przekroczeniu pięćdziesięciu tysięcy euro. A to były tylko rzeczy dla mnie. Zena kupował jeszcze dla Elia, Freidy, wziął garnitur dla Rona i dla jego brata. Dla siebie, z tego, co zauważyłam, nie kupił jeszcze nic.

Byłam psychicznie wykończona tym dniem, który zapowiadał się świetnie, ale przyniósł mi rozgoryczenie. Nie mogłam się pogodzić z tym, że Zena mnie odepchnął. Czułam się do dupy i te prezenty dodatkowo to

potęgowały. Jakby chciał mnie kupić, by się pieprzyć. Jakbym była tylko po to! Nie chciałam od niego czegoś więcej, bo byliśmy związani jedynie umową na seks, ale... czy nie mogliśmy być przyjaciółmi? Nie mógł mnie, kurwa, po prostu przytulić?! Korona by mu spadła?! Byłam zdruzgotana i nie umiałam sobie z tym gównem poradzić. Ciągle miałam w głowie tę żenującą scenę, w której jak kretyнка proponowałam przytulanie się. Tak jakbym rozmawiała z kolegą, a nie z szefem! A on przecież był moim szefem. Pieprzonym szefem, który mnie pieprzył i zabierał na wycieczki.

Który mówił mi, że byłam jego, i wymagał, bym to potwierdziła. Który mnie oznaczał i pozwalał oznaczyć siebie, a nie chciał mnie, kurwa, przytulić! No nie mogłam.

Pieprzony bezuczuciowy dupek.

Podążaliśmy w stronę kolejnego sklepu. Tym razem naszym celem był Hermès, gdzie Zena chciał kupić biżuterię dla Freidy, jak oznajmił

mi wcześniej Ron. Mój szef szedł przodem z Eliem siedzącym mu na ramionach, a Ron robił za

tragarza. Miał tak dużo toreb, że ledwo je trzymał. To zdecydowanie nie było zdrowe, wydawać tyle pieniędzy, i to tak często. To był zakupoholizm. Trzeba to leczyć. Szłam powoli, stopniowo zwiększając dystans między sobą a swoimi towarzyszami, i z każdym krokiem czułam się bardziej rozżalona. Zena mnie ignorował, jakby chciał mnie ukarać za nie wiadomo co! Miałam ochotę utrzcęć mu nosa, ale nie wiedziałam jak. Szłam, wpatrując się w jego szerokie plecy ze złością, aż nagle mnie olśniło.

Zatrzymałam się przy skrzyżowaniu dwóch ulic i rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś, co mogło ostudzić moje płonące wnętrze. Reszta majaczyła gdzieś przede mną, w sporej odległości. Pod wpływem gniewu skręciłam w jakąś uliczkę i przyspieszyłam, bo na jej końcu świecił się sztyld przedstawiający butelki. Czy byłam aż tak zdesperowana, by się upić? Pewnie.

Czy byłam tak głupia? Och, oczywiście!

Po chwili z udręczoną miną wkroczyłam do przyjemnie urządzonej knajpki i zasiadłam przy barze idealnie przed młodym barmanem, który miał słodkie loczki. Był wysoki i nosił stylową muszkę, przez co mimowolnie się uśmiechnęłam. Kumulacja tych uroczych akcentów trochę mi pomogła opanować nerwy.

— *Parlez-vous français?* — zapytał z wyraźnym akcentem, na co się skrzywiłam. — Angielski? — dodał, widząc, że nie załapałam.

— Dzięki, co powiedziałaś?

— Zapytałam, czy mówisz po francusku, złotko. — Parsknął śmiechem.

No cóż, mogłam się tego domyślić. Ale byłam zranioną kobietą, więc...

pech!

— Jak widzisz, nie mówię. Chciałabym coś, co szybko mnie zmiecie

— oznajmiłam bez zastanowienia.

Pieprzyć to.

— Już się robi, złotko.

I jak powiedział, tak zrobił. Po chwili postawił przede mną wysoką szklankę z drinkiem, który uderzył w moją głowę już po pierwszym łyku.

Był przyjemny w smaku, mimo że palił moje biedne podniebienie. Nie dałam jednak za wygraną. Pochłonęłam go w ośmiu bolesnych łykach i od razu się rozluźniłam. Potrzebowałam się odciąć od swojego popieprzonego szefa. Mieszał mi w głowie słodkimi słówkami, a jak przyszło co do czego, to nawet nie chciał się pogodzić przytulaszem! Dupek.

Dwa i pół drinka później mój barman był najzabawniejszym chłopakiem, jakiego w życiu spotkałam! Jego francuski akcent działał na mnie jak afrodyzjak, a sprośne żarty, które rzucał w moją stronę, niemal zwały mnie z krzesła. Śmiałam się jak oszalała, sącząc alkohol małymi łydkami.

Świat mi wirował, więc musiałam zwolnić, by się nie porzygać. Ale czy byłabym pierwszą osobą, która tutaj zwymiotowała? Na pewno nie.

Obróciłam się dookoła na krześle barowym i wyszczerzyłam się, bo mój wewnętrzny helikopter się spotęgował. Rozbawiło mnie to, więc odepchnę-

łam się drugi raz, ale coś zatrzymało mnie w połowie obrotu. Dwie silne dłonie zacisnęły się na moich kolanach. Spojrzałam na nie, uświadamiając sobie, że mają naprawdę seksowne palce, i powoli uniosłam wzrok na twarz pochylającego się nade mną mężczyzny. Miał bardzo ładne zielone oczy i bardzo nieszczerzy uśmiech.

— A co to za słodki szkrab? — wymruczał, nachylając się nade mną.

— Jesteś tutaj sama?

— Jasne, że nie. — Parsknęłam, łapiąc go za dłonie, które odsunęłam od swoich kolan. — Jestem z barmanem. Ma boski akcent.

— Z barmanem? A gdzie on się podział?

Spojrzałam przez ramię za blat i rzeczywiście nie zauważyłam chłopaka.

Zniknął! Wróciłam wzrokiem do swojego rozmówcy i wydełam wargę. Mój barman zniknął.

— Nie ma go — poinformowałam ze smutną miną.

— Mogę cię zabrać na zaplecze, żeby go poszukać.

Złapał mnie za przedramię w dość bolesny sposób i lekko szarpnął, ale się zapałam. Nie zależało

mi na tym barmanie tak, by go szukać. Nie był aż tak fajny.

— Nie chcę.

— Nie pytałem cię o to, czy chcesz. — Parsknął śmiechem.

Szarpnął mną raz jeszcze, ale złapałam się stołka, przez co się zdenerwował. Zszedł ze swojego siedziska i nachylił się nade mną, ale jego twarz nagle odskoczyła do tyłu. Nim się zorientowałam, jego nos roztrzaskał się z obrzydliwym dźwiękiem o ladę. Pisnęłam z przerażeniem, widząc, jak jego głowa się uniosła i zaraz po raz kolejny z przerażającą mocą uderzyła w to samo miejsce. Zeskoczyłam z krzesła i zrobiłam kilka krzywych kroków w tył, przez co wpałam na coś twardego. Dwie silne dłonie chwyciły moje ramiona. Szarpnęłam się z jękiem, ale zamiast mnie puścić, dłonie zacisnęły się na moich piersiach! No co się działo, do cholery!

— Zostaw moje cycki! — wrzasnęłam, szarpiąc się.

Ręce nie odpuszczały, póki przed moją twarzą nie pojawiła się biała koszula umazana krwią. Zastygłam w miejscu i bardzo powoli uniosłam głowę, by zobaczyć wykrzywioną wściekłością twarz swojego szefa. Jego źrenice pod wpływem furii rozszerzyły się do tego stopnia, że przesłoniły mu tęczęwki, nozdrza mu falowały, a szczęka była zaciśnięta. Jaki on był, kurwa, seksowny!

— Weź łapy, zanim to ja je zabiorę i zacznę łamać ci pierdolone palce

— warknął głosem pełnym jadu.

Mężczyzna za mną puścił moje piersi i chamsko pchnął mnie na Zenę, który na szczęście mnie złapał. Pomógł mi utrzymać równowagę i przesunął mnie za siebie, by następnie w ułamku sekundy powalić faceta, który mnie dotykał, i zmasakrować mu twarz. Wokół mnie wybuchła wrzawa. Ludzie krzyczeli i biegali, a ja nie wiedziałam, co robić. Objęłam się za ramiona i zrobiłam kilka kroków w stronę lady, ale gdy na nią spojrzałam, serce stanęło mi w gardle. Nad mężczyzną, który chciał zabrać mnie na zaplecze, stało dwóch innych. Trzymali go za ramiona, próbując pomóc mu wstać. Jego twarz... wyglądała jak krwawa miazga. Była tylko krew. Pełno choleryjnej krwi. Dosłownie wszędzie.

Chciałam oderwać wzrok od tej masakry i uciec jak najdalej, ale nagle zostałam złapana i przerzucona przez czyjeś ramię. W mgnieniu oka zostałam wyniesiona z lokalu i znalazłam się w samochodzie, gdzie dwie

zakrwawione ręce zapięły mi pasy. Spojrzałam na swojego porywacza i z ulgą stwierdziłam, że to Zena. Emanowała z niego furia.

— Czy ty, kurwa, zwariowałaś?! — wyrzucił z siebie wściekle. — Popierdoliło cię, Verina?!

Skuliłam się pod wpływem jego podniesionego głosu i wbiłam się w fotel, nie wiedząc, jak z tego wybrnąć. To nie ja byłam głupia, tylko on! Ale jak miałam mu to powiedzieć, gdy patrzył na mnie, jakby chciał mnie zabić?

— No słucham, do cholery — wycedził przez zęby bardziej upiornie niż wściekle.

— Pić mi się chciało — wypaliłam.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— Bo byłam na ciebie obrażona? — fuknęłam.

— Obrażona? — Zmarszczył czoło. — Ty mnie, kurwa, wykończysz.

Wyprostował się i zatrzasnął moje drzwi, a potem wsiadł za kierownicę i już nie raczył nawet na mnie spojrzeć. Przez całą drogę widziałam jedynie, jak wściekle zaciskał szczękę i ręce na kierownicy. Emanowała z niego złość i cholerna frustracja, którą wywołałam. Cóż, może i popełniłam duży błąd...

— Dlaczego mnie nie przytuliłeś? — palnęłam, nie mogąc poradzić sobie z tą przerażającą ciszą. — Powinieneś być przyjąć moje przeprosiny.

— Więc postanowiłaś mnie ukarać za to, że cię nie przytuliłem po tym, jak wyraźnie mnie odrzuciłaś?! — warknął prześmiewczo. — Nie przytulałam się, panno Berry. Mówiłem ci, że na takie gównie nie ma miejsca w naszym układzie.

— Aha, więc teraz to jednak układ, a wcześniej byłam twoja? Ty jesteś głupi, Zena.

Skrzyżowałam ramiona i nachmurzyłam się. Mój mózg działał w sposób, którego dotąd nie znałam. Ja chyba byłam naprawdę wściekle pijana.

Czy on przed chwilą rozkwasił czyjaś twarz o blat? Nie, no bez przesady.

Tyle że ta krew na jego koszuli wydawała się...

— Jesteś moja, Verino — fuknął, przerywając moje rozmyślenia. —

Z umową czy bez, należysz do mnie.

— Bo co, kupiłeś mnie?

— Bo tak sobie ujebałem w głowie — podsumował. — Szukałem cię i prawie dostałem pierdolca z cholernej frustracji! Wiesz, co to, kurwa, znaczy? — Zatrzymał gwałtownie samochód i zgasił silnik, a potem spojrzął

na mnie pustym wzrokiem. Wyglądał przerażająco. — Dostaniesz karę.

Długą, męczącą i bolesną.

— Nie chcę — oznajmiłam pewnie i odwróciłam od niego wzrok.

— Och, moja najśodsza — wymruczał, pochylając się nad moim ramieniem. — Nie masz nic do gadania w tej kwestii. Zerznę cię tak, że jutro w windzie na wieży Eiffla nadal będziesz czuła między nogami mojego kutasa.

Ugryzł mnie boleśnie w odkrytą skórę ramienia, zaraz obok poprzedniego śladu, i odsunął się, a później szybko opuścił samochód. Otworzył

drzwi z tyłu i zaczął się z czymś szamotać, ale olałam to, skupiając się na myśli, która budziła grozę. Miałam wrażenie, że przekroczyłam jakąś ważną granicę, o której nie powinnam była nawet się dowiedzieć. Cholera jasna, mieszało się we mnie przerażenie i ekscytacja. Jego kary nie były straszne, przynajmniej te, których doświadczyłam. Podobało mi się, gdy zdejmował maskę i brał ode mnie to, czego chciał. Lubiłam się całkowicie odciąć. Lubiłam go czuć wszędzie. Lubiłam, gdy...

Drzwi po mojej stronie otworzyły się. Dwie duże, pozbawione plam krwi ręce złapały mnie w tali i wyciągnęły z samochodu. Znów znalazłam się na męskim ramieniu. Byłam na ulicy, twarzą przy plecach swojego szefa.

Przekazał kluczyki do samochodu komuś, kogo nie widziałam, i nie usłyszałam żadnego słowa. Ruszyliśmy do kamienicy, w której zapewne znajdowało się mieszkanie dziadka Zeny, i gdy znaleźliśmy się w środku windy...

poczułam więcej ekscytacji niż niepokoju. Mężczyzna postawił mnie na ziemi i nim zdążyłam stabilnie stanąć, już przyciskał mnie do zimnego metalu. Winda ruszyła, a on wpatrywał się w moje oczy pięknymi błękitnymi tęczówkami. Nie wiedziałam, co czuł, bo tym razem w jego spojrzeniu było zbyt wiele emocji, ale jego oczy były zabójczo piękne. Objęłam go za szyję, na co zmrużył powieki, i wsunęłam palce w jego włosy. Przesunęłam od tych na karku aż do tych dłuższych, za które pociągnęłam.

— Przystań tak na mnie patrzeć — warknął, uderzając dłonią w panel na windzie.

Nagle się zatrzymaliśmy.

— Ale jak?

Uśmiechnęłam się pijacko, przyciągając jego przystojną twarz do swojej, i podniosłam się na palcach, by sięgnąć do jego ust. Ku mojemu niezadowoleniu odwrócił głowę, więc pocałowałam go w zarośnięty policzek.

— Przystań mną manipulować, Verina. Przystań, do cholery. Jestem na ciebie wkurwiony do granic możliwości i nie dam się, kurwa, wpędzić w te twoje słodkie gierki. Nie patrz na mnie takim cholernym wzrokiem.

— Ale ja tylko patrzę!

— Nie, ty mnie pochłaniasz, więc przestań.

Złapał mnie prawą dłonią za szyję i ścisnął ją, wbijając w moje oczy burzowe spojrzenie. Próbował mnie przestraszyć siłą swojego gniewu, ale ja nie umiałam się bać. Jego tęczówki, nawet gdy były takie rozbiegane, wydawały mi się cholernie urokliwe. Chciałam, żeby patrzył na mnie ze szczęściem w oczach. To byłoby jeszcze piękniejsze.

— Pocałuj mnie — wyszeptałam, spoglądając na jego zaciśnięte ze złości wargi.

Oblizawałam swoje, ale nie mogłam pochylić się ku jego ustom, bo trzymał

moją szyję. Biła od niego ogromna siła i męskość, której tak bardzo pragnęłam... Chciałam jego silnych dłoni, twardych mięśni, dużego kutasa i tego intensywnego spojrzenia. Chciałam go całego. Chciałam, żeby był mój.

A on tego nie chciał. Nie poruszył się, by mnie pocałować, nawet nie drgnął i nie zamierzał się

do mnie pochylić. Nie dał mi nawet namiastki nadziei, że mógłby to zrobić. Był zimnym dupkiem wewnątrz i płonącym piekłem na zewnątrz. A ja chciałam go całego!

— Pieprzę twoją umowę — warknęłam, tracąc cierpliwość. — Słyszysz? Pieprzę ją!

— Pieprzysz? Nie, moja słodka, to ja będę pieprzył. Dopóki nie padniesz ze zmęczenia.

— Możesz mi possać, ty nieczuły dupku. — Prychnęłam.

Zacisnęłam powieki, by nie musieć na niego patrzeć, i oparłam głowę o ścianę windy. Pogubiłam się w tym gównie. Beznadziejnie się, kurwa, pogubiłam.

— Będę ssał — wymruczał, przyciskając usta do mojego ucha. Zsunął

wolną dłoń w dół mojego ciała aż na udo, a potem poprowadził ją pod spódnicę i pociągnął moje majtki. — Będę ssał twoje słodkie sutki, będę lizał twoje cudowne piersi, będę gryzł i naznaczał twoją skórę. — Rozsunął moje nogi i bezczelnie dotknął lechtaczki. Byłam wilgotna, ale obecnie mógł mnie pocałować w dupę. Byłam na niego zła! — Będę pieprzył

twoją małą cipkę na wszelkie możliwe sposoby. Będę ją lizał, ssał, przygryzał i będę wsadzał w nią język, palce i fiuta. Będę rozciągał jej słodkie ścianki i będę się rozkoszował każdą sekundą. — Wsunął we mnie jeden

palec i bardzo powoli oblizwał mi ucho. — Moja mała, słodka księżniczko

— wymruczał. — Dlaczego byłaś taka niegrzeczna? Dlaczego ode mnie uciekłaś?

Poruszył palcem, bo widział, jak cholernie mocno na mnie działał. Za-mruczał jak kot, dokładając kolejny palec, którym zaczął leniwie poruszać. Jęknęłam, czując, jak nogi odmówiły mi posłuszeństwa przez tę delikatną torturę.

— Odpowiedz.

— Odrzuciłeś moje przeprosiny — sapnęłam.

Moje ścianki zaczęły się zaciskać, gdy dołożył trzeci palec i przyspieszył.

Sutki mi stwardniały, a oddech stał się chaotyczny. Zacisnęłam palce w jego włosach, ale miałam ograniczone ruchy.

— To ty mnie odrzuciłaś — szepnął, dodając do palców nacisk na lechtaczkę. Orgazm zaczął się zbliżać z zawrotną prędkością. — Oszu-kujesz sama siebie. Nie jesteś homoseksualna ani nawet biseksualna. Nie pociągają cię kobiety, aniele. Na nikogo nie patrzysz tak, jak, kurwa, patrzysz na mnie — warknął, nieprzerwanie pieprząc mnie palcami. — Przyglądasz się mężczyznom na ulicy, patrzysz na nich i oceniasz ich, widzę to po twojej słodkiej twarzy. Nie patrzysz na kobiety. Ani razu nie spojrzałaś na żadną z nich w sposób, który powiedziałby mi, że jesteś zainteresowana. — Przyspieszył, doprowadzając mnie niemal na sam szczyt, a gdy zaczęły się pierwsze skurcze, gwałtownie zabrał rękę. — Jesteś zmanipulowana i zastraszona — oznajmił.

A ja po prostu... jak mógł mi to zrobić?!

— Ty cholerny dupku! — warknęłam i sama wsunęłam dłoń między nogi. — Nie możesz tak robić!

Potarłam lechtaczkę, jęcząc bezwstydnie, i odchyliłam głowę. Byłam tak boleśnie blisko słodkiego spełnienia... na samej krawędzi... ale złapał

mnie za rękę. Przygwoździł ją do ściany i przygniótł mnie swoim cholernym ciałem, zabierając całą wolną przestrzeń.

— Otwórz te słodkie usteczka — wyszeptał.

Patrzyłam mu w oczy ze wściekłością, ale jego głos... taki niski i seksowny... poddałam się. Rozchyliłam wargi, a on wsunął w nie dwa mokre od moich soków palce. Zassałam je, wyprzedzając jego kolejne polecenie, i znów jęknęłam. Byłam tak bardzo podniecona i spragniona, że nawet to smakowanie samej siebie wydawało mi się, kurwa, cholernie seksowne!

— Czujesz ten słodki smak? — wymruczał, miażdżąc mnie siłą swojego spojrzenia. — Czujesz, jak mokra i słodka jesteś?

— Mhm — jęknęłam, okrążając jego palce językiem.

— Dla kogo jesteś taka spragniona?

— Dla ciebie.

— Dokładnie tak, aniele. Dla mnie. — Wysunął palce z moich ust i wprowadził je w swoje,

patrząc mi prosto w oczy. Jego pociemniałe z żądzы tęczówki płonęły pragnieniem. — Pamiętasz swoje hasło bezpieczeństwa?

— Króliczek? — jęknęłam.

Moje twarde sutki ocierały się o jego tors z każdym oddechem. To mnie drażniło i doprowadzało do obłądu. Tak bardzo go pragnęłam...

— Tak, króliczek — sapnął. — Jak będziesz miała dość, wypowiedz je.

Ale nie testuj mojej cierpliwości, bo znam twoje ciało i wiem, jak bardzo lubisz się bawić.

— Dlaczego nie chcesz mnie pocałować? — wypaliłam.

Odsunął się ode mnie całkowicie, wcisnął coś na panelu i znów zaczęliśmy jechać do góry. Gdy byłam pewna, że mi nie odpowie, przysunął się i schylił do mojego ucha.

— Jeszcze nie jesteś gotowa, bym stracił kontrolę nad sobą przez to, jak bardzo cię pragnę — wymruczał. Pocałował mnie w ucho i objął ramieniem w talii. — Ja jestem cierpliwy, więc ty również musisz być, aniele.

— Nie rozumiem cię — wyznałam. — Ty wcale mnie nie lubisz.

— Taka słodka... — sapnął, znów mnie całując. — Powoli, kochanie, powoli.

Drzwi windy się otworzyły i stanął przed nami widok na salon. Ruszyłam, by znaleźć się jak najdalej od tego manipulującego dupka, ale zrobiłam zaledwie dwa kroki, nim mnie złapał. Chwycił mnie na ręce i bez słowa ruszył

do pokoju, w którym spaliśmy. Gdy przekroczyliśmy jego próg, postawił

mnie na ziemi, zatrzasnął drzwi, zamknął je na klucz i oparł się o nie. Jego wygłodniały wzrok spoczął na mnie, więc zrobiłam krok do tyłu. Gdy patrzył na mnie z takim pożądaniem, robiłam się jeszcze bardziej podniecona! I traciłam zdrowy rozsądek.

— Rozbieraj się.

Och, kurwa.

Zrzuciłam ze stóp buty, zsunęłam spódnice z opuszczonymi wcześniej majtkami i przeciągnęłam przez głowę bluzkę. Stałam naga, pijana i spragniona. A on się gapił jak skończony idiota. Bo był idiotą! Otworzyłam

usta, żeby go zbesztać, ale odepchnął się od drzwi i podszedł, po czym złapał mnie w talii. Napierał na mnie, bym cofała się w stronę łóżka. Gdy moje nogi dotknęły materaca, zatrzymaliśmy się. Jego wielkie, pełne grozy tęczówki wpatrywały się w moje z niewyobrażalną intensywnością. To spojrzenie mogło zabić.

— Jesteś wszystkim, czego pragnę — wyszeptał. — Będę cię wielbił

i pieścił, ale nie będę miły, gdy będziesz ode mnie uciekać. Jesteś moja i nie będziesz mnie karać za to, że nie dałem ci czegoś, co całkowicie cię ode mnie uzależni. Nie chcesz mnie, ale pragniesz tego, co mogę ci dać.

To ty jesteś popieprzona.

— Chcę cię — wyszeptałam, łapiąc go w pasie.

— Nie chcesz mnie tak, jak ja chcę ciebie, aniele. Jest na to za wcześnie — odpowiedział równie cicho. — Ale to kwestia czasu, moja słodka.

Zaczekam cierpliwie, bo jesteś warta wszystkiego. — Wykrzywił usta w przepięknym, niepokojącym uśmiechu i złapał mnie za ręce. Ułożył je na swoim torsie, na guziku koszuli. — Rozbierz mnie.

Zmarszczyłam czoło, nie do końca rozumiejąc jego postępowanie i słowa, ale wykonałam polecenie. Powoli rozpinałam guziki, jeden po drugim, starając się, by mimo spożytego alkoholu moje ruchy nie były niezgrabne. Było trudno, ale podołałam i zdjęłam mu koszulę. Uwielbiałam widok jego delikatnie owłosionego, męskiego ciała. Uwielbiałam też jego tatuaże i blizny...

Uwielbiałam w nim wszystko, nawet to okrutne zachowanie, którym mnie katował.

— Teraz rozepnij mi spodnie i zsuń je w dół. Nie dotykaj mojego fiuta, dopóki ci nie pozwolę.

Przygryzłam wargę, czując dreszcz podniecenia, i zsunęłam mu dolną część garderoby. Gruby, sztywny penis wyskoczył przed moją twarz.

Uwielbiałam jego kutasa. No po prostu go uwielbiałam!

— Usiądź.

Usiadłam. Zena zrobił krok do tyłu i pozbył się ubrań całkowicie, a następnie złapał w dłoń swój potężny członek. Pocierał go, patrząc mi w oczy, a ja nie umiałam zapanować nad pragnieniem i jęknęłam, wierząc się.

— Na kolana.

Zsunęłam się na podłogę bez zastanowienia i wbiłam wzrok w jego twardego penisa. Podeszedł do mnie, nieprzerwanie pocierając prącie, i wolną ręką złapał moją szczękę. Odchylił mi głowę, bym patrzyła mu w twarz.

— Skąd w ogóle w tobie przekonanie o biseksualizmie? — zapytał, nie przestając się masturbować. — Czy kiedykolwiek byłaś na tyle zainteresowana kobietą, by pomyśleć o seksie z nią? Poza Caroline?

— Nie skupiałam się na nikim poza Caroline, bo to ona mnie uratowała.

Pokochała mnie i przygarnęła, dając mi poczucie, że mam jakąś wartość

— wyszeptalam.

— Kochasz ją?

— Zdradzam ją z twoim wielkim fiutem i nie mam wyrzutów sumienia, więc już sama nie wiem, czego, do cholery, chcę — warknęłam.

— Nie przeklinaj — upomniął mnie, zaciskając palce ciasniej na mojej szczęce. — Zostaw ją dla mnie — dodał szeptem.

Zmarszczyłam czoło, nie bardzo rozumiejąc.

— O co ci właściwie chodzi?

— O ciebie. Przez cały pierdolony czas chodzi tylko o ciebie, Verino.

— Nie mogę stracić Caroline — mruknęłam. — Potrzebuję jej i kocham ją. Ale nie kocham jej tak mocno, jak sądziłam.

Prychnął.

— Otwórz usta.

Przystawił penisa do moich warg i obrysował je główką, całkowicie wy-trącając mnie z równowagi. Rozchyliłam je, patrząc w jego jasne tęczówki, i jęknęłam, gdy wbił się we mnie gwałtownie, aż do połowy długości.

— Zassij go. — Wykonałam polecenie bez zastanowienia, czując, jak jego członek pulsował w moich ustach. — Pokażę ci teraz, co to znaczy mnie wkurwić, aniele. Pokażę ci, że nie wolno ode mnie uciekać, i prze-konasz się, jak bardzo lubisz być zdominowana. Od tej chwili, jeśli jękniesz, dotkniesz mnie lub pomyślisz o tym, by mi się sprzeciwić, zabiorę ci jeden orgazm. Masz być posłuszna i grzeczna. Zrozumiałaś?

— Oczywiście, sir — jęknęłam z pełnymi ustami.

— Wspaniale. Grzeczna dziewczynka. Obliz główkę mojego fiuta tak, jak lubię.

Odsunęłam się szybko i zrobiłam to, czego oczekiwał. Powoli okrążyłam jego nabrzmiałą żołądz i musnęłam końcem języka ten jeden punkcik, przez który zawsze drżały mu nogi. Teraz również zadrżały.

— Doskonale. — Odsunął się o krok. — Odchyl głowę i wystaw język. Chcę, żebyś patrzyła mi prosto w oczy, gdy będę pieprzył twoje złośliwe usta. Jeśli je zamkniesz, dołożę do twojej kary klapsa.

O mój panie. Jęknęłam, czując, jak soki wypływały z mojej spragnionej cipki, i wykonałam jego polecenie. Zanim jednak przystąpił do działania, złapał swojego penisa przy podstawie i uderzył nim w moje usta.

— Żadnych dźwięków — warknął.

Och, więc to tak. Zaraz dojdę przez sam ton jego pieprzonego głosu!

Wystawiłam język, tak jak rozkazał, i z wyczekiwaniem spjrzałam w jego oczy. Płonęła w nich żądza, od której znów stwardniały mi sutki. Jak on mnie podniecał! Cholerny samiec alfa.

Zena wplótł palce w moje potargane włosy i powoli skierował główkę penisa do moich ust. Wszedł bardzo leniwie i zatrzymał się dopiero wtedy, gdy naparł na moje gardło. Oddech mi się rwał, ale zwalczyłam chęć jęk-nięcia. Patrzyłam w jego piękne oczy i czekałam, aż zacznie przyspieszać.

A gdy zaczął, łzy przysłoniły mi widok. Wysunął się, by zaraz wrócić i zrobić to samo bez cienia delikatności. Uderzył w moje gardło po raz pierwszy, potem drugi, trzeci i przyjął tempo, które mnie przerastało. Jego wielki członek objął się o ścianę mojego gardła, prowokując odruch wymiotny i sprawiając, że wydzielałam nienormalne ilości śliny, która ściekała mi kącikami ust. Pieprzył mnie z miną szaleńca.

— Dość — warknął, wysuwając się całkowicie. Jedynym połączeniem między moimi ustami a jego fiutem była ślina. Morze śliny, którą zebrał

i znów zaczął pocierać swojego sztywnego penisa. Robił to powoli, bez żadnych emocji. — Będziesz grzeczna?

— Tak, sir — jęknęłam.

— Wiesz, że należysz do mnie?

— Tak, sir.

— Ukarzesz mnie jeszcze?

— Nie, sir. — Pokręciłam głową bez zastanowienia.

— Grzeczna dziewczynka. Wejdź na łóżko i rozłóż dla mnie nogi.

Odsunął się, robiąc mi więcej miejsca, więc wykonałam jego polecenie, pozwalając, by soki spłynęły po moim udzie w dół. Zena podszedł w tym czasie do swojej torby i wyjął z niej kilka rzeczy, których nie widziałam przez załzawione oczy.

— Ręce nad głowę.

Uniosłam ramiona, a on wszedł na łóżko i rzucił przedmioty na materac obok mnie. Jego silne uda połączyły się z moimi i musnął główką penisa moje mokre wejście. Gdy się pochylił, wsunął się na kilka centymetrów, odbierając mi oddech. Jego piękne oczy pojawiły się nad moimi,

kiedy złapał za moje nadgarstki i zacisnął na nich skórzane kajdanki. Przesunął palcami po całej długości moich rąk, po ramionach i piersiach, które ścisnął. Dotknął czołem mojego czoła, wbijając się w moją cipkę aż po samą podstawę. Przygryzłam wargę, by stłumić krzyk, ale wyrwał mi się odgłos przypominający jęk. Był we mnie tak cholernie głęboko.

— Co to za jęki?

— Przepraszam.

Wycofał się, by zaraz znów wypełnić mnie po brzegi, i ani na sekundę nie oderwał ode mnie tego zimnego, pustego spojrzenia. Wchodził we mnie tak cholernie mocno i głęboko, że od razu zaczął we mnie wzbierać orgazm. Jego penis był idealny.

— Podoba ci się?

— Tak, sir.

— Czuję, jak twoja słodka cipka zaciska się na moim fiucie. Chciała-byś dojść?

— Tak, proszę — sapnęłam, czując już niemal to słodkie spełnienie.

Odchyliłam głowę, przygotowując się na wybuch, i... znów. Wyszedł ze mnie gwałtownie, a mnie ogarnęła gorycz niespełnienia. Jego kutas poło-

żył się na moim łonie, jakby beczelnie ze mnie kpiąc. — Nienawidzę tego.

— Ja nienawidzę, gdy ktoś próbuje mnie ukarać, mimo że sam zawinił

— warknął. — Doprowadziłaś mnie dzisiaj do szału. Prawie rozpiardoliłem komuś czaszkę o bar dlatego, że cię dotykał. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo mi odjechało? Nie masz pojęcia, a rano obudzisz się z kacem i wspomnieniem tego, jak złośliwym dupkiem potrafię być. Będziesz czuć mnie przez cały dzień, a wieczorem znów cię zerżnę, bo kochasz mnie w sobie. Twoje ciało jest stworzone dla mojego i choćbyś się broniła, nie przeskoczysz tego faktu. — Złapał kolejną rzecz, którą rzucił przedtem na łóżko, i założył mi ją na głowę. Opaska. — Już nic cię przede mną nie uratuje.

Zasłonił mi oczy, musnął ustami mój nos, górną wargę, przygryzł bo-leśnie dolną i zsunął się na szyję. Wgryzł się w moją wyczuloną na dotyk skórę i jedną dłoń zacisnął na moim sutku, a drugą wsunął między nas.

— Rozłóż szeroko nogi, najszerzej, jak możesz, i unieś je — wymruczał przy mojej skórze.

Zacisnęłam powieki pod opaską, czując, jak moje ciało i dusza płonęły z pragnienia, i wykonałam jego polecenie. Jego twardy członek od razu znalazł się między moimi wargami. Zaczął leniwie pocierać

nim o moją

łechtaczkę i wsunął w moją cipkę jeden palec, który jedynie lekko uginał.

Kolejna fala pożądania zaczęła we mnie wzbierać. Znowu prowadził mnie do orgazmu, rozgrzewając moje spragnione ciało i umysł. Z każdym jego ruchem byłam coraz bliżej i bliżej, ale nie pozwolił mi przejść granicy.

Znowu się odsunął. Tym razem cały. Uderzył główką penisa w moją nabrzmiałą łechtaczkę, przez co zacisnęłam nogi, ale od razu je rozchylił.

— Nie wolno — warknął. — Chcę widzieć, jak mokra dla mnie jesteś.

Zagryzłam wargę, by go nie opieprzyć, i rozłożyłam nogi tak szeroko, jak tylko mogłam. Byłam wykończona tą gównianą grą, którą... pokochałam.

— Idealnie — mruknął. — Ugnij je i przyciągnij do siebie.

Z trudem wykonałam polecenie. Słyszałam, że wziął kolejną rzecz i mocował się z nią przez chwilę, ale nie miałam pojęcia, co mógł robić.

Dopiero po kilkudziesięciu sekundach znowu znalazł się pomiędzy moimi nogami. Poczułam coś zimnego przy cipce. Miało dziwny kształt, jakby przesunął po moim łonie kulkami. Zebrał wilgoć pomiędzy moich nóg tym czymś i sapnął, przystawiając to do mojego wejścia.

— Teraz będę smakował twojej słodyczy — mruknął, gładząc moje kolano. — Rozluźnij się, aniele.

Łatwiej mu było powiedzieć, niż mi zrobić, ale ułożyłam się wygodniej i czekałam. Trwało to mniej niż minutę, gdy wkładał głęboko we mnie te dziwne kulki. Moja cipka zacisnęła się na przedmiocie, który ją wypełnił, a Zena znalazł się nad moim łonem. Czułam jego ciepły oddech na łechtaczce, gdy napał dłońmi na moje nogi, robiąc sobie lepszy dostęp.

— Nie masz jeszcze dość? — mruknął, składając lekkie pocałunki na mojej waginie.

Przesunął dłonią po moim udzie, a ja poczułam iskry w całym ciele.

Rozszerzył moje wargi palcami. Musnął końcówką języka pulsujący pączek i klepnął w moją cipkę trzema palcami. Zachłysnęłam się powietrzem, gdy powtórzył swoje ruchy, i wygięłam się w łuk. Prowokował orgazm i zaraz go odsuwał w czasie, doprowadzając mnie do wściekłości, ale nie umiałam kazać mu przerwać. Był okrutny, ale wszystko, co robił, było tak cholernie cudowne!

Zassał moją łechtaczkę, na co cicho westchnęłam, i przez chwilę się ze mną drażnił. Smakował mnie, wydając z siebie ciche dźwięki aprobaty, po czym poruszył przedmiotem, który tkwił wewnątrz mojego ciała. Uczucie, jakie wywołało wyjęcie tego dziwactwa, sprawiło, że zatrzęsły mi się nogi.

Znowu byłam na granicy orgazmu, znowu doprowadzał mnie na sam szczyt,

tym razem ssaniem, lizaniem i pieprzeniem mojej cipki tym czymś. Ale znowu odsunął się, gdy orgazm był tuż-tuż. Chciałam go kopnąć.

— Powiedz, że chcesz mojego fiuta — zażądał, odsuwając się. Poczułam, jak przesunął się na czworakach w górę mojego ciała. Jego kolana zatrzymały się przy moich żebrach, a wilgotna główka penisa musnęła moją brodę.

Cholera. — Powiedz mi.

— Chcę twojego fiuta — warknęłam, ledwo powstrzymując się, by nie dodać czegoś zgryźliwie. Bawił się mną jak jakąś cholerną zabawką!

— Otwórz usta.

Rozchyliłam wargi, czekając na jego atak, ale, o dziwo, jedynie położył penisa na moim języku. Kołysał biodrami bardzo delikatnie, lekko drażniąc swoje drżące prącie.

— Zerznąć cię?

— Tak, proszę — jęknęłam i zacisnęłam wargi wokół główki.

Sapnął, wbijając się w moje usta głębiej, ale zaraz gwałtownie się wysunął i zszedł z łóżka.

Złapał mnie w tali i przerzucił na brzuch, a następnie uniósł moje biodra w górę. Najpierw potarł główką wejście, potem przesunął ją na łechtaczkę, którą kilka razy okrążył, i na zakończenie uderzył o nią mocno, wywołując moje stęknienie.

— No proszę — jęknęłam, wypinając się bardziej.

— Miałaś się nie odzywać.

Odsunął się gwałtownie, przez co zapragnęłam wrzasnąć, że jest skończonym chujem! Nie zdążyłam jednak nawet otworzyć ust, a jego ciężka ręka odbiła się z głośnym plaśnięciem od mojego pośladka. Zadrżałam, czując niewyobrażalny ból, i załkałam. Miałam go serdecznie, kurwa, dość.

— Jesteś nieposłuszna — stwierdził, zanim jego dłoń odbiła się od drugiego pośladka, i gwałtownie we mnie wszedł. — Mała, słodka i nieposłuszna.

— Przyjął tempo, przez które znów zaczęłam się unosić nad ziemią, i mocno zacisnął dłonie na moich pośladkach. — Nie wolno ci się ode mnie oddalać. — Wypełnił mnie po samą podstawę i zatrzymał się, dając mi chwilę na złapanie oddechu. — Nie wolno ci mnie, kurwa, zostawiać.

— Wrócił do rytmicznego bombardowania mojej cipki. — Nie wolno ci nawet myśleć, że masz prawo mnie zostawić. Jesteś moja. I już zawsze będziesz — warknął. — Nie pozwolę ci odejść, nawet jeśli bardzo będziesz

chciała — dodał mrocznym głosem. — Możesz błagać, ale nic ci już, kurwa, nie pomoże.

Klepnął mnie jeszcze raz i sfinalizował tym moją męczeńską walkę o orgazm, który wystrzelił we mnie tak mocno, że zaczęłam się trząść.

Krzyk, który opuścił moje wargi, rozbrzmiał w mojej głowie. A potem zrobiło się ciemno.

Rozdział 26.

Verina

Obudziłam się z jękiem, przewracając się z prawego boku na brzuch. Uderzyłam nosem o coś twardego i to gwałtownie wyrwało mnie ze snu. Podniosłam się natychmiast do pozycji siedzącej i przetarłam twarz dłonią, ignorując fakt, że prześcieradło zasłaniało mnie zaledwie od pasa w dół.

Moje rozspane oczy spoczęły na tym, z czym się zderzyłam. Czyli na boku mojego szefa, który jak gdyby nigdy nic leżał obok z tabletem w dłoni.

Był nagi i nieprzykryty, a na nosie miał okulary w czarnych oprawkach.

Przyglądałam mu się przez chwilę ze zdumieniem i dopiero gdy odwzajemnił moje spojrzenie, otrzeźwiałam. Byłam obolała w każdym cholernym miejscu. Czułam pulsowanie w skroniach, a w ustach pieczenie... strasznie chciało mi się pić.

— Jak się czujesz? — zapytał zimnym tonem Zena.

Wzruszyłam ramionami w odpowiedzi, na co zacisnął wargi. Nadal był na mnie wkurwiony i nawet nie musiałam się wysilać, by to wyczytać z jego kamiennego oblicza. Uparcie wpatrywałam się w jego jasne oczy i zastanawiałam się, co się stało. Skupiałam się przez dłuższą chwilę, nie łącząc w ogóle obrazów, które pojawiały się w mojej głowie. Dopiero gdy Zena odłożył tablet i zdjął okulary, zaczęłam sobie układać miniony dzień.

Byłam zła, że mnie odrzucił. Skręciłam w uliczkę. Piłam i przestałam się kontrolować. Potem była krew i wściekle oczy. Seks. Więcej seksu i groźby.

Był na mnie taki wściekły i tak cholernie długo mnie męczył. Ale co się działo konkretnie? Nie miałam, cholera, bladego pojęcia.

— Zemdlałaś na moment, wiesz o tym? — Skrzywiłam się, kręcąc głową.

— Zmierzyłem ci cukier i okazało się, że alkohol w połączeniu z dużą dawką seksu źle na ciebie wpłynął. Spadł ci do sześćdziesięciu, więc jak cię

obudziłem, wypijałaś przesłodzoną herbatę, bo nie mogłem cię zmusić do zjedzenia czekolady. Potem wymiotowałaś.

No cóż, to zdecydowanie nie łączyło się z tym, co pamiętałam.

— Wiem, że byłam na ciebie naprawdę zła — oznajmiłam, kładąc się z powrotem na poduszkach. — Było mi przykro, bo byłeś dupkiem, więc...

— Postanowiłaś mnie ukarać. — Prychnął. — A to tak nie działa.

— To, to znaczy co?

— Nasza relacja. Jeśli jesteś na mnie zła i zrobiłem coś, co sprawiło ci przykrość, mówisz mi to wprost. A nie uciekasz ode mnie w obcym mieście i pijesz. Myślałem, że zwariuję, gdy się zorientowaliśmy, że nie idziesz za nami. Po prostu byłem pewny, że kogoś rozszarpie.

Jego twarz przybrała posępny wyraz, a oczy zmętniały. Teraz przypominały burzowe niebo. Osunął się w dół na materacu i przekręcił się na bok, a potem wsparł policzek na lewej dłoni. Prawą ułożył na moim brzuchu i szeroko rozłożył na nim palce. Wyglądał uroczo z rozczochranymi włosami i brwiami.

— Pamiętam krew w barze — mruknęłam. — Była krew?

— Nie mogliśmy cię znaleźć, więc wróciliśmy do mieszkania, żeby Eli mnie nie rozpraszał. Wróciłem samochodem i zaparkowałem przy uliczce, w którą skręciłaś. Miałem do wyboru tę albo następną, bo szybko zauważyliśmy, że zniknęłaś. Znalazłem cię, bo miałem cholernie *szczęście*, idealnie w chwili, gdy jakiś facet próbował zaciągnąć cię na zaplecze. Potem połała się krew.

— Uderzyłeś go?

— Uderzyłem jego parszywą gębą o ladę — wycedził przez zęby. —

Kilka razy. A potem kolejny idiota złapał cię za piersi i jego uderzyłem pięścią. Przez ciebie

złamałem dwa nosy i jedną szczękę. Czy karanie mnie jest twoim zdaniem tego warte? — Wbił we mnie tak zimny wzrok, że nie mogłam powstrzymać wzdrygnięcia.

— To nie moja wina, że jesteś zaborczy i porywczy — zauważyłam.

— Stąpasz po cienkim lodzie, aniele.

— Słuchaj, myślę, że musimy porozmawiać. — Zmieniłam pozycję, przekręcając się na bok, i również podparłam głowę. — Ale powinnam zmierzyć cukier i się odświeżyć po wczorajszym dniu, bo mam wrażenie, że moja cipka została naprawdę brutalnie potraktowana.

Zmrużył oczy.

— Mierzyłem ci cukier godzinę temu i był w normie.

— No dobrze, w takim razie cukier mogę sobie odpuścić. Która jest godzina?

— Jest po dziesiątej. Eli i Ron zjedli śniadanie i pojechali do Disney-landu, pojedziemy po nich jutro wieczorem. Są pod opieką wnuka przyjaciółki dziadka. — Nachylił się nade mną, by jeszcze bardziej usidlić mnie spojrzeniem. — O czym chcesz rozmawiać?

— O tym wszystkim, co się dzieje. A zwłaszcza o tym, dlaczego wszystko się skomplikowało. Boli mnie głowa, więc bądź wyrozumiały, jeśli będę mówić bez sensu.

— Zawsze jestem dla ciebie wyrozumiały — mruknął.

— Wczoraj nie byłeś.

Prychnął.

— Uwierz mi, aniele, nigdy nie byłem tak wyrozumiały w karaniu jak tej nocy. Mogłem zrobić ci wiele rzeczy, a jedyne, o co się pokusiłem, to droczenie się z tobą i odciąganie orgazmu.

Więc stąd ta frustracja, no cóż.

— Chciałabym, żebyś określił swoje oczekiwania względem mnie. Zaczęliśmy od umowy na seks w zamian za pieniądze, a teraz mam wra...

— Nie, Verino — przerwał mi bezczelnie. — Zaczęliśmy od umowy na uwolnienie cię od rodziców w zamian za przekraczanie twoich granic.

Zdaję sobie sprawę z tego, że moje wczorajsze słowa wprowadziły cię w za-kłopotanie, i przepraszam za to — oznajmił z twardym spojrzeniem, przez które wydawał się jeszcze bardziej wyrachowany i zimny. — Frustruje mnie twoja ślepotą.

Zamarłam.

— Co masz na myśli?

— Nie chcę podważać twoich preferencji ani uczuć, bo nie jest to moja sprawa, jednak obserwuję cię wystarczająco uważnie, by dostrzegać *najdrobniejsze* szczegóły. Powiedziałaś, że jesteś biseksualna, a twoja dziewczyna określiła cię jako stuprocentową lesbijkę. Twoje *stuprocentowe* lesbijstwo możemy wykluczyć w przedbiegach, bo leżysz ze mną naga w łóżku i lubisz mojego fiuta. — Odniosłam wrażenie, że część o swoim przyrodzeniu podkreślił nad wyraz dobitnie. — Zastanawia mnie twoja biseksualność.

Biseksualizm to pociąg fizyczny do obu płci, ale ty nie wykazujesz nawet minimalnego zainteresowania kobietami.

Zacisnęłam wargi. Czy to była prawda?

— Nie dąsaj się, zastanów się nad tym. Czy gdy mijalaś te wszystkie piękne kobiety, choćby wczoraj, któraś wpadła ci w oko? — Przerwał na moment, a ja przygryzłam wargę. Nie podobało mi się to szukanie prawdy.

— Nie spozrzałaś na żadną cholerną kobietę, nawet na pracownicę w Chloe, która była podobna z wyglądu do Caroline. Nawet nie uraczyłaś jej uśmiechem.

— Skąd możesz to wiedzieć? — burknęłam. — Byłeś tak zajęty przegrzebywaniem ubrań razem z Ronem, że nie zwracałeś na mnie uwagi.

— Jestem dyskretnym obserwatorem, ciągle miałem cię na oku. Straciłem czujność jedynie podczas przemarszu tą cholerną ulicą, bo Eli zasypał mnie pytaniami. Wystarczył moment, byś mi zniknęła, i wyciągnąłem z tego solidną naukę. Będziesz chodzić ze mną za rękę.

Skrzywiłam się. Tak robią pary, nie kumple od seksu i współpracownicy!

Postanowiłam jednak ugryźć się w język. Głównie dlatego, że jego wcześniejsze słowa mocno mną wstrząsnęły. Czy ja naprawdę zupełnie nie zwracałam uwagi na kobiety?

— Odniosłem jednak wrażenie, że podobało ci się, jak kokietował cię chłopak, który pomagał mi wybrać sukienkę dla Freidy. Był w twoim wieku i nie mógł przestać się zachwycać twoimi włosami.

— Był słodki — mruknęłam, czując gorzki smak prawdy.

Czy ja byłam aż tak głupia?

— Z kim wolisz uprawiać seks, Verino? Jakiego seksu pragniesz? Jaki bardziej cię podnieca? Naprawdę tego nie widzisz?

— To jakaś cholerna terapia? — warknęłam w końcu.

— Znów się dąsasz.

— Od kiedy jesteś taki wylewny? Nigdy ze mną nie rozmawiasz, na początku naszej znajomości to w ogóle zachowywałeś się jak przerażający niemowa. Szczędziłeś mi słów, a teraz co?

— Na początku wstydziłaś się mojego fiuta, a teraz nie możesz się nim nasycić. Życie idzie do przodu, a czas nie stoi w miejscu. Uczysz się mnie, a ja uczę się ciebie. Na początku się mnie bałaś, teraz nie wydajesz się nawet onieśmielona.

Czy powinno mnie tak cholernie denerwować to, że miał rację?

— Mieliśmy tylko uprawiać seks.

— Miałaś pozwolić mi przekraczać granice. Robię to. Przekrocz ze mną kolejną i przyznaj sama przed sobą, że jesteś heteroseksualną kobietą z wysokim libido, która zaczęła się oszukiwać przez głównianą sytuację,

w której się znalazła — wyrzucił z siebie. — Jeśli chcesz określać swoją orientację seksualną na podstawie relacji z Caroline, to jest najwyżej demiseksualizm, aniele. Bo możesz czuć do niej pociąg tylko dlatego, że jesteś z nią związana emocjonalnie. Chociaż nawet to jest gównem prawdą w waszym przypadku. Osoby biseksualne odczuwają pociąg fizyczny do przedstawicieli obu płci, mogą być w związkach heteroseksualnych i raz na jakiś czas zapragnąć osoby swojej płci, a demiseksualiści czują najpierw pociąg psychiczny, ale ty tak nie masz, Verino.

— Skąd, do cholery, możesz to wiedzieć? Siedzisz w mojej głowie?!

Jak on mnie wkurzał...

— Nie, ja po prostu nie jestem ślepy. Widzę, czego pragniesz i co cię fascynuje. Nawet nie myślisz o Caroline, jest dla ciebie przykrym obowiązkiem, bo wmawiasz sobie, że ją kochasz. A to nieprawda, moja słodka. Gdybyś ją kochała, nie oddawałabyś mi się z taką żarliwością. Nie pragnęłabyś mnie tak i nie byłabyś tak zafascynowana moim fiutem, jak rzeczywiście jesteś. Sprawiam, że stajesz się nienasycona, podniecam cię i przełamuję twoje bariery. Przywykłaś do Caroline, bo była twoją odskocznią od rodziców i dała ci poczucie, że ktoś cię kocha. Przekonałaś siebie samą, że jesteś biseksualna, a ona wiedziała, że nie wmówi ci homoseksualizmu, więc z tobą nie walczyła. Dałaś się zmanipulować i nie potrafisz tego przyznać.

— Dlaczego tak usilnie mieszasz mi w głowie? — szepnęłam, tracąc siłę do walki.

To wszystko, co mówił... było bolesne. I prawdopodobne.

— Bo jestem egoistą.

Skrzywiłam się, wbijając wzrok w jego tęczówki. O czym, do cholery, znów mówił?!

— Ona cię blokuje przed całkowitym zatraceniem się w moim świecie.

Wiesz, że chcesz jeszcze więcej, ale nie potrafisz się przełamać, bo w ciemnym zakamarku twojej głowy czai się Caroline, która cię powstrzymuje.

Jesteś moim aniołem, który skrywa mroczne pragnienia. Wychodzisz z cienia, ale nie dajesz mi wszystkiego. A ja chcę wszystkiego.

— Jakim cudem dotarliśmy do tego miejsca? — wyszeptałam, opadając na materac.

Wszystko mi się mieszało. Ale rzeczywiście musiałam przyznać się do tego, że nie zwracałam uwagi na kobiety. Cholera jasna, przecież nawet z barmanem w pewnym sensie flirtowałam. Na filmach nigdy nie interesowały

mnie aktorki, ale aktorzy. Lubiłam patrzeć na męskich bohaterów bez koszulki i zachwycać się nimi, a Caroline mówiła wtedy „kocham twój biseksualizm, lecisza na aktorów z ekranu, a w prawdziwym

życiu masz mnie i tylko mnie pragniesz, prawda, kochanie?”. To takie głupie i żalosne. Nawet w porno wolałam oglądać heteroseksualne pary. Podniecało mnie mocne pieprzenie i właśnie to oglądałam przed spotkaniami z Caroline.

Potem skupiałam się na niej i na tym, jak bardzo kochałam miłość widoczną w jej oczach. *O mój Boże. Miłość widoczną w jej oczach...*

Idiotka. Chyba w końcu to do mnie w pełni dotarło.

— Dzisiaj skończyły się dwa miesiące, na które się umówiliśmy —

wymruczał mi do ucha Zena, sunąc ręką po moim brzuchu aż między nogi. — Nasza umowa dzisiaj ma swój finał.

Przygryzł płatek mojego ucha i nie zaprzestał swojej drogi. Musnął mój wzgórek i wargi, a następnie rozłożył palce na udzie. Przez chwilę je gładził, po czym wsunął dłoń między moje nogi. Automatycznie je rozchyliłam, by mógł mnie dotykać. Jego szorstka dłoń rozgrzewała moje zmysły.

— Pozwolisz mi nadal przekraczać swoje granice?

Musnął kciukiem moją łechtaczkę, przez co zadrżałam. Przeraziło mnie to, w jak gwałtownym tempie robiłam się wilgotna. Jego palec wsunął się w moją cipkę i rozprowadził wilgoć wokół wejścia. Oddech mi przyspieszył. Nie mogłam z niego zrezygnować. Nie chciałam jeszcze tego tracić.

Było za wcześnie, by pozbawić się tej intensywności i możliwości słodkiego zapomnienia.

Pieprzony seks.

— Wystarczy, że cię dotknę, a już robisz się mokra. To nie jest dla ciebie wystarczający dowód? Zostałaś stworzona dla *mnie*.

Zacisnęłam powieki, gdy jego długi palec zaczął mnie penetrować, i straciłam całą siłę. Miał rację. Cholerną rację we wszystkim, co mówił, ale była jedna mała rzecz, która wszystko komplikowała.

Pragnęłam go diabelnie, tutaj się nie pomylił. Nie zwracałam uwagi na kobiety, które nie były Caroline, więc znów zgoda. Byłam z nią, bo zawsze trwała przy mnie. Bo mnie kochała, a ja potrzebowałam tego uczucia. To ono było dla mnie ważne. *Miłość* była dla mnie ważna. Nie dali mi jej rodzice, więc była moim problemem. To przez to nie byłam w stanie odrzucić Caroline i zatracić się w seksie z Zeną. Bo on mnie nie kochał. Nie miał

nawet zamiaru się angażować, co dobitnie mi uświadomił słowami, które do mnie skierował i których sens nagle do mnie dotarł. „Nie przytulam się,

panno Berry. Mówiłem ci, że na takie gówno nie ma miejsca w naszym układzie”. Tyle że nasz układ teoretycznie właśnie się skończył. Czy to coś zmieniało? Cokolwiek?

Pieprzony mętnik w głowie. Jeśli chciałam sobie to wszystko poukładać, musiałam zostać sama. A nie jęczeć w poduszkę przez zwinne palce mężczyzny, który wywoływał we mnie chaos.

Wniosek był jeden. Musiałam przetrwać Francję i cieszyć się nią, by potem wszystko przemyśleć i zadecydować, czy chcę miłości i frustracji w seksie, czy seksu i frustracji w miłości.

— Jesteś taka mokra — wyszeptał. — Twoja słodka cipka zaciska się na moim palcu i chce więcej. Ty chcesz więcej, przyznaj się.

— Chcę — sapnęłam. — Chcę kutasa.

— Tak, wiem. Grzeczna dziewczynka — wymruczał.

Przygryzł płatek mojego ucha z cichym westchnieniem i odsunął się gwałtownie, przerywając moją spokojną drogę do orgazmu. Jednak zanim zdążyłam zaprotestować, obrócił mnie na bok i złapał za moją nogę, a następnie ją uniósł. Lewą rękę wsunął pod moją szyję i objął mnie, zaciskając mi palce na piersi. Dyszał mi w kark, ocierając się sztywnym penisem o moje pośladki. *Och, kurwa, jak z tego zrezygnować?*

— Czujesz, jaki jest twardy? Nawet gdy jestem na ciebie wkurwiony i mnie frustrujesz. Wsadź go sobie.

Nie potrzebowałam dodatkowej zachęty. Wsunęłam palce między nogi i bez wahania złapałam go za prącie, a następnie wsunęłam je w swoją mokrą cipkę. Wcisnął się po sam koniec niemal natychmiast. Z jękiem rozkoszy pokusiłam się o dotknięcie jego nabrzmiąłych jąder. Delikatnie przesunęłam po nich paznokciami, na co mój popieprzony szef zamruczał w moje ucho. To był najseksowniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszałam.

— To nieczyste posunięcie — sapnął. — Gdy *trzymasz mnie za jaja*, masz całkowitą władzę. Nie udało mi się przyswoić sensu tych słów, bo wpadł w trans i zaczął mnie pieprzyć bez opamiętania. Wchodził we mnie raz po raz i jęczał mi w ucho z rozkoszy, która go ogarnęła. W tej pozycji pieprzył mnie tak umiejętnie, że nawet nie zorientowałam się, kiedy znalazłam się na granicy orgazmu. Czekałam niecierpliwie na słodkie spełnienie. Byłam od tego uzależniona.

— Jest tyle granic, które chcę z tobą przekroczyć, moja słodka — wyszeptał gorączkowo. — Nie będę naciskał, czas się kończy. Ciesz się swoją wolnością i bierz wszystko, na co tylko masz ochotę — dodał mroczniej, uderzając biodrami z jeszcze większą mocą o moje. Pokój był wypełniony naszymi głośnymi oddechami i dźwiękiem odbijających się od siebie gorączkowo ciał. — Po dzisiejszym dniu jesteś *wolna* i ciesz się tym, *ile możesz*.

Nim zdążyłam zapytać o co, do cholery, mu chodziło, moje ciało obezwładnił orgazm równoczesny z jego wytryskiem. Nasze jęki i sapnięcia mieszały się. Wiłam się w konwulsjach słodkiej rozkoszy, przez którą zamgliło mi umysł i wszystko znów stało się niezrozumiałą, szarą papką bez żadnego sensu.

Zena podniósł się jako pierwszy. Oznajmił, że idzie pod prysznic, a ja postanowiłam w tym czasie dość do siebie. Było mi dobrze, mimo lekkiego kaca i suchości w ustach. Na szczęście pomogła mi woda stojąca na szafce nocnej po stronie mojego szefa. Ułożyłam się wygodnie na środku materaca, naga, jak mnie Pan Bóg stworzył, i bezczelnie wlepiłam wzrok w swojego szefa. Stał do mnie przodem, z zamkniętymi oczami, leniwie myjąc swoje czarne jak smoła włosy. Był odprężony i spokojny. Ciepła woda uderzała w jego cudowny tors, a głowę pokrywała mu piana. Przyglądałam się każdemu fragmentowi jego wspaniałego, twardego ciała.

Umięśnionym nogom pokrytym ciemnymi włoskami, wypracowanemu sześciopakowi, rozbudowanej klatce piersiowej i w końcu spokojnej twarzy. Splukał włosy i gdy cała piana zniknęła, otworzył oczy. Wyglądał bosko z kroplami spływającymi po jego opalanej skórze. Potrząsnął głową, nie zwracając na mnie uwagi, i przeszedł do spokojnego namydlania ciała.

Zaczął od torsu, następnie pachy, ramiona, brzuch, penis i nogi. Potem przeszedł na plecy. Nie mogłam się nasycić jego widokiem. Był idealnie zbudowany. Jak prawdziwy, silny mężczyzna. Niebezpieczny mężczyzna.

Musiałam się ogarnąć.

Przetarłam twarz dłońmi i z męczeńskim jękiem podniosłam się do siadu, po czym wstałam. Przeciągnęłam się i rozejrzałam po pokoju. Promienie słoneczne wpadające przez okno balkonowe były ciepłe i przyjemnie muskały moje ciało. Czułam się obolała, ale miałam naprawdę dobry humor. Papka zamiast mózgu zupełnie mnie nie obchodziła.

Podeszłam do stolika, na którym leżał polaroid, a obok niego zobaczyłam kilka zdjęć, których nie kojarzyłam. Na jednym stałam z Eliem obok

przebieralni, w której siedział Ron. Miałam znudzoną minę, a młody się z niej śmiał. Na następnym Eli siedział mi na ramionach i tym razem to ja śmiałam się z kobiety, która miała na kapeluszu wielką płamę wyglądającą jak ptasia kupa. Potem obejrzałam kilka zdjęć mojego szefa, które zrobił Ron. Zena patrzył na coś z lekkim uśmiechem, który wprawił mnie w melancholijny nastrój. Był pięknym mężczyzną, naprawdę cholernie pięknym — stwierdziłam to po raz kolejny.

Odłożyłam zdjęcia i złapałam aparat, a następnie odwróciłam się do mężczyzny. Tym razem stał z dłońmi opartymi na szybie i miał pochyloną w dół głowę. Woda spływała po nim, a światło ładnie się załamywało na jego sylwetce. Wyglądał jak cholerne dzieło sztuki, więc bez zastanowienia uchwyciłam moment. Zrobiłam mu zdjęcie i odłożyłam czarny prostokąt na blat. Chciałam jeszcze więcej fotek.

Skierowałam się do łazienki i przekroczyłam próg idealnie w chwili, gdy Zena wyłączył wodę i wyszedł z kabiny. Przetarł twarz dłońmi i złapał

ręcznik, którym zaczął osuszać głowę. Nie zwracał na mnie uwagi, a ja starałam się nie patrzeć na jego krocze. Nawet sflaczały był wielki. Kołysał się na boki. *Cholera, oczy do góry, kretynko.*

— Chcesz mi zrobić zdjęcia bez ubrań, a potem mnie nimi szantażować?

— odezwał się spokojnym głosem.

— Już jedno zrobiłam — przyznałam się. — Ale nie podzielę się nim z nikim. To była moja chwila.

Zmarszczył brwi i odsunął ręcznik. Spojrzał na mnie z zaciekawieniem, przez które jego twarz złagodniała. Uśmiechnęłam się szeroko i przyłożyłam aparat do oka, a potem cyknęłam fotkę. Gdy wyskoczyła, odłożyłam ją na umywalkę.

— To też moja chwila — mruknęłam.

Przewrócił oczami, nic sobie nie robiąc z faktu, że zrobiłam mu zdjęcie nago, i wrócił do osuszania ciała. Coś idiotycznego wpadło mi do głowy.

— Możesz coś dla mnie zrobić? — zapytałam.

— Wszystko, czego zapragniesz.

— Możesz unieść ręce za głowę i pokręcić biodrami?

Tak, jestem głupia. Tak, jestem idiotką. No i co?

Zena zatrzymał ręce z ręcznikiem na brzuchu i unióśł wysoko brwi, a potem przekręcił głowę na bok. Przyglądał mi się przez chwilę z ledwo dostrzegalnym niedowierzaniem, ale finalnie westchnął i unióśł ręce tak, jak chciałam. Spojrzał mi głęboko w oczy i zmrużył je przebiegle.

— Ja też będę miał życzenie.

— *Wszystko, czego zapragniesz* — przedrzeźniłam go, na co znów przewrócił oczami.

— Jesteś słodka.

Jego spojrzenie stało się wyzywające, gdy zaczął kołysać biodrami. Przygryzłam wargę, przyglądając mu się z nienaturalnym entuzjazmem, i gdy jego duży penis zaczął odbijać się od jego ud... wybuchnęłam śmiechem.

Nie mam pojęcia, dlaczego mnie to bawiło, ale bawiło niemiłosiernie. Zatraciłam się w tym śmiechu tak, że nie zauważyłam, gdy mój szef podszedł. Dopiero kiedy zabrał mi aparat i zrobił zdjęcie mojej rozbawionej, zapewne czerwonej twarzy, uspokoiłam się. Gdy fotografia wyskoczyła, odłożył ją wraz z aparatem. Ujął moją twarz w dłonie, więc spojrzałam mu w oczy.

— Chcę być powodem takiego rozbawienia częściej — oznajmił z błyszczącymi oczami. — Jesteś taka piękna, kiedy się śmiejesz... to widok nieporównywalny z niczym.

— Ja... — Zatkanęło mnie.

Co miałam odpowiedzieć? Jasna cholera, był taki poważny przy tak miłych słowach, że nie wiedziałam, jak zareagować. Powinnam się przerazić, zawstydzić czy co?

— Zrobię nam śniadanie, a ty się odśwież. Załóż moją koszulę, potem pokażę ci, co włożysz w ramach mojego życzenia.

Pochylił się i złożył na moim czole krótki pocałunek, a potem bez słowa wyszedł. Co to było? Co to było, do cholery?! Od kiedy to dzieje się między nami coś takiego? Ten pocałunek w czoło był zbyt intymny. Zdecydowanie zbyt, kurwa, intymny!

Mój przegrzany mózg potrzebował odświeżenia. Zerknęłam na zdjęcie swojej wyszczerzonej, różowej twarzy i na fotkę nagiego przystojniaka i pokręciłam głową z głupim uśmieszkiem. Gdyby za jego czynami kryły się uczucia, przepadłabym. Na szczęście to tylko seks.

Weszłam pod prysznic i pozwoliłam sobie na relaks. Umyłam powoli włosy, odświeżyłam się i wyszłam. Wytarłam się, zawinęłam włosy w turban i nasmarowałam ciało balsamem, a twarz kremem, który znalazłam w torbie.

W pokoju narzuciłam na siebie kremową lnianą koszulę, którą wygrzebałam z bagażu szefa. Potem skierowałam się do kuchni, gdzie Zena stał przy kuchence w krótkich spodenkach nisko opierających mu się na

biodrach. Przygryzłam wargę zachwycona tym widokiem. Mogłabym patrzeć na takie obrazki bezustannie. Wyglądał świetnie, gdy robił mi jedzenie.

— Zmierz sobie cukier — polecił, nawet na mnie nie spoglądając. —

Wszystko masz na stole.

No dobrze. Usiadłam przy stole i zajęłam się swoimi sprawami, ignorując cudowny zapach.

Ukłułam się w palec, ścisnęłam go i pobrałam krew na pasek. Po chwili pojawiła się wartość bliska górnej granicy normy. No cóż, nie było tragedii. Sprzątnęłam po sobie, wyrzuciłam pasek do kosza i przygotowałam tabletki na obniżenie cukru, które zamierzałam zjeść wraz ze śniadaniem.

Zena postawił przede mną talerz z dwoma tostami francuskimi w wersji wytrawnej. Przez to, że były przekrojone na trójkątne połówki, zobaczyłam w środku żółty ser, szynkę oraz plastry pomidora. Do tego otrzymałam kubek kawy z mlekiem. Mój towarzysz usiadł naprzeciwko mnie i podał mi sztucę, ale odłożyłam je na stół. Skupiłam się na szefie, który wygodnie rozłożył się na swoim siedzeniu z kawą w dłoniach. Wyglądał dostojnie i męsko.

Jak zawsze.

— Chciałabym coś dla ciebie ugotować — oznajmiłam z entuzjazmem.

— Zawsze ty przygotowujesz mi jedzenie. Ja też chciałabym zrobić jakiś posiłek dla ciebie.

— Kolacja? — zapytał zainteresowany.

— Może być kolacja.

— W takim razie przywiozę wino. — Mrugnął do mnie wręcz kokieteryjnie i upił łyk kawy, nie spuszczając ze mnie oczu. — Kiedy?

— W sobotę?

— Z rozkoszą.

Przyjęłam to z szerokim uśmiechem i zabrałam się za jedzenie. Oficjalnie mogłam oznajmić, że wytrawne tosty francuskie stały się moim ulubionym śniadaniem. Niebo w gębie.

Gdy skończyliśmy jeść, przenieśliśmy się do pokoju, gdzie Zena zdjął ze mnie swoją koszulę i zarzucił ją na siebie. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale ten gest wywołał w moim brzuchu delikatne łaskotanie, co oczywiście było nie na miejscu.

— Chcę, żebyś włożyła dzisiaj te majtki — oznajmił mój szef, wyciągając z bagażu białą koronkową bieliznę. — Są z wibratorem i to jest właśnie moje życzenie w zamian za wiatrak.

Parsknęłam śmiechem na określenie, którego użył, i posłusznie odebrałam od niego białe figi. Wciągnęłam je na pośladki, ułożyłam urządzenie w odpowiedni sposób i z westchnieniem spoglądałam w twarz mężczyzny.

— Zero sprzeciwu? — zapytał.

— Moje życzenie zostało spełnione, więc twoje też musi. — Wzruszyłam ramionami. — Ale nie rób mi tego za często, dobrze?

Kącik jego ust drgnął.

— Będę włączał podczas opowiadania ci o dziełach sztuki — mruknął, pochylając się do mojej twarzy. — A potem, gdy już będziesz zmęczona swoją karą, zerżnę cię w łazience. Co ty na to?

— Karą? — Skrzywiłam się.

— Tak, aniele. Nadal jestem na ciebie zły — przypomniał.

— Och — mruknęłam jedynie.

Zena uznał, że to koniec rozmowy, i podał mi sukienkę. Była bardzo cienka, kremowa, w malutkie żółte słoneczniki. Miała dość długie ramiączka, które rozszerzały się przy piersiach i płynnie przechodziły w dekolt, więc stanik do niej nie pasował. Założyłam ją i dotarło do mnie, że nie była zbyt mądrym wyborem do muzeum. Kończyła się w połowie uda i zostawiała niewiele miejsca dla wyobraźni. Moje piersi też były prawie na wierzchu.

— Wiesz co, nie wydaje mi się, żeby to był dobry strój do muzeum...

— Mam dla ciebie sweter, bo nie będzie tam ciepło.

Podał mi krótki jasnozielony sweterek w kwiatuszki zapinany na guziki i ujął moją brodę w dwa palce. Pochylił się z uniesionym kącikiem ust i mu-snął mój nos swoim. Poczułam to w dole brzucha, znowu!

— Wyglądasz rozkosznie.

On mnie chciał po prostu rozpuścić jak czekoladę.

Luwr przekroczył moje najśmielsze oczekiwania. Monumentalność i piękno samego budynku już były dla mnie szokiem. Pierwszą ciekawostką, jakiej się dowiedziałam, był fakt, że muzeum było dawnym pałacem królewskim.

Zwiedzanie zaczęliśmy od działu sztuki Bliskiego Wschodu. Ekspонатem, który najbardziej mnie zachwycił, był Kodeks Hammurabiego. Zatrzymałam się przed stelą z tym zabytkiem i nie mogłam wyjść z podziwu, że na własne oczy podziwiałam coś, co powstało w osiemnastym wieku przed naszą erą.

Zena objął mnie ramieniem, jakby chciał zaznaczyć swoje prawo do mnie, i na moment przycisnął usta do mojego ucha.

— Pierwszy ekspонат — wyszeptał.

Poczułam wibracje między nogami i mocno przygryzłam wargę, wciskając nos w jego szyję, by nie jęknąć. Zacisnęłam nogi, ale ku mojemu szczęściu drganie zaraz ustało.

— Kurwa, wykończysz mnie. — Prychnął. — Jesteś za słodka.

— Będiesz mi opowiadał o wszystkich ekspонатach? — sapnęłam, powoli się prostując.

— Nie, opowiem ci tylko o tych, które lubię i na których temat mam wiedzę.

— No dobrze — mruknęłam.

Objęłam go w pasie i oparłam policzek na jego torsie, skupiając wzrok na płaskorzeźbie wieńczącej stelę.

— Kodeks został odnaleziony w tysiąc dziewięćset drugim roku na terenie obecnego Iranu. Płaskorzeźba w górnej części przedstawia króla Hammurabiego, który przyjmuje insygnia władzy od siedzącego na tronie boga słońca Szamasza, zwanego też Utu. Według mitologii mezopotamskiej Utu od świtu do zmroku przebywał drogę po nieboskłonie, a ponieważ podczas tej wędrówki dostrzegał wszystko, co działo się na Ziemi, sławiono go także jako boga sprawiedliwości, prawdy oraz prawa. Tu właśnie przedstawiono go jako boga prawodawcę, który przekazuje Hammurabiemu prawa. — Wtuliłam się mocniej w bok Zena i wsunęłam palce w jego prawą kieszeń. Jego głos był skupiony i lekki, co mnie oczarowało.

— Intencją Hammurabiego było spisanie wszystkich panujących zwyczajów oraz praw i uporządkowanie ich, żeby usprawnić rozwój Mezopotamii. Tekst kodeksu dzieli się na trzy części: wstęp, właściwe przepisy prawne z dwustoma osiemdziesięcioma dwoma paragrafami oraz epilog.

Moje ulubione punkty to: paragraf pierwszy, czyli: „Jeśli obywatel obywatela oskarżył i morderstwo mu zarzucił, a nie udowodnił mu tego, oskarżyciel jego zostanie zabity”, paragraf sto dwudziesty ósmy: „Jeśli obywatel żonę sobie wziął, a umowy z nią nie zawarł, kobieta ta nie jest jego żoną”, oraz paragraf dwieście dwudziesty dziewiąty: „Jeśli murarz obywatelowi dom zbudował, a pracy swej odpowiednio nie umocnił i dom zbudowany zawalił się i spowodował śmierć właściciela domu, murarz ten zostanie zabity”.

— Chyba lubili karę śmierci — skomentowałam, odsuwając się.

— Chyba tak. Chodź, teraz przejdziemy do działu sztuki starożytnego Egiptu. Tam opowiem ci o Neftydzie.

Kiwnęłam głową na zgodę i ujęłam jego wyciągniętą dłoń z lekkim uśmiechem. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio się czegoś uczyłam, a już w ogóle nigdy nie miałam okazji uczyć się od tak przyjemnego nauczyciela. Wsunęłam palce pomiędzy jego palce i przytuliłam policzek do jego bicepsa.

Przeszliśmy do wybranej przez niego rzeźby i znów pozwoliłam umysłowi chłonąć informacje, którymi dzielił się ze mną Zena. Byłam pod ogromnym wrażeniem tego, ile wiedział. Szczerze mi to imponowało.

— Ta rzeźba nie jest może wybitna, ale przedstawia ciekawą postać.

Neftyda, jak wiesz lub nie, według mitologii egipskiej była boginią śmierci.

Jej rodzicami byli Geb, bóg ziemi, oraz Nut, bogini nieba, a jednym z jej braci był Seth. — Spojrzałam na niego i zauważyłam delikatne rozbawienie w jego oczach. — Egipcjanie wierzyli, że Neftyda i Seth byli małżeństwem, co jest trochę pojebane. Na szczęście nie mieli dzieci. Zresztą to w ogóle była niezła historia, bo w późniejszym czasie Neftyda zakradła się do komnaty drugiego brata, Ozyrysa, i oszukała go, udając swoją siostrę bliźniaczkę Izydę... no i tak spłodzili Anubisa. Po porodzie odrzuciła syna. Przykre.

Parsknęłam śmiechem. Podobał mi się sposób, w jaki opowiadał. I podobało mi się to, że nie włączył wibratora.

— Teraz dział sztuki starożytnej Grecji, Etrurii i Rzymu — oznajmił, ciągnąc mnie dalej. — Mój ulubiony.

Zatrzymaliśmy się przed słynną Wenus z Milo. Obeszłam rzeźbę dookoła, podziwiając przepięknie wykonaną fakturę materiału jej szaty, po czym stanęłam przed Zeną. Przysunął się do mnie i ku mojemu szczeremu zaskoczeniu objął mnie w talii, splatając dłonie na moim brzuchu.

— Wenus została znaleziona przez greckiego wieśniaka Jorgosa w tysiąc osiemset dwudziestym roku niedaleko ruin teatru w Adamas na greckiej wyspie Milos. Ręce straciła podobno, gdy statek francuskiego żeglarza Jules'a Dumonta d'Urville'a, który kupił ją od Jorgosa, roztrzaskał się o skały. Rzeźba ma ponad dwa metry i jest wykonana z marmuru paryskiego. Sama Wenus była rzymską boginią miłości i przeważnie jest ukazywana naga, słusznie moim zdaniem. Gdy mówimy o miłości, powinniśmy być szczerzy i bez barier. Jej nagość jest symbolem tej szczerości, przynamniej ja tak uważam. Jakie jest twoje zdanie?

Przycisnął mnie do siebie mocniej i oparł brodę na mojej głowie.

Uśmiechnęłam się lekko, kładąc dłonie na jego splecionych palcach, które lekko potarłam.

— Myślę, że masz rację. Gdy kogoś kochamy, zdejmujemy wszystkie warstwy i oddajemy serce na dłoni.

— Tak, coś w tym jest. — Odsunął się ode mnie i znów zostałam złapana za rękę. — Teraz moja faworytka.

Zatrzymaliśmy się przy marmurowej rzeźbie bez rąk i głowy. Stanę-

łam pod skrzydłem Nike i skrzywiłam nos. Zena w tym czasie zrobił mi zdjęcie, za co byłam wdzięczna.

— Mówisz do mnie „aniele” — zaczęłam z rozbawieniem. — A wyobrażasz sobie, żebym miała dźwigać takie skrzydła na plecach? Nie uniosłabym ich!

Wzruszył ramionami.

— Wyglądałabyś cudownie ze skrzydłami — stwierdził. Wyciągnął

do mnie dłoń, więc ją złapałam i znów znalazłam się przed nim. Tym razem zanim mnie objął, w jego ręce znalazł się mały pilot. Nim zdąży-

łam się odezwać, moje nogi zmiękły. — Ze skrzydłami ma ponad trzy metry — wyszeptał mi w ucho, a potem lekko je przygryzł. — Odnaleziono ją w tysiąc osiemset sześćdziesiątym trzecim na wyspie Samotraka, a od tysiąc osiemset osiemdziesiątego czwartego stoi w tym muzeum.

Ma przepiękne skrzydła i wspaniale wykonaną szatę. Wolę ją od Wenus przez to, że wygląda, jakby stała na statku, smagana mocnym wiatrem.

Jest wspaniała, nie sądzisz?

— Mhm — jęknęłam.

Nie znęcał się nade mną bardzo, ale czułam, że zrobiłam się wilgotna.

Ta delikatna vibracja w połączeniu z jego potężnym ciałem za mną i głosem płynącym wprost do mojego ucha... ponownie jęknęłam.

— Już jesteś dla mnie mokra? — wymruczał, na co jedynie kiwnęłam głową. — Grzeczna dziewczynka.

Nacisnął guzik i schował urządzenie, ale przez chwilę mnie nie puszczał.

Jego zarośnięty policzek przytulił się do mojego, gdy znów skupił się na Nike.

— Bogini zwycięstwa. Należała do pierwszego pokolenia bogów i często uwieczniano ją na pomnikach upamiętniających wygrane bitwy. —

Cmoknął mnie krótko w policzek i odsunął się. — Czas na dział rzeźby.

Przeszliśmy więc dalej i podczas tego przemarszu zrobiłam się zła, że miałam wilgotne majtki. To było cholernie irytujące, ale postanowiłam

nie narzekać. Zatrzymaliśmy się przed rzeźbą kochanków — Psyche budzonej pocałunkiem Kupidyna. Cóż, jeśli miałam być szczerą, ta rzeźba wydawała mi się najpiękniejsza. Skrzydła Kupidyna były prostsze i wyglądały na lżejsze niż skrzydła Nike, a szata okrywająca Psyche była jak prawdziwa, nie przypominała marmuru. Podeszłam bliżej. A z bliska wyglądało to jeszcze bardziej zachwycająco.

— Ta bije na głowę całą resztę — oznajmiłam, spoglądając na Zenę.

Patrzył na mnie w zamyśleniu, przekrzywiając głowę na bok. W jego oczach płonęło coś intensywnego.

— Związek Kupidyna z Psyche nie podobał się jego matce, Wenus.

Ostatecznie pozwoliła mu być z Psyche, bo zobaczyła, jak silna była ich miłość. Wiesz, dlaczego dłonie Kupidyna i Psyche tworzą okrąg?

Uśmiechnęłam się nieśmiało i pokręciłam głową, bo chciałam, żeby mi powiedział.

— Okrąg symbolizuje doskonałą, zamkniętą całość — wyjaśnił. —

Kupidyn to symbol miłości zmysłowej, a Psyche duchowej. Razem tworzą idealną pełnię. Gdy są razem, są całością. — Kącik jego ust uniósł się w górę, przez co jego przystojna twarz rozświetliła się i złagodniała. —

Obie postacie są piękne, młode i nagie, ale Kupidyn chroni tego, co jest jego własnością. Obejmuje Psyche tak, by nie było widać jej piersi. Trzyma ją czule, co podkreśla moc jego uczuć.

— A czemu Wenus nie podobał się ten związek? — dopytałam, bo to mnie zaciekało.

— Niechęć Wenus wiązała się z zazdrością. Była zazdrosna o urodę Psyche i kazała Kupidynowi rozkochać ją w najbrzydszym mężczyźnie.

Ale to on się w niej zakochał i odwiedzał ją co noc, choć nie chciał pokazać jej swojej twarzy. Ona, jak to kobieta, nie wytrzymała z ciekawości i pewnego razu zapaliła światło, więc jej kochanek uciekł. Nie pogodziła się z tym i udała się do Wenus, która zmusiła ją do ciężkiej pracy.

— Ale finalnie pozwoliła jej być ze swoim synem?

— Tak, w końcu to doskonała miłość.

Uśmiechnęłam się.

— Zrobisz mi zdjęcie? — poprosiłam.

— Z przyjemnością.

Ustawiłam się obok rzeźby i pochyliłam, wyciągając przed siebie dłonie, które ułożyłam w serduszko. Zena zrobił mi fotkę i od razu schował ją do mojej torebki, którą miał na ramieniu. Zapomniałam o niej kompletnie. Wyglądał z nią słodko.

— A zrobimy sobie razem? — zapytałam.

Przez jego twarz przemknęło zaskoczenie, ale nie odmówił. Podszedł do mnie, pochylił się i objął mnie w pasie, przyciskając policzek do mojego policzka. Wystawił rękę i zrobił zdjęcie, a potem się wyprostował.

Nie byłam usatysfakcjonowana jednym, więc złapałam go za dłoń i ułożyłam swoją w połowę serduszka.

— Chcę z serduszkami z dłoni — oznajmiłam.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

— No proooszę... — rzuciłam błagalnie i wydułam wargę.

Przewrócił oczami, jakbym była upierdliwym wrzodem na tyłku, ale objął mnie ramieniem i ułożył połowę serduszka. Musiałam zmienić dłoń i trochę się nagimnastykować, żeby serce wyglądało ładnie, bo jego paluchy były wielkie w porównaniu z moimi. Spojrzałam w aparat, gdy się z tym uporałam, a mój szef oparł policzek na mojej głowie i dopiero wtedy zrobił zdjęcie.

— Teraz malarstwo — oznajmił.

Więc skierowaliśmy się do kolejnego działu.

Dziełem, przed którym się zatrzymaliśmy, była oczywiście Mona Lisa. Stałam przed portretem i nachyliłam się, by lepiej się mu przyjrzeć. Zena objął mnie ramieniem po raz kolejny i cofnął się wraz ze mną o krok.

— Młoda kobieta z uśmiechem, którego nikt nie umie rozszyfrować.

Co o niej powiesz? — rozpoczęłam, spoglądając na mężczyznę.

Przyglądał się portretowi ze zmarszczonymi brwiami i lekko pocierał moje ramię.

— Słyszałam kiedyś, że da Vinci był gejem, a Mona Lisa jest facetem wystylizowanym na kobietę. Ale nie wiem, czy to prawda i czy w to wierzę.

Tak czy inaczej, Mona zdecydowanie nie jest w moim typie.

— No cóż, w moim też nie — parsknęłam. — Ale mam wrażenie, że jej skóra jest miękka jak jedwab. Wygląda, jakby miała bardzo delikatną cerę.

Dłoń mojego szefa przemieściła się z mojego ramienia na szyję, a z niej na mój policzek, po którym przebiegł opuszkami. Uśmiechnęłam się na ten lekki, czuły gest.

— Uzyskał taki efekt za sprawą sfumato, techniki, która polega na wielokrotnym nakładaniu cienkich warstw farby, żeby ciemne partie subtelnie w siebie przechodziły. To taki efekt mgły lub — jak kto woli — dymu.

— Czuję się przy tobie strasznie głupia. Skąd to wszystko wiesz?

Wydęłam wargę jak sfrustrowana pięciolatka i splotłam dłonie na klatce piersiowej. On był cyborgiem i najwyraźniej miał kartę pamięci w głowie, bo znał się na wszystkim. Przycisnął mnie do siebie i pochylił się, by wyszeptać mi do ucha:

— Kiedyś miałem w życiu taki moment, przez który potrzebowałem odskoczni. Wiele się wtedy nauczyłem.

— Jesteś zbyt inteligentny jak na moje oko, panie mądraliński — podsumowałam.

— A ty jesteś zbyt słodka, ale cię za to nie winię, panno Berry. Każdy ma coś, co robi lepiej od innych, i każdy ma coś, w czym jest gorszy.

Westchnął, prostując się.

— Wydaje mi się, że nie ma rzeczy, której byś nie potrafił. Znając życie, nawet na drutach umiesz robić.

Parsknął, co zatuszował kaszlem, i oparł brodę na mojej głowie.

— Potrafię dziergać sweterki dla wydr i skarpetki — przyznał szeptem.

No nie. Odwróciłam się do niego gwałtownie i z szeroko otwartymi ustami wycelowałam w niego palcem. Jaja sobie robił, do cholery. Nie uwierzę.

— Bez jaj.

— Z jajami. — Mrugnął do mnie.

On do mnie mrugnął!

— Jesteś niemożliwy. Ja nie umiem robić na drutach. Ani nie znam się na sztuce. Ani na kamieniach. Ani na niczym. Jestem do dupy — rzuciłam gorzko.

Zena prychnął, łapiąc mnie za policzki, i pochylił się, by spojrzeć mi w oczy. W jego jasnych tęczęwkach była ta sama pustka co zwykle.

— Nie sądzę, by psychopatyczne zapędy były powodem do radości

— wyszeptał. — Jesteś piękna, słodka i masz zachwycający głos, gdy śpiewasz pod prysznicem. Nie myśl, że nie wiem, panno Berry.

Wytrzeszczyłam oczy, czując, jak moje policzki oblał soczysty rumieniec. Bez pieprzonych żartów. Odsunęłam się od niego z niedowierzaniem. Czy on powiedział, że miał psychopatyczne zapędy? Ale pieprzyć to, on mnie podglądał pod prysznicem!

— Podglądałeś mnie pod prysznicem?!

Odchylił głowę do tyłu, jakbym walnęła czymś absurdalnym, i złapał mnie za rękę, a potem pociągnął do wyjścia. Pozwoliłam na to tylko dlatego, że zaczął gadać, a ja miałam w głowie mętlik. Nikt nigdy nie słyszał, jak nuciłam podczas kąpieli!

— Podśluchiwałem — poprawił mnie. — Przechodziłem pewnego razu i usłyszałem, jak śpiewasz, więc otworzyłem drzwi. Może pewnego dnia coś ci zagram, a ty mi zaśpiewasz? Kto wie, jak będzie dalej, aniele.

Szłam za nim, układając sobie w głowie to, czego się właśnie dowiedziałam, i nie zwróciłam uwagi, gdzie się kierowaliśmy. Dopiero gdy stanęliśmy, a mój szanowny szef przekreślił zamek, dotarła do mnie prawda. Och, no i jak to gówno zaczęło wibrować przy mojej łechtaczce! Pisnęłam, łapiąc się umywalki, i zacisnęłam uda, zginając się wpół. To był wyższy stopień intensywności! Co za przebiegły dupek.

— O mój Boże — sapnęłam, zaciskając palce na krańcu umywalki, i uniosłam wzrok na swojego szefa. Wibracja była tak cholernie intensywna, że moje wcześniejsze podniecenie wróciło z podwójną mocną. Byłam tak mokra, że lada moment soki mogły zacząć ze mnie wypływać. To niezdrowe!

— Proszę cię — jęknęłam.

— O co mnie prosisz?

Złapał mnie w pasie i podniósł, żebym usiadła na blacie, a następnie rozszerzył moje kolana i stanął między nimi, tak bym nie zacisnęła ud. Wibrator trafiał idealnie w moją lechtaczkę, przez co odrzuciłam głowę i podkurczyłam palce. To cholerne napięcie było nie do zniesienia!

— Zaraz dojdę — wyszeptałam. — O mój Bo...

I nagle wszystko ustało. Wyłączył wibrator i pochylił się, układając dłonie na moich kolanach. Przemieścił je w górę, pod sukienkę, i mocno zacisnął

palce na mojej skórze. Oddychałam nerwowo i miałam ochotę się rozplakać.

Moja cipka była tak cholernie mokra, że coś spłynęło mi po udzie.

— Spójrz na mnie — rozkazał niskim głosem.

Uniosłam wzrok na jego jasne, błyszczące tęczówki i przygryzłam wargę.

Byłam rozpalona, całkowicie rozedrgana i mokra. Sutki miałam twarde, a spojrzenie na pewno rozmyte. Patrzył na mnie łagodnym, pełnym napięcia wzrokiem i nawet nie mrugał. Górował nade mną wzrostem i posturą. Był jak wielkie, dzikie zwierzę, które patrzyło na swoją małą ofiarę. Najgorsze było to, że ja, jako ta cholerna ofiara, czułam się bezpiecznie. Zawsze czułam się przy nim bezpiecznie. Nawet gdy mnie przerażał.

— Jesteś rozkosznie zarumieniona — wyszeptał, pochylając się do mojej twarzy. — Tak bardzo podniecona... I mokra. Jesteś już dla mnie mokra.

Pokiwałam głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu przez intensywność spojrzenia jego jasnych tęczówek, i uśmiechnęłam się nieśmiało.

— Nie uśmiechaj się w ten sposób — mruknął, marszcząc nos.

Zacisnęłam powieki.

— To znaczy w jaki? — Parsknęłam, obejmując go nogami w pasie.

— To jest ten nieśmiały uśmiech, który pokazuje, jak bardzo śmiałe masz pragnienia, aniele.

Roześmiałam się, odchylając głowę, i zakryłam twarz dłońmi. Zena uczył się mnie każdego dnia i potrafił bezbłędnie czytać moje potrzeby.

Poświęcał mi tak wiele uwagi...

Otworzyłam oczy i wyprostowałam się, a potem objęłam go za szyję i wplotłam palce we włosy na jego karku. Były idealnej długości, by miło łaskotać mnie między palcami.

— Jesteś bardzo uważnym obserwatorem — stwierdziłam. — Aż tak łatwo mnie rozgryźć?

— To jeden z moich psychopatycznych objawów — wyszeptał, pochylając się. — Jesteś w mojej głowie tak często, że nie mam szans przegapić żadnego szczegółu. — Przycisnął wargi do mojej szyi, a prawą dłoń uniosł i bardzo subtelnie odchylił mój sweter i zdjął ramiączko sukienki.

Jego palce przebyły drogę od skóry na moim ramieniu aż po pierś, którą całkowicie odsłonił. Przykrył ją swoją wielką dłonią i lekko ścisnął. — Uwielbiam cię dotykać — wymruczał, całując moją szyję. — Jesteś tak rozkosznie miękka i delikatna.

— Ty za to jesteś twardy i męski.

Prychnął pod nosem i wolną dłonią złapał za mój nadgarstek, a potem pokierował moją rękę prosto na swoje spodnie. Były naprężone w kroku, więc niewinnie go tam potarłam. W odpowiedzi sapnął, wbijając zęby w moją skórę. Zrobił to delikatnie, ale wiedziałam, że zostawił tam lekki ślad.

— Na co masz ochotę, aniele? — wyszeptał, obrysowując końcówką języka miejsce ugryzienia. — Wylizać cię? — Ścisnął mój sutek i wsunął

mi rękę pod sukienkę. Odsunął materiał moich mokrych majtek na bok i bez ostrzeżenia zatopił we mnie jeden palec. Sapnęłam, czując napięcie w dole brzucha. — A może pieprzyć cię palcami?

— Nie — jęknęłam, odrzucając głowę. — Chcę normalnie.

— Co to znaczy normalnie? — wymruczał.

Odniosłam wrażenie, że jego głos był zabarwiony rozbawieniem.

— Chcę kutasa — sapnęłam, ściskając jego członek.

Rozpięłam guzik jego spodni i zsunęłam je, by wydobyć na wierzch sztywnego penisa. Był gruby i ciepły, idealny. Spojrzałam na niego, pocierając zapalczywie na całej długości, i uśmiechnęłam się lubieżnie. Znów

doprowadziłam go do tak wielkiego podniecenia, że zrobił się wręcz fioletowy. Uniosłam głowę, by sprawdzić jego minę, ale był skupiony na obserwowaniu mojej ręki.

— Jesteś małą prowokatorką — mruknął. Uniósł głowę i wbił we mnie nieustępliwe, mocne spojrzenie. Złapał mnie za dłoń i przesunął ją na moje udo, a potem zrobił krok w tył. — Zdejmij majtki.

Uśmiechnęłam się z ekscytacją i szybko zeskoczyłam z blatu, a potem zdjęłam bieliznę i odłożyłam ją. Stałam przed swoim poważnym partnerem i uniosłam pytająco brew. Nie wiedziałam, czego ode mnie oczekiwał.

— Chcesz, żebym zrobiła ci loda? — zapytałam.

Zena uniósł brew i przygryzł dolną wargę, próbując zatuszować rozbawienie. Pokręcił głową i zrobił krok w moją stronę, a potem złapał mnie za uda i podniósł, przez co musiałam objąć go nogami w pasie i rękami za szyję.

Jego penis znalazł się przy moim kroczu, na co mimowolnie się uśmiechnęłam.

— Uwielbiam to, że tak bardzo lubisz mojego fiuta.

Och. To, że go lubiłam, to było lekkie niedopowiedzenie.

Zena przeniósł mnie pod ścianę i mocno się do mnie przycisnął, przez co jego członek naparł na moją lechtaczkę. Jęknęłam, czując rosnące podniecenie, i objęłam mężczyznę mocniej.

— Wiesz, prawdę mówiąc, to lubię cię całego — wyznałam. — Przy tobie czuję się bezpiecznie i komfortowo. Nie przeszkadza mi nawet to, że czasem patrzysz na mnie z mordem w oczach. — Przygryzłam wargę i przechyliłam twarz, przyglądając się burzy w jego jasnym spojrzeniu.

— Dziękuję — dodałam szeptem i przeniosłam palce prawej ręki na jego policzek.

Kumulowały się we mnie uczucia, które zapewne były doskonale widoczne w moich oczach. Byłam szczęśliwa. Tak naprawdę szczęśliwa.

Zena przygryzł wargę, mierząc się z moim czułym spojrzeniem, i zacisnął powieki. Pochylił się, układając nos w zagłębieniu mojej szyi, i nakierował penisa na moje wejście. Wszedł we mnie powoli, co wywołało lawinę dreszczy w dole mojego brzucha. Podkurczyłam palce u stóp i przechyliłam głowę, zamykając oczy. Uczucie wypełnienia było cudowne, jak za każdym cholernym razem.

— Patrzysz na mnie w sposób, przez który mi odbija — wyszeptał w moją skórę. — Nie chcę, żebyś mnie znienawidziła — dodał ciszej, powoli wycofując penisa. — Nigdy nie zrobiłbym tego, by cię skrzywdzić, aniele.

Ja... co?

— O czym ty mówisz...

Wszedł we mnie gwałtownie, po samą podstawę, przez co aż się wyprostowałam. Moje pytanie przeszło w głośny jęk. Pożądanie skutecznie uciszyło moje rozbiegane myśli. Zena poruszał się w szybkim tempie, a przez pozycję, do której nie byłam przyzwyczajona, dosłownie rozkładał mnie na łopatki. Czułam go tak głęboko i tak mocno jak jeszcze nigdy.

Zamroczył mój cholerny umysł. Wbiłam paznokcie w jego ramię, a drugą ręką mocno pociągnęłam go za włosy. Odwdzieczył się bolesnym ugryzieniem, przez które ścianki mojej pochwy mocniej się zacisnęły. Orgazm wzbierał we mnie szybko, bo byłam podniecona już przez te tortury, które zadawał mi wibratorem. Ale nic nie mogło się równać z jego penisem. Ten seks był bezkonkurencyjny. On we mnie, twardy, ciepły i pulsujący. Cholernie idealny.

— Proszę — sapnęłam, gdy zwolnił, odciągając mój orgazm.

— O co, *ma douce*? — wymruczał nisko, akcentując francuskie słowa.

Jaki on miał zabójczo hipnotyzujący głos... głęboki i niski. Jak seksownie brzmiały te słowa... Kurwa, jęknęłam.

— Szybciej — poprosiłam. — I mów do mnie częściej po francusku.

Boże, to najseksowniejszy język świata, a w twoich ustach brzmi tak podniecająco... Uwielbiam to. Uwielbiam cię, Zena, tak cholernie uwielbiam

— wyjęczałam.

Przyspieszył i zaczął uderzać we mnie mocniej, przez co chwilę później zatraciłam się w słodkim orgazmie, pod którego wpływem zdrząły moje nogi, serce i co najgorsze — umysł.

Po opuszczeniu Luvru, zjedzeniu przepysznych ciasteczek i wypiciu wspaniałej kawy podczas spaceru wzdłuż Sekwany znaleźliśmy się przed wieżą Eiffla, a potem na niej. To, ile zdjęć zrobiliśmy, nie mieściło się w głowie, ale nie mogłam się powstrzymać. Moja pierwsza i zapewne ostatnia wycieczka do Paryża musiała być należycie upamiętniona.

Po jakiejś godzinie stałam pod wieżą z szerokim uśmiechem spowodowanym ciągłą ekscytacją. Kilka minut wcześniej opuściliśmy budowlę i moje nogi nadal nie wróciły do pełni sił. Drżały jak galaretka, ale po raz kolejny nie pozwoliłam, by mój lęk wysokości odebrał mi radość z powodu widoku, jaki się przede mną roztaczał.

— Za taki uśmiech mógłbym zabić. — Nieznajomy głos dotarł do mnie z boku, przez co podskoczyłam w miejscu. — Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć.

Spojrzałam na wysokiego mężczyznę obok i uśmiechnęłam się miło.

Mógł mieć jakieś... osiemdziesiąt lat. Był ubrany w elegancką białą koszulę, błękitną kamizelkę i garniturowe spodnie. Miał burzę białych włosów i wypielęgowaną białą brodę. Jego oczy były w kolorze oceanu. Kiedyś...

już takie gdzieś widziałam.

— Ja... tak — odezwałam się, uśmiechając się nieśmiało. — Nic nie szkodzi.

Nim się obejrzałam, za moimi plecami pojawiła się potężna sylwetka.

Dwie ciężkie dłonie spoczęły na mojej talii i zacisnęły się tam, prawie ją obejmując. Zrobiłam krok w tył, by być bliżej swojego szefa, i ułożyłam palce na jego palcach. Starszy mężczyzna przyglądał się nam badawczo, po czym szeroko się uśmiechnął, a z jego spojrzenia zniknęła wesołość.

— Widzę, że ma pani sporego rozmiaru obstawę — zauważył z lekką kąśliwością w głosie. — Jestem tylko nieszkodliwym staruszkiem, raczej nie będzie mnie pan musiał obedrzeć ze skóry — dodał, zwracając się do mężczyzny za mną.

Palce Zeny zacisnęły się na mojej talii mocniej.

— Może... — rozpoczął starszy pan, przenosząc spojrzenie na moją twarz, po czym dokończył łagodniej: — Może jesteście głodni? Idealna pora na ciepły posiłek.

— Nie je...

— Pewnie — wtrąciłam się w zdanie Zeny. — Z chęcią. Zna pan jakieś ciekawe restauracje w okolicy?

— Verino, to nie jest dobry pomysł — oznajmił Zena twardo.

Odchyliłam głowę w tył, spoglądając na niego z dołu, i uśmiechnęłam się szeroko. Jego wzrok był lodowaty i surowy, ale mnie to w ogóle nie ruszyło.

Z nieznanymi mi powodów chciałam poznać tego staruszka.

— Jestem głodna — powiedziałam. — I nie mierzyłam cukru, odkąd wyszliśmy z mieszkania.

— Jadłaś ciastka, nie podniosły ci cukru? — zapytał Zena, łapiąc mnie delikatnie za szyję. Jego spojrzenie złagodniało. — Jest ci słabo?

Parsknęłam śmiechem, widząc wyraźną troskę w jego jasnych oczach, i wyprostowałam się, a następnie odwróciłam do niego przodem. Tym razem złapał mnie za policzki, po których przesunął kciukami.

— Odpowiedz.

— Nie, ale chciałabym coś zjeść. I poznać kogoś, bo miło jest zawierać znajomości podczas wycieczek, nie sądzisz? Cukier muszę zmierzyć, bo mam lęk wysokości, więc trochę się stresowałam.

— Byłem cały czas przy tobie. — Zmarszczył brwi.

— Gdyby wieża się zawaliła, nie uratowałbyś mnie.

— Doprawdy? — Zmrużył oczy. — Chyba mnie nie doceniasz, panno Berry.

Parsknęłam śmiechem. Uderzyłam go przyjacielsko w tors i zwróciłam się do naszego towarzysza. Wyglądał na ucieszonego, ale mogłam się mylić.

Wystawił ramię w moją stronę, a ja bez zastanowienia je chwyciłam. Ku niezadowoleniu swojego szefa, który ostentacyjnie prychnął. A gdy ruszyliśmy, bez słowa złapał mnie za wolną rękę i splótł palce z moimi. Przygryzłam wargę, ale nie zareagowałam, jedynie zacieśniłam uścisk.

Udaliśmy się do restauracji, przed którą stały stoliki ze zdobionymi krzesłami. Zena puścił moją dłoń jako pierwszy i odsunął dla mnie krzesło, na którym usiadłam. Starszy pan zajął miejsce po mojej lewej, a Zena po prawej stronie. Przed moimi oczami roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na wieżę.

— Przybywam do Francji dwa razy w roku od dwudziestu lat. Mogę wam coś wybrać?

— Pewnie. — Wyszczrzyłam się. Spojrzałam na Zenę, ale on nie wydawał się zadowolony. Ułożyłam dłoń na jego napiętym udzie i dodałam, patrząc na starszego pana: — Będzie nam bardzo miło.

— Świetnie, jesteś szalenie czarująca, kochanie.

Uśmiechnął się do mnie melancholijnie i skierował do restauracji. Biło od niego coś, co sprawiało, że czułam się dobrze, i było to dość dziwne. Zawsze lubiłam starsze osoby. A jego oczy kojarzyły mi się z miłymi chwilami dzieciństwa. To pewnie dlatego jego towarzystwo wydawało mi się naturalne i przyjemne.

— Zmierz ten cukier — polecił mój szef szorstko.

Ułożył mi torebkę na kolanach i poprawił się na swoim miejscu, uważnie obserwując restaurację. Zupełnie jakby się obawiał, że starszy pan wyskoczy na nas z karabinem maszynowym.

Bez słowa wyjęłam swój sprzęt i zmierzyłam cukier. Tak jak się spodziewałam, był niski, ale było to dla mnie w miarę normalne przy stresie

związanym z wysokościami. Zawinęłam pasek w chusteczkę i zamknęłam w futerale, a następnie zapakowałam wszystko do torebki.

— I jak?

— Siedemdziesiąt — odparłam.

— No cóż, w takim razie jest jakiś plus. Przynajmniej mi nie zasłabniesz. Na pewno nie czujesz się słabo? — dopytywał. Ułożył szeroką dłoń na moim kolanie i nieznacznie przesunął ją w górę. — Wyglądasz dobrze, masz rumieńce.

— Szliśmy w gorącym słońcu, mogło mnie trochę przypiec.

— Więc będę musiał mierzyć się z twoimi rumianymi policzkami nawet wtedy, gdy nie będziesz zawstydzona? — mruknął. — Zwariuję —

dodał pod nosem.

Starszy mężczyzna wrócił, a za nim przybyła kelnerka z tacą, na której były trzy wysokie szklanki z dużą ilością lodu oraz dwoma plasterkami cytryny w każdej, a także trzy szklane butelki wody. Dziewczyna ustawiła wszystko na środku naszego stolika i uśmiechnęła się do mojego szefa, który wpatrywał się w moją dłoń leżącą na jego dłoni.

— Mam taką zasadę — rozpoczął staruszek — że jak spotkam kogoś pięknego, to zabieram go na krótką rozmowę. Nigdy nie pytam o imię, więc wszyscy jesteśmy anonimowi.

— To taki rytuał wycieczkowy? — zapytałam.

— Tak. Byłaś już kiedyś w Paryżu?

— Nie, to moja pierwsza wycieczka.

— Och, więc na pewno nie znasz żadnych ciekawostek na temat tego pięknego miejsca, co? — Jego uśmiech był zaraźliwy. — Uznaję to za zielone światło do wymądrzania się, słoneczko.

— Zamieniam się w słuch.

— Na początek, czy wiedziałaś, że w mieście jest sto osiemdziesiąt jeden miejsc, w których dostaniesz espresso za jeden euro?

Parsknęłam śmiechem.

— Nie piję espresso, bo jest za mocne, ale zapamiętam.

— Widzieliście katedrę Notre Dame?

— Jeszcze nie — odezwał się Zena. — Ale mamy w planie ją zobaczyć.

— Przepiękne miejsce. Główny dzwon nazywa się Emmanuel i waży ponad trzysta ton. Bawi

mnie imię Emmanuel — stwierdził. — Idealnie pasuje do starego dzwonu, nie sądzisz, kochanie?

— Idealnie. — Parsknęłam śmiechem.

Zena ścisnął moje udo i odchrząknął. Zerknęłam na niego i zauważyłam szczere poirytowanie. Uśmiechnęłam się szerzej, bo lubiłam widzieć w nim emocje.

— A wiedziałaś, że w Paryżu było pewne mieszkanie, które stało przez siedemdziesiąt lat puste i zamknięte na klucz, ale płacono za nie co miesiąc czynsz? — zapytał Zena, ewidentnie przedrzeźniając naszego towarzysza.

— Kiedy osoba wynajmująca je zmarła, znaleziono w nim malowidło Boldiniego warte ponad dwa miliony dolarów.

— Och tak — wtrącił się starszy pan, więc na niego spojrzałam. —

Właścicielka opuściła lokal przy Square La Bruyère w latach czterdzie-stych dwudziestego wieku i wyjechała na południe państwa. Obraz damy ubranej w różową wieczorową suknię przedstawia jej babkę, Marthe de Florian. W ogóle to jest szalenie ciekawa historia, mój drogi chłopcze. To było w dwa tysiące dziesiątym roku, gdy otwarto ten apartament. Oprócz obrazu odkryto w nim między innymi korespondencję Boldiniego do widniejącej na obrazie Marthe de Florian, w której wyznał jej miłość. Marthe była francuską kurtyzaną, choć niektórzy twierdzili, że zajmowała się aktorstwem. Miała wielu kochanków, w tym właśnie Boldiniego, a osta-teczne potwierdzenie tożsamości kobiety na obrazie odnalazło się w pamiątkach wdowy po Boldinim. Według nich obraz przedstawia Marthe, gdy miała dwadzieścia cztery lata, a było to w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym roku. Mieszkanie należało do niej do dnia jej śmierci, następnie mieszkał w nim jej syn Henri, a potem przepisano je na wnuczkę Solange. Po śmierci tej ostatniej to wszystko zostało odkryte.

Byłam pod wrażeniem opowieści staruszka i nawet nie zauważyłam, kiedy przechyliłam się na krzesło w jego stronę. Mówił takim przyjemnym, spokojnym głosem, że całkowicie się zatraciłam. W nim, w tej historii i w Paryżu. Chciałam zadać pytanie, ale podeszła do nas kelnerka, więc się wyprostowałam. Położyła przed każdym z nas talerz i życzyła *bon appétit*.

— To sałatka z rukolą, serem brie i gruszką. Idealna na przystawkę.

Na danie główne przyniosą stek z sosem *béarnaise* i szparagami. Wyśmienite są. *Bon appétit*, moi kochani.

— *Bon appétit* — odpowiedzieliśmy równocześnie.

To był tak cudowny dzień, że pragnęłam, by nigdy się nie kończył.

Po tym, jak zjedliśmy jeden z najpyszniejszych steków, jakich miałam przyjemność próbować, starszy mężczyzna zaproponował nam kawę na wynos i spacer wzdłuż Pól Elizejskich. Byłam zachwycona tym człowiekiem i nie kryłam się z ekscytacją. Szliśmy powoli, tak samo jak wtedy, gdy podążaliśmy do restauracji — ja trzymałam starszego mężczyznę pod ramię, a Zena prawie miażdżył moje palce w żelaznym uścisku. Mój szef był spięty jak diabli i przez niemal cały czas wyglądał, jakby coś mu zdechło. Na przykład złota rybka, którą bardzo lubił.

W pewnej chwili starszy mężczyzna zatrzymał się przed jednym z większych sklepów z biżuterią i spojrzał na mnie oczami pełnymi czułości.

Nie rozumiałam tego, czemu czułam z nim więź. Wyglądał jak przemiły starszy pan i miał bardzo znajome oczy, ale nie mogłam go z nikim sko-jarzyć. Był jak żywe wspomnienie, ale ukryte gdzieś w mrokach mojej pa-mięci. Nie umiałam tego wytłumaczyć, po prostu miałam wrażenie, że był mi bliski, mimo że nawet nie znałam jego imienia. To było chore?

— Chciałbym, żebyście moment zaczekali — oznajmił, dotykając mojej dłoni, która spoczywała na jego przedramieniu. Poglądził ją palcami i uśmiechnął się czarująco. — Muszę coś załatwić, a potem zostawię was w spokoju pod Łukiem Triumfalnym, w porządku?

— Jasne, zaczekamy — powiedziałam.

Mężczyzna puścił mnie i wrócił się do sklepu, a następnie w nim zniknął.

Wtedy spojrzałam na Zenę, który twardym wzrokiem wpatrywał się w rozciągający się przed nami widok. Był tak spięty jak jeszcze chyba nigdy. Stałam więc przed nim i objęłam go w pasie, odchylając głowę, by popatrzeć na jego twarz. Zerknął na mnie pytająco i skrzyżował dłonie na torsie, manifestując mi swoje niezadowolenie.

— Przypomniałaś sobie, że nadal tutaj jestem? — wyrzucił z siebie, na co wybuchnęłam śmiechem. — Z czego się, do cholery, śmiejesz? — dodał groźniej.

— Mam bardzo głupie wrażenie, że jesteś zazdrosny o tego starszego pana.

— Nie jestem zazdrosny. — Prychnął, przewracając oczami. Spuścił dłonie w dół i pewnie mnie objął, układając palce na moich pośladkach.

Zderzyłam się z jego klatką piersiową w chwili, gdy się pochylił. — Gdyby przemawiała przeze mnie zazdrość, odciąłbym mu łapy, którymi cię dotykał. — Zacisnął palce. — Nie ufam mu, jest zbyt śmiały, a ty za bardzo do niego Igniesz. Znasz go?

— Nie, ale mam wrażenie, że jest mi bliski — przyznałam. — Nie rozumiem tego.

— Ja też nie, więc mi się to nie podoba.

Puścił mnie i zrobił krok do tyłu, po czym znów skrzyżował ręce i wbił we mnie zaborczo wzrok. Wyglądał jak wielkie obrażone dziecko, przez co znów zaczęłam się śmiać. On był momentami przekomiczny.

— Jesteś uroczy — wypaliłam, na co zareagował zaciśnięciem ust.

Jego oczy pociemniały i wyglądał nieco przerażająco. Ale nadal był uroczy!

— No nie morduj mnie wzrokiem za szczerość.

Prychnął, przewracając oczami, i po prostu odwrócił się do mnie plecami. Bawiło mnie to bardziej, niż powinno, ale udało mi się zapanować nad chęcią roześmiania się w głos i nie wybuchnęłam. Skierowałam się za to do ławki, a gdy mijałam szefa, poklepałam go przyjacielsko po ramieniu.

Zajęłam miejsce na ławce naprzeciwko niego, odchyliłam głowę i przymknęłam oczy, rozkoszując się ciepłymi promieniami słońca, które muskały moją skórę. Czułam, że lekko piekła mnie twarz, i bardzo mnie to cieszyło. Odrobina koloru wygląda na policzkach lepiej niż trupia bladość.

A ostatnio byłam beznadziejnie blada.

Po kilku minutach poczułam ruch i ktoś siadł obok mnie. Gdy otworzyłam oczy, dostrzegłam szeroki uśmiech ozdobiony aparatem na zęby, a zaraz po nim przeogromne zielone oczy. Chłopak wyglądał na jedną z najszcześliwszych osób, jakie w życiu widziałam.

— Cześć — odezwał się po angielsku z przepięknym francuskim akcentem, skanując pełnym rozbawienia spojrzeniem moją twarz. — Jestem Pierre.

— Cześć, ja mam na imię Verina — przedstawiłam się.

Wyciągnęłam do niego dłoń i wymieniliśmy się uściskiem. Przez chwilę chłopak patrzył mi w oczy, po czym zerknął w stronę Zeny, który uważnie nas obserwował. Był kilka kroków dalej i nie zmienił pozycji. Wyglądał

na złego.

— To twój chłopak? — zapytał Pierre.

— Nie. To mój szef i przyjaciel. — Wydęłam wargę i wbiłam wyzywające spojrzenie w Zenę. — Przystojny, prawda?

Mój szef uniósł brew z zaciekawieniem, ale jego wzrok pozostał równie surowy, co przerażający. Uśmiechnęłam się do niego szeroko i puściłam oczko, na co pokręcił głową ze zrezygnowaniem. Wyraźnie się rozluźnił, co uznałam za minisukces.

— Przysiadłem się do ciebie z konkretnego powodu — powiadomił

mnie chłopak. — Nie uznaj mnie za jakiegoś zбочeńca czy coś, ale bardzo mi się spodobałaś przez te nietypowe włosy... — Zena zrobił krok w naszą stronę. — Obserwowałem cię, jak jadłaś, i tak mnie zainspirowałaś, że postanowiłem cię narysować. — Chłopak wyjął ze skórzanej torby szkicownik, który przycisnął do swojej klatki piersiowej z nieśmiałym uśmiechem. — Często rysuję ludzi na ulicy... Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Obrócił obrazek w moją stronę i doprowadził moje serce do szaleństwa.

Rysunek przedstawiał mnie podczas rozmowy ze starszym nieznanym.

Chłopak narysował nasz stół, dwa krzesła, na których naszkicował zarysy moich towarzyszy, i idealnie odwzorował widok na wieżę Eiffla. Obrazek byłby przepiękną pamiątką z Paryża.

— Podoba ci się?

— Jest wspaniały — przyznałam z zachwytem. — Mogę go od ciebie kupić?

— Jasne! — jęknął szczerze uradowany.

Wstałam szybko z miejsca i podeszłam do Zena, który nadal uparcie nas obserwował. Wyciągnęłam ręce po swoją torebkę, ale mi jej nie dał. Wyjął

z kieszeni spodni plik banknotów i wystawił je w moim kierunku, na co zmrużyłam oczy.

— Daj mi torebkę.

— Nie, weź pieniądze.

— Chcę zapłacić swoimi — uparłam się. — No weź!

— Nie masz euro. Przyjmij moje pieniądze, wyjdzie na to samo — syknął, tracąc cierpliwość.

Zaparłam się, wzięłam się pod boki i zmrużyłam oczy, chcąc go przestraszyć swoim uporem. Niestety przyniosło to zupełnie odwrotny efekt.

Zena minął mnie, wyrwał chłopakowi kartkę z rysunkiem, wcisnął w jego dłoń plik banknotów, a gdy ten chciał zaprotestować, bo było tego zapewne za dużo, warknął na niego:

— Bierz i wypierdalaj.

Chłopak spojrzał na mnie przepaszająco, bo oczywiście było, że gdyby chciał się postawić, dostałby po głowie. Podziękował więc grzecznie za pieniądze i pomachał mi, na co odmachalam. Gdy Zena się do mnie odwrócił, chłopak się ulotnił, nie oglądając się za siebie.

— Przysięgam, że jeśli dzisiaj dostawi się do ciebie ktoś jeszcze, to go uduszę gołymi rękami, a potem wydłubię mu oczy.

Otworzyłam usta, ale nie mogłam nic powiedzieć. Zatkaną mnie. I to tak konkretnie.

— Nie patrz tak na mnie — fuknął.

Odwrócił się do mnie plecami i podszedł do ławki, a następnie na niej usiadł, wbijając wzrok w Łuk Triumfalny. Pogubiłam się i nie miałam nawet pomysłu, jak wrócić do punktu, w którym rozumiałam, co się dzieje. Zena był zaborczy, zazdrosny i miał jakieś mordercze zapędy.

Jasna cholera.

Po chwili ze sklepu wyszedł starszy pan, trzymając w dłoni małe różowe pudełeczko. Podszedł do mnie i wyciągnął je w moim kierunku. Nie zareagowałam, bo czułam się zbyt zagubiona, by trzeźwo myśleć.

— Chciałbym, żebyś potraktowała to jako pamiątkę — oznajmił.

Złapał moją dłoń, wetknął w nią prezent i zacisnął mi na nim palce.

Następnie ujął moje policzki, pochylił się i złożył na moim czole krótki po-całunek. Gdy się odsunął, Zena już stał obok mnie i zaciskał dłoń w pięść do takiego stopnia, że napięły mu się ścięgna.

— Do zobaczenia — szepnął mężczyzna.

A później odwrócił się i odszedł. Czułam, jak wraz z nim odeszła jakaś część mnie, ale nie miałam odwagi go zatrzymać. Patrzyłam, jak się oddalał, a potem zniknął w tłumie ludzi, którzy kroczyli ulicą. Gdy całkowicie straciłam go z pola widzenia, zerknęłam na prezent w swojej dłoni.

Zena się nie odzywał, a ja byłam za to wdzięczna, bo złość aż tryskała mu przez pory w skórze.

Zignorowałam swojego szefa i otworzyłam pudełeczko. Znów mnie zatkało. W środku leżał złoty pierścionek z diamentami, które układały się w kwiatusek albo w śnieżynkę. Pierścionek był przepiękny i klasyczny.

I na pewno nie był tani, co uderzyło we mnie jak grom z jasnego nieba.

— Dlaczego to zrobił? — wyszeptalam do siebie, ale nie na tyle cicho, by Zena tego nie usłyszał.

— Nie wiem, ale dzisiaj jest jakiś dzień dawania prezentów Verinie przez obcych facetów.

Doprowadza mnie to do szału — warknął. — Więc teraz ja ci coś kupię.

Zabrał z moich dłoni pudełko z pierścionkiem, zamknął je i wrzucił

do torebki, z której wystawał już obrazek. Potem złapał mnie za nadgarstek i pociągnął wzdłuż ulicy, nie zważając na moją reakcję. Nie miałam odwagi się sprzeciwić, bo naprawdę był wściekły. Dlaczego tak bardzo się złościł? Przecież nic nie zrobiłam!

Zatrzymaliśmy się przed małym klimatycznym butikiem, który w logo miał stokrotkę, a na wystawce w witrynie był rozłożony niebieski tiul ozdobiony tym samym kwiatkiem. Zena wciągnął mnie

do sklepu i zrobił to samo co dzień wcześniej. Czyli zaczął sam grzebać po wieszakach i półkach, a ja stałam koło niego jak kretynka.

Sprzedawca zerkał na mnie z obleśnym uśmieszkiem, przez który czułam się niekomfortowo, ale cieszyłam się, że mój szef tego nie widział.

Z jego temperamentem lepiej było nie igrać. Zwłaszcza dzisiaj! Dlatego stałam obok bez słowa i bawiłam się tiulową bluzeczką w krwistoczerwonym kolorze. Była prześwitująca jak wszystko, co znajdowało się na wieszaku. Zena zdjął z niego kilka rzeczy, po czym udał się do działu z bielizną i tam całkowicie przepadł.

— *Bonsoir, ma chère* — wyszeptał mi w ucho niski głos.

Odsunęłam się zapobiegawczo w bok i z niesmakiem stwierdziłam, że to cholerny sprzedawca. Jego spojrzenie przesunęło się po moim ciele w boleśnie jednoznaczny sposób.

— Nie chcesz dzisiaj umrzeć — mruknęłam pod nosem.

Odwróciłam się szybko i jeszcze szybciej podeszłam do niczego nieświadomego Zena. W jego koszyku było pełno tiulu, a oczy świeciły mu jak dziecku. Jego ekscytacja mnie rozluźniła.

— Mam dla ciebie sporo rzeczy, ale musisz je przymierzyć — oznajmił.

Złapał mnie za dłoń i pociągnął w stronę parawanu, za którym znajdowała się przymierzalnia. Postawił koszyk pełen ubrań na krzesło i wepchnął mnie do środka, a następnie zniknął, zasuwając zasłonkę. Był po-budzony i nadal buzowały w nim złe emocje. Postanowiłam się tym nie przejmować. Zdjęłam z siebie sukienkę i zostałam w samych białych majtkach z cienkiej koronki, które Zena wręczył mi w muzeum, bym nie musiała paradować w mokrych. Przyjrzałam się swojemu odbiciu i z uśmiechem stwierdziłam, że miałam miło zarumienioną od słońca twarz. Wzrosła też liczba moich piegów, co mnie cieszyło. Lubiłam swoje piegi.

Przymierzanie zaczęłam od krótkiej tiulowej sukienki w blad różowym kolorze, na której naszyte były maleńkie stokrotki. Materiał marszczył się na piersiach, więc nie były widoczne, a od pasa w dół była wszyta halka, dzięki której nie dało się zobaczyć moich majtek. Przejrzałam się, zdjęłam sukienkę i odłożyłam ją na kupkę pasujących na mnie rzeczy, po czym zabrałam się za mierzenie białej krótkiej koszulki z tiulu, również w stokrotki.

Stanełam prosto przed lustrem i przechyliłam głowę, przyglądając się swojemu odbiciu. Byłam zrelaksowana, opalona, najedzona i miałam cukier w normie. Byłam we Francji, w cholernym Paryżu. Moje ciało było drobne, ale zauważyłam, że piersi mi się zaokrągliły. Nie byłam wychudzona tak jak dawniej. Wyglądałam zdrowiej, a w tej koszulce nawet uroczo. Zarumieniłam się przez swoje próżne myśli.

Nagle zasłonka obok mnie gwałtownie się przesunęła i pojawił się przede mną sprzedawca. Pisnęłam przez jego gwałtowne wtargnięcie i zasłoniłam piersi dłońmi, ale nadal widać było moje nogi i brzuch. A on pożerał mnie wzrokiem!

— Pani wybaczy — mruknął z akcentem. — Byłem pewny, że wolne.

Nie uwierzyłabym w to kłamstwo, nawet gdyby zaraz ponownie zasłonił zasłonkę, ale nawet o tym nie myślał. Zrobił krok w moją stronę, przez co serce zaczęło bić mi w gardle. Przerazała mnie żądza w jego oczach. Przerazało mnie szaleństwo wypisane na jego twarzy. Przerazał mnie cały, do jasnej cholery!

— Zena! — krzyknęłam spanikowana. — Zena, pomocy!

Mężczyzna się skrzywił i zrobił krok w tył, ale było za późno na odwrót.

Mój szef pojawił się za jego plecami i nie dając mu szansy na reakcję, złapał go za kark, a potem z całej siły uderzył jego twarzą o lustro, które pękło. Od razu pochylił się nad wierzgającym sprzedawcą i z dużą mocą wcisnął jego głowę w rozbite szkło.

— Życie ci niemiłe, skurwielu? — warknął, ciągle zwiększając nacisk na kark mężczyzny. — Nie wiesz, że nie wchodzi się do zajętej przebieralni? Myślisz, że nie widzę, jak na nią patrzysz?!

Mężczyzna krzyczał coś po francusku, a po jego twarzy płynęła krew, ale ja nic nie rozumiałam. Zena natomiast zdawał się rozumieć i jedynie prychał na jego słowa.

— Jak mogłeś pomylić przymierzalnie, skoro jest tylko jedna, pierdolony łgarzu?! — wrzasnął

w końcu. Odciągnął twarz faceta od rozbitego lustra, by zaraz uderzyć nią o nie jeszcze raz. O wiele mocniej. Na podłogę posypały się miliony ubrudzonych krwią fragmentów szkła. — Przepróś moją kobietę, zanim stracę resztki człowieczeństwa i wetrę to szkło w posadzkę twoją pierdoloną gębą!

— *Excusez-moi! Excusez-moi!* — krzyczał przerażony sprzedawca, gdy Zena wciskał jego poranioną twarz w wiszące na ramie lustra odłamki.

Krzyknęłam. Mój zaślepiony gniewem szef spojrzał na mnie i dostrzegł mój strach, przez co wrócił na ziemię. Rzucił mężczyznę na podłogę i wytarł dłonie o spódnie, a potem zrobił krok w moją stronę. Złapał mnie za nadgarstki, które przyciskałam do piersi, i odciągnął je. Uniósł kącik ust.

— Wyglądasz zjawiskowo, aniele.

Zorientowałam się, że wstrzymywałam oddech, dopiero wtedy, gdy zrobiło mi się słabo.

A potem było już tylko ciemno.

Rozdział 27.

Coś zimnego dotknęło mojej twarzy. Było miękkie i przyjemne, gdy przesuwało się po moim czole, policzku i zuchwie. Sapnęłam, czując delikatne szarpnięcie w okolicy klatki piersiowej, i gwałtownie otworzyłam oczy.

Unosiła się nade mną błękitna tafla zimnego oceanu, zamknięta w przepięknych tęczęwkach, które uważnie mnie obserwowały. Nie mogłam się oderwać od tego niezemskiego widoku. To były najpiękniejsze błękitne oczy, jakie w życiu widziałam. Chciałam, by były moje.

— Aniele — wyszeptał znajomy głos. — Odezwij się do mnie.

Potrząsnęłam głową, chcąc wyrwać się z letargu, i zacisnęłam powieki na kilka sekund. Nie rozumiałam dziwnego odrętwienia, które mnie opanowało. Coś było nie tak.

— Mów do mnie, Verino. — Głos znów przemówił.

Otworzyłam oczy, a ocean zniknął. Przekręciłam głowę w lewo i dostrzegłam taras, a potem przekręciłam w prawo i zobaczyłam półnagiego mężczyznę, który obserwował mnie z niepokojem. Podniosłam się na łokciach i zmarszczyłam brwi.

— Zena? — zapytałam.

Mój szef skrzywił się i wstał z łóżka, a następnie powoli się nade mną pochylił. Przyłożył ugięte palce do mojego czoła i przechylił głowę, oblizując wargę.

— Masz niski cukier, więc zaraz przyniosę nam kolację — oznajmił.

— Postaraj się rozbudzić, bo musisz coś zjeść.

Po tych słowach wyszedł z pokoju, a ja głęboko odetchnęłam, starając się przypomnieć sobie, co się stało. Byłam zaskoczona tym, że obudziłam się w łóżku, bo... czy my czasem nie byliśmy w... cholera jasna! Byliśmy w sklepie. Był sprzedawca. Był wściekły Zena i była krew. Dużo krwi. Niedobrze.

Podniosłam się ociężale i przetarłam twarz dłońmi. Piekły mnie policzki, czoło i nos. Było mi gorąco, mimo że leżałam jedynie w majtkach i tiulowej koszulce w stokrotki. Wstałam z łóżka i powolnym krokiem skierowałam się do łazienki. Gdy spojrzałam na swoje odbicie, wytrzeszczyłam oczy. Miałam czerwone policzki i równie czerwony nos. Moje czoło i broda były różowe. Całą twarz miałam obsypaną pięknymi piegami. Wyglądałam słodko, aż do porzygu, szczerze mówiąc.

Przemyłam skórę letnią wodą, wytarłam w puchaty ręcznik i nałożyłam krem, który stał na umywalce. Miał bardzo ładny różany zapach i miło schłodził moje spieczone policzki.

Wyszłam z łazienki bardziej rozbudzona niż wtedy, gdy do niej we-szłam, i skierowałam się na nasz taras, gdzie zachodzące słońce malowało przepiękny obraz, którego sercem była wieża Eiffla. Usiadłam na jednym z krzeseł i podkuliłam nogi, a potem objęłam je i oparłam policzek na kolanie.

Na stole w wazonie stał bukiet kolorowych kwiatów, którego wcześniej nie było, a obok zobaczyłam dwie szklanki, dwie filiżanki, dwa talerze, sztućce, dzbanek z sokiem jabłkowym, wodę mineralną z kostkami lodu oraz czajniczek z herbatą owocową.

Zanim mój towarzysz wrócił, nalałam do swojej szklanki sok i upiłam kilka łyków, które od razu mnie wzmocniły. Zena wspomniął coś o niskim cukrze.

Po chwili mój szef wyszedł na taras i ułożył na środku stołu talerz z górą żółtozielonych babeczek i filiżankę wypełnioną ketchupem. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc to nietypowe danie. Bez skrzepowania sięgnę-

łam po pierwszą babeczkę i od razu ugryzłam. Moje kubki smakowe oszalały. Jajeczne muffiny z brokułami, szynką i serem... były obłędne! Tak bardzo skoncentrowałam się na jedzeniu, że nie zwróciłam uwagi na swojego szefa.

Zena siedział naprzeciwko mnie i wbijał oczy w moją twarz. W końcu ściągnął tym spojrzeniem mój wzrok. Wyglądał na spiętego. Wywnioskowałam to nie tyle po jego zimnej minie, ile po uwydatnionych mięśniach brzucha.

— Jak się czujesz? — zapytał.

Nalał sobie wody do szklanki i nałożył na talerz trzy muffiny, które dodatkowo polał ketchupem.

— Dobrze, ale trochę piecze mnie twarz.

— Wyglądasz rozkosznie z taką mocną opalenizną — stwierdził. —

Zjedz, by nabrać sił, bo czeka cię długa noc.

— Co masz na myśli?

Sięgnęłam po kolejną babeczkę i postanowiłam oddać się przyjemności, jaką było smakowanie tego pysznego posiłku. Niebo w gębie.

Gdy skończyłam trzecią z kolei muffinkę, spojrzałam na swojego szefa, który nie odpowiedział na moje pytanie. Jego wzrok był skupiony na mojej twarzy. Był skoncentrowany i mocno zaciskał szczękę.

— Coś nie tak? — zapytałam, sięgając po jeszcze jedną babeczkę. —

Dlaczego nie jesz?

— Uwielbiam twoje piegi — powiedział ochryplym głosem. — I uwielbiam twoje rumieńce. Generalnie, kurwa, po prostu uwielbiam twoją piękną, anielską twarz.

Zamarłam z jedzeniem w połowie drogi do ust. Wiedziałam, że lubił mnie zawstydząć, zwłaszcza na tle seksualnym, dlatego podobały mu się moje rumieńce, ale... no nie spodziewałam się takiego wyznania! I jeszcze tego cholernego wzroku, który we mnie wbijał. Ani na moment nie przestał mnie obserwować. Jakby nie mógł się napatrzeć. Jakby musiał mnie widzieć.

— Uhm, nie odpowiedziałeś na moje pytanie — mruknąłam.

— Wybacz, skupiłem się na tym, jak piękna jesteś, i go nie usłyszałem.

O mój Boże, przestań.

Stwardniały mi sutki, a twarz mnie zapiekła. Przez to, że moje policzki były czerwone od słońca, Zena nie wiedział, że się zawstydziałam. Wpakowałam kolejny kęs przepysznej muffinki do ust i odwróciłam oczy od swojego nachalnego szefa. A on pożerał mnie wzrokiem przez cały czas!

— Wiem, że się zarumieniłaś — oznajmił z wyczuwalną satysfakcją w głosie.

Omał nie jęknęłam.

— Ciekawe skąd — burknęłam pod nosem. — Cała jestem spalona.

— Przymykasz oczy, gdy jesteś zawstydzona, i drga ci dolna warga.

No dobra, teraz to autentycznie mnie zagiął. Zszokowana przeniosłam wzrok na jego twarz i przełknęłam kawałek brokułu z jajkiem. Był z siebie tak irytująco zadowolony!

— Skąd wiesz?

— Bo jesteś moim jedynym obiektem zainteresowania.

Stop.

— Ja... chyba nie rozumiem — wyznałam.

— Nie musisz rozumieć, aniele.

— Ale chcę.

— Myślę, że na ten moment lepiej, byś była nieświadoma. — Upił łyk wody i skierował wzrok na horyzont. Leniwie oblizwał dolną wargę i jakby lekko drgnął mu kącik ust. — Na wyjaśnienia przyjdzie pora — dodał ciszej.

Zadrzałam, słysząc obietnicę w jego głosie, i powoli, by się nie zakrztusić, skończyłam konsumpcję. Potem wypijałam całą filiżankę herbaty i oparłam się o swoje siedzisko. Zapatrzyłam się na wieżę Eiffla, która była przepięknie oświetlona.

Zena

Po skończonym posiłku wstałam z miejsca i powoli podszedłem do barierki, by zapalić. Pragnienia mieszały się we mnie, a krew mi wrzała i sływała prosto do mojego twardego już fiuta. Oparłem łokcie na zimnym metalu, wyciągnąłem papierosa i go odpaliłem. Zaciągnąłem się mocno, pragnąc dać swojej żądzy choć minimalny upust, ale nic to nie pomogło.

Każdy kolejny buch sprawiał, że pragnąłem jej, kurwa, jeszcze bardziej.

Przez cały dzień doprowadzała mnie do szaleństwa swoim subtelnym sposobem bycia, swoją słodką twarzą i tymi cholernymi oczami, przez które traciłem kontrolę. Pragnąłem jej tak bardzo jak

niczego i nikogo innego na świecie. Nawet bardziej niż tego, co było moim prawdziwym celem.

Verina była moją pieprzoną obsesją.

Podeszła do mnie chwilę później, gdy byłem mniej więcej w połowie papierosa. Zaciśnęła małe dłonie na balustradzie i skupiła się na widoku przed sobą. Patrzyła na gwiazdziste niebo i światła miasta przed nami.

Jej twarz wyrażała zachwyt, a te jej czerwone policzki cholernie mnie podniecały. Była piękna. Najpiękniejsza spośród pięknych i tylko moja. Zdobywałem ją krok po kroku, nie naciskając i nie spiesząc się. Mimo że gotowałem się w środku z pragnienia. Pieprzone myśli rozpierdały moją czaszkę od dawna i nie chciały odejść. Dopiero gdy Verina się pojawiła, coś się zmieniło. Poczucie beznadziei i wściekłość zamieniły się w słodkie, choć bolesne oczekiwanie. Miałem ją. Miałem na wyciągnięcie ręki i potrzebowałem tylko kilku ostrożnych kroków, by mieć ją w pełni.

— Dlaczego palisz? — zapytała delikatnym, melodyjnym głosem. —

To niezdrowe.

Popatrzyła na mnie i zmarszczyła nos w najbardziej uroczy sposób, jaki mogłem sobie wyobrazić. Była aniołem w ludzkim ciele. W ciele, które zostało stworzone dla mnie. Ona cała została stworzona dla mnie. Była moją nadzieją i szansą na upragniony spokój po tym, jak straciłem to, co dawało mi szczęście. Była moim pierdolonym darem niebios.

— Palenie jest najmniej niezdrową rzeczą, jakiej się dopuściłem — odparłem.

— Zażywałeś narkotyki? — Wytrzeszczyła oczy, co sprawiło, że moje serce zamarło.

Miała ogromne, fioletowo niebieskie oczy, w których było wyłącznie dobro.

Chciałem jej dotknąć. Powiedzieć jej wszystko, ale nie mogłem. Jeszcze nie mogłem. Wkurwiało mnie to.

— Jesteś moim jedynym narkotykiem — mruknąłem, wyrzucając zgnieciony niedopałek. Zwróciłem się przodem do swojej kobiety i pochyliłem się, by spojrzeć jej w oczy. — Nie potrzebuję kolejnego uzależnienia.

Przygryzła wargę, rumieniąc się, i zamknęła powieki, a potem odchyliła głowę. Przemknąłem spojrzeniem po jej ustach, szyi i dekolcie, aż natrafiłem wzrokiem na przebijające przez tiulowy materiał sutki. Chciałem, by mój fiut ocierał się o jej słodkie brodawki przed tym, nim znalazłby się głęboko w jej miękkich ustach. Wróciłem spojrzeniem do jej warg i ledwie powstrzymałem jęk, gdy obrysowała je językiem. Idealnym, różowym językiem, którym lubiła drażnić mojego kutasa.

Kurwa, nie mogłem dłużej czekać. W tym pieprzonym mieście miłości moje żądze się spotęgowały. Miałem ochotę pieprzyć ją bezustannie. Tylko brać, brać i brać. Nie przejmować się niczym. Czuć wyłącznie przyjemność i bliskość jej ciała, które ufało mi bezgranicznie.

Zrobiłem krok w stronę Veriny i pewnie chwyciłem ją w pasie, a potem wziąłem na ręce i skierowałem się do pokoju. Objęła mnie dłońmi za szyję i uśmiechnęła się seksownie, wbijając we mnie pełen rozbawienia wzrok.

— Jesteś na głodzie? — zapytała, wsuwając palce w moje włosy.

Uwielbiałem, gdy to robiła. Uwielbiałem, gdy mnie dotykała z własnej woli. Kurwa, a już bezapelacyjnie szalałem na punkcie tego wyrazu jej twarzy, którym właśnie mnie raczyła. W jej oczach było podniecenie zmieszane z głodem, a na jej ustach błyszczał nieśmiały uśmiech, za który mógłbym zabić. Była doskonałym połączeniem anioła i demona. Aniel-sko piękna i dobra, piekielnie seksowna i kusząca jak diabli.

— Chcę zaspokoić swój głód po tym, jak obcy faceci próbowali zająć moje miejsce przy twoim boku — fuknąłem.

Skurwiel z odzieżowego powinien był się udusić własną krwią. Jego marna egzystencja trwała nadal tylko dzięki kobiecie w moich ramionach, której nie mogłem przestraszyć. Nie mogła się dowiedzieć za wcześnie.

Potrzebowałem czasu i małych kroków, bo zbliżałem się do niej coraz bardziej. Odkrywałem swój świat kawałek po kawałku, przygotowując ją na najgorsze, ale przecież było o wiele za wcześnie na informację o tym, jak bezwzględny potrafiłem być.

— Nawet przez moment nie mieli szansy na zbliżenie się do mnie.

— Parsknęła słodkim śmiechem. Postawiłem ją na podłodze, przy łóżku, i pewnie złapałem za jej szyję. Zamarła, wbijając we mnie intensywne spojrzenie. — Żaden mężczyzna nie był tak blisko jak ty — dodała szeptem.

Czułem, jak niewidzialny pas zaciskał się na mojej piersi. Wiedziała doskonale, że należała do mnie.

Zacisnąłem palce odrobinę mocniej, by sprawdzić jej reakcję, ale zamiast się przestraszyć, podnieciła się. Zobaczyłem to w jej oczach, które nagle pociemniały. Ta drobna kobieta doprowadzała mnie do pierdolonego szaleństwa. Przyciągnąłem ją do siebie i spojrzałem prosto w jej piękną, czystą duszę.

— Do kogo należysz, aniele? — wyszeptalem przez ściśnięte gardło.

Jej intensywny wzrok pochłaniał moje szare komórki. Pochłaniała mnie kawałek po kawałku.

— Do ciebie — wymruczała.

Zanim zdążyłem się zorientować, wsunęła dłoń w moje bokserki i pewnie ścisnęła mojego sztywnego fiuta. Niski jęk opuścił moje usta, co wywołało jej szeroki uśmiech. Pochyliła się do moich warg, sapnęła, wystawiła język i leniwie je obrysowała. Moje serce na moment stanęło. Jej ciepły oddech owiewał moją twarz. Wszystko we mnie drżało. Mój oddech był płytki, a serce mi waliło.

— Przeraziłeś mnie w przymierzalni — wyszeptala, przy każdym słowie lekko muskając moje usta swoimi. — Ale nigdy w życiu nie czułam się tak bezpieczna jak w chwili, gdy zjawiłeś się z pomocą. Uratowałeś mnie po raz kolejny i bardzo bym chciała zrobić coś dla ciebie. — Odsunęła się ode mnie, mocniej ściskając moje przyrodzenie, i odważnie popatrzyła mi w oczy. — Tylko powiedz, czego pragniesz.

Pragnąłem, by była moja. Tak moja, że już bardziej by nie mogła.

Chciałem jej w każdym calu. Chciałem jej ciała, duszy i pragnień. Jej myśli, poranków, wieczorów i każdej sekundy. Chciałem, by nie umiała beze mnie żyć. Chciałem być centrum jej pierdolonego wszechświata. Chciałem swojego anioła.

— Rozbierz się — poleciłem cierpko, by nie zauważyła, jak bardzo rozbroiła mnie jej postawa.

Przygryzła seksownie wargę, zrobiła krok w tył, i pewnie złapała dół swojej koszulki. Podciągała ją powoli do góry, odkrywając kawałek po kawałku swoją aksamitną, cudowną skórę i perfekcyjne piersi. Puściłem jej szyję, by mogła przeciągnąć ubranie przez głowę. Gdy tiul opadł na ziemię, mój fiut zaczął drzeć. Miała boskie cycki, nie za duże i nie za małe. Delikatne i miękkie, ze sterczącymi, okrągłymi, różowymi sutkami.

— Zdejmij mi bokserki — mruknąłem, nie odrywając od nich wzroku.

— Chcę poczuć twoje usta.

Przysunęła się do mnie z radością i bez słowa wsunęła palce pod gumkę mojej bielizny, a potem opuściła bokserki w dół. Robiła to wolniej, niżbym sobie życzył, ale nie pospieszałem. Jej ogromne oczy wpatrywały się w moje z grzeszną obietnicą. Chciała zrobić mi dobrze i widziałem to doskonale w jej wyrazie twarzy. Chciała mi podziękować za to, jak pojebany byłem.

Za to, jak nienawidziłem cudzych łap i oczu na jej perfekcyjnym ciele. Na tym, co było *moje*.

Gdy bokserki znalazły się na podłodze, wyszedłem z nich i nieznacznie rozszerzyłem nogi. Verina klęczała przede mną z miną obiecującą rozpustę.

Mój fiut stał dumnie przed jej zarumienioną twarzą i ociekał podnieceniem. Miałem nabrzmiąle jądra i główkę, ale panowałem nad sobą. Potrafiłem myśleć na tyle trzeźwo, by nie spuścić się na jej twarz przez samo gapienie się na nią.

Potrzebowałem jej jak oddechu. Jak cholernego, kurwa, oddechu.

Odbijało mi.

— Lubię twojego kutasa, wiesz? — oznajmiła bez skrępowania. Ujęła go u podstawy i oblizwała wargi w najbardziej lubieżny sposób, jaki kiedykolwiek widziałem. — Lubię, jak jest taki twardy i wielki, bo wiem, że mnie pragniesz — dodała z rosnącym uśmiechem i uniosła pełne żądy oczy na moją twarz. Jej wargi dotykały nabrzmiąle końca mojego fiuta. —

Chciałabym, żebyś pragnął *tylko mnie*.

— Pragnę tylko ciebie, aniele — przyznałem cichym, choć napiętym głosem. — Chcę tylko ciebie. Chcę, żebyś była tylko, kurwa, moja — dodałem z desperacją.

Nieświadomie wchodziła na grząski grunt, z którego nie będzie drogi powrotu. Chciałem dać jej cholerny czas, by mogła mnie... poznać. Polubić i zaakceptować moje demony.

Ale czas się kończył, a ja już wykorzystałem swoje pokłady cierpliwości.

Zostało nam jeszcze tylko kilka dni. Tylko kilka cholernych dni i będę musiał działać bez pytania jej o zgodę.

— Chcę być twoja — przyznała cicho. — Ale nie mogę — dodała niemal niesłyszalnie.

Potem bez ostrzeżenia objęła ustami mojego fiuta i zassała z tak przeraźliwą mocą, że zadrżały mi kolana. Wypuściłem długi, świszczący oddech i odrzuciłem głowę w tył, nie mogąc znieść intensywnego spojrzenia jej oczu. Policzyłem do dziesięciu.

Okrążyła główkę penisa językiem, po czym przesunęła po niej zębami.

Sapnąłem, upajając się jej śmiałością. Nie mogłem się powstrzymać. Opuściłem głowę i wbiłem pełen żądzы wzrok w jej piękne oczy. Poruszała głową powoli, przyjmując w usta mojego kutasa, i nie odrywała ode mnie wzroku.

Obserwowała mnie, łapiąc w sidła swojej anielskiej słodyczy. A ja płonałem wewnątrz i na zewnątrz.

Moja kobieta. Moje życie.

Odsunęła się ode mnie, pozwalając ślinie skapać na jędrne piersi, i ścisnęła w połowie mój członek. Posłała mi sprośny uśmiech, po czym wypięła klatkę piersiową, by następnie obrysować swoje twarde sutki moim cholernym fiutem. Zacisnąłem pięści, nie mogąc pojąć, jak potrafiłem bez niej żyć przez tyle cholernych lat, i pokręciłem głową, próbując pozbyć się tych myśli. Moja głowa pękała od nadmiaru nieznanym mi dotąd emocji. Czuję rzeczy, których kompletnie nie potrafiłem nazwać. A Verina okrążała moim fiutem swoje delikatne brodawki, nie przerywając kontaktu wzrokowego nawet na pierdoloną sekundę. Znęcała się nade mną w bestialski sposób.

— Dość — warknąłem, robiąc gwałtowny ruch do tyłu.

Miałem tak ciężkie i obolałe jaja, że nie mogłem czekać dłużej. Podałem jej dłoń, którą przyjęła, i pchnąłem ją na łóżko. Opadła na nie z piskiem i bez mojego żądania szeroko rozłożyła dla mnie nogi. Jęknąłem, czując, jak przepełniło mnie nieprawdopodobne zadowolenie, i padłem przed nią

na kolana. Rozszerzyłem jej słodkie uda bardziej i bez chwili zastanowienia przywarłem wargami do jej mokrego łona.

— O mój Boże — sapnęła, gdy zassałem jej nabrzmiałą łechtaczkę.

— Tak...

Powinienem być ją uciszyć... ale jej podniecony głos był symfonią dla moich uszu. Pragnąłem, by mnie chciała. By była ode mnie uzależniona na każdej płaszczyźnie, by nie mogła beze mnie, kurwa, żyć.

Przeciągnąłem językiem od jej wejścia aż po wzgórek i znów zassałem łechtaczkę, dzięki czemu jęknęła. Jej drobne palce wsunęły się w moje włosy i mocno za nie pociągnęła. Pragnąłem jej tak bardzo.

Odsunąłem się gwałtownie, z obłędem w oczach obserwując jej szybko unoszącą się i opadającą klatkę piersiową, i dałem sobie kilka sekund na unormowanie oddechu. Mój fiut drżał i robił się coraz bardziej mokry. Gapiłem się na leżącą przede mną kompletnie bezbronną nagą kobietę i nie mogłem się ruszyć. Nigdy w życiu nie potrzebowałem kogoś tak bardzo, jak potrzebowałem jej w tym momencie.

— Powiedz, że mnie pragniesz choć w jednej setnej tak, jak ja pragnę ciebie — wyrzuciłem z siebie, przenosząc pełne desperacji spojrzenie na jej tęczęwki. — Powiedz, że mnie, kurwa, potrzebujesz, Verina.

— Potrzebuję cię — sapnęła. — Potrzebuję twojego ciepła. Twoich silnych dłoni, twoich pięknych, błękitnych oczu. — Słowa same uciekały z jej ust. — Potrzebuję, byś mnie chronił i pragnął tak jak w tej chwili.

— Podniosła się na łokciach i uśmiechnęła się w kurewsko czuły i rozbrajający sposób. — Nie chcę, by nasza współpraca się kończyła — dodała szeptem. — Nie chcę cię oddać.

Zamarłem.

— Powtórz to — warknąłem, czując, jak zalała mnie fala gorąca. Podniosłem się i wszedłem na łóżko, by zawisnąć nad jej delikatnym ciałem.

— Powtórz — wyszeptalem, pochylając się.

Mój nos połączył się z jej nosem. Wsunąłem się w nią na kilka centymetrów i zmrużyłem oczy. Czekałem.

— Nie zostawiaj mnie — sapnęła.

— Nigdy — warknąłem, wchodząc w nią po same jądra. — Nigdy, kurwa. Rozumiesz? — Złapałem jej twarz w dłonie i przycisnąłem czoło do jej czoła. — Nigdy cię nie zostawię. Nigdy.

— Tak. — Uśmiechnęła się, obejmując mnie za szyję. — Kochaj się ze mną, Zena.

Znów zamarłem. Gapiłem się w jej oczy, jakby mnie zmroziło. Mój kutas pulsował w jej drżącej, mokrej cipce. Jej piersi ocierały się o mój tors przy każdym jej oddechu. Jej usta dotykały moich. Ale te cholerne oczy... Patrzyły na mnie oczy, które stawały się moim... wszystkim.

Wycofałem się powoli, by zaraz ponownie ją wypełnić. Poruszałem się leniwie, rozkoszując się każdym pchnięciem. Byłem spokojny mimo szalejącego we mnie tornada. A to wszystko za sprawą tych czystych, anielskich oczu, którymi mnie obezwładniła.

Przeniosła dłonie na mój tors, a potem przesunęła je na mój kark. Nadal nie oderwała ode mnie wzroku nawet na sekundę. Ja również tego nie zrobiłem. Pieprzyłem ją w najdelikatniejszy sposób, w jaki umiałem. Czerpiąc rozbijającą przyjemność z jej stęknąć, spojrzeń jej łagodnych oczu i dotyku ust, którymi muskała moje. Odbijało mi.

— Pocałuj mnie — wyszeptala niemal bezgłośnie.

Odsunąłem się nieznacznie, by spojrzeć na te nieziemskie wargi, i przyspieszyłem ruchy biodrami. Wchodziłem w nią szybciej, bardziej nerwowo, choć nadal względnie spokojnie, i gapiłem się na jej pierdolone usta jak w obrazek. Tak bardzo jej chciałem... Tak kurewsko jej potrzebowałem...

Pochyliłem się gwałtownie, dotykając jej słodkich warg swoimi, ale zanim zdążyła mnie pocałować, przesunąłem usta na jej szyję i boleśnie wgryzłem się w jej skórę. Wrzasnęła, wbijając paznokcie w moje ramiona, i wy-gięła się, osiągając spełnienie, a ten widok mnie też doprowadził do wytrysku. Jej ścianki mocno się na mnie zaciskały.

— Jesteś mój — wyszeptala.

— A ty moja, tylko moja.

Opadłem na nią z jękiem.

Verina

Przewróciłam się z boku na brzuch i jęknęłam przez sen, zderzając się nosem z czymś twardym. Twardym i pachnącym jak najlepszy afrodyzjak. Seks, mężczyzna i ja. Serce mi przyspieszyło. Uniosłam dłoń, by ułożyć ją na plecach Zeny, do których byłam przytulona, i bezmyślnie poprowadziłam ją w dół, na jego łędźwie. Odchyliłam głowę, aby na niego spojrzeć.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, dziwnie szczęśliwa, że byłam tak blisko niego, i podciągnęłam się w górę, a potem wsunęłam nos w jego miękkie włosy.

— Śpisz? — wyszeptalam w jego ucho, przez co lekko zadrżał i poruszył się. Moment później odwrócił gwałtownie twarz i nasze oczy się spotkały. — Dzień dobry — dodałam głośnie i leniwie pochyliłam się, a później cmoknęłam go w szczękę.

— Dzień dobry — mruknął niskim, zachrypniętym głosem.

Wrócił do swojej poprzedniej pozycji i ziewnął, przez co ja również ziewnęłam. Potem się rozluźnił i głośno westchnął, a ja zaczęłam cicho chichotać. Jeszcze nie zdarzyło się, żebym to ja obudziła się pierwsza.

I to przy jego boku.

— Dlaczego się ze mnie śmiejesz? — zapytał cicho, jakby nadal w fazie półsnu.

— Jesteś słodki, gdy się budzisz — stwierdziłam. — Może przygotuję nam śniadanie?

Pocałowałam go w ramię, potem bliżej szyi i wreszcie w samą szyję, gdzie lekko wbiłam zęby. Znowu zadrżał, przez co zrobiło mi się cieplej i coś boleśnie zacisnęło się w moim brzuchu. To było... przyjemne. Ale i bardzo niepokojące.

— To może ja przygotuję wspólną kąpiel, hm? Zanim przyjadą Ron z Eliem i będziemy musieli

myśleć o powrocie do Nowego Jorku.

Jego zachrypnięty głos o poranku działał na mnie zdecydowanie zbyt mocno. Przerażało mnie to jak cholera. Ale nie umiałabym sobie odmówić słuchania go. Był taki kuszący! A po tej nocy... coś mnie przyciągało i miałam coraz mniejszą motywację, by się opierać.

— Jasne — wymruczałam po chwili.

Odsunęłam się od jego ciepłego ciała i kuszącego zapachu. Z ociąganiem odkryłam się, a potem wstałam. Zena obrócił się na plecy w momencie, gdy ja uniosłam ręce i mocno się przeciągnęłam. Przygryzł wargę, lustrując mnie uważnym wzrokiem, i podniósł się na łokciach. Jego potargane włosy, zaspane oczy i lekki, prawie niezauważalny, ale jakże seksowny uśmieszek, który próbował ukryć... nie miał pojęcia, jak cholernie chciałam go pocałować! Ale nie mogłam. Nie mogłam i koniec, to by mnie zgubiło na amen.

Zgubiłoby nas oboje. To byłoby... zbyt czułe.

Westchnęłam nostalgicznie, nie chcąc zagłębiać się w swoje dziwne pragnienia, i rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu czegoś do ubrania.

Najbliżej, bo na podłodze obok moich stóp, leżała bladoniebieska koszula Zeny. Podniosłam ją i zarzuciłam na ramiona, a potem zapięłam niedbale kilka guzików. Otulił mnie przyjemny męski zapach, przez który zapragnęłam...

och, stop, Rin. Pokręciłam głową z głupim uśmiechem i skierowałam się do kuchni.

Głęboko odetchnęłam. Wariowałam. Mój mózg wariował. Moje ciało, rozum i przede wszystkim serce. Byłam... coraz bardziej... coraz mocniej...

cholera, potrzebowałam go. Za bardzo się do niego przyzwyczaiłam.

Odkręciłam kurek z zimną wodą, opłukałam ręce i przyłożyłam je do twarzy. Miałam gorące policzki i za dużo pragnień w głowie. Musiałam się uspokoić. Zdystansować. Cholera jasna, potrzebowałam kubła zimnej wody, a nie zimnych palców. Poklepałam się po policzkach, by rozproszyć swoje głupie myśli, i zabrałam się za przygotowywanie omletów.

Zebrałam wszystkie potrzebne składniki, zmieszałam, co trzeba, pod-smażyłam, pokroiłam i po kilkunastu minutach byłam na finiszu. Na dwóch kolorowych talerzach leżały żółte omlety z mozzarellą i szpinakiem ozdobione pomidorkami koktajlowymi. W dzbanku czekała przestygnięta herbata z kilkoma plastrami pomarańczy. Prezentowało się to nawet nieźle, z czego byłam bardzo zadowolona.

Zena wszedł do kuchni kompletnie nagi w chwili, gdy mierzyłam cukier.

Ku mojemu zaskoczeniu wynik był w normie. Posprzątałam po sobie i oparłam się o blat. Z szerokim uśmiechem spojrzałam na twarz mężczyzny.

Był już w pełni rozbudzony, ale nadal miał włosy w totalnym nieładzie, a jego policzki i nos były delikatnie zarumienione od gorącego paryskiego słońca. Był... taki przystojny. Wydawał się perfekcyjny.

Miałam nadzieję, że odbierałam go tak przez klimat miasta, w którym spędziliśmy ostatnie dni. Paryż słynął z miłości. Atmosfera tutaj była jakaś taka... cholernie intymna i *wszystko* wydawało się idealne. To zapewne był powód, że miałam wrażenie, że czuję coś do Zeny. Tak, to na pewno było to.

— I jak wynik? — zapytał łagodnym głosem.

— Zaskakująco dobrze — przyznałam z uśmiechem. — Świetnie na mnie działasz, nawet nie mam skoków cukru.

Przesunęłam talerze w jego stronę, a sama wzięłam dzbanek z herbatą, dwa kubki oraz sztucce, które wcześniej przygotowałam. Kiwnęłam w stronę naszego pokoju. Zena podniósł talerze i ruszył we wskazanym kierunku.

Ja szłam zaraz za nim, upajając się widokiem jego szerokich pleców.

Uwielbiałam je.

Zatrzymaliśmy się na tarasie. Ciepłe poranne słońce rozświetlało Paryż.

Usiadłam na swoim miejscu i wpatrzyłam się w wieżę Eiffla, a Zena zajął

się rozlewaniem herbaty. Potem wstał i wszedł do pokoju na kilka minut, a gdy wrócił, zajął swoje miejsce. Byłam tak pochłonięta obserwowaniem widoków, że nie zauważyłam, kiedy mój towarzysz zrobił zdjęcie polaroidem. Dopiero dźwięk wysuwającej się z urządzenia fotki sprawił, że się

ocknęłam. Przeniosłam rozmarzony wzrok na swojego szefa i uśmiechnęłam się szeroko, pełna szczęścia. Zena zrobił kolejne zdjęcie.

— A co to za sesja, szefie? — zapytałam żartobliwie.

— Wyglądasz obłędnie, więc chcę zatrzymać tę chwilę na dłużej.

Uniósł fotografię przed swoją twarz i po sekundzie zarejestrowałam na jego obliczu uśmiech, który jednak szybko zniknął. Był jak pstryknięcie, ale wystarczył, by zrobiło mi się gorąco. To, co się ze mną działo, było złe.

Bardzo, bardzo złe i niepotrzebne.

Wyciągnęłam rękę po aparat, bo ja również zapragnęłam zrobić zdjęcie Zenie w tym porannym, pięknym słońcu, ale on zamiast aparatu podał mi fotografię. Wyglądałam na nich zwyczajnie, jak czerwony pomidor w różowej peruce, ale czułam się szczęśliwa. Nic więcej się nie liczyło.

— Daj mi aparat — powiedziałam, oddając zdjęcia.

Odebrałam od niego urządzenie i robiłam mu fotkę, gdy usadowił się wygodnie w fotelu, a w rękach miał talerz z omletem. Następne pstryknęłam, jak wkładał jajeczny placek do ust, a kolejne, gdy z pełnymi ustami marszczył na mnie brwi. Kiedy zdjęcia się pojawiły, nie umiałam powstrzymać śmiechu. Mój potężny, stateczny i uznawany za lekko przerażającego człowieka szef wyglądał obłędnie na fotkach, które robiłam. Jego włosy, poranne nieogarnięcie na twarzy, omlet w ustach i to boskie męskie ciało w całej okazałości. Siedział swobodnie, nagi i całkowicie rozluźniony, a zdjęcie miało klimat, którego nie dałoby się podrobić. Uchwyciłam atmosferę Paryża. Byłam tak cholernie szczęśliwa, że chciało mi się płakać.

— Jedz, aniele, wanna się napępnia małym strumieniem, ale i tak może się przelać.

Odłożyłam aparat na stolik wraz ze zdjęciami i idąc za jego poleceniem, zabrałam się za jedzenie. Duma mnie rozpierała, bo śniadanie było naprawdę pyszne. Zjadłam wszystko, tak samo jak Zena.

— Jak ci smakowało? — zapytałam, upijając łyk herbaty.

— Wyśmienite — skomentował. — Po tym śniadaniu już nie mogę się doczekać obiecanej sobotniej kolacji.

— Specjalnie dla ciebie zrobię nawet deser — zaoferowałam z szerokim uśmiechem.

— Będę zaszczycony. Tylko pamiętaj, że najlepszym deserem jesteś ty — oznajmił cicho, oblizując sugestywnie wargę. — I nie sądzę, że cokolwiek kiedykolwiek będzie choć w połowie tak dobre.

Naprawdę chciałam zignorować te motylki w brzuchu... I to, że zrobiło mi się gorąco na twarzy... A nawet, że stwardniały mi sutki. Ale dotarło do mnie, że byłam wilgotna, a serce biło mi jak szalone. Cholerna chora fascynacja.

Powoli podniosłam się ze swojego miejsca i jeszcze wolniej ruszyłam w stronę Zeny. Z każdym kolejnym krokiem rozpinałam guzik koszuli, a gdy mężczyzna odsunął się od stołu, bym stanęła przed nim, materiał

opadł po moich rękach na ziemię. Puste oczy mojego szefa mieniły się teraz w promieniach słońca. Wyglądał tak dobrze... tak męsko. Boże, nie umiałam się nasycić ani jego widokiem, ani bliskością. Ciągle go pragnęłam. Cały cholerny czas. Wystarczyło, żeby na mnie popatrzył z tym pieprzonym głodem w oczach, i już byłam gotowa. To było chore.

Ale nie chciałam się leczyć.

Powoli usiadłam na Zenie okrakiem, z premedytacją naciskając na jego nabrzmiąły członek. Od razu poczuł moją wilgoć, bo dojrzałam ten błysk w jego oczach. Złapał mnie w pasie i mocniej do siebie przycisnął, przez co jęknęłam. To było tak beznadziejnie uzależniające... tak dobre, tak właściwe... Przerazało mnie to.

Ujęłam w dłonie jego twarz i pochyliłam się, patrząc w jego wielkie błękitne oczy. Gdyby w tym momencie zaproponował mi, żebym rzuciła dla niego wszystko, zrobiłabym to bez zastanowienia. Był dla mnie taki dobry... Taki delikatny i kochany... Był cholernym ideałem, który dawał mi poczucie absolutnego bezpieczeństwa. Uwielbiałam to uczucie.

— O czym myślisz? — wyszeptał, przechylając delikatnie głowę. Zsunął dłonie na moje pośladki, które władczo ścisnął. — Jesteś taka piękna...

— dodał ciszej, spoglądając na moje usta. — Tak cholernie piękna, aniele.

Nie mogłam wytrzymać tego huraganu w głowie.

— Dziękuję — jęknęłam. — Wiem, że już to mówiłam, ale po prostu muszę powtórzyć... Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna za te dwa miesiące, które mi dałeś. — Przesunęłam palcami po jego policzkach i wsunęłam je w jego gęste, miękkie włosy, za które pociągnęłam.

Odchylił głowę i zacisnął powieki, a jego oddech znacząco przyspieszył.

Czułam, jak jego mięśnie spięły się pode mną. Jego członek drżał. Był taki... och. — Nigdy nie czułam się bezpieczna — ciągnęłam, pochylając się nad nim. — Nigdy, dopóki nie zacząłeś się mną interesować. Przez ciebie nie boję się o to, co będzie kolejnego dnia. Nie boję się, że wyląduję na bruku, pobita, bez środków do życia. Nie boję się, że jak przekroczę próg swojego mieszkania, ktoś mnie zaatakuje. — Zacisnęłam powieki i przycisnęłam policzek do jego szyi, kładąc się na jego szerokim torsie.

— Dziękuję za wszystko, Zena. Tak bardzo, bardzo, bardzo ci dziękuję.

— Pocałowałam go pod szczęką i odsunęłam się, by spojrzeć mu w oczy.

Mieniły się.

Wysunęłam palce z jego włosów i przemieściłam je na jego policzki, a potem na szyję, po której delikatnie przesuwając kciukami. Był taki spięty i zdystansowany... ale ja widziałam tę burzę, jaka szalała w jego zimnych oczach. Widziałam grzmoty tak silne, że nie potrzebowałam słów. Jego chłodna, onieśmielająca postawa była dla mnie normalna. Lubiłam tę jego stronę. Lubiłam go, gdy był taki niedostępny, lubiłam, gdy był czuły, lubiłam, gdy był władczy. Lubiłam wszystko, co robił, bo zawsze w jego ruchach była delikatność. Nawet kiedy był na mnie zły i pieprzył mnie bez opamiętania. Wiedziałam, że nigdy mnie nie skrzywdzi.

— Oznacz mnie — sapnął.

Znow zacisnął powieki i odchylił głowę, opierając ją na fotelu. Jego ciało było napięte, ale nie chciałam tego analizować. Chciałam jego. Chciałam, żeby był mój. Tylko mój.

Podniosłam się powoli, opierając lewą dłoń na jego twardej piersi, a prawą wsunęłam między nas. Ujęłam jego twardego członka i ustawiłam pionowo, nakierowując główkę na moje wejście. Z mocno przygryzioną wargą osunęłam się w dół bez najmniejszego problemu. Ogarnęło mnie to wspaniałe uczucie wypełnienia, a na ciało wystąpiła mi gęsia skórka. Oddycha-

łam powoli, bardzo głęboko, i przez chwilę po prostu patrzyłam na swojego szefa. Na jego cudowne ciało, na tatuaże, które zdobiły jego skórę, blizny i ciemne włoski. Na jego napiętą, przystojną twarz. Ostre rysy, wydatne kości policzkowe, zarost i te gęste, ciemne włosy.

Oparłam kolana na fotelu zaraz obok jego ud i uniosłam się. Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Czułam go w sobie i to było takie idealne.

Ułożyłam dłonie na jego ramionach i bardzo leniwie naprzemiennie unosiłam się i opadałam. Nie chciałam się spieszyć, chciałam czuć wszystko.

Pragnęłam, żeby wiedział, jak wiele dla mnie znaczył. Jak bardzo byłam wdzięczna. Bo byłam cholernie.

Pochyliłam się nad jego szyją i zaczęłam od krótkich, mokrych pocałunków. Potem przygryzłam jego skórę i przesunęłam językiem po jego grdyce i pulsującej żyły. Jego penis drżał w moim wnętrzu, które mocno się zaciskało. Byłam bliska spełnienia i on również, ale nie chciałam, by to skończyło się tak szybko. Pragnęłam przedłużyć w nieskończoność te słodkie tortury, pragnęłam jego ciała, spiętych mięśni i sapnięć. Urywanych oddechów, cichych jęków, tego, że trzymał mnie mocno za biodra, wręcz boleśnie, ale nie ingerował w moje ruchy. Chciałam czuć jego skórę pod ustami i zębami. Chciałam go całego. Gdy jego oddech zwolnił i zrobił się ciężki, wbiłam zęby w jego ciało nad obojczykiem i zassałam z całą mocą, jaka we mnie została. Wbiłam paznokcie w jego żebra i w końcu przyspieszyłam. Połam się tym, jak trudno było mu złapać oddech, jak mocno i szybko biło jego serce, jak drżały mu nogi i jak w końcu z głośnym jękiem we mnie wytrysnął, jeszcze mocniej zaciskając palce na moich biodrach.

Wypuściłam jego skórę spomiędzy zębów i zassałam ją kilka razy, gdy próbował się uspokoić po orgazmie. Potem składałam na jego ciele mokre, długie pocałunki i lizałam zaatakowane przez siebie miejsca.

— Jesteś taka intensywna — sapnął w końcu zachrypniętym, drżącym głosem. — Taka intensywna...

Ostatni raz przygryzłam jego szyję i wyprostowałam się, by spojrzeć na swoje dzieło. Miał zaczerwienienia w wielu miejscach, ale malinka, którą na nim zostawiłam, przyćmiewała wszystko. Ślad był duży, krwisto bordowy, i wyraźnie odznaczały się na nim zęby. Wyszczrzyłam się szeroko i obrysowałam go palcem, a potem przeniosłam ten palec na wargi Zeny.

Spojrzał na mnie i nie widziałam niczego poza żądzą. Jego oczy płonęły, a ja obrysowywałam jego usta, przygryzając swoje. Przysunęłam się bliżej, obejmując go wolną ręką, i nacisnęłam palcem wskazującym środek jego pełnych warg. Rozchylił je bez zastanowienia, wpatrując się w moje oczy, i oblizal mi opuszek. Serce biło mi tak mocno, że nie słyszałam i nie widziałam nic. Był tylko on.

— Dopóki malinka nie zniknie — zaczęłam prawie bezgłośnie — jesteś mój.

Zasysał moje palce, przesuwał dłonie z moich bioder na pośladki, które ścisnął. Poruszał moim ciałem powoli, ale z każdym zassaniem zwiększał tempo. Moje sutki napierały na jego tors, a mięknący we mnie penis ponownie wracał do pełnego wzwodu. Nie wiedziałam, jak to możliwe.

Ale nie narzekałam.

— Chcę, żebyś doszła — wybełkotał, liżąc moje palce.

Uśmiechnęłam się upojona chwilą i nachyliłam się do jego ucha.

— Dla ciebie wszystko — wyszeptałam bez zastanowienia.

Odsunęłam się gwałtownie, jęcząc, bo jego penis uderzył we mnie pod innym kątem. Obrysowałam swój sutek mokrymi od jego śliny palcami, odchylając głowę. Mój oddech gwałtownie przyspieszył, a ścianki mojej cipki napięły się. Czułam się przy nim wolna i szczęśliwa. Spełniona w każdej płaszczyźnie. Było mi tak cholernie dobrze... za dobrze.

— Wszystko? — warknął nagle, prostując się. Jego twarz znalazła się nad moją piersią. — Jest tak wiele rzeczy, których chcę... i wszystkie dostanę — dodał, przyspieszając do takiego stopnia, że mocno się wy-gięłam, jęcząc. — Wszystko kręci się wokół ciebie, Verina.

Wciągnął między wargi mój twardy sutek i zassał go tak mocno i gwałtownie, że na moment straciłam obraz. Doszłam tak intensywnie i niespodziewanie, że po wszystkim nawet nie zorientowałam się, że on również robił mi malinki. Tyle że na piersiach.

— O mój Boże — sapnęłam, prostując się. Zena odsunął się od moich piersi i mocno mnie objął, gdy spojrzeliśmy sobie w oczy. — To było niesamowite — skomentowałam. — Zajebicie niesamowite.

— Zdecydowanie tak. — Oblizal wargi, przechylając głowę. — Dobrze, że w łazience cała woda spłynęła kratką pod prysznicem, bo na pewno się przelało.

Wybuchnęłam śmiechem, ujmując jego twarz w dłonie, i pokręciłam głową. Byłam tak boleśnie szczęśliwa, że to było aż nieprawdopodobne.

— Mieliśmy ważniejsze rzeczy do roboty niż pilnowanie wanny — oznajmiłam z szerokim uśmiechem.

— Doprawdy? — zapytał, unosząc wyzywająco brew.

Chyba dostrzegłam cień uśmiechu i... czy on się ze mną droczył?!

— Tak, seks po śniadaniu zdecydowanie jest ważniejszy. Ty jesteś ważniejszy.

— Miło mi to słyszeć, panno Berry.

Mrugnął zalotnie, udając powagę, i powoli wstał z krzesła. Mocno zaciskał palce na moich pośladkach, żebym nie spadła. Objęłam go lewą ręką za szyję, a prawą znów dotknęłam jego włosów.

— Wiesz... lubię twoje włosy — oznajmiłam. — I lubię cię dotykać.

Nie przeszkadza ci to?

Zatrzymaliśmy się w łazience, w której woda wylewała się z wanny i zbierała się w kałuże na podłodze. Rzeczywiście, gdyby nie odpływ prysznic, byłby niemały problem.

Zena postawił mnie na płytkach, a jego członek w końcu się ze mnie wysunął, przez co poczułam... pustkę. Przygryzłam wargę, gdy ujął moje policzki w dłonie i zmrużył oczy.

— Gdybym miał do wyboru całe pieniądze świata lub ciebie i twój dotyk aż do śmierci, wybrałbym ciebie — odparł bez skrępowania. —

Dałem ci do podpisania umowę, żebyś się do mnie zbliżyła. Chciałem tylko, żebyś złapała mnie

za rękę. Teraz, kiedy ją trzymasz, już nie muszę mieć zabezpieczenia. — Pochylił się do mojego ucha.

— Jesteś moja —

wyszeptał, muskając wargami jego małżowinę. — Wyłącznie, aniele.

No cóż, bezapelacyjnie byłam. A on był mój.

Póki nie znikną malinki.

Po długiej, odprężającej kąpieli, kolejnym orgazmie, spacerze, obiedzie i jeszcze jednym orgazmie... nadszedł czas na pakowanie. Zena skontaktował się z Ronem i ustalili, że przyjadą do nas na własną rękę z Disney-landu. Byłam tak pełna wrażeń i nasycona seksem, że nie było mi przykro, że nie odwiedziliśmy tego miejsca. Mój szef powiedział, że jeszcze zdązę kiedyś zwiedzić Disneyland i zobaczyć Katedrę Notre Dame — bo to też nam nie wyszło — a ja postanowiłam w to uwierzyć. Nie wiedziałam, co będzie, jak wrócimy z miasta czułości i słodkich orgazmów do szarej rzeczywistości Nowego Jorku, ale nie przejmowałam się. Zaliczy-

łam najlepsze wakacje w życiu, i to u boku najseksowniejszego faceta, który dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Czułam się jak we śnie.

O osiemnastej skończyliśmy przygotowywać kolację. Zapach ziemniaków pieczonych z kurczakiem i papryką wypełnił całe mieszkanie.

Zena postanowił zrobić sałatkę z oliwkami, papryką i serem feta, w czasie gdy ja poszłam się ubrać. Włożyłam koszulkę swojego szefa i zdjęłam stanik, bo czułam się bez niego lepiej. Mój spaczony mózg chciał, by ubranie należące do Zeny mnie dotykało, by nie było oddzielone biustonoszem od moich piersi. To już było naprawdę, naprawdę zatrważające.

Ale cóż, skończy się Francja, skończy się zaślepienie.

A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Weszłam do kuchni w chwili, gdy Zena przygotowywał talerze. Ron wysłał nam SMS-a, że z Eliem byli już niedaleko.

— Lubisz moje ubrania, co? — rzucił lekko Zena, opierając się bokiem o blat.

— Lubię, bo są duże, wygodne i należą do ciebie.

— W takim razie od dzisiaj moja szafa jest również twoja — wypalił, na co parsknęłam śmiechem.

— Nie masz pojęcia, na co się piszesz.

Z uśmiechem złapałam dwa talerze z parującym jedzeniem i ruszy-

łam na balkon, gdzie wszystko było już przygotowane. Położyłam talerze na stoliku, a mój szef wkroczył z resztą jedzenia i zrobił to samo, co ja przed momentem. Podeszłam do barierki i oparłam się o nią, przyglądając się mężczyźnie. Idealnie się złożyło, bo gdy wszystko było gotowe, Ron z Eliem weszli do apartamentu. Usłyszałam wesoły głos mężczyzny i uśmiechnęłam się, co od razu zauważył mój szef. Podeszedł do mnie powoli i zamknął moje ciało w pułapce swoich rąk. Pochylił się z płonącymi oczami, unieruchamiając mnie tym, jak na mnie patrzył. Zamarłam.

— Wprowadź się do mnie — wyszeptał z pełną powagą, miażdżąc mnie siłą emocji, jakie zobaczyłam w jego zwykle pustym spojrzeniu.

O mój Boże.

— Ja...

...nie mogłam.

— WUWO!!! — wrzasnął Eli.

O mój Boże do kwadratu. Odetchnęłam z wdzięcznością, gdy Zena od-wrócił się do siostrzeńca i porzucił temat. To znaczy nie porzucił, ale...

och, kurwa, co on powiedział?!

— Jak zajebicie bosko cudownie pachnie — skomentował Ron rozmarzonym głosem.

Wychyliłam się zza Zeny, który przytulał Elia, i pomachałam do niego. Jego oczy były... inne. Coś się zmieniło.

Jak dobrze, że przerwali nam ten cholerny moment.

— Rinny, słoneczko, pięknie się opaliłaś — odezwał się ponownie Ron. — Wyglądasz przesłodko.

Uśmiechnęłam się szeroko, a Zena wstał i cofnął się do mnie z Eliem w ramionach, a potem podał mi chłopca, który mocno mnie pocałował.

Byłam na tyle zaskoczona, że nie zrozumiałam, co przy tym do mnie powiedział. Za dużo naraz.

— Ciociu Lin, byłem w Disneylandzie! — krzyknął prawie w moje wargi.

— Wiem, skarbie — odpowiedziałam. — Fajnie było?

— SUPELANCKO!

Parsknęłam śmiechem i odchyliłam się, żeby na niego spojrzeć. Miał

równie rumianą twarz co ja, a jego oczka były tak szczęśliwe, że to było aż rozczulające.

Pocałowałam go w nosk i policzki. Potem podeszłam z nim do stołu i usadziłam go między sobą a Zeną.

Ron zajął miejsce naprzeciwko mnie i wyglądał, jakby miał wybuchnąć.

Chciałam zapytać, o co chodziło, ale uprzedził mnie, zadając pytanie, którego w życiu bym się po nim nie spodziewała:

— Wierzycie w miłość od pierwszego wejrzenia?

Szczęka upadła mi do podłogi.

— Tak — odpowiedział pewnie mój szef.

Zanim zdążyłam wyrazić swoje zdanie, Ron się zapalił.

— Nie wiem, co się stało w tym Disneylandzie, szefie, ale chyba jestem w transie. — Oparł się o fotel i wzniosł oczy ku niebu. — Spotkałem cholerną miłość swojego życia. W cholernym Disneylandzie.

Jęknęłam z zachwytem. Takie historie miłosne były boskie!

— Rozwiń! — pisnęłam z ekscytacją, porzucając wszystko inne.

Pieprzyć te dziwne uczucia w moim sercu i tę popieprzoną prośbę Zeny.

Potrzebowałam dystansu.

— Staliśmy w kolejce po zdjęcie z Myszka Miki, Eli był taki nakręcony, że gdy przyszła jego kolej, ruszył na Mikiego z taką szarżą, że wbiegł pod nogi jakiejś kobiecie. Tak jak tobie na balu urodzinowym. — Wskazał na mnie. — No i ta kobieta pomogła mu wstać i nawet na mnie nie patrząc, poprowadziła go do tej Myszy. Jak zrobili sobie zdjęcie, odebrała go i podeszła do mnie. I zabij mnie, Zena, ale coś we mnie uderzyło.

— Ciocia Olga obiecała mi klocki lego! — pochwalił się Eli, wkładając rączkami kawałek ziemniaka do ust.

— Więc ma na imię Olga — wydedukował Zena.

— Olga Rayven, ma dwadzieścia osiem lat, dała mi adres i numer telefonu. Chyba wyrwałam ją na dzieciaka. — Parsknęłam śmiechem. — Wiecie, co jest najlepsze? — Wyszczrzył się.

— Co?

— Mieszka w Miami.

— Cóż za zbieg okoliczności — mruknął Zena.

I zerknął na mnie kątem oka.

Czym w tym wszystkim miało być Miami?

Rozdział 28.

Verina

Powrót do Nowego Jorku okazał się bolesny. Lot przespałam, ale wyjście z samolotu i dalsza droga były po prostu straszne. Wylecieliśmy o pierwszej w nocy, a o trzeciej czasu nowojorskiego wylądowaliśmy. Znów by-

łam skołowana przez zmianę strefy czasowej.

Ron, Zena i Eli odwieźli mnie do mojego mieszkania, które zdaniem Zeny było już bezpieczne. Nie miałam żadnych wątpliwości, że tak było, skoro mnie o tym zapewnił. Mój szef wszedł ze mną na górę i wniósł mi bagaże.

Gdy zamknęły się za nami drzwi, dotarła do mnie gorzka rzeczywistość.

Byłam w Nowym Jorku, w mieście, gdzie mieszkali moi rodzice, którzy mnie nienawidzili, i moja dziewczyna, którą zdradzałam z mężczyzną.

— Sposępniałaś — stwierdził Zena z wyraźnym dystansem w głosie.

No cóż, już nie był mój. Chociaż ogromny ślad nad jego obojczykiem nadal straszyl swoim wyglądem, on nie wydawał się tak otwarty i spragniony mnie jak we Francji. Ani taki... bliski. Może to i dobrze. Uznałam, że tak będzie łatwiej.

— Powrót do rzeczywistości nie może być przyjemny — mruknęłam.

Zrobiłam dwa kroki w jego stronę i z lekkim, nieśmiałym uśmiechem zaczęłam palce o szlufki w jego spodniach. — Chciałabym, żebyś wiedział, że to były najlepsze dni w moim życiu. I bardzo ci za nie dziękuję.

— Uszczęśliwianie ciebie jest moim ulubionym zajęciem, aniele.

Założył pasmo moich włosów za ucho i oblizał wargę. Jego twarz złagodniała, gdy mnie dotknął.

— Ja też chcę podziękować — zaczął po chwili. — Za to, że jesteś przy mnie i dzielisz się swoją słodyczą. Jesteś idealna i... chcę, żebyś była tylko moja — dodał ciszej, zaciskając powieki. Ujął moje policzki w dłonie

i przysunął się, by moment później spojrzeć w moje oczy tak głęboko, że poczułam się naga. — Chcę, żebyś była tylko moja — powtórzył. —

Chcę, żebyś pragnęła tylko mnie. Żebyś nie miała żadnej cholernej, po-pieprzonej dziewczyny, która tobą manipuluje. Żeby twoje myśli i pragnienia krążyły wyłącznie wokół mnie. Zostaw Caroline dla mnie, Verino.

Oddaj mi całą siebie. Nie znoszę tego, że muszę się tobą dzielić. Nie znoszę tego jak cholera i za każdym razem, gdy ona cię dotyka, mam ochotę po-odcinać jej palce.

Wytrzeszczyłam oczy, nie wiedząc, jak skomentować jego słowa. Wizja, że mógłby być tak okrutny wobec Caroline, była dla mnie przerażająca. Nie chciałam, by ktokolwiek kiedykolwiek ją skrzywdził, zwłaszcza z mojego powodu. A on był mężczyzną, który podczas jednej wycieczki do Paryża złamał trzy nosy... Ale czy on właśnie... on chce... *O Boże*.

— Muszę wyjechać na kilka dni — dodał, gdy nie skomentowałam jego słów. — Możesz zostać w mieszkaniu. O pieniądze się nie martw.

Praca też na ciebie czeka, bo choć nasza umowa formalnie wygasła, z mojej strony nic się nie zmieniło. Jeśli się zgadzasz, Seth będzie się tobą opiekował, bo Ron jedzie ze mną. Odpocznij ode mnie, przemyśl, czego chcesz, i spotkamy się za kilka dni. Sobotnią kolację przełożmy na przyszły tydzień.

— Znowu jesteś zdystansowany — zauważyłam cicho, usilnie próbując odczytać to, co widziałam w jego żarliwym spojrzeniu. Pogubiłam się.

On chciał... być... ze mną?

— Znowu nie jesteś w pełni moja.

— Zena... to nie jest takie proste — wyszeptałam, zaciskając powieki.

— Ja... nie umiem wybrać.

— Nie musisz wybierać — mruknął, pochylając się, i przycisnął wargi do mojego czoła. — Odpocznij ode mnie i spędź trochę czasu z Caroline, ale nie pieprz się z nią. Jeśli to zrobisz, wpadnę w szal, a bardzo tego nie chcę, aniele.

— Dlaczego tak bardzo chcesz, żebym była tylko twoja?

— Powiem ci, jak już będziesz.

Pocałował mnie w czoło, w skroń, policzek, nos i zakończył na brodzie.

Potem odsunął się ode mnie, omiół wzrokiem moją twarz i uśmiechnął się kącikiem ust. Moje serce na moment zamarło. Otworzyłam szeroko usta i chciałam zbombardować go pytaniami, ale zaczął się cofać. Stawiał powolne, długie kroki, jakby chciał, żebym go zatrzymała, ale ja nie wiedziałam, co się działo. Pogubiłam się już dawno, ale dopiero teraz byłam świadoma tego, że nie będę potrafiła się odnaleźć. Na pewno nie w najbliższej przyszłości.

Gdy drzwi się zamknęły, wypuściłam długi oddech i powoli usiadłam na podłodze. W mojej głowie był jeden wielki chaos. Nie umiałam się pozbierać. Nie po tych słowach. Po tym wyjeździe, po tym, kurwa, wszystkim. Zena chciał być ze mną? Chciał stworzyć ze mną prawdziwy związek? Czy chciał mieć moją cipkę na wyłączność? Czego on, do cholery, chciał?! I czego ja chciałam? Chciałam Caroline? Zeny?

Ja chciałam miłości. I swojego szefa. Ale chciałam też Caroline. Albo nie chciałam? W ogóle o niej zapomniałam. Przez cały cholerny wyjazd ani razu moje myśli nie powędrowały w jej stronę... dobra, raz, ale wyparowała z mojej głowy totalnie, gdy tylko Zena oznajmił, że Flynn da jej znać, że wyjechaliśmy. Tak zachowują się zakochane osoby? Nie, kurwa, nie zachowują się tak!

Pieprzyć to wszystko. Potrzebowałam snu. A potem mogłam się zastanawiać nad tym, czego tak naprawdę pragnęłam. Chyba.

Powrót do pracy był przyjemniejszy niż powrót do Nowego Jorku. Przyjmowanie zamówień, pyszności pieczone przez Helen i towarzystwo Flynny — to było tak odprężające, że znów czułam się po prostu dobrze.

Wyjaśniłam Caroline, że nie było mnie z powodu wyjazdu służbowego, ale, o dziwo, wcale nie była zła. Oznajmiła mi, że Flynn o wszystkim ją powiadomił, więc byłam mu arcy wdzięczna. A poza tym moja dziewczyna była zajęta tworzeniem projektów i planowaniem biznesu z siostrą Zeny. Powiedzieć, że byłam usatysfakcjonowana tym, jak przebiegła nasza rozmowa, to mało. Byłam przeszczęśliwa, że nie musiałam kłamać jej prosto w oczy, by ukryć to, że pojechałam do Francji pieprzyć się do utraty sił z facetem, który chciał, żebym ją dla niego rzuciła.

Szkoda tylko, że karma zawsze wraca.

— Rinny, skarbie!

Obróciłam głowę w stronę głosu swojej dziewczyny idealnie w takim momencie, by jej wargi naparły na moje. Byłam tak pochłonięta myślami, że nie zauważyłam, kiedy weszła do kawiarni. Ubrana w zwiewną, Inianą sukienkę w kolorze przybrudzonej zieleni, z kapeluszem na głowie. Wyglądała na radosną i spełnioną, co napełniło mnie ulgą. Dobrze, że była szczęśliwa.

— Cześć, Caroline — odpowiedziałam.

— Wyglądasz tak uroczo, kochanie — zaszczębiotała, głaszcząc mój policzek. — Kocham twoje piegi.

O zgrozo, wszyscy je nagle kochali. Boże, nie byłam nikim wyjątkowym, żeby reagować na mnie w taki sposób! Powoli miałam tego dość. Nie wiedziałam, czego chciałam, i tak bardzo mnie to frustrowało, że zaczynałam wariować.

— Dzięki — mruknęłam. — Jak tam twoja nowa praca i współpraca z Freidą?

— O Boże, nie masz pojęcia! — Rozsiadła się wygodnie, więc zaczęłam przygotowywać dla niej kawę. Ruch był niewielki, więc mogłam zagłębić się w świat, w którym żyłam przez długi czas. W świat Caroline. —

Freida jest cholernie kreatywna, ma takie pomysły, że nie mogę się przestać zachwycać. Potrafi zrobić coś z niczego, zupełnie jakby była pieprzoną damską wersją Alexandra McQueena. — Jej oczy

lśniły szczęściem i ekscytacją. — Do tego te konsultacje z Normanem i jego pracownia. Boże, orgazm, Rinny. Jak tylko dorwę twojego szefa, to chyba wycaluję mu stopy.

No cóż.

— Czy ja dobrze słyszałem? — wtrącił się krzątający się za moimi plecami Flynn. Objął mnie ramieniem i nachylił się do Caroline. — Chcesz całować stopy mojemu szefowi? — wyszeptał. — Nie jest fetyszystą, z tego, co wiem. Możesz całować go po czymś innym.

— Jesteś obleśny. — Prychnęła. — Wy, faceci, macie tylko jedno w głowie. Moje usta nigdy nie dotknęłyby fiuta, to ohydne. — Wzdrygnęła się, a ja przygryzłam wargę. Przeróżające było to, jak diametralnie jej zdanie różniło się od mojego. Ja bym go z chęcią pocałowała w... *kurwa mać, STOP, Rin*. — A poza tym wasz szef jest odstraszący. Patrzy, jakby chciał

wszystkich wybić. Ma niepokojąco puste oczy i jeszcze ta jego postawa władcy. Jestem mu wdzięczna za pomoc, którą ofiarował Verinie, i za to, co zrobił dla mnie, ale fuj, nie dotknęłabym go.

Ja bym go z chęcią dotknęła. Wszędzie bym go dotknęła. I chciałabym, żeby mnie przytulił. I całował. Kurwa, no jak żyć?! Ona nie miała nawet bladego pojęcia, jak dobrze było go czuć pod palcami. Jak niesamowicie zajmował się moim ciałem, jak czuły i opiekuńczy był mimo swojej zimnej miny.

— Brzydzą cię faceci, bo jesteś lesbijką?

— Nie, to nie na tym polega bycie lesbijką. — Skrzywiła się, po czym spojrzała na mnie i uśmiechnęła się czule. — Ja po prostu nie czuję po-ciągu do mężczyzn, kutas mnie nie podnieca i dla mnie jest obrzydliwy, ale faceci sami w sobie mnie nie brzydzą. Są dziewczyny, które nie mają problemu z fiutem, a są lesbijkami, to wszystko zależy od gustu, Flynn.

— No ja czaję, czaję — mruknął. — Tak tylko pytam, bo słyszałem też, że można się do kogoś przyzwyczaić i dać sobie różne rzeczy wmówić.

— *O mój Boże*. — Może miałaś złe relacje z ojcem i dlatego nie lubisz facetów?

— Debilu, ja nie mam problemu z mężczyznami, a ojciec mnie bardzo kochał. Ja po prostu wolę dziewczyny. To moja orientacja, czego nie rozumiesz? — Zirytowała się i jej policzki poczerwieniały. Nie wyglądała uroczo, wyglądała śmiesznie. Boże, pomocy. — Popatrz na Rinny i popatrz na siebie, kogo byś wybrał?

— Ale jebnął — prychnął. Puścił mnie i oparł się o blat, po czym przyjrzał mi się uważnie. Czułam się fatalnie, bo on wiedział, jak źle mi było, gdy słuchałam tej konwersacji, ale Caroline była niczego nieświadoma. — Wybrałbym Rin, bo jestem hetero, pociągają mnie kobiety. Ale jakbym był gejem, to wybrałbym Zenę, jest zajebiście przystojnym facetem i nawet jeśli człowiek się go boi, to jest przy nim bezpieczny. Popatrz na jego ramiona, zmiażdżyłyby goryla.

Parsknęłam śmiechem. To prawda, jego ramiona były cudowne.

— Problem pojawiłby się, gdybym był biseksualny — dodał, po czym uśmiechnął się wrednie i wrócił wzrokiem do mojej dziewczyny. — Jak to jest z ludźmi biseksualnymi, Caroline?

— Zapytaj Rinny, ona uważa się za biseksualną, mimo że jest lesbijką.

Ja pierdolę.

— Co to w ogóle za temat? — mruknęłam. — Chce wam się pieprzyć czy co?

— Jestem ciekawy. No bo ja zawsze chciałem cycków i cipki. Twoja dziewczyna też tego chce. Zena, Ron, Seth i tak dalej też. Helen ma męża, to strzelam, że woli fiuta. Ale ty? Co wolisz?

— To, co ty — odpowiedziała za mnie Caroline.

Nie poczekała na to, co powiem, po prostu odpowiedziała. Problem w tym, że zawsze tak było. To, co mówiła na mój temat, to były jej słowa, jej preferencje i jej pieprzone zapewnienia. Ja nigdy nie wyznałam, czego pragnę. Ja brałam to, co mi dano, by mieć cokolwiek.

Boże, Zena miała cholerną rację. Ona mnie zmanipulowała, bo byłam taka naiwna i głupia. Byłam niechcianym i niekochanym dzieckiem, któ-

remu wmówiono, że było pasożytem, a ona mnie zapragnęła i wszystko skomplikowała bardziej. Było mi tak cholernie przykro.

— Serio, Rin? — zapytał mój współpracownik. Nie do końca wiedziałam, o co pytał, bo umknął mi kawałek ich rozmowy. Skrzywiłam się, na co lekko się uśmiechnął i w przyjacielskim geście pogłaskał mnie po głowie.

— Pytałem, czy naprawdę masz uraz do mężczyzn.

— Nie mam urazu do mężczyzn — mruknęłam. — Mam uraz do ludzi, którzy mnie zrobili i nienawidzą mnie za to, że żyję. Nie mam urazu do mężczyzn, nie brzydzę się penisem i nie mam żadnych zaburzeń — fuknęłam, chociaż było to, kurwa, boleśnie niepotrzebne. — To znaczy: mam problem ze sobą, bo jako niechciane dziecko nigdy nie otrzymałam miłości i jej potrzebuję. Dlatego zakochuję się w tym, co dostaję. Kocham Caroline, bo wiem, że ona mnie kocha, a nie dlatego, że ma cipkę. Ja też mam cipkę. I piersi. Lubię swoje piersi. Lubię też to, że ty ich nie masz.

I to, że masz zarost i krótkie włosy. Lubię, że pachniesz inaczej niż ja. Ja po prostu lubię ludzi, którzy sprawiają, że czuję się chciana. — Nabrałam powietrza w płuca. — Sama nie wiem, kim jestem.

— Rin... — zaczęła Caro, chyba przejęta. — Chcesz pogadać?

Przejsć się?

— Nie, chcę po prostu skończyć temat moich problemów ze sobą, które wynikają z tego, że nie kochają mnie osoby, które powinny.

Oparłam się rękami o blat i zamknęłam oczy. Było mi przykro. I znów cały spokój, którym napełnił mnie Flynn, zniknął, a zastąpił go huragan emocji. Czułam ból, a jedynym, czego chciałam, była miłość. Pragnęłam miłości prawdziwej, szczerzej i niepodważalnej. Chciałam, by mnie kochano bezwarunkowo. Tak kochała mnie Caroline. Zena mnie chciał, bo chciał się ze mną pieprzyć. Ale dawał mi bezpieczeństwo i sprawiał, że byłam wolna i szczęśliwa. Względnie wolna. Och, kurwa, miałam serdecznie dość tego gówna.

— Hej, Rin, króliczku mały... — Flynn objął mnie ramieniem i mocno do siebie przycisnął. — Nie płacz. Ja cię kocham jak młodszą siostrę i nie chcę nic w zamian. Tylko uśmiechu na twojej słodkiej buźce. Nie płacz, proszę. — Kołysał mną, więc puściły mi nerwy. Zaczęłam się trząść. —

No weź, nie siorbaj, bo ja też zacznę.

Parsknęłam śmiechem przez łzy i objęłam go mocniej.

— Nie mów do mnie króliczku — szepnęłam.

— Dlaczego?

— Bo babcia tak do mnie mówiła, a ona mnie kochała.

— Jezu, Rinny, przecież wszyscy cię kochamy. A Ron to już w ogóle, przecież on cię uwielbia. Gość, jak chodzi z szefem po sklepach, to zawsze coś musi dla ciebie mieć. Mam wrażenie, że jakby nie twoja cukrzyca i szef, to codziennie na powitanie dawałby ci cukierka, tak jak Eliowi.

Parsknęłam śmiechem. Odsunęłam się od Flynna, więc otarł moje policzki z łez i się uśmiechnął.

— Jesteś piękną, młodą, cudowną kobietą. To, że twoi rodzice nie umieli cię docenić, to tylko ich strata. Moi by cię pożarli z miłości. Jesteś warta wszystkiego i nie daj się zjeść takim gównianym wspomnieniom.

Jesteś już wolna. I możesz być szczęśliwa, tylko... — przygryzł wargę, zniżając głos, by dotarł tylko do mnie — ...tylko *mu* pozwól.

Pomocy.

— Flynn ma rację — wtrąciła Caroline, o której istnieniu zapomniałam.

— Jesteś cudem, Rinny, i nie da się cię nie kochać. Nie da się, jesteś jak mały słodki miś pluszowy. No do kochania!

Spojrzałam na nią z lekkim uśmiechem i jeszcze raz otarłam łzy.

— Jestem emocjonalnym gównem. Zbliża mi się okres.

— O fuj, dziewczynskie sprawy — jęknął Flynn. — CO, HELEN? —

krzyknął cicho, wywołując mój szczerzy śmiech. — CIASTO CZEKOLADOWE NA SIÓDEMKE?! Już leć! Sorry, dziewczyny, praca wzywa!

Pocałował mnie w policzek i zmył się niczym torpeda. Uwielbiałam go, zwłaszcza jak zaczynał pajacować.

Kolejne dni minęły mi szybko i całkiem przyjemnie. Flynn obrał sobie za punkt honoru pocieszenie mnie i wzmocnienie mojej pewności siebie, a ja zgadzałam się na wszystko, co proponował. Zabierał mnie na spacer po pracy, jedliśmy razem większość posiłków i na dodatek kupował mi piwonie. Uwielbiałam piwonie.

Seth z kolei był jak cień, nie odzywał się, nie ingerował w nic, co robił Flynn, i po prostu sprawiał, że czułam się bezpiecznie.

Caroline pracowała i kontaktowała się ze mną przez telefon. Był między nami dystans, przez który mogłam się odciąć od niej i od Zeny. Początkowo

mi to pasowało, ale w czwartkowe popołudnie miałam już dość tego, że nie mogłam z nim porozmawiać i po prostu go zobaczyć. Zniknął i zaczęło mnie to szczerze wkurzać. A to oznaczało, że za nim tęskniłam.

Bardziej niż za Caro. I to nie było zbyt dobre.

Stałam za ladą, jak każdego dnia w ciągu tego tygodnia, i ze znużeniem przeglądałam zdjęcia ogrodów. Odkąd opowiedziałam Zenie o swojej wymarzonej przyszłości, jakoś nie umiałam się pozbyć z głowy wizji tego pięknego ogródka z hamakiem pomiędzy drzewami i z huśtawkami.

Taki obrazek kojarzył mi się ze szczęśliwym dzieciństwem. Tego bym chciała, gdybym kiedyś zdecydowała się na dziecko.

— O Boże, jej zadowolenie jest przerażające — wyszeptał mi do ucha Flynn, który pojawił się po przeciwnej stronie lady.

Patrzył w lewo, więc również spojrzałam w tamtym kierunku i dostrzegłam Caroline. Miała na sobie sukienkę, którą uszyła razem z Freidą w ciągu ostatnich dni. Była krótka, zrobiona z przeróżnych materiałów. Zwracała na siebie uwagę, choć z pewnością nie każdemu się podobała. Ja byłam ubrana w łośosiovą sukienkę z bufiastymi rękawami i wzorkiem w niewielkie różowe róże i zielonkawe listki. Materiał był minimalnie marszczony, a dekolt odsłaniał sporą część moich piersi. Większych niż zwykle piersi, bo kończył mi się okres. Niektóre kobiety były opuchnięte przed miesiączką, a ja byłam w trakcie.

Caroline podeszła do nas i uraczyła mnie szybkim buziakiem, co odwzajemniłam.

— Cześć, kochanie — mruknęła. — Cześć, Flynn.

— Z czego ta szmata? — zapytał prowokacyjnie, na co przygryzłam wargę.

Nie chciałam parsknąć.

— Z twoich ubrań — odbiła piłeczkę.

— Racja, mama ostatnio pozbyła się wszystkich szmatek z dzieciństwa. — Zmarszczył brwi i wskazał na kawałek białego materiału w zieloną kratkę. — W tych pierwszy raz popuściłem bez pampersa.

Nie wytrzymałam. Wybuchnęłam śmiechem, w czym mój kolega mi zawtórował, a Caroline poczerwieniała ze złości. Jednak mój śmiech zmusił ją do lekkiego uśmiechu.

— Idź i sprawdź, czy cię nie wołają na zmywaku — rzuciła złośliwie do Flynn.

— Już zapierdalam, skarbie.

Puścił do nas oczko i oddalił się, ale tylko na drugi koniec blatu, bo zatrzymał go dźwięk SMS-a.

— Zabieram cię jutro na randkę, którą skończę z twarzą między twoimi nogami — oznajmiła na tyle głośno Caro, że Flynn parsknął śmiechem. — Kolacja, a potem maraton seksu, kochanie. Stęskniłam się za tobą.

Uśmiechnęłam się lekko i nachyliłam się, by ją pocałować. Powoli i głęboko, pieszcząc jej język swoim. Smakowała dobrze, tak znajomo.

Ale to nie było to. Nie to, czego w głębi serca szczerze pragnęłam.

— Kocham cię — wyszeptała.

— Ja ciebie też.

— Moja — dodała, gryząc moją wargę.

Ugh.

Odsunęłam się delikatnie i zrobiłam krok w tył, płacząc palce na brzuchu. Byłam trochę skołowana i miałam ochotę na seks. Tęskniłam za tym uzależniającym poczuciem bezpieczeństwa, jakie dawał mi Zena. Ale za seksem z Caroline też tęskni... nie no, bez jaj. Nie mogłam sobie wmawiać takich rzeczy. Kochałam ją, ale nie brakowało mi seksu z nią. Sama mogłam sobie zrobić palcówkę.

Kurde, znów się irytowałam.

— Hej, ziemia do Rinny! — Caroline parsknęła śmiechem, więc na nią spojrzałam. — Piątek, osiemnasta, Rin.

— Piątek osiemnasta, tak.

— Świetnie, więc zrykam na spotkanie z Freidą i Normanem.

Złapała mnie za rękę i przyciągnęła do siebie na kolejny, tym razem lekki pocałunek. Po nim zrobiła krok w tył i uśmiechnięta od ucha do ucha skierowała się w stronę windy. Jednak nie odeszła za daleko.

— Hej, czekaj, Caroline — mruknął Flynn z dziwną miną. — Seth wzywa Rin do biura na dół, jakieś papiery potrzebuje przejrzeć. Jedźcie razem.

Wzruszyłam ramionami i od razu dołączyłam do swojej dziewczyny.

Weszłyśmy do windy z lekkimi uśmiechami, a gdy drzwi się zasuwały, pomachałam do Flyna. Nie zdążył odmachnąć, bo Caroline złapała mnie za policzki i mocno docisnęła do ściany, a potem pocałowała z całą żarliwością, jaką w sobie miała. Jej dłonie wsunęły się pod materiał mojej sukienki, prosto na piersi. Jej niewielkie, miękkie dłonie na moich piersiach...

To nie było to. To nie był ten dotyk! Mimo że moje sutki stwardniały, nie czułam, by wybuchło we mnie pragnienie. Odwzajemniałam pocałunek, dotykając jej, ale nie czułam tego cholernego pożądania. To nie działało.

Kurwa mać, no!

Odsunęła się ode mnie, gdy winda zwolniła, i zrobiła krok do tyłu, omiatając mnie wzrokiem z wygłodniałym uśmiechem. W jej oczach była żądza, tak wyraźnie widoczna, że nie miałam ani cienia wątpliwości. Na szczęście zanim rzuciła się na mnie drugi raz, drzwi się otworzyły i moim oczom ukazał się Ron. Cholerny Ron. Uśmiechnęłam się jak idiotka i pi-snęłam, a potem ze szczerą radością wskoczyłam mu w ramiona. A on zeszywniał, ale szybko się zreflektował i przytulił mnie mocno, wybuchając głośnym śmiechem. Boże, jak ja za nim tęskniłam! Za tym, że był

blisko choćby duchem!

— Wow, maluchu, bo się przyzwyczaję, że mnie tak lubisz.

Postawił mnie na ziemi, a Caroline odchrząknęła. Spojrzałam na nią z szerokim uśmiechem i pomachałam jej, a potem złapałam Rona za rękę i pociągnęłam w stronę biura szefa. Ekscytacja rosła we mnie z prędkością światła! Czułam, jak robiło mi się coraz cieplej. Z każdym krokiem zbliżającym mnie do tego cholernego gabinetu.

Gdy przekroczyłam jego próg, Ron puścił moją rękę i zamknął drzwi, zostawiając mnie sam na sam z... Sethem. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc tego, co właśnie się stało, i postawiłam kilka małych kroków w stronę mężczyzny. Opierał się o biurko Zeny z lekkim, choć szczerym uśmiechem.

— Naprawdę szukasz jakichś papierów? — zapytałam z tak cholernie wyczuwalnym zawodem w głosie, że aż zrobiło mi się głupio. To było chamskie.

— Wybacz, że cię rozczarowałam, panno Berry.

— Nie rozczarowałeś mnie — skłamałam. — Ja po prostu... ja jestem zaskoczona. — Uśmiechnęłam się przeprasząco. — Skoro jest Ron, to... gdzie jest... Zena?

— Za tobą, aniele — wyszeptał mi do ucha mężczyzna.

Przepadłam. Wyszczrzyłam się jak kretynka. I to z takim zenującym jękiem radości!

Objął mnie w pasie i przywarł ustami do boku mojej szyi. Mimowolnie, czując dreszcze na całym ciele, odchyliłam głowę. Seth w tym czasie minął nas i wyszedł, akcentując to lekkim zatrzaśnięciem drzwi.

— Wróciłeś — wymruczałam.

Wyciągnęłam rękę i wygięłam ją w tył, by wpleść palce w jego miękkie włosy. Całował moją szyję i obejmował mnie w taliu tak mocno, jakby od tego zależało całe jego życie. Tak bardzo za nim tęskniłam... za tym władczym, pewnym i dającym poczucie bezpieczeństwa dotykiem.

— Moja słodka — szeptał łagodnym, seksownie niskim głosem. —

Jak minął ci ten tydzień? Seth mówił, że Flynn bardzo dobrze się tobą zajmował. Opiekował się tobą?

— Tak.

— Czułaś się bezpieczna?

— Teraz czuję się bezpieczna — wyznałam.

Odwróciłam twarz w bok, by na niego spojrzeć, ale odsunął się i złapał mnie za rękę. Pociągnął mnie do biurka, z którego zrzucił wszystko, co tylko mógł, i posadził mnie na nim, szeroko rozsuwając moje nogi. Wszedł

pośród nie, przycisnął się do mojego krocza i znów przywarł do mojej szyi. Całował ją z takim głodem, jakby nie mógł się nasycić. Cholera, to było takie zajebiste przyjemne.

— Zena... — jęknęłam, gdy mnie ugryzł, i ułożyłam dłonie na jego torsie, by lekko go odepchnąć. Pozwolił mi na to, więc w końcu mogłam spojrzeć na jego zmęczoną twarz. Ujęłam ją w dłonie i czule przesunęłam kciukami po jego kościach policzkowych. Miał podkrążone oczy, ale świeciły takim blaskiem, że zrobiło mi się gorąco. — Tęskniłam za tobą — wypaliłam.

— Tak? — Uniósł zaczepnie brew, pochylił się i szybko pocałował mnie w policzek. — Czy to dlatego, że jesteś moja?

Przygryzłam wargę.

— Może?

— Zwariuję przez ciebie — mruknął. Ułożył dłonie na moich udach i wsunął je pod sukienkę, by mocno zacisnąć palce na mojej skórze. Spojrzał

mi głęboko w oczy i... uśmiechnął się kącikiem ust. Tak... o mój Boże.

Tak niesamowicie. — Pięknie wyglądasz. Piękną masz sukienkę, cała jesteś tak cholernie piękna.

Zrobiłam dzióbek, czerwieniąc się, i złapałam go za materiał koszuli, za który przyciągnęłam go do siebie, po czym przytuliłam nos do jego pachnącej szyi. Tak bardzo mi go brakowało. Nawet nie byłam świadoma, jak bardzo.

— Ron i Seth mają jutro urodziny, chciałbym, żebyś wybrała się z nami do klubu. Wynajmę nam łóżę, co ty na to?

— Z chęcią. — Uśmiechnęłam się. — O której?

— Przyjadę po ciebie o siedemnastej trzydzieści.

— Dobrze.

— A w sobotę moja obiecana kolacja, aniele.

O tak, nasza... randka.

Rozdział 29.

Verina

Nie mogłam się zdecydować na prezent dla bliźniaków, więc poszłam za głosem serca i kupiłam to, co najbardziej mnie rozczuliło i jednocześnie szalenie do nich pasowało. Zena dał mi wolne na piątek i weekend, więc mogłam spokojnie buszować po sklepach i szukać prezentu idealnego oraz czegoś dla siebie, by zaskoczyć swojego szefa. Miałam na niego ogromną ochotę i byłam bardzo zadowolona, że poprzedni dzień był ostatnim dniem mojego okresu. Fajne było również to, że nadal nie zeszła ze mnie woda, więc miałam lekko nabrzmiałe piersi, które ładnie wyglądały w seksownych sukienkach. Ach, no i kupiłam dodatek, którym miałam zamiar namącić Zenie w głowie. Odbijało mi nie na żarty.

Przygotowania do imprezy rozpoczęłam od długiej kąpieli, potem na-wilżyłam ciało i spryskałam się mgiełką. Wysuszyłam włosy, podkręciłam je lekko, by ładniej się układały, i zrobiłam makijaż. Rozświetlacz, usta w odcieniu lekkiego brązu, przydymione oczy i ładnie wyrysowane brwi.

Czułam się dobrze, więc wyszłam z łazienki i w sypialni włożyłam majtki.

Nie były to byle jakie majtki, bo zrobiono je z cienkiej, różowej siateczki, a do tego miały miękkie, puchaty pomponik, z tyłu, na środku. Spojrzałam na siebie w lustrze przez ramię i parsknęłam śmiechem, bo wyglądało to komicznie. Ale nie mogłam się powstrzymać, to było takie słodkie!

Sukienka, którą włożyłam, była bardzo prosta. W kolorze zbliżonym do cytryny. Od pasa w górę była obcisła, z bardzo głębokim dekoltem, i trzymała się na cienkich ramiączkach, a jej dół rozchodził się na tyle szeroko, że mój pomponik nie rzucał się w oczy. Dopełnieniem mojego stroju był krótki sweterek w kolorze bladej zieleni z kilkoma małymi wy-szytymi włóczką kwiatuśkami.

Następnym etapem było założenie butów. Zdecydowałam się na sandałki z motylkami, które dostałam od Zeny. We Francji ich nie nosiłam, ale teraz idealnie się nadawały. Miałam świeżo zrobiony pedicure i moje mleczne paznokcie w małe niebieskie kwiatuśki doskonale pasowały do motylków. Manicure miałam identyczny, tyle że na niebieskim tle były białe kwiatuśki. Bardzo mi się podobały. Do torebki zapakowałam telefon, portfel, tabletki i czekoladowy batonik oraz małą butelkę wody. Przeważnie zawsze ubezpieczony, jak to mówią. Do wolnej ręki wzięłam ozdobną torbę, w której znajdowały się dwa prezenty, i byłam gotowa. Zeszłam na dół w sam raz w momencie, gdy zadzwonił budzik w moim telefonie, wskazujący, że Zena powinien już być. Wyciszyłam go i dotarło do mnie pukanie. Mój szef był punktualny.

Podszłam do drzwi, przekręciłam zamek i otworzyłam, po czym spotkałam się wzrokiem z Zeną. Miał świeżo przycięte włosy, skrócony zarost i lśniące tęczówki. Był ubrany w czarne dopasowane spodnie i koszulę w kolorze mojego swetra. Nie uwierzyłabym w ten zbieg okoliczności, gdybym tego nie zobaczyła. No po prostu idealnie się dobraliśmy!

— Wyglądasz zachwycająco — oznajmił, lustrując mnie uważnym wzrokiem. — Masz wszystko?

— Tak, mam i dziękuję. — Uśmiechnęłam się. — Pasujemy do siebie.

Wskazałam na jego koszulę i mój sweter, a on oblizał wargę, opierając się o framugę drzwi. Na jego ustach rozciągnął się kolejny leniwy uśmiech, od którego moje serce gwałtownie przyspieszyło. Był tak cholernie przystojny... Tak idealny... Gdyby jeszcze jego oczy nie były takie puste i zimne.

— Pasujemy do siebie na każdej płaszczyźnie, aniele.

Cóż, byłam skłonna się zgodzić. Ale nie chciałam dawać mu satysfakcji.

Zrobiłam krok w jego stronę i odchyliłam głowę, by popatrzeć mu w oczy.

Był przyjemnie rozluźniony. Założył mi pasemko włosów za ucho i po-gładził mój policzek ugiętymi palcami, na co przygryzłam wargę. Jego dotyk mnie odprężył.

— Dobrze się dzisiaj czujesz?

— Tak, mam cukier w normie i jestem wyspana.

— W takim razie zapraszam na odrobinę rozputy — wyszeptał.

Pochylił się do mojej szyi i złożył na niej jeden mokry pocałunek. Potem odsunął się, zaczekał, aż zamknęłam mieszkanie, i ruszyliśmy w stronę przygody.

Miejscem, do którego się udaliśmy, był klub ze striptizem. Od razu na wejściu poczułam się zmieszana, bo mój towarzysz wywoływał niemałe poruszenie. Ochroniarze wpuścili nas do środka bez kolejki, co nie podobało się kilku osobom, a parę kobiet bezczelnie gapiło się na Zenę. Trochę mnie to irytowało, ale nie chciałam być zazdrosna. Zignorowałam ich słodkie uśmiechy i dałam się poprowadzić do łoży, w której już znajdowali się bliźniacy. Obaj w ciemnych garniturowych spodniach i obaj mieli białe koszule. Wyglądali uroczo, gdy byli tak samo ubrani.

— No, no — odezwał się Ron. — Kogo moje oczy widzą.

— Wszystkiego najlepszego! — Wyrzuciłam ręce w górę z szerokim uśmiechem i zrobiłam kilka kroków w głąb łoży. — Mam coś dla was.

Wyciągnęłam z torby dwa zapakowane w niebieski papier kartonowe pudełka. Podpisałam je, żeby się nie pomylić podczas wręczania, i okazało się to genialne. Podałam je mężczyznom, a oni odebrali je ode mnie z cichym „dziękuję”. Byłam ciekawa ich reakcji, więc nie odrywając od nich spojrzenia, oparłam głowę o ramię Zeny.

Jako pierwszy papier rozerwał Ron i wyciągnął bladoróżowy sweter, który rozłożył przed sobą. Gdy przeczytał napis, wybuchnął śmiechem.

Zena spiął się, ale nic nie powiedział. Seth z kolei z przerażeniem zerknął na sweter, potem na swoje pudełko i na mnie. Gdy wyciągnął swój, w kolorze niebieskim, aż jęknął.

— O nie. — Ron parsknął śmiechem. — Nie zrobiłaś tego.

— Założycie je? Proooszę!

— Trochę tu ciepło... — zaczął się wykręcać Seth. — Może w domu?

— No nie, Seth — wyrzucił mu Zena. — Chyba nie chcesz sprawić Verinie przykrości, prawda? Nacisk, jaki położył na ostatnie słowa, sprawił, że ochroniarz założył sweter niemal z prędkości światła. W czasie gdy Ron wkładał swój, ja spojrzałam na swojego szefa z politowaniem. Był poważny i zdystansowany, ale gdy na mnie zerknął, mrugnął zaczepnie.

Wróciłam wzrokiem do bliźniaków i podskoczyłam z ekscytacją, a potem podbiegłam do Rona. Wyglądziłam sweter na jego torsie, gdzie znajdowała się przesłodka podobizna wyderki, a on spojrzał na mnie z takim szczęściem w oczach, że zrobiło mi się ciepło. Seth nie był aż tak szczęśliwy, ale nie żałował mi uśmiechu.

— „Jestem słodziakiem”, „Jestem ponurakiem” — przeczytał mój szef najpierw napis u Rona, a potem u Seta. Czułam w jego głosie rozbawienie,

którego nie dostrzegłam, gdy spojrzałam na niego przez ramię. — A kim ja jestem, panno Berry?

— Ty jesteś... zaborczakiem — wypaliłam.

I wywołałam tym śmiech bliźniaków. Zena za to... znów się uśmiechnął, choć próbował to ukryć, odchylając głowę.

— A ja kim będę? — podjęłam grę.

— Ty, maluchu, będziesz całym naszym światem — oznajmił Ron i przyciągnął mnie do siebie, a później mocno przytulił. — Dziękujemy za prezent, jesteś cudowna.

— Tak, to bardzo miłe — stwierdził Seth, ale nawet się nie poruszył, żeby mnie przytulić.

No cóż, trudno. Wystarczyło, że zaczął się do mnie uśmiechać. To już było sporo jak na niego. W końcu był ponurakiem.

Odsunęłam się od Rona i zwróciłam się przodem do swojego szefa.

Nadal trzymał moją torebkę i torbę po prezentach. Odebrałam je od niego i położyłam na kanapie, na której siedzieli wcześniej bliźniacy.

— Idziemy po drinki? — zapytałam z entuzjazmem.

— My skoczmy — zaproponował Seth. — Przy okazji wybierzemy towarzystwo — wypalił, przez co zszokowana spojrzałam na Zenę. —

Zaraz wracamy.

Seth złapał Rona za przedramię i wyszli, zostawiając mnie z szefem samą. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że z pośpiechu za-pomnieli o swoich swetrach. *O Boże*. Wybuchnęłam śmiechem, na co Zena zmarszczył swoje gęste brwi i podszedł do mnie powolnym krokiem, podwijając rękawy koszuli. Uwielbiałam jego ręce.

— Z czego się śmiejesz?

— No... z bliźniaków. Oni wyszli w tych swetrach — jęknęłam. —

Słodziak i ponurak, to było dobre, cieszę się, że zdecydowałam się je kupić.

Ich miny, a zwłaszcza Setha, były bezcenne. Tobie też taki sprawię.

— W takim razie czekam. — Objął mnie w talii i gwałtownie odchylił w tył, po czym pochylił się nad moją twarzą. — Ale niech Ron cię nie dotyka, aniele. Bo wyłamię mu palce.

Parsknęłam śmiechem, obejmując go za szyję, i prowokacyjnie uniosłam brew. Był taki zaborczy!

— Czy ty masz jakieś ukryte pragnienia, by łamać lub odcinać ludziom palce?

— Mam taką zasadę, że robię krzywdę tej części ciała, która mnie zdenerwuje — wyszeptał, pozwalając, by w jego oczach pojawiły się niebezpieczne płomienie. — A z racji tego, że — jak już mówiłem — wszystko kręci się wokół ciebie, aniele, mam ochotę krzywdzić wszystkim zbyt śmiałym facetom łapy. Bo nikt poza mną nie może cię dotykać. — Zmrużył ostrzegawczo oczy. — Zniosę z godnością to, że moi ludzie cię pocieszają albo dziękują ci przytuleniem, ale ręce twojej dziewczyny mogą spaść na ziemię za dotykanie tego, co moje. A wiem, że dotykała twoich piersi, aniele. Ja wiem pierdolone wszystko.

Zawiesiłam się między zaskoczeniem a przerażeniem. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Bo to, co właśnie usłyszałam, było, delikatnie mówiąc, niepokojące.

— Wiesz wszystko? — wyszeptałam, wsuwając palce w jego miękkie włosy. — To trochę...

— Chore? — Uniósł brew, pochylając się nad moją szyją. Lekko przygryzł mi skórę, a potem złożył na niej kilka krótkich pocałunków. — Tak, wiem.

— Powinnam się ciebie... bać?

Nie umiałam się go bać, nawet gdy mówił takie straszne rzeczy. Czu-

łam się przy nim bezpieczna i nic nie mogło tego zmienić. Chyba...

— Nie — uniósł się, marszcząc brwi. — Nigdy bym cię nie skrzywdził.

— To dobrze. — Przygryzłam wargę. — Bo gdybyś mnie skrzywdził, straciłabym wiarę w ludzi. Jesteś jedyną osobą, przy której czuję się w pełni bezpieczna i akceptowana — dodałam szeptem, ciągnąc go lekko za włosy. — Dla ciebie też mam mały prezent.

— Tak? Już nie mogę się doczekać. — Zmrużył oczy i wyprostował się ze mną w ramionach, po czym wyszeptał mi do ucha: — Mam nadzieję, że tym prezentem jesteś ty. Cała tylko moja.

Parsknęłam śmiechem, słysząc jego życzenie, i nacisnęłam na niego lekko, tak byśmy się obrócili i żeby to on stał plecami do skórzanej sofy.

Zrobiłam krok w tył i wskazałam na siedzisko, więc z zaciekawieniem na nim usiadł. Oparł się wygodnie i przechylił głowę. Wyglądał... tak seksownie! Może i był zaborczym dziwakiem, ale kiedy patrzył na mnie takim pożądlivym wzrokiem, nie potrzebowałam niczego więcej.

Zrobiłam jeszcze jeden krok w tył i złapałam dół swojego swetra, a potem lekko kręcąc biodrami, powoli go podciągałam. Po chwili rzuciłam go w stronę Zeny, prezentując sukienkę, która nie pozostawiała wiele miejsca

dla wyobraźni. Miałam twarde sutki, które doskonale było widać pod materiałem. Generalnie prawie całe moje piersi były na widoku przez ten bardzo głęboki dekolt. Tyle że mój szef nie był zły z powodu tego bezwstydного stroju. Poprawił się na siedzeniu i przygryzł wargę, pożerając mnie wygłodniałymi oczami. Uwielbiałam to spojrzenie. Czułam się taka piękna i pożądana... To było niesamowite.

— Chodź do mnie.

Podszedłam powoli i gdy znalazłam się blisko, rozsunęłam jego kolana i stanęłam między nimi. Powoli się odwróciłam. Zacisnęłam palce na materiale jego spodni i pochyliłam się, wypinając mu

pośladki w twarz.

— Zobacz — szepnęłam, spoglądając na niego przez ramię.

Był zdezorientowany, ale jego oczy lśniły pożądaniem. Oblizał wargi, powoli się podniósł i ułożył palce na moich łydkach. Niespiesznie prowadził dłonie w górę, a ja czułam, jak moje ciało pokrywało się gęsią skórą.

Gdy dotarł pod materiał sukienki, wstrzymałam oddech. Chciałam, żeby mu się spodobał mój mały prezent w postaci ogonka jak u króliczka. Wydawało mi się to słodkie, a on lubił słodkie rzeczy. Tak przynajmniej wnioskowałam po jego wypowiedziach.

Gdy podciągnął mi sukienkę, odsłaniając majtki z siateczki i pomponik, jego oczy błysnęły. Źrenice rozszerzyły mu się pod wpływem podniecenia.

— Och, kurwa — sapnął, zaciskając powieki.

Potrząsnęłam biodrami, usatysfakcjonowana jego reakcją, i chciałam się z nim podroczyć, ale zasłonka do naszej łoży odsunęła się i do środka wkroczyli bliźniacy. Z prędkością światła usiadłam na kolanach swojego szefa, idealnie na jego twardym członku. Przycisnęłam go tak mocno, że Zenie wyrwał się zduszony jęk. Cholera.

— Aniele... — sapnął mi do ucha udręczonym głosem. — Nie siada się z taką siłą na cisnącym się w spodniach kutasie. Zmiażdżyłaś mi go.

Jasna cholera, pomocy.

— Przepraszam — jęknęłam. Odwróciłam twarz w jego stronę, przez swój ruch jeszcze bardziej gniotąc jego przyrodzenie, i parsknęłam śmiechem na widok jego zbolącej miny. — Przepraszam, nie chciałam.

— Będziesz musiała pokręcić tym nieczułym tyłkiem przy rurze — postanowił twardo. — A teraz usiądź obok mnie, bo dalej miażdżysz mi fiuta w sposób, który mnie zabija.

Wstałam gwałtownie, przerywając tortury, i z czerwonymi ze wstydu policzkami spojrzałam na bliźniaków i striptizerkę. Kobieta o głowę wyższa

ode mnie, z dużymi piersiami i dużym tyłkiem, patrzyła na mnie z niesmakiem. Była w czerwonym staniku, czerwonej spódniczce krótszej niż moja sukienka i miała czarne kabaretki.

— Cześć — jęknęłam.

Nie odpowiedziała, a ja przeniosłam spojrzenie na Zenę, który pocierał swoje krocze z zaciśniętymi powiekami. Chyba zepsułam mu penisa. Cholerny pompon.

— Myślę, że powinniśmy się porządnie napić — stwierdził Ron. —

Co ty na to, maluchu?

Pokiwałam nerwowo głową i uśmiechnęłam się do niego, bo nie zdjął tego cholernego swetra. Seth zapewne zrobił to od razu, ale Ron nie. I to mnie tak bardzo rozczuliło! Był najśłodszy.

Odwróciłam się do Zeny, który nadal... wydawał się udręczony.

Z drżącymi ustami usiadłam obok niego. Ułożyłam brodę na jego ramieniu i bezmyślnie przykryłam jego dłoń swoją. Teraz razem pocieraliśmy jego penisa, którego skrzywdziłam. Cóż, nie wiem, jakim cudem przy jego ludziach robiłam coś takiego, ale... *ja pierdolę*.

— Przepraszam — powtórzyłam kolejny raz. — Zepsułam go?

— Dotykasz go i stoi, więc nic mu nie jest — mruknął. Chwycił moją dłoń i przemieścił ją na swoje udo, a potem się wyprostował. Ja również to robiłam i równocześnie spojrzeliśmy na przyglądających się nam bliźniaków i striptizerkę. O Boże, czułam, jak robiłam się jeszcze bardziej czerwona. — Jakiś problem?

— Czysta czy drink, szefie? — Ron uśmiechnął się szeroko.

— Drink.

— Już podaję — odparła striptizerka, która najwyraźniej była też kelnerką. — Mocniejszy?

Zdecydowanie mocniejszy.

Po czwartym drinku i dwóch kolejkach kolorowych szotów urodzinowych tańcząca przed nami striptizerka zaczęła mnie denerwować nie na żarty.

W pewnym momencie z podłogi wysunął się podest dla tancerek i ta cycata panna na niego weszła. Po każdym żarcie Rona, który był bardziej rozbawiony niż podniecony, kobieta sugerowała, że zdejmie stanik. Spódnice straciła po drugiej kolejce, a z tym stanikiem się ociągała. Widziałam, że była zachwycona moimi towarzyszami, wszyscy byli przystojni, ale buziaki i oczka puszczała non stop do Zeny. Doprowadzało mnie to do szału.

Czułam się piekielnie zazdrosna.

Dlatego gdy byłam wystarczająco pijana, a raczej bardzo pijana, wstałam ze swojego miejsca pomiędzy Zeną a Ronem i niezdarnie stanęłam między nogami swojego szefa, po czym usiadłam na jego twardych udach.

Był oparty o kanapę, cztery guziki koszuli miał rozpięte, a włosy potargane, bo raz po raz mu je mierzwiłam. Wyglądał na zaciekawionego i odprężonego, gdy mi się przyglądał.

— Cukiereczku, przeszkadzasz — upomniała mnie striptizerka, której zasłoniłam Zenę. Spojrzałam na nią przez ramię i skrzywiłam się, bo w końcu pozbyła się tego cholernego stanika. Jej piersi były sztuczne i wielkie. Stanik maskował to, jak tragicznie wyglądały przez za dużą ilość tego czegoś, czym je wypełniła. — Usiądź grzecznie na swoim miejscu i podziwiaj.

No dobrze, zdenerwowałam się. Ułożyłam dłonie na torsie Zeny i pochyliłam się nad nim, posyłając w jego kierunku słodki uśmiech. Przycisnęłam swoje czoło do jego czoła i bezwstydnie poprowadziłam dłoń po-między nasze ciała, między moje nogi, gdzie pod materiałem spodni czekał jego twardy członek. Ścisnęłam go.

— Nie chcę, żebyś na nią patrzył — powiedziałam szczerze, patrząc mu prosto w oczy.

— To tylko tancerka — mruknął, obejmując moją talię. — Nie denerwuj się.

— No właśnie, siadaj i się ucz — rzuciła striptizerka, rozjuszając mnie.

Wyprostowałam się gwałtownie, zła jak diabli, i okręciłam się, celując w nią palcem. Niefortunnie jedno z ramiączek mojej sukienki spadło, przez co wszyscy zgromadzeni zobaczyli moją obnażoną, zakolczykowaną pierś.

To, z jaką prędkością głowy Rona i Seta odwróciły się w przeciwną stronę, było nawet zabawne. A jeszcze bardziej zabawne było to, że Zena się wyprostował, złapał mnie gwałtownie w pasie i całą siłą pociągnął na siebie. Upadłam na niego z piskiem, piersiami prosto na jego twarz. Jego duże ręce znalazły się na moim tyłku. A gdy się uniosłam, by spojrzeć na jego minę, dostrzegłam wściekłość.

— Jesteś zły — stwierdziłam.

— Jak na to wpadłaś? — warknął.

No pewnie, niech się jeszcze obrazi. Wyprostowałam się gwałtownie i tym razem wycelowałam palcem w jego tors, ale znów nie zdążyłam nawet

otworzyć ust, żeby go zbesztać. Podniósł się do pionu i złapał, a następnie przycisnął moją rękę do mojej wciąż nagiej piersi. Jego oczy płonęły.

— No co?! — prychnęłam ze złością. — Nigdy ci cycek nie wypadł?

— wypaliłam.

Ron parsknął śmiechem, na co Zena przekręcił w jego stronę głowę.

Zrobił to w tak upiorny sposób, że postanowiłam się nie dąsać. Co, jeśli zrobiłby Ronowi krzywdę? Ron był zbyt kochany! Wyrwałam rękę z uścisku szefa i złapałam jego twarz, by patrzył na moją, a nie mordował Rona wzrokiem. Był spięty, a w jego oczach czaiła się furia.

— Ale ty jesteś głupi — mruknęłam. — Ja jakoś nie zabijam wzrokiem tej gołej striptizerki, a patrzyłeś na nią i teraz też możesz podziwiać jej sztuczne cycki.

— Mam w dupie jej sztuczne cycki, Verina — warknął.

— Ale jesteś groźny, gdy wypowiadasz moje imię — zakpiłam. —

Mógłbyś użyć tych ust do czegoś bardziej pożytecznego i na przykład mnie pocałować. — Pchnięta zazdrością uśmiechnęłam się wyzywająco, patrząc prosto w jego płonące wściekłością oczy, i poruszyłam biodrami, żeby przygnieść jego kutasa. Niech cierpi. — Nie pocałujesz, co?

— Nie — fuknął. Mocniej zacisnął dłonie na moich pośladkach i gwałtownie się podniósł, przez co musiałam objąć go nogami. — Zerznę cię.

Klucz. — Warknął, wystawiając dłoń do Rona. Spojrzałam na niego z zaciekawieniem, ale on

nawet nie uniósł wzroku, położył klucz na dłoni mojego szefa i zacisnął powieki. — Udanej zabawy — dodał na odchodne Zena.

Potem wyszliśmy z łoży, przeszliśmy przez długi, skąpany w czerwieni korytarz i wyszliśmy na piętro. A tam przeżyłam szok, bo dostrzegłam rząd drzwi po jednej i drugiej stronie korytarza, a nad nimi świeciły lampki, zielona lub czerwona.

— Czy my jesteśmy w burdelu? — wypaliłam, odsuwając się od swojego szefa, by spojrzeć mu w twarz.

— Nie, jesteśmy w pokojach, bo można tu sobie wynająć striptizerkę lub przyjść z partnerką.

— Czyli jesteśmy w burdelu.

— Tak, aniele, będę dzisiaj twoją dziwką — rzucił ze złością.

Jego szczęka się napięła, a oczy mu pociemniały. Postanowiłam już nic więcej nie mówić. Chociaż...

— Czyli zamiana ról, bo na co dzień to ja jestem twoją, co?

Nie, Rin, nie powiedziałaś tego.

Spojrzał na mnie z furją.

Kurwa, powiedziałaś.

Przyspieszył kroku, więc szybko znaleźliśmy się przed drzwiami z zieloną lampką na samym końcu korytarza. W pokoju naprzeciwko były otwarte drzwi i zobaczyłam kolejny sztuczny tyłek. Fuj.

Weszliśmy do swojego i gdy drzwi mocno trzasnęły, Zena zamknął je na klucz. Potem cisnął tym kluczem o podłogę i podszedł ze mną do łóżka, na które mnie rzucił. Złapał mnie boleśnie za kostki, rozsunął je szeroko i wszedł na łóżko między moje nogi. Jego dłonie znalazły się po obu stronach mojej głowy, a wściekła, przerażająca twarz wylądowała przed moimi oczami. Cholera jasna.

— Jak możesz tak mówić?! — warknął. — Jak w ogóle możesz myśleć coś takiego? Czy dałem ci choć jeden pierdolony powód, żebyś czuła się jak dziwka?

Przygryzłam wargę. Zakryłam twarz dłońmi, nie mogąc znieść tej złości w jego oczach.

— Nie.

— Więc dlaczego tak mówisz?!

Złapał mnie gwałtownie za nadgarstki i odsunął je od mojej twarzy, a potem mocno przycisnął do materaca. Jego nos połączył się z moim.

Czułam whisky w jego oddechu. Był taki wściekły!

— No bo... no przecież... Przestań zabijać mnie wzrokiem! — wrzasnęłam. — Tak mi się powiedziało, bo mnie wkurzasz! Pieprzysz mnie i pieprzysz, i pieprzysz i jeszcze pieprzysz. To kim jestem jak nie dziwka?

I do tego wydajesz na mnie pieniądze. Może nie traktujesz mnie jak skończony fiut, ale nadal tylko mnie rzniesz!

— Dopiero cię, kurwa, zerżnę — syknął.

Wstał z materaca, rozpiął swoją koszulę, zdjął ją i wbił we mnie wy-głodniały, wciąż pełen wściekłości wzrok.

— Spójrz — odezwał się pustym głosem i wskazał głową na prawo.

Patrzył na metalową rurę. *Cholera*. Przed nią stał fotel. — Ja tu usiądę, a ty będziesz grzecznie wykonywać moje polecenia. Lepiej przestań się dąsać.

Wstawaj.

Skierował się do wspomnianego fotela i zajął na nim miejsce, szeroko rozkładając nogi. Szlag by to. Gdybym go tak bardzo nie pragnęła, byłoby o wiele prościej. Z ociąganiem podniosłam się z łóżka, a potem przeszłam do rury, wokół której zaświeciły się różowe diody. Wszystkie inne światła zgasły.

Raz kozie śmierć.

Złapałam zimny pręt i z przygryzioną wargą obesłam go powoli dookoła. Potem stanęłam centralnie przed swoim wkurzonym szefem, opar-

łam się plecami o rurę, szeroko rozłożyłam nogi i powoli osunęłam się w dół. Podobało mi się to, jak wściekłość w jego tęczęwkach zamieniała się w pożądanie.

Oby tak dalej, Rinny.

Powoli zdjęłam ramiączka sukienki, obnażając swoje piersi, i uniosłam lewą rękę nad głowę, by objąć rurę. Prawą ręką ujęłam pierś i niby od niechcenia nieznacznie pocierałam sutek kciukiem. Niespiesznie podniosłam się do stania. Sukienka zatrzymała się na moich biodrach, więc odwróciłam się twarzą do rury, uniosłam prawą nogę i owinęłam wokół metalu, po czym odchyliłam się głęboko w tył, by spojrzeć na Zenę. Zaciskał dłonie na pod-

łokietnikach tak mocno, że wyeksponowały się jego żyły. Z jego oczu całkowicie zniknęła złość, a zastąpiły ją głód, pragnienie i fascynacja. Już nie chciał mnie zabić. *Na szczęście.*

— Chodź do mnie.

Wyprostowałam się gwałtownie i złapałam rurę obiema dłońmi, by utrzymać równowagę. Odetchnęłam kilka razy, bo lekko zakręciło mi się w głowie, i leniwie zwróciłam się do Zeny, a potem do niego podeszłam.

Sukienka zdążyła opaść po moich nogach na ziemię.

Pochyliłam się nad napiętą twarzą swojego szefa i patrząc mu prosto w oczy, ułożyłam dłonie na jego twardym torsie, po czym przesunęłam je niżej. Na ślepo mocowałam się z jego rozporkiem i gdy w końcu wyciągnęłam na wierzch grubego, twardego penisa, zerknęłam w dół. Potarłam go kilka razy i odsunęłam się, wracając spojrzeniem do twarzy Zeny.

— Przepraszam.

— Przepraszam.

Powiedzieliśmy to równocześnie.

Zena skrzywił się z rozbawieniem, widząc mój równie rozbawiony wzrok, i zsunął spodnie oraz bokserki z ud, a potem pozbył się ich wraz z butami.

Szeroko rozłożył nogi i wrócił na swoje miejsce, po czym oparł plecy i głowę o fotel. Jego potężne przyrodzenie stało dumnie, drżąc z pragnienia.

Chyba pociekła mi ślina.

Jak mogłabym nie chcieć takiego widoku?

— Za co przepraszasz? — odezwał się jako pierwszy.

— Za skrzywdzenie twojego kutasa — wypaliłam na początek. Zrobiłam krok w jego stronę, odwróciłam się tyłem i powoli, opierając się na jego udach, przycisnęłam członek do jego brzucha. Gdy znalazł się idealnie między moimi pośladkami, a pomponik dotykał główki, poruszyłam się w górę, a potem w dół. Sapnął. — Przepraszam, że cię zdenerwowałam.

Spojrzałam na jego twarz przez ramię i widząc, że malowała się na niej rozkosz, odrobinę przyspieszyłam. Pocierałam jego przyrodzenie pośladkami. To było... takie erotyczne!

— A ty za co przepraszasz? — zapytałam.

— Za to, że poczułaś się przeze mnie wykorzystana. Chcę tylko ciebie, Verino. Nikogo więcej.

— Wolisz moją pupę czy ten wielki tyłek striptizerki?

Zmrużyłam oczy, przyspieszając ruchy biodrami.

— Idiotyczne pytanie. Jesteś idealna.

— A moje małe piersi czy jej wielkie?

— Czy ty jesteś o mnie zazdrosna, aniele?

Uniół brwi, prostując się powoli, i gdy jego tors przylgnął do moich pleców, wsunął między nas dłonie. Jedną odsunął materiał moich majtek, a drugą nakierował główkę penisa na moje wejście. Zacisnęłam powieki, gdy powoli zatapiałam go w sobie, i wygięłam się, układając głowę na ramieniu Zeny. Od razu przycisnął wargi do mojej szyi, a dłonie przemieścił na piersi.

Ujął je delikatnie i kreślił mi bardzo leniwe, przyjemne kółeczka wokół suteków. Moja cipka była coraz bardziej mokra. Było mi tak dobrze...

— Jesteś zazdrosna? — powtórzył, nieznacznie poruszając biodrami.

— Odpowiedz.

— Bardzo — przyznałam. — Mężczyźni lubią krągłości.

— Twoje krągłości są najseksowniejsze, króliczku — wyszeptał, nawiązując do moich majtek.

— Twoje słodkie piersi i te małe, okrągłe i diabelnie seksowne pośladki. Jesteś idealna i nikt nie może się z tobą równać. A ten cholerny pompon będzie mnie prześladował w snach.

— Nie podobała ci się striptizerka?
— Podobasz mi się ty. Tylko ty, Verino.
— Już się nie złościsz?

Objęłam jego głowę i wplotłam palce pomiędzy pasma jego miękkich włosów.

— Złoszczę się — wymruczał, liżąc moją szczękę. — Jestem wkurwiony.

Ale jesteś taka słodka... Pragnę tylko ciebie. Tylko ciebie chcę. Tylko ty masz dla mnie znaczenie — szeptał, poruszając się we mnie. Ścisnął moje sutki mocniej, wprawiając moje ciało w stan ekstazy. — Jesteś moją nadzieją.

Nigdy więcej nie waż się pomyśleć, że jedyne, czego od ciebie oczekuję, to seks. — Jego głos stał się bardziej szorstki. — Ta umowa była tylko pretekstem, bo chciałem ciebie. Wciąż chcę ciebie. Jesteś taka słodka...

Taka delikatna i bezbronna. Chcę cię chronić, rozpieszczać i tworzyć z tobą wszystko, co ma znaczenie. Rozumiesz?

— To jak oświadczyni? — sapnęłam, czując wzbierający orgazm.

Miałam mroczyki przed oczami, to było tak dobre. Tak właściwe, tak idealne.

— A przyjęłabyś je?

O cholera.

— Może...

— Więc może to były oświadczyni, króliczku.

Odsunął się gwałtownie i zsunął się na fotelu, przez co musiałam stabilnie stanąć na nogach. Ułożyłam dłonie na jego udach w chwili, gdy on złapał mnie za biodra i przyjął tak szybkie, szaleńcze tempo, że zaczęłam krzyczeć, a te krzyki zmieszały się w jedno z dźwiękiem naszych odbijających się od siebie ciał. Po kilkunastu sekundach obezwładniający orgazm opanował całe moje ciało. Wygięłam się, drżąc w spazmach słodkiej rozkoszy, i wbiłam paznokcie w skórę jego ud tak mocno, że ją przecięłam.

Potem zalała mnie fala nasienia i opadłam z jękiem na twarde, spocony tors Zeny, który zastygł, ciężko dysząc. Moja cipka płonęła.

— Zrobiłbym dla ciebie wszystko — wyszeptał. — I zabiję każdego, kto cię skrzywdzi.

Przymknęłam oczy z błogim uśmiechem. Chciałam być bezpieczna.

Chciałam, by mnie chronił.

Chciałam, by mnie... kochał.

Obudził mnie telefon, który denerwująco brzęczał na szafce obok mojej głowy. Nie miałam siły wstać, więc na ślepo uniosłam dłoń i zaczęłam wymachiwać nią nad szafką nocną, dopóki urządzenie nie znalazło się w moich palcach. Po którejś z kolei próbie udało mi się odebrać i przystawić je do ucha.

— Tak, halo? — mruknęłam zaspanym głosem.

— Wiesz, myślałam, że po tylu wspólnych latach stać cię na tyle, by powiadomić mnie, że nie możesz się spotkać — odezwała się płacząco Caroline. Och, kurwa. Gwałtownie podniosłam się do pionu i przetarłam twarz dłońmi. — Przyjechałam do ciebie i pocałowałam klamkę. Całą noc nie odbierałaś pieprzonego telefonu.

Zajebicie. Za-je-biś-cie.

— Caroline... — zaczęłam, ściskając nos u nasady. Pękała mi głowa.

— Tak strasznie cię przepraszam. Szefowi wypadło nagle spotkanie i musiałam rzucić wszystko i jechać.

Obrzydliwa, zakłamana paskuda.

— Wiesz, on strasznie cię wykorzystuje — mruknęła. — Nie może cię tak porywać w każdej chwili, bo on ma spotkania. On nie ma nad tobą władzy, Verina. Jestem mu wdzięczna za pomoc, ale bez przesady! Powinam mu powiedzieć, że ma się hamować? Może on ciągle chce cię przelecieć?

Trudno się nie zgodzić.

— Może powinnam mu porządnie wyłożyć, że nie lubisz facetów i jesteś w szczęśliwym związku? Jak sądzisz, wtedy się trochę uspokoi?

— Caroline... Dlaczego tak usilnie chcesz mi wmówić...

— Wiesz co, Rin? Mam wolne pół godziny, więc za chwilę u ciebie będę. Mam dość czekania na seks z MOJĄ dziewczyną. Na pewno też czujesz się wyposzczona. Za moment się widzimy, kotku, przywiozę ci coś pysznego na śniadanie.

Rozłączyła się. Po prostu się, kurwa, rozłączyła.

No pewnie. Bo to wcale nie tak, że nie miałam ochoty się z nią widzieć.

Jasna cholera. Ale co racja, to racja... spotkanie z nią kompletnie wypadło mi z głowy. Zena przyćmił mi mózg i wymazałam z pamięci tę cholerną randkę. Noż kurde.

Odłożyłam telefon na pościel i z męczeńskim jękiem uniosłam dłonie nad głowę, a potem przeciągnęłam się, czując nieprzyjemne chrupnięcia.

Byłam kompletnie naga i urywkowo pamiętałam noc, ale czułam się dobrze. Na szafce nocnej stała szklanka wody zakryta spodeczkiem, na któ-

rym zobaczyłam dwie tabletki. Obok leżał mój glukometr i pakunek z cukierni. Mimowolnie wyszczerzyłam się jak kompletna idiotka. Zena przyjechał

ze mną do mieszkania, pomógł mi się umyć i czekał, aż zasnę. Przed tym uprawialiśmy seks i piliśmy. Ale nie pamiętałam tego zbyt dokładnie. Jedynym pewnikiem był mój szef. Zaborczy szef. Przystojny szef.

Zgarnęłam ze spodeczka tabletki, wrzuciłam do ust i przepiłam całą szklanką wody. Zmierzyłam cukier, który znów okazał się niski przez alkohol, więc skusiłam się na ciastko, które otrzymałam. Gdy podniosłam papierową torebkę, znalazłam też liścik. Była to mała, bladoróżowa kar-teczka, a na niej trzy ręcznie zapisane słowa.

„Jesteś wszystkim, aniele”.

Cholerny romantyk się znalazł.

Odpakowałam ciastko, które okazało się przepysznym, kruchym cudem z kawałkami gorzkiej czekolady, i zjadłam je ze smakiem, mrużąc pod nosem.

Zena był momentami niesamowicie uroczy.

Po skonsumowaniu ciastka podniosłam się z łóżka i skierowałam do łazienki. Załatwiłam podstawowe potrzeby, umyłam ręce i zęby, a potem twarz. Gdy skończyłam ją wycierać, pisnęłam z przerażenia. Na moim dekolcie było mnóstwo czerwonych malinek. I wszystko byłoby względnie w porządku, gdyby nie układały się w cholerną literkę „Z”.

Rzuciłam się szybko do szafki, w której trzymałam kosmetyki, i wygrzebałam najmocniej kryjący puder, jaki tylko miałam. Wycisnęłam go obficie pomiędzy piersi i wklepałam gąbeczką, następnie dołożyłam korektor i dopiero utrwaliłam to ogromną warstwą sypkiego pudru. Zakry-

łam malinki na tyle, by nie rzucały się w oczy, ale jeśli Caroline będzie nachalna... coś może się pokazać. Szlag by to.

Przeszłam do szafy, w której miałam większość swoich ubrań, i wygrzebałam ciemnobordowe body z golfem. Włożyłam je bez zastanowienia, bo były zapinane między nogami i dotarcie do moich piersi, gdy miałam je na sobie, było problematyczne. Na biodra wsunęłam jeansową spódniczkę, by nie wyglądać jak dziwadło w samych body. Byłam gotowa.

Zesłam na dół pełna obaw i pierwszym, co dostrzegłam, był ogromny bukiet różowych piwonii. Zaraz obok niego stały kwiaty, które dostawałam w ostatnich dniach od Flynna. Zaskoczona podeszłam do bukietu i wy-ciągnęłam liścik, który był w niego wetknięty. Kwiaty pachniały tak bosko, że nie umiałam przestać się uśmiechać. Rozprostowałam karteczkę.

— *Jesteś piękna, Z.* — przeczytałam na głos.

Pokręciłam głowę z niedowierzaniem i odłożyłam liścik między pączki kwiatów, by nie był widoczny. Mój szef chciał mnie chyba w sobie bezczelnie rozkochać. I szło mu to nieźle, bo naprawdę zrobiło mi się ciepło w sercu.

Otrząsnęłam się z zawieszenia, dopiero gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Spiełam się na myśl o spotkaniu z Caroline. Musiałam w końcu powiedzieć jej prawdę i skończyć ten cyrk. Nie mogłam jej wiecznie okłamywać i być od niej uzależniona. Kochałam ją bardzo mocno, ale... chyba naprawdę tylko jak siostrę.

Podeszłam do drzwi i bardzo powoli je otworzyłam. Caroline stała przede mną ze smutnym uśmiechem, z dwiema papierowymi torebkami z jedzeniem w lewej ręce i jedną czerwoną różą w drugiej. O ironio, oni się wszyscy po prostu zmówili!

— Skarbie... — zaczęła zduszonym głosem, przez który ścisnęło mi się serce.

Weszła w głąb mieszkania. Rzuciła mi się na szyję i ciasno mnie objęła. Drżała, gdy odwzajemniałam jej uścisk. Cholera jasna, coś się znów wydarzyło!

— Caroline, co się stało?

— Rinny, skarbie, tak bardzo cię przepraszam — wyszeptwała z goryczą.

— Przez to, jak bardzo pochłonęła mnie praca z Normanem i Freidą, zaniedbałam cię. Pozwoliłam na to, by ten zimny buc wszedł z butami w nasze życie i wykorzystywał twoje dobre serce. Zacisnęłam powieki.

— Caroline, ja...

— Nie, kochanie, nic nie mów. — Odsunęła się ode mnie, by wcisnąć w moje usta mocny pocałunek, i dopiero po nim zrobiła krok w tył. —

Postanowiliśmy z Normanem, że będziesz naszą modelką. Masz przepiękne rysy, cudowne ciało i jesteś takim słodkim maleństwem. Będziesz wyglądać zabójczo jako twarz naszej pierwszej kolekcji. — Ekscytowała się jak małe dziecko, a ja nie umiałam jej zatrzymać. Nawet gdybym chciała jej przerwać, nie pozwoliłaby mi. — Na początek twoje wynagrodzenie nie będzie wielkie, ale spokojnie opłacisz sobie czynsz, a ja ci pomogę. Damy sobie radę z tym mieszkaniem, Zena nie będzie cię utrzymywał — postanowiła.

Minęła mnie jak tornado. Od razu po zamknięciu drzwi pognałam za nią.

Zatrzymała się w kuchni, gdzie na blacie stały moje piękne bukiety. Swoją różę wsunęła pomiędzy kwiaty od Flynna, a na bukiet od Zeny patrzyła, jakby miał ją poparzyć. Odłożyła torebki z jedzeniem na stół barowy i ku mojemu przerażeniu wyciągnęła liścik. *Jasna cholera.*

— „Jesteś piękna, Z.” — przeczytała z irytacją. Prychnęła, mnąc karteczkę, i spojrzała na mnie gniewnie. — Widzisz? On chce się dostać do twoich majtek! To pieprzony milioner z wybujałym ego, które podnosi sobie ruchaniem młodych, skrzywdzonych dziewczyn. Dokładnie tak, jak mówiłam!

— Caroline, proszę cię. To tylko nieszkodliwy bukiet kwiatów.

— Od takiego ścierwa się zaczyna! — wrzasnęła. — Wyjazdy, szkolenia, wysoki ze spotkaniami, a potem kwiaty i szantaż emocjonalny, że wykopie cię z pracy, jak nie dasz mu dupy! Verina, nie możesz być taka ślepa, skarbie!

Boże, ty nic nie wiesz.

— On mnie niczym nie szantażuje! — wybuchnęłam.

On tylko... chce mnie dla siebie. Czy to coś złego?!

— Jeszcze, Rin, jeszcze. A poza tym zobacz, jak to jest, że zawsze, jak się umówimy, to wam coś wypadła wspólnie? Tak było ze spa, tak jest teraz. On to robi specjalnie. Pewnie Flynn mu kabluje, kiedy chcę cię gdzieś zabrać, i potem on wszystko między nami psuje!

— Caroline, jesteś zazdrosna — oznajmiłam twardo. — Przestań się tak zachowywać.

— Kiedy ostatni raz uprawialiśmy seks? Chyba ze dwa miesiące temu!

Ten dupek chce mi cię zabrać i cię zmanipulować. On wie, że uważasz się za biseksualną? Będzie próbował ci wmówić, że z nim będzie ci lepiej niż ze mną. A to gówno prawda, Rinny, ja cię kocham i zawsze dam ci rozkosz.

— Pokręciła głową, a jej oczy zaszyły łzami. Podeszła do mnie i wzięła moją twarz w dłonie. — Kocham cię bez względu na wszystko, Rinny. Kocham twój uśmiech, twoje oczy, twój słodki śmiech, twoje wszystkie lęki i wszystkie złe nawyki. Kocham cię całym sercem, kochanie. I nic tego nie zmieni. Zawsze będę cię kochać. — Głos jej się załamał. — Wiesz o tym, prawda?

Wiedziałam.

— Chcę poczuć, że jesteś moja — wyszeptwała, uśmiechając się lekko.

— Chcę pokazać ci, jak bardzo cię kocham.

— Caroline, ja nie mo...

Pochyliła się gwałtownie, zamykając mi usta pocałunkiem, i napała na mnie, bym cofała się na

sofę. Miałam w głowie chaos. Nie chciałam, żeby mnie dotykała. Nie chciałam tego, ale... Ona tak bardzo mnie kochała...

Tylko ona mnie kochała... Boże, pomocy!

— Taka słodka z ciebie kruszynka, Rinny. Kocham cię. Kocham nad życie i zawsze cię uratuję przed jakimiś pojebanymi psychopatami. Już ja mu pokażę... — szeptała między pocałunkami.

Gdy moje pośladki zderzyły się z sofą, zaangażowała w pocałunek język, którym zaczęła mój, i powoli rozpięła moją spódniczkę. Zsunęła ją z moich bioder, a dalej materiał spadł sam. Byłam tak bardzo spięta, że nie wiedziałam, co robić. Nie umiałam oddać pocałunku, ale nie potrafiłam też odepchnąć Caroline. Pozwoliłam jej się całować, a w mojej głowie toczyła się wojna. Byłam, kurwa, całkowicie zagubiona!

— Rinny, kochanie... Odpręż się.

Odsunęła się od moich ust i z lubieżnym uśmiechem ułożyła dłonie na moich odznaczających się pod materiałem piersiach. Próbowałam coś zrobić, ale byłam jak sparaliżowana. Moja dziewczyna powoli schodziła palcami w dół. W miarę jak jej dłonie sunęły po moim ciele, ona opadała na kolana. Gdy już klęczała przede mną, uwolniła moje nogi ze spódnicy i z jękiem rozpięła moje body. Obnażyła mi cipkę, a ja się wzdrygnęłam i mimowolnie odsunęłam biodra. Caroline jednak nie wydawała się zniechęcona. Żeby przetrwać to, co nieuniknione, zacisnęłam powieki i odchyliłam głowę. Przed moimi oczami pojawił się potężny mężczyzna o surowym obliczu. Klęczał pomiędzy moimi nogami i zimnym wzrokiem przyglądał się mojej twarzy. Był taki duży... silny i surowy. *Byłam z Zeną.*

To on mnie dotykał.

Zadrżałam, a z ust wyrwał mi się jęk, gdy gorący język przywarł do mojej łechtaczki. Ruchy były nerwowe, pełne pragnienia i żądzy. Delikatne palce gładziły moje uda z nabożną czcią, ale to nie było podniecające. Podniecające były silne, szorstkie dłonie. Twarda skóra z twardymi włoskami.

Pełne, różowe wargi, które ssaly moją małą cipkę i nie mogły się nasycić.

Pod wpływem myśli o Zenie moje ciało się rozluźniło i wreszcie zaczęło mnie podniecać to, co czułam. Zrobiłam się mokra i jęczałam. Zena pracował przy mojej łechtaczce szybko i nerwowo, spijając soki, które ze mnie wypływały.

Po chwili się odsunął. Miękki palec przycisnął mój czuły punkt i zakreślał leniwie kółeczka, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Był taki irytujący w swoich ruchach... Chciałam, żeby we mnie wszedł. Żeby wy-pełnił mnie swoim wielkim członkiem. Najlepiej tak jak dzisiejszej nocy, gdy siedziałam przyciśnięta do jego torsu, a on mnie pieprzył. To było takie nieziemskie... Cholera jasna, pomocy.

W pewnym momencie wsunął się we mnie powoli i leniwie się wysunął.

Wsunął i wysunął, w irytująco wolnym tempie. Kurwa, co on wyprawiał?!

— To dziwne — sapnął znajomy głos jak za mgłą. Uniosłam głowę, by spojrzeć na Ze... och, kurwa. Na Caroline. Caroline z rumieńcami na twarzy. Jej wargi lśniły moimi sokami. — Ostatnio, jak pieprzyłam cię dwoma palcami, narzekałaś na dyskomfort, a teraz wsunęłam trzy, a ty chcesz jeszcze więcej. — Ja pierdołę. — Kupiłaś większy vibrator?

Jęknęłam.

— Tak.

— Jezu, kotku, jak potrzebowałaś seksu, to trzeba było do mnie dzwonić.

Sztuczne penisy nie dadzą ci tyle przyjemności, ile ja — zachichotała jak idiotka i oblizała palce, a potem gwałtownie przywarła do mojej cipki ustami.

— Nigdy nie byłaś dla mnie taka mokra, kochanie.

Sapnęłam, ponownie odchylając głowę, by jej nie widzieć. Wplotłam palce w jej gęste włosy i docisnęłam jej twarz do siebie, a potem sama zaczęłam kołysać biodrami tak, by w końcu mi ulżyło. Miałam jej dość. Poruszałam się nerwowo, chcąc jak najszybciej skończyć, ale nie mogłam. Mój oddech był urywany, serce waliło jak młotem, a ciało pokrył pot. Męczyłam się.

Chciałam, by to mój potężny szef kochał się ze mną. By wszedł we mnie swoim cudownym członkiem, na którego punkcie miałam pieprzoną obsesję. Uwielbiałam, gdy we mnie wchodził, gdy

ślizgał się pomiędzy moimi wargami. Uwielbiałam to, jak szybki i brutalny potrafił być, by za moment wchodzić powoli i delikatnie. Uwielbiałam, gdy całował mi piersi, drażniąc zarostem moją wrażliwą skórę. Gdy zasysał moje małe, różowe sutki... Uwielbiałam seks z nim tak bardzo...

— O mój Boże — sapnęłam, prostując się. — Tak, dokładnie tak.

Skubanie mojej pulsującej łechtaczki zębami doprowadziło mnie do ekstazy. Nogi zaczęły mi drżeć i gdy mocny orgazm przeszedł przez moje ciało, pociągnęłam Caroline za włosy z taką siłą, że musiała się oderwać z piskiem.

— Jezu, Rin, to było gorące.

Spojrzałam na nią w dół, oddychając ciężko, i uśmiechnęłam się nie-szczerze.

Chciałam, żeby zniknęła i żeby na jej miejscu pojawił się Zena. Chciałam tego jak niczego na świecie. Było mi z tym źle. Do tego dotarło do mnie, że doszłam tylko dlatego, że myślałam o swoim szefie... Za pomocą wyobraźni musiałam wykasować z tego zbliżenia swoją dziewczynę, żeby

było mi dobrze! Narastało we mnie jakieś niejasne poczucie... winy? Wobec Caroline? Wobec siebie? Czy wobec...

— Wyglądasz jak bogini, gdy masz takie rozbiegane spojrzenie i czerwone policzki — wyszeptała Caro. — Jesteś nieziemską, kochanie. —

Pochyliła się do mojej wciąż wrażliwej cipki i patrząc mi w oczy, ostatni raz przesunęła po niej językiem. Od wejścia aż na wzgórek, wydając przy tym głośny dźwięk ekstazy. — Przez ciebie jestem cała mokra.

— Mhm — mruknęłam.

— Muszę iść, a tak cholernie chcę cię poczuć... — wyszeptała. —

Wpadnę jutro rano i nie wypuszczę cię z łóżka, kochanie.

— Mhm.

Pogłaskałam ją po głowie i powoli złączyłam nogi. Caroline wstała, więc zapięłam swoje mokre body i odetchnęłam ciężko.

— Zjedz sobie śniadanie z myślą o tym, jak mokra jestem, gdy sobie ciebie wyobrażam... — rzuciła szeptem, pochylając się do moich ust. —

Kocham cię.

Nie odpowiedziałam. Cmoknęłam ją szybko i odsunęłam się, nie mogąc dłużej znieść tej sytuacji. Puściła do mnie oczko, oblizując sugestywnie wargi, i w końcu ruszyła do wyjścia.

A po chwili zostawiła mnie samą z uczuciem, że zrobiłam coś okropnego. To uczucie owinęło swoje macki wokół mojej szyi i sprowokowało żalospny płacz.

Czułam się potwornie.

Rozdział 30.

Verina

Od wyjścia Caroline do chwili, w której poczułam się względnie w porządku, minęły dwie godziny. Byłam skołowana sytuacją, w której się znalazłam.

Czułam się brudna, smutna i zraniona. I było to cholernie dziwne, bo przecież to był tylko... seks z *moją* dziewczyną. Przecież nieraz łądowałyśmy w łóżku i nie było żadnego problemu! A nagle pojawił się taki Zena i wszystko poszło w pizdu. Czułam się, kurwa, zmuszona do seksu przez własną dziewczynę. Naprawdę to czułam. Tak cholernie dobitnie.

Caroline zawsze lubiła mieć ostatnie słowo. Zawsze było tak, jak ona chciała. Zawsze mnie wciągała w realizację swoich pomysłów i zawsze mnie później pocieszała. Była jak połączenie zbawienia i koszmaru. Uratowała mnie wielokrotnie, bo gdyby nie ona i jej miłość, już dawno bym zwariowała przy swoich rodzicach, ale... ale ona też nie była w porządku.

Nigdy nie dawała mi dojść do słowa. Nigdy nie pozwalała mi decydować o tym, co będziemy robić. Zawsze wychodziła przed szereg, mówiąc, że jestem taka mała i bezbronna, więc to ona musi mnie chronić. Że to ona wie lepiej, co jest dla mnie dobre.

Och, kurwa. Jak głupia byłam? Jak potwornie głupia byłam!

Tyle że gdyby nie to... gdyby nie ona... przecież tak naprawdę ja nie miałam nikogo oprócz niej. Była przy moich wzlotach i przy moich upadkach. Była, gdy potrzebowałam opatrzenia ran, i wtedy, gdy płakałam.

Była przy porażkach i była przy sukcesach. Ona... ona po prostu trwała przy mnie. Nadal. A ja ją zdradzałam. Bez wyrzutów sumienia. Kurwa jego mać!

Powinłam była powiedzieć jej prawdę. Powiedzieć, jak było i jak jest.

Powiedzieć, że chciałam przyjaźni, bo nie mogłam jej stracić. Bo była dla mnie taka dobra...

Czego ja tak naprawdę chciałam? Czego potrzebowałam? Co było ważne? Seks z Zeną? Jego silne, bezpieczne ramiona? A może spokój, który czułam przy Caroline, zanim poznałam swojego szefa? Może jej niezaprzeczalna miłość? Wolałam miłość i frustrację w seksie czy seks i frustrację w miłości? Nadal nie umiałam odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Ja chciałam i miłości, i seksu. Chciałam być kochana. Chciałam być wszystkim i otrzymać wszystko. Chciałam zdrowego związku. A miałam niezdrową relację z wybitnym seksem i chory związek z beznadziejnym seksem. Cholera, potrzebowałam zimnego prysznica.

Wstałam z kanapy i szybkim krokiem ruszyłam na górę, po drodze zdejmując body. Gdy dotarłam do łazienki, wrzuciłam ubranie do kosza na brudną bieliznę i weszłam pod prysznic. Odkręciłam zimną wodę i wrzasnęłam, czując, jak lodowate szpilki wbijały się w moją rozgrzaną skórę.

Katowałam się temperaturą wody, by otrzeźwić umysł, ale jedyne, co czułam, to cholerna pustka i samotność. Caroline dała mi miłość i ciepło, którego wcześniej nie zaznałam, którego nie dali mi rodzice. Dała mi poczucie bycia potrzebną. Ale zrobiła ze mnie lesbijkę, a ja, kurwa, lesbijką nie byłam.

Potrzebowałam penisa i silnych ramion, które tworzyły schron przed złem.

Potrzebowałam surowego, pełnego zimna mężczyzny, który mimo swojej przerażającej postawy był dla mnie dobry. Potrzebowałam miłości i poczucia bezpieczeństwa. Potrzebowałam po prostu być kochana. Chciałam miłości. Chciałam ciepła. Chciałam swojego miejsca na ziemi.

Chciałam swojego cholernego miejsca!

Wyłączyłam zimny natrysk i wycisnęłam na rękę żel pod prysznic, spieniłam go i wtarłam w ciało, nie zapominając o miejscach intymnych.

Było mi dziwnie nieswojo po tym seksie. Chciałam go z siebie zmyć.

Gdy skończyłam, wytarłam się puchatym ręcznikiem, zawiązałam włosy w turban i stanęłam przed lustrem. Podkład, którym zakryłam malinki, zniknął. Moje ciało było naznaczone mężczyzną,

który mnie pragnął. Wymyślił jakiś głupi kontrakt, żeby dobrać się do moich majątek, był zaborczy i kontrolował wszystko, co tylko mógł. Ale był przy tym zaangażowany, dbał nawet o moje cholerne zdrowie. Zawsze dawał mi rozkosz i nigdy nie naciskał. Teoretycznie. Bo jego kary raczej nie odbywały się po pytaniu, czy miałam na nie ochotę. Ale wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. A doprowadzanie mnie do szaleństwa orgazmami było tak boleśnie cudowne...

Uwielbiałam, gdy był zły i chciał mnie ukarać. Podobało mi się wszystko, co robił. Od klapsów, przez wiązania i klamerki, a na wykonywaniu rozkazów kończąc. Sprawianie mu przyjemności doprowadzało mnie do ekstazy.

Uwielbiałam jego karcący, pełen obietnic głos, gdy mówił mi, co miałam robić. Uwielbiałam to. I lubiłam przy nim być. Czuć jego obecność i siłę.

Boże, byłam nim tak beznadziejnie zafascynowana, że zbliżenie z Caroline przetrwałam tylko dlatego, że widziałam jego na jej miejscu. A to nie było zdrowe. Przyszła do mnie, bo chciała mnie przelecieć. Bo chciała mnie poczuć, bo dawno nie uprawialiśmy seksu. Wzięła, co chciała, nawet mnie nie słuchając. A czy Zena by to zrobił? Gdybym powiedziała, że nie mam ochoty, czy zmusiłby mnie? Zachowałby się tak nachalnie jak Caroline?

Nie wiedziałam. Ale przecież mogłam się dowiedzieć.

Uwolniłam włosy z turbanu, roztrzępałam je i odwiesiłam ręczniki. Przeszłam do pokoju i z szafy wyciągnęłam kolejne body. Tym razem w kolorze lekkiego różu, na cienkich ramiączkach i z bardzo głębokim dekoltem.

Materiał był dzianinowy w prążki i bardzo dobrze leżał na ciele. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia i przesunęłam palcami po literze utworzonej z malinek. To było głupie. Ale i tak dziwnie seksowne... Chciał, żebym była jego. A czy on pozwoliłby na to, bym zrobiła mu to samo? To też chciałam sprawdzić.

Zeszłam na dół z większym entuzjazmem niż poprzednio i postanowiłam zabrać się za przygotowywanie kolacji dla Zeny. Potrzebowałam zająć czymś głowę. Na początek sprzątnęłam swoją leżącą przed sofą spódniczkę i przełożyłam flakon z kwiatami od Flynna i Caroline na schody.

Bukiet od szefa przeniosłam na szklany stolik przed telewizorem. Po chwili postawiłam obok niego kieliszki na wino i kilka świeczek, by zrobić przyjemny klimat.

Postanowiłam zjeść posiłek, który przyniosła Caroline. Była to moja ulubiona sałatka z gotowanymi burakami, kozim serem i orzechami. Po-chłonęłam ją ze smakiem i w końcu wzięłam się za tworzenie dań na wieczór. Byliśmy umówieni na dziewiętnastą, więc miałam sporo czasu.

Zaczęłam od przygotowania masy na biszkopt. Gdy wstawiłam ją do piekarnika i sprzątnęłam stanowisko pracy, zabrałam się za szparagi i łososia, którego chciałam podać na kolację. Pokroiłam rybę, doprawiłam mieszanką przypraw, ułożyłam na blaszce i na każdym kawałku położy-

łam po dwa plasterki cytryny, po czym odstawiłam blaszkę na blat. Szparagi również przyprawiłam, dodałam masło i ułożyłam w naczyniu żaroodpornym, które po chwili postawiłam obok łososia. Przyszedł czas na

krem. Do miękkiego masła dodałam ksylitol. Na blacie obok czekały serki o smaku malinowym i mrożone maliny. Włączyłam mikser na najwyższe obroty, oparłam się o szafkę i zaczęłam ucierać masę. Po jakichś pięciu minutach zadzwonił dzwonek.

Wyłączyłam mikser, odłożyłam go razem z miską na blat i powoli podeszłam do drzwi. Delikatnie je uchyliłam, wystawiłam głowę i odetchnę-

łam z ulgą, widząc swojego szefa. Był ubrany w czarną koszulę, której dwa guziki były rozpięte, oraz czarne, przetarte na kolanach jeansy. Wyglądał zabójczo. W jednej ręce miał dość sporą papierową torbę, a w drugiej czarną marynarkę. Byłabym zachwycona, gdyby nie to, że w oczach mężczyzny dojrzałam mrok. I pustkę. Inną niż zwykle.

— Dzień dobry, aniele — powiedział.

Jego głos był niski, a ton jakby... ostrzegawczy?

Zrobiłam dwa kroki do tyłu i otworzyłam drzwi, by wszedł do środka.

Zamknęłam za nim i przekręciłam zamek. Zena stanął za mną w odległości mniej więcej metra.

— Która jest godzina? — zapytałam, odwracając się do niego powoli.

Oparłam się plecami o drzwi i zmarszczyłam czoło, widząc jego groźną minę. — Myślałam, że będziesz o...

— Dziewiętnastej? — przerwał mi. — Miałem być, ale postanowiłem, że przyjdę wcześniej. Chciałem cię już zobaczyć.

Och.

— Stęskniłeś się za mną? — wypaliłam, uśmiechając się szeroko.

— *Musiałem* cię zobaczyć. — Zmrużył oczy i uważnym, lekko przerażającym wzrokiem omiół całe moje ciało. — Chyba miałem *przezucie*, że będziesz miała na sobie coś tak seksownego jak te body, i nie mogłem tego przegapić.

Parsknęłam śmiechem, czując, że moje policzki się zarumieniły, i podeszłam do niego, a potem złapałam w dłonie materiał jego koszuli. Przyłgnęłam do jego twardego ciała i odchyliłam głowę, by na niego spojrzeć.

Był spięty i przerażająco spokojny.

— Chciałbyś mi pomóc zrobić do końca kolację? Chociaż wydaje mi się, że będzie to raczej obiad, skoro już jesteś.

— Wolisz, żebym sobie poszedł?

Parsknęłam śmiechem, bo to było bardzo głupie pytanie. Puściłam jego koszulę i objęłam go w pasie, wsuwając palce do kieszeni na jego pośladkach.

— Cieszę się, że już jesteś — przyznałam. — Pomożesz mi przygotować jedzenie. Tylko musisz się rozebrać.

— Rozebrać?

— Tak, ja jestem półnaga, więc myślę, że ty też powinieneś. Dałabym ci koszulkę na zmianę, ale moją byś rozerwał. — Wydęłam wargę i powoli, wysuwając dłonie z jego kieszeni, odsunęłam się. — Chodź, zrobimy krem do ciasta.

— Krem do ciasta — powtórzył.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc jego zawieszenia. Obeszłam go, a następnie skierowałam się do kuchni. Sprawdziłam biszkopt, który ładnie wyrósł, i minimalnie zmniejszyłam temperaturę. Wróciłam do ucierania masła z cukrem, a Zena w tym czasie przeszedł do sofy i przerzucił

przez nią swoją marynarkę. Odłożył torbę i powoli, zwracając się w moim kierunku, rozpiął swoją czarną koszulę. Przyglądałam się, jak jego długie, seksowne palce przekładały guziki przez dziurki, jak spokojnymi ruchami zsunął koszulę z ramion, złożył ją i ułożył na marynarce. Został w samych spodniach i skarpetkach, bo buty zdjął wcześniej.

Skierował się do mnie, ale zamiast usiąść na stołku, podszedł do zlewu, gdzie umył dłonie. Następnie wytarł je w ręcznik papierowy i dopiero wtedy zajął miejsce naprzeciwko mnie na stołku barowym. Oparł ugięte ręce na blacie i wychylił się w moim kierunku z nieodgadnioną miną.

— Jak minął ci poranek? — zapytał.

Cholera.

— Było... no nie wiem. — Przygryzłam wargę, zmniejszając obroty miksera, by mnie nie zagłuszał. — Obudziłam się i zrobiło mi się bardzo miło, gdy znalazłam wodę, tabletki i ciastko. To słodkie, że myślisz o takich rzeczach.

— Skoro myślę wyłącznie o tobie, nie mógłbym zapomnieć o tym, że mogłabyś czegoś potrzebować.

Znów poczułam uderzenie gorąca. Rany.

Spuściłam wzrok, by nie przygniotły mnie wspomnienia poranka.

— Ja... hm. Może... może mógłbyś mi pomóc? — mruknęłam. —

Trzeba zacząć dodawać serki do masy. Mógłbyś?

— Oczywiście.

Wstał ze swojego miejsca i powoli obszedł blat, by zatrzymać się zaraz za mną. Jego gorące, twarde ciało było tuż za moim, tak cholernie blisko.

No nie mogłam. Cofnęłam się minimalnie, by oprzeć się o jego potężną

sylwetkę, i przygryzłam wargę, by opanować uśmiech, który wykwitł na moich ustach. Surowy

zapach Zeny mieszał się ze wszystkimi aromatami w kuchni i sprawiał, że miałam ochotę na niego zamiast na jedzenie.

Sięgnął po pierwszy serek, otworzył go i powoli przechylił nad miską, w której ucierałam masło. Jego ramiona zamknęły mnie w ciasnej przestrzeni, w której mogłabym pozostać na zawsze. Patrzyłam, jak serek wpadał do miski, a potem długi palec mojego szefa zbierał resztki ze ścianek i strzepywał je do kremu. Zena odstawił kubeczek z powrotem na blat, oblizał palec i zaraz sięgnął po kolejny serek. Ja w tym czasie wymiesza-

łam masę.

Powtórzyliśmy proces dwa razy. Przy ostatnim serku Zena odłożył puste opakowanie i pochylił się do mojego ucha, wbijając swoje krocze w moje pośladki. Oddech mi przyspieszył, gdy dotarło do mnie, jak jego penis twardniał pomiędzy naszymi ciałami. Wyciągnął palec z serkiem w moją stronę.

— Spróbujesz? — wyszeptał mi do ucha, subtelnie je przygryzając.

Jego palec znalazł się tuż przy moich wargach. Lekko dotknął moich ust.

Automatycznie je otworzyłam i pozwoliłam, by męczyzna powoli go w nie wsunął. Oblizałam go, zbierając językiem masę, i połknęłam serek.

A potem mocno zassałam palec Zeny, prowokując jego cichy jęk prosto w moje ucho. Czułam, jak zrobiłam się cholernie wilgotna i jak bardzo stwardniały mi sutki. Do tego ten jego podniecający członek między moimi pośladkami... On był taki intensywny!

Zena wysunął palec z moich warg, na zakończenie delikatnie je nim obrysował i napał na mnie biodrami, bym zbliżyła się do blatu. Zrobiłam to, odstawiając miskę, a on po prostu objął mnie w pasie i mocno do siebie przycisnął. Oparł podbródek na moim ramieniu, tak że jego skroń przycisnęła się do mojego policzka. Nie ograniczał mi ruchów, więc dalej miksowałam masę, ale świadomość, że był taki twardy i tak blisko, była jak tortury.

— Dlaczego jesteś spięta? — zapytał poważnym głosem.

Zacisnęłam powieki.

— Bo zrobiłam coś złego — wyznałam cicho.

— Opowiedz mi.

— Będiesz... na mnie zły.

— Ktoś straci palce?

Przygryzłam wargę, mocniej przytulając twarz do jego twarzy, i westchnęłam. Czułam się nie w porządku i było mi źle, że między mną a Caro do czegoś doszło. Wszystko było do dupy. Ale jego ciało za moim i te bezpieczne ręce... Nie powinnam go okłamywać. Ale okłamywałam swoją dziewczynę... A on był dla mnie... tylko kolegą od seksu. Dlaczego miałabym się tłumaczyć akurat jemu?

Boże, byłam taka głupia.

— Caroline była na mnie zła, bo przez ciebie całkowicie wypadło mi z głowy spotkanie z nią — zaczęłam bez zastanowienia. Nie chciałam mieć przed nim cholernych tajemnic. Noż kurwa! — Najpierw mnie zdenerwowała przez telefon, a później przyszła tutaj. Zaczęła mówić, że mnie wykorzystujesz, że chcesz mnie tylko zaliczyć, przepraszała, że mnie zaniedbywała... — Przyspieszyłam ruchy ręką, byle nie czuć tego, jak bardzo mój szef się spiął. — Mówiła takie głupoty i to, że chcą z Normanem, żebym została ich modelką, tak bym nie musiała być od ciebie zależna. Potem zobaczyła kwiaty i liścik. Nie chciała dopuścić mnie do słowa i zaczęła mówić... to wszystko... i ja zgłupiałam. Przepraszam.

Odbiło mi, no kurwa, odbiło!

— Co było dalej?

Jego głos był taki spokojny... tak potwornie spokojny.

— Miałam mętlik w głowie, mówiła, że tak bardzo mnie kocha... A ja chcę, żeby ktoś naprawdę mnie kochał — wyszeptałam z goryczą. Wyłączyłam ten głupi mikser i odłożyłam, a potem oparłam łokcie na blacie i schowałam twarz w dłoniach. Zena ani myślał się odsunąć, nadal ciasno mnie obejmował. — Nie chciałam tego... ale ona... ja nie wiem. Nie dała mi dojść do słowa, a potem to się działo samo.

— Co się działo, skarbie?

Tylko nie „skarbie”.

— Zdjęła mi spódniczkę, rozpięła body i klęknęła przede mną. Nie umiałam jej odmówić. Nie potrafię jej tego zrobić. Nie mogę... — kręciłam głową, nie potrafiąc się uspokoić — ...gdy mówi, jak bardzo mnie kocha, a ja wiem, że naprawdę tak jest.

— Dotykała cię? — wyszeptał.

Jego spokój był cholernie przerażający.

— Tak.

— Pieprzyła cię?

— Tak.

— Podobało ci się? — warknął.

Szlag by to.

— Nie — wyznałam. — Męczyła mnie. Psychicznie i fizycznie czułam się... źle.

— Dlaczego jej nie odepchnęłaś?

— Ja... nie umiałam.

Zacisnęłam powieki mocniej. Znów czułam się brudna. Znów było mi tak cholernie źle. Zena wyprostował się gwałtownie i odsunął się ode mnie, tworząc między nami dystans, który mnie ranił. Czułam się sponiewierana psychicznie, a gdy już mnie nie dotykał, dopadła mnie bolesna samotność. Nie chciałam go stracić. Naprawdę nie chciałam, czułam się z nim taka bezpieczna... On był jak moje schronienie.

Bardzo powoli uniosłam głowę i odwróciłam się do niego, ale nie miałam odwagi spojrzeć mu w twarz. Skupiłam się na jego brzuchu, który był napięty, co zdradzało jego złość. Miał ręce skrzyżowane na torsie i wiedziałam, po prostu czułam, jak wściekły był.

— Spójrz na mnie — odezwał się spokojnym głosem.

Nie poruszyłam się. Gdy stał w takiej odległości ode mnie, po tym jak się odsunął, a mnie ogarnęło to bolesne uczucie pustki, zrozumiałam, co czułam, kiedy Caroline doprowadziła mnie do orgazmu. Czułam, że go zdradziłam. Moje ciało czuło, że go zdradziłam. Bo... to jego pragnęłam.

Moje ciało pragnęło Zeny. Do mojej głowy jeszcze to nie dotarło, ale ciało już знаło prawdę. Gdy zdradzałam Caroline, miałam wyrzuty sumienia, ale nigdy tak naprawdę nie poczułam, że zrobiłam coś strasznego, choć z Zeną robiliśmy zdecydowanie więcej i trwało to dłużej, pełne dwa miesiące!

Zależało mi na Zenie.

— Spójrz na mnie — powtórzył łagodniej. Nadal się nie poruszyłam.

— Verina, dlaczego nie chcesz na mnie patrzeć?

— Bo nie chcę, żebyś mnie zostawił. — Ledwo powstrzymałam łzy.

Boże, naprawdę nie chciałam. Było mi z nim tak dobrze. Czułam się bezpiecznie, a to było takie ważne. Uratował mnie.

— Nie zostawię cię.

Uniosłam gwałtownie głowę i zaskoczona wbiłam wzrok w jego pustą, choć łagodną twarz. Patrzył na mnie z mocą, może z lekka gniewnie...

nie umiałam tego ocenić.

— Czy podczas seksu ze mną czułaś się kiedyś w ten sposób? Czy odniosłaś wrażenie, że cię do tego zmuszam? Że musisz mi się oddać?

No chyba zwariował.

— Nie. Oczywiście, że nie.

— A Caroline? Czy wasze stosunki zawsze takie były? Manipulacją zmuszała cię do tego, byś się jej oddawała?

Zacisnęłam powieki i odchyliłam głowę.

— Nie wiem, chyba nigdy nie odbierałam tego w ten sposób. Nigdy nie dawała mi dojść do słowa i zawsze mnie zagadywała, ale nie czułam się przy niej tak źle jak dzisiaj. Dzisiaj moje ciało się

buntowało, jakbym nie mogła uprawiać z nią seksu. Chciałam... chciałam, żebyś ty był przy mnie. Dotykała mnie, a ja widziałam... ciebie.

— Dobrze — westchnął. — Rozumiem. Rozluźnij się, Verino, nigdzie się nie wybieram.

Przygryzłam wargę. Słyszałam jego kroki, przekręcanie pokrętła w piekarniku i znów kroki. Zatrzymał się przede mną. Tak blisko, że jego ciepły oddech owiał moją twarz. Pochylał się nade mną.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że muszę ją zabić? — wyszeptał.

O kurwa...

Gwałtownie otworzyłam oczy i wbiłam wzrok prosto w jego jasne, puste tęczówki. Był tak cholernie spokojny. Tak przerażająco, kurwa, spokojny.

— Odciać jej język i każdy palec, który wsadziła tam, gdzie jej nie wolno? Wiesz o tym, prawda?

— Nie. — Pokręciłam nerwowo głową, łapiąc go za policzki. — Nie rób tego, proszę. Nie rób jej krzywdy. Nie. Proszę.

— Jeśli nie chciałaś, by cię dotykała, a zrobiła to, bo tylko ona miała na to ochotę, to znaczy, że wykorzystywała cię seksualnie. To był gwałt i dobrze to wiesz.

— Nie. Nie, to nie tak. Nie chciałam, ale nie odepchnęłam jej. Nie protestowałam. Nie skrzywdziła mnie!

— Skrzywdziła, aniele. — Zmrużył gniewnie oczy i pochylił się, tak że jego czoło dotknęło mojego. Jego jasne tęczówki pochłaniały moją duszę. — Skrzywdziła cię, a ty pozwoliłaś jej się krzywdzić. Przetrwałaś to tylko dlatego, że wmówiłaś sobie, że tak po prostu musi być. Gdyby na miejscu Caroline był jakiś nieznany ci człowiek, też nie uważałabyś tego za krzywdę? Pozwoliłaś, żeby pochłonęło cię poczucie winy i by zmiękczyły cię jej żalostne zapewnienia, że cię kocha. Przyjęłaś ją, mimo że nie chciałaś. Nie czujesz się skrzywdzona, bo uważasz, że może cię pieprzyć, że ma do tego prawo. Ale to nieprawda. — Złapał mnie za pośladki i uniósł,

więc objęłam go nogami w pasie. — Nikt nie ma prawa cię dotykać, jeśli tego nie chcesz. Ani obcy, ani ktoś, z kim jesteś w związku. I nieważne, że nie powiedziałaś „nie”. Twoje ciało protestowało. Powinna była to zauważyć. Powinna była przestać.

— Gdybym powiedziała, że nie chcę uprawiać dzisiaj z tobą seksu, nie wymagałbyś tego ode mnie?

— Nigdy bym cię nie skrzywdził w ten sposób. Gdybym wiedział, że mnie nie chcesz, nie dotknąłbym cię. Nigdy, Verino.

Huragan emocji przeszedł przez moje ciało. Uderzyło we mnie to, że miał rację. Moja relacja z Caroline... moje wyobrażenie o niej roztrzaskało się o podłogę. Ona... ona nie powinna była mnie tak traktować.

— Gdybym cię nie chciała, wiedziałbyś to? — wyszeptałam łamiącym się głosem. — Moje ciało by ci to powiedziało?

— Oczywiście, że tak. Dlatego zapytałem, dlaczego jesteś spięta. Twoje ciało było zablokowane. Im więcej myślisz, tym bardziej jesteś przestraszona. Wtedy się zamykasz.

On był taki... uch.

— Przepraszam — wyszeptałam.

Objęłam go za szyję i zacisnęłam powieki, spod których wypłynęły łzy.

Czułam się taka mała i samotna. Jedyne pewnik, jaki miałam w swoim życiu

— bezinteresowna miłość Caroline i nasz związek — właśnie zniknął.

Osoba, którą uważałam za swoją ostoję... zraniła mnie.

— Dlaczego mnie przepraszasz?

— Bo mogłam powiedzieć jej, że nie chcę, by mnie dotykała. Mogłam jej w końcu wyznać, że chcę ciebie. Mogłam to po prostu wyrzucić z siebie. A nie umiałam.

— Pozwolisz mi odciąć jej język i palce? — wymruczał, przesuując nos na moją szyję. — Każdy, którym cię skrzywdziła.

— Proszę, obiecaj, że nic jej nie odetniesz.

— Jeśli obiecuję, będziesz się znów uśmiechać?

O mój Boże.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Ścisnęłam go mocniej, wplatając palce w jego miękkie włosy.

— Tak.

— Więc obiecuję, że nie odetnę jej żadnego palca ani języka — wymruczał, całując moją szyję. — A teraz powiedz, że jesteś moja.

— Jestem twoja — wyszeptałam, uśmiechając się. Poczułam znowu to... ciepło w sercu.

— Doskonale, niczego bardziej nie chcę.

Po wstawieniu łososia i szparagów do piekarnika, odłożeniu ciasta do prze-studzenia i wymieszaniu kremu z mrożonymi malinami przeszliśmy do salonu. Zena usiadł na sofie, a ja podeszłam do koszyka, w którym znajdowały się butelki z alkoholem.

— Na co masz ochotę? — zapytałam, spoglądając na niego przez ramię.

Siedział na sofie z szeroko rozłożonymi nogami. Patrzył na mnie łagodnym wzrokiem spod lekko zmrużonych powiek.

— Może być białe wino, dobrze komponuje się z łososiem.

Wybrałam odpowiednią butelkę i podeszłam do niego, by mu ją wręczyć. W czasie gdy otwierał wino, ja przygotowałam kieliszki. Napełnił je do połowy, odłożył wino na stolik obok bukietu kwiatów i wziął jeden kieliszek. Spojrzał mi w oczy i niewinnie... się... uśmiechnął. *O mój Boże.*

Zrobił to. Uśmiechnął się. Uśmiechnął się do mnie całymi ustami. Nie kącikiem. Nie tak na odczep się. Uśmiechnął się... normalnie.

Na moment straciłam cholerny oddech. Wpatrywałam się w jego rozświetloną uśmiechem twarz i po prostu... nie wiedziałam, co zrobić. Był

taki... taki... nie miałam słów.

— Twoje zdrowie, Verino — wyszeptał, uderzając kieliszkiem o mój, po czym upił łyk.

Nie zareagowałam. Nie mogłam oderwać oczu od tego widoku. Od jego lekko uśmiechniętej twarzy. Od tych błyszczących oczu, w których płonął ogień. Był taki przystojny. Taki dobry dla mnie.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

Oczywiście, kurwa, że nie.

— Tak — sapnęłam.

Upiłam kilka sporych łyków na odwagę i zadrżałam, gdy jego szorstka dłoń spoczęła na moim nagim udzie. Gładził je delikatnie i nic nie mówił.

Patrzył na moje palce, którymi obejmowałam kieliszek.

— Chciałbym cię gdzieś zabrać po kolacji — oznajmił. — Jest takie miejsce... — Przesunął dłoń wyżej, ku mojej pachwinie, i nachylił się do mnie. — Takie miejsce, w którym mógłbym doprowadzić cię do obłędu.

Pozwolisz mi na to?

Patrzyłam w jego mieniące się, wółprzymknięte oczy i nie umiałam wydobyć z siebie ani słowa. Pokiwałam jedynie twierdząco głową i nieznacznie się do niego zbliżyłam. Jego usta były takie kuszące. Przygryzłam wargę. Chciałam, żeby zrobił ze mną, co tylko zapragnął. Żebym czuła tylko jego. Chciałam poczuć całą sobą, że chcę być z nim, tak bym potrafiła ostatecznie podjąć tę cholernie trudną decyzję. By budować z nim przyszłość. Naprawdę tego pragnęłam.

I chciałam, żeby był tylko mój. Chciałam z nim być.

— Chciałabym coś zrobić — oznajmiłam nieśmiało, przenosząc wzrok na jego tors.

— Co takiego?

— Ja też chcę cię oznaczyć. Tak jak ty mnie wczoraj oznaczyłeś.

— Nie krępuj się.

Odsunął się ode mnie, odłożył kieliszek na stolik i wygodnie rozłożył się na sofie, opierając głowę na zagłówku. Wbił we mnie gorące spojrzenie i leniwie oblizwał górną wargę. Jego spokój był podejrzany, ale nie obchodziło mnie to. Chciałam to zrobić.

Odłożyłam swój kieliszek obok jego kieliszka i bez zastanowienia przełożyłam nogę nad jego

udami, a potem usiadłam na nim z lekkim uśmiechem. Dłonie ułożyłam na jego twardym brzuchu i powoli przesuwając je w górę, po wszystkich wzniesieniach jego cudownego torsu. Czułam gęsią skórę na całym ciele i aż podkurczyłam palce u stóp, gdy moje usta przylgnęły do jego szyi. Składałam na niej bardzo krótkie, mokre pocałunki, niewinnie ją kąsałam i syciłam się jego surowym smakiem. Nawet nie zauważyłam, kiedy odchylił głowę, a jego dłonie zacisnęły się na moich udach. Byłam pochłonięta smakowaniem go. Tak dobrze było go czuć i mieć tylko dla siebie. Podniecało mnie lizanie jego szyi, odznaczających się żył i jabłka Adama. Tego nie dało się porównać z niczym.

Pierwszą malinkę zostawiłam pod jego prawym sutkiem. Drugą odrobinę niżej, przesuniętą ku środkowi. Kolejne wyznaczyły szlak w dół, który zakończyłam tuż nad pępkiem mężczyzny. Odsunęłam się, by ocenić swoje dzieło, i musiałam przyznać, że zaszalałam. Malinki, które on na mnie zostawił, były blisko siebie i tworzyły literę „Z” pomiędzy moimi piersiami, ale nie zajmowały wiele miejsca, bo w końcu byłam drobna. Ślady zrobione przeze mnie pokrywały większą część torsu Zeny. Po chwili wróciłam do tworzenia kolejnych, tym razem prowadząc ramię litery „V” do góry, i gdy w końcu dotarłam pod lewy sutek, sapnęłam. Byłam zmęczona

tą zabawą, ale moja satysfakcja była przeogromna. Na zakończenie przygryzłam brodawkę Zeny i złożyłam krótki, mokry pocałunek w miejscu, gdzie biło jego serce. Po tym odsunęłam się i spojrzałam na jego pograżoną w przyjemności twarz. Był zrelaksowany, ale czułam, że buzowało w nim pożądanie.

— Skończyłam — poinformowałam go z szerokim uśmiechem.

Było mi szalenie dobrze.

— Wspaniale. Teraz chciałbym, żebyś się odprężyła.

Wyprostował się, obejmując mnie ciasno w pasie, i pochylił się, by po coś sięgnąć. Gdy się podniósł, w jego lewej ręce znajdowała się różowa piwonia. Niespiesznie wsunął palec wskazujący pod ramiączko moich body, a potem zsunął je po moim ramieniu. Z drugim zrobił to samo, po czym zahaczył materiał pomiędzy moimi piersiami i odsłonił je całkowicie. Miałam stwardniałe sutki i coraz szybciej oddychałam. Jego wzrok mnie zabijał.

— Zobacz, aniele — wyszeptał, opierając się o sofę. Przyłożył pączek piwonii do moich ust i zmrużył oczy. — Jesteś taka sama jak ten kwiat.

— Zsunął roślinę po mojej brodzie, na szyję i między piersi, gdzie widniał jego inicjał. — Delikatna, piękna i krucha. Twoje drobne, idealne ciało — kontynuował zachrypniętym głosem. Obrysował piwonią mój prawy sutek, a potem lewy, przygryzając dolną wargę. — Idealnie różowe, małe sutki na tych słodkich, pięknych piersiach. Jesteś taka piękna, Verino. — Pokręcił głową i wyprostował się, odkładając kwiat na sofę. —

Jesteś najśłodszą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Jestem całkowicie pochłonięty wszystkim, co robisz. Mam taką obsesję na twoim punkcie, że nie potrafię się nasycić. Pragnę cię.

Ujęłam jego twarz w dłonie i uśmiechnęłam się najczulej, jak mogłam.

Chciał mnie. Chciał się mną opiekować. Chciał mnie chronić. Ale czy potrafiłby mnie kochać?

— Mam coś dla ciebie — oznajmił. — Ufasz mi?

— Tak — wyszeptałam bez zastanowienia. — Tak.

Przygryzł wargę. Nachylił się ku mnie. Moje serce na moment się zatrzymało, gdy jego pełne usta spotkały się z moimi. Musnął je nieznacznie, prawie niewyczuwalnie, ale rozbił tym mój świat na drobne kawałeczki. Straciłam oddech. Całował całą moją twarz, ale ja czułam jedynie palący żar na wargach. Skupiłam się na tych sekundach, w których oddał

mi kolejny kawałek siebie.

Po chwili Zena się odsunął, a ja nadal przeżywałam to muśnięcie. Jakbym w końcu dostała to, czego zawsze pragnęłam. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Lekkie muśnięcie warg... o Boże, byłam tak beznadziejnie rozchwiana emocjonalnie. To było tak cholernie niezdrowe. Co on ze mną robił?

— Mam dla ciebie pierścionki — zaczął cichym głosem. — I mam zatyczkę analną. Pozwolisz mi?

— Mhm — sapnęłam.

— Potem zabiorę cię w miejsce, gdzie będę doprowadzał cię do ekstazy.

— Mhm.

— Grzeczna dziewczynka — wymruczał.

Pocałował mnie w szyję i odsunął się, nie przestając obejmować mnie jedną ręką w talii. Wolną dłoń wsunął do papierowej torby, którą przyniósł, i po chwili wyciągnął z niej różową ozdobną torebkę. Wręczył mi ją bez słowa i znów mnie objął, tym razem obiema dłońmi.

Byłam odurzona przytłaczającą liczbą uczuć, ale bez zastanowienia wyciągnęłam prezent z torebki. Zobaczyłam małe, białe pudełeczko na biżuterię. A w nim dwa pierścionki. Jeden był złoty i wyglądał jak tiara.

Mały diament był połączony z różową łązką i wyglądało to przepięknie.

Był bardzo subtelny. Drugi z kolei miał jeden biały kamień oszlifowany w kształt serca. Oba były śliczne. Założyłam je i uśmiechnęłam się nieśmiało, rozprostowując palce. Moje uczucia były cholernym chaosem.

— Podobają ci się?

— Są piękne — wyszeptałam. — Dziękuję.

— Ja dziękuję za ten cudowny uśmiech.

Och Boże, jaki on był... wymarzony. Pochyliłam się nad nim, dotykając jego przystojnej, zrelaksowanej twarzy, i pocałowałam go pod nosem, zahaczając o górną wargę.

— Jesteś rozluźniona? — sapnął, przesuwając palce na moje pośladki, które od razu ścisnął. — Chcę, żebyś dzisiaj zapomniała o wszystkim.

Żebyś była spełniona. Żebyś przeżyła coś, czego nikt wcześniej ci nie dał.

— Jestem.

Objęłam go za kark i przytuliłam się, wciskając nos w jego szyję. Byłam taka upojona jego ciepłem i tym słodkim poczuciem bezpieczeństwa...

— Dobrze, więc pokażę ci, jak wygląda ta zatyczka, a ty zdecydujesz ostatecznie, czy jesteś pewna, dobrze?

— Tak.

Zaciągnęłam się jego mocnym zapachem i powoli się odsunęłam. Był skupiony, gdy sięgał po kolejny prezent. Tym razem to on go odpakował i ostrożnie wyciągnął. Przedmiot, który mi pokazał, był srebrny lub metalowy, a wyglądał... niepokojąco. Oglądałam zatyczki analne, gdy kupowałyśmy z Caroline zabawki do pochwy, i byłam trochę przerażona, kiedy pomyślałam sobie, że coś takiego może wejść w... moją pupę. Zena odwróciła w moim kierunku koniec uchwytu, w który był wtopiony różowy kamień. Wydało mi się to urocze, choć wciąż trochę przerażające.

— Włożysz mi go? — zapytałam niepewnie.

— Jeśli mi pozwolisz. Nie zrobię nic tak jak Caroline. Nie skrzywdzę cię.

Pokiwałam głową i odetchnęłam. Nie byłam pewna... Ale słyszałam, że to naprawdę przyjemne... Nigdy nie pozwoliłabym, żeby jego przyrodzenie wdarło się we mnie od tej strony, ale to... ta zatyczka nie wydawała się aż taka zła. Chciałam być jego. Chciałam, żeby doprowadził mnie do obłędu. Pragnęłam tego.

— Chcę tego — oznajmiłam pewnie. — Ale nie chcę, żebyś potem...

wszedł mi w tyłek... to by było za dużo — dodałam ciszej, z płonącymi policzkami. — Dobrze?

— Oczywiście, że tak, aniele. Zatyczka da ci więcej rozkoszy przy seksie waginalnym, nie będę się pchał tam, gdzie nie powinienem. Możesz mi ufać, nie to, co Caro...

Przyłożyłam mu palec do ust i uśmiechnęłam się nieznacznie. Nie chciałam, żeby wróciły do mnie wydarzenia z rana. Chciałam swojego szefa.

— Nie mówmy o niej, proszę.

— Dobrze. Musisz położyć się na boku albo na brzuchu.

Powoli podniosłam się z jego ud i niepewnie przeszłam na sofę w miejsce, gdzie mogłam się wygodnie ułożyć. Tak jak powiedział, położyłam się na boku. Nie czułam się spięta, ale nie byłam też w pełni rozluźniona.

Zena wyjął z torebki jeszcze jeden przedmiot, którym była buteleczka z przezroczystym płynem. Podeszedł do mnie powoli i ukląkł przy mojej pupie. Odłożył żel na sofę, a zatyczkę w chusteczce ułożył

zaraz obok.

Powoli rozpiął moje body i odsunął materiał z moich pośladków. Oparłam głowę na kanapie i zamknęłam oczy, próbując się odprężyć. Nie było to tak proste, jak sądziłam, że będzie.

Mój szef pochylił się i złożył pierwszy mokry pocałunek na moim pośladku. Potem kolejny. Kolejny i kolejny, a przy okazji gładził moje nogi.

Przechodziły mnie delikatne dreszcze, gdy tak subtelnie pieścił moje ciało.

Nawet nie wiedziałam, w którym momencie podkurczyłam nogi, a on delikatnie musnął palcem moją cipkę i odbył. Obchodził się ze mną jak z porcelanową laleczką i wprawiał moje ciało w stan słodkiego oczekiwania. Znow miałam stwardniałe sutki, a między nogami zrobiło mi się wilgotno. Dotyk jego palców był taki przyjemny. Był dla mnie taki delikatny...

— Jak się czujesz? — zapytał.

— Dobrze. Jesteś kochany — sapnęłam, gdy wsunął w moją pochwę palec, którym zebrał wilgoć.

— Kocham twoje palce — dodałam bezmyślnie.

Wysunął się z pierwszej dziurki, by okrążyć tę drugą mokrym palcem, i bardzo powoli, całując moją skórę, wprowadził palec do środka. Uczucie wypełnienia było dziwne. Ale nie bolało tak, jak przypuszczałam.

— Ufasz mi, aniele?

— Całą sobą — wypaliłam.

— To będzie najlepszy seks w twoim życiu — wymruczał, wyjmując palec. — W moim tym bardziej. Będziesz zachwycona, obiecuję, króliczku.

Przygryzłam wargę, gdy się odsunął, i skupiłam się na dźwiękach. Na tym, jak otworzył butelkę, jak wycisnął lubrykant i wrócił do mnie. Jedną rękę wsunął między moje nogi od góry i delikatnie przycisnął mi lechtaczkę. Jęknęłam, czując przyjemne dreszcze, i nawet nie zauważyłam, kiedy zimny przedmiot nacisnął na moją drugą dziurkę. Skupiłam się na tym, jak pobudzał moją lechtaczkę, i z głośnym jękiem przyjęłam zatyczkę, która gładko weszła w mój tyłek. Zacisnęłam mięśnie. To było nowe i dziwne uczucie, ale Zena nie dał mi zbyt dużo czasu, bym mogła przywyknąć. Odwrócił mnie na plecy, delikatnie rozłożył mi nogi i wsunął

między nie głowę, po czym zassał moją lechtaczkę z dzikim jękiem przyjemności. Zawtórowałam mu, czując, jak cudowne napięcie skumulowało się w tym małym, różowym pączku między moimi nogami. Mój szef okrążał

go językiem, raz szybciej, raz wolniej, i gładził moje pośladki, cicho mrucząc. To było tak dobre... Tak cudowne... Zwłaszcza ten jego cholerny zarost, bo dzięki temu wiedziałam, że to on. Tylko on.

Gdy znow zassał moją lechtaczkę, pisnęłam i słodki orgazm przetoczył się przez moje ciało niczym tornado. Oddychałam nerwowo, nie mogąc się nadziwić, jak niesamowite było to, co się działo. A gdy Zena lekko przekręcił zatyczkę, myślałam, że oszaleję.

— W porządku? — zapytał, ostatni raz liżąc moją cipkę. — Smakujesz wybornie.

— Jest cudownie — przyznałam.

— Świetnie, aniele — wymruczał, sunąc ustami po moim brzuchu aż na piersi, które zaczął całować. — Zjedźmy tę kolację. Potem deser. A na końcu zabiorę cię do raję.

Kolacja była cudowna, deser wyborny, a mój partner wymarzony.

Flynn

Zapukałem w odpowiednie drzwi i czekałem, potem czekałem i jeszcze trochę czekałem. Nienawidziłem czekać. Wkurwiało mnie to niemiłosiernie, ale szef chciał, to szef musiał otrzymać, i koniec. Choćby się waliło i paliło. Dlatego zapukałem jeszcze raz, tym razem mocniej. I dopiero to poskutkowało.

Zirytowana twarz Caroline pojawiła się przed moją, więc wyszczerzyłem się najszerzej, jak tylko mogłem. Dziewczyna była ubrana w spódnice na szelkach i to chujowe coś, co uszyła z resztek ubrań. Wyglądała jak klaun i bardzo mnie to bawiło. Pasowało do niej.

— Flynn, jesteśmy zajęci, idioto — sapnęła ze złością.

Ależ mi było szkoda, no szok i niedowierzanie. Złapałem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie, by wyszeptać jej w ucho spokojnym, bardzo przekonującym głosem:

— Verina poprosiła mnie, żebym zabrał cię w pewne miejsce. Była taka urocza, gdy jej policzki robiły się czerwone na myśl o tym, co dla ciebie przygotowała.

No, może nie ona.

— Rinny? Przecież widziałam się z nią rano.

Oj tak, wiedziałem o tym. I wszystkie szklanki w kawiarni również to wiedziały. I nasza podłoga. I moja stopa, którą stanąłem na rozbitym szkle. Cóż, generalnie zabawna historia. Trochę krwi, trochę kurwicy. Nic nowego, ale tym razem kurewsko ekscytującego.

— Norman wie, że masz iść. To było *zaplanowane*.

— Cholera, no dobra.

Poprawiła swoje ubranie, poklepała się po policzkach i z szerokim uśmiechem spojrzała na mnie. Cóż... ona naprawdę... kochała pannę Berry.

Tym lepiej.

Złapałem ją za rękę, uśmiechnąłem się i pociągnąłem ją do wyjścia.

Potem pomogłem jej wsiąść do samochodu szefa. A później zawiozłem ją do klubu, w którym urządziliśmy specjalny pokój. Wymiana jednej ściany zajęła nam dwa dni, bo szef był... zdenerwowany. Tak, to było zdenerwowanie.

Wyszliśmy z samochodu i znów złapałem ją za rękę. Przeszliśmy przez bramkę i ruszyliśmy na górę. A na górze skierowaliśmy się do pokoju, który osobiście, kurwa, przygotowałem dla szefa.

Otworzyłem drzwi przed Caroline i zaprosiłem ją do środka. Był to przytłaczająco biały pokój, długi, ale wąski, z jednym krzesłem na samym środku.

Obok krzesła było pudełko, w którym znajdowały się moje zabawki na ten wieczór.

— Usiądź sobie wygodnie i zamknij oczy.

Spojrzała na mnie sceptycznie, ale nie miała za dużo do powiedzenia.

Podeszła do krzesła i spoczęła na nim, z zaciekawioną miną wpatrując się w wykonaną z szyby ścianę przed sobą. W pokoju naprzeciwko niej było ciemno.

— Zamknij oczy — nakazałem.

Parsknęła śmiechem i wykonała polecenie. A ja przystąpiłem do pracy.

Podszedłem, kucnąłem przy pudełku i wyjąłem z niego sznurek i taśmę.

— Nie podglądaj, bo Rin mnie zabije — mruknąłem, wyciągając przedmioty.

Zachichotała. Co za tępa idiotka.

Wstałem, a potem szybkim ruchem owinąłem sznurek wokół jej rąk i talii i mocno unieruchomiłem ją na krześle. Spojrzała na mnie wielkimi, pełnymi przerażenia oczami, ale niestety. Nie było we mnie litości. Zostałem wyszkolony do tego, by zadawać ludziom ból. Nadszedł jej czas.

— Wiesz co? Straszna pizda z ciebie — stwierdziłem, odrzucając maskę miłego Flynna.

Unieruchomiłem nogi Caroline, przywiązując je do krzesła, i stanąłem przed nią. Patrzyła na mnie w kompletnym niezrozumieniu i nie wiedziała, co powiedzieć. Ja też bym nie wiedział.

— Jesteś jebnięta. Wkręciłaś Rin, że jest lesbijką, mimo że wiedziałaś, jak wiele krzywd wyrządzili jej rodzice. Pech chciał, że trafiłyście na nas.

— Uśmiechnąłem się szeroko, unosząc przed twarz dziewczyny taśmę izolacyjną. — Miłego seansu życzę.

Oderwałem kawałek taśmy w chwili, gdy zaczęła krzyczeć, ale nie musiałem się męczyć. Z rozkoszą sklepiłem jej głowę i zebrałem włosy z twarzy, by nie przesłaniały jej widoku. Następnie przeszedłem za nią i wsadziłem w uszy słuchawki, które ustawiłem na wyciszenie dźwięków z zewnątrz.

Włączyłem swoją ulubioną playlistę i odwróciłem się tyłem do szyby. Byłem człowiekiem godnym zaufania, więc nie miałem zamiaru uczestniczyć w tym przedstawieniu. Ten spektakl nie był przeznaczony dla mnie.

Verina

Odkąd wyszliśmy z mieszkania, z każdą minutą rosła we mnie ekscytacja.

To, co czułam poniżej pasa, było dziwne, ale i intrygujące. Nie mogłam się doczekać tego, co

przygotował mój szalony szef.

Podjechaliśmy pod klub nocny, czego kompletnie się nie spodziewałam, a potem skierowaliśmy się do wejścia i na górę. Zena prowadził mnie do jakiegoś pokoju z poważną miną, a ja napawałam się tym, że trzymał mnie za rękę, a nasze palce splatały się ze sobą.

Zatrzymaliśmy się naprzeciwko drzwi, obok których zobaczyłam kolejne drzwi. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, z jakiego powodu stanęliśmy. Spojrzałam na mężczyznę, który intensywnie nad czymś myślał.

Po chwili popatrzył na mnie pełnym ognia wzrokiem, od którego przeszły mnie dreszcze. Był taki... intensywny.

— Mam wybrać drzwi? — zapytałam z zaciekawieniem.

— Nie, po prostu musiałem się wyciszyć, zanim rzucę się na ciebie jak dzikie zwierzę.

Parsknęłam śmiechem, podniecona taką opcją, i objęłam jego rękę ciśniej, przytulając się do jego twardych mięśni. Zena otworzył drzwi po prawej stronie i gestem głowy wskazał, że mam wejść pierwsza. Zrobiłam to, a on zaświecił światło. Byliśmy w niewielkim pomieszczeniu... złożonym z samych luster. *O Boże, nie wierzę.* Każda ściana była lustrem, a na środku stało łóżko zaścielone różowym prześcieradłem. Zobaczyłam na nim jeszcze kilka poduszek. Rama łóżka była zrobiona z drewna, a całość miała formę prostopadłościanu. Z jednej poziomej belki zwisały różowe tasienki, a na końcu były zawieszony pluszowe kajdanki. Przed łóżkiem dostrzegłam też białe pudełko z literką „V”. To, jak bardzo byłam podekscytowana, przekraczało wszelkie granice. Umierałam z ekscytacji!

— Chcesz mi powiedzieć, że przygotowałeś to... dla mnie?

Odwróciłam się do niego powoli, szczerząc się jak kretynka, i odchyliłam głowę, by popatrzeć na jego przystojną twarz. Wyglądał, jakby miał zaraz stanąć w płomieniach. To było, cholera, gorące.

— Tak. Bo zrobiłbym dla ciebie wszystko, a teraz doprowadzę cię do szaleństwa, bo obsesyjnie pragnę cię dotykać, pieścić i wielbić, aniele.

Zdajesz sobie sprawę z tego, że każdy nasz seks był zaledwie przedsmakiem? — oznajmił, mrużąc pełne podniecenia oczy, i zrobił krok w moim kierunku. Nie cofnęłam się, czułam, jak zalewało mnie pragnienie. — Powiedz mi, jak bardzo mnie pragniesz, Verino. Chcę, żebyś powiedziała mi, co mogę z tobą zrobić.

— Wszystko — odparłam od razu.

— Kogo pragniesz?

— Ciebie. Tylko ciebie — wyrzuciłam z siebie gorączkowo. To budowanie napięcia mnie zabijało. — Proszę...

— Pamiętasz swoje hasło bezpieczeństwa? Jeśli będziesz miała dość, wypowiedz je, a przestanę.

— Króliczek. — Uśmiechnęłam się.

— Tak, aniele. Króliczek.

Zrobił krok w moim kierunku i złapał mnie pewnie za rękę, a potem przeniósł je na swój tors. W jego oczach widziałam płomienie.

— Rozbierz mnie.

Bez zastanowienia zaczęłam odpinać guziki jego czarnej koszuli. Robiłam to chaotycznie i nerwowo, bo chciałam, żeby już mnie dotykał. Czekałam na to od chwili, w której obiecał mi zapomnienie. Gdy rozpięłam te cholerne guziki, zdjął koszulę i rzucił ją na podłogę, a ja sięgnęłam do jego spodni. Rozpięłam je i szarpnęłam w dół, a potem jak wyposzczona nimfomanka złapałam w dłoń jego penisa. Był taki duży, ciepły i mój...

Cały był mój.

— Aniele, wczoraj miałś go tyle razy i dzisiaj nadal jesteś nienasycona

— powiedział, uśmiechając się upiornie. — Lubisz mojego fiuta, prawda?

— Tak, zdecydowanie jest moim ulubionym erotycznym gadżetem.

— Parsknęłam śmiechem.

Pocierałam członek powoli, patrząc Zenie prosto w oczy, i nie mogłam przestać się uśmiechać. Jego kutas był tak cholernie twardy dzięki moim ruchom... Uwielbiałam to, że tak bardzo mnie pragnął. Bo ja pragnęłam go tak samo.

— Chcę, żebyś się rozebrała.

Zrobiłam krok do tyłu i szybko złapałam dół swojej zwiewnej sukienki.

Przeciagnęłam ją przez głowę i rzuciłam na podłogę. Potem zrzuciłam z nóg buty i zdjęłam majtki. Gdy byłam kompletnie naga, mój szef pozbył się

swoich zwiniętych przy kostkach spodni i butów i wysunął w moim kierunku dłoń. Chwyciłam ją, a on pociągnął mnie na łóżko. Wszedł na nie, położył się płasko i spojrzał mi w oczy, oblizując wargi. Ekscytacja i podniecenie aż się ze mnie wylewały.

— Usiądź mi na twarzy — polecił głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Z rozkoszą.

Szybko wspięłam się na łóżko, przerzuciłam nogę nad jego głowę i pochyliłam się, by jego język sięgnął mojej cipki. Złapał mnie mocno za uda i pociągnął na siebie, przez co jego usta mogły zagłębić się w moim spragnionym, wilgotnym wnętrzu. *Umierałam*.

— Possij mi fiuta, aniele — wybełkotał, liżąc moje wejście.

Zadrżałam, gdy jego język zrobił rundkę wokół mojej łechtaczki, i pochyliłam się, a potem złapałam dłoń jego penisa. Z szerokim, pełnym szczęścia uśmiechem objęłam ustami główkę i spojrzałam przed siebie, na *nasze odbicie*. A raczej na siebie z jego wielkim penisem w ustach. Leniwie oblizywałam całą główkę, nie mogąc się napatrzeć, i zaraz przesunęłam językiem od podstawy po sam czubek. Smakował tak jak zawsze, cholernie dobrze. Lubiłam jego smak. Lubiłam jego miękką skórę. Lubiłam, gdy był

we mnie. Objęłam go ustami i pochyliłam się, zatapiając w ustach połowę, a dłońią delikatnie ścisnęłam jądra. Zena zadrżał, przyspieszając ruchy na mojej pulsującej łechtaczce, i nieznacznie szarpnął biodrami, wpychając się w moje usta głębiej. Przyjęłam to, a gdy pociągnął za korek umieszczony w moim tyłku, gwałtownie się wyprostowałam, powalona tą słodką torturą. Przycisnęłam się do niego mocniej, napierając cipką na jego twarz, i sama zaczęłam się nerwowo poruszać. Ujeżdżałam jego twarz i byłam tak blisko... tak boleśnie blisko! Znów poruszył zatyczką i tym wywołał

mój spektakularny orgazm, przez który wygięłam się i wrzasnęłam, nie mogąc znieść intensywności doznań.

Po chwili padłam na swojego szefa, twarzą przy jego przyrodzeniu i chciałam wrócić do lizania go, ale nie zdążyłam nawet ruszyć ręką. Zena delikatnie zepchnął mnie z siebie i zaraz pojawił się nade mną, z twarzą przy mojej twarzy. Wyglądał na cholernie usatysfakcjonowanego.

— Rączki do góry, króliczku.

Uśmiechnęłam się głupkowato, unosząc leniwie ręce, i prowokacyjnie przyciągnęłam nogi do siebie, po czym rozłożyłam je tak szeroko, jak tylko mogłam.

— Czy kiedykolwiek ktoś sprawił ci tyle przyjemności? — zapytał.

— Nie.

— Czy kiedykolwiek twoja słodka cipka była pieprzona tak dobrze, jak przez ostatnie dwa miesiące?

— Nie.

— Więc do kogo należysz, Verino?

— Mmmm — sapnęłam, gdy musnął główką penisa moją łechtaczkę.

— Do ciebie, Zena.

— Jak bardzo?

Oparł dłonie o materac po obu stronach mojej głowy i wsunął we mnie członek. Zrobił to boleśnie powoli, patrząc mi prosto w oczy z żądzą wypisaną na twarzy.

— Całą sobą, kochanie — wyznałam, obejmując go nogami w pasie.

Poruszał się leniwie, bardzo powoli wchodząc we mnie i wychodząc, przez co trudno mi było oddychać. Patrzył na mnie z fascynacją, uwielbieniem, ze szczerym oddaniem. Nie widziałam w nim takich uczuć nigdy wcześniej. Był taki piękny... taki czuły.

— Jesteś już tylko moja — wyszeptał, unosząc głowę, by spojrzeć na nasze odbicie z psychopatycznym uśmiechem, przez który na moment zabrakło mi tchu. — Powiedz, kto może dotykać twoich miękkich, cudownych piersi, Verino.

— Ty.

— A kto może lizać twoją małą cipkę?

— Ty.

— A wkładać w nią palce?

— Ty.

— A fiuta? Kto może ją pieprzyć?

— Ty.

Z każdym pytaniem zwiększał tempo, a ja wyginałam się coraz bardziej.

Zatyczka pogłębiała moje doznania, a jego wielki członek trafiał w idealne miejsce. Było mi tak dobrze... Nie umiałam się tym nasycić. Chciałam więcej.

— Obiecuj mi, że już nigdy nie pozwolisz *nikomu* dotykać tego, co moje. Przysięgnij mi to, Verino. Nikt nie może cię dotykać. Nikt oprócz mnie, bo należysz do mnie, aniele. Jesteś wyłącznie, kurwa, moja. — Przyspieszył, wpatrując się w to lustro tak przerażającym spojrzeniem, że czułam ciarki na plecach. Zacisnęłam powieki, bo kolejny, niesamowicie intensywny orgazm obejmował we władanie całe moje ciało i po prostu mnie rozkładał.

— Przysięgnij.

— Przysięgam. Chcę tylko ciebie! — krzyknęłam, drżąc pod wpływem niezziemskiego spełnienia.

Moje nogi, którymi go obejmowałam, trzęsły się, cipka pulsowała, a jej ścianki zaciskały się tak mocno, że sam jęknął.

Opadłam bez sił na materac i próbowałam unormować oddech. Byłam pewna, że Zena dojdzie i położy się na mnie, by się uspokoić, ale tego nie zrobił. Wysunął się ze mnie, przerywając swoją walkę o szczytowanie, i szybkim tempie podszedł do pudełka, które stało przed łóżkiem. Byłam wykończona, ale obróciłam się na brzuch i z trudem podniosłam się na łokciach. Była tam... opaska.

Spojrzałam na niego z przerażeniem, bo nie było mowy, bym dała radę przeżyć jeszcze jeden orgazm.

— Obiecuję, że ten będzie najlepszy — zapewnił, wysuwając w moim kierunku dłoń z opaską.

Ja...

Patrzył na mnie takim wzrokiem... Nie mogłam odmówić ani jemu, ani... sobie. Jeszcze tylko jeden słodki orgazm... Nikomu nie zaszkodziło nieco więcej przyjemności, prawda?

Odebrałam opaskę i usiadłam, spoglądając w lustro przed sobą. Miałam całkowicie potargane włosy, malinki na moich piersiach były doskonale widoczne, a policzki miałam tak czerwone jak nigdy. Byłam rozłożona na łopatki po tym seksie. A to nie był cholerny koniec.

— Chodź, aniele. Tak jak wczoraj, usiądź mi na kolanach.

O Boże.

Zeszłam z łóżka na miękkich nogach i podeszłam do niego. Zdążył usiąść na materacu po drugiej stronie. Szeroko rozłożył nogi. Pocierał swoje grube prącie, gapiąc się w to cholerne lustro jak zaczarowany. Może lubił na siebie patrzeć... w sumie ja lubiałam.

Stanęłam przed nim i powoli założyłam opaskę. Straciłam wzrok, ale wyostrzyły się inne moje zmysły, więc gdy tylko złapał mnie za pośladki i przyciągnął do siebie, znów przyspieszył mi oddech. Wtedy Zena ustami przywarł do mojej piersi i zassał ją z taką mocą, że krzyknęłam. Byłam taka wrażliwa...

— Dobrze ci? — zapytał. Przygryzł mój sutek i ścisnął moje pośladki, a potem rozsunął je, muskając palcem zatyczkę. — Podoba ci się, jak wypełniam twoje dwie dziurki? Powiedz mi, aniele.

— Kocham to — odparłam bez wahania.

Uśmiechnął się przy mojej piersi i puścił ją, by zaraz gwałtownie odwrócić mnie do siebie tyłem.

— Pochyl się i usiądź na mnie.

Wykonałam polecenie i bardzo powoli przyjął w siebie jego pulsujący członek. Poczułam to tak mocno, to było zniewalające. Nie umiałam złapać oddechu.

Zena przywarł do moich pleców i objął mnie, jedną ręką ściskając moją szyję, a drugą przyciskając do mojej łechtaczki. Sapnęłam. To mnie pochłaniało.

Powoli zaczął się poruszać, doprowadzając mnie do szaleństwa. Kolejny orgazm zbliżał się wielkimi krokami. Przyjemność była tak wszechogarniająca, tak ogromna, że nie mogłam, kurwa, oddychać. Jęczałam, poruszając się nerwowo na jego kutasie, ale on robił wszystko tak okrutnie wolno.

Naprawdę nie mogłam oddychać.

— Proszę, przyspiesz, zaraz zemdleję — wysapałam.

— Nigdy więcej nie pozwolisz na to, by dotknął cię ktoś, kto nie jest mną, tak? — warknął.

Och, kurwa. Więc to tak.

— Proszę...

— Odpowiedz.

— Nie pozwolę.

— Grzeczna dziewczynka — wymruczał.

Pocałował mnie w policzek.

— Jesteś moja, prawda?

— Mhm.

— Doskonale, aniele.

Puścił mnie, przez co prawie straciłam równowagę, ale mnie podtrzymał. Zmusił mnie do wstania, potem odwrócił przodem do siebie i przyciągnął. Położył się na łóżku ze mną w ramionach i wsunął się w moją cipkę jeszcze raz. Leżałam na nim w rozkroku, a on... Zaczął mnie pieprzyć z taką mocą, że ciemniało mi przed oczami. Wbiłam paznokcie w jego ramiona, byle nie pochłonęła mnie ciemność. Był taki brutalny...

tak szybki i okrutnie doskonały. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza.

— Twoja mała cipka płonie — wyszeptał mi do ucha. — Zerżnąłem ją tak, że będziesz o mnie myśleć przez cały następny tydzień. A teraz zobacz, jak zajebicie możesz się czuć.

Przyspieszył jeszcze bardziej i przesunął palce na moje pośladki. Pi-snęłam, gdy poruszył zatyczką, i wyprostowałam plecy, przyciskając się do niego bardziej. Nie mogłam wytrzymać. Orgazm był tak blisko i wiedziałam, że będzie porażająco intensywny... bałam się, że mnie zmiecie.

Cała się trzęsłam.

— Moja — warknął.

Powoli, choć zdecydowanie, wyciągnął ze mnie zatyczkę i wszedł

w moją cipkę tak głęboko, że krzyknęłam, kończąc walkę o orgazm jednym cholernym słowem:

— Króliczek!

A potem zaczęłam drżeć, bo po dwóch kolejnych ruchach wypełnił moje płonące wnętrze ogromną ilością spermy.

Zostałam... zerżnięta.

Wracałam do rzeczywistości tak boleśnie długo, że aż zaczęłam się stresować. Moje ciało było wiotkie, między nogami mnie paliło, a w tyłku czułam coś dziwnego. Nigdy w życiu nie przypuszczałabym, że podwójna... penetracja? Mogłam to nazwać podwójną penetracją? Cholera. No nie spodziewałam się, że to może być tak intensywne! Odebrało mi wszystkie siły.

— Jak ci się podobało? — zapytał po dłużej się ciszy mój partner.

Poruszyłam się na nim, bo wciąż ze mnie nie wyszedł, i wsunęłam ręce pod jego szyję, by się w niego wtulić. Nie przytulił mnie, ale przerzucił jedną rękę przez moją talię, a drugą zgarnął włosy z mojego czoła.

Następnie zdjął mi opaskę i odrzucił ją gdzieś obok siebie. Wyglądał na cholernie zadowolonego.

— Myślę, że rzeczywiście będę myśleć o tobie przez cały następny tydzień — przyznałam. Oparłam policzek o jego wilgotny od potu tors i zamknęłam oczy. — Miałaś rację, to był najlepszy seks w moim życiu. Ale na końcu miałam wrażenie, że orgazm mnie rozerwie.

Odetchnął spokojnie, gładząc mój pośladek szorstkimi palcami, i wsunął

drugą dłoń w moje włosy. Subtelnie i bardzo przyjemnie masował skórę mojej głowy i nucił przy

tym jakąś nieznaną mi melodię. Zasluchałam się w ten aksamitny, bardzo cichy głos i oddychałam powoli, zbierając siły.

Czułam się... spełniona. Było mi z nim naprawdę niezmiernie.

— Użyłaś hasła bezpieczeństwa dlatego, że sprawiłem ci ból, czy dlatego, że nie mogłaś już znieść oczekiwania?

— To drugie.

— Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, prawda?

— Nie wiem do końca, o co ci chodzi, kiedy to mówisz — przyznałam sennie. — Ale wiem, że jesteś skłonny do różnych poświęceń.

— A ty?

— Czy jestem skłonna do poświęceń?

— Tak.

— Myślę, że skoro pozwoliłam ci rozdziewiczyć moją pupę, to trochę się poświęciłam.

— Obiecałem, że będziesz zadowolona.

— I dotrzymałeś obietnicy, bo czuję się porządnie zaspokojona. To był naprawdę długi dzień. — Ziewnęłam z jękiem i wtuliłam w niego policzek, obejmując go ciaśniej rękami. — Myślę, że powinnam się umyć.

Ale nie mam siły wstać.

— Żaden problem, aniele.

Objął mnie ciasno i powoli podniósł się do siadu, a następnie wstał na nogi.

Zerwał prześcieradło z łóżka i owinał nas nim, a potem skierował się do wyjścia z pokoju. Postanowiłam nie pytać, tylko dać się zanieść tam, gdzie chciał mnie zanieść. Jak się chwilę później okazało, trafiłam po prostu do łazienki. Tam Zena postawił mnie na podłodze i asekurując mnie, pomógł mi dotrzeć do toalety, na której usiadłam. Byłam wykończona.

Zena ukląkł przede mną, łapiąc mnie delikatnie za policzki, i przechylił głowę, przyglądając mi się.

— Przyniosę ci coś słodkiego do picia, hm?

Pokiwałam głową na znak zgody i nieśmiało uniosłam dłoń, którą następnie przyłożyłam do jego zarośniętego, lekko czerwonego po wysiłku policzka. Przygryzł wargę, gdy go tak dotykałam, i nieznacznie się ku mnie pochylił. To było nawet urocze.

— Naprawdę bardzo cię lubię, Zena — wyznałam cicho. — Czuję się przy tobie ważna i bezpieczna. Bardzo tego potrzebuję po tym wszystkim, co przeszłam z rodzicami.

— Już nikt cię nigdy nie skrzywdzi. Ochronię cię przed każdym. —

Przełknął ślinę, a jego oczy pociemniały. — Przed każdym, ale nie przed sobą.

— Myślę, że wcale mi to nie przeszkadza, szefie. — Zaśmiałam się wesoło. — Bardzo mi z tobą dobrze.

Ostatni raz przesunęłam palcami po jego policzku i pochyliłam się, po czym szybko i czule pocałowałam go w czoło. Ścisnął moje palce, spinając się, ale nic nie powiedział. Gdy się odsunęłam, on zrobił to samo.

Wstał, owinał biodra ręcznikiem i skierował się do wyjścia. Na odchodne spojrzął na mnie przez ramię.

— Zaczekaj na mnie, jesteś słaba, więc nie chciałbym, żebyś się potknęła i uderzyła. Zaraz do ciebie wrócę, jasne?

Przewróciłam oczami, śmiejąc się głupkowato, i szczelniej owinęłam się prześcieradłem. Był uroczy.

— A mogę siku?

— Pod warunkiem, że się nie przewrócisz.

Puścił mi oczko, nadal poważny, i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Skoro zostałam sama, mogłam spokojnie rozluźnić dolne partie ciała i zrobić...

no, siku.

Flynn

Gdy na ekranie mojego telefonu pojawiła się wiadomość o treści: „Dalej”, wyłączyłem muzykę, wyjąłem słuchawki i schowałem sprzęt do kieszeni.

Nabrałem w płuca powietrza i odwróciłem się gwałtownie, by zobaczyć, jak miała się moja ulubiona zakładniczka. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że... nie poruszyła się. Byłem przekonany, że zastanę ją gdzieś w połowie pokoju, na podłodze, wijącą się z wściekłości i nadal przywiązaną do krzesła, ale, kurwa, nie. Ona się nie poruszyła.

Z jękiem ekscytacji przeszedłem przed jej twarz i dopiero wtedy dostrzegłem coś lekko upiornego. Caroline siedziała w tym samym miejscu, nieruchomo, z paznokciami wbitymi w skórę ud. Wbitymi do krwi. Miała czerwone oczy i drgała jej powieka. Rozmazany tusz do rzęs i zaciśnięte zęby świadczyły o tym, że nie zniosła przedstawienia zbyt dobrze. Ale punkt dla niej, że się nie wyjebała, skacząc w furii z tym krzesłem.

— Jak tam? Porno na żywo było spoko? Ja nigdy nie oglądałem, jak ktoś posuwa moją laskę, ale to może dlatego, że nie mam laski.

— Wy...

— My... — przedrzeźniłem ją wysokim głosem i pochyliłem się do poziomu jej twarzy.

To, z jaką nienawiścią na mnie patrzyła, było bezcenne. Lubilem, gdy ludzie się mnie bali, ale taka nienawiść u kobiety? Zaskoczyła mnie.

— Verina... jest... moja — wycodziła przez zęby.

Parsknąłem śmiechem. Każdy wiedział, że to bzdura. Moja słodka przyjaciółeczka należała do szefa. A szef, jak chciał, to miał, proste jak jebanie.

— Twoje to jest to, moja droga, co sobie wysrasz — stwierdziłem prosto. — Będziesz grzeczna i pozwolisz się zawieźć do domu czy muszę cię pierdolnąć, żebyś straciła przytomność?

Prychnęła, uśmiechając się jak skończona wariatka, i odchyliła głowę.

Chciała na mnie splunąć. Jej pech, że szkoliłem się u mistrza, więc zanim charknęła, złapałem jej policzki w palce i mocno ścisnąłem do środka.

Żadna suka nie będzie pluła na mnie swoim suchym jadem. Nie w tym życiu.

— Nie myśl sobie, że wiesz, kim jestem. Dla Veriny mogę być wiernym giermkim i przyjacielem, ale ty jesteś nikim i nie muszę obchodzić się z tobą grzecznie. Polecenie szefa brzmiało prosto: ma widzieć, słyszeć i odpierdolić się od mojej kobiety raz na zawsze — wyrecytowałem. —

I muszę ci powiedzieć, że za to, jak dostawiłaś się do Rin rano, mogłaś zdechnąć. Skrzywdziłaś ją, a on za jej krzywdę zapierdoli każdego.

— Och tak? — warknęła wściekle. — Ciekawe, co powie Rinny, jak się dowie, co właśnie mi zrobiliście, skurwysyny. On patrzył mi prosto w oczy, wkładając swojego obrzydliwego, wielkiego fiuta w jej małą...!

Kurwa, to było obrzydliwe!

— To, że dla ciebie fiuty są obrzydliwe, nie oznacza, że dla niej też.

Nie podglądałem i nie podsłuchiwałem, ale wiem, że zajebicie się bawiła.

— Zabiję was.

— Powodzenia, do tego poziomu w grze nie dojdiesz. Boss jest kilka leveli wyżej, a ty wyjebałaś się na starcie. Sorry — podsumowałem z udawaną przykrością.

Z kartonu, który był pełen zabawek, wyciągnąłem kajdanki i powoli zapiąłem mojej psychopatce ręce. Potem odwiązałem ją od krzesła i grzecznie pomogłem jej wstać. Zachowywała się jak na haju, więc byłem zadowolony.

Im mniej podskakiwała, tym przyjemniej dla mnie.

Wyprowadziłem ją z pokoju, szarpiąc ją nieco, i przystanąłem z zabójczą ciekawością, gdy przed moimi oczami przeszedł szef z kubkiem

w ręce. Był z siebie kurewsko zadowolony i zdecydowanie porządnie ze-rznął. Po takiej akcji był najlepszy, nikogo nie chciał rozpierdolić o ścianę.

— Jak tam, szefie? — zagadnąłem, przyciskając Caroline do swojego boku. — Przyjemny wieczór, co?

Zena prychnął pod nosem i zwrócił się w naszym kierunku z tym swoim chorym, psychopatycznym uśmiechem, od którego przewracały się we mnie flaki. Przerzął mnie tym, jak łatwo zmieniał maski. Potrafił być opanowany, a oczami mordować... Był moim idolem.

— Myślę, że *moja narzeczona* była kurewsko usatysfakcjonowana —
oznajmił.

No z tą narzeczoną to rozjebał system. Caroline szarpnęła się w jego stronę.

— Ty skończony skurwysynie! Wiedziałam, że chcesz ją przelecieć.

Taka słodka i zraniona... to pewnie najlepiej się w nią wsadza to obrzydlistwo, które wisi ci między nogami!

— Caroline... — Roześmiał się mrocznie, a włoski na moim ciele stanęły dęba. — Spójrz, moja droga. — Złapał wiązanie swojego ręcznika i pozbył się go, prezentując jej swojego towarzysza. Z radością odwróciłem wzrok, bo fujara szefa nie była dla mnie ekscytującym widokiem. —

Dziwiłaś się, dlaczego Verina potrzebuje i chce więcej. Cóż, właśnie patrzysz na ten nieszczęsny wibrator. Doskonale się na nim zaciska.

— Ty... — zaczęła, ale przytrzymałem ją przy sobie.

— Nie, Caroline, nie ja — warknął tym przerażającym tonem. — Nie zabiłem cię tylko dlatego, że poprosiła mnie, bym tego nie robił. Zgwałciłaś ją perfidnie dzisiaj rano. Skrzywdziłaś *moją kobietę* w kurewsko paskudny sposób. Dlatego dobrze ci radzę, odpiardol się od niej, póki mam w sobie resztki litości i cię nie zabiłem. Jeśli jeszcze raz ją dotkniesz, powyrywam ci paznokcie. Później powyrywam ci wszystkie palce, które następnie wcisnę w twoje gardło. Verina jest moja. Jest tak, kurwa, moja, jak nigdy nikogo. I to ja dam jej wszystko, czego potrzebuje. Jestem przekonany, że nasz dzisiejszy seks był wystarczającym dowodem na to, że mój kutas jest dla niej idealny.

— Jesteś martwy, skurwielu — warknęła. — A Verina zawsze będzie moja.

Jezu, nawet trochę ją podziwiałem, ale laska chyba nie wiedziała, że rozmawiała z diabłem. Takim diabłem, przed którym sam Lucyfer zeszałby się w gacie. Bez kitu.

— Flynn, śmieci trzeba wynieść. — Szef zwrócił się do mnie łagodniej, więc na niego spojrzałem. Fajarę miał zakrytą. Odetchnąłem z ulgą.

— Potem sprawdź wszystko i zadzwoń do mnie. Ron informował mnie o jakiejś kopercie przed drzwiami. Trzeba w końcu dokonać egzekucji.

— Jasna sprawa, szefie.

— Do zobaczenia — mruknął.

A potem oddalił się do miejsca, w którym zostawił Rinny. Byłem bo-leśnie podjarany tym, jak odjechało mu na jej punkcie. Może w końcu nastąpi jakiś spektakularny przełom w jego życiu?

Miałem taką nadzieję.

Verina

Z głębokiego, przyjemnego snu wyrwał mnie dzwonek do drzwi i odgłos uderzania w nie pięścią z taką mocą, że mogłyby powstać wgniecenia.

Jęknęłam zbolalym tonem, że tak paskudnie mnie obudzono, i podniosłam się z materaca, a potem szybko owinięłam się szlafrokiem, który leżał pod moimi nogami. Po powrocie z lustrzanego pokoju rozebrałam się, wzięłam jeszcze jeden szybki prysznic i owinięta szlafrokiem przygotowałam sobie herbatę, a potem padłam na łóżko. I najwyraźniej zasnęłam.

Gdy wstałam, jęknęłam, czując żar między nogami. Ciepka piekła mnie niemożliwie, jakby ją ktoś naprawdę porządnie zerznął. Wcale nie było mi z tego powodu przykro. Z chęcią bym to powtórzyła.

Zeszłam na dół rozespana i obolała. Powoli otworzyłam drzwi. Widok, który zastałam, był... *uderzający*. Caroline stała przede mną, cała zapłakana, z potarganymi włosami, w brudnej koszulce.

— Caroline, co się...

— Wiesz, czym jest lustro weneckie, Verina? — zapytała z mocą, przez co cofnęłam się o krok. — Wiesz, kurwa, co to jest?!

— No takie lustro, przez które wszystko widać po jednej stronie. —

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc jej pytania. — Dlaczego wyglą...

— Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?! — wrzasnęła, przerywając mi.

— Ja...

— Rżnęłaś się jak kurwa z tym skurwielem! — wyrzuciła z siebie wściekle, podchodząc do mnie.

— Jak mogłaś mnie z nim zdradzić?!

Złapała mnie boleśnie za ramiona i potrząsnęła mną, a ja poczułam...

cholerne pęknięcie. Używała wobec mnie przemocy. Kolejna osoba, która używała wobec mnie cholernej przemocy!

— Krzywdzisz mnie, Caroli...

— Zmusiliście mnie do patrzenia na to, jak cię pieprzy! Jak jego obrzydliwy jęzor cię wylizuje! Jak ssiesz to przerażające paskudztwo, które ma między nogami! Patrzyłaś mi, kurwa, prosto w oczy, ssąc mu fiuta, Verina!

— wrzeszczała. — Czy ty, kurwa, zdajesz sobie z tego sprawę?

Ja... ja... co?

— Jak to patrzyłam ci w oczy? — wyszeptałam kompletnie skołowana.

Przecież... O mój Boże.

— To było lustro weneckie, a ja siedziałam za nim, przywiązana do krzesła. Z zaklejonymi ustami. Patrzyłam, jak się rżniesz, i słuchałam, jak mówisz, że jesteś jego. Że tylko on może cię dotykać. A potem ten skurwiol powiedział mi w twarz, że tylko on będzie cię pieprzył. Że należysz do niego.

Zacisnęłam powieki.

— On chce mnie chro...

— Nieprawda! On chce cię pieprzyć, bo jesteś mała i delikatna. Bo wzbudzasz instynkt opiekuńczy i przy okazji jesteś, kurwa, cholernie piękna. Masz w sobie urok, któremu nie da się oprzeć, i ten skurwysyn chce cię tylko pierdolić!

— To nieprawda! — wyrzuciłam z siebie, odpychając ją.

Miałam tego dość! Manipulowała mną. Znowu robiła z Zeny skurwiela, a to ona mnie wczoraj wykorzystwała!

— Zrobiłaś mi wczoraj cholerną krzywdę, nie dopuszczając mnie do słowa, Caroline. Zmusiłaś mnie do tego, bym ci się oddała, i nawet nie zapytałaś, czy chcę! Nie mogłam tego znieść. Musiałam zamknąć oczy i wyobrazić sobie to, czego pragnę, żeby nie zacząć histeryzować! Ja nie mogę tak dalej. Nie mogę! Ja... — Zacisnęłam pięści i wbiłam w nią pełen goryczy wzrok. — Ja się w nim chyba zakocha...

Nie dokończyłam, bo jej dłoń odbiła się z plaskiem od mojego policzka i twarz poleciała mi na bok. Złapałam się za obolałe miejsce, tracąc zdrowy rozsądek, i zacisnęłam powieki, by powstrzymać łzy. Uderzyła mnie.

Uderzyła mnie w twarz.

— Wiesz, jak to jest być zdradzonym? — warknęła. — Nie wiesz, bo nigdy bym ci tego nie zrobiła. Dałaś się zmanipulować jakiemuś jebanemu bogaczowi i pozwoliłaś, żeby rozpierdalał ci wnętrzności tylko dlatego, że jesteś słaba. Mogłaś wprowadzić się do mnie i żyć tak, jak powinnaś.

Mogłaś żyć jak królowa. Ale wybrałaś tego skurwiela i jego pieniądze i dałaś zrobić z siebie dziwkę. Jesteś idiotką, Verina. Cholerną idiotką. —

Podeszła, łapiąc mnie za łokcie, i przyciągnęła do siebie, więc mokrymi od łez oczami spojrzałam w jej przepełnione wściekłością tęczówki. — Powiedziałabym, że cię, kurwa, nienawidzę, ale to nieprawda. Kocham cię, Verina, i nie mogę cię stracić. Masz z nim zerwać, wyjechać go ze swojego życia. Jeśli tego nie zrobisz... ja się zabiję. Zabiję się, bo to, co wczoraj zobaczyłam, to, jak cię pieprzy... — Zadrżała jej warga, a oczy wypełniły się łzami. — To mnie zabiło. Nie chcę żyć bez ciebie. Nie mogę. Nie umiem, Rinny.

Zacisnęłam powieki.

— Jesteś miłością mojego życia i nie przestanę cię kochać. Mimo że złamałaś mi serce. To było takie okropne... Patrzył mi prosto w oczy, doprowadzając cię do orgazmu. On po prostu wykorzystał cię, żeby się na mnie zemścić. — Otworzyłam gwałtownie oczy. — On chciał zemsty, bo ja odmówiłam mu takiego układu. Chciał mnie pieprzyć, Verina...

— Nie — wyszeptałam, patrząc błagalnie w jej oczy. — Nie, nie, nie.

Nie, Caroline. On chce mnie chronić. On chce, żebym była bezpieczna, i chce się mną zajmować. On nie...

— Zaproponował, że pomoże mi ze wszystkim w zamian za seks. Chciał, żebym była na każde jego zawołanie. Chciał mnie pieprzyć, obiecywał

ekstazę i nie wiadomo co. Odmówiłam, bo cię kocham. Bo jesteś miłością mojego życia i niczego ani nikogo innego nie chcę. I zemścił się na mnie.

Zemścił się, odbierając mi wszystko, co kocham.

Moja głowa pękała. Byłam skołowana, zraniona, smutna... Przeżazona.

Jeśli on rzeczywiście... ale skoro on... Oni zamknęli ją naprzeciwko... za lustrem weneckim. Zmusili ją do tego, by dowiedziała się o mojej zdradzie w tak okrutny, popieprzony sposób... On... on... on mnie wykorzystał? Znowu zostałam wykorzystana. Zostałam tak cholernie wykorzystana do zemsty... A ja... ja... O mój Boże.

Wybuchnęłam płaczem, nie mogąc znieść ciężaru, jaki poczułam na sercu. Paliło mnie wewnątrz. Paliło żywym ogniem. Zaufałam mu, pozwoli-

łam prowadzić się za rękę, dałam mu wejść w swoje życie, a on chciał tylko okrutnie zemścić się na Caroline. Zabrał mnie do pokoju, w którym miało być tak cudownie... żebym wszystko widziała... żebym widziała, jak nam dobrze... Mówił do mnie takie rzeczy... A ja odpowiadałam niczego nieświadoma.

Tak okrutnie mnie uderzył. Tak boleśnie. W samo serce.

— Verina, kochanie, nie płacz — wyszeptła Caroline, obejmując mnie ciasno. — Nie jest tego wart.

Bańka, w której trwałałam, pękła. To poczucie bezpieczeństwa, bycia pożądaną i piękną... Nadzieja, że mogłam być szczęśliwa, że on mógł dać mi szczęście... to wszystko się roztrzaskało.

— Nie płacz, proszę — jęknęła.

Obejmowała moje wiotkie ciało swoimi szczupłymi ramionami i gładziła mnie po plecach. Ale to nic nie dawało. Czułam się taka pusta. Wykorzystana. Zraniona. Złamana.

— Rin, uspokój się. Zniszczymy go.

Nie chciałam jej widzieć. Nie chciałam widzieć jego. Zacisnęłam powieki. To tak bardzo bolało...

— Cholera — sapnęła, odsuwając się ode mnie. Gwałtownie.

Byłam taka odrtwiała... ale chyba zadzwonił telefon.

— Halo? — mruknęła Caroline spokojniejszym głosem. — Co!?

— wrzasnęła, więc na nią spojrzałam. Miała szeroko otwarte oczy. — Jak to?

W domu? Co?! O Jezus, dobrze, zaraz będziemy.

Rozłączyła się i pokręciła głową, patrząc na mnie z przerażeniem.

— Verina, twoi rodzice nie żyją.

O mój Boże.

— Jak to... nie żyją?

— Nie wiem, cholera, musimy tam jechać. Szybko, chodź, musisz się ubrać. Dzwoniła do mnie Gi... matka! Matka, moja mama dzwoniła —

plątała się w nerwach. — Twoi rodzice nie żyją!

Ja... nie. Nie rozumiałam. Nie widziałam. Nie słyszałam. Wszystko mieszało się w mojej głowie. Byłam otępiała i sparaliżowana. Wszystko, dosłownie wszystko zawaliło się w jednym cholernym momencie.

Nie wiem, jak weszłam na górę. Nie wiem, jak się ubrałam. Nie wiem, jak wyszłam z mieszkania i dotarłam do samochodu Caroline. Nie pamiętałam drogi. Nie pamiętałam wyjścia z auta. Nie pamiętałam tego wszystkiego.

Ale gdy przeszłam przez drzwi domu rodzinnego, rozpadłam się na kawałki. Stałam w progu mojego domu. Stałam w miejscu, gdzie wśród nienawiści przeżyłam dwadzieścia jeden lat. Otaczało mnie moje dzieciństwo, lata nastoletnie, moja pieprzona dorosłość... Stałam w tym miejscu, które

znałam. I nie widziałam niczego poza krwią. Krew była wszędzie.

Była na podłodze, na ścianach, na meblach. Tak dużo krwi...

— O mój Boże — sapnęła Caroline, łapiąc mnie za ramię. — Spójrz.

— Wskazała palcem wejście do kuchni. Na podłodze dostrzegłam martwe ciało. Martwe ciało mojej matki, która patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Cała we krwi. — Zabili ci matkę — wyszeptała Caroline.

— Zostań tutaj.

Puściła moje ramię i powoli przeszła w głąb domu, a potem stanęła w drzwiach i wrzasnęła, zakrywając usta dłonią. Przez moment drżała, po czym zwymiotowała zaraz obok ciała kobiety, która tak bardzo mnie nienawdziła.

Nie umiałam się ruszyć. Nie dałam rady.

To nie było rzeczywiste. To musiał być koszmary sen. Tylko koszmary sen.

— Caroline... — wyszeptałam.

Spojrzała na mnie mętными oczami i otarła twarz, odwracając się plecami do widoku w kuchni. Nie chciałam tam iść. Nie chciałam wiedzieć, co tam było.

— Nie wiem, czy to twój ojciec, Rin — powiedziała. — Jego głowa jest zmiażdżona, jest cały we krwi i nie ma palców. Są porzucane wokół i nie mają paznokci. O mój Boże, Verina... to jest okropne.

Zacisnęłam powieki. Huczało mi w głowie. Świat się kręcił i uderzał we mnie z każdej strony. Wszystko wirowało. Próbowalam oddychać, ale meta-liczny zapach krwi i smród wymiocin mnie zabijały. Byłam na skraju za-

łamania nerwowego, to wszystko mnie przygniotło. Moi rodzice nie żyli.

Zostali zamordowani...

— Zena! — wrzasnęła Caroline. — To on! On ich zabił!

Nie. Nie, nie, nie!

— Powiedział mi wczoraj, że jeśli jeszcze raz cię dotknę, powyrywa mi palce. To były jego cholerne słowa! A teraz twój ojciec... Ja pierdolę. W co ty się wpakowałaś?! — krzyczała.

Kręciłam głową, chcąc odrzucić te słowa. Tę świadomość. To gówno, które właśnie się wydarzyło. Chciałam, żeby to zniknęło. Chciałam, żeby to się nie działo. Chciałam się obudzić.

— O ja pierdolę. — Dotarł do mnie męski głos.

Seth. To był głos Seta. Odwróciłam się gwałtownie w tył i dostrzegłam bliźniaków. Stali przede mną w czarnych spodniach i czarnych koszulach. W rękawiczkach. Byli, kurwa, cali na czarno. Ron patrzył na mnie z przerażeniem. Seth patrzył na mnie z przerażeniem.

— Ron — wyszeptałam płaczliwie, gorączkowo kręcąc głową. — Ron, zawieź mnie do Zeny.

Otworzył usta, ale nie odmówił mi. Widziałam w jego oczach tak wiele poczucia winy i współczucia... nie odmówił. Odwrócił się na pięcie, a ja bez zastanowienia poszłam za nim, bo musiałam się dowiedzieć, czy to była prawda. Musiałam poznać cholerną prawdę!

Wsiadłam z nim do samochodu, ignorując wrzaski Caroline. To wszystko atakowało moją głowę z każdej strony. Byłam emocjonalnym wrakiem i nie kontrolowałam niczego. Nie wiedziałam, co się działo. Nie słyszałam Rona. Nie widziałam drogi. Trwałam w letargu, a potem pozwoliłam, żeby mnie wyprowadził i dotarł ze mną do biura Zeny. Cały czas trzymał mnie za rękę. Prowadził mnie. Był obok.

Gdy stanęłam w drzwiach biura, serce podeszło mi do gardła. Mój szef siedział za biurkiem w okularach i sprawdzał coś w komputerze. Gdy mnie dostrzegł, wstał. Jego twarz przybrała morderczy wyraz.

— Kto cię uderzył? — zagrzmiął na starcie.

— Kto zabił moich rodziców? — wyszeptałam, patrząc mu w oczy.

— Kto zamknął moją dziewczynę za lustrem weneckim? Kto mnie pierdolił jak opętany, patrząc na Caroline? Kto to zrobił?

— Aniele...

Wyszedł zza biurka i postawił w moim kierunku jeden krok. Więcej nie mógł. Wystawiłam rękę przed siebie, bo nie zniosłabym jego bliskości.

Nie mogłam. Był taki wyluzowany... taki normalny, taki jak każdego dnia...

— Odpowiedz.

— Twój ojciec wysłał do ciebie list, w którym napisał, że sprzeda cię jako zapłatę za długi.

Zacisnęłam powieki, łapiąc się za głowę.

— W tym cholernym liście zagroził, że jeśli nie wrócisz do domu i nie będziesz dalej pracować i oddawać im pieniędzy, to cię sprzedadzą. A ja znam tych ludzi, którym chcieli cię sprzedać. Znam i nie mogłem na to pozwolić.

— Zabiłeś moich rodziców.

— Zabiłem ich. Zabiłem z satysfakcją, bo krzywdzili cię tyle lat, a teraz chcieli z ciebie zrobić prostytutkę. Nie mogłem na to pozwolić.

— Bo chcesz, żebym była twoją dziwką, tak?

— Nie mów tak — warknął. — Zrobiłem to, bo chcieli mi cię zabrać.

Zniszczyć cię i skazać na śmierć. Twój pojebany ojciec chciał, żebyś trafiła

do pierdolonego burdelu! Musiałem go zabić. Musiałem powyrywać jego cholerne palce, którymi cię krzywdził. Przeciągnąć mu język przez to pierdolone gardło, z którego wyrzucał w twoim kierunku obelgi. Musiałem to zrobić. Musiałem cię chronić.

— Jesteś nienormalny — wrzasnęłam. — Myślałam, że chcesz być ze mną, że zależy ci na mnie! A ty... nie dość, że mnie wykorzystales, to jeszcze zamordowales moich rodziców!

— Verina...

— Zabiłeś ich. Zabiłeś. — Kręciłam głową z przerażeniem, a łzy niemal kaleczyły mi policzki. — Zabiłeś.

— Byłaś i jesteś przez nich w niebezpieczeństwie. Musiałem cię chronić... aniele...

Zrobił krok w moją stronę, ale w tym samym momencie ja zrobiłam krok do tyłu. To koniec. To cholerny koniec.

— Aniele... proszę...

— Nie zbliżaj się do mnie. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! —

krzyknęłam histerycznie. — Powinieneś się leczyć, ty chory psychopato!

Nie zbliżaj się do mnie. Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj!

— Proszę cię, Verino...

Odwrociłam się gwałtownie i pędem pobiegłam do windy. Wołał mnie, ale nie ruszył się, by mnie powstrzymać. Nie chciałam go znać. Nie chciałam go słyszeć. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Był mordercą.

Cholernym psychopata.

Chyba umierałam.

Wpadłam do windy i wcisnęłam parter, a potem wybiegłam z budynku i dopadłam do taksówki, która stała przy krawężniku. Zdjęłam z palca pierścioneł, który dostałam od tego chorego mordercy, i rzuciłam kierowcy, krzycząc, gdzie chciałam się dostać. Musiałam się spakować i uciec. Zniknąć jak najdalej od tego syfu. Musiałam zniknąć. Musiałam zniknąć. Zniknąć.

Jak najszybciej zapaść się pod ziemię.

Gdy dotarliśmy na miejsce, wysiadłam z taksówki i pędem ruszyłam do budynku, a potem wbiegłam do mieszkania. Otworzyłam drzwi, we-szłam i szybko je zatrzasnęłam, zamykając zamek. Oparłam się o nie, oddychając ciężko, i pozwoliłam, by łzy wylewały się ze mnie strumieniami.

Całe moje życie, całe szczęście i nadzieje. Wszystko... wszystko legło w gruzach tak gwałtownie. Z takim impetem...

Byłam taka głupia i naiwna... zostałam wykorzystana.

I byłam sama. Samiutka jak palec.

Odepchnęłam się od drzwi i na miękkich nogach skierowałam się na schody. Złapałam poręcz w tym samym momencie, w którym za plecami usłyszałam jakiś dźwięk. Nie zdążyłam się odwrócić, gdy napastnik złapał

mnie w pasie, unieruchamiając mi ręce, a potem przycisnął mnie do siebie i zakrył mi usta czymś mokrym.

A potem...
Potem...
Nie było już nic.

Koniec części pierwszej

Podziękowania

Jestem wielką fanką podziękowań na końcu książki. Lubię je czytać i polubiłam również ich pisanie. Przy debiucie napisałam wiele, tutaj nie będę się aż tak rozdrabniała.

W pierwszej kolejności pragnę podziękować mojej Babci, która od wielu lat zмага się z cukrzycą. Zaczęłam pisać pierwszą wersję *Of course, Sir* podczas jednej z naszych wycieczek nad morze i to właśnie Babcia zainspirowała mnie do stworzenia tak słodkiej bohaterki, jaką jest Verina. To również dzięki niej zapragnęłam powołać do życia tak opiekuńczego głównego bohatera — Zenę. Gdyby nie nasza wycieczka do Fromborka, nie trzymalibyście dzisiaj tej książki w rękach!

Ogromne podziękowania należą się Oldze, mojej przyjaciółce i bratniej duszy. Gdyby nie ona, moja miłość do wyderek nie byłaby tak bezdenna, jak jest w tym momencie, i zapewne nie pokusiłabym się o obdarzenie Zeny wyderkową rodzinką.

Dziękuję również Julce, która wprowadziła historię Zin na TikToka, skąd później licznie przybyli do mnie nowi czytelnicy! Po jej filmikach z zachętami liczba wyświetleń mojej książki poszybowała w górę w szalonym tempie!

Dziękuję Tosi, Kamsie, Szkapie, Weronice, Wiktorii, Kasi i Marcie.

Dziękuję tym, którzy na co dzień mnie wspierali i znosili moje humory. Tym, którzy przeżywali ze mną każdy kolejny etap powstawania tej historii.

No i wreszcie! Dziękuję moim czytelnikom, moim obserwatorom i każdemu, kto zdecydował się na zakup pierwszej części serii *#KamienieMiami*.

Dziękuję, że uczestniczycie w tej przygodzie razem ze mną. Dziękuję, że motywujecie mnie do działania i ośmielacie do przekraczania kolejnych granic.

Kocham Was i nie mogę się doczekać spotkania przy drugiej części *Amethyst*. Zapnijcie pasy, bo jeszcze się nie rozpędziliśmy!